

# MITOLOGIA

STANISŁAW STABRYŁA



DLA

# DOROSŁYCH

STANISŁAW STABRYŁA

**MITOLOGIA**  
**DLA**  
**DOROSŁYCH**

BOGOWIE  
HEROSI  
LUDZIE



Opracowanie graficzne  
*Grażyna Szczurowska*

Wybór ilustracji  
*Dominika Maliszewska*

Ilustracje ze zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redaktor  
*Halina Baszak Jaroń*

Redaktor techniczny  
*Maria Wyrwa*

Korekta  
*Zespół*

Copyright © by  
Wydawnictwo Naukowe PWN Sp. z o.o.  
Warszawa-Kraków 1995

Wydawnictwo Naukowe PWN  
Oddział Kraków  
Wydanie I  
Ark. druk. 46  
Skład i łamanie  
Agencja Reklamowo-Wydawnicza REPRO-TEKST

Druk: Toruńskie Zakłady Graficzne „Zapolex”  
Toruń, ul. Gen. Sowińskiego 2/4

ISBN 83-01-11613-7

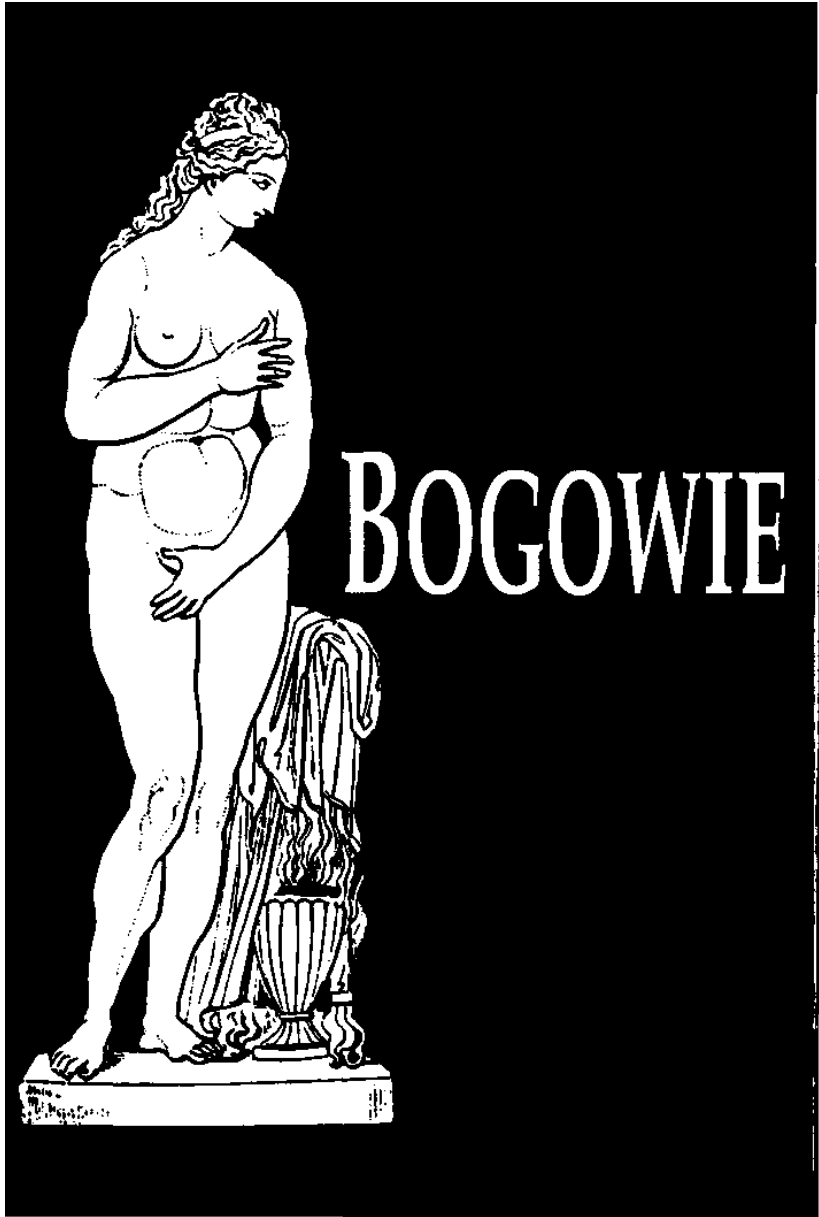
# Wstęp

Mitologia grecka nie była baśnią, chociaż posiadała niewątpliwie pewne rysy baśniowe. Tymczasem autorzy współczesnych książek o mitologii – z bardzo nielicznymi wyjątkami – zrobili niemal wszystko, aby wmówić nam, że mity Greków są pięknymi baśniami przeznaczonymi dla nieco starszych dzieci. Gdy czyta się te urocze opowiadania o ludziach, bogach i bohaterach, często zaopatrzone w różne umoralniające sentencje, nie można nawet zarzucać kłamstwa ich twórcom. W poczciwości serc starali się jedynie naprawić, jak umieli, ów świat mitu, ukazać w nim to, co piękne, dobre i szlachetne, wzbudzić w nas podziw i tęsknotę za tym odległym czasem, kiedy bogowie obcowali z ludźmi, a nieulekli bohaterowie dokonywali wspaniałych czynów. W tym cudownym świecie mitu zdarzały się wprawdzie morderstwa, kradzieże, zdrady, gwałty i uwiedzenia, ale były czymś niezwykle rzadkim i jakby nie należały do właściwego porządku owej mitologicznej rzeczywistości.

Ukazać mitologię grecką w jej prawdziwym bliskim przekazowi antycznemu wymiarze, i na przekór owym cukierkowym, wyidealizowanym opowiadaniom – oto główny cel tej książki. W miarę możliwości będziemy powstrzymywali się od wszelkich moralizujących komentarzy, mity greckie bowiem wciąż zachowują w całej pełni aktualność, a ich przesłanie jest równie czytelne w naszych czasach, jak przed tysiącami lat. Ambicją Autora nie było tworzenie jeszcze jednego systematycznego wykładu mitologii greckiej, ale swobodna renarracja bardziej interesujących opowieści mitologicznych rozpowszechnionych w świecie starożytnym. Stąd pewna wierność literaturze antycznej, przede wszystkim poezji greckiej i rzymskiej, dla której mit był tworzywem podstawowym i najważniejszym. Jakkolwiek w naszym przekonaniu mitologia nie poddaje się żadnym

poważnym próbom porządkowania, to jednak dla uniknięcia nadmiernego chaosu opowiadania zostały podzielone na trzy cykle ze względu na przeważający typ bohaterów. Układ ten, bardzo formalny, odpowiada tytułom trzech kolejnych części: *Bogowie*, *Herosi*, *Ludzie*.

I to już wszystko. Reszta jest mitem... dla dorosłych.





Hermes spieszył się jak nigdy. Przelatywał ponad szczytami górskimi szybciej niż kreteńska strzała. Wreszcie stanął na wierzchołku Olimpu i udał się prosto do pałacu króla bogów.

– Z czym przybywasz tak spiesznie, Hermesie? – zapytał Zeus zdziwiony widokiem boskiego posłańca, który nie przestrzegając obowiązującej etykiety dworskiej, wtargnął od razu do sali tronowej, gdzie właśnie przyjmował na audyencji Atenę.

– Nie ma czasu do stracenia! – oświadczył Hermes bez żadnych wstępów. – Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo! Giganci szykują się do walki przeciwko nam, Olimpijczykom. Dopiero co byłem nad ich rodzinną Flegrą, na trackim półwyspie Pallene i widziałem przygotowania do bitwy. Zgromadzili już całe góry olbrzymich głów i ogromne stosy drzew, aby je miotać na nas.

Zeusa zaniepokoiły słowa Hermesa. Wiedział z doświadczenia, że jego uskrzydłony syn, zrodzony z Mai, nie ma w zwyczaju przynosić fałszywych czy przesadzonych wiadomości. Przeczuwał zresztą od dawna, że Giganci, synowie Gai, wystąpią kiedyś przeciwko niemu i innym Olimpijczykom. Gaja, zapłodniona nasieniem i krwią Uranosa, którego wykastrował jego syn Kronos, urodziła w trackiej Flegrze dwudziestu czterech olbrzymów obdarzonych niezmożoną siłą i węzowymi splotami zamiast nóg. Kiedy Zeus, wspomagany przez swoje rodzeństwo, pokonał Kronosa i innych Tytanów, zamknął ich w Tartarze, Gaja, oburzona postępowaniem nowego władcy Olimpu, namówiła ich, aby pomścili uwięzionych braci. Giganci, choć nie odznaczali się szczególną bystrością, byli niezwykle wojowniczy i łatwo dali się skłonić do walki.

– To bardzo ważna informacja, Hermesie – odezwał się po chwili

Zeus. – Jestem ci za nią ogromnie wdzięczny. Pozwól jednak, że teraz naradzę się z Ateną, w jaki sposób mamy stawić opór Gigantom.

Hermes zrozumiał, że posłuchanie było zakończone, skłonił się Zeusowi i Atenie, i opuścił pałac.

– Słuchaj, Ateno, sprawa jest poważniejsza niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Ci zwariowani Giganci są potwornie silni i zbyt głupi, aby bać się czegokolwiek. Czekają nas bardzo ciężka walka.

Zanim Atena zdążyła odpowiedzieć, do sali wpadła Hera, niezwykle podniecona, w wojowniczym nastroju.

– Wiem już o wszystkim! – zawołała od progu. – Spotkałam Hermesa, który mi powiedział, że Giganci przygotowują się do ataku na nas.

– Jeśli już wiesz, to usiądź z nami i radź, co zrobić w tej sytuacji.

– Znam wyrocznię, która dotyczy Gigantów i mogę ją wam wyjaśnić, jeśli chcecie. Otóż w istocie są oni śmiertelni. Można ich zabić, jeśli w walce przeciwko nim bogowie sprzymierzą się z ludźmi lub z istotami zrodzonymi ze śmiertelnych matek. Ale istnieje magiczne ziele, które mogłoby ocalić ich przed śmiercią z ręki ludzkiej. Ziemia sama je zrodziła, pamięta o nim, na razie nie potrafi go jednak odnaleźć, chociaż bardzo pragnie dać je Gigantom.

– Nakazał, by Helios, Selene i Eos zgasili swe światła.

Zeus posłuchał rady małżonki i odszukał groźne ziele przy blasku swoich piorunów, wyrwał je i zniszczył. Atenie polecił zaś, aby wezwała Heraklesa jako sojusznika do walki przeciwko Gigantom. Następnie kazał Irydzie, boskiej posłance, zwołać Olimpijczyków na naradę wojenną. Oprócz Ateny i Hery przybyli: Ares, Hefajstos, Afrodyta z Erosem, Posejdon, Hades i Persefona, a także inni bogowie oraz Dionizos i Herakles – zrodzeni ze śmiertelnych matek.

– O nieśmiertelni! – zaczął swoje przemówienie Zeus, zasiadłszy na tronie, aby podkreślić powagę chwili. – Znowu musimy zjednoczyć nasze siły do walki przeciwko wrogom, którzy chcą nas pozbawić władzy, a może i życia. Wiecie już, że mówię o Gigantach, których Gaja-Ziemia wydała po to, aby pomścili pokonanych i uwięzionych przez nas Tytanów. Ci nowi synowie Gai są silniejsi i bardziej okrutni niż Tytani, których niegdyś zwyciężyliśmy. Musimy więc wyczerpać wszystkie siły, aby odeprzeć ich atak i poskromić ich pychę. Wierzę przy tym głęboko, że nie zabraknie nam ani męstwa, ani rozważności, aby ujarzmić ich dzięki zapędowi. Gaja i jej synowie srodze zawiodą się w swoich rachubach na zwycięstwo i panowanie nad światem. Wzywam was wszystkich razem i każdego z osobna, abyście walczyli dzielnie i nie oszczędzali naszych wrogów!



Zeus skończył swoją mowę przy wielkim aplauzie zgromadzonych bogów. Na wszystkich twarzach malował się teraz bojowy zapał i wola walki.

Giganci rozpoczęli wojnę. Miotali ku niebu olbrzymie głazy i płonące drzewa, wrywali skały, a nawet góry, by ułożyć je jedne na drugich wedrzeć się do siedziby bogów. Jeden z nich chwycił górę Ojtę, inny Osse, a jeszcze inny szczyt Atosu. Na ziemi, w całej przyrodzie zapanował nieopisany chaos: rzeki zmieniły swój bieg, z morza wynurzyły się nowe, skaliste wyspy, nawet wybrzeża zaczęły się przemieszczać. Główna bitwa rozegrała się na Polach Flegrejskich. Pierwszy natarł na Gigantów Zeus dzierżąc w dłoniach ogromną egidę i piorun, który przyniósł mu orzeł. Ramię w ramię z Zeusem walczyła Atena, uzbrojona, podobnie jak ojciec bogów, w egidę i piorun. W pobliżu nich Herakles, stojąc na rydwanie Zeusa, raził wrogów śmiertelnościami strzałami. Pierwszą strzałą ugodził Alkyoneusa, najgroźniejszego z Gigantów, który padł na ziemię, lecz natychmiast podniósł się, gdyż nie mógł zginąć na tej, z której się narodził. Wówczas Atena, widząc daremne wysiłki Heraklesa, zawołała:

– Oderwij go od ziemi i przenieś w inne miejsce!

Bohater porwał Giganta na plecy, wyniósł poza granice Pallene i tam zabił swoją maczugą.

Bóg wojny Ares pomknął do walki na wozie zaprzężonym w ręce rumaki. Towarzyszyli mu Deimos i Fobos, bóstwa Grozy i Przerazenia. Ares potężnym ciosem złocistego miecza odciął Pelorosowi dwa ogromne wężę, które wyrastały mu pomiędzy ud, po czym przejechał rydwanem po ciele olbrzymia.

Tymczasem Porfyrion, najdzikszymi z Gigantów, rzucił się na Herę, aby ją udusić potężnymi łapami. Już, już miał ją pochwycić, gdy dosięgła go strzała Erosa... Jednak Zeus nie dopuścił do świętokradztwa, poraził zuchwalca swoim piorunem, a Hermes dobił go strzałą. Wtedy także padł Efiates, trafiony w lewe oko strzałą Apollona, w prawe – Heraklesa.

Za każdym razem, gdy bogowie zranili w walce któregoś z Gigantów, Herakles uśmiercał go strzałą lub maczugą. Dionizos ugodził tyrsem Eurytosa, Hekate płonąca głownią zabiła Klytiosa, Hefajstos poraził Mimasa rozpalonym żelazem. Atena przywaliła Enkeladosa olbrzymim głazem – i tak powstała wyspa Sycylia. Chwilę później pokonała Pallasa i zdarła z niego skórę, której odtąd używała jako pancerza. Posejdon ścigając po morzu Polybotesa, odłamał trójzębem część wyspy Kos i cisnął nią w olbrzymia, wbijając go w dno morskie. Hermes pożyczył od Hadesa szyszak i stał się

dzięki niemu niewidzialny. Bez trudu zabił w pojedynku Hippolytosa.

Zeus raził swoimi piorunami pozostałych przy życiu Gigantów. Artemida śmiertelnie strzałą przeszła Grationa. Innych dobił strzałami Herakles.

Tak skończyła się owa wielka bitwa bogów z Gigantami, którzy świętokradczo i bezrozumnie targnęli się na Olimpijczyków i zamiast zdobyć władzę nad światem – zostali przez nich rozgromieni. Świat powoli wrócił do dawnego ładu, na razie nic nie zagrażało władzy Zeusa, który niewzruszenie stał na straży sprawiedliwości i porządku. Nadszedł jednak czas, gdy król bogów i ludzi musiał stoczyć jeszcze jedną ciężką walkę, aby utrzymać swe panowanie. Oto wystąpił przeciwko niemu potworny Tyfon, stwór na wpół ludzki na wpół zwierzęcy. Uchodził za syna Gai i Tartaru, ale niektórzy bogowie podejrzewali, że urodziła go sama Hera, bez udziału nasienia męskiego, podobnie jak niegdyś Hefajstosa. Inni byli zdania, że Tyfon wykuł się z dwóch jaj zapłodnionych przez Kronosa, który ofiarował je Herze. Królowa bogów była wówczas zagniewana na swego wielkiego małżonka, i chcąc pozbawić go władzy, wydała na świat olbrzyma, który miał zagrozić jego królestwu. Tak czy owak, Tyfon sięgał głową gwiazd, u ramion miał skrzydła, a zamiast palców sto smoczycich łbów, od pasa w dół otaczały go skłębione żmije, z oczu buchały mu płomienie. Ryczał podobnie jak lwy lub byki, niekiedy wydawał przeraźliwy syk, który echo powtarzało w odległych górach.

Tyfon wychowywał się w Delfach u smoka Pytona, któremu Hera powierzyła nad nim opiekę. Gdy tylko dorósł, ruszył do walki przeciwko Zeusowi, z rykiem miotając w niebo ogniste kamienie. Bogowie przerażeni atakiem Tyfona opuścili swoje siedziby i w popłochu wciekli z samą Herą na czele do Egiptu, gdzie przybrali postaci różnych zwierząt, aby ukryć się przed potworem. Tylko Zeus i jego córka Atena nie ulękli się Tyfona i nie zamierzali oddać mu panowania nad światem. Oboje powstrzymywali jego ataki, ciskając weń z daleka piorunami, a gdy w końcu Tyfon zaczął się wycofywać, Zeus puścił się za nim w pościg. Doścignął go dopiero na górze Kasjon, na pograniczu Arabii i Etiopii. Tam zranił potwora stalowym sierpem i sądząc, że potrafi go już pokonać, odłożył broń i rozpoczął walkę wręcz. Nagle Tyfon uwolnił się z jego uścisku, pochwycił stalowe narzędzie, obezwładnił króla bogów i wyciął mu mięśnie rąk i nóg. Potem zaniósł go na plecach do Kylikii, zamknął w grocie korykejskiej, mięśnie zaś ukryte w worku ze skóry oddał na przechowanie smokowi Delfyne, pół-wężowi – pół-dziewczyninie. Dopiero gdy Hermes i Pan wykradli je i zwrócili Zeusowi, król bogów odzyskał dawne

siły i ruszył do walki przeciwko Tyfonowi. Jechał na wozie zaprzężonym w skrzydlate konie i miotał w niego pioruny. Przerażony potwór uciekł na górę Nyse, gdzie zwabiły go boginie Przeznaczenia, Mojry, obiecując, że dadzą mu czarodziejskie owoce, które przywrócą mu utracone siły. Były to jednak owoce, których działanie trwało tylko jeden dzień. Później zdołał zbiec do Tracji i schronić się na górze Hajmos skąd ciskał w Zeusa potężnymi skałami. Jednak władca bogów odbijał je swoimi piorunami. Wreszcie cała góra spłynęła krwią z ran Tyfona i dlatego została nazwana Górą Krwi. Wyczerpany walką Tyfon wątpił w możliwość zwycięstwa i uciekł na Sycylię. Wówczas Zeus rzucił na niego górę Etnę. Aż do dziś dnia Etna wyrzuca w niebo płomienie, którymi zieje leżący pod nią Tyfon.

Dzięki temu zwycięstwu nad ostatnim groźnym przeciwnikiem Zeus zapewnił sobie wieczne i niczym już nie zakłócone panowanie nad światem. Ale sprawowanie najwyższej władzy nad bogami i ludźmi nakładało na Zeusa niezliczone obowiązki, których wypełnienie pochłaniało go niemal bez reszty. Naczelnym jego zadaniem jako władcy Olimpu było utrzymanie ładu i sprawiedliwości na świecie. W jego pałacu stały dwa wielkie gliniane dzbany, z których na przemian czerpał dobro i zło, obdarzając nimi ludzi. Zdarzało się jednak, że jednym ludziom w udziale przypadło samo dobro – i wówczas ich życie było nieprzerwanym pasmem szczęścia i powodzenia. Kto jednak otrzymał od Zeusa dary z kadzi zła, tego spotykały same nieszczęścia, nękanie głodem i rozpaczą tułał się po całej ziemi, gardzili nim ludzie i bogowie. Władca Olimpu czuwał nad dochowywaniem przysięg i przestrzeganiem praw gościnności, jego majestat chronił władzę królów i porządek społeczny. Sam Zeus podlegał odwiecznemu Przeznaczeniu-Losowi, lecz znając jego wolę i wyroki, potrafił, jako jedyny spośród wszystkich bogów, utożsamiać się z nim. Dzięki temu zajmował najwyższe miejsce w hierarchii olimpijskiej. Niekiedy musiał odczytywać werdykt Przeznaczenia ze specjalnych znaków, chcąc rozstrzygnąć jakąś ważną sprawę. W czasie walki Achillesa z Hektorem pod Troją położył na szalach złocistej wagi losy obydwu bohaterów, a kiedy szala Hektora opadła w dół, wróżąc mu śmierć, Apollo, boski opiekun Trojanina, natychmiast opuścił go z rozkazu Zeusa. Królowi bogów przysługiwało także prawo oczyszczania zabójców ze zmyty krwi. On sprowadzał również na ziemię tak bardzo upragniony przez ludzi deszcz, a zagniewany rzucał pioruny i błyskawice.

Przyszedł na świat głęboką nocą na kreteńskiej górze Ajgajon. Reja powiła go jako szóste, ostatnie, dziecko w tajemnicy przed mę-

zem Kronosem, który obawiając się, aby nie spełniła się dawna wyrocznia, że jeden z jego potomków pozbawi go władzy, wszystkie pożerał po urodzeniu. Wreszcie Reja, chcąc uratować nowo narodzonego Zeusa, podała Kronosowi do pożarcia zamiast dziecka kamień owinięty w pieluszkę. Potem Zeus, dorósłszy, niezbyt pięknie odplacił się jej za ocalenie życia.

Reja, nie mogąc sama wychowywać małego Zeusa, powierzyła go w opiekę nimfom kreteńskim, z których jedna, Amalteja, wykarmiła go własnym mlekiem. Wokół jego kołyski w jaskini na górze Dikte tańczyli uzbrojeni Kureci, opiekuńcze demony, uderzając włóczniami o tarcze, aby okrutny Kronos nie dosłyszał płaczu niemowlęcia.

Lecz bogowie rosną szybko. Wkrótce Zeus, najmłodszy syn Kronosa, ocalony podstępem przez Reję, zaczął przemyśliwać, w jaki sposób odebrać władzę wyrodnemu ojcu i uwolnić połknięte przez niego rodzeństwo. Spotkał się wówczas z córką Okeanosa i Tethys, piękną Metis, której imię oznaczało Roztropność.

– Poradź mi, najmądrzejsza i najurodziwsza z Okeanid, w jaki sposób mógłbym zmusić mojego okrutnego ojca, aby zwrócił połknięte niegdyś dzieci.

– Czy aż tak bardzo zależy ci na twoim rodzeństwie, które przebywa we wnętrznościach potwornego Kronosa? – zapytała nieco drwiąco Metis. – Przecież kiedyś będziesz musiał podzielić się z nimi władzą.

– Najpierw muszę mieć to, czym mam się dzielić – odparł dyplomatycznie Zeus. – Proszę cię o radę właśnie dlatego, że potrzebuję sprzymierzeńców do walki z Kronosem, któremu chcę odebrać tron. Któż może być lepszym sprzymierzeńcem niż moi bracia – Hades i Posejdon i siostry – Hestia, Demeter i Hera, skrzywdzeni przez ojca?

– Dobrze. Zaczekaj tutaj chwilę, przyniosę coś, co pomoże ci spełnić twoje zamiary.

Wkrótce wróciła z niewielkim glinianym flakonikiem, szczelnie zamkniętym.

– Oto czego potrzebujesz, Zeusie. Poproś Reję, aby domieszała ten środek do miodowego napoju, który codziennie pije Kronos. Skutek nie da długo na siebie czekać.

Zeus podziękował Metis nadzwyczaj serdecznie. Nie mógł jednak oprzeć się myśli, że chciałby kiedyś posiąść piękną i mądrą Okeanidę, która żyła samotnie i z pewnością tęskniła za mężczyzną.



Gdy Reja podała Kronosowi miksturę sporządzoną z owym lekiem otrzymanym od Metis, Tytan niemal natychmiast zwymiotował połknięte potomstwo. Wdzięczni za uwolnienie bogowie bez wahania wsparli swego brata i wybawcę. Mimo to zmagania bogów pod wodzą Zeusa z Tytanami i Kronosem trwały aż dziesięć lat. Zeus, aby osiągnąć ostateczne zwycięstwo, wyzwolił z Tartaru, za radą Gai, zamkniętych przez Kronosa cyklopów i Hekatonchejrów. Najpierw musiał zabić ich starą strażniczkę Kampe, aby odebrać jej klucze i wypuścić uwięzionych. Uradowani cyklopowie podarowali wówczas Zeusowi wykuty przez nich grom i błyskawicę, Hadesowi czarodziejski hełm zapewniający niewidzialność, a Posejdonowi

trójzab, którym wstrząsał ziemią i morzem. Teraz bogowie bez trudu pokonali Kronosa i Tytanów, którym przewodził ogromny Atlas. Kronos, podstępem pozbawiony broni przez Hadesa i ogłuszony piorunem przez Zeusa, nie stawiał już dłużej oporu. Hekatonchejrowie ciskali w Tytanów ogromnymi głazami, a koźlonogi bożek Pan straszył ich swoimi przeraźliwymi okrzykami.

Pokonani Tytani zostali uwięzieni w Tartarze pod strażą Hekatonchejrow, z wyjątkiem Atlasa, który został skazany na wieczne podtrzymywanie sklepienia niebieskiego. Zwycięscy wodzowie podzielili się zaś władzą nad światem, ciągnąc losy: Zeusowi przypadło niebo i nadzór nad wszechświatem, Posejdonowi – morze, a Hadesowi – podziemie.

Tak oto Zeus został władcą Olimpu, królem bogów i ludzi. Obok sprawowania władzy nad światem jego drugą wielką pasją były kobiety. Zaczął swoją karierę erotyczną od własnej matki, dobrej Tytanki Rei, która nie tylko wydała go na świat, ale i uratowała od pożarcia przez Kronosa. Reja, która z coraz większą troską i obawą patrzyła na wyczyny miłosne swego najmłodszego syna, ostrzegала go, by nie zawierał małżeństwa.

– Lepiej będzie dla ciebie i dla tej, którą chciałbyś wybrać na żonę – czy będzie to bogini, czy kobieta z rodu śmiertelnych – jeśli nigdy się nie ożenisz.

– Nie mogę cię zrozumieć, matko! – odparł gniewnie Zeus. – Przecież mając u boku wierną małżonkę, nie będę musiał uganiać się za innymi.

– Już ja cię znam! Żadnej nie darujesz, a swojej żonie będziesz robił same przykrości. Nie, absolutnie nie dopuszczę, abyś kiedykolwiek ożenił się!

– Jeśli zabraniasz mi ożenić się, to zaraz się przekonasz, jak głupio postępujesz! Nie wolno mi połączyć się na stałe z żadną boginią czy ziemianką, to będę je brał siłą przy każdej okazji! A zacznę od ciebie!

Reja patrzyła na niego ze zgrozą, nie wierząc własnym uszom.

– Co?! Wyrodney synu, mógłbyś się targnąć na własną matkę?! Nie, nie ośmielisz się!

Zeusa nie powstrzymały jednak słowa matki i rzucił się na nią, chcąc spełnić swoją groźbę. Wówczas Tytanki błyskawicznie zamieniła się w węża, i groźnie sycząc zaczęła uciekać. Nawet to nie odstraszyło Zeusa: natychmiast też przybrał postać węża i puścił się w pogoń za matką. Wkrótce dopadł ją, oplótł niezliczonymi zwojami i posiadł.

Kiedy po pewnym czasie oboje wrócili do swych postaci. Reja powiedziała z oburzeniem:

– Jak mogłeś zrobić coś podobnego?! Czy nie ma w tobie ani odrobiny przyzwoitości?! Zgwałciłeś własną matkę i wszyscy dowiedzą się o tym!

– Ostrzegałem cię, abyś nie zabraniała mi się żenić! Gdybym był żonaty, z pewnością nie dopuściłbym się takiego czynu. Zawsze miałbym do dyspozycji własną małżonkę.

Reja, zniechęcona jego brutalnością i cynizmem, powstrzymała się od dalszej sprzeczki i postanowiła więcej nie rozmawiać z nim na temat małżeństwa.

Również Metis, dobra Okeanida, której Zeus zawdzięczał zwycięstwo w walce o władzę z Kronosem i Tytanami, padła ofiarą jego żądz. Już wówczas, gdy dała mu ów niezwykle skuteczny emetyk, zwrócił uwagę na jej niezwykle piękną i poczuł gwałtowne pożądanie. Potem, gdy został królem bogów, postanowił ją zdobyć.

– Chciałbym, abyś została moją żoną – powiedział do niej pewnego dnia.

– Nie, Zeusie, to niemożliwe – odrzekła.

– Odrzucasz więc okazję, aby zostać królową bogów?!

– Nie, nie o to idzie. Po prostu nie mogę wyjść za ciebie za mąż. Byłabym bowiem najniezwyklejszą istotą spośród wszystkich bogów i ludzi.

– Dlaczego?

– Znając twój straszny egoizm i chorobliwą erotomanie, nie miałabym jednej chwili spokoju. Wolę żyć sama i być wolna od zazdrości i trosk, w jakie wpędziłoby mnie małżeństwo z tobą.

– A jednak muszę cię posiadać, czy zgodzisz się zostać moją żoną, czy nie.

Metis nie zdążyła już odpowiedzieć, gdyż Zeus pochwycił ją w potężne ramiona. Zdołała jednak mu się wymknąć, przybierając postać chmury. Ale władca bogów nie dał za wygraną i rzucił się w pogoń za ciemnym, skłębionym obłokiem. Metis zamieniła się w ogień, ale i to nie odstraszyło Zeusa. Wreszcie, zmęczona ucieczką i metamorfозami, wróciła do zwykłej postaci, i wtedy musiała już ulec Zeusowi.

Gdy po kolejnym gwałcie stwierdziła, że jest w ciąży, zgodziła się na pewien czas zamieszkać w jego pałacu na Olimpie, nie zawarli jednak formalnie małżeństwa. Wówczas wszechwiedząca Gaja przepowiedziała, że Metis urodzi córkę, lecz jeśli później wyda na świat syna, pozbawi on władzy Zeusa. Król bogów, obawiając się spełnienia złowieszczej wyroczni, znalazł wyjście podobne do tego,

jakim niegdyś posłużył się stary Kronos. W czasie pieszczot miłosnych po prostu połknął brzemienną Metis, która już nigdy nie ujrzała światła dziennego. Zeus, chcąc jakoś usprawiedliwić swój postępek, twierdził, że Metis jako najroztropniejsza z bogiń udziela mu z wnętrza jego brzucha mądrych rad.

Gdy nadszedł czas rozwiązania ciężarnej Metis, Zeus, który znajdował się właśnie na jeziorem Tritonis, dostał niezwykle silnego bólu głowy. Wezwał wówczas na pomoc boga kowalstwa, Hefajstosa, który żelaznym klinem i potężnym młotem rozłupał mu czaszkę. Wtedy z głowy Zeusa wyskoczyła bogini Atena w pełnej zbroi, z bojowym okrzykiem na ustach.

Najwcześniejsze związki małżeńskie Zeusa po objęciu władzy były nieco zagadkowe i nieokreślone. Wygląda to tak, jakby pamięć o tych boginiach-mażonkach króla bogów zaginęła. Wydaje się, że jedną z pierwszych żon Zeusa była Eurynome, córka Okeanosa i Tethys, należąca do najstarszego pokolenia Tytanów. Panowała wraz z mężem Ofionem na Olimpie jeszcze przed Kronosem i Reją; musieli im jednak oddać władzę, gdyż zostali pokonani i strąceni do Oceanu. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce zanim Zeus przyszedł na świat w kreteńskiej jaskini. Potem, gdy odniósł zwycięstwo nad Tytanami i zdobył władzę na Olimpie, poślubił Eurynome i spłodził z nią charyty, trzy boginie piękna i wdzięku, które nosiły imiona: Eufrosyne – Radość, Aglaja – Ozdoba i Talia – Obfitość. Wszystkie trzy mieszkały na Olimpie, często towarzyszyły Muzom i tańczyły z nimi w wiosennych korowodach. Kiedy odbywały swoje tańce, ziemia okrywała się zielenią i rodziła kwiaty.

W tym wczesnym okresie swego panowania Zeus poślubił dwie siostry Rei, córki Kronosa i Gai. Najpierw Temidę, boginię Prawa i Odwiecznego Porządku. Ten związek z Temidą był bardziej podporządkowaniem się króla bogów Prawu i Przeznaczeniu niż małżeństwem, chociaż Temida obdarzyła go wspaniałym potomstwem. Urodziła mu trzy hory: Dike – Sprawiedliwość, Eunomię – Praworządność i Eirene – Pokój, trzy boginie Przeznaczenia i Losu – Mojry: Kloto, Lachesis i Atropos oraz dziewicę Astraję, która przerażona ludzkimi występkami i złem przemieniła się w gwiazdę i wstąpiła na niebo.

Drugą córkę Uranosa i Gai, Mnemosyne, boginię Pamięci, Zeus posiadał w Pierii w sąsiedztwie Olimpu. Spłodził z nią wówczas w ciągu dziewięciu nocy miłosnych dziewięć Muz, które swoimi pieśniami miały rozweselać bogów. Muzy opiekowały się także wyprawą, sztuką przekonywania, wiedzą, historią, matematyką,



astronomią. Później każda z nich otrzymała osobną rolę: Kalliope uchodziła za muzę poezji epickiej, Klio – historii, Polihymnia – liryki chóralnej, Euterpe – liryki monodycznej, Terpsychora – tańca, Erato – liryki miłosnej, Mnemosyne – tragedii. Talia – komedii. Urania – astronomii.

Najtrwalszym, chociaż z pewnością nie najszcześniejszym, okazało się małżeństwo Zeusa z Herą. Bogini wybrała go na przyszłego męża już w chwili, gdy p przyszedł na świat jako najmłodszy z jej rodzeństwa. Jednak mimo tego dalekosiężnego planu, który powstał w głowie Hery jeszcze przed zwyciężeniem Kronosa i Tytanów, Zeus, aby ją zdobyć, musiał użyć dość chytrego podstęp. Pewnego razu udał się na górę Tornaks w Argolidzie, zwaną także Górą Kukułczą, i urządził tam na Herę zasadzkę. Postarał się, aby górę okryły gęste chmury deszczowe i zapanowało przenikliwie zimno. Gdy nadeszła Hera i zatrzymała się na szczycie, chcąc odpocząć po długiej wędrówce, Zeus przybrał postać kukułki i udając przestraszonego, zziębniętego ptaszka, zbliżył się do bogini. Hera, nie domyślając się podstępu, wzięła ptaszka na łono i zaczęła czule pieścić, by go rozgrzać. Wtedy Zeus nagle wrócił do swej boskiej postaci i pochwycił ją w ramiona. Hera jednak tak długo broniła się przed gwałtem, aż Zeus obiecał jej małżeństwo. Dopiero wtedy mu uległa.



Uroczyste zaślubiny królewskiej pary odbyły się, jak opowiadają, na Eubei, zwanej Krowią Wyspą, gdzie wylądowali w drodze z Krety. Eubeja dostąpiła tego zaszczytu, gdyż krowa była świętym zwierzęciem Hery. W prezencie ślubnym Hera otrzymała od Gai złote jabłka, które tak bardzo zachwyciły boginię, że kazała posadzić je w swoim ogrodzie nad brzegiem Oceanu strzeżonym przez nimfy Zachodu, Hesperidy. Noc poślubna nowożeńców-rodzeństwa była bardzo długa, nawet jak na zwyczajne panujące wśród nieśmiertelnych

bogów: trwała bowiem aż trzysta lat.

Hera urodziła w małżeństwie z Zeusem aż czworo dzieci: Hefajstosa, Aresa, Eklejtyję i Hebe. Krążyły jednak plotki, że Hefajstosa, podobnie jak niegdyś potwornego Tyfona, poczęła bez udziału Zeusa, niejako w odwecie za to, że jej boski mąż sam wydał na świat Atenę. Pożycie Zeusa i Hery nie mogło stanowić wzoru harmonii małżeńskiej, głównie z powodu niezliczonych zdrad władcy Olimpu.

Wywoływało to niepokonany gniew bogini i zemstę na ofiarach podbojów miłosnych Zeusa oraz dzieciach zrodzonych z tych nieprawych związków. Wielokrotne macierzyństwo wcale nie przeszkadzało Herze, podobnie jak i bogini Afrodycie, bywać dziewicą. Otóż królowa bogów regularnie kąpała się w źródle Kanatos w pobliżu Argos i mogła dzięki temu wciąż odnawiać swoje dziewictwo. Zależało jej na tym bardzo, gdyż chciała ciągle odbywać gody weselne z Zeusem, o którego była chorobliwie zazdrosna, sama jednak nigdy nie dopuściła się zdrady małżeńskiej. Była boginią-opiekunką kobiet i małżeństwa, często zastępowała swoją córkę Eklejtyję – patronkę położnic i samego położu. Kobieta czciły ją, szczególnie w Arkadii i Argos.

Władca bogów wielokrotnie przychodził z pomocą swojej połowicy w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach, mimo iż stosunki między nimi bywały bardzo napięte, głównie z powodu jego notorycznej niewierności. W czasie walki z Gigantami wybawił Herę z ciężkiej opresji, gdy jeden z olbrzymów, Porfyrion, chciał ją zgwałcić. Piękna królowa bogów wzbudziła także świętokradczą namiętność w Iksjonie, królu plemienia Lapidów.

Zanim Iksjon targnął się na cnotę Hery, miał już na sumieniu bardzo ciężką zbrodnię. Podstępnie zamordował bowiem swego teścia Dejoneusa, kiedy ten upomniał się o dary należne mu za rękę córki Dii. Iksjon, nie chcąc spełnić swojej obietnicy, przygotował na teścia zasadzkę w pobliżu pałacu: kazał wykopać głęboki rów i napełnić go



płonącym węglem drzewnym. Później, przechodząc tamtędy z Dejoneusem, niespodziewanie zepchnął go do rowu. Nieszczęsny starzec, pozostawiony bez żadnej pomocy, spalił się żywcem. Ten bezbożny i okrutny czyn Iksjona tak oburzył bogów, że żaden nie chciał go oczyścić z tej zbrodni. Wreszcie Zeus, ulegając litości, uwolnił go od zmazy krwi i obłędu, w jaki popadł Iksjon. Król bogów posunął się w swojej życzliwości dla zbrodniarza tak daleko, że zaprosił go do swojego stołu i poczęstował ambrozją, czyniąc go w ten sposób nieśmiertelnym.

Ale dobrodziejstwa te nie powstrzymały Iksjona od zamachu na cześć małżonki Zeusa, Hery.

Królowa bogów, która odgadła nieczne zamiary gościa, powiedziała o wszystkim Zeusowi, prosząc, by wziął ją w opiekę. Zeus, nie bardzo wierząc opowiadaniu boskiej małżonki, stworzył obłok ludzko podobny do Hery i wpuścił Iksjonowi do łóżka, chcąc go wypróbować. Świętokradca bez wahania rzucił się na domniemaną Herę, aby nie zmarnować okazji i zaspokoić swoją żądzę. Podczas stosunku z fałszywą boginią, zwaną później Nefele-Chmura, Iksjon spółdził centaury, ojca plemienia półkoni-półludzi. Został jednak surowo ukarany za swój lubieżny czyn: najpierw Herakles z rozkazu Zeusa okrutnie schłostał go, później przywiązano go do płonącego bez przerwy wirującego koła i rzucono w przestworza.

Konflikty między królewską parą przybierały niekiedy bardzo drastyczną formę. Pewnego razu Hera, która prześladowała swoją nienawiścią Heraklesa, syna Zeusa i Alkmeny, od urodzenia aż do śmierci i apoteozy, namówiła boga snu, Hypnosa, aby uspił króla bogów w chwili gdy flota jego wielkiego syna wracała spod Troi. Korzystając z głębokiego snu małżonka, Hera wywołała gwałtowną burzę, która zapędziła okręty Heraklesa na wybrzeże wyspy Kos, gdzie bohater został ciężko ranny i ocalał tylko dzięki pomocy samego Zeusa. Rozgniewany postępkami Hery – sprawczyni tej niebezpiecznej przygody władca bogów zawiesił ją na zboczach Olimpu, przywiązawszy jej do rąk i nóg ciężkie kowadła. Gdy Hefajstos, widząc mękę swej boskiej matki, chciał ją uwolnić od tej tortury, ściągnął na siebie gniew Zeusa, który stracił syna w przepaść.

Żałośnie zakończyła się dla Hery i innych Olimpijczyków próba buntu przeciwko Zeusowi. Kiedy król bogów wbił się w wielką pychę i zaczął zbyt pogardliwie traktować całe otoczenie, Olimpijczycy zawiązali spisek, aby pozbawić go tronu. Pewnego razu, gdy Zeus leżał na łożu, pogrążony w głębokim śnie, otoczyli go i tak mocno związali rzemieniami, że nie był w stanie poruszyć się ani sięgnąć po

piorun – swoją niezawodną broń. Ale wówczas Olimpijczycy, zamiast ostatecznie rozprawić się z obezwładnionym tyranem, rozpoczęli spór, kto obejmie po nim władzę. Wtedy Nereida Tetyda, obawiając się wybuchu wojny na Olimpie, sprowadziła sturękiego olbrzyma Briareusa, aby przyszedł z pomocą Zeusowi i rozplątał mu więzy. Król bogów, uwolniony przez Briareusa, surowo ukarał uczestników spisku. Posejdon i Apollon zostali posłani jako słudzy do króla Laomedonta, któremu musieli wybudować mury Troi. Herę, organizatorkę zamachu, kazał przykuć za ręce złotymi bransoletami i powiesić na niebie. Dopiero wówczas darował jej winę, gdy złożyła uroczystą przysięgę, że już nigdy nie będzie występowała przeciwko niemu.

Gniew Hery decydował niekiedy o losie miast i całych narodów. Bez wątpienia przebieg i wynik wojny trojańskiej, a także późniejszych, związanych z nią wydarzeń, był do pewnego stopnia rezultatem nienawiści królowej bogów do Parysa i jego rodaków. Hera nie byłaby kobietą, gdyby przebaczyła trojańskiemu królewiczowi, że odmówił jej zwycięstwa w konkursie piękności między nią Afrodytą i Ateną. Już w czasie powrotu Parysa i Heleny ze Sparty do Troi, rozpętała burzę, która zagnała okręt kochanków do Sydonu. Później, w czasie wojny trojańskiej, bogini wiele razy dawała wyraz swojej wrogości do Trojan i sympatii dla Greków, a przede wszystkim Achillesa i Menelaosa. Pewnego razu, chcąc przyjść z pomocą Grekom zagrożonym przez Trojan, postanowiła posłużyć się podstępem, aby uspić czujność Zeusa. Otóż w boskiej głowie pięknej Hery powstał plan uwiedzenia małżonka: postanowiła wzbudzić w nim żądzę, którą już od dawna przestał do niej żywić. Udała się więc do pałacu i zamknęła się w swojej komnacie, wykapała się i namaściła przepiękne ciało ambrozyjską oliwą o cudownym zapachu. Potem kunsztownie ufryzowała włosy, włożyła na siebie najpiękniejszą szatę – dzieło bogini Ateny, złączyła ją na piersiach złotymi klamrami, biodra otoczyła przepaską ozdobioną stoma wiązaniami, w uszy wpięła kolczyki z błyszczącymi klejnotami, głowę przystroiła nowym woalem, a na nogi ubrała misternie wykonane sandały. Wyglądała olśniewająco. Wyszła z komnaty i wezwała na rozmowę boginię Afrodytę. Opowiedziała jej naprędce zmyśloną bajeczkę.

– Wiesz, moja droga, muszę wybrać się w długą podróż, aż do najdalszej krainy na Zachodzie. Chcę odwiedzić Okeanosa i Tethys.

– Wiem, że jesteś do nich bardzo przywiązana. Przebywałaś u nich, jeśli dobrze pamiętam, gdy Zeus walczył przeciwko Kronosowi i Tytanom. Rozumiem, że stęskniłaś się za nimi.

– Tak, to prawda, stęskniłam się za Tethys i Okeanosem. Uważam ich przecież za drugich rodziców i bardzo oboje kocham. Teraz moja wizyta u nich jest naprawdę konieczna, gdyż są tak skłócenii, iż od dawna nie dzielą już łóża.

– Chciałabyś pogodzić ich ze sobą? – zapytała Afrodyta.

– Właśnie, i szukam sposobu, w jaki mogłabym to zrobić. Przyszło mi do głowy, że bardzo pomocna byłaby mi twoja przepaska, która potrafi w bogach i w ludziach rozniecić miłość i nieprzepartą żądzę. Czy byłabyś tak dobra i pożyczyła mi ją na krótki czas?

Afrodyta nie uwierzyła ani jednemu słowu Hery. Wiedziała, że królowej bogów wcale nie obchodziło życie małżeńskie Okeanosa i Tethys. Poza tym bogini piękności nie miała ochoty pożyczać nikomu, a już najmniej Herze, swojej magicznej przepaski, którą często sama posługiwała się. Nie mogła jednak odmówić.

– Oczywiście, Afrodyto, nie omieszkam ci jej oddać zaraz po powrocie od Okeanosa i Tethys – zapewniła Hera.

Afrodyta chcąc nie chcąc musiała zdjąć z piersi pięknie haftowaną przepaskę. Gdy podała ją Herze, królowa bogów opasała się nią i opuściwszy Olimp udała się na wyspę Lemnios do boga snu Hypnosa.

– Drogi Hypnosie – powiedziała po przybyciu do jego pałacu – znam twoją niezwykłą uczynność i wiem, że i tym razem mi pomożesz.

– Nie mogę, królowo, odmówić żadnej twojej prośbie. Nie chciałbym jednak narazić się, tak jak ostatnio, twojemu wielkiemu małżonkowi. Bardzo gniewał się na mnie za to, że pograżyłem go na twoją prośbę w głębokim śnie, gdy Herakles wracał spod Troi, a ty rozpełtałaś straszną burzę na morzu.

– Niestety, tym razem także idzie o uśpienie Zeusa. Mogę ci nawet zupełnie otwarcie powiedzieć, że chociaż od dawna nie łączy nas wspólne łóżo, to teraz zamierzam go uwieść. Później, gdy władca bogów i ludzi nasyci już w moich ramionach pożądanie, proszę cię, abyś zesłał na niego długi i ciężki sen. Tymczasem ja będę mogła pomóc moim ukochanym Grekom, których gnębią podli Trojanie.

– Boję się, Hero! – Naprawdę się boję! Tym razem Zeus nie daruje mi już, jeśli dowie się, że to ja go uśpiłem po waszych miłosnych pieszczotach.

– Przysięgam ci na Styks, że mój boski małżonek nie będzie o niczym wiedział. Zасыpia zawsze bez twojej pomocy, znużony trudem miłosnym. Tym razem trzeba jedynie, aby spał dłużej i głębiej niż zwykle.

– Nie gniewaj się wielka królowo, ale naprawdę nie mogę spełnić

twojego żądania. Znadto obawiam się Zeusa. Wiesz zresztą sama, jak straszny bywa jego gniew.

– Bądź spokojny, drogi Hypnosie! Zeus nic ci nie zrobi, bo niczego nie zauważy. Ja potrafię ci się odwdziżyć za twoją przysługę. Dostaniesz ode mnie wspaniałe podarunki i jedną z moich charyt – którą zechcesz – za żonę!

Hypnos błogo uśmiechnął się na myśl o jednej z pięknych boginek w łożu małżeńskim. Od dawna żywił to pragnienie, lecz nigdy nie odważył się wyjawić go Herze. Prezenty bowiem wcale go nie kusily.

Tymczasem Hera wyczuła jego wahanie i postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– Nie zwlekaj z przyjęciem moich darów, gdyż mogę się rozmyślić.

– Zgadzam się, Hero, ale raz jeszcze przysięgnij, że oddasz mi rękę jednej z twoich charyt!

– Przysięgam na podziemne wody Styksu! – powiedziała uroczyście bogini.

Gdy uzyskała już od Hypnosa przyrzeczenie, wyruszyła do Troady, na szczyt góry Ida, gdzie właśnie bawił ojciec bogów i ludzi.

Na widok Hery Zeus bardzo się zdziwił.

– Cóż cię sprowadza, boska małżonko, w to miejsce, które tak rzadko odwiedzasz, gdyż budzi w tobie niemiłe wspomnienie sądu Parysa?

Hera puściła mimo uszu tę nieprzyjemną i złośliwą uwagę Zeusa.

– Przybyłam tutaj, czcigodny małżonku i panie, aby powiadomić cię o moim wyjeździe. Będę musiała udać się na pewien czas do siedziby Okeanosa i Tethys, aby ich pojednać, ponieważ miłość od dawna nie gości już w ich łożnicy.

– Podobnie jak w naszej – pomyślał Zeus, ale nic nie powiedział, bo właśnie w tej samej chwili poczuł tak gwałtowny przypływ żądy, że miał wrażenie, iż jego potężne ciało za chwilę rozpadnie się w kawałki. Nigdy dotąd żadna kobieta śmiertelna ani bogini nie wzbudziła w nim takiego pożądania. Nie wiedział jednak, że to właśnie dała o sobie znać przepaska Afrodyty.

– Chcę, żebyś mi się oddała – powiedział zbliżając się i obejmując ją.

– Dobrze, ale będziemy to musieli odłożyć do mojego powrotu z Krainy Zachodniej.

– Nie, nie! Musimy to zrobić teraz i tutaj!

– Cóż za szaleństwo cię ogarnęło, drogi Zeusie! Przebywamy przecież na szczycie Idy, gdzie bez trudu mogą nas dostrzec wszyscy

bogowie, nie mówiąc już o pasterzach, którzy w okolicy pilnują swoich trzód!

– Nie pozwolę ci wyruszyć w drogę, jeśli mi nie ulegniesz! – zawołał Zeus zrywając z niej suknię.

– Nie, proszę cię! Nie teraz! Wszyscy nas zobaczą i staniemy się pośmiewiskiem bogów i ludzi!

– Nie obawiaj się, Hero! Nikt nas tutaj nie zobaczy. Możesz spokojnie rozebrać się.

Podniósł do góry obydwie ręce i wypowiedział półgłosem jakiegoś zaklęcie, którego nie mogła dosłyszeć. Natychmiast otoczyła ich gęsta, złocista chmura, której nie podobna było przeniknąć wzrokiem. Wreszcie Zeus już bez przeszkód mógł spełnić swoje pragnienie, a Hera przestała udawać, że broni się przed jego natarczywością. Gdy nasycił już swoją żądzę, znużony usnął w ramionach boskiej małżonki. To właśnie Hypnos położył mu na powiekach swoje niewidoczne dłonie.

Małżeństwo z Herą, niezbyt udane, nie przeszkadzało Zeusowi w uwodzeniu bogiń, nimf i niezliczonych ziemianek. Jedną z jego boskich kochanek była nimfa z Kyllene w Arkadii, Maja, córka Tytana Atlasa i Plejone. Mieszkała w głębokiej, ciemnej jaskini, dokąd nie docierały promienie słońca. Nikt, ani bogowie, ani ludzie nie wiedzieli, że Zeus odwiedzał Maję w jej grocie nocą, kiedy Hera spała już głębokim snem i na długie godziny pogrążali się w miłosnej rozkoszy. Aż wreszcie nadszedł czas, kiedy wszystko wydało się Mają urodziła Zeusowi syna, który otrzymał imię Hermes i został jednym z wielkich bogów Olimpu



Kiedy Demeter, jego własna siostra, lekkomyślnie zgodziła się współżyć z nim, spłodził z nią córkę Persefonę, zwaną także Korą. Uwiódł również córkę Kojosa i Fojbe, Tytankę Leto. Opowiadano, że aby ukryć swoje igraszki miłosne przed zazdrosną Herą, Zeus zamienił wówczas siebie i Leto w przepiórki. Leto urodziła mu boskie bliźnięta – Apollona i Artemidę.

Te podboje miłosne Zeusa, które przyprawiały Herę o gniew, a nawet wściekłość, bledły wobec jego przygód z kobietami śmiertelnymi. Uwodząc piękne ziemianki Zeus przeważnie posługiwał się

różnymi wcieleniami i przebierankami. Zależało mu wówczas nie tylko na wprowadzeniu w błąd i oszukaniu swojej ofiary, i osiągnięciu upragnionej rozkoszy, ale również na zatajeniu zdrady małżeńskiej przed mściwą i zazdrosną Herą.

Dwaj bracia, Akrisjos i Projtos, otrzymali po ojcu Abasie królestwo Argolidy, w którym mieli panować na zmianę. Wkrótce doszło między nimi do wojny – tym prędeż, że nienawidzili się już od urodzenia – w której Akrisjos pokonał brata i wypędził z kraju. Projtos udał się do Lykii, gdzie poślubił Stenoboję, córkę króla Iobatesa, i wraz z teściem wkroczył na czele armii lykijskiej do Argolidy, zajmując i obwarowując Tiryns. Wówczas na mocy układu między braćmi królestwo Argolidy zostało podzielone na dwie części: Akrisjos rządził w Argos, Projtos zaś w Tirynsie.

Akrisjos miał bardzo piękną córkę Danae, którą uwiódł pewnego razu jej stryj Projtos, wywołując tym postępkami jeszcze większą nienawiść oburzonego brata. Gdy Akrisjos, który pragnął mieć syna, zwrócił się o poradę do wyroczni, Pytia odrzekła:

– Syn urodzi się nie tobie, ale twojej córce. Nie przyniesie ci to jednak szczęścia, gdyż zginiesz z jego ręki.

Akrisjos bardzo przestraszył się i zmartwił przepowiednią. Ponieważ obawiał się, że Projtos może znowu zbliżyć się do Danae i spłodzić z nią syna, zbudował podziemny loch zaopatrzony w drzwi z brązu i kazał tam zamknąć Danae, chcąc uniknąć spełnienia się wyroczni. Jednak wszystkie te środki ostrożności nie na wiele zdały się, gdyż Zeus, który już od dawna ostrzył sobie apetyt na piękną Danae, zamienił się w złoty deszcz, przedostał do komnaty przez szczelinę, przeniknął do jej łona i zapłodnił ją. Akrisjos, który dowiedział się, że jego córka spodziewa się dziecka, nie uwierzył, że ojcem jest Zeus, lecz powziął podejrzenie, że była to sprawka znenawidzonego brata Projtosa, uwodziciela Danae. Gdy przyszedł na świat Perseusz, jego wnuk, kazał go wraz z Danae zamknąć w drewnianej skrzyni i puścić na morze. Fale wyrzuciły oboje, całych i zdrowych, u wybrzeży wyspy Serifos, gdzie wyłowili ich i przygarnął rybak imieniem Diktys. Po wielu latach, gdy Perseusz był już dorosłym mężczyzną, podczas igrzysk w Larissie, zabił przypadkowo swego dziadka Akrisjosa dyskiem zniesionym z toru przez gwałtowną wichurę.

Jednym z najgroźniejszych podbojów miłosnych Zeusa, było uwiedzenie Europy – w postaci byka. Już na samym początku swojej „kariery” erotycznej władca bogów i ludzi przemienił się w węża, chcąc zgwałcić własną matkę Reę. Teraz zmiana postaci nie łączyła się już, na szczęście, z kazirodztwem.



Pewnego razu Europa, piękna córka króla - Sydonu Agenora, wybrała się w gronie przyjaciółek na wybrzeże, aby kąpać się w morzu i oddawać się różnym grom i zabawom na pokrytej złocistym piaskiem plaży.

Zeus, który właśnie przechodził tamtędy, poczuł jak na widok kąpiącej się królowy ogarnia go nieprzeparta żądza. Wiedział jednak, że nie zdoła zdobyć dziewczyny otoczonej tłumem rówieśników.

– Gdybym próbował zbliżyć się do niej i namówić ją, aby mi uległa, to nawet gdyby chciała, nie mogłaby sobie na to pozwolić w towarzystwie – pomyślał. – Powstrzyma ją obawa przed plotkami, a może zwyczajny wstyd czy poczucie przyzwoitości. Nie mogę uciec się do gwałtu, gdyż przyjaciółki natychmiast staną w jej obronie i zamiast rozkoszy najem się tylko nieprzyjemności, zwłaszcza, jeśli zostaną rozpoznany. Nie ma innej rady, jak tylko użyć podstęp.

Gdy wrócił na Olimp, wezwał zaraz do siebie Hermesa. Boski posłaniec stawiał się przed jego obliczem w stroju podróżnym, gotowy do drogi, jakby przewidując, że wkrótce będzie musiał wyruszyć. Na nogach miał sandały ze skrzydełkami, na głowie kapelusz z szerokim rondem, w ręce kaduceusz.

– Wiesz już więc, że chcę cię wysłać w podróż? – Zeus z zadowoleniem przymrużył oko.

– Domyśliłem się, że ktoś lub coś zwróciło twoją uwagę podczas ostatniej wizyty na ziemi i że będę miał w związku z tym jakieś zadanie do wykonania.

– I nie pomyliłeś się, boski Hermesie. Udasz się do Tyru, do państwa króla Agenora. Odnajdziesz jego wielkie stada i popędzisz je wzdłuż wybrzeża tam, gdzie córka króla, Europa, zazwyczaj bawi się z przyjaciółkami, zażywa kąpeli morskich i gra w piłkę.

– Rozumiem ojcze, że idzie ci raczej o piękną królowę niż o stada jej ojca.

– Nie bądź zanadto domyślny! Ruszaj co prędzej w drogę i dobrze się spisz! – powiedział poklepując go przyjaźnie po ramieniu.

Hermes powrócił na Olimp szybciej niż można się było spodziewać i zameldował boskiemu ojcu:

– Wszystkie stada Agenora są już w pobliżu wybrzeża, tam, gdzie zwykle chodzi Europa.

– Prędko się uwinąłeś! Zawsze wiedziałem, że można na tobie polegać.

Wkrótce sam udał się na wybrzeże sydońskie i czekał na przyjście królowy. Gdy ujrzał, że nadchodzi w gronie rówieśnic, zamienił się w pięknego byka o lśniącej, śnieżnobiałej sierści i rogach w kształcie

półksiężyców. Powoli, jakby ociągając się, przyłączył się do stada, lecz zrobił to w taki sposób, aby królowa zwróciła na niego uwagę. Europa, której dorodny, wyróżniający się szlachetną postawą byk niezwykle się spodobał, zbliżyła się do niego i zaczęła go pieszczotliwie głaskać po pysku i głowie. Wreszcie spokojne, łagodne zwierzę położyło się obok niej na piasku, przytulając ciepły, miękki bok do jej nóg. Królowa, ujęta jego nadzwyczaj przyjaznym zachowaniem, w końcu usiadła mu na grzbiecie, chcąc przez to po części wzbudzić podziw towarzyszek dla swojej odwagi. Wówczas stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Byk w jednej chwili zerwał się z piasku na równe nogi i ruszył galopem ku morzu. Europa, uczepona kurczowo jego rogów, na próżno wzywała pomocy. Jej przerażone przyjaciółki wyciągały do niej bezsilne ręce.

Tymczasem byk bez wahania rzucił się pomiędzy fale i popłynął w kierunku Krety, unosząc na grzbiecie nieszczęsną królową, która z płaczem błagała na przemian bogów i rodziców o ratunek. Wreszcie wylądowali w spokojnej, piaszczystej zatoce na wybrzeżu Krety. Tam, w platanowym, wiecznie zielonym zagajniku Zeus wrócił do swej zwykłej postaci i zgwałcił zrozpaczoną, bezradną Europę.

Z poniewolnego związku Europy z Zeusem, urodziło się trzech synów, którzy zdobyli, każdy z innego powodu, wielki rozgłos w Grecji: Minos, Radamantys i Sarpedon. Na nic nie zdało się, że Anegor, ojciec Europy, posłał swoich trzech synów na poszukiwanie siostry; Europa na zawsze została na Krecie i wyszła za króla Asteriona. Sam Zeus, chcąc wynagrodzić jej porwanie, gwałt i utratę



ojczyzny, ofiarował jej trzy niezwykle dary: olbrzyma z brązu imieniem Talos, który strzegł dzień i noc Krety przed najeźdźcami, psa

Lelapsa, który nigdy nie wypuszczał zdobyczy i niechybny oszczep. Po śmierci Europa cieszyła się boską czcią.

O ile Zeus dzięki zręcznemu fortelowi zdołał uwieść Europę w tajemnicy przed Herą, to wiele zrad małżeńskich nie uchodziło jej uwadze i wywoływało zaciekły gniew. Przykładem zemsty Hery, a nawet okrucieństwa, było jej postępowanie wobec Io, córki króla Argos Inachosa. Była kapłanką Hery, lecz swoją niezwykłą urodą rozpałała wkrótce namiętność Zeusa. Pewnej nocy miała sen, w którym otrzymała polecenie, że ma udać się na brzeg Jeziora Lerneńskiego i oddać się tam Zeusowi. Młodziutka kapłanka, zdziwiona i przestraszona nocnym widziadłem, zwierzyła się ze wszystkiego ojcu.

– Tak, to bardzo niepokojący sen – powiedział Inachos. – Myślę jednak, że nie powinnaś niczego przedsięwziąć, zanim nie zasięgnemy rady wyroczni.

– Dobrze ojcze. Będzie tak, jak sobie życzysz.

Inachos czule ucałował ukochaną córkę i zajął się wyprawianiem poselstw do dwóch wyroczni, do Delf i do Dodony, aby usłyszeć odpowiedź w sprawie Io. Dziwna rzecz, obydwie wyrocznie orzekły w ten sam sposób: królowna powinna bezwzględnie pójść nad jezioro i spełnić wolę Zeusa, gdyż w przeciwnym razie ściągnie wielkie nieszczęście na siebie i na dom królewski.

– Jeśli nie wykona polecenia, zginie od pioruna a wraz z nią spłonie pałac i wszyscy domownicy – odpowiedziały zgodnie obie wyrocznie.

Inachos, zgnębiony tym wyrokiem, wezwał do siebie córkę i powiedział jej o wyniku poselstwa do Delf i Dodony.

– Widzisz więc sama, że nie ma innego wyjścia, musisz poddać się wyrokowi przeznaczenia: pójść i zrobić to, czego żąda od ciebie władca bogów i ludzi.

Dziewczyna ze smutkiem zwiesiła głowę, z oczu popłynęły jej łzy. Wzruszony ojciec, pełen najgorszych przeczuć, przytulił ją do siebie i pogładził piękne, puszyste włosy.

– Bądź dzielna, najdroższa Io. Nie wolno ci poddawać się przygnębieniu. Jesteś kapłanką i powinnaś wierzyć, że ojciec bogów chce cię wyróżnić w ten sposób.

Dziewczyna nic nie odrzekła, lecz z jej piersi wyrwało się głośne łkanie. Potem poszła na brzeg jeziora, gdzie wkrótce zjawił się Zeus.

– Teraz nie masz żadnych wątpliwości, że to ja kazałem ci tutaj przybyć – powiedział obejmując jej drobne ciało swym potężnym ramieniem.

– Nie, panie – odparła drżącym głosem. – Ojciec mój, Inachos,

chciał się jednak upewnić, zanim pozwolił mi tutaj przyjść.

– Słusznie, Inachos jest mądrym ojcem i kocha cię nad życie.

Przysunął się do niej blisko, lecz dziewczyna z łękiem cofnęła się.



– No, no, nie bój się mnie tak bardzo! Nie wyrządę ci żadnej krzywdy. Jesteś już zupełnie dorosła i chcę zrobić z tobą to, co mężczyźni zazwyczaj robią z kobietami.

Zanim Io zdążyła odpowiedzieć, Zeus pochwyił ją w mocarne ramiona i unióś na ustronną polankę, by zaspokoić swe pożądanie. Bezradna dziewczyna nie próbowała nawet bronić się, uległa mu bez oporu.

Przez kilka następnych dni musiała przychodzić nad jezioro na spotkania z Zeusem, który wciąż był niesyty igraszek miłosnych. Wkrótce jednak o wszystkim dowiedziała się Hera i wpadła w straszną złość. Wówczas Zeus, obawiając się, że Io może spotkać coś złego ze strony jego rozwścieczonej małżonki, czym prędzej zamienił królownę w białą jałówkę.

– Więc znowu mnie zdradzasz, mój cnotliwy małżonku?! – zawołała Hera, gdy tylko Zeus zjawił się w pałacu. – Tym razem nie ujdzie ci to jednak bezkarnie! Moja cierpliwość już się wyczerpała!

– Nie wiem, doprawdy, Hero, o czym mówisz. Dopiero co wróciłem od Etiopów i dziwi mnie twoje niezwykle wzburzenie.

– Byłeś u Etiopów?! A kto w takim razie zabawiał się w Argos z piękną Io, która w dodatku jest moją kapłanką?

– Nie widziałem nigdy żadnej Io i nawet nie słyszałem tego imienia!

– Naprawdę? A ta biała jałówka, w którą ją zamieniłeś, aby uchronić przed moim gniewem?! Także nigdy jej nie widziałeś?

– Przysięgam na Olimp i na mój piorun, że nie tknąłem Io i nie wiem o żadnej jałówce!

Hera udała, że wierzy przysiędze Zeusa. Uśmiechnęła się fałszywie i powiedziała jadowicie słodkim głosem:

– Jeśli tak, to proszę cię, aby ta piękna, śnieżnobiała jałówka stała się odtąd moją własnością. Chcę zrobić z nią to, co będzie mi się żywnie podobało.

Zeusa ogarnęło przerażenie. Wiedział, że jego boska małżonka nigdy nie rzuca słów na wiatr i że Io zagraża od tej chwili śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie mógł jednak na razie nic na to poradzić.

Tymczasem Hera, wiedząc lub tylko domyślając się, że pod postacią białej jałówki ukrywa się Io, wysłała stuokiego Argosa, by strzegł jej dniem i nocą. Argos przywiązał nieszczęsne zwierzę sznurem do pnia oliwki w świętym gaju w Nemei. Ani przez chwilę nie spuszczał z niej oczu, z których tylko połowa spała jednocześnie.

Zeus, wciąż zakochany w nieszczęsnej Io, od czasu do czasu przybierał postać byka, aby pokrywać ją pod okiem stuokiego stróża. Wreszcie ulitował się nad losem dziewczyny i chcąc ją uwolnić od Argosa, posłał Hermesa, aby go zgładził.

– Musisz być bardzo ostrożny – powiedział mu na pożegnanie. – Ten przekłety Argos nigdy nie śpi, w każdym razie połowa jego oczu jest stale otwarta.

– Zostaw to już mnie, ojciec – odparł spokojnie Hermes. – Z pewnością sobie poradzę.

Gdy przybył do Nemei i odnalazł gaj oliwny, zaraz uspił swym sprowadzającym sen kaduceuszem pięćdziesiąt otwartych oczu strażnika. Gdy Argos pogrążył się już w głębokim śnie, boski wysłannik wyjął podobny do sierpa nóż i uciął mu głowę.

Niestety, zabicie Argosa nie było jeszcze kresem udęk, jakie ściągnęła mściwa Hera na Io. Nieubłagana królowa bogów nasłała na nieszczęsną jałówkę straszliwego gza, który przyprawiał ją o szaleństwo. Nękana przez złośliwego owada, uciekając przed nim, błąkała się po całym szerokim świecie. Najpierw dotarła do morza, które

nazwano potem od jej imienia Jońskim, później zawróciła na północ, przepłynęła się do Azji przez krymską cieśninę Bosfor – „Krowią przeprawę”, doszła do Kaukazu, gdzie odnalazła przykutego do skał Prometeusza, któremu orzeł wyszarpywał wątrobę. Tytan przepowiedział jej, że ma jeszcze przed sobą długą wędrówkę. Powróciła do Europy; następnie przez Azję Mniejszą wyruszyła do Medii, Baktrii i Indii, aż wreszcie przybyła do Egiptu, gdzie Zeus przywrócił jej



ludzką postać. Tam urodziła mu syna imieniem Epafos i wyszła za mąż za króla Egiptu Telegonosa. Wówczas Hera, której nienawiść nie słabła upływem czasu, kazała kuretom, służebnym demonom, ukryć małego Epafosa. Zeus, rozgniewany czynem kuretów, zabił ich, lecz nieszczęśliwa Io znowu musiała wyruszyć w świat na poszukiwanie syna. Gdy po długich wędrówkach dowiedziała się, że chłopiec wychowuje się na dworze króla Byblos w Syrii, natychmiast udała się tam i zabrała go do Egiptu.

Epafos odziedziczył tron egipski po przybranym ojcu Telegonosie. Jego matka, boska Io, odbierała w Egipcie i sąsiednich krajach cześć pod imieniem bogini Izydy.

Historia ta, pomimo licznych trudów i cierpień argiwskiej królowej, zakończyła się dobrze, a nawet szczęśliwie. Ostatecznie okazało się, że Hera jest bezsilna, a Io doczekała się kultu boskiego. Jednak zdarzało się tylko wyjątkowo, aby ci, którzy ściągnęli na siebie gniew czy wzbudzili nienawiść królowej bogów, potrafili ująć jej zemsty.

Jedną z wielu ziemskich kochanek Zeusa była Semele, córka króla Teb Kadmosa i jego żony Harmonii. Władca bogów i ludzi odwiedzał

ją na zamku Kadmei tylko nocami, chcąc ukryć swój nowy romans przed zazdrosną Herą. Królowna tebańska, dumna, że sam Zeus obdarza ją swoimi względami nie trzymała tego bynajmniej w tajemnicy i wszystko opowiedziała swoim siostrom. Wzbudziło to w nich nie tyle zazdrość, ile niedowierzenie.

Wiadomość o związku Zeusa z piękną Semele i o tym, że oczekuje ona dziecka, dotarła w końcu do Hery, która zapłonęła wówczas gwałtownym gniewem. Starannie obmyśliła plan zemsty na tebańskiej królownie, zamierzając jednocześnie ukarać niewiernego małżonka. Przebrała się więc za starą piastunkę Semele, Beroe, która właśnie przebywała u swoich krewnych na wsi.

– Ach, to ty, Beroe – powiedziała Semele nieco zaskoczona jej widokiem. – Wróciłaś wcześniej niż zapowiedziałas.

– Tak, ale jeszcze pojadę na kilka dni, bo rodzina potrzebuje mojej pomocy przy żniwach. Nie mam już zbyt wiele sił, ale w tym czasie na wsi każde ręce są potrzebne. Lecz powiedz mi, dziecino, jak się miewasz? Pięknie wyglądasz. Czy rodzice ani siostry niczego nie zauważyli?

– Nie, są tak zajęci sobą i sprawami państwa, że nawet im nie przyszło do głowy, że ich ukochana Semele nie jest już dzieckiem i że wkrótce sama będzie miała dziecko. Martwi mnie tylko jedno, droga Beroe. Nie mam pojęcia, gdzie będzie się wychowywał mój syn – nie wątpię, że będzie to syn. Nie podobna bowiem, abym mogła pozbyć się lub porzucić gdzieś latorośl Zeusową. Tutaj, na dworze moich rodziców, także nie byłoby mu dobrze. Już widzę, jak dokuczająby mu moje ukochane siostry.

– Masz jeszcze sporo czasu, aby się o to troszczyć, moja miła Semele – odparła fałszywa Beroe. – Zresztą zawsze możesz liczyć na moją pomoc. Wiesz przecież, że nigdy cię nie opuszczę. Czy jesteś jednak całkiem pewna, że to sam Zeus odwiedza cię nocami w sypialni i że to on jest ojcem dziecka, które nosisz w swoim łonie?

– Ależ tak, Beroe! Nie mam co do tego wątpliwości. Nie jestem wprawdzie doświadczona w miłości, ale wiem, że żaden śmiertelny mężczyzna nie potrafiłby tak kochać. Z całą pewnością jest to Zeus.

– Jeśli tak, to dlaczego nigdy nie ukaże ci się w całym swoim majestacie, w ogniu piorunów, tak jak prawowitej małżonce Herze? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, aby go o to poprosić?

Semele popatrzyła na nią zaskoczona.

– Nie, Beroe, nigdy o tym nie pomyślałam.

– Poproś go więc, drogie dziecko, aby przyszedł do ciebie tak, jak do Hery, w całej niebiańskiej potędze. Będiesz wtedy miała dowód,

że jest Zeusem i że naprawdę cię kocha.

Dziewczyna zamyśliła się głęboko. Ostatnie słowa Beroe wydały jej się nadzwyczaj trafne.

– Będę musiała wypróbować go, gdy przyjdzie do mnie tej nocy – pomyślała.

Było już dobrze po północy, gdy Zeus zjawił się w jej sypialni. Zanim zaczęły swe zwykle pieszczoty, Semele zagadnęła go z figlarnym uśmiechem:

– Czy naprawdę kochasz mnie jeszcze? .

– Tak, kocham cię najbardziej ze wszystkich bogiń i kobiet śmiertelnych.

– A czy spełnisz jedno moje życzenie?

– Jakie?

– Najpierw obiecaj, że je spełnisz!

– Dobrze, spełnię wszystko, czegokolwiek zażądasz – powiedział nieco zniecierpliwiony.

– Naprawdę? Przysięgasz?

– Tak, przysięgam na podziemną rzekę Styks!

– Wiem, że przysięgi bogów na Styks są najświętsze. Wyjawię ci więc moje życzenie. Otóż chciałabym, abyś zjawił mi się tak, jak swojej małżonce Herze, w całym swoim boskim majestacie!

Zeus popatrzył na nią z przerażeniem.

– Nie, na Olimp! To niemożliwe! – zawołał.

– Obiecałeś mi! Musisz teraz dochować przysięgi!

W komnacie zapanowało ciężkie milczenie. Słysząc było jedynie przyspieszone oddechy obojga.

– Tak, obiecałem – powiedział po chwili Zeus. I nie mogę cofnąć już moich słów. Ale ty musisz zwolnić mnie z przysięgi. Błagam cię, zrób to! Inaczej spotka nas oboje, a przede wszystkim ciebie, wielkie nieszczęście.

– Nie, chcę żebyś dotrzymał słowa, przyrzekłeś!

– Trudno, ostrzegałem cię! Powiedz mi tylko, czy ktoś namówił cię, abyś wymogła na mnie tę obietnicę?

– Nie, sama chciałam się przekonać, czy mnie naprawdę kochasz – skłamała z niewinnym wyrazem twarzy.

Zeus nie odezwał się już ani jednym słowem. Tej nocy, wcześniej niż zazwyczaj opuścił sypialnię Semele.

– Pamiętaj więc, jutro! – szepnęła przytulając się do niego na pożegnanie.

– Tak, tak – odparł unikając jej wzroku.

Nazajutrz Semele z niecierpliwością oczekiwała nadejścia nocy.



Wreszcie, długo po zapadnięciu ciemności, jakaś straszliwa siła, jakby gorący podmuch wichury, otworzyła z ogłuszającym hukiem drzwi jej komnaty. W oślepiającym blasku piorunów zjawił się przed nią władca bogów i ludzi. Przeżrana królowna zasłoniła twarz rękami i rzuciła się do ucieczki. Niestety, było już za późno. W jednej chwili stanęła w ogniu, zamieniając się w żywą pochodnię. Zanim Zeus zdążył wrócić do swojej zwykłej postaci i ugasić jej płonące ciało, Semele już nie żyła.

Nawet wtedy, w chwili śmierci Semele, Zeus nie stracił przytomności umysłu. W martwym łonie królowny żyło jeszcze ich sześciomiesięczne dziecko, synek, którego pragnął uratować. Nagle, jakby spod ziemi, zjawił się w spalonej komnacie Hermes. Oстрыm jak brzytwa nożem wykroił z brzucha królowny tętniący życiem płód i zaszył w Zeusowym udzie.

Gdy nadszedł właściwy czas, Zeus przeciął sobie szwy i wydobyl ze swego uda chłopca, którego nazwał imieniem Dionizos, czyli „Dwukrotnie urodzony”. Hermes, z polecenia Zeusa, powierzył go na wychowanie Atamasowi i jego małżonce Ino, siostrze Semele.

Śmierć Semele nie uśmierzyła jednak gniewu mściwej Hery. Bogini przeniosła nienawiść na jej syna spółzalonego z Zeusem. Prześladowała Dionizosa przez całe jego ziemskie życie. Dopiero wówczas, gdy dostał się na Olimp, uznała go, ulegając stanowczym żądaniom Zeusa, formalnie za syna.

Ale na tym nie skończyły się miłosne przygody Zeusa, które tak bardzo gniewały zawsze Herę. Pewnego razu w postaci dzikiego łabędzia uwiódł czy też zgwałcił nad lakońskim Eurotasem piękną Ledę, córkę Testiosa i żonę króla Sparty, Tyndareosa. O wyznaczonym czasie Leda zniosła jajo, z którego wykluła się piękna Helena, Kastor i Polydeukes. Innym razem król bogów zakochał się w królownie Kallisto, córce króla Arkadii, Lykaona, ukochanej towarzysze łowów bogini Artemidy, która podobnie jak bogini ślubowała dziewictwo. Gdy Zeus pewnego poranka ujrzał Kallisto samą w lesie, przybrał postać Artemidy, zdobył jej zaufanie i uwiódł.

Bogini odkryła potem, w czasie wspólnej kąpieli, że królowna jest brzemienna i wypędziła nieszczęsną. Zeus obawiając się gniewu Hery, oddał Arkasa, syna urodzonego z tego związku, pod opiekę nimfie Mai, matce Hermesa. Hera, chcąc zemścić się na Kallisto za to, że została kochanką króla bogów, zamieniła ją w niedźwiedzicę. Gdy Arkas, syn Kallisto, dorósł, Zeus przeniósł oboje na niebo jako konstelacje: młodzieńca jako Strażnika Niedźwiedzicy, a jego matkę – jako Wielką Niedźwiedzicę.

Uwodząc boginie i ziemianki król bogów stronił w zasadzie od własnej płci. Jedyną znaną pederastyczną przygodą Zeusa było uprowadzenie Ganimedesa, który uchodził za najpiękniejszego młodzieńca na całej ziemi. Był synem Kalliroe i Trosa, założyciela królewskiego rodu trojańskiego. Już wcześniej, zanim zakochał się w Ganimesie ojciec bogów i ludzi, chłopca porwała bogini Jutrzenka, różanopalcza Eos. Przez pewien czas żyła z nim w swoim pałacu, ale gdy rodzice gwałtownie upominali się o syna, zmuszona była zwrócić go. Opowiadano także, że dwaj potężni królowie. Tantal i Minos, zapłonęli miłością do Ganimedesa, ale Tros strzegł odtąd syna jak oka w głowie i nie dopuścił do nowego porwania.

Zeus ujrzał po raz pierwszy Ganimedesa, gdy chłopiec pilnował stad swojego ojca na lesistej Idzie w Troadzie. Władca Olimpu przybrał wówczas postać starego, znużonego wędrowca i poprosił chłopca, by dał mu się napić chłodnej wody z pobliskiego źródła. Ganimes usłużył starcowi i przyniósł dzban przejrzystej, lodowatej wody i podał mu pełny kubek.

– Dziękuję ci, chłopcze – powiedział wędrowiec wycierając usta.  
– Macie tutaj znakomitą wodę.

– Tak, panie, nie ma w całej okolicy tak dobrego źródła.

– Daj mi jeszcze pić! – poprosił starzec.

Potem podziękował chłopcu i popatrzył na niego z uśmiechem.

– A wiesz, dlaczego ta woda smakowała mi tak bardzo? Bardziej niż jakakolwiek inna na całym świecie? Powiem ci. Bo podał mi ją najpiękniejszy młodzieniec, jakiego spotkałem.

Ganimes zarumienił się i nic nie odpowiedział.

– Chciałbym, żeby ktoś tak piękny jak ty podawał mi codziennie do stołu inny napój, znacznie szlachetniejszy i przeznaczony tylko dla wybranych – dokończył starzec i szybko oddalił się.

Kilka dni później, gdy Ganimes jak zwykle pilnował ojcowskiej trzody na Idzie, nagle nad polaną, na której pasło się stado, nieruchomo zawisnął wspaniały, srebrzysty ptak.

– To orzeł, ptak Zeusa! – wykrzyknął chłopiec zadartszy głowę do góry i przyglądając się królewskiemu ptakowi.

Tymczasem białe psy pasterskie, które pomagały chłopcu strzec trzody, zaczęły gwałtownie szczekać, jakby zaniepokojone obecnością niecodziennego gościa. Wtem nieruchomy dotąd orzeł złożył potężne skrzydła i jak błyskawica runął w dół. Zanim chłopiec zdążył uciec między drzewa, ptak pochwycił go wpół w swoje ogromne szpony i wzbił się w powietrze. Przerażone psy przysiadły na tylnych łapach i cicho warczały spoglądając w górę. Po chwili olbrzymi ptak

unoszący chłopca stal się niewielką, ciemną plamką na niebie.



Kiedy orzeł przyniósł Ganimedesa na Olimp i spuścił go na ziemię tuż przed pałacem Zeusa, król bogów wyszedł chłopcu naprzeciw i serdecznie przywitał.

– Nie wiem, czy mnie poznasz? – zapytał z uśmiechem.

Przestraszony królewicz potrząsnął przecząco głową.

– Ależ tak, tak! – zahuczał gromkim śmiechem Zeus. – Zaledwie kilka dni temu odwiedziłem cię na Idzie i piłem przepyszną wodę, którą mi podawałeś. Pamiętasz?

– Tak, panie – odrzekł wciąż przerażony Ganimedes.

– Pamiętam.

– Przestań się już bać. Mój ptak przyniósł cię na Olimp, abyś pozostał tu na zawsze; odtąd będziesz podawał mnie i wszystkim szczęśliwym bogom nektar na ucztach.

Olimpijczycy przyjęli Ganimedesa życzliwie, podziwiając jego urodę i kwitnącą młodość. Tylko dwie boginie nie były zadowolone z przybycia na Olimp trojańskiego królewicza.

– Więc jestem już niepotrzebna! – poskarżyła się Zeusowi Hebe, bogini wiecznej młodości. – Teraz ten młody Trojanin będzie podawał na ucztach nektar, a przecież dotąd była to wyłącznie moja funkcja.

Zeus łagodnie pogładził córkę po twarzy i powiedział:

– Nie smuć się, Hebe! Masz codziennie tyle pracy, zaprzęgasz Herze konie do jej rydwanu i przygotowujesz kąpiel swemu bratu Aresowi, kiedy zakurzony i spocony wraca z pola walki. Zresztą

niedługo przybędzie na Olimp mój wielki syn Herakles i zostaniesz jego żoną, gdyż tak orzekły Mojry.

Zawstydzona Hebe zarumieniła się i wybiegła z radością w sercu do ogrodu.

Znacznie gorzej przyjęła Ganimedesa Hera.

– Jak mogłeś?! – zawołała z oburzeniem. – To już nie wystarczają ci te baby, z którymi sypiasz na prawo i na lewo! Do tego wszystkiego jeszcze ten chłopiec! Jak się nie wstydzisz własnych dzieci i wnuków! Władca bogów i ludzi! Piękny przykład dajesz jednym i drugim! W gruncie rzeczy jesteś zwykłym pederastą! Brzydzę się tobą i odtąd nie będę dzieliła z tobą łoża. Żyj sobie ze swoim pięknišem!

To pełne jadu i goryczy przemówienie Hery nie wywarło na Zeusie wrażenia ani nie odniosło zamierzonego skutku. Władca Olimpu nie tylko nie wyrzekł się pięknego Trojanina, ale w uznaniu dla Ganimedesa umieścił jego wizerunek na niebie jako konstelację zwaną Wodnikiem. Wreszcie chcąc wynagrodzić Trosowi utratę syna, podarował mu za pośrednictwem Hermesa cudowne konie oraz szczerp winnej latorośli wykuty w złocie przez Hefajstosa.

Hera, ganiąc surowo boskiego małżonka, musiała aprobować jego poczucie sprawiedliwości i ładu moralnego. Kiedy Lykaon, król Arkadii, znany z bezbożności, podobnie jak jego synowie, zabił zakładnika i jego mięso podał Zeusowi, który przebywał u niego w gościnie, władca bogów spalił pałac piorunem, a samego króla zamienił w wilka. Zbrodnia Lykaona wywołała w Zeusie tak wielki wstręt i oburzenie, że postanowił sprawić na ziemi potop i w ten sposób wytępić zdeprawowaną ludzkość. W końcu wiedziony litością, zgodził się, aby Deukalion i jego żona Pyrra, dwoje sprawiedliwych, którzy ocaleli z potopu, wskrzesili ludzkość. Za radą bogini Temidy rzucali za siebie kamienie – kości Matki-Ziemi, z których wyrastali mężczyźni i kobiety.



Matka Olimpijczyków, Tytanka Reja, ocaliła Posejdonowi życie tuż po urodzeniu podobnym podstępem jak Zeusowi. Jej mążnek Kronos, wiedząc od swoich rodziców, Uranosa i Gai, że zostanie pozbawiony tronu przez jedno z dzieci, kolejno zjadał je zaraz po urodzeniu. Reja, chcąc uratować małego Posejdon, podsunęła Kronosowi młode źrebię. Nie zdziwiło to wcale wyrodnego ojca, gdyż sam niejedną raz przybierał postać konia. Bez ceregieli pożarł źrebaczka, nie czekając na żadne wyjaśnienia. Reja natychmiast musiała znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, w którym można by ukryć małego boga. Po namyśle zaniósła Posejdon na wyspę Rodos; tam go powierzyła w opiekę demonom tej wyspy, telchinom oraz córce Okeanosa imieniem Kefejra. Telchinowie, synowie Pontosa-Morza i Gai-Ziemi wychowywali małego Posejdon w tajemnicy przed Kronosem, co z pewnością nie nastęczało im zbyt wiele trudności, gdyż mogli posługiwać się swoimi właściwościami czarodziejskimi: potrafili na przykład wywołać śnieg, grad, deszcz.

Ale dzieciństwo Posejdon nie trwało zbyt długo, gdyż bogowie dorastają bardzo szybko. Wkrótce Posejdon był już na tyle dojrzały, że zaczął rozglądać się za odpowiednią dla siebie kobietą. Na szczęście nie musiał szukać daleko. Po prostu uwiódł Halię, siostrę swoich opiekunów telchinów. Nie miała ona, w przeciwieństwie do braci żadnych właściwości czarodziejskich, odznaczała się jednak ogromną płodnością.

– Chcę, żebyś została moją żoną – powiedział do niej pewnego dnia Posejdon.

– Spodziewałam się, że powiesz mi to prędzej czy później. Od

dłuższego czasu patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie chciał żywcem pożreć.

Posejdon roześmiał się i pochwycił ją w ramiona.

– Tak, tak – powiedział. – Widocznie odziedziczyłem po ojcu Kronosie tę zgubną namiętność. Tylko że on zjadał wyłącznie własne dzieci. Zanim cię jednak pożrę, chciałbym abyś mi się oddała.

Takie były ich zaślubiny. Potem, rok po roku, Halia rodziła Posejdonowi synów. Kiedy wydała na świat sześciu dorodnych chłopców, Posejdon spółdził z nią jeszcze córkę o pięknym imieniu Rodos-Różana, od której wzięła nazwę wyspa telchinów.

Znacznie później synowie Halii i Posejdona mieli obrazić w swojej pysze i głupocie boginię Afrodytę, gdy przejeżdżała obok wyspy swoim rydwanem z Kytery do Pafos na Cyprze. Rozgniewana ich zuchwalstwem bogini zesłała na nich szał, pod wpływem którego rzucili się na własną matkę, chcąc ją zgwałcić. Nieszczęsna Halia, broniąc swej czci, wezwała na pomoc Posejdona, który jednym uderzeniem trójzęba sprawił, że zapadli się pod ziemię i stali się piekielnymi demonami. Wówczas Halia rzuciła się z rozpacz do morza i zamieniła w boginkę morską, którą czczono niekiedy pod imieniem Leukotei.



Gdy trzech bracia – synowie Kronosa dokonywali podziału władzy nad światem, Posejdonowi przypadło w udziale panowanie na morzach. Początkowo wszyscy byli zadowoleni z zawartego układu, jednakże pewnego razu Posejdon wraz z Herą, Ateną i Apollonem uknuli spisek przeciwko Zeusowi, aby odebrać mu tron olimpijski. Kiedy Tetyda, wezwawszy na pomoc Zeusowi sturękiego olbrzyma Briareusa, udaremniła ten zamiar, Posejdon musiał wraz z Apollonem przez cały rok budować mury trojańskie w służbie u króla Laomedonta, który na koniec odmówił obydwu bogom i zatrudnionemu wraz z nimi śmiertelnikowi Ajakosowi ustalonej zapłaty. Posejdon, rozgniewany wiarołomstwem króla, nasłał na Troję potwora morskowego, aby pustoszył kraj i pożerał mieszkańców. Wówczas Laomedont zwrócił się o poradę do wyroczni, która orzekła, że można zażegnać gniew Posejdona, składając w ofierze córkę królewską Hesjone. W ostatniej chwili uratował królową od śmierci Herakles, którego Laomedont również oszukał przy wypłacie obiecanej nagrody. W końcu bohater postanowił zemścić się na Trojanach i wiarołomnym królu.

Posejdon, sprawując władzę na morzach, nie chciał wyrzec się, podobnie jak inni Olimpijczycy, zwierzchnictwa i patronatu nad miastami czy krainami. Bóg mórz okazał się szczególnie zachłanny, wdając się w kłótnie i spory z innymi bogami. Pewnego razu doszło do konfliktu z bogiem-Słońcem, Heliosem, o panowanie nad Koryntem. Na rozjemcę poproszono sturękiego olbrzyma Briareusa, który po długim namyśle przyznał Posejdonowi Istmos Koryncki, a Heliosowi górną część miasta zwaną Akrokoryntem.

Znacznie ostrzejszy spór wybuchnął między Posejdonem a Ateną o patronat nad Attyką. Oto bóg mórz z trójzębem w ręku, stojąc na zaprzężonym w białe konie rydwaniu, przybył na ateńską Akropolis i zażądał, by Kekrops, założyciel i pierwszy król Aten, powierzył mu boską opiekę nad swoją krainą.

– Nie będziecie tego nigdy żałowali! – grzmiał do zgromadzonych mieszkańców Aten. – Moja potęga będzie was zawsze wspierała i dzięki niej zdobędziecie czołowe miejsce wśród państw Hellady. Chcę jednak byćście czcili tylko mnie jednego ze wszystkich bogów.

Ateńczycy słuchali słów Posejdona w milczeniu. Wtedy bóg mórz, chcąc dać wyraz swej mocy, wbił trójząb w litą skałę i natychmiast wytrysnęło z niej obfite źródło morskiej wody. Zebrany lud i król patrzyli z niemym podziwem; byli gotowi oddać się pod władzę Posejdonowi i uznać go za opiekuna swojej ziemi. Nagle zjawiała się

przed nimi wyniosła postać bogini Ateny, w hełmie na głowie, w jednej ręce z mieczem, w drugiej z tarczą.

– Widzę, Ateńczycy, że zamierzacie swoje miasto oddać pod władzę Posejdona. Tak wielkim podziwem przejęło was to, co przed chwilą tutaj uczynił, że nie chcecie nawet pamiętać, że to ja nadałam własne imię waszemu miastu. A cóż takiego dokazał Posejdon? Wydobył ze skały słone źródło, którego woda do niczego się nie nadaje. Chciał was olśnić i wzbudzić swoim darem wasz podziw. Tymczasem to, co ja zamierzam wam ofiarować, nie może na pierwszy rzut oka wprowadzić was w zachwyt. Jednak, Ateńczycy, jeśli wykażecie odrobinę cierpliwości, mnie będziecie musieli przyznać pierwszeństwo, bo mój dar po wieczne czasy będzie przynosił wam wielki pożytek.

Bogini skończyła przemówienie i zasadziła w ziemi niewielkie drzewko oliwki. Wkrótce, zapewne dzięki jej boskiej mocy, urosło i wydało pierwsze owoce. Ateńczycy zrozumieli wówczas, jak bezcenny dar otrzymali od sówiookiej bogini; zapragnęli oddać się jej w opiekę. Rozwścieczyło to niesłuchanie Posejdona, w furii wyzwał na pojedynek Atenę, aby z bronią w ręku dochodzić swoich praw. Gdy wieść o tym dotarła do Zeusa, wezwał oboje do siebie i surowo skarcił.

– Pojedyneków wam się zachciewa! Świetny przykład dacie ludziom i bogom! Wybijcie sobie z głowy wszelkie bijatyki! Wasz spór rozstrzygnie sąd rozjemczy, złożony z wszystkich Olimpijczyków.

Zanim Posejdon i Atena zdążyli przedstawić swoje racje, Zeus wysłał Irydę, by zwołała bogów do wielkiej sali posiedzeń.

– Chciałbym, czcigodne boginie i dostojni bogowie, abyście wydali wyrok w sprawie, która poróżniła mojego brata, władcę mórz, z moją córką Ateną. Oboje ubiegali się o protektorat nad Attyką, i pragnąc pozyskać życzliwość jej mieszkańców, ofiarowali im dary. Posejdon wydobył ze skały na Akropolis źródło słonej wody, Atena zaś dała im drzewo oliwne. Do was należy rozstrzygnięcie, który z podarunków jest cenniejszy i do kogo będzie należała Attyka.

Rozpoczęła się długa dyskusja, w której kolejno zabierali głos wszyscy zgromadzeni. Dochodziło nawet między nimi do ostrej wymiany zdań. Ale Zeus gasił swoją powagą rozigrane namietności i nie dopuścił, aby posiedzenie sądu rozjemczego zamieniło się w jarmarczną kłótnię.

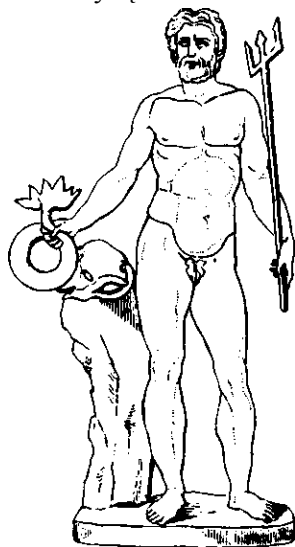
– Myślę, moi drodzy – powiedział w końcu – że czas już przystąpić do głosowania. Omówiliśmy sprawę bardzo dokładnie i szkoda doprawdy naszych sił na dalsze jej roztrząsanie. Głosujemy



wszyscy, oczywiście z wyjątkiem Ateny i Posejdona. Kto opowiada się za patronatem Ateny, wrzuca do urny białą kostkę, kto zaś stoi po stronie Posejdona – czarną.

Kiedy policzono głosy, okazało się, że absolutną większość użyła Atena, i jej właśnie przyznano patronat nad Attyką.

Posejdon, chcąc nie chcąc, musiał pogodzić się z wyrokiem sądu bogów, lecz w jego sercu wciąż wrzał niepokromiony gniew. Ponieważ nie mógł zemścić się na Atenie, postanowił ukarać niewinnych mieszkańców Attyki. Wzburzył wody morskie i zalał równinę eleuzyjską potężnymi falami, niszcząc domy i plony bezbronnych ludzi. Roztropni Ateńczycy, aby nie narażać się w przyszłości na gniew Posejdona, wzniesli mu na Akropolis wspaniałą świątynię, chociaż w pierwszym rzędzie czczono tam Atenę – patronkę miasta i kraju. Posejdon nie miał także szczęścia w rywalizacji z Herą o patronat nad Argolidą. Spór o tę krainę peloponeską zaostrzył się tak bardzo, że Zeus był zmuszony wezwać swoją boską małżonkę i brata na rozmowę.



– Jeśli nie zaprzestaniecie tej kłótni, będę was musiał postawić przed sądem – powiedział z surową miną.

– Proszę bardzo, w każdej chwili mogę stanąć przed trybunałem bogów – Hera drwiąco spojrzała na Posejdona. – Twój żądny władzy braciszek, drogi małżonku, znowu przegra i będzie musiał ustąpić mi Argolidę, do której od niepamiętnych czasów mam prawo.

– Nigdy! – zawołał Posejdon, uderzając trójzębem w marmurową posadzkę. – Nigdy nie stanę przed sądem Olimpijczyków, gdyż są mi wrogami i wydają niesprawiedliwe wyroki! Znajdź innych sędziów, uczciwszych, jeśli chcesz, by nasz spór został rzetelnie rozstrzygnięty.

– Dobrze więc – odparł Zeus. – Staniecie przed sądem trzech bogów rzecznych: Inachosa, Kefizosa i Asteriona, którzy nie mają żadnego powodu, aby wyrokować stronniczo.

Gdy oboje wyrazili zgodę na taki skład sędziowski, Zeus wysłał Hermesa, aby sprowadził na Olimp trzech bogów rzecznych. I tym razem wyrok zapadł na niekorzyść Posejdona – Argolida dostała się Herze. Wówczas Zeus, obawiając się, że Posejdon w swej wściekłości postąpi z Argos podobnie jak niegdyś z Attyką, zakazał mu pustoszyć

tę krainę powodzią. Władca mórz znalazł jednak inny sposób, aby zemścić się na niewinnej Argolidzie: tak bardzo wysuszył wszystkie rzeki i źródła, że nie tylko latem przestawała w nich płynąć woda.

Trzeci raz musiał Posejdon ustąpić samemu Zeusowi w sporze o wyspę Eginę, a później przegrał z Dionizosem w rywalizacji o Naksos. Nie zadowolili go także decyzja Zeusa, który argolidzką Trojzenę przydzielił w połowie jemu, a w połowie Atenie. W końcu jedyną krainą, do której zdobył nie kwestionowane prawo, była ogromna wyspa Atlantyda. Ale ta wspaniała wyspa, na której wznosiły się zdumiewająco piękne budowle, pewnego razu, z niewytłumaczalnych powodów, zniknęła z powierzchni morza.

Małżeństwo Posejdona z siostrą telchinów Rode, pomimo że tak bardzo płodne, nie było jedynym związkiem miłosnym władcy mórz. W poszukiwaniu nowej żony Posejdon najpierw zaczął zalecać się do Nereidy Tetydy. Gdy jednak dowiedział się od proroczej bogini Temidy, że syn Tetydy będzie potężniejszy od swojego ojca, zrezygnował, podobnie jak przed nim Zeus – z tego samego powodu. Bez żalu przystał na ślub Tetydy z królem Ftyi Peleusem; ich syn, Achilles, istotnie przerósł swego ojca.

Kolejną wybranką Posejdona była córka Nereusa i Doris, boginka morska Amfitryta. Pewnego razu, gdy władca mórz spotkał ją przypadkiem, wracając złotym powozem z dalekiej podróży, zaprosił ją do swego pałacu w Ajgai, u północnych wybrzeży Peloponezu.



– Usiądź obok mnie, Amfitryto, i jedź ze mną do Ajgai – powiedział uprzejmie. – To już niedaleko stąd. Mój pałac z pewnością ci się spodoba.

Piękna Nereida nie dała się dwa razy prosić i wsiadła do rydwanu Posejdona. Wkrótce stanęli u wrót podwodnego pałacu, gdzie króla mórz powitał orszak nimf i tłum mieszkańców głębin. Sam pałac przewyższał swoim przepychem i bogactwem wszystko, co Amfitryta miała dotąd okazję widzieć. Wszędzie lśniły kolorowe marmury wysadzone złotem i drogimi kamieniami, podziwiała niezwykle,

zachwycające kwiaty, które rosły w ogromnych wazonach rozstawionych w pałacowych komnatach. Z sufitu sączyło się delikatne, miłe dla oczu światło. Z każdej sali pałacu dochodziły łagodne dźwięki muzyki.

Posejdon z galanterią oprowadzał ją po całym, ogromnym wnętrzu, zatrzymując się przed wspaniałymi malowidłami i objaśniając zachwyconej Nereidzie sceny i widoki, które zostały na nich przedstawione. Później, po wystawnej kolacji, podczas której usługiwały im nimfy z obnażonymi piersiami, zaprowadził Amfitrytę do wielkiej sypialni i wskazał jej marmurowe łoże skryte za złożonym baldachimem.

– Oto w przyszłości nasze łoże małżeńskie – powiedział obejmując smukłą kibić Amfitryty. – Nie wątpię, że zechcesz zostać moją żoną.

Boginka zarumieniła się pod wpływem słów Posejdona i gwałtownie wyrwała z boskich objęć. Wypadła z komnaty i pobięła długim korytarzem do wyjścia. Zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać, znalazła się w morzu i szybkimi ruchami rąk i nóg wydostała się na powierzchnię, a potem, już spokojniej popłynęła w kierunku pałacu swego ojca.

Posejdon był zbyt zaskoczony jej nagłą ucieczką, by ruszyć na czas w pościg. Gdy oprzytomniał na tyle, aby zdać sobie w pełni sprawę z tego, co się stało, było już za późno. Istotnie, Amfitryta bez przeszkód dotarła do pałacu rodziców i tam w objęciach Nereusa i Doris wybuchnęła płaczem:

– Nie chcę, nie chcę! – wołała przez łzy, tuląc się to do ojca, to do matki.

– Uspokój się, kochanie – powiedziała Doris. – Opowiedz nam, co się stało, a wtedy razem zastanowimy się, jak mamy postąpić.

– Nie chcę go więcej widzieć! – rzekła po chwili już trochę spokojniej Amfitryta. – Ten wstrętny rozpustnik budzi we mnie największe obrzydzenie.

– Ależ Amfitryto! – zaprotestowała Doris. – Posejdon jest wielkim bogiem olimpijskim, drugim po Zeusie, a poza tym ma poważne zamiary wobec ciebie.

– A ja i tak nie wyjdę za niego, choćby obiecał mi złote góry! – zawołała gwałtownie Amfitryta.

– Jeśli tak postanowiłaś – odezwał się wreszcie Nereus – nie będziemy cię zmuszali do tego małżeństwa. Musisz jednak pamiętać, że Posejdon jest najwyższym bogiem wszystkich mórz, a my tylko skromnymi bóstwami, które muszą być mu posłuszne. Byłoby dobrze,

gdybyś na pewien czas ukryła się przed nim w jakimś odległym miejscu.

– Tak, to dobra myśl – potwierdziła Doris. – Mogłabyś schronić się u Tytana Atlasa w kraju Hesperyd. Atlas jest naszym starym, wiernym przyjacielem i z pewnością udzieli ci gościny.

– Dobrze, wybiorę się aż na kraj świata, byleby tylko nie widzieć więcej tego obleśnego Posejdona!

Wkrótce Amfitryta przygotowała się do dalekiej podróży i wyruszyła do miejsca, które później otrzymało nazwę Słupów Heraklesa. Tam za zgodą Atlasa ukryła się w głębinach Oceanu, zabraniając istotom morskim, które wiedziały o jej kryjówce, by komukolwiek o tym mówiły.

Tymczasem zakochany Posejdon nie mógł zapomnieć o Amfitrycie, która tak nagle i bez powodu uciekła z jego pałacu. Przez wiele dni przemierzał morskie przestworza, daremnie szukając wszędzie ukochanej. Gdy wreszcie zrozumiał, że nie potrafi jej sam odnaleźć w przepastnych głębinach swego królestwa, wezwał Wielkiego Delfina.

– Cieszę się, że przybyłeś niezwłocznie do mego pałacu, gdyż potrzebuję twojej pomocy.

– Jestem do usług, Posejdonie – odparł dwornie Wielki Delfin.

– Widzisz, mój drogi, to sprawa bardzo delikatna i wymagająca wielkich talentów dyplomatycznych. Już od dłuższego czasu kocham córkę Nereusa, Amfitrytę, która jednak, jak podejrzewam, nie darzy mnie wzajemnością. Ale ty wiesz, Delfinosie, jak to bywa z kobietami, wszystko jedno, czy są one nieśmiertelne czy śmiertelne. Dzisiaj nie chcą cię znać, a jutro nie mogą bez ciebie żyć. I na odwrót. Idzie o to, że Amfitryta zniknęła i nigdzie nie mogę jej znaleźć. Nie potrafię także niczego dowiedzieć się od jej rodziców, którzy dziwnie nabierają wody w usta, gdy pytam o ich córkę.

– Życzysz więc sobie, abym odnalazł Amfitrytę i sprowadził ją tutaj?

– Tak, ale chciałbym, abyś to zrobił z tym wielkim taktem, z jakiego słynie ród delfinów, i żeby dziewczyna wróciła tu, jeśli to możliwe, dobrowolnie.

– Rozumiem, Posejdonie. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby wykonać to zadanie.

– Życzę ci więc powodzenia, bywaj zdrow, Delfinie. I wracaj z Amfitrytą jak najprędzej! Będę na was czekał z niecierpliwością.

Wielki Delfin wykonał głęboki ukłon przed władcą mórz i opuścił jego podwodny pałac.

Wkrótce dowiedział się od swoich poddanych-współbraci, którzy

nieustannie przemierzają morza i oceany, o kryjówce Amfitryty. Bez zwłoki wyruszył tam i odnalazł ją w niewielkiej grocie położonej głęboko pod wodą wśród koralowych raf.

Gdy Amfitryta ujrzała Wielkiego Delfina u wejścia, zerwała się z koralowego łoża i zawołała ze zdumieniem:

– Jak mnie tu odnalazłeś? Czego chcesz ode mnie?

– Niezbyt uprzejmie mnie witasz, piękna Nereido. Przybywam tu z polecenia władcy mórz, który nie może o tobie zapomnieć i prosi cię o rękę.

– Może sobie prosić! – odparła nadąsana Amfitrytą. – I tak nie zostanę jego żoną!

Wielki Delfin, jako wytrawny dyplomata i świetny znawca dusz, od razu zorientował się, że Amfitryta wcale nie jest pewna swoich uczuć i że łatwo przyjdzie mu skłonić ją do małżeństwa z Posejdonem.

– Bóg mórz nie zamierza do niego cię zmuszać, Amfitryto. Znadto cię kocha i szanuje, aby miał kiedykolwiek targnąć się na twoją cześć. Kazał mi zapewnić cię, że możesz spokojnie wrócić do pałacu rodziców.

– Mogę wrócić? – zapytała ze zdziwieniem Amfitrytą. – Naprawdę mogę opuścić wreszcie tę ohydną norę i znowu zamieszkać w pięknym pałacu Nereusa i Doris? Naprawdę ręczysz swoim słowem, że Posejdon nie uprowadzi mnie siłą?

– Tak – odparł Wielki Delfin, chociaż Posejdon wcale nie upoważnił go do złożenia takiej obietnicy. – Ręczę moim własnym słowem.

Amfitryta, która miała już serdecznie dość dobrowolnego zesłania, z ulgą i radością przyjęła to oświadczenie Delfina i zaczęła przygotowywać się do powrotu na wybrzeże Morza Egejskiego. Część podróży odbyli razem z Delfinem, po czym rozstali się w pobliżu pałacu Nereusa. Delfin popłynął prosto do siedziby Posejdona, aby zdać mu dokładnie sprawę ze swojej misji.

– To kwestia kilku tygodni – zapewnił go na koniec. – Musisz jednak postępować bardzo rozważnie, żeby nie spłoszyć rybki, która jest już prawie w sieci.

Posejdon wylewnie podziękował Delfinowi i obiecał hojnie go wynagrodzić. Jeszcze przed nadejściem jesieni odbyły się uroczyste zaręczyny Posejdona i Amfitryty, a niedługo później ich ślub i huczne wesele, na które zostali zaproszeni wszyscy ważniejsi bogowie i boginie.

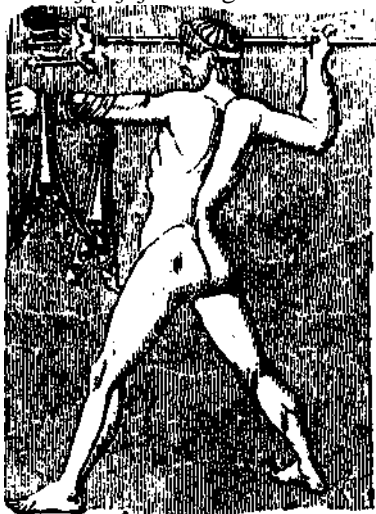
Szczególnie uprzywilejowanym gościem był Wielki Delfin, któ-

rego zręczności i doświadczeniu Posejdon zawdzięczał żonę.

Amfitryta urodziła władcy mórz troje dzieci: syna Trytona i dwie córki, Rode i Bentesikyme. Nie zaznała jednak szczęścia w tym małżeństwie, gdyż Posejdon nieustannie ją zdradzał z różnymi boginkami, nimfami i śmiertelniczkami. Delfin za swoje zasługi został po śmierci umieszczony na niebie jako konstelacja gwiazdna.

Z licznych głośnych awantur miłosnych Posejdon wymienia się też gwałt na bogini-siostrze Demeter, która uciekając przed jego zalotami zmieniała się w kłacz. Nie przeszkodziło to jednak Posejdonowi w spełnieniu lubieżnego zamiaru: natychmiast przybrał postać ogiera i pokrył bezradną Demeter, wzbudzając jej dziki gniew.

Znacznie delikatniej władca mórz obszedł się z Amymone, jedną z pięćdziesięciu córek króla Danaosa. Otóż kiedy Danaos przybył wraz z córkami z Libii do Argos, chcąc tam osiedlić się, w całym kraju panowała niezwykła susza. Spowodował ją Posejdon, oburzony tym, że Argolida została oddana pod opiekę nie jemu, ale bogini Herze. Król Danaos wysłał pewnego razu na poszukiwanie wody wszystkie swoje córki, również Amymone. Po jakimś czasie dziewczyna znużona długą wędrówką położyła się w polu i zasnęła. Gdy spała, niespodziewanie nadszedł wędrowny Satyr, i



sądząc, że oto nadarzyła mu się znakomita okazja, usiłował ją zgwałcić. Ale Amymone, obudzona niespodziewanym atakiem, zaczęła się bronić i wzywać

pomocy Posejdon. Władca mórz usłyszał wołanie królowny i pospieszył jej na ratunek. Jednym uderzeniem trójzęba przepędził bezczelnego Satyra i uwolnił dziewczynę od natarczywego prześladowcy.

– Jestem ci nieskończenie wdzięczna, panie – podziękowała Amymone obejmując Posejdon za kolana.

– Ten obrzydliwy Satyr o mało nie pozbawił mnie dziewictwa.

– Cieszę się, że udało mi się wybawić cię z opresji, chociaż prawdę mówiąc wcale nie dziwię się jego zapędom.

– Ależ panie?!

– Jesteś tak piękna, że doprawdy trudno cię nie pożądać.

– Tak uważasz, panie?

Posejdon zamiast odpowiedzi na to pełne pokory pytanie, wziął ją w ramiona i ułożył łagodnie na miękkiej murawie. Po chwili zapomnieli oboje o całym świecie.

Rozstali się dopiero o zmierzchu.

– Chciałabym wkrótce cię ujrzeć – powiedziała na pożegnanie Amymone, tuląc się do potężnej piersi Posejdona. – Będę za tobą tęskniła.

– Niebawem odszukam cię w Argos – odrzekł Posejdon. Tymczasem bądź zdrowa. Począłem dzisiaj w twoim łonie syna, który zdobędzie wielką sławę w świecie.

– To cudownie, chociaż boję się, że mój ojciec wpadnie w straszny gniew, gdy dowie się o tym.

– Nie martw się, Amymone, wszystko pozostaw mnie.

– Ach, Posejdonie, zupełnie zapomniałam! Mam do ciebie ogromną prośbę! Mój ojciec, stary król Danaos, wysłał mnie, podobnie jak wszystkie moje siostry, na poszukiwanie wody. Ale nie znalazłam nigdzie nawet kropli. Czy mógłbyś mi teraz pomóc? Proszę cię, wskaż mi choćby niewielkie źródło!

Posejdon uśmiechnął się. Wziął dziewczynę za rękę i poprowadził w stronę pobliskich skał. Wkrótce zatrzymał się przed wielkim głazem leżącym opodal ścieżki i uderzył weń trójzębem. Natychmiast z głośnym szumem wytrysnęła z niego potrójnym strumieniem woda.

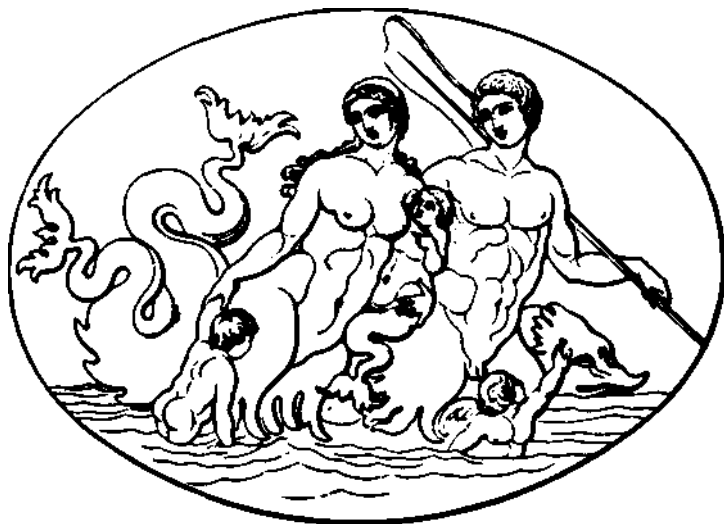
– Z wdzięczności za to, że dałaś mi rozkosz, daruję ci źródło, które nigdy nie wyschnie i nawet w największą posuchę będzie pełne zimnej, niczym lód wody.

– Dzięki ci, Posejdonie! Pobiegnę teraz do Argos i zaniosę ojcu radosną wieść.

Gdy Amymone powróciła do Argos i oznajmiła, że odnalazła źródło, uradowany Danaos podarował jej wspaniały pierścień. Dziewczyna nie wspomniała przy tym ani słowem o swojej przygodzie, ani o tym, że źródło było darem jej boskiego kochanka. Po upływie dziewięciu miesięcy w tajemnicy przed ojcem urodziła syna. Z woli Posejdona dała mu na imię Nauplios.

Pewnego razu Posejdon wracając z Aten zawędrował do attyckiego miasteczka Eleusis. W lesie, tuż przed miastem, przypadkiem spotkał dziewczynę imieniem Alope. Była córką rozbójnika Kerkyona, jego nieślubnego syna, który władał całą okolicą i mieszkał wraz z nią w dużej jaskini przy drodze wiodącej z Eleusis do Megary. Kerkyon zatrzymywał przechodniów i zmuszał ich, aby zmierzyl się

z nim w zapasach. Pokonanych bezlitośnie zabijał i rabował ich dobytek.



Alope nie przestraszyła się Posejdona, przeciwnie – zapalała do niego gwałtowną namiętnością. Wkrótce – w tajemnicy przed ojcem, który surowo zabronił jej obcować z mężczyznami – została kochanką własnego dziadka. Gdy jednak Alope urodziła Posejdonowi chłopca, z obawy, że jej sekret zostanie odkryty przez Kerkyona, kazała zaufanej piastunce porzucić niemowlę w lesie. Dziecko nie umarło, gdyż dzika klacz wykarmiła je własnym mlekiem. Odnalazł je pasterz i zaopiekował się nim. Niebawem znajomy pasterz zwrócił się do niego z prośbą, aby oddał mu chłopca na wychowanie, gdyż sam jest bezdzietny.

– Dobrze. Chętnie odstąpię ci dziecko, bo u mnie w chacie chowa się pięciu synów i dwie córeczki. Tobie będzie łatwiej wykarmić jedno dziecko niż mnie ośmioro.

Gdy bezdzietny pasterz przyniósł dziecko do domu, żona w pierwszej chwili bardzo się ucieszyła i zajęła się karmieniem i kąpaniem niemowlęcia. Później zaczęła wypytywać męża, jakie pieluszki miał znaleziony chłopczyk. Pasterz przypomniał sobie, że dziecko było owinięte w niezwykle piękne pieluszki.

– Idź więc i odbierz je od swojego przyjaciela, który je zatrzymał, a zawinął dziecko w zwykłe lniane szmatki i to niezbyt dobrze wyprane.

Okazało się jednak, że znalazca wcale nie zamierzał oddać pięknych pieluszek. Rozżalony pasterz udał się więc do Kerkyona, któ-



rego uważano za prawdziwego władcę Eleusis, i złożył skargę. Kerkyon kazał wezwać drugiego pasterza i przynieść skradzione pie-luszki. Gdy zobaczył je, nabrał pierwszych podejrzeń. Przywołał do siebie Alope i zaczął ją wypytywać, ale dziewczyna zrobiła niewinną minę i do niczego się nie przyznała. Wtedy Kerkyon wziął na spytki jej starą piastunkę i grożąc śmiercią i torturami zmusił, by wszystko wyznała. Dowiedziawszy się o występny związku Alope z Posejdonem, wyrodny ojciec własnoręcznie przebił pierś córki mie-czem, a zwłoki jej kazał zakopać w ogrodzie. Wówczas Posejdon, litując się nad nieszczęsną kochanką, zamienił jej martwe ciało w źródło.

Po śmierci Alope po raz drugi porzucono jej synka w lesie, lecz znowu ta sama klacz zaczęła przychodzić, aby karmić go swoim mlekiem. Kilka dni później inny pasterz odnalazł chłopczyka i nadał mu imię Hippotoon. Po wielu latach, gdy Tezeusz zabił Kerkyona, Hippotoon, już jako dorosły mężczyzna, zażądał od herosa, aby oddał mu władzę w państwie odziedziczonym po dziadku.

Posejdon, podobnie jak inni bogowie i boginie wodne, miał dar przybierania dowolnej postaci, z którego wielokrotnie korzystał dokonując podbojów miłosnych. Nie wystarczyło mu już, że jako ogier zgwałcił własną siostrę, boginię Demeter. Innym razem, gdy córka Salmoneusa i Alkidike, Tyro, zakochana w bogu rzeczonym Enipeusie, siedziała na brzegu oplakując swoją nieszczęsną namięt-ność, nagle z wody wyszedł Posejdon przebrany za Enipeusa.

– Wzywałeś mnie tyle razy, więc jestem – powiedział zbliżając się do niej.

– Ach, Enipeusie najdroższy, nie mogę uwierzyć, że moje marzenie spełni się! A jednak bogowie wysłuchali moich modłów!

– Bogowie zawsze wysłuchują tych, którzy ich czczą i szanują – odparł fałszywy Enipeus.

Ujął za rękę łatwowierną dziewczynę i zaprowadził w przybrzeżne zarośla. Tam, bez zbędnych słów, posiadał ją, nie zdradzając, kim jest naprawdę.

Gdy Tyro wydała potem na świat w tajemnicy przed rodzicami dwóch chłopców-bliźniaków, kazała ich porzucić w lesie. Jednak chłopców odnalazł i wychował pewien pasterz. Nadał im imiona Pelias i Neleus. Kiedy ojciec Tyro po śmierci swej pierwszej żony Alkidike poślubił kobietę imieniem Sidero, zaczęła ona prześladować nieszczęsną córkę Salmoneusa, Ale gdy chłopcy dorośli, przybyli na wezwanie matki i na zawsze uwolnili ją od złośliwej macochy; Pelias zabił złą Sidero w świątyni Hery. Wówczas Tyro poślubiła swojego

stryja Kreteusa i obdarzyła go trzema synami.

Tracki król Bisaltes miał córkę imieniem Teofane, która była tak niezwykle piękna, że zewsząd zjeżdżali się szlachetnie urodzeni zalotnicy. Jednak Bisaltes i Teofane zwlekali z wyborem kandydata na męża. Wreszcie na dwór Bisaltesa przybył sam Posejdon, zwabiony sławą pięknej królowy. Wkrótce zakochał się w niej na zabój, podobnie jak wszyscy konkurenci do jej ręki.

– Dzisiejszej nocy uciekniemy stąd i ukryjemy się tak, że nikt nie będzie cię mógł znaleźć – powiedział pewnego ranka Posejdon, pewny wzajemności dziewczyny.

– A ojciec? – zapytała. – Czy on również nie będzie wiedział o niczym? Nie chciałabym przyczyniać mu zmartwień.

– Zostaw to mnie. Bisaltes dowie się o wszystkim we właściwym czasie.

Uspokojona słowami Posejdona Teofane przygotowała się do nocnej ucieczki. Gdy zapadł zmrok, Posejdon zabrał ją swoim złocistym powozem zaprzężonym w białe rumaki na odległą wyspę Krumissę. Ale płonna okazała się nadzieja Posejdona, że znajdą tam schronienie przed zaczepnymi i natarczywymi zalotnikami. Młodzieńcy wkrótce dowiedzieli się o miejscu ukrycia Teofane i przybyli na wyspę całą gromadą. Posejdon chcąc ich zmylić, zamienił Teofane w śliczną owieczkę, siebie w tryka, a mieszkańców wyspy w barany.

Gdy zalotnicy wylądowali na wybrzeżu i zastali na wyspie jedynie stada baranów, zaczęli je chwycić i zjadać. Wtedy Posejdon, widząc, że jego podstęp obraca się przeciw niemu, zmienił młodzieńców w wilki. Sam połączył się wówczas pod postacią tryka z Teofane i spłodził syna – barana o złotym runie. Znacznie później ów złotorunny baran miał unieść w przestworza Friksosa i Helle i ocalić ich w ten sposób od zguby.

Nie były to jedyne „przebrania” Posejdona, który chętnie zmieniał postać, aby uwodzić śmiertelniczki. I tak, Kanake, córkę króla wiatrów Ajolosa, posiadał jako byk – podobnie jak Zeus Europę – i spłodził z nią kilku synów, wśród których szczególnie wyróżnili się Hoples i Epopeus. Córkę Deukaliona, Melanto uwiódł w postaci delfina i miał z nią syna Delfosa, herosa-eponima Delf.

Potomkowie Posejdona, w przeciwieństwie do synów Zeusa, byli zazwyczaj gwałtowni i złośliwi, dopuszczali się często czynów występnych. Synowie Posejdona i Halii próbowali na przykład zgwałcić własną matkę, cyklop Polifem zrodzony z Toosy był ludożercą, a z krwi Meduzy zabitej przez Perseusza urodził się gigant Chrysaor i skrzydlaty koń Pegaz, synowie Posejdona. Zakochana w

Posejdonie Ifidameja wydała na świat Aloadów – Otoa i Efialta, którzy wypowiedzieli wojnę bogom olimpijskim. Władca mórz był także ojcem zbója Skirona i króla olbrzymów-ludożerców Lajstrygonów – Lamosa.

Podobnie jak wielu innych bogów, również Posejdon miał swojego ulubieńca. Był nim Pelops, syn Tantala. W młodości został on zabity przez ojca, poćwiartowany i podany jako potrawa bogom na uczcie. Tantal chciał w ten sposób sprawdzić, czy bogowie są rzeczywiście wszechwiedzący. Wszyscy Olimpijczycy natychmiast poznali, że podano im mięso ludzkie, z wyjątkiem bogini Demeter, która pogrążona w smutku po stracie Persefony zjadła w roztargnieniu mięso z łopatki Pelopsa. Jednak bogowie złożyli z kawałków ciała zabitego chłopca i przywrócili mu życie, a w miejsce nadgryzionego ramienia sporządzili nowe z kości słoniowej. Zbrodniczy ojciec Tantal, został skazany po śmierci na wieczne męczarnie w Tartarze: stał po szyję zanurzony w wodzie, której nie mógł się napić, nad głową zwiślała mu kiść winogron, których nigdy, mimo że cierpiał głód, nie potrafił dosięgnąć.

Po wskrzeszeniu Pelopsa Posejdon zapalał do niego wielką miłością. Wzajemność chłopca wynagradzał hojnymi darami, a w końcu zabrał go na Olimp i uczynił swoim podczaszym, podobnie jak niegdyś Zeus Ganimedesa. Lecz obecność Pelopsa na Olimpie wzbudzała niechęć innych bogów, gdyż kochanek Posejdona wykradał im nektar i ambrosję i zanosił je z polecenia ojca śmiertelnikom. Wreszcie odebrano chłopca Posejdonowi i odesłano na ziemię. Ale władca mórz nie przestał go wspierać i brać w opiekę. Podarował mu między innymi skrzydlate konie, pomagał mu w walce przeciwko Ojnomasowi o zdobycie ręki jego córki, Hippodamei.

Od zatargu z Laomedontem, królem Troi, o zapłatę za budowę murów razem z Apollonem, Posejdon żywił urazę do całego narodu trojańskiego. W czasie wojny trojańskiej wspierał Greków, dodając im odwagi i zachęcając do walki. Jednak opiekując się Grekami, osłaniał Trojanina Eneasza, który z woli Przeznaczenia nie mógł zginąć pod Troją, gdyż miał do spełnienia wielką misję dziejową. Pomimo iż bóg mórz stał po stronie Greków, zapamiętałe ścigał gniewem Odyseusza, który w obronie własnego życia i towarzyszy oślepił mu syna, ludożercę Polifema.



Cała ta historia zaczęła się od niespodziewanej wizyty boga Podziemia Hadesa, na Olimpie. Był to gość nadzwyczaj rzadki w niebiańskiej siedzibie bogów i właściwie nie bardzo tam pamiętano, kiedy ostatni raz władca świata zmarłych odwiedził Olimp. Gdyby zapytano o to boga-lekarza Pajona, który akurat bawił u Etiopów, odpowiedziałby, że bardzo dawno temu Hades przyszedł na Olimp z głęboką i bolesną raną w barku, którą mu szybko wyleczył za pomocą magicznego balsamu.

– Któż cię tak urządził, drogi Hadesie? – zapytał wówczas Pajon. Władca Podziemia spochmurniał jeszcze bardziej, długo nie odpowiadał, aż wreszcie zahuczał swoim głębokim basem.

– To ten bezczelny Herakles, kiedy wdarł się do mojego państwa, żeby z rozkazu Eurysteusa wyprowadzić na świat nieocenionego Kerbera, który strzeże podziemnego królestwa przed intruzami. Zastąpiłem mu drogę, aby go zatrzymać, ale on zamiast zmierzyć się ze mną w walce wręcz, zdjął z palców swój przeklęty łuk i wpakował mi w bark zatrutą strzałę. To wszystko.

– I co, pozwoliłeś mu wyprowadzić Kerberosą? za pytał Pajon zakładając zrecznie opatrunek.

– Nie miałem innego wyjścia. Postawiłem jednak jako główny warunek, że nie wolno mu w walce z Kerberem użyć żadnej broni. Obawiałem się, że potraktuje go podobnie jak mnie zatrutą strzałę. Ale Kerber i tak omal nie przyplącił życiem spotkania z Heraklesem, który chwycił go za gardło i tak długo dławił, że biedak ledwie to przeżył. Później spętał go i wyprowadził na ziemię.

Skoro tylko rana zablizniła się, Hades powrócił do swego

podziemnego państwa i nikt już nie przypominał sobie, by kiedykolwiek odwiedzał Olimp. Musiało zajść coś niezwykłego, jeśli teraz, po tak długiej przerwie, zjawił się w siedzibach szczęśliwych bogów. Ten czy ów spośród nich chętnie porozmawiałby z władcą trzeciego królestwa, ale Hades, którego bogowie i ludzie woleli nazywać Plutonem, gdyż kojarzyło im się to z bogactwem, a nie z kimś niewidzialnym i tajemniczym, spieszył się i zażądał natychmiastowego widzenia z samym Zeusem.

Król bogów i ludzi przyjął brata w sali tronowej z wszelkimi należnymi mu honorami. Zaczął od wstępnych grzeczności, chociaż pożerała go ciekawość i chciał jak najprędzej dowiedzieć się, co sprowadza Hadesa.

– Powiedz mi, czeigodny bracie, jak ci się wiedzie. Dawno już nie widzieliśmy się. Miło mi, że w końcu zechciałeś mnie odwiedzić.

– Nie przychodzę tutaj bez powodu, ani po to, aby opowiadać ci, co dzieje się w państwie zmarłych. Wiesz dobrze, że tam nic nie może się zmienić.

– Po co więc przybyłeś?! – niezbyt uprzejmie zapytał poirytowany Zeus.

– Widzisz, bracie, ani bogowie, ani ludzie, ani nawet zwierzęta nie chcą żyć samotnie i łączą się w pary. Czasem nie wychodzą na tym dobrze, ale to już ich sprawa.

Hades miał oczywiście na myśli nieudane małżeństwo Zeusa z Herą, ale Zeus wolał puścić tę złośliwą uwagę mimo uszu.

– Tylko ja – ciągnął Hades – władca największego królestwa, nie mam nikogo. Muszę ci się przyznać, że od pewnego czasu samotność bardzo mi ciąży.

– Rozumiem, że zamierzasz wreszcie ożenić się, ale dlaczego przychodzisz z tym do mnie. Czyżbyś uważał, że mam tak wielkie doświadczenie, aby ci doradzać?

– Nie idzie o twoje doświadczenie, ale o to, że chciałbym ożenić się z jedną z twoich córek.

Zeus spojrział na niego z głębokim zdumieniem.

– Z jedną z moich córek? – powtórzył. – Z którą? Przecież chyba nie z Ateną?

– Nie, z Persefona.

– Co?! Chciałbyś poślubić Persefonę? To niemożliwe.

– Dlaczego? Jest tak samo jak ja boginią. A poza tym kocham ją, od chwili gdy ujrzałem ją w kąpielu u wybrzeży Sycylii i odtąd nie mogę już o niej zapomnieć.

To nieco liryczne wyznanie brata wprowadziło Zeusa w osłupienie.

– Ależ Hadesie, przecież... Persefona jest jeszcze dzieckiem.  
– Wiesz dobrze, Zeusie, że nieśmiertelni bogowie zachowują wieczną młodość, i że Persefona nigdy się nie zestarzeje.  
– Tak, to prawda, ale Hadesie... Jestem taki zaskoczony!  
– Zaskoczony? Tym, że chcę wreszcie mieć żonę, czy tym, że proszę cię o rękę twojej córki?

– Nie, nie. Ale musimy najpierw porozmawiać z Demeter, jej matką i naszą siostrą. Bez jej zgody i tak nic nie zdziałamy.

Po chwili do sali tronowej przyszła Demeter, której towarzyszył Hermes.

– Witajcie, bracia. – To rzadka okazja spotkać cię wśród nas, Hadesie. Tym bardziej cieszę się, że cię widzę – powiedziała nie domyślając się niczego.

– Musi być jakiś specjalny powód, skoro Hades zechciał nas odwiedzić na Olimpie, nie sądzisz, Demetro? – zapytał Zeus, chcąc jakoś przygotować siostrę do czekającej ją rozmowy.

– Ach tak, oczywiście – odrzekła z roztargnieniem Demeter. – Jak się masz, drogi Hadesie? Czy nadal jesteś kawalerem?

– Hades przyszedł na Olimp właśnie w tej sprawie – wyjaśnił Zeus.

– Tak? To ciekawe. Bardzo ciekawe.

– Otóż nasz brat – ciągnął Zeus – chce poślubić Persefonę.

– Co? – Demeter zerwała się z miejsca. – To wykluczone! Nigdy nie oddam ci Persefony!

– Ależ dlaczego, droga siostrzo? Przecież w wypadku małżeństwa Persefony ze mną wszystko zostanie w rodzinie. Nie ma żadnego ryzyka, że dostanie za męża jakiegoś brutala czy nicponia. Chociaż i w naszej rodzinie zdarzają się niechlubne wyjątki, choćby Ares, by nie szukać zbyt daleko. Jeśli idzie o mnie, to otoczę ją takim bogactwem i przepychem, jakiego nie możecie wyobrazić sobie tutaj, na Olimpie. W końcu wszystkie skarby tego świata znajdują się pod ziemią, w moim królestwie. No, a wreszcie będzie wraz ze mną władała największym państwem świata. Tego wszystkiego nie potrafi jej zapewnić nikt prócz mnie.

– A jednak nigdy nie pozwolę na to małżeństwo! – wykrzyknęła Demeter.

Z jej oczu, zwykle łagodnych i jakby nieco sennych, sypały się teraz iskry.

– Nie pozwolę jej żywcem zamknąć w królestwie ciemności, dokąd nigdy nie przenika ani jeden promień słońca. Możesz sobie to,



drogi Hadesie, raz na zawsze wybić z głowy!

Hades pograżył się w ponurym milczeniu. Nerwowo gładził ręką czarną, gęstą brodę.

– A ty, wielki Zeusie – zapytał w końcu – po czyjej jesteś stronie? Zeus z dość niepewną miną patrzył raz na jedno, raz na drugie.

– Ja, jako ojciec Persefony, a zarazem brat jej matki Demeter... – zaczął nieskładnie.

– Chyba nie zgodzisz się na to małżeństwo?! – przerwała Demeter. – Nigdy zbyt nie przejmowałaś się swoimi dziećmi, ale tym razem idzie o sprawę nadzwyczaj poważną.

– No, sam nie wiem... Wolałbym, żeby Persefona została jednak z nami, to znaczy na Olimpie lub na Sycylii, gdzie tak bardzo lubi przebywać.

– Słowem, mam rozumieć, że oboje jako rodzice Persefony odmawiacie mi jej ręki!

– Tak – odpowiedziała stanowczym tonem Demeter. – Musisz porzucić myśl o tym małżeństwie.

Hades bez słowa pożegnania opuścił pałac Zeusa i powrócił do swojego podziemnego królestwa. Był przygnębiony i obrażony na Zeusa i Demeter, którzy tak brutalnie odrzucili jego prośbę. A jednak był tak zakochany w Persefonie, że za żadną cenę nie chciał wyrzec się myśli, że będzie ją miał za żonę.

– No cóż, jeśli nie chcą mi jej dać dobrowolnie, będę musiał wziąć ją siłą – powiedział do siebie półgłosem. – Zaczną ze mną poważnie rozmawiać, kiedy przekonają się, że wcale nie żartuję w tej

sprawie.

Pewnego dnia wczesną wiosną, gdy na Sycylii kwitną fiołki, Persefona wybrała się na łąki w okolicy Enny w gronie przyjaciółek, wśród których były urocze nimfy – jej rówieśnice i córki Okeanosa, aby zbierać kwiaty.

Wśród wesołych okrzyków dziewczęta rozbiegły się na wszystkie strony. Persefona, która najbardziej kochała fiołki, w poszukiwaniu ich zaczęła coraz bardziej oddalać się od towarzyszek, aż wreszcie znalazła się na odległej łące, gdzie było ich tyle, ile dusza zapagnie. Ubrana w przewiewną błękitną sukienkę i białe sandały, z bujnymi włosami, które falą spływały jej z ramion, wyglądała tak ślicznie, że żadna z nimf nie mogła równać się z nią. Z dziecinnym zapałem, szczęśliwa, że tak wiele kwiatów ściele się u jej stóp, zapuszczała się coraz dalej, aż wreszcie przestały do jej uszu dobiegać głosy przyjaciółek. Nie czuła jednak żadnego lęku, gdyż nie pierwszy raz była w tej okolicy i знаła tu każdą dróżkę i każdy strumyk.

Nagle tuż przed nią z ogromnym łoskotem rozwarła się ziemia, a z głębokiej czeluści wynurzył się wspaniały powóz zaprzężony w czwórkę czarnych, ognistych koni. Z karety wyskoczył sam władca Podziemia, jej rodzony stryj Hades, odziany w długą ciemną oponczę, czarny kapelusz z szerokim rondem ocieniał mu twarz.

Przeżrana Persefona ledwie zdążyła krzyknąć „Pomocy”, gdy mocne ręce stryja uniosły ją w górę. Znalazła się, nie wiedząc kiedy, w szczelnie zamkniętym złotym powozie. Hades długim biczem zaciął swe nieśmiertelne konie i karoca ostro ruszyła z miejsca. Nieszczęsna boginka sądziła, że jej krzyku o ratunek nikt nie słyszał. Szaleńcza jazda nie trwała zbyt długo. Oto na drodze stanęła nimfa Kyane. chcąc zatrzymać rozpędzone rumaki Hadesa, które uwoziły Persefonę. Ale władca zmarłych smagnął nimfę tak mocno w twarz grubym batem, że bez przytomności upadła na ziemię i omal nie została stratowana przez konie. Okrutny woźnica żelazną ręką ściągnął wodze i zatrzymał wóz w miejscu. Zeskoczył na ziemię i pochylił się nad omdłąłą z bólu i przerażenia dziewczyną. Wypowiedział jakieś piekielne zaklęcie i jej delikatne ciało natychmiast zaczęło rozpływać się jak lód w promieniach wiosennego słońca. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżała nieszczęsna nimfa, powoli gromadziła się woda, najpierw kilka kropel, później coraz więcej, aż powstało tam pokaźne jezioro o tak błękitnych wodach, jak oczy biednej Kyane.

Zanim władca piekieł wskoczył z powrotem do powozu krzyknąwszy głośno na konie, przeżrana i zapłakana Persefona zdążyła wydobyć ukryty na piersiach niewielki amulet, który jako dziecko



otrzymała nigdyś od matki, i ukradkiem wyrzucić przez okno karety.

– Kiedy moja najdroższa Demeter odnajdzie amulet, domyśli się, że zostałam porwana.

Dopóki powóz Hadesa pędził po ziemi sycylijskiej, Persefona nie traciła nadziei, że ujrzy jeszcze matkę, przyjaciółki i bogów nieśmiertelnych. Ale wreszcie konie Hadesa zatrzymały się nad czarną, ziejącą przepaścią. Strwożone, nie chciały się w nią zagłębić, lecz boski woźnica biczem zmusił je do posłuszeństwa. Bez zwłoki ruszyły w głąb rozwartej czeluści, ciągnąc za sobą złotą karetę. W ostatniej chwili Persefona zdołała jeszcze krzyknąć rozpaczliwie: „Matko! Matko!” i zanurzyła się w mrocznej i zimnej otchłani.

Piekielna przepaść, w której zagłębił się powóz Hadesa, znajdowała się na odludnym dzikim pustkowiu, gdzie nigdy nie przebywała żadna żywa istota. A jednak matka, która bawiła daleko, na przeciwległym krańcu Sycylii, usłyszała krzyk córki, odbity echem w pobliskich górach. Natychmiast pobiegła nad brzeg czarnej otchłani, lecz nie zastała już tam Persefony. Później odnalazła jej dziecinny amulet i zrozumiała, że Persefonie wydarzyło się wielkie nieszczęście. Posypała głowę popiołem, włożyła ciemne szaty i wyruszyła na poszukiwanie. Przez dziewięć dni i nocy, bez jedzenia i picia, z zapalonymi pochodniami w obydwu rękach, bogini przemierzała świat, pytając wszystkich, ludzi, nimfy i zwierzęta, czy nie widzieli Persefony. Ale nikt nie potrafił jej odpowiedzieć. Tylko bogini Nocy, Hekate, którą Demeter spotkała u kresu swojej wędrówki, mówiła że słyszała krzyk Persefony.

– Tak, poznałam jej głos, lecz nie wiem, kim był ten, kto ją wprowadził, gdyż jego twarz krył cień. Gdybym знаła prawdę, nie ukrywałabym jej przed tobą. Pomogę ci.

Obydwie boginie z pochodniami w rękach udały się do boga Słońca Heliosa, który widzi wszystko i wie o wszystkim. Zatrzymały jego niebieskie rumaki i Demeter zapytała go o swoją córkę.

– Ty, Heliosie, który w swojej codziennej wędrówce patrzysz na wszystkie boskie i ludzkie sprawy, powiedz mi, kto porwał Persefonę i gdzie ona teraz przebywa. Dziewięć dni i nocy szukam jej po całym świecie, ale nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Córko Rei, dostojna bogini Demeter, darzę cię wielkim szacunkiem i pomogę ci, gdyż rozumiem matczyny ból i z całego serca ci współczuję. Nikt inny nie ponosi winy za to, co się stało, jak tylko ojciec Persefony, wielki Zeus, który pozwolił na to, by porwał ją Hades, jego i twój rodzony brat.

– Więc to Hades, nasz brat, tak bardzo skrzywdził moje dziecko.

Postawił na swoim! Kiedy oboje z Zeusem odmówiliśmy mu ręki Persefony, na pozór pogodził się z tym, ale widocznie w jego sercu powstał inny plan. Lecz powiedz, czcigodny Heliosie, gdzie ukrył moją najukochańszą córkę!

– W państwie ciemności, w swoim podziemnym królestwie, gdzie mieszkają tylko dusze zmarłych, potępieńców i potwory.

– Więc jednak dopiął tego, czego tak bardzo oboje z Zeusem baliśmy się! Zamknął naszą słodką córeczkę w posępnej krainie śmierci, tam gdzie nigdy nie dochodzi, Heliosie, ani jeden promień z twojej słonecznej tarczy!

– Nie powinnaś rozpaczać, szlachetna Demeter. Twoja córka będzie miała godnego siebie męża. Hades jest bogiem i władcą trzeciej części wszechświata, w której kryją się nieprzebrane skarby ziemi.

– Powiedz mi jednak, Heliosie, skąd wiesz, że Zeus zgodził się, aby Hades porwał Persefonę? Przy mnie powiedział mi, że nie zezwala na to małżeństwo.

– Nie mogę przysiąc, ale tuż przed porwaniem widziałem Zeusa i Plutona, na jednej z tych skalistych wysepek Morza Egejskiego, której nazwy już nie pamiętam. Mieli tam jakąś dłuższą naradę. Sprawa musiała być rzeczywiście ważna, gdyż nigdy dotąd nie widziałem ich razem.

Demeter podziękowała Heliosowi jak tylko umiała najserdeczniej i każde z nich ruszyło w swoją stronę. W sercu bogini zagościł bezmierny smutek i dojmujący ból. Tęskniła za Persefona jak tylko matka potrafi tęsknić za dzieckiem, czuła się tak, jakby straciła część własnej duszy. Ale prócz smutku w sercu bogini zagościł też gniew, gdyż pojęła, jak bardzo ją oszukano i jak wielkiej krzywdy doznała od tych, którzy przynajmniej powinni być uczciwi wobec niej: dwaj bracia, Zeus – ojciec jej dziecka i Hades – niechciany zięć. Stopniowo narastało w niej niezłomne postanowienie:

– Nie wrócę już nigdy na Olimp, nie chcę mieć nic wspólnego ani z Zeusem, najbardziej fałszywym z bogów, ani z żadnym z czcigodnych Olimpijczyków. Zostanę tutaj wśród ludzi, którzy nigdy dotąd nie dokuczyli mi.

Szła przez świat przybrawszy postać starej kobiety, w podartych



brudnych szatach, z rozpuszczonymi w nieładzie włosami, głodna i spragniona. Pewnego razu, gdy przemierzała Arkadię, spotkał ją władca mórz, Posejdon.

– Mnie nie wprowadzisz w błąd swoim ubiorem – powiedział zatrzymując ją niespodziewanie w miejscu bardzo oddalonym od siedzib ludzkich. – Poznałem cię od razu: jesteś Demeter, moja ukochana siostra. Wiesz, że od dawna cię pożadam, ale jakoś nigdy nie nadarzyła mi się okazja. Zeus był znacznie sprytniejszy ode mnie... Nawet Iasjon miał więcej szczęścia niż ja, gdyż oddałaś mu się w czasie ślubu Harmonii z Kadmosem i jeszcze z wdzięczności czy w dowód uznania obdarowałaś go ziarnem pszenicy. Ale teraz przyszedł wreszcie mój czas, nie próbuj się już wykręcać!

– Nie! – krzyknęła Demeter, wrywając się z jego brutalnych uścisków. – Zostaw mnie!

Zanim Posejdon zdołał ją ponownie pochwycić, pomknęła w kierunku odległej łąki, gdzie pasło się stado koni Onkosa, króla Telpuzy. Natychmiast wmieszała się między nie, przybierając postać dorodnej klaczy. Ale Posejdon, choć zaskoczony jej nagłą ucieczką, nie dał się zwieść. Rzucił się za nią w pogoń, zmieniając się w biegu w olbrzymiego ogiera. Od razu rozpoznał Demeter wśród dziesiątek klaczy, wskoczył na nią i kilka razy pokrył. Z tego dziwnego związku urodził się koń Arejon i bogini, którą Arkadyjczycy nazywali „Pani” – Despojna, używając jej prawdziwego imienia tylko w czasie misterii.

Demeter, rozżalona na wszystkich Olimpijczyków, ukryła się w jaskini na górze Elaios w pobliżu arkadyjskiego miasta Figalia. Odnalazł ją tam pasterski bożek Pan, który mieszkał w tamtej okolicy. Doniósł o tym Zeusowi, który właśnie jej poszukiwał. Król bogów nie chciał jednak udać się do niej sam, wolał posłać Mojry, trzy boginie Przeznaczenia, aby starały się przekonać Demeter, że powinna powrócić na Olimp i podjąć swoje obowiązki jako bogini plonów i urodzajów. Wskutek jej nieobecności i zaniechania opieki nad zasiewami ziemia stała się jałowa i światu zaczął zagrażać głód. Zeus lękał się, aby w rezultacie nie spowodowało to upadku ustanowionego na zawsze porządku.

– Musisz wrócić na Olimp, drogie dziecko – przekonywały ją Mojry. – Takie są wyroki przeznaczenia i nie możesz ich zmienić. Rozumiemy twój ból i twoją tęsknotę za Persefona, ale wiedz, że jej małżeństwo z Hadesem dawno zostało postanowione przez Fatum.

Demeter przez chwilę słuchała tych obłudnych słów trzech starych jędz, aż wreszcie straciła cierpliwość.

– Wynoście się stąd pókim dobra! Za chwilę będzie źle z wami!

Takie bajdy o Przeznaczeniu i konieczności możecie sobie opowiadać Zeusowi albo jakiemuś innemu boskiemu półgłówkowi! No, wynocha!

Trzy boginie zabrały się jak niepyszne i wróciły na Olimp, aby przekazać Zeusowi obraźliwą i pełną goryczy odpowiedź Demeter. Król bogów pokiwał ze smutkiem głową i pogрузzył się w niewesołych myślach. W pewnym stopniu był odpowiedzialny za porwanie Persefony pod nieobecność Demeter. Tajne spotkanie z Hadesem na Morzu Egejskim przestało już być tajemnicą dzięki gadulstwu Heliosa i wszyscy bogowie wiedzieli, że on, Zeus, wyraził cichą zgodę na to porwanie. Ale nie miał wówczas innego wyjścia.

– Będziesz musiał przystać na to małżeństwo – rzekł Hades i popatrzył na Zeusa twardym, nieustępliwym wzrokiem. – Rozumiem, że w obecności Demeter nie mogłeś oficjalnie przyjąć moich oświadczeń. Ale teraz, w cztery oczy możemy powiedzieć sobie całą prawdę. Doszedłem do kresu i dłużej już nie będę tak żył. Samotność tak bardzo mnie zmęczyła, że albo dostanę za żonę Persefonę i będę razem z nią władał podziemnym królestwem, albo porzucę moje państwo i przeniosę się na Olimp. Poszukam sobie jakiejś bogini lub nimfy i będę prowadził takie samo przyjemne, beztroskie życie jak wy wszyscy. Będę wygrzewał się w promieniach słońca, oddychał czystym jak kryształ powietrzem, uwodził piękne ziemianki i odbywał dalekie podróże.

Zeus wpadł w panikę.

– Ależ Hadesie, to byłby koniec naszego świata! Czy potrafisz wyobrazić sobie, co by się wtedy stało?

– Mój drogi bracie – odparł Hades z ponurym uśmiechem. – Konsekwencje mojej abdykacji i przeniesienia się na Olimp to już nie moja sprawa. W końcu to ty jesteś najwyższym władcą świata. Ja domagam się tylko ręki Persefony, a w przeciwnym razie porzucę podziemne królestwo.

Zeus nie chciał nawet rozmawiać z Hadesem o tym, co stałoby się, gdyby rzeczywiście doszło do spełnienia tej groźby. Zapanowałyby wtedy tak wielki chaos, że nikt nie potrafiłby odzyskać kontroli nad światem. Zmarli zaczęliby masowo wracać na ziemię i nie dałoby się już zatrzymać tej ogromnej fali uchodźców z podziemnej krainy. Z kolei żywi z pewnością zechcieliby urządzić sobie wycieczki do Podziemia, choćby tylko po to, aby zwiedzić miejsca, o których tyle słyszeli. Poza tym w świecie podziemnym znajdują się nieprzebrane skarby, które dla ludzi są pokusą nie do przezwyciężenia. Nie, nie można za żadną cenę dopuścić do takiej sytuacji!

– Zdajesz sobie chyba sprawę, mój kochany bracie – powiedział unikając starannie wzroku Hadesa – że ani Demeter zakochana w ziemi, w łanach pszenicy i rozległych nizinach, ani Persefona, która tak uwielbia kwiaty, nigdy nie zgodzą się na to małżeństwo.

– Wystarczy mi, jeśli ty, mój wielki bracie, zgodzisz się na nie.

– Powiedzmy, że po cichu, w cztery oczy przystanę na to. Jak postąpisz wobec niej?

– Na pewno nie zabraknie mi pomysłów. Nie obawiaj się.

– Zależy mi bardzo na tym, aby nikt nie dowiedział się o naszym spotkaniu i rozmowie. Demeter i Persefona nigdy nie wybaczyłyby mi.

– Masz moje słowo – odparł Hades. – Wiesz, że nikt nie potrafi milczeć lepiej ode mnie.

Na tym skończyła się owa tajna rozmowa na skalistej wysepce u wybrzeży Morza Egejskiego. A teraz ta historia z Demeter i jej odmowa opieki nad zasiewami. W końcu on, Zeus, nie mógł powstrzymać Hadesa od porwania Persefony. W przeciwnym razie nastąpiłaby niewyobrażalna katastrofa. A teraz inna, może jeszcze gorsza klęska zagraża światu. W końcu można go tylko obwinić o to, że nie dopuścił w odpowiedniej chwili Demeter do pól Enny i że ulubione fiołki Persefony wyrosły akuratnie – pomogła mu w tym jedna z miejscowych boginek – w ustroniu, dokąd nie wybrała się żadna z jej przyjaciółek. I to była jego cała wina. Jak ma teraz rozwiązać tę łamigłówkę, jakie znaleźć wyjście z tej strasznej matni?

Tymczasem Persefona przebywała w królestwie zmarłych, gdzie uwięził ją bezlitosny stryj, który był tu najwyższym i jedynym władcą. Rozpacz młodej bogini oderwanej przemocą od matki i przyjaciółek, od wszystkiego, co od urodzenia ją otaczało i co kochała gorącym, ufnym sercem, powiększała absolutną samotność. Była przyzwyczajona do ciągłej obecności matki, do jej pieszczot i pocałunków, do towarzystwa nimf i boginek, które chętnie z nią przestawały, gdyż miała mile, wesołe usposobienie. Uwielbiała wspólne wycieczki na kwieciste łąki w pobliżu Enny, długie spacery wzdłuż białych piaszczystych plaż, zabawy, gry i tańce, których nauczyły ją nimfy. Teraz ten cały piękny, bogaty świat w jednej chwili przestał istnieć.

Tutaj, w pałacu króla Podziemia, przygotowano dla niej najwspanialszą komnatę. Podłoga była wyścielona drogocennymi dywanami, ściany zdobiły przepiękne wschodnie kobierce, nad ogromnym łóżem wznosił się baldachim z czarnego atlasu. Przynoszono jej najbardziej wyszukane potrawy na złotych i srebrnych nakryciach, ale Persefona niczego nie brała do ust, gdyż tęsknota za

matką i ziemią odebrała jej wszelką ochotę do jedzenia. Pamiętała także o prawie, które mówi, że jeśli ktoś zje cokolwiek w świecie podziemnym, musi już tutaj na zawsze pozostać. Najbardziej dukał jej brak bliskiej osoby, której mogłaby opowiedzieć o swoim zmartwieniu i samotności, znaleźć słowa pociechy i nadziei. Usługiwały jej przysłane przez Hadesa białe duszyczki niedawno zmarłych niewinnych dziewcząt, z którymi Persefona niekiedy wdawała się w dłuższe pogawędki. Nieodmiennie kończyło się to rzewnymi wspomnieniami szczęśliwego życia na ziemi.

Sam władca podziemnego świata trzymał się z daleka od jej komnaty, ani razu nie próbował jej tam odwiedzać, ani nawiązywać z nią dłuższych rozmów. Ograniczał się jedynie do krótkich, uprzejmych, ale zdawkowych pytań o zdrowie. Co jakiś czas odbywały się w pałacu różne oficjalne uroczystości, na które zapraszano Persefonę. Hades odnosił się wówczas do niej z niezwykłym szacunkiem i traktował ją z honorami należnymi królowej. Nie, naprawdę nie mogła się skarżyć na jakiegokolwiek uchybienia z jego strony.

Boginka rzadko opuszczała swoją komnatę. Nappełniał ją przerażeniem widok potępieńców odbywających kary w Tartarze. Kiedy z kolei udawała się na Pola Elizejskie, nieprzebrane rzesze dusz szczęśliwych wywoływały w niej głęboką melancholię. Najchętniej przebywała samotnie w pięknym pałacowym ogrodzie. Tutaj, wśród niezemskich drzew, krzewów i kwiatów, w ciszy, której nie mącił nawet śpiew ptaków, na krótką chwilę mogła zapomnieć o swoim nieszczęściu. I właśnie w tym niesamowitym, cudownym ogrodzie zdarzyło się coś pozornie błahego, co miało jednak rozstrzygnąć o jej przyszłym losie.

Podczas gdy Persefona wiodła smutne, beznadziejne życie w państwie umarłych, czekając na jakąś szczęśliwą odmianę, jej matka Demeter, pogrążona w rozpacz, wędrowała po ziemi od miasta do miasta, od wsi do wsi, przybrawszy postać starej kobiety. Wszędzie tam, gdzie przyjmowano ją gościnnie, uczyła ludzi uprawiać zboże i inne użyteczne rośliny. Jednak tam, gdzie nie okazywano jej dość szacunku surowo karała zuchwalców. Gdy przechodziła przez Attykę, pewna kobieta imieniem Misme dała jej napić się wody. Udręczona upałem i spragniona bogini wychyliła cały dzbanek. Wydało się to niestosowne i niezwykle śmieszne synkowi Misme, Askalabosowi;

– Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś dobrze wychowany pił tak łapczywie jak ty – powiedział.

Bogini poczuła się obrażona tymi słowami. Resztą, wody chlusiła mu w twarz. Chłopiec na oczach zrozpaczonej matki natych-

miast zamienił się w jaszczurkę.

Pewnego razu Demeter przybyła do miasteczka Eleusis w pobliżu Aten. Usiadła na przydrożnym kamieniu w pobliżu studni ocienionej drzewem oliwnym, dokąd przychodziły po wodę dziewczęta z miasteczka. Pograżona w smutnych myślach bogini wyglądała teraz naprawdę na starą kobietę złamaną wiekiem i nieszczęściem, nie zaś na nieśmiertelną siostrę samego Zeusa. Gdy nadeszły cztery córki Keleosa, króla Eleusis, aby zaczerpnąć wody i zanieść do pałacu, nie poznały, że jest boginią, jednak uprzejmie ją pozdrowiły, a najstarsza z nich, Kallitoe, zapytała:

– Kim jesteście, matko, i skąd przybywacie? Czemu nie zajdziecie do pałacu, gdzie w zaciemnionych pokojach można do woli odpocząć. Na pewno przyjmą was tam dobrym słowem i strawą.

– Miłe z was i poczciwe dziewczęta. Słyszałam już od ludzi wiele pochwał o was. Znam nawet wasze imiona: Kallitoe, to ty, najstarsza. Ty, to z pewnością jesteś Kallidike, ty Demo, a ty Klejsidike. Widzicie więc, że dobrze zapamiętałam. Jeśli chcecie wiedzieć, kim jestem, to powiem wam, że pochodzę z Krety, skąd uprowadzili mnie piraci i przywieźli aż tutaj wraz z innymi brankami, wbrew naszej woli. Wylądowali na wybrzeżu w pobliżu Torikos i kiedy zabrali się wraz z pozostałymi kobietami do przygotowania uczty, wymknęłam się im po kryjomu i zawędrowałam aż tutaj, lecz nie wiem, gdzie jestem.

Dziewczęta z zaciekawieniem wysłuchały tej bajeczki na poczekaniu wymyślonej przez Demeter.

– Czy chciałabyś, matko, zostać u nas? – zapytała Kallidike, najpiękniejsza z nich.

– Bardzo chętnie – odrzekła Demeter. – Może macie w domu jakieś dziecko, które trzeba niańczyć? Mogłabym ścielić łóżka albo nauczyć kobiety z pałacu różnych użytecznych prac domowych.

Królewny opowiedziały jej, że tą krainą władają czterej królowie, z których jednym jest ich ojciec Keleos. Wszyscy czterej mają małżonki, z których żadna nie odmówiłaby jej schronienia w swoim domu, zwłaszcza że tak bardzo jest podobna do bogini.

– Gdybyś tu zaczekała trochę – powiedziała Kallidike – to pójdziemy do pałacu i zapytamy naszą matkę Metanejrę, czy nie zechciałaby udzielić ci gościny. Nie potrzebowałabyś wtedy szukać dla siebie miejsca. W pałacu jest dziecko, nasz braciszek Demofoon, który niedawno urodził się naszym rodzicom, chociaż stracili już nadzieję, że będą jeszcze mieli kiedyś synka. Jeśli zostałabyś jego piastunką, na pewno otrzymałabyś za to sowitą zapłatę, rodzice są bogaci i potrafią wynagradzać ludzi za ich pracę.

Dziewczęta prędko powróciły z pałacu i oznajmiły Demeter, że ich matka Metanejra oczekuje jej. Bogini poszła za nimi z zasłoniętą twarzą, w długiej ciemnej szacie, aż do kostek. W przedsionku pałacu siedziała Metanejra, trzymając na łonie niemowlę, najmłodszą latorośl rodziny. Kiedy bogini weszła do środka, sięgnęła głową powały, a izba napelniła się przedziwnym, niezmiernym światłem. Królową ogarnął lęk. Szybko podniosła się z krzesła.

– Usiądź, pani, proszę! – powiedział uprzejmie wskazując miejsce.

Ale Demeter stała długo z opuszczonymi oczyma, aż wreszcie sprytna Jambe, służąca Metanejry, podała jej stółek i narzuciła nań białą skórę barania. Bogini siedziała w milczeniu, pogrążona w smutku, nie biorąc do ust ani pokarmu, ani napoju. Ale Jambe swoimi błazeńskimi żartami zdołała tak ją rozweselić, że w końcu bogini zaczęła się śmiać, zapomniawszy na chwilę o swojej tęsknocie za Persefoną.

Metanejra podała jej wówczas kubek czerwonego wina, ale bogini nie chciała go wypić. Poprosiła o napój sporządzony z wody, przyprawionej mąką jęczmienną i miętą. Teraz dopiero jakby wróciła do życia.

– Chętnie powierzyłabym ci mojego synka na wychowanie – powiedziała królowa – gdybyś zechciała zostać jego piastunką. Zapłacimy ci za to tak dobrze, że wszyscy ci będą zazdrościć.

– Nie idzie mi o zapłatę, Metanejro – odrzekła Demeter. – Będę jego niańką tak długo, aż stanie się całkiem samodzielny. Jest mi bardzo ciężko na sercu i ten chłopczyk będzie moją pociechą. Zapomnę przy nim o moich troskach. Ty, jego matka, nie będziesz musiała obawiać się, że ktoś rzuci na niego urok, gdyż znam wszystkie sposoby, w jakie odczynia się czary.

Przytuliła do piersi małego Demofonta i stała się odtąd jego najlepszą opiekunką, piastując go jak własne dziecko. Nie podawała mu żadnego pokarmu ani napoju, a jednak chłopiec rósł tak szybko, jak mogą rosnąć tylko bogowie. Wszelkimi sposobami starała się zapewnić mu nieśmiertelność i dar wiecznej młodości. W dzień namaszczała go ambrozją, nocą zaś trzymała nad ogniem, chcąc wypalić w nim wszystko, co śmiertelne. Bogini czyniła to jednak bez wiedzy rodziców, słusznie przypuszczając, że nigdy na to nie zgodziliby się.

Aż wreszcie pewnej nocy Metanejra wyszła ze swojej komnaty i zobaczyła, jakim to zabiegiem piastunka poddaje jej synka. Załamała rękę z przerażenia i zaczęła głośno krzyżeć:



– Mój synku, mój nieszczęśliwy Demofooncie! Co ta kobieta z tobą wyprawia?!

Demeter, słysząc te biadania wpadła w gniew, wyjęła chłopca z ognia i położyła na ziemi. Potem, gdy się trochę uspokoiła, rzekła:

– Głupia kobieto, wy śmiertelni nigdy nie potraficie odróżnić tego, co dobre, od tego, co złe. W swej bezduszości wyrządziłaś swemu dziecku wielką krzywdę. Przysięgam na Styks, że byłabym go uczyniła nieśmiertelnym, gdyby nie twoje niewczesne krzyki, które przeszkodziły mi w obrzędach. Teraz jest już za późno, nigdy nie zdobędzie przywileju nieśmiertelności, o który tak zabiegałam. Będzie jednak cieszył się nieprzemijającą czcią, gdyż przebywał na moim łonie i spał w moich ramionach. Chcę, abyś się teraz dowiedziała, że jestem bogini Demeter, władczyni urodzajów – szafarka radości dla śmiertelnych i nieśmiertelnych. Wy zaś, lud Eleusis, zbudujecie mi powyżej źródła świątynię, a na wzgórzu urządzicie ołtarz i tanecznie. Nauczę was świętych obrzędów, którymi w przyszłości będziecie mogli mnie czcić.

Po tych słowach Demeter wróciła do swej dawnej postaci. Bił od niej teraz niezmierny blask, dookoła unosił się cudowny zapach jej nieśmiertelnego ciała, długie, złociste włosy spływały na boskie ramiona. Kiedy wyszła z pałacu, Metanejra padła bez sił na podłogę. Na szczęście córki usłyszały jej płacz, przybiegły do komnaty i zaopiekowały się matką i opuszczonym przez piastunkę braciszkiem. Rankiem Metanejra opowiedziała mężowi o żądaniu Demeter. Wówczas Keleos zwołał cały lud i wezwał wszystkich do budowy świątyni i ołtarza na wzgórzu ku czci Demeter.

Kiedy świątynia została ukończona, bogini zasiadła w jej wnętrzu i opłakiwała swoją uprowadzoną córkę. Nastąpił wówczas na świecie straszny rok, z rozkazu Demeter ziemia przestała rodzić, drzewa nie wydawały owoców, nawet zioła nie rosły w lasach ani na polach. Ludzkość zaczęła zagrażać głód i zagłada, bogowie lękali się, że nikt nie będzie już oddawał im czci ani składał ofiar. Wtedy Zeus posłał do Demeter boginię Iris o złotych skrzydłach. Zastała Demeter w świątyni, odzianą w ciemną, żałobną szatę. Na próżno jednak boska posłanka błagała ją, aby porzuciła swój smutek i powróciła na Olimp. Potem wszyscy bogowie, z polecenia Zeusa, przybyli do Eleusis prosić Demeter, ale i to okazało się daremne. Bogini zacięła się w swoim żalu i gniewie, nie chcąc zmienić swego postanowienia.

– Nie wrócę wcześniej na Olimp i nie nakażę ziemi, aby wydała plony, zanim nie ujrzę mojej ukochanej córki – odpowiadała niezmiennie na wszelkie błagania.

Wreszcie sam Zeus pojął, że nadszedł czas kompromisu. Posłał więc Hermesa do Podziemia, aby przekonał Plutona, że powinien uwolnić Persefonę ze świata zmarłych i pozwolić jej wrócić do matki.

Zanim Hermes przybył do królestwa bezcielesnych cieni, Persefona spotkała stryja w niesamowitym ogrodzie pałacowym. Szedł powoli, z opuszczoną głową, całkowicie pogrążony w myślach. A jednak zauważył Persefonę i ciężkim krokiem zaczął zmierzać na jej spotkanie. W pierwszym odruchu młoda bogini chciała zawrócić i ukryć się w innej części ogrodu. Potem jednak zawstydzila się swego tchórzostwa i braku dobrego wychowania i ruszyła spokojnie w jego kierunku. Zatrzymali się o krok od siebie. Hades, nie patrząc jej w oczy, wyciągnął dłoń, na której leżał owoc granatu.

– To dla ciebie, Persefona – powiedział głucho. – Skosztuj, jest już całkiem dojrzały.

Persefona wzięła granat do ręki i przez chwilę trzymała, jakby nie wiedząc, co ma z nim zrobić.

– Dziękuję stryju – powiedziała spoglądając na swoją dłoń, w której trzymała owoc. – To miło z twojej strony, że pamiętasz o mnie.

Potem, jakby chcąc przerwać kłopotliwe milczenie, które znowu zaległo między nimi, rozłamała granat i bawiąc się nim wyjęła kilka maleńkich pestek i włożyła do ust. Wszystko to zrobiła machinalnie. Kiedy już przełknęła ziarenka, zdała sobie sprawę, że był to jej pierwszy pokarm w świecie podziemnym i że nie powinna była zjeść tych pestek, gdyż może to zaważyć na jej dalszym losie. Chciała jeszcze coś powiedzieć do Hadesa, ale nie było go już przy niej, jego przygarbiona postać zniknęła właśnie na końcu alei.

Gdy Hermes przybył do pałacu Hadesa, król Podziemia przyjął go uprzejmie i przyjaźnie. W jego zachowaniu nie zaszła żadna widoczna zmiana, kiedy boski posłaniec wyłożył mu, z czym przychodzi.

– Chciałbym, abys dokładnie to zrozumiał, Hadesie. Zeus nie ma teraz innego wyjścia. Jeśli Persefona nie zostanie zwrócona matce, światu zagraża zagłada, która nie ominie także bogów, mimo że są oni nieśmiertelni. Musisz więc natychmiast uwolnić Persefonę z Podzie-



nia. Domaga się tego nie tylko Demeter i Zeus, ale także Przeznaczenie, które stoi ponad bogami.

Hades uśmiechnął się ironicznie, słysząc o Przeznaczeniu. Doskonale wiedział, że jego wielki brat często posługiwał się tym pustym pojęciem, chcąc wymuszać na bogach i śmiertelnikach własne decyzje i wyroki. Zawsze, gdy padało słowo „Przeznaczenie”, wszyscy milkli i ustępowali królowi bogów.

– Oczywiście, należy uszanować wolę Przeznaczenia, które przemawia zawsze ustami mojego brata – odrzekł nie tracąc swego zwykłego spokoju. Trzeba także pamiętać o biednej Demeter, naszej siostrze, która wprost usycha z tęsknoty za ukochaną córką. Zabierz ją więc do matki. Chętnie pożyczę ci moich rumaków, które doskonale znają drogę do świata żywych, gdyż wiele razy przebywały ją.

Na wieść o zwolnieniu z państwa zmarłych i o powrocie do matki na ziemię Persefonę ogarnął szal radości. Rzuciła się na szyję Hadesowi, że postąpił tak szlachetnie, pozwalając jej wyjść na światło dzienne i znowu ujrzeć Demeter.

– Dobrze, już dobrze – odpowiedział Hades, nie patrząc jej w oczy. – Życzę ci przyjemnej podróży na ziemię. Nie tracę jednak nadziei, że nie zapomnisz o mnie.

Persefona nie zrozumiała sensu tych słów, nie próbowała nawet zastanawiać się nad nimi. Była zbyt podniecona perspektywą wyjazdu i spotkania z matką. Już po chwili wsiadła do złocistej karety i ruszyła w drogę powrotną na ziemię. Ogniste konie króla Podziemia pędziły z zawrotną szybkością, omijając wszelkie przeszkody. Hermes, który pierwszy raz powoził końmi Hadesa, z trudem trzymał je na wodzy. Gdy przyjechali do Eleusis, Demeter usłyszała stukot kół i wybiegła ze świątyni jak Bachantka, która pędzi na święte obrzędy. Persefona w biegu otworzyła drzwi powozu i pospieszyła jej naprzeciw. Uściskom, okrzykom radości i pocałunkom nie było końca. Wreszcie bogini nie wypuszczając córki z objęć, zapytała:

– Powiedz, kochanie, czy podczas pobytu w Podziemiu nie zjadłaś czegoś przypadkiem?

Persefona w pierwszej chwili zawołała:

– Nie! Przez cały czas pościłam w królestwie Hadesa.

Później jednak przypomniała sobie spotkanie ze stryjem i owoc granatu, który od niego dostała.

– Ach tak, zjadłam kilka pestek z jabłka granatu! Tak mi przykro!

Demeter patrzyła na nią w zamyśleniu i znowu lży smutku spłynęły z jej oczu.

– Więc stało się to, czego tak bardzo obawiałam się!

Persefona, przeczuwając nieszczęście, opowiedziała jej o całym zdarzeniu.

– Jeśli nikt poza samym Hadesem nie widział tego, będziemy mogli powiedzieć, że to nieprawda – rzekła wreszcie Demeter. – Nie wolno nam tracić nadziei.

Okazało się jednak, że wszyscy wiedzą już o tym, co się zdarzyło w ogrodzie Hadesa. Rozgłosił to Askalafos, syn Acherontu i nimfy Styksu. Ukryty za drzewem, widział jak Persefona wzięła od Hadesa jabłko i zjadła kilka pestek. Wkrótce spotkała go sroga kara za gadul-



stwo i donosicielstwo, gdyż rozgniewana Demeter zamieniła go w sowę.

Wreszcie Zeus, chcąc ostatecznie zakończyć całą sprawę, posłał Matkę Bogów, aby przekonała Demeter i jej córkę, że muszą się zgodzić na to, aby Persefona została żoną Hadesa i spędzała z nim w Podziemiu trzecią część roku. Pozostałe dwie trzecie będzie przebywać z matką na ziemi. Obydwie boginie zrozumiały, że nie ma lepszego rozwiązania i przyjęły propozycję Zeusa.

Zanim opuściły Eleusis, szczęśliwa Demeter przywróciła ziemi zdolność rodzenia, a władcom Eleusis przekazała tajemnicę świętych

obrzędów, które odtąd po wieczne czasy odprawiano w świątyni ku czci dwóch bogiń – Demeter i Persefony.



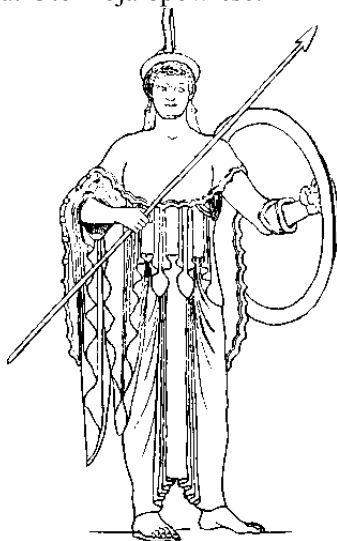
Ja, Charikleja, od przeszło trzydziestu lat najgorliwsza kapłanka Ateny i strażniczka jej świątyni na ateńskiej Akropolis, postanowiłam napisać tę opowieść o Bogini-Dziewicy. Nie łudzę się nawet, że te karty przysporzą mojej Pani czcicieli, ale pragnę, aby potomni dowiedzieli się, kim była Atena i dlaczego przez tyle stuleci oddawano jej cześć w tym miejscu, którego była patronką od niepamiętnych czasów. Teraz, gdy wszędzie dookoła rządzą się i panoszą ci krzykliwi i bezczelni chrześcijanie, zamieniając nasze prastare świątynie w ubogie chramy poświęcone ich dziwnemu, niepojętemu Bogu, który pozwolił się ukrzyżować żydowskiemu motłochowi, można spodziewać się najgorszego. Nawet tego, że najpiękniejsza ze wszystkich świątyń greckich, Partenon, stanie się pewnego dnia chrześcijańskim kościołem i że będą tam odbywały się niezrozumiałe misteria. Coraz częściej dręczy mnie myśl, że cudowny posąg mojej Ateny Partenos, który blisko dziewięć stuleci temu wykuł w pentelikońskim marmurze genialny Fidiasz, zostanie zabrany ze świątyni i pocięty na kawałki. Coraz częściej nawiedza mnie koszmarny lęk, że wspaniała fryz, który niegdyś wyczarowała ręka Fidiasza, zostanie rozbity barbarzyńskim młotem. Ale moje obawy nie są czczymi urojeniami. Wystarczy tylko rozejrzeć się dookoła, aby pojąć sens tego, co się dzieje.

Ach, gdzie tamte czasy, gdy do Aten zjeżdżały się z całej Grecji i ze wszystkich stron helleńskiego świata tysiące czcicieli Ateny, aby wziąć udział w Wielkich Panatenajach! Setki najlepszych sportowców stawały wówczas do zawodów gimnicznych, wyścigów wioślarskich i konnych, do biegu z przeszkodami i konkursu

muzycznego. A na zakończenie całej uroczystości wspaniała procesja do Partenonu i złożenie bogini nowego peplosu, corocznie tkanego specjalnie na Panatenaje. Wreszcie ogromna hekatomba z wołów i uczta, na którą przybywał cały lud ateński i wszyscy goście. Tak, to były całkiem inne czasy! Atena była prawdziwą władczynią i opiekunką grodu, który zupełnie dzisiaj o niej zapomniał, tylko w nazwie zachował jeszcze jej imię.

Wiem, że tamte cudowne lata już nigdy nie wrócą, że Bogini-Dziewica straci nawet tę garstkę wyznawców, którzy jeszcze nie wyparli się jej. Nad moim Partenonem wzniesie się krzyż – godło chrześcijan. Taki los uprzedły przedwieczne Mojry i trzeba się z tym pogodzić. Chciałabym jednak ocalić coś z tej klęski i zamętu: pamięć o mojej bogini, sowiookiej Atenie. Dlatego właśnie wyteżam stare oczy przy chybottliwym świetle oliwnej lampki i zapełniam drobnym, wyraźnym pismem wąskie paski papirusu. Oto moja opowieść.

„Narodziła się z głowy Zeusa nad brzegiem jeziora Tritonis w Libii, stąd często nazywano ją „Tritogeneia”. Gdy Hermes rozłupał czaszkę władcy bogów, wyskoczyła stamtąd Atena w pełnej zbroi, z bojowym okrzykiem na ustach. Była córką Metis, którą Zeus połknął, gdy była w ciąży, obawiając się, aby nie urodziła według przepowiedni Gai syna, który pozbawi go władzy i zrzuci z Olimpu. Metis nie ujrzała już nigdy światła dziennego, ale Atena swoimi czynami przyniosła chlubę wielkiemu ojcu. Po Zeusie odziedziczyła męstwo, po matce Metis – mądrość i zmyślność. Jest więc nie



tylko Boginią- Wojowniczką, odzianą w zbroję, ze złotą włócznią w rękę i egidą z głową Meduzy, ale także opiekunką państwa, patronką sprawiedliwych praw. Jako wynalazczyni narzędzi rolniczych czuwa nad uprawą roli, stoi na straży rodziny i ogniska domowego, daje natchnienie artystom i pisarzom, napędza ich dzieła mocą i pięknem, wspomaga w pracy rzemieślników i udziela mądrych rad wodzom przed bitwą. Podarowała swym ukochanym Atenom oliwkę, wynalazła flet, trąbę, rydwan, pług, garnek gliniany i wiele innych sprzętów i narzędzi. Nigdy nie nosi broni w czasie pokoju, jest niezwykle dzielna, ale do walki staje tylko wówczas, gdy zawiodą wszelkie inne

środku.

Opowiadano o pochodzeniu Ateny także inną legendę, ale według mnie – nieprawdziwą. Otóż ojcem jej miał być skrzydlaty, koźlonogi olbrzym imieniem Pallas. Gdy bogini dorosła, wyrodny ojciec usiłował ją zgwałcić, bogini zabiła go wówczas, zdarła z niego skórę i zrobiła sobie z niej tarczę, zwaną egidą, do której przymocowała odciętą przez Perseusza głowę Meduzy. Na jej widok wszyscy zamieniali się w kamienie. Zabrała Pallasowi także skrzydła i przytwierdziła je sobie do ramion. Odtąd często nosiła podwójne imię – Pallas Atena. Wielu utrzymywało jednak, że ten przydomek Ateny pochodzi od imienia jej towarzyszkii, libijskiej nimfy Pallas, którą zabiła przypadkowo wskutek interwencji Zeusa w czasie zabawy-pojedyńku. Zrozpaczona swym czynem bogini, chcąc na zawsze zachować pamięć o swej przyjaciółce, kazała się odtąd nazywać owym podwójnym imieniem. Potem wykonała wysoki na trzy łokcie posążek zmarłej Pallas, z włócznią w prawej ręce, w lewej – z kądzielą i wrzecionem, i umieściła na Olimpie, nazywając palladionem i oddając mu cześć boską. Gdy Zeus zapragnął posiadać Elektrę, jedną z córek Atlasa, dziewczyna skryła się za posągiem w nadziei, że napastnik uszanuje świętość. Jednak Zeus, zniecierpliwiony zwłoką, zrzucił palladion z Olimpu na ziemię wprost pod nogi założycielowi Troi, Ilosowi, który uznał to za szczęśliwy znak dla nowego miasta. Ustawiono go w świątyni Ateny zamiast zwykłego posągu kultowego i wiązano z nim przepowiednię, że Troja tak długo będzie istniała, jak długo będzie znajdował się w niej palladion. Grecy, którzy znali tę wróżbę, chcąc zdobyć Troję, wysłali Odyseusza i Dionizosa, aby wykradli posążek ze świątyni. Niedługo potem Troja padła. Zwycięzcy Grecy zamienili ją w zgliszcza.

Atena, dla której wojna nie była miłym żywiołem, przeciwnie niż dla Aresa, Enyo czy Eris, wielokrotnie musiała z bronią w ręku występować do walki z wrogami. Gdy Zeus rozpoczął wojnę z Kronosem i Tytanami o władzę, Atena stanęła u jego boku, podobnie jak Apollo, Hera, Posejdon i Pluton, wspierając go swoim orężem. Kiedy wężonodzy synowie Gai, Giganci, zagrozili niebu, Zeus wraz z Ateną pierwsi ruszyli do boju przeciwko potwornym olbrzymom. Z jej pomocą Herakles pokonał Giganta Alkyoneusa, a gdy Enkelados rzucił się do ucieczki, Atena cisnęła za nim wyspą Sycylią, wbijając go w czeluści ziemi. Jego ognisty oddech aż do dzisiejszego dnia wydobywa się z Emy. Kolejny raz Atena wsparła Zeusa wówczas, gdy natarł na niego ogromny Tyfon, najmłodszy syn Gai. Inni bogowie przerażeni jego widokiem uciekli do Egiptu, przyjmując ze strachu postaci różnych



zwierząt. Tylko ona stała ramię w ramię obok swego boskiego ojca i raziała wroga grotami błyskawic.

O wiele bardziej niż wojna odpowiadała Atenie opieka i patronat nad miastem. Gdy bóg mórz Posejdon, chcąc otrzymać zwierzchnictwo nad Atenami, uderzeniem trójzęba wydobyl ze skały na Akropolis słońe źródło, Atena podarowała swemu miastu szarą oliwkę, która stała się podstawą bogactwa całej Attyki. Mieszkańcy wdzięczni za ten bezcenny dar uznali ją za swoją patronkę i od jej imienia nazwali miasto. Ale nie tylko Ateny znalazły w sowiookiej bogini opiekunkę: wspaniałe świątynie wzniesiono jej w Troi, Sparcie, Megarze, Argos i w wielu innych miejscach. Wszędzie składano jej hojne ofiary i palono na jej ołtarzach kadzidło. Dzisiaj, jeśli któraś z tych świątyń nie jest jeszcze chrześcijańskim kościołem, to po jej kamiennej posadzce przebiegają bezpańskie koty i ślizgają się pstre jaszczurki.

Atena, podobnie jak jej przyrodnia siostra Artemida, pozostała dziewicą. Rzecz dziwna: nie tracąc dziewictwa, zyskała miano matki. Stało się to w wyniku pewnego zdarzenia. Otóż jednego razu Atena udała się na wyspę Lemnos do podziemnych kuźni Hefajstosa, gdyż brała udział w toczącej się wojnie trojańskiej po stronie Greków. Od czasu słynnego sądu Parysa, który przyznał tytuł najpiękniejszej – Afrodycie, z całego serca nienawidziła bowiem Trojan.

– Bądź pozdrowiony, boski kowalu i mój drogi bracie! – wykrzyknęła, gdy na chwilę ustał potworny huk młotów, którymi cyklopowie – pomocnicy Hefajstosa – kuli rozpalone do białości żelazo.

– Witaj, piękna Ateno, ukochana siostrzyczko! – odparł Hefajstos wycierając w fartuch usmolone ręce. – Co cię sprowadza w to okropne miejsce? Czyżbyś chciała do swoich licznych umiejętności dodać jeszcze kowalstwo? Chętnie przyjmę cię jako uczennicę i nauczę mojej boskiej sztuki.

– Nie, nie, Hefajstosie. Jestem teraz zbyt zajęta. Biorę udział w wojnie trojańskiej i potrzebuję zbroi, gdyż nasz czcigodny ojciec Zeus nie chce mi już pożyczyć swojej, twierdząc, że byłoby to z jego strony naruszenie zasady neutralności, którą od początku tej bezsensownej wojny o jakąś tam Helenę pragnie zachować.

– Chętnie wykonamy dla ciebie nową zbroję, ale będziesz musiała zaczekać, gdyż to trochę potrwa. Może wrócisz tu jutro, żeby ją sobie odebrać?

– Nie, wolę zaczekać. Oczywiście możesz za tę usługę zażądać takiej zapłaty, jakiej zechcesz, tym bardziej że idzie o pośpiech.

– Nie przyjmę od ciebie, Ateno żadnej zapłaty. W każdym razie

takiej, o jakiej myślisz.

– Jak to, nie przyjmiesz? Za pracę należy się przecież wynagrodzenie.

– Wyobraź sobie, że robię to dla ciebie z miłości – odparł cicho boski kowal. – No, a teraz do dzieła, jeśli mam dzisiaj wykuć ci tę zbroję!

Atena przyglądała się pracy Hefajstosa, podziwiając siłę i precyzję, z jaką formował metal. Powoli z bezkształtnej masy wyczarowywał kontury poszczególnych części jej nowej zbroi: szyszak, pancerz, nagolennice. Nagle boski kowal odwrócił się od swego warsztatu, wytarł ubrudzone dłonie i porwał Atenę w potężne, kowalskie ramiona.

Bogini poczuła na twarzy jego przyspieszony oddech i żar ciała trawionego żądzą.

– Jeszcze chwila, a pozbawi mnie dziewictwa! – pomyślała z przerażeniem, wrywając się z jego uścisku i mocno odpychając go od siebie.

Zaskoczony jej gwałtownym oporem Hefajstos stracił na moment równowagę i zatoczył się kilka kroków do tyłu. Atena korzystając z okazji rzuciła się do ucieczki. W końcu zatrzymała się, widząc, że Hefajstos jej nie ściga. Gdy nieco ochłonęła, spostrzegła, że jej luźna, błękitna tunika była na wysokości uda poplamiona jego nasieniem.

– Ach ten obrzydliwiec! – wykrzyknęła ze wstrętem.

Wytarła plamę kawałkiem wełny i odrzuciła od siebie. Strzęp wełny nasączony nasieniem Hefajstosa upadł na ziemię i zapłodnił Matkę Gaję.

Powróciwszy na Olimp Atena poskarżyła się Zeusowi, że Hefajstos targnął się na jej cześć i niechybnie byłby ją zgwałcił i wprowadził w brzemienność, gdyby nie wyrwała się lubieżnikowi siłą. Zdumiony postępkami Hefajstosa ojciec bogów wezwał go do siebie.

– Zdaje mi się, synu, że przekroczyłeś miarę – powiedział surowo. – Usiłowałeś zgwałcić swoją przyrodnią siostrę Atenę, chociaż dobrze wiesz, że jest dziewicą i że nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć. Będziesz musiał ponieść karę.

– Dlaczego, ojcze? Przecież Posejdon zapewnił mnie, że Atena z wdzięczności za pomoc przy jej urodzeniu chce mi się oddać!

– I uwierzyłeś w to złośliwe kłamstwo?

– A dlaczego nie miałem uwierzyć, skoro Posejdon uprzedził mnie o jej przybyciu za twoją zgodą do mojej kuźni na Lemnos. Dodał też, że Atena spodziewa się, że zdobędzie ją przemocą.

Zeus zdumiony odpowiedzią Hefajstosa przez chwilę siedział w

milczeniu, nie wierząc własnym uszom. Wreszcie wybuchnął gromkim śmiechem.

– Ach, ty naiwny kowalu! – zawołał. – Dałeś się nabrać mojemu podstępnemu bratu! Już widzę, jak on tam w swoim podwodnym pałacu zaciera ręce z uciechy, że splątał ci takiego figła! Przecież Atena ani myśli tracić dziewictwa! Nie gniewaj się na mnie, ale z pewnością jesteś ostatnim z bogów, z którym chciałaby się przespać, gdyby – w ogóle zamierzała to uczynić.

Zawstydzony i smutny Hefajstos zszedł z Olimpu i powrócił do swoich kuźni, gdzie wśród piekielnego huku młotów starał się zapomnieć o okrutnym żarcie Posejdona i równie okrutnych słowach Zeusa.

Matka Ziemia, zapłodniona odrzuconym przez Atenę nasieniem Hefajstosa, wydała na świat chłopca imieniem Erichonios, ale od razu zapowiedziała, że nie ma zamiaru wychowywać tego niechcianego dziecka, owocu żądz boskiego kowala. Wówczas Atena, czując się odpowiedzialna za jego los, przygarnęła chłopca, zamknęła w koszyku i oddała pod opiekę Aglauros, jednej z trzech córek ateńskiego króla Kekropsa. Zakazała jej przy tym surowo, chcąc całą rzecz utrzymać w tajemnicy przed bogami, by zaglądała do koszyka, gdzie leżał chłopczyk. Ale dziewczyna, wiedzona ciekawością, otworzyła przykrywkę i kiedy zobaczyła ciało dziecka oplecione przez dwa węże, oszalała z przerażenia i rzuciła się ze skały Akropolis. Na wieść o tym nieszczęściu Atena, która właśnie niosła na Akropolis olbrzymi głaz potrzebny do umocnienia twierdzy, upuściła go na ziemię. Potem stał się on górą Lykabettos. Po śmierci córki Kekropsa Atena wychowywała Erichoniosa w świętym okręgu swojej świątyni na Akropolis, otaczając go czułą opieką. Wzbudziło to wśród bogów podejrzenie, że chłopiec jest jej synem. Gdy Erichonios osiągnął wiek męski, Kekrops przekazał mu królestwo ateńskie. Dziełem nowego króla było między innymi ustanowienie Panatenałów ku czci jego boskiej opiekunki Ateny, wprowadzenie do Attyki pieniądza, wynalezienie czterokonnego rydwanu.

Bogini-Dziewica była nie tylko patronką Aten i innych miast, ale także opiekunką kilku wielkich herosów greckich. Jednym z jej ulubieńców był Herakles – być może na przekór bogini Herze, która ścigała go od urodzenia aż do śmierci swoją zacieklą nienawiścią. Już w niemowlęctwie Herakles doświadczył od Ateny pomocy w chwili, gdy zwróciła się do Hery z prośbą, aby nakarmiła go własną piersią, dzięki czemu miał w przyszłości uzyskać nieśmiertelność. Potem, gdy Hera odepchnęła małego Heraklesa, który gwałtownie ssąc zranił jej

pierś, Atena odprowadziła chłopca do matki Alkmeny. Kiedy Herakles przystępował do wykonania swoich dwunastu prac w służbie króla Eurysteusa, Atena wraz z Hermesem, Apollonem i Hefajstosem pomogła mu zaopatrzyć się w odpowiedni rynsztunek. Podarowała mu spizowe brzękadła, którymi bohater wypłoszył ptaki stymfalijskie i dzięki temu mógł je pozabijać swoimi strzałami. Z pomocą Ateny i Hermesa, Herakles wyprawił się do Podziemia i sprowadził stamtąd potwornego psa Kerberosa. Sowioka bogini wspierała go swoimi radami w czasie walki bogów z Gigantami, w której stał po stronie Olimpijczyków. Z wdzięczności za pomoc i wszystkie dowody życzliwości Herakles ofiarował jej złote jabłka Hesperyd, gdy zwrócił mu je Eurysteus.

Również Achilles, najdzielniejszy z bohaterów achajskich pod Troją, cieszył się, podobnie jak inni Grecy, poparciem Ateny. Gdy pozbawiony branki-kochanki Bryzeidy i obrażony przez Agamemnona, naczelnego wodza sprzymierzonych wojsk greckich, zamierzał rzucić się na niego z obnażonym mieczem, Atena – bogini rozwagi stanęła za nim, pochwyciła go za włosy i powstrzymując od nierozważnego czynu, rzekła:

– Uśmierz swój gniew i spełnij mój rozkaz! Pozwalam ci dać upust złości i rzucać na niego obelgi, ale pohamuj swoją rękę i schowaj miecz do pochwy. Nadejdzie dzień, gdy za tę zniewagę otrzymasz trzykroć bogatsze dary.

Achilles posłuchał mądrej rady sowiokiej Ateny. Szczególnie cenna okazała się pomoc Ateny podczas pojedynku Achillesa z Hektorem. Najpierw bogini dodała otuchy swojemu ulubieńcowi, zachęcając go do walki, a potem, przybrawszy postać Dejfoba, brata Hektora, zwróciła się do Trojanina:

– Ukochany bracie, wiem, jak bardzo cierpisz, nie mogąc sprostać chyżemu Achillesowi, który ściga cię wokół Troi. Stańmy tu jednak ramię przy ramieniu i odeprzyjmy razem jego natarcie!

Hektor uradowany tą niespodziewaną pomocą przyjął słowa Dejfoba z wdzięcznością, nie podejrzewając, że to podstęp boskiej Ateny.

– Ruszajmy razem do boju! – zawołał z zapalem. – Wkrótce okaże się, czy Achilles potrafi nam stawić czoła!

Gdy jednak wynik pojedynku dzięki wsparciu Ateny przechylił się na stronę Achillesa, Hektor daremnie przyzywał na pomoc rzekomego Dejfoba. Wreszcie zrozumiał, że został oszukany przez boginię.

– Teraz już wiem, że bogowie przeznaczyli mi śmierć – powiedział. Myślałem, że mój drogi brat Dejfos jest przy mnie, lecz on walczy na walach, a mnie zwiódł Atena. Teraz dosięga mnie Los. Ale

nie polegę bez walki i bez sławy!

Na nic nie zdało się jednak jego męstwo wobec przewagi Achilleśa, któremu sprzyjali bogowie z Ateną na czele. Przebity włócznią Achilleśa, konając przepowiedział swemu zabójcy śmierć z ręki Parysa i Apollona.

Opieki i pomocy ze strony Ateny doznał także Diomedes, jeden z najmężniejszych Greków walczących pod Troją. Bogini, przyzwana jego modlitwą, stanąwszy obok bohatera rzekła:

– Ruszaj śmiało do boju, waleczny Diomedesie! Tchnęłam ci w pierś odwagę, jak niegdyś twemu ojcu, dzielnemu Tydeusowi. Nie wdawaj się jednak w bitwy z bogami, z wyjątkiem Afrodyty!

Później, aby ułatwić zwycięstwa Diomedesowi, wprowadziła z pola walki boga wojny Aresa. Bohater, szerząc spustoszenie wśród Achajów, zabił Pandarosa, wspierany przez Atenę zranił Eneasza i jego boską matkę Afrodytę. Gdy jednak Ares, wezwany przez Apollona, powrócił na pole walki i wspomógł Trojan, Achajowie zaczęli się cofać. Wówczas przybyły na ratunek z Olimpu Hera i Atena, wlewając w dusze Greków nowy zapał. Diomedes, zachęcony przez Atenę, zdołał zranić samego Aresa, który musiał ujść na Olimp, aby poddać się leczeniu.

Gdy Perseusz, syn Danae i Zeusa, przyrodni brat Ateny, podjął się zdobycia głowy potwornej Meduzy, z pomocą pospieszyła mu wówczas sówioka bogini. Trzymała nad głową Meduzy gładką tarczę spiżową, która miała służyć Perseuszowi za zwierciadło, bohater nie mógł bowiem patrzeć na swoją przeciwniczkę, gdyż jej wzrok zamieniał wszystko w kamień. Odciętą głowę Meduzy Perseusz podarował Atenie, która umieściła ją w środku swojej tarczy.

Najwyżej z bohaterów greckich Atena ceniła Odyseusza za jego rozum, przezorność i spryt. Kiedy Odyseusz z Diomedesem podczas nocnej wyprawy do obozu trojańskiego schwytali i zabili szpiega Dolona, a także zamordowali króla trackiego Rezosa i jego towarzyszy oraz wprowadzili jego znakomite konie, Atena ostrzegła obu bohaterów, że jeśli będą zwlekali z odwrotem, chcąc zdobyć więcej łupów, Apollon obudzi Traków i Trojan, i wyprawa skończy się ich śmiercią. Życzliwość Ateny dla Odyseusza w całej pełni ujawniła się w czasie jego długiego powrotu spod Troi na Itakę, kiedy roztaczała nieustannie nad nim opiekę, a także nad pozostawionym w domu Telemachem. Bogini zjawiła się pewnego razu młodzieńcowi w postaci króla Tafijczyków, Mentesa, i dowiedziawszy się od niego o sytuacji w domu, doradziła mu, by wezwał zalotników swej matki Penelopy do opuszczenia jego pałacu. On sam powinien zaś udać się

do Nestora i Menelaosa po wieści o ojcu. Później, przybrawszy z kolei postać Mentora, przygotowała Telemachowi okręt i razem z nim popłynęła do Pylos, gdzie mieszkał Nestor. W nocy poprzedzającej przybycie Odyseusza na wyspę Feaków Atena zjawiła się we śnie królownie Nauzykai i poleciła jej, aby poszła prać swoją bieliznę do rzeki. Przed spotkaniem z Nauzyką bogini obdarzyła Odyseusza niezwykłą urodą, aby zapewnić mu życzliwość i opiekę dziewczyny. Królowna dała mu ubranie i nakarmiła, a potem pouczyła, jak ma się zachować w pałacu jej rodziców. Pod przewodem Ateny Odyseusz przybył do wspaniałego pałacu i został gościnnie przyjęty przez Alkinoosa i jego małżonkę.

Gdy bohater dotarł wreszcie na ojczystą Itakę na okręcie feackim, Atena stanęła przed nim w postaci urodziwego pastuszka, którego Odyseusz, obawiając się o przywiezione mienie, potraktował zmyśloną historią o swoim kreteńskim pochodzeniu. Wówczas bogini ubawiona jego sprytnym łgarstwem pozwoliła mu rozpoznać się, pomogła ukryć przywiezione skarby, a wreszcie ułożyła z nim plan walki z zalotnikami Penelopy i przemieniła go w żebraka. Potem posłała go do wiernego świniopasa Eumajosa, a sama pospieszyła do Sparty po Telemacha, który bawił jeszcze w gościnie u Menelaosa. Zjawiła się Telemachowi nocą, wzywając go do powrotu i ostrzegając przed zasadzką zalotników:

– Nie godzi się, Telemachu, byś dłużej przebywał poza domem. Zalotnicy rozgrabią twoje mienie, a najbogatszy z nich Eurymachos poślubi twoją matkę, jeśli za późno powrócisz. Powiem ci jeszcze jedno: przywódcy zalotników urządzili na ciebie zasadzkę w cieśninie między Itaką a skalistą Same. Trzymaj więc swój statek z daleka od wyspy i płyn nocą. Kiedy dobijesz do pierwszego przylądka Itaki, odpraw okręt wraz z całą załogą do miasta, a sam idź do świniopasa Eumajosa, który ci jest życzliwy.

Po wylądowaniu Telemach udał się do chaty świniopasa, gdzie spotkał Odysa, któremu Atena na krótko przywróciła dawny wygląd, aby dał się poznać synowi. Później, w czasie rozprawy z zalotnikami, sowiooka bogini nieustannie wspierała Odyseusza, chociaż niekiedy jej działania były pozornie skierowane przeciwko niemu. Najpierw Penelopa z jej natchnienia obiecała zalotnikom, że wkrótce jednego z nich wybierze na męża, ale za tę fałszywą obietnicę wymusiła od nich hojne dary. Potem bogini skłoniła zalotników, by miotali na Odyseusza obelgi, gdyż chciała wzbudzić nienawiść do nich w jego sercu. Gdy Odyseusz, nękany niespokojnymi myślami, nie mógł usnąć przed walką, Atena stanęła obok jego łoża i zgaśniła go za brak ufności.

– Ach, przewrotny Odysie! Inny zaufały nawet roztropnemu śmiertelnikowi, a ja jestem przecież boginią, która cię nieustannie strzeże we wszystkich przygodach. Niepotrzebnie dręczysz się i kłopotujesz. Niedługo skończy się twoja niedola, musisz tylko zdać się na mnie.

W czasie uczty poprzedzającej rozprawę z zalotnikami Atena podjudziła ich po raz drugi, aby lżyli Odyseusza, a potem zesłała na nich szal, którego objawy wyraźnie dostrzegł wieszczek Teoklimenos. Z natchnienia bogini Penelopa wpadła na pomysł, aby skłonić zawodników do udziału w zawodach o jej rękę.

– Posłuchajcie, zalotnicy – powiedziała. – Jeśli chcecie mnie pojąć za żonę, musicie poddać się próbie. Oto kładę przed wami wielki łuk mojego męża Odysa: kto z was potrafi go napiąć i przeszyje strzałą dwanaście toporów, tego poślubię i dla niego porzucę mój piękny dwór.

Podstęp z łukiem, uknuty przez Atenę, okazał się bardzo skuteczny, gdyż pozwolił Odyseuszowi dokonać dzieła zemsty. W czasie samej walki z zalotnikami bogini zbliżyła się do Odysa, przybrawszy postać jego dawnego druha Mentora. Gdy bohater, domyślając się, że to sama bogini, zwrócił się do niej z prośbą o ratunek wobec liczebnej przewagi wrogów, usłyszał ostrą naganę:

– Brak ci, Odysie ducha, z jakim walczyłeś ongiś przez dziewięć lat pod Troją. Zabiłeś wówczas wielu mężów i dzięki twojemu podstępowi padł potężny gród Priama. Dlaczego więc teraz, gdy już wróciłeś do swojego domu, jęczysz i upadasz na duchu, zamiast jak mąż stanąć do walki i rozgromić tych nędznych tchórzów? Zobaczysz, co potrafię, ja Mentor, gdyż chcę odwdziżyć ci się za dawne dobrodziejstwa!

Ale bogini nie dała od razu zwycięstwa Odyseuszowi, gdyż zamierzała jeszcze wypróbować jego siłę i hart ducha. Odstąpiła od herosa i uleciała w górę, podobna do jaskółki. Jednak nadal czuwała nad nim. Gdy zalotnicy cisnęli weń z rozmachem ostre włócznie, wszystkie odwróciła w locie i żadna z nich go nie dosięgła. Po zakończeniu walki, gdy polegli już wszyscy zalotnicy i z rozkazu Odyseusza powieszono służące, które były ich kochankami, Atena odmłodziła bohatera, doprowadziła do rozpoznania go przez Penelopę i przedłużyła ich pierwszą wspólną noc po dwudziestu latach, aby małżonkom dać możliwość nacieszenia się sobą do woli.

Kiedy krewni pomordowanych zalotników szykowali się, aby pomścić ich śmierć z bronią w rękę, Atena przybrawszy postać Mentora, natchnęła odwagą Odyseusza, Telemacha i starego Laertes. Później,

aby nie dopuścić do bezsensownego rozlewu krwi, rozdzieliła walczących.

– Zaprzestańcie tej okrutnej wojny, mieszkańcy Itaki! – zawołała bogini wielkim głosem. – Rozstrzygnijcie spór bezkrwawo!

Na dźwięk słów bogini struchlały serca walczących, a broń wypadła im z rąk.

– Stój, boski Odysie! – krzyknęła Atena.

W tej samej chwili piorun ciśnięty ręką Zeusa padł u jej stóp.

– Tą walką rozgniewacie wielkiego ojca bogów, który włada na wysokim Olimpie. Odłóżcie więc broń i zawrzyjcie pokój.

Odyseusz słuchał bogini z radością w sercu, gdyż miał już dość rozlewu krwi. Wkrótce za sprawą Ateny nastąpiło przymierze między zwaśnionymi stronami, a dawne urazy poszły w niepamięć.

Sowiooka bogini, która okazała swoją łaskę tylu śmiertelnikom spiesząc im z pomocą w niebezpieczeństwie, umiała okrutnie mścić się i karać doznane zniewagi. Doświadczyła tego młoda Lidyjka z miasteczka Hypepa, imieniem Arachne, której ojciec, Idmon, był farbierzem w Kalofonie, prostym i skromnym człowiekiem z ludu, podobnie jak jej matka, Arachne prędko zdobyła rozgłos i sławę dzięki swemu niezwykłemu talentowi w sztuce tkania i haftowania. Nawet same Muzy schodziły z winnic na zboczach Tmolos, a nimfy rzeczne opuszczały wody Paktolu, aby podziwiać jej sztukę. Nie tylko gotowe tkaniny i hafty Arachne budziły zachwyt, ale także sama praca. Gdy patrzyło się, jak nakładała surową wełnę na kądziel, jak rozciągała ją, wygładzała i formowała, jak obracała zręcznym palcem wartkie wrzeciono, jak malowała igłą obrazy, można było sądzić, że sztuki tej nauczyła ją sama bogini Atena.

– To nieprawda! – protestowała, gdy ktoś ją o to pytał. – Niczego nie nauczyłam się od Ateny! Wcale nie potrzebowałam nauczycielki. Do wszystkiego doszłam sama, wszystko zawdzięczam tylko sobie. Jestem gotowa zmierzyć się z sowiooką w tkaniu, uznam jej wyższość dopiero wtedy, gdy mnie pokona!

Te przechwałki Arachne doszły do uszu Ateny. Przybrała wówczas postać pochylonej wiekiem staruszki, z siwymi włosami na skroniach, wsparta na grubej lasce przybyła do domu Arachne.

– Moje drogie dziecko – rzekła łagodnie. – Sędziwe lata przynoszą nie tylko zgryzoty i przykrości! Starzejąc się człowiek zdobywa coraz więcej doświadczenia. Nie powinnaś więc gardzić moją radą. Możesz do woli cieszyć się sławą najlepszej tkaczki wśród ludzi, ale musisz ustąpić pierwszeństwa w sztuce nieśmiertelnej bogini. Proś ją teraz pokornie, aby wybaczyła ci zuchwałe słowa. Kto prosi o łaskę,



ten ją otrzymuje.

Arachne, słysząc to napomnienie, ledwie powściągnęła gniew. Wyszuta nić wyslizgnęła się jej z ręki. Dzikiem wzrokiem spojrzała na Atenę przebraną za staruszkę i zgromiła ją takimi słowami:

– Miałś długie życie, ale twój rozum jest krótki! Czasem niedobrze żyć zbyt długo. Możesz pouczać córkę lub synową, jeśli je masz, ale ja sama dobrze wiem, co robię, a twoje napomnienia lekceważę. Powiedz jednak, dlaczego bogini unika współzawodnictwa ze mną i dlaczego sama nie przybyła?

Staruszka przez chwilę stała nieruchomo. Dopiero gdy wróciła do boskiej postaci krzyknęła:

– Właśnie przybyła!

Na widok Ateny nimfy i kobiety lidyjskie zebrane w domu Arachne pokłoniły się w kornym holdzie. Jedna Arachne nawet nie drgnęła i nie przelekła się. Twarz okrył jej rumieniec, lecz wkrótce zniknął jak jutrzienka na niebie. Zacięła się w bezrozumnym uporze, który popychał ją wprost do zguby.

Atena nie odmawiała już rywalizacji, zaprzestała teraz także upomnień i ostrzeżeń. Przyjęła wyzwanie Arachne. Bez zwłoki usiadły naprzeciw siebie, rozpięły na krosnach cienkie osnowy i rozpoczęły pracę. Obydwie bardzo się spieszyły, ale dzięki umiejętności i wprawie niedostrzegalny był trud, jaki wkładały w swoje dzieła.

Bogini wyhaftowała ateńską Akropolis i spór między Posejdonem a nią o nazwę i władzę nad miastem. Dwunastu wielkich bogów, z Zeusem pośrodku, zasiadło wkoło, aby rozsądzić sprawiedliwie. Na pierwszym planie stał bóg morza, godząc długim trójzębem w stromą skałę, z której wytryskała woda. Siebie Atena przedstawiła z tarczą, w przyłbicy i puklerzu, z ostrą włócznią w ręku, wbity w ziemię, skąd wyrastała okryta owocami szara oliwka. Na koniec wyszyła w czterech rogach niewielkie sceny, które miały uzmysłowić upartej i butnej



rywalce, że niebianie karzą surowo ludzką pychę. Całość otoczyła wieńcem oliwnym – swym znakiem pokoju.

Tymczasem Arachne ukazała na swoim płótnie porwanie Europy przez byka – przebranego Zeusa. Zwierzę było jak żywe, a morze, przez które się przeprawiało, wydawało się prawdziwe. Europa, siedząc na grzbiecie byka, oglądała się na pozostawiony brzeg, przyzywała przyjaciółki i w obawie przed falą trwożnie cofała stopy. Na dalszym planie Arachne wyhaftowała liczne sceny zdrad małżeńskich Zeusa: jako byk porywa piękną Asterię, w przebraniu Amfitriona płodzi Heraklesa, złotym deszczem spływa na Danae, przemieniony w ogień zdobywa młodziutką Ajginę. Potem przedstawiła uwiedzenia, których dopuścił się Posejdon pod postaciami – byka, barana, rumaka, węża, ptaka, delfina. Z niezrównanym mistrzostwem prządka zdołała nadać każdej twarzy jej tylko właściwy wyraz, odtworzyć każdy krajobraz. Całość opasała bluszczem przetykanym kwiatami.

Nawet Atena nie mogła zganić dzieła Arachne. Lecz ogarnięta straszną zawiścią pochwyciła tkaninę rywalki i podarła na strzępy wizerunki występnych niebian. Kilkakrotnie uderzyła Arachne w czoło członkiem tkackim. Nieszczęsna dziewczyna nie mogła znieść tego upokorzenia. Wzięła do ręki sznur, związała w pętlę i założyła sobie na szyi, chcąc się powiesić na belce u powały. Atena, widząc tę rozpacz, zlitowała się nad nią.

– Żyj sobie! – rzekła. – Ale odtąd już zawsze będziesz wisiała, nikiemnicio! Taka sama kara spadnie w przyszłości na twój ród.

Wtedy sokiem z ziół hekatejskich przysnęła jej w twarz. Natychmiast wypadły jej włosy, zniknęły uszy i nos, głowa zmniejszyła się, a ciało zmalowało. Z boku zwisły cienkie, długie nogi, reszta stała się brzuchem. Odtąd jako pająk wysnuwa z żołądka nici i nadal tka swoje przędziwo.

Pewnego razu u stóp posągu Pallady w jej ateńskiej świątyni schronił się młody mężczyzna. Ledwie zdążył przedstawić bogini swoją prośbę, gdy nadbiegł zastęp Eryunii, bogiń zemsty rodowej, z biczami i pochodniami w rękach, grożąc mu karą za matkobójstwo. Daremnie młodzieniec powoływał się na to, że został oczyszczony ze zmyzy krwi przez samego Apollona w Delfach. Potworne demony z węzami we włosach, tańcząc dziko dookoła nieszczęśnika, śpiewały ochrypłymi głosami okrutną pieśń o zemście na zbrodniarzach. Wreszcie, gdy młodzieniec zaczął tracić nadzieję na ocalenie, zjawiała się w swojej świątyni bogini Atena, która aż w dalekiej Troi usłyszała głos błagalnika. Po przybyciu dowiedziała się od Eryunii, kim jest ów młodzieniec i dlaczego ścigają go niczym sfora psów.

– To Orestes, syn króla Argos Agamemnona i Klitajmestry. Popęłnił okropną zbrodnię, skalał swe ręce krwią własnej matki – powiedziała najstarsza z piekielnych jędz. – Nie ujdzie jednak kary, chociaż po jego stronie stoi sam wieszcz Apollo.

– Słyszałam już dawno o zbrodni królowej Klitajmestry, która zamordowała swego męża, aby ukryć występny związek z Ajgistosem – odparła Atena.

– Nie naszą sprawą jest sąd nad zmarłymi. Ale jego nikt nie zdoła wyrwać z naszej mocy, ani Apollo, ani ty, przemądra i potężna Ateno!

Bogini patrzyła w zamyśleniu na sforę zajadłych staruch. W jej oczach nie było jednak odrazy czy nienawiści.

– Wysłuchałam waszych oskarżeń – powiedziała spokojnie. – Teraz chciałabym, aby on przemówił w swojej obronie. Odejdźcie więc od mojego posągu i zostawcie mnie z nim!

Tłum Erynii niechętnie i z ociąganiem cofnął się w głąb świątyni. Dopiero wówczas bogini ujrzała Orestesa. Na bladej, wynędzniałej twarzy młodzieńca malował się lęk i beznadziejny smutek.

– Słyszałeś już, o co obwiniają cię Erynie? Co możesz odpowiedzieć? Jeśli schroniłeś się przy moim ołtarzu, odeprzyj te zarzuty i błagaj, cudzoziemcze, o oczyszczenie!

– Chylę się do twoich stóp i błagam o ratunek, wszechmocna Ateno. Nie przybyłem tutaj, bogini, z krwawymi rękami i nie zanoszę do ciebie prośby o oczyszczenie. Prawo zabrania przecież przemawiać zabójcy dopóki ktoś nie zechce zmyć z niego zmayı. Już dawno twój przyrodni brat, srebrnołuki Apollo, oczyścił mnie krwią ofiarną i wodą ze źródła Kastalii. Opowiem ci teraz, bo żądasz tego, jak doszło do zbrodni, za którą ścigają mnie Erynie. Podczas gdy mój ojciec, wielki król Agamemnon, przebywał na wyprawie pod Troją, dowodząc wszystkimi wojskami greckimi, jego stryjeczny brat Ajgistos, uwiódł mu żonę, piękną Klitajmestrę. Kiedy mój ojciec po dziesięciu latach powrócił do domu, przywożąc ze sobą wieszczkę Kasandrę, Klitajmestra zdradziecko zamordowała go w łaźni z pomocą Ajgistosa. Później twierdziła, że była to zemsta za ofiarowanie przez Agamemnona bogini Artemidzie ich córki Ifigenii. Byłem wówczas małym, kilkuletnim chłopcem i uniknąłem śmierci z ręki zbrodniczej matki tylko dzięki temu, że siostra Elektra wysłała mnie potajemnie do Fokidy na dwór mego wuja Strofiosa, który przyjął mnie nadzwyczaj serdecznie i wychował razem ze swoim Pyladesem. Gdy doszedłem do wieku męskiego, udałem się z Pyladesem do Delf, gdzie wieszcz Apollo kazał mi pomścić śmierć ojca zabijając matkę i jej kochanka. Wyruszyłem więc do Argos z Pyladesem, podając się za

wędrowca z Fokidy i przynosząc na dwór Klitajmestry fałszywą wieść własnej śmierci. Najpierw padł od mojego miecza Ajgistos, który splamił łoże Agamemnona i nakłonił Klitajmestrę do zbrodni. Potem zatopiłem to samo ostrze w piersi matki, w tej samej piersi, którą ssałem niegdyś. Gdy błagała mnie o litość, chcąc ratować życie, Pylades przypomniał mi rozkaz Apollona, a Elektra krzywdy, jakie wyrządziła nam obojgu ta wyrodna matka. Od tamtej pory bez ustanku, we dnie i w nocy ścigają mnie i dręczą te potworne Erynie, nie dają mi ani chwili spoczynku, napełniają moją duszę szaleństwem! Nawet potężny Apollo nie zdołał mnie od nich uwolnić. Tylko ty jedna, wielka Ateno, władna jesteś wyzwolić mnie od nich i ocalić. Przyszedłem więc do ciebie, aby błagać o tę łaskę. Do ciebie należy sąd nade mną: rozstrzygnij zatem, czy uczyniłem słusznie, czy niesłusznie mordując własną matkę?

Bogini podniosła się ze stopni ołtarza, gdzie usiadła słuchając opowieści Orestesa.

– Nielatwe zadanie postawiłeś przede mną, młodzieńcze – rzekła. – Chciałabym spełnić tę prośbę po twojej myśli, ale one – wiesz, o kim mówię – przeszkadzają. Ich gniew może się obrócić przeciwko całej krainie, którą tak bardzo miłuję. Przyprawdzą tu jednak czcigodnych mężów, mieszkańców tej ziemi, każę im rozsądzić spór i wydać wyrok zgodny z ich obyczajem. Będzie to na pewno sprawiedliwy wyrok.

Wkrótce na sąsiednim wzgórzu zwanym Areopagiem – było ono bowiem poświęcone Aresowi – zasiedli wezwani przez boginię sędziowie, a wraz z nimi przybyła rzesza ludu ateńskiego. Pod przewodnictwem Ateny rozpoczęła się rozprawa przeciwko Orestesowi, który siedział na ławie oskarżonych. W ostatniej chwili zjawił się w sądzie bóg Apollo i podjął się obrony matkobójcy, dowodząc, że Orestes miał obowiązek pomścić ojca, gdyż to właśnie ojciec, a nie matka, jest twórcą życia ludzkiego.

– Potężna Pallado! – zakończył swoją mowę obrońcą Apollo. – Obiecuję wywyżżyć twoje miasto i uczynić twój lud wielkim, jeśli Orestes zostanie przed tym sądem uwolniony od winy i kary.

Zanim sędziowie przystąpili do głosowania, Atena przemówiła:

– Posłuchaj mnie, ludu ateński. Oto zakładam dzisiaj sąd na tym wzgórzu, gdzie od wieków czczono ofiarami Aresa. Z mojej woli będziecie tutaj wydawali wyroki, strzegli ładu i troszczyli się, aby obywatele szanowali prawa. Ty, ludu mój, wystrzegaj się tyranii, lecz unikaj bezrozumnej swawoli. Ten sąd, który dzisiaj ustanawiam moją boską mocą, niech będzie czysty i nieprzekupny, surowy, lecz lito-

ściwy, we dnie i w nocy niechaj stoi na straży praw ojczystej ziemi. Teraz wstańcie, sędziowie, weźcie do ręki kamyki i, pomni uroczystej przysięgi, sprawiedliwie rozsądźcie sprawę Orestesa!

Na wezwanie Ateny sędziowie w milczeniu zbliżyli się do dwóch urn, wrzucając do nich białe i czarne kamyki. Potem dwóch z nich wysypało kamyki i zaczęło obliczać głosy, układając je na osobnej tablicy.

– Liczcie uważnie, sędziowie, kamyki i bądźcie uczciwi! – zawołał do nich Apollo. Z małych niedopatrzeń rodzą się wielkie niedole!

Po skończonym obliczaniu sędziowie przynieśli czarne i białe kamyki przed Atenę. Bogini dodała swój biały kamyk i podniosła w górę prawicę, nakazując ludowi milczenie.

– Ogłaszam wyrok: Orestes jest wolny od winy i kary, gdyż równo wypadła ilość czarnych i białych kamyków w urnach, a ja, opiekunka tego miasta, oddaję swój głos za oskarżonym. Odtąd w tym sądzie przy równej liczbie głosów wyrok będzie zapadał na korzyść pozwanego, gdyż ja, niewidzialna dla sędziów, będę zawsze wrzucała biały kamyk do urny.

Gdy ucichła radosna wrzawa, wyszedł na środek Orestes:

– Wybawicielko moja, Ateno! Oto przywracasz wygnańca jego własnej ojczyźnie! Po całej Helladzie rozejdzie się wieść, że ja, pozbawiony domu i tronu, za twoją i Apollona przyczyną objąłem dziedzictwo po moim rodzicu. Przyjmij, bogini, stokrotne dzięki za to dobrodziejstwo. Zanim jednak odejdę stąd, złożę tobie i twojemu ludowi uroczystą przysięgę, że ani ja, ani żaden inny władca Argos, nie przyjdzie do tej ziemi z mieczem w ręku. Żegnaj, bogini, niechaj tobie i twojemu ludowi zawsze sprzyja szczęście!

Gdy Orestes razem z Apollonem opuszczali Wzgórze Aresa, towarzyszyły im przyjazne okrzyki i serdeczne słowa pożegnania. Podniosły nastrój zmąciły jednak Erynie, niezadowolone z takiego obrotu rzeczy. Gdy ujrzały, że ten, którego uważały za swoją ofiarę, wymknął im się z rąk dzięki Atenie, otoczyły boginię ciasnym kręgiem, dysząc z gniewu i nienawiści.

– Ten wyrok okrył nas hańbą! Za nic macie nas wy, nowi bogowie! Ty i twój Apollo odarliście nas z wszelkiej czci! Teraz lud będzie pogardzał nami i śmiał się nam w twarz! Straszny, sromotny nasz los!

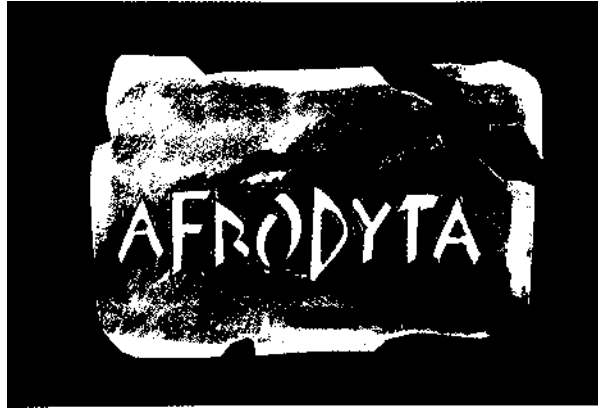
Atena uciszyła ich wrzaski i przekleństwa.

– Przestańcie złorzeczyć! – zawołała. – Orestes z woli Zeusa został uwolniony od winy i kary. Mój brat Apollo i ja czuwaliśmy tylko, aby spełniła się wola Przeznaczenia. Lecz jeśli zechcecie pogodzić się z tym wyrokiem, spotka was tutaj wielka chwała. Lud ateński będzie wam wznosił ołtarze, a u stóp wzgórza zbuduje wam wspaniałą świątynię. To miasto, które czeka wielka przyszłość, otoczy was taką czcią, z jaką nie spotkacie się w żadnej ziemi. Zamiast przeklinać i szkodzić, błogosławcie więc temu ludowi, który odtąd będzie was zwał „Czcigodne” – Eumenidy.

Erynie, udobruchane słowami Ateny i zadowolone z jej obietnic, zaśpiewały radosny hymn na chwałę Aten, życząc szczęścia i błogosławiąc całemu ludowi”.

W tym miejscu kończę moją opowieść o Bogini-Dziewicy, która od zarania dziejów aż po dzień dzisiejszy strzegła i chroniła swoje miasto od wszelkich nieszczęść, jakie mu zagrażały. Przez wszystkie wieki lud ateński oddawał jej cześć i wielbił w kornej modlitwie. Teraz miejsce dawnych bogów zajmują nowi. Przyszłość jest zakryta przed nami. Jaki będzie los Aten, gdy opuści je sownoooka bogini?





Faon siedział oparty o burtę swej łodzi i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w morze. Już piąty lub nawet szósty dzień z rzędu – nie pamiętał dokładnie – nie miał żadnego klienta, nikt nie wsiadał na pokład jego maleńkiego statku, aby popłynąć z Mityleny do jednego z miast lesbijskich, do Eresos, Pyrry, Antissy czy Metymny, albo na wybrzeże Azji Mniejszej, do Assos, Gargary czy Kyme. A przecież panowała wspaniała letnia pogoda; nad morzem unosiła się lekka fiołkowa mgła, delikatna bryza marszczyła wody zatoki. – Jeśli tak dalej pójdzie, nie będzie co jeść w zimie – rozmyślał ponuro. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie wsiądzie przecież do tej łupinki, kiedy potężne wichry podniosą ogromne bałwany na Morzu Egejskim.

Faon starzał się i coraz więcej trudu kosztowało go ustawiczne borykanie się z biedą. Ten niewielki stateczek był wszystkim, co posiadał i jedynym źródłem jego utrzymania. Teraz, kiedy pochował żonę, a syn założył własną rodzinę i nieźle mu się wiodło, niewiele potrzebował, ot tyle tylko, aby nie umrzeć z głodu i nie chodzić w podartych szatach. Umiał także, jak wszyscy prości ludzie na Lesbos, łowić ryby, ale wolał na życie zarabiać jako przewoźnik. Był żeglarzem z dziada pradziada i teraz, kiedy minęła już młodość, nie chciał zmieniać zawodu.

To lato nie przyniosło mu spodziewanych zysków. Zaledwie kilka razy wynajęto jego stateczek i to tylko na krótkie rejsy wzdłuż wybrzeży Lesbos. W miarę jak upływały letnie tygodnie, coraz częściej nachodził go lęk, czy zdoła tyle zarobić, aby przebiedować jesień i zimę.

Jego niewesołe rozmyślania przerwały nagle czyjeś powolne, niepewne kroki. Odruchowo spojrzął w kierunku trapu. Na pokład wchodziła właśnie jakaś staruszka ubrana w czarne szaty. Faon nigdy dotąd nie spotkał jej w Mitylenie.

– Też mi pasażerka! – pomyślał patrząc na nią ironicznie, ale i ze współczuciem. – Od takiej to zbyt wiele nie dostanę!

– Witaj! – powiedziała kobieta. – Z pewnością masz na imię Faon i ta łódź należy do ciebie.

– Tak, matko. Jestem Faon i przewożę swoim statkiem ludzi, którzy mi za to płacą.

– Rozumiem – powiedziała cicho staruszka. – Mówiono mi, że jesteś zacnym człowiekiem i że ciężko pracujesz na życie. Powiedz mi jednak, czy nie mógłbyś raz przewieźć kogoś za darmo?

– Tym kimś, to pewnie jesteś ty, matko. A dokąd chciałabyś pojechać?

– Do Antissy. Muszę się tam dostać, bo chcę odwiedzić córkę. Moja Laodike ciężko zachorowała i nie wiadomo, czy zastanę ją jeszcze przy życiu.

– Dobrze, siadaj więc szybko i ruszamy. Mamy pomyślny wiatr i przed wieczorem powinniśmy być w Antissie.

– Niech bogowie cię wynagrodzą za dobre serce – powiedziała staruszka sadowiac się wygodnie na szerokiej, wyścielanej ławie.

– Módl się do bogów, matko, aby zesłali mi trochę więcej klientów, którzy zapłacą za moje usługi. Inaczej może się zdarzyć, że ta zima będzie ostatnią w moim życiu. Umrę z głodu.

– Nie martw się, Faonie! Bogowie z pewnością nie pozwolą ci zginać! Oni chętnie wspierają takich biedaków jak ty.

Statek Faona z pomyślnym wiatrem wpłynął do portu w Antissie jeszcze przed zachodem słońca. Przy pożegnaniu stara kobieta serdecznie podziękowała Faonowi za jego dobroć.

– Nie mam pieniędzy, żeby zapłacić ci za to, że mnie tu przywiozłeś. Jedyne, co mogę ci dać, to ten flakonik balsamu. Weź go nie jako zapłatę, ale jako dar ode mnie. Jeśli codziennie będziesz nim namaszczał całe ciało, odzyskasz młodość i wszystkie kobiety w Mitylenie będą się w tobie kochały, jak za dawnych czasów.

Wyciągnęła z zawiniątka, które przez cały czas trzymała w rękach, niewielką buteleczkę wypełnioną płynem i wręczyła ją Faonowi. Żeglarz spojrzął na nią z ironicznym uśmiechem, ale schował flakonik do kieszeni.

– Oby sprawdziły się twoje słowa, matko! Może jakaś bogata kobieta zakocha się wreszcie we mnie i nakarmi mnie, kiedy w zimie



nie będę mógł zarabiać.

– Kto wie? – odrzekła staruszka odchodząc. – Wszystko jest możliwe.

Faon patrzył za nią, gdy szła wzdłuż nabrzeża. Wydawała mu się znacznie postawniejsza niż przedtem, kroczyła szybko i energicznie, jej pochylone wiekiem plecy wyprostowały się. Nawet jej czarne szaty zdawały się teraz jaśnieć niezwykłym blaskiem.

– To chyba jakaś bogini! – pomyślał Faon. – Może ten dar jest wart więcej niż zwykła zapłata za rejs?

Po powrocie do domu starannie wykąpał się i namaścił ciało balsamem, który podarowała mu dziwna staruszka. Potem przyglądał się sobie długo w lustrze, ale nie zauważył niczego szczególnego. Widział przed sobą silnego, rosnącego mężczyznę w średnim wieku, o przystojnej jeszcze, choć pooranej bruzdami i spalonej od słońca na brzą twarzy. Przez kilka następnych dni nacierał się regularnie balsamem i sprawdzał skutki w lustrze. Aż wreszcie czwartego dnia zauważył, że bruzdy wokół ust i na policzkach zniknęły, rysy wygładziły się i straciły poprzednią ostrość, w oczach płonął młodzieńczy zapał, włosy układały się w lśniące, kruczoczarne loki. Ciało nabrało sprężystości, ruchy stały się szybsze i bardziej zdecydowane. Faon nie dowierzał jednak swoim oczom. Raz po raz wracał do zwierciadła i przypatrywał się sobie badawczo. Nie, nie miał żadnych wątpliwości: odzyskał młodość!

– Teraz już wiem na pewno, że to była bogini! – powiedział do siebie. – Ten balsam przywrócił mi młodość i urodę! Jestem naprawdę młody! Znowu jestem młody! I świat stoi przede mną otworem!

Zaczął głośno śpiewać jakąś dawno zapomnianą piosenkę z czasów młodości i wyszedł na ulice. Sąsiedzi, widząc jego odmienioną, młodzieńczą sylwetkę, zdziwili się, ale nie wdawali się w dłuższe dyskusje na ten temat.

– Ach, jak świetnie wyglądasz, Faonie! – chwalił go Demetrios, który mieszkał na wprost jego domu. – Ubyło ci chyba ze dwadzieścia lat.

Faon nie odpowiadał, uśmiechał się tylko tajemniczo. Codziennie, jak dawniej, chodził do portu i czekał na pasażerów. Musiał przyznać, że bogowie od dnia, kiedy odwiózł do Antissy ową dziwną staruszkę, zaczęli mu sprzyjać. Nie brakowało mu już klientów. Codziennie ktoś wynajmował jego statek na dłuższy rejs.

– Jeśli tak pójdzie dalej – radował się Faon – to nie tylko nie umrę w zimie z głodu, ale jeszcze coś niecoś mi zostanie! Może za te pieniądze będę mógł kupić jakąś lepszą łódź? Oczywiście starą trzeba bę-

dzie najpierw sprzedać i jeszcze sporo dołożyć.

Zauważył, że szczególnie chętnie wynajmują jego łódź młode kobiety. Niejeden raz słyszał, jak zachęcały swoich braci czy ojców, aby skorzystali z jego statku.

Znowu, jak za dawnych dobrych lat, dziewczęta rzucały mu wymowne spojrzenia, które budziły w nim tęsknotę za słodkimi uściskami i potajemnymi spotkaniami we dwoje. Razem z młodością wróciła także jego męska witalność. Pożądał teraz kobiet i nie mógł się bez nich obejść.

Pewnego dnia przyszła na jego statek najslawniejsza kobieta w Mitylenie i na całej Lesbos, poetka Safona. Towarzyszyła jej młoda przyjaciółka i uczennica Anaktoria.



– Chciałabym, żebyś nas zawiózł do Smyrny na wybrzeżu małoazjatyckim i wrócił po mnie tam za dwa tygodnie. Anaktoria zostanie całe lato u swoich rodziców, którzy zaprosili także i mnie. Nie mogę jednak przebywać tam tak długo. Muszę wrócić wcześniej do mojej córeczki i do domu.

Faon z zadowoleniem przyjął to zamówienie. Nie szło mu tylko o pieniądze, chociaż za taki rejs Safona będzie musiała sporo zapłacić. Tym bardziej, że za dwa tygodnie znowu po nią popłynie. Przede wszystkim pochlebiało mu, że taka wielka, dystygowana dama i sławna poetka chce wybrać się jego skromnym stateczkiem w daleką podróż.

Rejs do Smyrny był bardzo spokojny i przyjemny. Obydwie kobiety, nauczycielka i uczennica, odnosiły się do niego uprzejmie i przyjaźnie. W południe wszyscy troje zjedli niewielki, ale wytworny posiłek, który Safona i Anaktoria sporządziły z przyniesionych wiktuałów. Gdy przyплыnęli do Smyrny, rodzice Anaktorii równie gościnnie przyjęli Faona: zaprosili go do swojego pięknego domu na noc i podjęli kolację. Przed odjazdem dokładnie umówił się z Safoną,

kiedy ma przy płynąć po nią i zabrać ją do Mityleny.

Dwa tygodnie, które dzieliły go od ponownego spotkania z Safona, niezmiernie dłużyły mu się.

– Czyżby ta piękna, starzejąca się poetka była dla mnie czymś więcej niż tylko pasażerką? – pytał sam siebie. Nie umiał znaleźć na to odpowiedzi. Niecierpliwie czekał dnia wyjazdu po Safonę.

W czasie podróży powrotnej do Mityleny nie rozmawiali ze sobą zbyt wiele. Oboje czuli się trochę onieśmieleni. Jednak gdy Safona schodziła już na ląd, Faon powiedział, przytrzymując jej drobną dłoń w swojej dużej, mocnej ręce:

– Żegnaj Safono! Szkoda, że nasza podróż już się skończyła!

– Dziękuję ci, Faonie – odparła. – Chciałabym cię jeszcze kiedyś zobaczyć.

– I ja także bym chciał, Safono. Łatwo mnie spotkać na przystani.

– Tak – skinęła głową Safona. – Przyjdę tutaj któregoś dnia.

Płynęły tygodnie i Faon wciąż czekał na Safonę. Przeżył tymczasem kilka przelotnych romansów. Teraz, kiedy odzyskał młodość, dziewczęta oddawały mu się chętniej niż dawniej, gdy był naprawdę młody. Może wyczuwały jego większe doświadczenie erotyczne, pewną łagodność płynącą z przeżytych lat i wewnętrzną harmonię. A może wabił je jego uśmiech, trochę uwodzicielski, trochę zawadiacki?

Safona przyszła na przystań dopiero pod koniec lata. I wtedy spełniło się to, na co tak długo czekał. Całe dni spędzali odtąd razem. Kochali się w zacisznych grotach, nad cicho szemrzącymi potokami, na miękkich mchach. Odwiedzali święte gaje i palili kadzidło na leśnych ołtarzach. Zazwyczaj dopiero późnym wieczorem Faon odprowadzał Safonę do jej pięknego starego domu, który stał w dużym ogrodzie na zboczu wzgórza, skąd rozciągał się wspaniały widok na zatokę.

– Jak to się stało – pytał nieraz Faon – że ty, tak sławna, piękna i bogata, zechciałaś mnie, prostego i niewykształconego żeglarza?

– A jak to się stało, że ty, taki silny i młody, pokochałeś mnie, o tyle starszą od ciebie? – odpowiadała pytaniem na pytanie Safona. – To wszystko sprawa Afrodyty, potężnej pani miłości. Wiesz przecież, że jestem jej kapłanką?

– Nie chciałbym, abyś śmiała się ze mnie, ale muszę ci coś wyznać, Safono. Przypuszczam że i ja jestem pod opieką Afrodyty.

Popatrzyła na niego pytająco. Faon opowiedział jej wówczas o starszce, którą przewiózł do Antissy i otrzymał ów cudowny balsam czy eliksir młodości.

– Czy możliwe, że to była sama bogini? – zapytał na koniec.

– Tak, to na pewno była moja pani. Afrodyta. Safona nie miała wątpliwości. – Czasem niespodziewanie zjawia się śmiertelnym i obdarza ich swoimi łaskami. Z jakiegoś powodu wybrała ciebie na swojego ulubieńca.

– Teraz już wszystko rozumiem! – powiedział w zamyśleniu Faon.

Safona chciała go jeszcze o coś zapytać, ale widząc jego dziwne roztargnienie zrezygnowała z zamiaru.

Związek Safony z przystojnym żeglarzem wywoływał różne złośliwe plotki w Mitylenie, niektórzy byli nawet nim zgorszeni. Faon coraz rzadziej zjawiał się na przystani, nie zależało mu na klientach.

– Znalazł sobie bogatą kochankę, więc nie musi pracować – mówili żeglarze w pobliskiej tawernie, sącząc młode wino.

– I co ona w nim widzi? – dziwił się właściciel winiarni. – Prosty marynarz, a ona wielka dama, sławna Safona.

– Chyba to, co zwykle baby widzą u chłopów – odparł któryś, wywołując gromki śmiech dobrze już podpitych mężczyzn.

– Tak czy owak nieźle wiecie się naszemu Faonowi – dorzucił ktoś. – Chodzi elegancko ubrany, używa najdroższych pachnideł, nie musi ciężko zarabiać na chleb, tak jak my.

Znacznie surowiej oceniali romans Safony i Faona krewni i przyjaciele poetki.

– To prawda, jest wdową – mówiła jedna z kuzynek – i może robić, co jej się podoba, ale nie wolno jej kompromitować rodziny.

– Kiedy przed laty, jako całkiem młody chłopiec miałem kochankę w Egipcie, Safona była tym tak zgorszona, że zerwała ze mną wszelkie stosunki – skarżył się jej brat. – A teraz my musimy spokojnie patrzeć, jak ona zadaje się z tym Faonem, zwykłym marynarzem.

Pewnego razu Safona i Faon, korzystając z ciepłego, niemal letniego dnia, wybrali się za miasto do opuszczonej świątyni Afrodyty.

– Czasem przychodzę tu z moimi uczennicami – powiedziała Safona pokazując Faonowi świątynię. – Ale teraz mało kto tutaj zagląda, raz, a najwyżej dwa razy do roku odbywają się tu uroczystości ku czci Afrodyty i wtedy przychodzi sporo ludzi z Mityleny i pobliskich wiosek.

– Mam do ciebie wielką prośbę, Safono – powiedział trochę nieśmiało Faon. – Chciałbym, żebyś mi opowiedziała wszystko, co wiesz o Afrodycie. Nikt nie potrafi mówić tak pięknie jak ty.

Safona roześmiała się, słysząc ten dość prostoduszny komplement z ust kochanka, ale nie odmówiła mu.

– Posłuchaj więc Faonie, mojej opowieści o Afrodycie, wielkiej

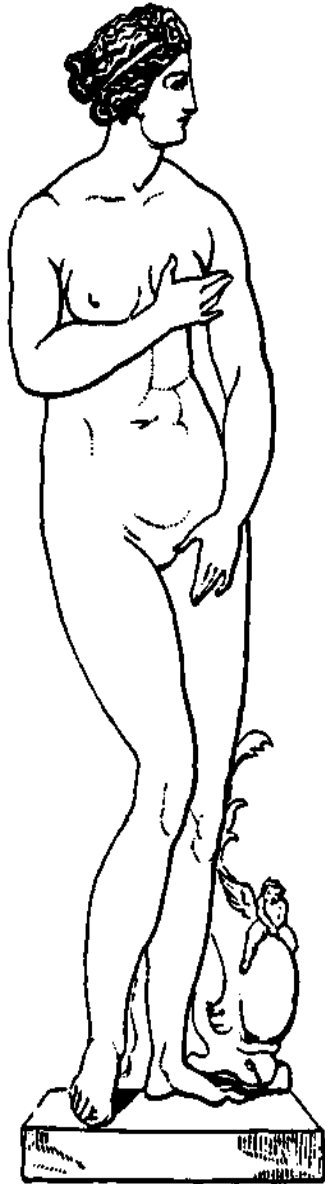
bogini miłości.

„Kiedy Kronos, najmłodszy syn Uranosa i Gai, chcąc wyzwolić matkę z brutalnych uścisków ojca, który zmuszał ją do nadmiernej płodności, odciął mu jądra i wrzucił do morza, z białej piany utworzonej z nasienia boga i wody morskiej urodziła się bogini Afrodyta. Łagodne Zefiry uniosły ją na wyspę Kyterę, a stamtąd na wybrzeże Cypru. Gdy wynurzyła się z fal i wychodziła na ląd, osłaniając rękami swoją cudowną nagość, spod jej stóp wyrastały kwiaty i świeża trawa. Na Cyprze czekały już na nią trzy boginie Pór Roku, Hory, które ubrały ją, przystroiliły w klejnoty, a potem zaprowadziły na Olimp do bogów nieśmiertelnych.

Na jej widok wśród Olimpijczyków zapanowało wielkie podniecenie i radość. Wszyscy całowali ją, chwyтали za ręce i chcieli pojąć za żonę. Zaraz po przybyciu na Olimp przyłączyły się do niej dwa bóstwa, które odtąd nie odstępowały jej ani na krok: Eros – Miłość i Himera – Pożądanie.

Zanim jeszcze wychynęła z fal morskich na Cyprze, zdążyła przeżyć pewien romans. Jej kochanek nazywał się Nerites i był synem Starca Morskiego Nereusa i nimfy Doris. Przewyższał bogów i ludzi niezwykłą urodą, nic więc dziwnego, że wkrótce po urodzeniu zakochała się w nim bogini miłości. Nadszedł jednak czas, gdy zgodnie z wolą Przeznaczenia musiała opuścić morze i przenieść się na Olimp, aby przyłączyć się do nieśmiertelnych bogów.

– Nie chciałabym się z tobą rozstawać – westchnęła zakochana



bogini. Ponieważ jednak muszę odejść stąd i zamieszkać na Olimpie, proszę cię, udaj się tam razem ze mną!

– To niemożliwe! – wykrzyknął Nerites. – Nie mogę się tam dostać nie mając skrzydeł.

– Pomyślałam i o tym, gdyż miłość pamięta o wszystkim. Otóż zdobyłam dla ciebie skrzydła, które pozwolą ci lecieć na Olimp.

– Nie mogę. Afrodyto, naprawdę nie mogę porzucić morza i wznieść się do siedziby bogów nieśmiertelnych. Urodziłem się tutaj, przez całe życie przebywałem w morzu, tutaj mieszkają moi rodzice i siostry Nereidy. Wierz mi, kochana, nie mogę pójść za tobą i nie miej mi tego za złe.

Ale Afrodyta nie potrafiła wybaczyć Neritesowi, że wybrał dalszy pobyt w morzu zamiast życia z nią.

– Jesteś niewdzięcznikiem i wiem, że nigdy mnie nie kochałeś! Żałuję, że nie potrafiłeś docenić tego, co ci ofiarowałam, więc bę-

dziesz musiał ponieść teraz karę. Za swoją głupotę i egoizm pozostaniesz na zawsze w morzu i nigdy go nie opuścisz o własnych siłach!

Zanim zdumiony Nerites, przerażony tym wybuchem łagodnej i pięknej Afrodyty, zdołał cokolwiek odrzec, bogini dotknęła go magiczną różdżką i zamieniła w małża. Nieszczęsne żyjątko bojąc się fali i wiatru, przyłgnęło do skały tuż nad powierzchnią wody, i tak zostało już na zawsze.

Na wieść o tym nieszczęściu ze wszystkich stron morza przypląnęły Nereidy i oplakiwały swego biednego brata, który słynął z urody i zręczności, teraz zaś był niepozornym uczepionym skał zwierzątkiem. Tymczasem Afrodyta, nie wzruszona smutnym losem

niedawnego kochanka, podarowała przeznaczone dla niego skrzydła Erosowi i uczyniła go swoim nieodstępnym towarzyszem.

Z woli czy tylko z kaprysu Zeusa została wkrótce wydana za mąż za Hefajstosa, boga ognia i kowalstwa. Ona, najpiękniejsza z bogiń, została żoną kulawego boga-kowala, który bardziej zajmował się swoją czarną podziemną pracą niż miłością. Nic dziwnego, że Afro-



dyta nie dochowywała wierności małżonkowi. Przychodziło jej to tym łatwiej, że posiadała magiczną przepaskę, prezent ślubny Zeusa, która sprawiała, że nikt nie mógł się jej oprzeć.

Z niezliczonych romansów Afrodyty najtrwalszy okazał się związek z Aresem, brutalnym i porywczym, prawie zawsze pijanym bogiem wojny. Z nim właśnie miała troje dzieci, Fobosa – Przerazenie, Dejmosa – Lęk i Harmonię, których ojcem formalnie tylko był Hefajstos, ślubny małżonek bogini miłości. Niektórzy uważali, że także Eros i jego przeciwieństwo – Anteros byli dziećmi Aresa i Afrodyty.

Pewnego razu bogini miłości i jej kochankowi przydarzyła się historia, która miała posmak prawdziwego skandalu. Długo mówiło się o tym na Olimpie – oczywiście ze znaczącymi uśmieszkami – a także na ziemi, gdzie jeszcze znacznie później powtarzali ją najwięksi plotkarze – poeci. Afrodyta właśnie powróciła na Olimp po dłuższym pobycie u Aresa w jego potężnym zamku w górach Tracji. Była we wspaniałym humorze i wyglądała przepięknie. Widocznie zdrady małżeńskie wychodziły jej na zdrowie. Przywitała czule ponurego jak gradowa chmura małżonka i wyjaśniła mu, że zatrzymała się dłużej na swej ukochanej wyspie, Cyprze, gdzie w mieście Pafos odbywały się właśnie wielkie uroczystości na jej cześć.

– Wiesz, jak to jest, drogi Hefajstosie. Kiedy składają nam wspaniałe ofiary, kiedy na ołtarzach palą tyle wonnych kadzideł, trudno w takiej chwili opuścić naszych wyznawców.

Hefajstos patrzył na nią spode łba i słuchał. Wiedział, że każde jej słowo było kłamstwem wymyślonym tylko po to, aby go oszukać. Kilka dni wcześniej zaprzyjaźniony z nim Helios-Słońce doniósł mu w wielkiej tajemnicy, że niedawno, o świcie, ujrzał Aresa i Afrodytę splecionych w miłosnym uścisku.

– Będę musiał opuścić cię na pewien czas, Afrodyto – powiedział po dłuższej chwili. Właśnie wybieram się na wyspę Lemnos, aby trochę odpocząć po wszystkich trudach i kłopotach. Przy okazji przyglądnę się, jak pracują moi cyklopowie w kuźniach. Nie wiem, kiedy wrócę.

Afrodyta uśmiechnęła się na myśl o przyjemnościach, jakie czekają ją podczas wakacji męża. Oczywiście od razu wezwie Aresa, który mimo wszystkich swoich wad i pijaństwa był wprost idealnym kochankiem. Nie miała jednak pojęcia, że wyjazd Hefajstosa był tylko sprytną pułapką. Już poprzedniego dnia boski kowal splótł ze złotych drucików siatkę cieńszą niż pajęczyna i mniej od niej widoczną. Później przemyślnie zawiesił ją nad łóżem małżeńskim. Wystarczył jeden nieostrożny ruch, by złota sieć opadła i oplotła kochanków.

Skoro tylko Hefajstos, jak sadiła, wyjechał na Lemnos, Afrodyta



posłała do Tracji po Aresa, który natychmiast przybył na Olimp i zjawił się w jej pałacu.

– Jak to cudownie, że twój ukochany kulawiec od czasu do czasu wyjeżdża! – powiedział chwytając ją brutalnie w objęcia.

Afrodyta lubiła te dzikie czułości Aresa, chociaż chwilami wolałaby, aby obchodził się z nią nieco delikatniej.

– Mógłby ktoś pomyśleć, że dawno nie trzymałeś mnie w ramionach i że bardzo się stęskniłeś!

– Wiesz dobrze, że zawsze cię pragnę. Moje potrzeby są olbrzymie, a ja sam, jak mogłaś się nieraz przekonać, jestem niewyczerpany.

– No, no, przestań się chwalić, ty niemądry, wyrośnięty chłopcze! – powiedziała niecierpliwie prowadząc go do komnaty małżeńskiej.

Gdy znaleźli się w łóżu małżeńskim, tak gorliwie zajęli się rzemiosłem miłosnym, że zupełnie zapomnieli o całym świecie. Czuli się



bezpieczni, sądząc, że Hefajstos jest daleko od Olimpu, na swojej ukochanej Lemnos. Kiedy wchodzili do alkowy małżeńskiej, oczywiście nie spostrzegli rozpostartej nad łóżem złotej siatki. Było zbyt mroczno, by mogli dostrzec tak zmyślną pułapkę. Dopiero o świcie, po nocy rozkosznych igraszek, zauważyli z przerażeniem, że ich nagie ciała są oplecione siecią, która spłynęła na nich spod powały.

– I co teraz zrobimy? – wykrzyknęła w popłochu Afrodyta. – Co za straszny wstyd!

Rozpaczliwie próbowali wyzwolić się z sieci, ale złota pułapka z każdym ruchem zaciskała się jeszcze mocniej.

– A to podstępny łajdak! – zawołał Ares, domyślając się, że to sprawka Hefajstosa. – Gdybym go dostał teraz w swoje ręce, połamałbym mu wszystkie kości!

– Zamiast odgrażać się, zastanówmy się, jak wydostać się z tej matni!

Zanim Ares zdążył jej coś odpowiedzieć, do pałacu wszedł Hefajstos, który ukrywał się w pobliżu i wiedział o spotkaniu kochanków od Heliosa. Jednak gdy stanął w drzwiach komnaty małżeńskiej, na widok tej pary uwikłanej w złote sidła, które były dziełem jego własnych rąk, ból i gniew targnęły jego sercem. Wybiegł na dwór i stojąc na progu pałacu zaczął wołać wielkim głosem:

– Bogowie nieśmiertelni, przyjdźcie zobaczyć moją hańbę i ponizenie! Zastaniecie moją cnotliwą żonę w łożu małżeńskim ze swoim ślicznym gachem, dobrze wam znanym Aresem! Chodźcie, chodźcie tu wszyscy! Czegoś takiego Olimp jeszcze nie widział!

Bogowie, zaciekawieni wezwaniem Hefajstosa, przybyli do pałacu. Ale boginie, nie chcąc oglądać tej krępującej sceny, pozostały u siebie. Bogowie, widząc nagich, oplecionych złotą siatką bezradnych kochanków, najpierw osłupieli, a później wybuchnęli gromkim śmiechem. Zaczęły się rubaszne, aż nieprzystojne żarty, które ta scena całkowicie usprawiedliwiała.

– Muszę przyznać, że czegoś takiego nie miałem dotąd okazji oglądać – powiedział Dionizos, lekko chwiejąc się na nogach, gdyż nie zdążył jeszcze całkowicie wytrzeźwieć po nocnej pijatyce. – Może pozwolilibyście mi dołączyć się do was?

– A ty zapewne też dałbyś wiele, żeby znaleźć się na miejscu Aresa, co? – złośliwie zapytał Apollo Hermesa.

– No, przyznaj się! Nie zdawałem sobie sprawy, że nasza śliczna Afrodytka może mieć tyle wdzięku...

–Klnę się na własną głowę, że nawet w tej chwili zamieniłbym się

z Aresem! I nic nie robiłbym sobie ze zgorszenia wszystkich Olimpijczyków z naszymi cnotliwymi boginiami na czele – odrzekł Hermes. – Nie będę się przed wami ukrywał i powiem zupełnie szczerze, że za noc z Afrodytą, która przewyższa o niebo boginie i śmiertelniczki, dałbym wszystko!

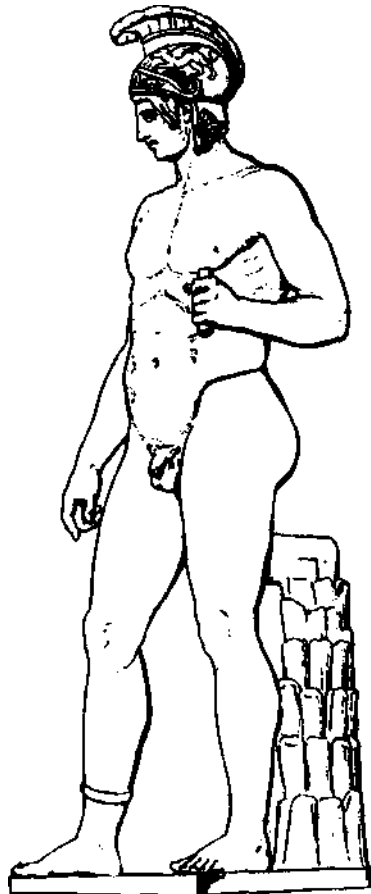
– A ja ci powiem, drogi Hermesie – odrzekł Hefajstos – że moja ukochana małżonka, pomimo niewątpliwych zalet ciała, jest zwykłą dziwką! Nie zamierzam dłużej znosić jej ustawicznych zdrad i cudzołóstwa. Miarka się już przebrała, rozwodzę się z nią! Jesteście wszyscy świadkami, że złamała publicznie przysięgę małżeńską! Odeślę ją więc do ciebie, Zeusie, królu i władco bogów, który twierdzisz, że jesteś jej ojcem i że spłodziłeś ją z Dione. Żądam, abyś mi zwrócił dary, które niegdyś ci złożyłem starając się o jej rękę na moje nieszczęście!

Zeus popatrzył na niego ze złością i pogardą.

– Aż dziwne, że taka pokraka jak ty może być moim synem. Była to jedna z najgorszych decyzji Przeznaczenia, na które niestety nie mam najmniejszego wpływu. Chciałbym, Hefajstosie, abyś sobie raz na zawsze zapamiętał, że nigdy nie odzyskasz tych nędznych prezentów, które przyjąłem niegdyś od ciebie z litości, kiedy błagałeś, aby dać ci Afrodytę za żonę. Zdumiewałem się wówczas i zdumiewam się jeszcze teraz, że taka piękność jak ona mogła dopuścić do siebie takiego koślawca, i to w dodatku prawie zawsze brudnego. No cóż, kobiety są dziwne, nawet jeśli są boginkami!

Zeus na chwilę przerwał, aby zaczerpnąć tchu i sprawdzić, jakie wrażenie wywierają jego słowa na innych bogach, zwłaszcza na parze nagusów kulących się pod złotą siatką.

– Nie ma więc mowy o zwrocie



jakichkolwiek prezentów! Poza tym ta cała historia jest co najmniej niesmaczna, żeby nie powiedzieć – wulgarna. Może sam pomysł schwytania ich w sieć nie był najgorszy, ale nie podoba mi się ten cały melodramatyczny występ. To są wasze sprawy małżeńskie i nic mnie nie obchodzi.

Po tych słowach Zeus raz jeszcze zlustrował boską publiczność i opuścił komnatę. Zapanowała cisza, w której było tylko słychać oddechy kochanków. Z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna, a nie widać było żadnego rozwiązania. Wreszcie to krępujące milczenie przerwał Posejdon, który przez cały czas pożerał wzrokiem nagą Afrodytę, żalując zapewne jeszcze bardziej niż Hermes, że nie znajduje się na miejscu Aresa.

– Zlituj się, Hefajstosie – powiedział najgłębszym basem, jaki można było sobie w ogóle wyobrazić – i uwolnij tych biedaków! Przecież nie mogą tak leżeć wiecznie! Mam pewną propozycję, którą, spodziewam się, obydwaj przyjmiecie, i ty, i Ares. Otóż uważam, że Ares powinien za karę zapłacić ci równowartość twoich darów ślubnych. O ile Zeus okazał się w tej sprawie tak małoduszny, o tyle nie sądzę, żeby nasz nagi przyjaciel, znakomity wojownik, miał inne wyjście z tej dość głupiej dla niego sytuacji.

– A jaką mam gwarancję, jeśli go wypuszczę z mojej sieci, że zapłaci mi, kiedy znajdzie się na wolności?

– Zapłacę! Zapłacę! Przysięgam na Styks! – odezwał się po raz pierwszy niepewnym głosem Ares.

– Słyszysz, przysięga, że zapłaci? Zresztą gdyby ci robił jakies trudności, ja zaręczam ci za niego. Możesz być, Hefajstosie spokojny. Otrzymasz to, czego żądasz.

– Może nawet więcej niż ci się należy! – dorzucił złośliwie Hermes.

Bogowie rozeszli się do swoich pałaców, zaś Hefajstos z ociąganiem, jakby wbrew swojej woli, zdjął siatkę z nagich ciał kochanków.

– No, a teraz wynoście się stąd oboje! – krzyknął z wściekłością – Myślę, że dość najedliście się wstydu. A ty, Aresie, pamiętaj o swojej przysiędze!

Uwolnieni cudzołźnicy czym prędzej zerwali się z łoża. Ares pomknął do swojego pałacu w górach Tracji, gdzie w codziennych ucztach i pijatykach starał się zagłuszyć wspomnienie owej nad wyraz nieprzyjemnej przygody w komnacie małżeńskiej Hefajstosa i Afrodyty.

Bogini miłości pojechała zaś na swoim rydwanie zaprzężonym w białe gołębie do ukochanego Pafos na Cyprze. Tam dzięki kąpieli w

morzu odnowiła swoje wieczne dziewictwo. A charyty namaściły ją ambrożyjską oliwą i ubrały w przecudne, powabne szaty.

Afrodyta natychmiast zapomniała o niemiłym przeżyciu, nie była jednak niewdzięcznicą. Hermes, który tak otwarcie oświadczył podczas krępującej sceny w pałacu Hefajstosa, że byłby najszczęśliwszym z bogów, gdyby mógł spędzić z nią noc, został w nagrodę jej kochankiem. Z tego związku Afrodyty z Hermesem narodził się syn, który łączył imię ojca z imieniem matki – Hermafroditos. Ten dziwny, dwupłciowy i niezwykle piękny stwór pewnego razu trafił nad brzeg uroczego jeziora Karii, gdzie zakochała się w nim nimfa Salmakis. W czasie kąpieli wciągnęła go w głąb wód i na zawsze złączyła z nim swe ciało.

Wystąpienie Posejdonu w obronie Afrodyty również nie pozostało bez zapłaty. Bogini miłości przyjęła go do swojego łóżka i obdarzyła córką imieniem Rodos, która została później małżonką Heliosa. Niestety, Posejdon, który tak rycersko ujął się za Afrodytą, nie wywiązał się ze swojego poręczenia, podobnie jak Ares z zaprzysiężonej obietnicy. Hefajstos nigdy nie otrzymał równowartości swoich darów za rękę Afrodyty. Wydaje się, że boski kowal nie cierpiał zbytnio z tego powodu, gdyż nadal kochał Afrodytę, i pomimo jej niezliczonych zdrad nie potrafiłby rozstać się z nią na zawsze.

Afrodyta, kiedy tylko przyszła jej na to ochota, z pomocą Erosa umiała ujarzmić swoją potęgą serca bogów. Z jej rozkazu nawet sam władca Olimpu, potężny Zeus, poddawał się miłości do kobiet śmiertelnych, a jego boska małżonka, Hera, chcąc nie chcąc musiała się z tym godzić. Tylko trzy boginie nie uległy nigdy władzy Afrodyty: Atena, Artemida i Hestia.

W końcu nadeszła jednak chwila, kiedy z woli Zeusa ona sama, pani miłości, zakochała się w pięknym śmiertelniku, królu-pasterzu Anchizesie. Bogini ujrzała go, gdy pilnował swoich stad w pobliżu Troi, w górach Ida, i natychmiast owładnęła nią nieprzeparta żądza. Zapanowała jednak nad sobą na tyle, że najpierw udała się na Cypr do swojej świątyni w Pafos. Tam kazała się wykąpać charytom, namaścić swe ciało olejkami, którego używają nieśmiertelni, ubrać się w szaty frygijskiej księżniczki i nałożyć złote klejnoty. Tak wystrojona, jaśniejąc pięknnością, pospieszyła z powrotem w góry Idy. Gdy szła poprzez lesiste wierzchołki, towarzyszyły jej szare wilki, łasiły się do niej płowe lwy, czarne niedźwiedzie i zwinne lamparty. Bogini radowała się patrząc na zwierzęta, napelniała je żądzą i sprawiała, że łączyły się w pary i kładły w cieniu drzew.

Gdy weszła do szałasów pasterskich, Anchizes był sam. Siedział na

ławie i grał na lirze. Jej niezwykła piękność wprawiła go w podziw i zdumienie. Poczul, że w jego sercu rodzi się miłość.

– Kim jesteś, pani? Z pewnością nie wydał cię ród śmiertelnych, lecz jesteś boginią. Jeśli wyjawisz mi swoje imię, wzniosę ci ołtarz i będę składał na nim ofiary, abys mnie i moje przyszłe potomstwo darzyła łaską.

– Nie uważaj mnie za boginię, gdyż jestem zwykłą śmiertelną dziewczyną. Moim ojcem jest frygijski król Otreus, umiem jednak, podobnie jak ty, mówić językiem trojańskim, gdyż moja piastunka pochodziła z Troi.

– Jak więc dostałaś się w te strony, jeśli, jak mówisz, nie jesteś boginią?

– Właśnie tańczyłam i śpiewałam razem z nimfami w orszaku Artemidy, gdy nagle porwał mnie Hermes i przyniósł aż tutaj. Powiedział mi także, że z woli bogów zostanę małżonką Anchizesa.

– Jeśli to wszystko prawda, to będę najszczęśliwszym z ludzi, mając tak piękną żonę! – wykrzyknął uradowany Anchizes.

– Proszę cię, abys zanim odbierzesz mi dziewictwo, przedstawił mnie swoim rodzicom i braciom, posłał także kogoś z darami do moich rodziców, aby zapytał ich, czy oddadzą ci moją rękę. Dopiero potem urządzimy nasze zaślubiny.

– Skoro jesteś śmiertelną dziewczyną, przeznaczoną mi na żonę, to ani bogowie, ani ludzie nie mogą mnie powstrzymać. Gdyby nawet sam Apollo miał mnie później przeszyć swoimi strzałami, to i tak muszę cię mieć, a później mogę już umrzeć!

Pochwycił boginię za rękę i pociągnął w stronę miękkiego legowiska usłanego ze skór lwów i niedźwiedzi. Afrodyta jeszcze udawała, że opiera się i że chce się cofnąć. Spuściła jednak oczy, aby Anchizes nie mógł odczytać jej prawdziwych myśli. Pozwoliła, by zdjął z niej błyszczące ozdoby, rozpiął pasek, obnażył wspaniałe piersi. Wreszcie pograżyli się w tak głębokiej rozkoszy, jakby oboje byli nieśmiertelni. Gdy zbliżał się czas powrotu do szałasu innych pasterzy. Afrodyta zbudziła kochanka. Teraz ukazała mu się już w swojej prawdziwej postaci, w całej boskiej krasie. Anchizes przeraził się.

– Jednak jesteś boginią! – wykrzyknął odwracając wzrok. – Okłamałaś mnie po to, aby mnie zgubić! Nie ma już dla mnie ratunku! Ja, zwykły śmiertelnik, spałem z nieśmiertelną boginią! I oglądałem ją nagą! Poniosę za to straszliwą karę!

– Uspokój się, Anchizesie! Nie mogłeś wiedzieć, że jestem boginią, skoro sama wprowadziłam cię w błąd. Nie spotka cię nic

złego, jeśli tylko będziesz umiał milczeć i dochowasz tajemnicy! Dzisiejszej nocy poczęłeś w moim łonie syna, który będzie miał na imię Eneasze i którego czeka wspaniała przyszłość. Sama tak pokieruję jego losem, że zdobędzie sławę i założy nowe państwo. Ale nie mogę mu zapewnić nieśmiertelności. Nie wolno ci zdradzić, czym jest synem, kiedy nimfy będą go wychowywały tak, jak własne dziecko. Jeśli wydasz ten sekret, sam Zeus porazi cię swoim piorunem.

Pozegnała go mocnym, namiętym pocałunkiem i zniknęła. Lecz w powietrzu jeszcze unosił się boski zapach ambrozyjskiego olejku.

Anchizes nie potrafił jednak utrzymać tajemnicy. Pewnego razu w gronie przyjaciół, dobrze już podpity, zaczął przechwalać się swoim powodzeniem u dziewcząt.

– Muszę wam powiedzieć, że to całkiem co innego spać ze zwykłą dziewczyną, choćby najładniejszą, niż z prawdziwą boginią.

Zebrani młodzieńcy głośno się roześmiali.

– No pewnie, pewnie. – Ale czy spałeś kiedyś z boginią, że możesz robić takie porównanie?

Anchizes zawahał się przez moment, a potem odrzekł:

– Żebyś wiedział. Spałem!

Wszyscy spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

– A która to bogini obdarzyła cię swoimi względami? – zapytał kpiąco inny niedowiarek.

– Sama Afrodyta! – odparł z dumą Anchizes.

W tej chwili rozległ się ogłuszający łoskot i tuż obok Anchizesa padł grom z jasnego nieba. To Zeus, rozgniewany przechwałkami króla-pasterza, chciał go zabić swoim piorunem, lecz Afrodyta niewidzialna dla ludzkich oczu, osłoniła kochankę swą magiczną przepaską i w ten sposób uratowała mu życie. Jednak uderzenie gromu było tak bliskie i potężne, że Anchizes wyszedł z tej przygody okaleczony. Odtąd utykał na jedną nogę.

Później, kiedy przyszedł na świat Eneasze, Afrodyta przestała się interesować Anchizesem, jakby przenosząc całe swoje uczucie na ich syna. Zawsze jednak darzyła Trojan sympatią, szczególnie od czasu, gdy trojański królewicz Parys przyznał jej tytuł najpiękniejszej.

Pewnego razu zdarzyła się na Cyprze, ukochanej wyspie Afrodyty, tragiczna historia. Oto córka króla Pafos, Kinyrasa, imieniem Myrra, nie panując nad występłą namiętnością do swego ojca, posunęła się aż do kazirodztwa. Gdy Kinyras, nie wiedząc, że współżyje z własną córką, odkrył w końcu, kim jest jego kochanka, porwał miecz i chciał ją zabić. Przerażona Myrra, nosząc już w łonie poczęte przez Kinyrasa dziecko, uciekła na szczyt góry i zaniósła do bogów gorącą modlitwę

o ratunek. Wówczas z pomocą pospieszyła jej Afrodyta, zamieniając dziewczynę w pachnące drzewo mirry. Bogini czuła się bowiem poniekąd odpowiedzialna za los nieszczęsnej królowej, gdyż to wskutek jej gniewu dziewczynę ogarnęła ta zbrodnicza miłość. Afrodyta zemściła się za przechwałki Myrry, która niegdyś ośmieliła się twierdzić, że ma włosy piękniejsze niż bogini.

Kiedy wypełnił się czas, przez szczelinę w pniu wydostał się na świat chłopiec, któremu dano na imię Adonis. Dziecko było tak niezwykle piękne, że zachwycona jego urodą Afrodyta zaopiekowała się nim, ukryła je w skrzynce i dała na przechowanie Persefonie, królowej Podziemia. Gdy Persefona otworzyła skrzynkę i ujrziała prześlicznego chłopczyka, zapragnęła zatrzymać go na zawsze i postanowiła nie zwracać dziecka Afrodycie.

Płynęły lata. Dziecko wyrosło na pięknego młodzieńca. Wreszcie Afrodyta wybrała się do Podziemia, aby odebrać Adonisa, którego uważała za swoją własność. Persefona nie chciała jednak nawet słyszeć o tym.

– Oddaj mojego Adonisa, ty nędzna złodziejko! – krzyknęła ze złością Afrodyta.

– Ani mi się śni! – odpowiedziała Persefona. – I w tej chwili wynoś się z mojego królestwa, jeśli nie chcesz, żebym na ciebie poszczuła Kerbera!

– Powtarzam ci, oddaj chłopca, bo inaczej gorzko tego pożałujesz!

– A co mi zrobisz, ślicznotko?! Może sprawisz, że zakocham się w jednym z tych potępieńców, którzy odbywają kary w Tartarze?! To ty ukradłaś chłopca jego biednej matce, którą z zemsty wpędziłaś w nieszczęście! Precz z moich oczu, bo każę cię ścigać Eryniom!

Tego już było za wiele boskiej Afrodycie. Wprost z Podziemia udała się swoim skrzydlatym rydwanem na Olimp i poprosiła Zeusa o rozmowę.

– Wybacz, ojczy i władco bogów, że niepokoję cię takimi błahymi sprawami, ale nie mogę pogodzić się z krzywdą, jaka mnie spotkała.

– A któż to ośmielił się skrzywdzić moją piękną, złotowłosą Afrodytę?!

Bogini opowiedziała mu najpierw historię Myrry, zatajając pewne szczegóły, które nie przynosiły jej zaszczytu. Później z oburzeniem przedstawiła swój spór o Adonisa z Persefoną, która bezprawnie zagarnęła chłopca dla siebie, chociaż został jej oddany tylko na przechowanie. Bez wątpienia obrzydliwa rozpustnica sypia z nim, gdy

tylko nadarza się okazja.

– Rozsądź więc, ojczyste, której z nas należy się piękny Adonis.

Zeus przez długi czas milczał, skubiąc w zamyśleniu brodę.

– Nie jest łatwo wyrokować w sporach między boginiami – powiedział wreszcie. Mam już spore doświadczenie, ale zawsze są to dla mnie kłopotliwe decyzje. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli rok podzielimy na trzy części i zgodzimy się, aby Adonis jedną trzecią tego czasu przebywał z tobą. Afrodyto, na ziemi, jedną trzecią w Podziemiu z Persefona, a jedną trzecią roku tam, gdzie sam zechce.

Afrodyta przyjęła decyzję z dość kwaśną miną, ale od wyroku Zeusa nie było już żadnego odwołania. Postanowiła jednak wyciągnąć z tego dla siebie jak największe korzyści. Przy pomocy swojej magicznej przepaski sprawiła, że Adonis przebywał razem z nią także tę część roku, którą miał spędzić samotnie. Z czasem, całkiem podbity jej czarem młodzieniec, nie chciał wracać do Podziemia nawet na tę część roku, która należała się Persefonie.

Królowa Podziemia poczuła się wówczas oszukana i poniżona. Adonis od wielu lat był jej kochankiem. Zaczęła z nim współżyć, gdy tylko wyrósł z pierwszego dzieciństwa, pod bokiem zazdrosnego Hadesa, który niczego nie podejrzewał. Kiedy mąż wychodził z pałacu, brała go do swego łóżka i spędzała z nim chwile prawdziwej rozkoszy. Teraz wszystko to straciła z powodu tej obrzydliwej Afrodyty, która uważa się za boginię miłości, a w istocie jest zwyczajną ladacnicą i oddaje się na prawo i na lewo. Persefona nie mogła poskarżyć się mężowi ani prosić go o pomoc. Postanowiła o wszystkim opowiedzieć Artemidzie, która nie żywiła zbyt wielkiej sympatii do Afrodyty.

– Ma setki kochanków, dzięki swojej przeklętej magicznej przepasce potrafi usidlić każdego mężczyznę, który w ogóle jest zdolny do miłości! Lecz wciąż jej mało! Teraz ta wstrętna dziwka przywłaszczyła sobie mojego Adonisa! – zakończyła swoją skargę.

Artemidzie nie podobała się znowu ta historia, trudno jednak jej było odprawić z kwitkiem potężną panią Podziemia.

– Przypuszczam, że pragniesz, abym ci pomogła w tej sprawie. Ale czy znasz jakiś sposób? Wiesz przecież, że nie znam się wcale na sprawach miłości i nie potrafię odzyskać dla ciebie Adonisa.

– Odzyskać Adonisa?! – powtórzyła jak echo Persefona.

Na chwilę zamyśliła się.

– Nie, nie, to niemożliwe. Już nigdy nie zdołam go odzyskać takiego, jakim był, odkąd wzięła go w swoje ręce przeklęta Afrodyta. Jest jednak pewien sposób, aby zemścić się na niej za to, co zrobiła.



Można jej zadać ból, wielki ból, aby pożałowała, że kiedykolwiek przywłaszczyła sobie Adonisa.

Artemida spojrzała na nią pytająco.

– Jeszcze nie rozumiesz?! Trzeba go zabić!

– Zabić?! Ja miałabym to zrobić?!

– Tak, jeśli oczywiście zechcesz wyświadczyć mi tę przysługę.

– Przysługę?! Nazywasz przysługą uśmiercenie dawnego kochanka?!

– Tak, przynajmniej po śmierci będzie mój. Tylko mój. Zamieszka na zawsze w królestwie cieni i nigdy już nie wróci do Afrodyty. To prawda, że nie będzie mógł dać mi żadnej rozkoszy miłosnej, ale przynajmniej nie będę musiała przeżywać katuszy na myśl, że tamta trzyma go w swoich objęciach.

– Dobrze, zajmę się tym, jeśli tylko jesteś pewna, że nie będzie ci go żal.

Następnego dnia Afrodyta miała spotkać się w Lilybaion na Sycylii z Argonautą Butesem, którym ostatnio interesowała się. Nie, wcale nie przestała kochać Adonisa, lecz niewielki, kilkudniowy romans z przystojnym Argonautą wydał się jej miłym urozmaiceniem w dość monotonnym, choć szczęśliwym współzyciu z pięknym Adoniszem. Zanim odeszła, upomniała jednak swego kochanka:

– Pamiętaj, żebyś niepotrzebnie nie narażał się na żadne niebezpieczeństwo! Nie wolno ci polować w czasie mojej nieobecności. Zabraniam ci! Muszę wyjechać na kilka dni na Cypr, i boję się, że może cię w tych lasach spotkać coś złego.

– Bądź spokojna. Afrodyto. Nic mi się nie stanie. Obiecuję ci, że nie będę chodził na polowanie, aż do twojego powrotu.

Uspokojona jego słowami oddaliła się. Późnym popołudniem nieco znudzony Adonis, wierny przyrzeczeniu, zamiast na polowanie poszedł nad pobliskie jezioro, aby orzeźwić się chłodną kąpielą po całodziennym spiekocie. Gdy zdjął szaty i właśnie zamierzał wejść do wody, coś nagle poruszyło się w zaroślach. Zanim młodzieniec pojął, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi i zanim zdążył ratować się ucieczką do jeziora, z krzaków wypadł potężny dzik i ruszył wprost na niego. Ogromnym łbem uderzył go w podbrzusze, wbijając mu głęboko dwa zakrzywione kły. Adonis padł na ziemię z okrzykiem bólu. Wtedy odyniec stratował jego ciało ciężkimi racicami i zanurzył się w zaroślach. Wokół konającego młodzieńca rosła kałuża krwi. Leżał na wznak, jęczał i z trudem wymawiając imię Afrodyty, gasnącymi oczyma wpatrywał się w błękitne niebo. Po chwili umarł.

Wiść o nieszczęściu Adonisa lotem błyskawicy dosięgła Afrodytę

na Sycylii. Porażona rozpaczą bogini, nie pożegnawszy nawet Butesa, ruszyła napowietrznym rydwanem w drogę powrotną. Kiedy przybyła na miejsce, Adonis już nie żył. Wokół niego z rozlanej krwi wyrosły białe anemony i niczym całun okryły jego zwłoki. Bogini na widok martwego kochanka wyskoczyła z rydwanu i biegnąc przez leśną polanę skaleczyła się cierniem w stopę. Krople jej krwi zmieniły kolor białych kwiatów na ciemnoczerwony.

Gdy Afrodyta opłakała już swego przyjaciela, którego śmierć, jak się domyślała, była wynikiem zemsty zazdrosnej Persefony, ustanowiła na jego cześć żałobne święto zwane Adonia. W czasie uroczystości kobiety noszą w procesjach skrzynki z kwiatami i nazywają je „ogrodami Adonisa”. Zawodzą wówczas rytualne lamenty nad jego przedwczesną śmiercią.

Kiedy minęła żałoba i czas przytępił ból po stracie Adonisa, Afrodyta zaczęła nawiązywać nowe romanse, na nowo przeżywać radości i smutki, jakie niesie ze sobą miłość.”

Safona skończyła swoją opowieść i objęła Faona, mocno przytulając się do niego swoim szczupłym, drobnym ciałem.

– Tylko tyle potrafię opowiedzieć ci o mojej pani, pięknej i potężnej Afrodycie – szepnęła.

Faon milczał, jakby wciąż jeszcze wsłuchiwał się w jej słowa. Gdy wrócili do Mityleny, było już całkiem ciemno. Faon, jak zwykle, odprowadził Safonę do bramy jej ogrodu i całował w ciemności jej usta, włosy, oczy.

– A co będzie z nami, Safono? – zapytał nagle.

– Nie wiem, kochany. – Wszystko jest w rękach Afrodyty. Ona za nas rozstrzygnie. My możemy tylko modlić się i błagać ją, by nasza miłość trwała jak najdłużej.



Syn Leto przybył do Delf w samym środku lata. Wracał właśnie z kraju Hyperborejczyków, gdzie spędził cały rok. Tam, na dalekiej północy, w ojczyźnie jego matki, roślinność była bardzo skąpa, przez większość roku rzeki i jeziora skuwał lód, nieustannie wiał silny, mroźny wiatr zwany Boreaszem, od imienia boga, który nim władał. Tutaj w Delfach, wszystko zieleniło się, kwitło, w gajach słodko śpiewały słowiki, na bujnych, pokrytych różnokolorowym kwieciami łąkach dzwoniły cykady i świerszcze. Zewsząd na powitanie Apollona rozlegały się uroczyste, radosne śpiewy, w górę unosił się dym ofiarnych kadzideł palonych na świętych ołtarzach. Zarówno ludzie, jak i cała przyroda witała słonecznego boga, który wracał z pokrytych lodem i śniegiem pól hyperborejskich do Grecji, do swej kolebki. Towarzyszył mu Hyperborejczyk Olen, który był kapłanem jego świątyni.

Delfy przyjęły Apollona niezwykle gościnnie, złożono mu hekatombę z białych wołów, wszędzie dymiły wonne kadzidła, dobiegały święte śpiewy. Wszyscy wiedzieli, że młody bóg będzie musiał stoczyć ciężką walkę ze smokiem Pytonem, synem Ziemi, który strzegł wyroczni bogini Temidy w pobliskim sanktuarium. Ale Pyton, choć chronił świątynię, wyrządzał poważne szkody w całej okolicy. Porywał trzody i wieśniaków, pustoszył żyzną dolinę Krisy, mącił i zatruchiwał źródła i strumienie, pozbawiając ludzi i zwierzęta wody zdatnej do picia.

Nieprzyjaźń Pytona z Apollonem sięgała czasu przed urodzeniem się boga. Otóż zazdrosna o Zeusa Hera wysłała potwora w pościg za Leto, gdy Tytanka nosiła jeszcze w łonie Apollona i Artemidę.

Wówczas Zeus w obawie o życie kochanki i wspólnego potomstwa zwrócił się o opiekę nad nią do swego brata Posejdona, boga mórz, który ukrył ją na bezludnej, pływającej wyspie Ortygii. Pozostałe krainy i wyspy, lękając się gniewu Hery, odmówiły nieszczęsnej Leto schronienia i miejsca na połóg. Wreszcie, dzięki pomocy Posejdona, znalazła się na Ortygii i oczekiwała tam pod jedyną palmą na całej wyspie przez dziewięć dni i nocy na rozwiązanie. Posejdon rozpostarł nad wyspą rodzaj sklepienia ze spiętrzonych fal morskich, aby mogła się spełnić przysięga Hery, że nie dopuści, by Leto urodziła w miejscu, do którego docierają promienie słoneczne. Wokół rodzącej zgromadziły się wszystkie boginie, oczywiście z wyjątkiem wielkiej nieprzyjaciółki Leto – Hery i bogini Ejlejtji, bez której poród nie mógł nastąpić. Kiedy boginie doszły do wniosku, że ich pomoc jest bezskuteczna, posłały na Olimp Irydę, aby załagodziła gniew Hery, ofiarowując jej wspaniałą naszyjnik ze złota i bursztynu grubości dziewięciu łokci. Hera uznała łaskawie ten dar za wystarczający i pozwoliła Ejlejtji zejść z Olimpu, aby ulżyła bólom nieszczęsnej położnicy.

– Niech sobie idzie! – powiedziała królowa bogów wydymając pogardliwie policzki. – Niech pomoże w urodzeniu tych bękartów! Ja w każdym razie nie chcę więcej słyszeć ani o nich, ani o ich matce, którą Zeus zapłodnił chyba w przystępie szaleństwa albo pod wpływem zbyt wielkiej ilości wypitego nektaru.

Ejlejtja bez wzdłoki udała się na Ortygię, by zająć się rodzącą. Wkrótce Leto, klęcząc pod palmą, wydała na świat Artemidę, a później już z jej pomocą Apollona. Wyspa Ortygia, błakająca się dotąd po morzach, została teraz w nagrodę przytwierdzona do dna na czterech potężnych kolumnach i otrzymała nazwę Delos – Błyszcząca, gdyż na niej urodził się promienny bóg światła.

W chwili, kiedy rodził się Apollo, nad wyspą uniósł się niebiański zapach, a białe łabędzie zatoczyły siedem kregów na znak, że jest to siódmy dzień miesiąca. Ojciec Apollona, Zeus, zaraz po urodzeniu ofiarował mu rydwan zaprzężony w łabędzie, złotą mitrę i złotą lirę, z którymi nigdy już nie rozstawał się. Wkrótce kazał zawieźć się do kraju Hyperborejczyków, którzy ślubowali na zawsze oddawać mu cześć.

Tuż po przybyciu do Delf i zakończeniu uroczystości powitalnych Apollo poszedł do miejsca, gdzie gnieździł się Pyton, strzegąc wyroczni Temidy. Smok, czując zbliżanie się wroga, wypełzył ze swojej kryjówki i zionąc kłęby trującej pary, zaczął szykować się do walki. Zanim jednak zdążył sprężyć do skoku swoje niezmierzone cielsko,

pokryte sinawymi łuskami, Apollo napiął łuk i wypuścił strzałę, która z cichym świstem przecięła powietrze i dosięgła Pytona. Potwór



kurczowo ściągnął swe zwoje w ogromny kłęb, starając się wyrwać głęboko tkwiącą strzałę. Targany strasliwym bólem rzucił się do ucieczki, tocząc szybko po ziemi olbrzymie koliska. Wdarł się do wnętrza świątyni bogini Ziemi i ukrył się pod wielkim ołtarzem. Wtedy ugodził go następny i jeszcze następny pocisk wystrzelony z niechybnego łuku Apollona. Czarna posoka z ran Pytona rozlała się po kamiennej posadzce w szeroką kałużę. Długą chwilę wstrząsały nim przedśmiertne drgawki, aż wreszcie zastygł w bezruchu śmierci.

Apollo, uwolniwszy Delfy od smoka, kazał jego ciało spalić na stosie, zebrać popioły do pięknej urny z brązu i pochować w swojej świątyni pod ogromnym kamieniem zwanym Omfalos – Pępek, który uważano za środek ziemi. Założył także w swojej świątyni wyrocznię, której kapłanka nosiła imię Pytia i zasiadała na świętym trójnogu nad otwartą szczeliną w ziemi, wypowiadając swe wróżby. Sam Apollo nauczył się sztuki przepowiadania przyszłości od bogini Temidy, kiedy zawładnął jej wyrocznią w Delfach. Z tej okazji odbyły się wielkie uroczystości, w których wzięli udział mieszkańcy Delf, śpiewając po raz pierwszy hymn ku czci Apollona, zwany peanem. Opowiadano różne historie o budowie i założeniu delfickiej świątyni Apollona. Podobno pierwszą świątynię miały dla niego zbudować pszczoły z wosku i piór. Później Apollo kazał ją przenieść do kraju Hyperborejczyków. W dość dziwny sposób syn Leto zdobył kapłanów do nowej świątyni, wybudowanej już ludzkimi rękami. Otóż pewnego razu pod postacią delfina zjawił się na statku, którym Kreteńczycy płynęli do Grecji. Olbrzymim cielskiem legł na pokładzie i sprawił, że statek zawinął do Krisy w pobliżu Delf. Po przybyciu do Delf wpadł jak błyskawica do swojej świątyni i wyszedł stamtąd już jako piękny młodzieniec. Wtedy wyświęcił przestraszonych Kreteńczyków na swoich kapłanów.

Ale zabicie Pytona, świętego smoka, syna Ziemi, nie uszło Apollonowi bezkarnie. Zeus, który dowiedział się o tym okrutnym morderstwie, wezwał do siebie syna Leto i surowo skarcił:

– Musisz ponieść karę za swoją zbrodnię – powiedział. – Ustanowisz w Delfach igrzyska, które nazwiesz pytyjskimi dla upamiętnienia śmierci Pytona z twojej ręki. Będziesz sam przewodniczył tym igrzyskom.

– Czy zasłużyłem, ojcze, na tak surowy wyrok? Przecież Pyton niszczył wszystko dookoła, zabijał ludzi i zwierzęta, pustoszył pola i sady. Nie chciał także – wbrew Przeznaczeniu – pozwolić mi na założenie mojej wyroczni w Delfach.

– Czy nie wiedziałeś, że Pyton był synem bogini Ziemi i że nikomu nie wolno go było zabijać, zanim nie wypełnił się przeznaczony mu czas? Nie skarż się na surowość kary, gdyż ustanowienie igrzysk na jego cześć nie jest niczym uciążliwym ani haniebnym dla ciebie. Sława tych igrzysk pójdzie w cały świat helleński i przysporzy ci wielu czcicieli.

– Dobrze więc, ojcze, godzę się z twoim wyrokiem, chociaż przyznaję, że z początku wydał mi się zbyt ciężki.

– Będziesz musiał także poddać się urzędowemu oczyszczeniu, jak zawsze w wypadku morderstwa. Chciałbym, abyś w tym celu udał się do doliny Tempe w Tesalii, gdzie miejscowy władca zmyje z ciebie zmacę krwi Pytona.

– Więc to jeszcze mało, ojcze, że co cztery lata na cześć tego potwora będę musiał święcić owe igrzyska, które obejmą konkurs poetycki i muzyczny, wyścigi rydwanów, a także zawody lekkoatletyczne? Mam w dodatku wędrować aż do Tesalii, aby poddać się temu bezsensownemu oczyszczeniu?!

– A jednak usłuchasz mnie, Apollonie. Twoje ręce splamione są krwią boskiego węża i musisz je oczyścić.

Apollo przyjął do wiadomości polecenie Zeusa i odszedł nadąsany. Zanim wyruszył w drogę, doszło w Delfach do groźnego zdarzenia, którego ofiarą omal nie padła Leto, matka Apollona i Artemidy. Otóż wciąż jeszcze zagniewana i zazdrosna o nią Hera nasłała potwornego Giganta Tityosa, syna Zeusa i Elary, która zmarła przed jego urodzeniem i w końcu wydała go na świat sama Ziemia.

Tityos, faliczny olbrzym, w którym Hera jakimś sposobem obudziła żądzę zgwałcenia Leto, napadł na nią, gdy poszła do pobliskiego gaju, aby odprawić tam pewne obrzędy. Gdy przerażona Tytanka, broniąc się przed Tityosem, podniosła krzyk, nadbiegli Apollo i Artemida i przeszli go swoimi strzałami. Zeus, uznał zabicie Tityosa za czyn słuszny i sprawiedliwy, i pograżył pokonanego olbrzymia w Tartarze, gdzie jego cielsko zajęło aż dziewięć akrów. Ręce i nogi przykuto mu do ziemi, a dwa sępy wyszarpywały mu wątrobę, która

nieustannie odrastała.

Nadszedł wreszcie czas, gdy Apollo, chcąc nie chcąc, musiał z rozkazu Zeusa udać się do doliny Tempe w Tesalii, gdzie za pokutę podjął służbę u króla Admeta przez cały wielki rok obejmujący dziewięć lat zwykłych. Pracował wówczas jako pasterz krów i wołów królewskich, sprawiając, że przez cały ten czas w stadzie Admeta rodziły się cielęta-bliźniaki. Wtedy właśnie Apollo przygotował dla Admeta zaprzęg złożony z lwa i dzika, dzięki któremu król zdobył za żonę Alkestis. Już później, po zakończeniu służby u Admeta, Apollo z sympatii dla swego gospodarza, upił Mojry i skłonił je, aby zgodziły się odroczyć śmierć królowi, jeśli znajdzie się ktoś, kto zgodzi się umrzeć za niego. Wreszcie, gdy skończył się ów wielki rok, powrócił z doliny Tempe do Delf z wieńcem laurowym na skroniach i gałązką oliwną w ręku.

Pierwszą i to niespełnioną miłością Apollona była córka boga tesalskiej rzeki Penejos i Ziemi, Dafne, której imię znaczyło laur. W tej pięknej, trochę dzikiej nimfie, rozmiłowanej w łowach i żyjącej z dala od ludzi, zakochał się nie tylko Apollo, ale także młodzieniec imieniem Leukippos, syn Ojnomaosa, króla Elidy. Leukippos, chcąc być blisko Dafne, przebrał się za dziewczynę i przyłączył się do myśliwskiego orszaku pięknej nimfy. Przebywał przez cały czas z dziewczętami, chodził wraz z nimi na polowania i odprawiał leśne obrzędy. Wkrótce Dafne, oczarowana urodą przebranego Leukipposa, zakochała się w nim i nie odstępowała go ani na krok. Apollo, szalejąc z zazdrości i widząc, że nimfa pała do Leukipposa uczuciem, postanowił pokonać rywala podstępem.

– Jakaś dziwna jest ta wasza nowa towarzyszka, Leukippe – powiedział pewnego razu do Dafne. – Zachowuje się tak, jakby coś przed wami ukrywała.

– Nie zauważyłam niczego podejrzanego – odparła trochę zdziwiona Dafne. – Jest bardzo piękna, odważna i przywiązała się do nas.

– Myślę, że to raczej ty, Dafne, przywiązałaś się do niej. Nie opuszczasz jej ani na chwilę.

Nimfa oblała się rumieńcem i spuściła oczy.

– Posłuchaj mnie, Dafne. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Leukippe, namów ją, by w południe, kiedy przyjdziecie nad jezioro, wykąpała się nago razem z wami.

Dafne spojrzała na Apollona jeszcze bardziej zdziwiona. Naza-jutrz, zgodnie z radą Apollona, kiedy przybiegły całą gromadą nad jezioro, powiedziała:

– Chodź, Leukippe, zrzuć z siebie suknię! Wykąp się nago, tak

jak my! Poza nami nie ma tutaj nikogo. No, szybko, rozbierz się!

Przebrany Leukippos zmieszał się, ale milczał. Zaciekawione zajęciem nimfy otoczyły ich ciasnym kołem i także zaczęły zachęcać Leukipposa, aby zdjął z siebie szatę i wykąpał się razem z nimi. Wreszcie najśmielsza, Dryope, chwyciła za brzeg jego sukni i zdarła ją jednym ruchem. Stał teraz przed nimi całkiem nagi, próbując rękami zasłonić przyrodzenie. Nimfy zdumione widokiem jego męskiego ciała na chwilę znieruchomiały. Potem porwały leżące nieopodal włócznie, chcąc wyrzucić na nim zemstę za to, że tak długo je oszukiwał. Gdy wymierzyły w niego ostrza, stała się rzecz dziwna: młodzieniec nagle zniknął im sprzed oczu i już nigdy więcej nikt go nie ujrzał.

Kilka dni później, gdy zgnębiona tym niezwykłym zajściem Dafne błąkała się po lesie, spotkał ją Apollo.

– Widzę, Dafne, że wciąż nie możesz zapomnieć o swoim ukochanym.

Nimfa spojrzała na niego z niechęcią.

– Lecz Leukippos, czy jak wolisz, Leukippe, nigdy już do ciebie nie wróci. Po co więc masz samotnie błądzić po lasach i górach?! Wiesz, że pragnę cię od dawna. Zostań moją kochanką! Otoczę cię czułą opieką i hojnie obdaruję.

– Nigdy! – zawołała gwałtownie Dafne. – Nawet gdybyś mi obiecał, że zostanę prawdziwą boginią! Nigdy nie będę twoją!

Te słowa głęboko zraniły Apollona, ale nie osłabiły jego żądy.

– Musisz być moja! – wykrzyknął wciągając ramiona, chcąc ją pochwytać w objęcia.

Dafne rzuciła się do ucieczki. Pędziła przez leśne bezdroża, potykała się o wystające korzenie, padała i podnosiła się, i znowu biegła przed siebie. Długie włosy płynęły za nią przez las złotą falą, obnażone piersi przecinały powietrze ostrymi brodawkami, lekkie stopy wydawały się unosić ją ponad ziemią. Uciekała tak szybko, jak tylko potrafią biec leśne nimfy, a jednak coraz wyraźniej słyszała za sobą kroki Apollona i jego przyspieszony oddech. Wreszcie stanęła na wysokim brzegu ojcowskiej rzeki, Penejosa, i musiała zatrzymać się.

– Ojcze, który władasz tą rzeką, i ty matko Ziemi, która dałaś mi życie, ratujcie mnie teraz przed gwałtem! Ściga mnie Apollo owładnięty straszliwym pożądaniem i chce siłą mnie pojąć wbrew mojej woli. Błagam was, przyjdźcie mi z pomocą, zanim mnie dopadnie!

Apollo, zdyszany szybkim biegiem, wynurzył się z lasu i ujrzał Dafne stojącą na brzegu z wyciągniętymi w górę ramionami.

– Teraz już mi nie ujdiesz! – krzyknął z triumfem.



Gdy jednak spojrział ponownie tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała Dafne, ujrzał tylko młode drzewo laurowe. Zrozumiał wtedy wszystko: oto ta, której tak bardzo pożądał, zdołała uciec przed nim zmieniając swą postać. Z dziewczyny stała się laurem. Z pewnością pomogli jej w tym rodzice. Już nigdy nie ujrzy ukochanej w jej dawnej postaci, już na zawsze pozostanie drzewem laurowym.

Objął pokryty zieloną korą pień i przyłożył doń ucho. Usłyszał z głębi stukanie jej serca, coraz cichsze i słabsze. Z góry, z samej korony drzewa, dobiegł go ledwie słyszalny szept:

– Już nigdy... nigdy... Apollonie...!

Płynął czas i Apollo powoli zapominał o pięknej nimfie. Laur pozostał jednak na zawsze jego ukochanym drzewem, które przypominało mu o nieszczęśliwej miłości do pięknej Dafne.

Pewnego razu bawiąc w Tesalii w pobliżu góry Ojta ujrzał nimfę Dryope, córkę króla Dryopsa. Niegdyś przyjęły ją do swego grona hamadriady i nauczyły pieśni i tańców na cześć nieśmiertelnych bogów. Dryope była z nich najpiękniejsza i Apollo od razu zakochał się w niej bez pamięci. Ale kiedy usiłował zbliżyć się do tańczących hamadriad, natychmiast uciekały na jego widok, zanim zdążył coś do nich powiedzieć. Trwało to wiele dni, aż wreszcie doszedł do wniosku, że będzie musiał użyć podstępu. Przybrał więc postać żółwia i ukrył się na polanie, która zazwyczaj służyła nimfom za miejsce tańców. Gdy jedna z nich zauważyła leżącego w trawie żółwia, podniosła go i rzuciła przyjaciółce, tamta następnej i tak dalej. Długi czas bawiły się nim jak piłką, aż wreszcie zmęczone grą usiadły na ziemi. Wtedy Dryope, u której żółw znalazł się na kolanach, nie odrzuciła go lecz zaczęła głaskać jego gładką skorupę i przytulać do łona. Nagle, w jednej chwili żółw zamienił się w węża i zanim przestraszona Dryope zdołała go zrzucić, wślizgnął się między jej uda i posiadał ją. Hamadriady, przerażone dziwnym zdarzeniem, rozpierchły się z krzykiem po lesie. Gdy wreszcie wróciły na polanę, wąż zniknął, Dryope zaś leżała w półśnie na trawie, osłabiona po tym niezwykleym przeżyciu.

Po powrocie do pałacu rodziców nie powiedziała nikomu, co ją spotkało. Wkrótce zauważyła jednak, że jest w ciąży. Zwróciła się więc do ojca, aby poszukał jej męża.

– Chciałabym, ojcze, wyjść za mąż – powiedziała. – Wszystkie moje przyjaciółki i rówieśnice mają już własne domy i rodziny, tylko ja żyję samotnie.

– Dobrze, córeczko – odrzekł Dryops uśmiechając się. Jesteś całkiem dorosłą i piękną dziewczyną. Bardzo prędko znajdziemy ci

odpowiedniego małżonka.

Zanim upłynął miesiąc Dryope poślubiła młodzieńca imieniem Andrajmon. Był synem Oksylosa, przyjaciela Dryopsa. W właściwym czasie Dryope urodziła syna Amfissosa, którego bez wątpienia poczęła w czasie stosunku z zamienionym w węża Apollonem. Znacznie później Amfissos, już jako dorosły mężczyzna, założył u stóp Parnasu miasto i nazwał je od swego imienia – Amfissa.

Ale hamadriady nie zapomniały o swojej przyjaciółce. Pewnego ranka, gdy Dryope wychodziła ze świątyni Apollona w Amfissie, porwały ją. Nikt już więcej jej nie ujrzał. Opowiadano, że jednak tęskniła za swoim dawnym życiem i nieraz słychać było z głębi lasu jej płacz. W miejscu gdzie porwały ją hamadriady, w pobliżu świątyni, wyrosła wysoka topola, a u jej podnóża wytrysnęło obfite źródło.

W Tesalii Apollo spotkał również nimfę Kyrene, córkę króla Lapitów Hypseusa. Zakochał się w niej, ujrawszy, jak stanęła z gołymi rękami do walki z groźnym lwem i pokonała go. Zdumiony jej niezwykłą odwagą i siłą udał się do pobliskiej jaskini mądrego centa

tura Chejrona, aby dowiedzieć się, kim jest ta śliczna i nie znająca lęku dziewczyna.

– Kyrene jest najdzielniejszą nimfą, jaka kiedykolwiek żyła w tej krainie – powiedział Chejron. Gardzi przędzeniem i tkaniem, woli polować na dzikie zwierzęta i strzec stada swojego ojca przed drapieżnikami. Radzę ci, Apollonie, abyś potajemnie zabrał ją za morze, do dalekiej Libii, i tam posiadał w wielkim, złotym pałacu otoczonym najwspanialszymi na świecie ogrodami.



Apollon posłuchał rady starego centaury i uwiózł Kyrene w złotym rydwanie do miejsca, gdzie później powstało wielkie miasto. Tam, w pięknym pałacu przywitała ich sama bogini miłości Afrodyta i zaprowadziła do złotej komnaty małżeńskiej. Gdy Kyrene urodziła później Apollonowi syna Aristajosa, w przyszłości słynnego bartnika i hodowcę, bóg oddał jej rządy nad całą krainą, która od jej imienia nazywała się właśnie Kyrene.

Wiele mówiono o zabawach Apollona z Muzami na Parnasie. Niektórzy uważali nawet, że Srebrnołuki wykorzystuje swoją pozycję przewodnika, Musagetes, po to, by po kolei je uwodzić. I tak, z Muzą Kalliope lub Uranią miał spłodzić dwóch sławnych muzyków, Linosa i Orfeusza, z Talią Korybantów, którzy razem z Satyrami należeli do orszaku boga Dionizosa. Apollo nie poprzestawał jednak na zapatrzonych w niego opiekunkach sztuk i umiejętności, lecz prowadził bardzo bujne życie erotyczne. Niektóre jego przygody miłosne miały niestety smutny finał, jak na przykład romans z piękną Koronis, córką Flegyasa, króla Lapidów. Apollo ujrzał ją, gdy myła nogi na brzegu jeziora Boibeis w Tesalii. Dziewczyna wkrótce została jego kochanką i zaszła w ciążę. Apollo, nie dowierzał jej i obawiał się, że będzie go zdradzała. Stąd ilekroć wybierał się do Delf, zostawiał przy niej kruka o śnieżnobiałych piórach. Pewnego razu, gdy Apollo przebywał tam dłużej, Koronis oddała się synowi Arkadyjczyka Elatosa, Ischysowi, znanemu z niezwykłej siły, i połączyła się z nim w trwałym związku w tajemnicy przed ojcem. Gdy kruk przyleciał do Delf, aby donieść Apollonowi o wiarołomstwie i ślubie Koronis z Ischysem, bóg wywarł pierwszy gniew na ulubionym ptaku, który wskutek jego klątwy zmienił swój kolor na czarny. Odtąd już wszystkie kruki są czarne. Oszukany i zdradzony przez Koronis Apollo nie chciał kłać się zemstą; poprosił więc swoją siostrę Artemidę, by ukarała niewierną kochankę. Boska łuczniczka udała się do ojczyzny Koronis i przeszła nieszczęsną kobietę pękiem strzał, zabijając przy tym wiele jej rodaczek. Gdy Apollo ujrzał ciało wiarołomnej kochanki na stosie, ubrane w żałobne szaty i namaszczone wonnymi olejkami, uświadomił sobie, że razem z matką spłonie w jej łonie jego żywe dziecko.



– Nie, nie mogę dopuścić do tego, aby mój syn zginął ze swoją niewierną matką! – wykrzyknął. – Muszę go uratować!

Natychmiast przywołał Hermesa i uprosił go, aby wydobył jego syna z martwego ciała Koronis.

– Zrób to dla mnie! – powiedział. Ona wprawdzie nie zasłużyła na to, aby jej potomstwo pozostało przy życiu, ale ten chłopiec został poczęty z mojego nasienia.

Hermes niezwykle zręcznie przeprowadził operację przy świetle pochodni i wkrótce wydobył żywego chłopczyka. Apollo nazwał go



Asklepiosem i oddał na wychowanie mądrymu centaurowi Chejronowi, który nauczył go sztuki lekarskiej. Apollo, który podobnie jak inni bogowie olimpijscy, nigdy nie przebaczał krzywd, przeszył strzałami męża Koronis, Ischysa. Tymczasem wojowniczy król Flegyas, ojciec nieszczęsnej Koronis, zebrał najdzielniejszych wojowników swojego ludu i wyruszył do Delf, aby podpalić świątynię Apollona. Nie udało mu się jednak spełnić swojego zamiaru, gdyż Zeus na prośbę Apollona spuścił z nieba deszcz i ugasił pożar świątyni. Wówczas Apollo zabił strzałami króla i wielu spośród jego towarzyszy. Po śmierci Flegyas został w Tartarze skazany na bardzo surową karę.

Podczas pobytu w Etolii Apollo zakochał się w Marpessie, córce króla Euenosa, syna samego Aresa. Sprawa była jednak bardzo niebezpieczna, ponieważ Buenos postanowił, że Marpessa zachowa dziewictwo i nie zamierzał jej nikomu oddać. Wszystkich konkurentów do jej ręki wyzywał na wyścigi rydwanów, a pokonawszy zabijał i zdobił ich czaszkami pobliską świątynię Posejdona.

Gdy pewnego dnia na jego dworze zjawił się Apollo i oświadczył, że chce się połączyć z Marpessą, Euenos odmówił.

– Nie, Apollonie, to niemożliwe. Ty chcesz ją mieć dla przyjemności, a ja nie po to ją spłodziłem i przez tyle lat strzegłem jej dziewictwa, by ją dać teraz tobie, chociaż jesteś synem Zeusa. Nie zapominaj, że moim ojcem jest także bóg, najdzielniejszy ze wszystkich

Olimpijczyków, Ares, i że sam potrafię walczyć o moją córkę.

– Czy może mnie także zamierzasz wyzwąć na wyścigi rydwanów? – zapytał drwiąco Apollo. – Weź jednak łaskawie pod uwagę, że ty wprawdzie jesteś synem boga, ale ja jestem bogiem i że nie możesz mnie zabić, gdyż jestem nieśmiertelny. Nic ci więc nie przyjdzie ze zwycięstwa nade mną. Mojej czaszki nie zdołasz zawiesić w świątyni Posejdona.

– Ale jeśli pokonam cię w wyścigach, nie będziesz mógł żądać Marpessy i na zawsze opuścisz moje królestwo.

Apollo patrzył na niego przez chwilę bez słowa.

– Dobrze to sobie wymyśliłeś, Euenosie. Zgoda, przyjmuję twoje warunki, chociaż powiem ci otwarcie, że brzydzę się tym barbarzyństwem, które uprawiasz od długiego czasu. Pokonam cię, zabiorę ci Marpessę, a w końcu cię zabiję.

– Nigdy nie prześcigniesz moich koni. Wielu już próbowało, ale to ich czaszki bieleją na murze świątyni.

Zanim jednak doszło do wyścigu, na dworze Euenosa zjawił się nowy konkurent do ręki Marpessy, Idas, syn króla Messenii Afareusa, najsilniejszy z ludzi, wslawiony udziałem w wyprawie Argonautów wraz z bratem Lynkeusem. Idas, widząc, że w zwykły sposób nie zdoła zdobyć Marpessy za żonę, zwrócił się z prośbą o pomoc do swego prawdziwego ojca, Posejdona. Władca mórz podarował mu wówczas uskrzydłony rydwan, którego nikt nie potrafił doścignąć. Pewnej nocy Idas, będąc w zмовie z Marpessą, zabrał ją na rydwan i po kryjomu odjechał. Gdy król odkrył ucieczkę ukochanej córki, wyruszył w pogoń na rydwanie zaprzężonym w swoje słynne konie. Było to jednak daremne, gdyż skrzydlaty wóz Idasa uwiózł Marpessę tak szybko, że Euenos nie zdołał ich doścignąć. Zrozpaczony stratą córki i zgnębiony porażką król, zabił swoje konie, a sam skoczył z wysokiego brzegu do rzeki Lykormas i utopił się. Od tego czasu rzeka nosi nazwę Euenos.

Apollo nadal nie mógł zapomnieć o pięknej Marpessie i udał się w przebraniu do Messeny, aby odebrać ją Idasowi, który zdążył ją tymczasem poślubić. Urodziwy przybysz nie szczędził komplementów i drogocennych podarunków młodej mężatce, i prędko zaskarbił sobie jej względy. Marpessa łatwo uległa jego namowom i potajemnie odjechała z przebrany Apollonem. Jednak Idas szybko spostrzegł jej ucieczkę i wyruszył w pogoń na swoim skrzydlatym wozie. Doścignął zbiegów w pobliżu Delf i zagroziwszy im drogę, zmusił Apollona do walki.

– Nie ujdiesz przed moim mieczem, ty podstępny uwodzicielu

cudzych żon! – zawołał z wściekłością.

– Licz się ze słowami, Idasie! Mówisz do samego Apollona!

– Wszystko mi jedno, kim jesteś. Nie wypuszczę cię z rąk żywego! – odparł Idas, zamierzając się na niego mieczem.

Apollo zdołał uniknąć ciosu szybko cofając się, ale uświadomił sobie, że ten siłacz owładnięty szaleńczą zazdrością za chwilę ciężko go zrani.

– Przyjdź mi z pomocą, ojcze Zeusie! – szepnęła wznosząc oczy ku niebu.

Zanim Idas zdołał zaatakować go powtórnie, Zeus w całym swoim majestacie stanął między nimi i rozdzielił walczących.

– Dość tej bijatyki! – zagrzmiął. – Nie mogę pozwolić, byście wzajemnie zrobili sobie krzywdę! Niechaj między wami dokona wyboru ta, o którą sobie skaczecie do oczu!

Przywołał Marpessę, która z daleka przyglądała się całemu zajściu, siedząc w rydwanie Apollona. Kobieta była bardzo przestraszona i z trudem zrozumiała, czego od niej żądają.

– Wolę zostać z Idasem – powiedziała w końcu. – Jesteś bardzo piękny, Apollonie, i z pewnością okazałbyś się wspaniałym kochankiem, ale obawiam się, że ta miłość będzie tak krótkotrwała, jak wszystkie twoje romanse. Przy tobie, musiałabym się wiecznie bać, że opuścisz mnie, tak jak wszystkie swoje ukochane, i że na starość zostanę zupełnie sama. Przy Idasie natomiast będę czuła się bezpieczna.

Młoda para odjechała swoim powozem do Messeny, zostawiając Apollona i Zeusa, którzy jeszcze przez chwilę rozmawiali, a później wymienili pocałunki przy rozstaniu. Apollo, smutny i rozgoryczony, podążył do kraju Hyperborejczyków, aby zapomnieć o niepowodzeniu, jakie go spotkało.

Niespełnioną miłością Apollona była Kasandra, córka króla Troi, Priama. Boski łuczniczek znacznie przed urodzeniem królowej miał okazję przebywać w Troi, jej ojczystym mieście, kiedy razem z Posejdonem musiał dla jej dziadka, Laomedonta, budować mury miejskie. Była to kara za udział w spisku, razem z Herą i Ateną, przeciwko Zeusowi. Po zakończeniu pracy Apollo i Posejdon nie otrzymali jednak umówionej zapłaty od Laomedonta, który w dodatku zagroził, że obetnie im uszy i nosy, po czym sprzeda jako niewolników, jeśli nadal będą upominali się o zapłatę. Później Apollo, odzyskawszy boską postać i moc, zesłał na Troję zarazę, a Posejdon potwora morskiego, który pożerał niewinnych ludzi.

Gdy Apollo powtórnie przybył do Troi za panowania Priama, zo-

stał najpierw kochankiem jego żony, królowej Hekaby. Potem, kiedy znużył go już nieco romans ze starzejącą się, ale wciąż jeszcze piękną królową, z którą spłodził Troilosa, zajął się flirtowaniem z jej młodszą córką Kasandrą. Apollo był zachwycony urodą i inteligencją trojańskiej królowej.

– Powiedz mi, Kasandro, czy chciałabyś nauczyć się sztuki wieszczenia? – zapytał pewnego dnia w czasie spaceru po pałacowych ogrodach.

– Tak, to byłoby cudowne umieć odgadywać przyszłość! Wiedzieć, co przyniesie nam los! Naucz mnie tego, Apollonie, proszę cię!

– To wcale nie takie trudne. Możesz zacząć edukację już od dzisiaj. Chcę cię jednak z góry uprzedzić, że za naukę zażądam zapłaty.

– Jakie zapłaty, Apollonie?

– Chcę, żebyś mi się oddała, i to nie jeden raz.

Królowna spoważniała nagle i przestała się uśmiechać.

– Muszę się zastanowić. Daj mi czas do jutra. Wiesz, że jestem dziewicą; taka decyzja nie jest dla mnie łatwa.

– Rozumiem, Kasandro. Ale przekonasz się, że mając dar proroctwa, zdobędziesz wielką władzę nad ludźmi. Będą się cię bali, lecz obdarzą cię szacunkiem.

– Jutro otrzymasz moją odpowiedź – powtórzyła oddalając się w kierunku kobiecej części pałacu.



Nazajutrz, gdy tylko przybyła na spotkanie Apollo zapytał:

- A więc, Kasandro, zaczynamy naukę?
- Tak, i to jeszcze dzisiaj.
- Ale pamiętasz o moim warunku?
- Oczywiście, jednak oddam ci się dopiero wtedy, kiedy nauczysz mnie wieszczyć.

Przez kilka następnych dni Apollo wtajemniczał piękną Kasandrę w arkana sztuki wróżbiarskiej. Dziewczyna była niezwykle pojętna i miała wrodzone dyspozycje, które ułatwiały naukę. Apollo dziwił się, jak łatwo jej to przyszło i jak prędko wszystko opanowała. Wreszcie, gdy uznał, że edukacja Kasandry jest już skończona i że nic więcej nie może jej już przekazać, upomniał się o przyrzeczoną nagrodę.

- Dzisiaj nie, Apollonie. Naprawdę nie mogę. Wiesz, że są takie dni, kiedy kobiety nie mogą współżyć z mężczyznami.

Później, codziennie znajdowała coraz to inne powody, aby nie spełnić swojej obietnicy, aż wreszcie zakochany Apollo zrozumiał, że zwodzi go i że wcale nie zamierza mu się oddać. Poczul się wówczas zraniony głębiej, niż mógł sam nawet przypuszczać. Postanowił więc ukarać wiarołomną królownę, która z pewnością po dziadku Laomedoncie odziedziczyła ten brak szacunku dla własnych obietnic i przyrzeczeń, a także przewrotną naturę. Gdy spotkał następnym razem Kasandrę, udał, że pogodził się z doznanym zawodem i że nie ma jej tego za złe.

- Chciałem, bardzo chciałem, żebyś została moją kochanką – powiedział niefrasobliwym tonem. – Jeśli tak upierasz się przy swoim dziewictwie, to niech tak będzie. Jednak mimo wszystko należy mi się coś za naukę. To dzięki mnie posiadałaś sztukę wieszczenia.

– A co chciałbyś w zamian, Apollonie? – zapytała filuternie. – Nie jestem zbyt bogata i musiałabym prosić ojca, żeby za mnie zapłacił, jeśli zażądaś jakiejś wysokiej sumy.

- Nie chcę pieniędzy, pragnę tylko żebyś mnie pocałowała.

- Na to mogę się zgodzić – powiedziała.

Apollo objął ją w pół, przechylił jej głowę do tyłu i zamiast ją pocałować, napluł jej w na w pół otwarte usta.

Kasandra wyrwała mu się z ramion i wycierając resztki śliny zawołała:

- Więc tak zemściłeś się na mnie za to, że nie chciałam ci się oddać? Teraz widzę, że miałam słuszość. Jesteś podły, bardzo podły! Wolę uschnąć w moim dziewictwie niż zostać twoją kochanką!

Apollo popatrzył na nią drwiąco.

- Nie, nie uschniesz w dziewictwie. Posiądzie cię, wbrew twojej



woli, wróg twej ojczyzny, morderca twych sióstr i braci. Potem zostaniesz nałożnicą jeszcze większego od niego zabójcy, króla i wodza najeźdźców, którzy zburzą święty gród Troi. Nie myśl jednak, że udało ci się mnie oszukać. Wprawdzie zdobyłaś dzięki mnie umiejętność przepowiadania przyszłości, ale właśnie pozbawiłem się mocy przekonywania. Będiesz wieszczyla prawdę, ale nikt w nią nie uwierzy. Mój dar okaże się daremny.

Kassandra, zgnębiona słowami Apollona, milczała.

– Teraz dopiero widzę, jak przebiegli i fałszywi są bogowie – powiedziała wreszcie po długiej chwili. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Jest już za późno. Odtąd będę wstępował w ciebie i brał cię w posiadanie, ilekroć będziesz wieszczyla. Tak więc, nie tracąc dziewictwa, będziesz musiała mi się oddawać za każdym razem, gdy ogarnie cię prorocze natchnienie.

Wkrótce Kasandra miała okazję, by się przekonać, jak bardzo prawdziwe były słowa Apollona. Gdy przybył do Troi Parys, nikomu nie znany pasterz z gór Ida, przepowiedziała, że spowoduje on upadek Troi. Później rozpoznała w nim zaginionego syna Priama. Gdy Parys uprowadził ze Sparty Helenę, Kasandra ostrzegła Priama i radę królewską, że to porwanie wywoła wojnę z Grekami i zagładę Troi. Nikt jednak, jak zwykle jej nie uwierzył. Dalszy los pięknej królowny był dokładnie taki, jak wyróżzył jej Apollo. Najpierw zgwałcił ją w trojańskiej świątyni Ateny Ajas, syn Ojleusa, potem przy podziale łupów dostała się jako branka naczelnemu wodzowi greckiemu, Agamemnonowi, który zabrał ją ze sobą do Myken. Tam zginęła razem z nim z ręki zazdrosnej królowej Klitajmestry.

Pewnego razu, już po upadku Troi, Apollo zakochał się w Hyakintosie, synu Muzy Klio i jej ojca Pierosa. Chłopiec był tak niezwykle piękny, że o jego względy zabiegały nie tylko kobiety, ale i mężczyźni. I tak, Muza Erato rywalizowała o miłość Hyakintosa ze śpiewakiem i poetą Tamyrasem, który podobno miał zapoczątkować pederastię, a więc miłość do młodych chłopców. Apollo, obdarzwszy uczuciem pięknego młodzieńca, łatwo pozbył się Tamyrasa, donosząc Muzom o jego przechwałkach.

– Rozgłasza dookoła – powiedział ze złośliwym uśmiechem – że potrafi lepiej od was śpiewać i grać na lirze.

Muzy natychmiast wyzwały go do konkursu, obiecując, że w razie zwycięstwa będzie mógł osiąść je wszystkie po kolei. Ale Tamyras został pokonany i zgodnie z warunkami zawodów obrażone boginie oślepiły go i pozbawiły zdolności muzycznych. Pogębiony poeta

rzucił swoją niepotrzebną już lirę do rzeki, a sam na zawsze zniknął przed ludzkich oczu.



Ale to niechlubne zwycięstwo nad rywalem nie przyniosło szczęścia Apollonowi w miłości do pięknego Hyakintososa. Otóż gdy razem zabawiali się rzucaniem dysku, nagle bóg wiatru zachodniego. Zefir, zakochany w Hyakintosie, przechwycił pocisk w locie i skierował go w głowę chłopca, zabijając na miejscu. Zrozpaczony Apollo, nie mogąc przywrócić życia ukochanemu, sprawił, że z jego krwi wyrósł piękny, nie znany dotąd kwiat, zwany właśnie hiacyntem, którego płatki przypominają kształtem pierwszą literę jego imienia.

Równie nieszczęśliwa była miłość Apollona do chłopca imieniem Kyparissos, syna Telefosa z wyspy Keos. Kyparissos, zapalony myśliwy, miał oswojonego świętego jelenia, który był jego ulubionym towarzyszem. Niejeden raz malował mu złotem potężne rogi, a na głowę wkładał wieńce splecione z leśnych kwiatów. Pewnego popołudnia – było to właśnie w czasie, gdy Apollo zapalał do Kyparissosa gorącym uczuciem – jeleń zmęczony upałem wypoczywał w cieniu drzew, a młody myśliwy tropił zwierzynę w okolicznych lasach. Nagle ujrzał przed sobą pięknego jelenia, i nie wiedząc, że to jego ulubieniec, śmiertelnie zranił go włócznią. Kiedy odkrył swoją tragiczną pomyłkę, popadł w ogromną rozpacz i zapragnął umrzeć lub trwać w wiecznym smutku. Na próżno Apollo próbował go pocieszać, obiecywał, że znajdzie mu i oswoi innego jelenia.

– Nie, nie! – odpowiedział chłopiec, – Nie chcę innego! Kochałem tylko mojego, a teraz muszę iść za nim. Nigdy sobie nie daruję, że zabiłem go własną ręką.

Wreszcie Apollo zrozumiał, że żadnym znanym sposobem nie da

się uleczyć tego smutku, który z każdym dniem przybierał na sile. Znalazł więc jedyne wyjście, jakie pozostało: zamienił pogrążonego w wiecznej żałobie Kyparissosa w zawsze zielone drzewo żałobne zwane od jego imienia cyprysem.

Apollo nigdy nie rozstawał się ze swoją lirą i bardzo zależało mu na tym, aby uchronić za wielkiego muzyka, jakkolwiek wynalazcą liry był małeńki Hermes, który sporządził instrument ze skorupy żółwia i podarował go starszemu bratu jako odszkodowanie za skradzione woły. Mówiono także, że Apollo odkupił później od Hermesa flet, zwany aulosem, w zamian za kaduceusz – złotą różdżkę. Częściej jednak za wynalazczynię tego instrumentu uważano Atenę, która miała go wykonać z kości jelenia podczas uczty bogów. Gdy jednak przeglądając się w wodzie – zauważyła bowiem wcześniej złośliwe uśmiechy Hery i Afrodyty

– stwierdziła, że flet deformuje jej usta i nadaje twarzy brzydki wygląd, odrzuciła go i przeklęła każdego, kto zechciałby na nim grać.

Wzgardzony przez Atenę flet odnalazł frygijski Satyr Marsjasz, szybko nauczył się grać na nim i przyłączył się do orszaku bogini Kybele, zachwycając słuchaczy swoją muzyką. Pod ich wpływem, wbity w dumę pochwałami, uwierzył, że gra piękniej nawet od samego Apollona. Wyzwał więc boga do zawodów. Apollo zgodził się pod warunkiem, że zwycięzca będzie mógł wyznaczyć dla pokonanego taką karę, jaką zechce.

– Dobrze – odrzekł Marsjasz. – Dźwięki mojego aulosu tak bardzo przewyższają twoją lirę, że zgadzam się na wszelkie warunki, gdyż jestem pewien zwycięstwa.

– Nie trzeba chwalić dnia przed zachodem słońca – powiedział zagadkowo Apollo, choć z trudem hamował gniew.

Dozło więc do zawodów między Marsjaszem a Apollonem, w



których sędziami były Muzy. Pierwsza próba żadnemu nie przyniosła zwycięstwa. Muzy były jednakowo zachwycone muzyką obydwu artystów. Kiedy po raz drugi stanęli do konkursu, Apollo powiedział:

– Spróbuj teraz zrobić ze swoim aulosem to, co ja z lirą. Odwróć go, i grając jednocześnie śpiewaj.

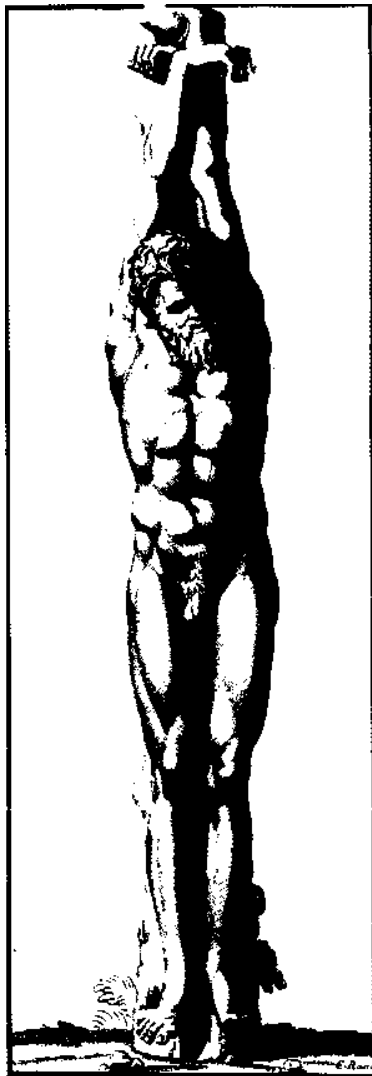
– Żądasz zbyt wiele. Mój aulos gra tylko wtedy, gdy dmucham do niego z jednej strony. Nie potrafię także grać i śpiewać jednocześnie.

Apollo tylko na to czekał. Odwrócił swoją lirę i do jej wotru zaczął śpiewać piękne hymny ku czci bogów olimpijskich. Oczarowane Muzy, przyznały mu zwycięstwo nad Marsjaszem. Wówczas Apollo pochwycił nieszczęsnego Satyra, zawiesił na sośnie i żywcem obdarł ze skóry.

– Ach nie!! – krzyczał Marsjasz. – Mój flet ustępuje twojej lirze! Błagam cię, daruj mi! Ach, jak strasznie boli!

Ale bóg był bezlitosny. Ciało Marsjasza, pozbawione skóry, spłynęło krwią. Z jego ust wydobywał się tak nieludzki krzyk, że nie mógł go znieść nawet sam oprawca ani okoliczni rolnicy i pasterze. Nimfy, Satyrowie i inne leśne bóstwa płakały zasmucone na wieść o karze, jaka spotkała ich brata Marsjasza. Z łez umęczonego Satyra, które wsiąkły w skrwawioną ziemię, wzięła początek rzeka. Nosi imię Marsjasz i wartko toczy swe obfite fale wśród stromych brzegów frygijskich.

Apollo, wstrząśnięty krzykiem Marsjasza i widokiem jego przedśmiertnej męki, miał potem żałować swego okrucieństwa. Lecz nawet on, potężny bóg-uzdrowiciel, nie potrafił przywrócić życia biednemu Marsjaszowi.





Zbliżał się wieczór i polowanie dobiegało końca. Ze wszystkich stron lasu schodzili się myśliwi, niosąc zabitą zwierzynę: składali na brzegu polanki płowe zające i sarenki, niektórzy wracali jeszcze z towarzyszami po większe sztuki, szczeciniaste dziki i rogate jelenie. Gdy już cała zdobycz została zniesiona na polanę, myśliwi rozpalili na środku duże ognisko i przygotowywali wieczerę. Potem rozsiedli się wokół płonącego ognia i zaczęli rozmawiać o dopiero co zakończonych łowach. Nie wszyscy byli zadowoleni ze zdobyczy. Niektórzy mówili, że nie dopisało im szczęście i utrzymywali, że to bogini Artemida, zazdrosna o sławę największej łowczyni, płoszyła im zwierzynę.

– Następnym razem przed polowaniem złożymy Artemidzie sutą ofiarę na leśnym ołtarzu, żeby zapewnić sobie jej łaskę – powiedział stary Knemon, najbardziej z nich doświadczony. – Widocznie dzisiejsza libacja nie wystarczyła bogini.

– Tak, tak – podchwycili inni. – Trzeba pozyskać życzliwość Artemidy, Władczyni Zwierząt.

Tak, wszystko zależy od woli Artemidy i trzeba baczyć, by w niczym nie uchybić bogini, która potrafi okrutnie mścić się – potwierdził Temistion. – Przypominacie sobie zapewne historię Admeta, który dzięki pomocy Apollona i Artemidy otrzymał rękę Alkestis, ale potem w czasie ceremonii ślubnej nie złożył bogini należnej ofiary. Rozgniewana Artemida napelniła łóżnicę nowożeńców skłębionymi węzami. Zapewne także za jej sprawą Mojry wyznaczyły Admetowi rychły dzień śmierci i gdyby nie wstawiennictwo przyjaznego mu Apollona, wkrótce pożegnałby się ze światem. Alkestis z miłości

podjęła się umrzeć za niego, ale sam Herakles poszedł po nią do Podziemia i przyprowadził ją z powrotem Admetowi.

– Nie tylko Admet doświadczył zemsty zagniewanej Artemidy – rzekł na to Knemon. – Jeśli nie spieszy wam się do domów i chcielibyście dowiedzieć się czegoś więcej o naturze i poczynaniach Artemidy, mogę wam opowiedzieć, co dawno temu słyszałem od pewnej starej kapłanki, której imienia już nie pamiętam.

– Opowiadaj, Knemonie! – zawołali chórem myśliwi. – Możemy tu siedzieć choćby do rana, póki nie braknie nam drew do ogniska i wina w skórzanych bukłakach.

Knemon narzucił wilcze futro na niewielki pniak w pobliżu ogniska i wygodnie usiadł.

– Posłuchajcie więc.

„Leto urodziła Artemidę u stóp palmowca na wyspie Delos, która wtedy jeszcze nazywała się Ortygia i błądziła po morzach. Chwilę później małeńka, dopiero co wydana na świat boginka, pomogła matce w urodzeniu swego brata, Apollona. Odtąd, jak wiecie, rodzące kobiety wzywają Artemidę, często pod imieniem Ejlejtji, błagając o ulgę w cierpieniach. Uważają ją także za opiekunkę niemowląt i młodych zwierzątek w okresie ssania.

Już jako trzyletnia dziewczynka Artemida otrzymała od Zeusa łuk i strzały oraz strój myśliwski, z którymi nigdy nie rozstawała się.

– Powiedz mi, córeczko, co chciałaś dostać? – zapytał pewnego dnia Zeus, trzymając ją na kolanach. – Myślę oczywiście o jakichś cennych prezentach, które będą ci zawsze służyły.

– Proszę cię, najdroższy ojcze, podaruj mi wieczne dziewictwo, niechybny łuk, kołczan pełen ostrych strzał i wspaniałą tunikę myśliwską. Chciałabym także mieć na wieczność wszystkie góry, w których będę polowała na zwierzynę. Daj mi także sześćdziesiąt nimf morskich i dwadzieścia nimf rzecznych, które będą towarzyszyły mi w wyprawach myśliwskich, zajmowały się moimi psami i strojami. Wreszcie chciałabym mieć jedno miasto, którego mieszkańcy będą



mnie uważali za swoją patronkę, czcili i oddawali należną cześć.

– Muszę przyznać – odparł Zeus – że nie masz zbyt wygórowanych żądań. Oddaję ci w patronat nie jedno miasto, ale trzydzieści, wszystkie góry świata i tyle nimf – rówieśniczek, ile tylko zechcesz.



Artemida podziękowała czule szczodrobliwemu ojcu. Prosto z Olimpu udała się do Okeanosa, który pozwolił jej wybrać wiele dziewięcioletnich nimf na towarzyszki i służebne. Potem wyruszyła do kuźni Hefajstosa na wyspie Lipara, gdzie kazała cyklopom wykuć sobie srebrny łuk i pęk strzał. Kiedy tak uzbrojona przybyła do Arkadii, bóg Pan podarował jej trzy wspaniałe psy myśliwskie, później dostała jeszcze siedem chartów spartańskich. Wkrótce schwytała cztery rogate łanie, które zaprzęgała do swego rydwanu. Odtąd odziana w krótką szafranową tunikę myśliwską przemierzała góry i lasy swoim powozem, towarzyszył jej pieszy orszak nimf i psy myśliwskie. Na zawsze pozostała dziewicą, zachowując wieczną młodość i zajmując się ustawicznie łowami.

Wielokrotnie Artemida wraz z bratem występowała w obronie czci swojej matki. Pewnego razu przeszli śmiercionośnymi strzałami Giganta Tityosa, syna Zeusa i Elary, którego nasłała zawistna Hera, aby zgwałcił rywalkę – Leto. Innym razem boskie rodzeństwo, ramię przy ramieniu, uśmierciło strzałami sześciu synów i sześć córek Niobe, nieszczęsnej królowej tebańskiej, która obraziła swą pychę ich matkę, wynosząc się ponad nią.

Gdy pokolenie Gigantów zagroziło niebu, miotając w górę ogromne głazy i drzewa, Artemida stanęła do walki przeciwko nim, obok innych Olimpijczyków. Wspierana przez Heraklesa zabiła strzałami potwornego Grationa. Mieszkańcy Naksos opowiadają, że gdy synowie Posejdona i Ifidamei, Aloadzi Otos i Efialtes, wypowiedzieli wojnę bogom, Artemida, a nie Zeus, spowodowała ich śmierć. Oto pewnego dnia, gdy bracia-olbrzymi polowali w przepastnych

lasach Naksos, Artemida, przybrawszy postać łani, nagle skoczyła między nich. Aloadzi, nie chcąc dopuścić, by umknęła im łatwa – jak sądzili – zdobycz, w pośpiechu cisnęli oszczepami i pozabijali się wzajemnie; łania zaś uszła, nawet nie drażnięta.

Artemida wiele czasu spędzała ze swoimi nimfami w górach Arkadii, polując na dzikie zwierzęta w tamtejszych lasach. Podczas wędrówek po górskich bezdrożach często spotykała Bufagosa – Pożeracza Byków, syna Iapetosa i Tomaksy. W końcu olbrzym, znany ze swojej siły i dobrego serca, zakochał się w pięknej bogini łowów.

– Lepiej wracaj do domu i zostań przy swojej żonie Promne – poradziła mu Artemida, spostrzegłszy, że olbrzym od pewnego czasu zaleca się do niej.

– Czy naprawdę, Artemido, jesteś całkiem pozbawiona serca? Czy nie potrafisz zrozumieć, że po prostu zakochałem się w tobie?

– To twoja sprawa, chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Bufagos odszedł zgłębiony, lecz w jego sercu nadal płonęła szaleńcza namiętność. Nieustannie śledził Artemidę, czatując na sposobność, aby spełnić to, o czym od dawna marzył. Okazja nadarzyła się, gdy pewnego dnia bogini uzbrojona tylko w łuk, samotnie, bez swego orszaku, zawędrowała na górę Foloe. Bufagos wyskoczył nagle z zarośli i zastąpił drogę biegnącej bogini, która natychmiast pojęła, jakie zagraża jej niebezpieczeństwo i rzuciła się do ucieczki. Gnana strachem biegła tak szybko, że Bufagos został daleko w tyle, a odległość między nimi coraz bardziej powiększała się. Wtem bogini zatrzymała się, oparła się o drzewo i skierowała swój łuk przeciwko nadbiegającemu olbrzymowi. Śmiercionośną strzałą trafiła go w pierś. Bufagos upadł na ziemię, obficie brocząc krwią.

– A przecież cię kochałem. – Zgubiła mnie moja miłość do ciebie – powiedział konając.

Bogini zasłoniła mu powieki i rzuciła garść ziemi na stygnące ciało.

Śmierć Bufagosa nie stała się jednak przestrogą dla sławnego myśliwego Oriona, syna Posejdona i Euriale, córki króla Krety, Minosa. Bóg morza obdarował syna umiejętnościami chodzenia po falach, z której wiele razy korzystał w swoich licznych wędrówkach. Opowiadano także, że Orion potrafi kroczyć po dnie morskim dzięki ogromnemu wzrostowi i nawet w najgłębszych miejscach jego głowa i barki wystają zawsze ponad powierzchnię.

Orion poślubił najpierw kobietę imieniem Side, która urodziła mu dwie córki Metioche i Menippe, zwane także Koronidami. Obydwie dziewczyny podczas zarazy w ich ojczyźnie, beockim Orchomenos,



złożyły życie w ofierze ekspiacyjnej, ale bogowie Podziemia zamienili je z litości w dwie komety niebieskie. Ich matka Side była tak dumna ze swojej niezwykłej urody, że ośmieliła się porównywać z samą boginią Herą, która mszcząc się na zuchwałej śmiertelnicze strąciła ją do Tartaru.

Gdy Orion pocieszył się już po stracie ukochanej małżonki, udał się na wyspę Chios, gdzie wezwał go król Ojnopion, aby jako sławny myśliwy uwolnił kraj od stad dzikich zwierząt pustoszących zasiewy. Podczas długiego pobytu na Chios Orion zakochał się w córce Ojnopiona Merope.

– Nie żądam od ciebie żadnej zapłaty za to, że w ciągu wielu miesięcy zabiłem wszystkie bestie, które niszczyły Chios. Ale chciałbym, abys mi oddał za żonę Merope.

– To niemożliwe – odparł Ojnopion zaskoczony żądaniem Oriona. – Przeznaczyłem ją innemu na żonę.

– Będę więc musiał wziąć ją bez twojej zgody – rzekł zuchwale Orion. A ty zapłacisz mi za to wielkie polowanie.

Ojnopion z trudem powściągnął wzbierający w nim gniew.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Dzisiaj wieczór wydaję wielką ucztę na twoją cześć.

– Czy Merope także przybędzie?

– Oczywiście, tak samo jak inne moje dzieci.

– Dobrze więc, przyjdę na ucztę, ale tylko dlatego, że będzie tam Merope.

Podczas biesiady, która przeciągnęła się do późnej nocy, król spoczywał na sofie w pobliżu Oriona i pilnie baczył, aby ani przez chwilę nie brakowało mu wina. Około północy olbrzym poczuł moc trunku: ogromna ilość wina, jaką wlał w niego Ojnopion, zmaćla mu myśli. Chwiejnym krokiem wyszedł z sali biesiadnej i skierował się ku wybrzeżu. Kiedy dotarł do morza, obmył twarz w ciepłej, słonej wodzie i ciężko runął na wilgotny piasek.

Tymczasem Ojnopion wezwał dwóch zaufanych służących i na boku rozkazał im, by odnaleźli Oriona i oślepił go. Oprawcy mocno związali olbrzyma grubymi sznurami, a potem żelaznymi ostrzami wyłupili mu oczy. Gdy biegli z powrotem do pałacu, ściagały ich nieludzkie krzyki okaleczonego Oriona.

Po kilku dniach, kiedy nieco uspokoił się straszliwy ból, Orion ruszył przed siebie w morze. Dotarł przypadkiem do wyspy Lemnos, do ogromnych podziemnych kuźni Hefajstosa. Bóg ognia dał mu za przewodnika swego sługę Kedalion, który niegdyś nauczył go obróbki metali. Orion posadził sobie Kedalion na ramionach i ruszył

wprost ku wschodzącemu słońcu, którego promienie przywróciły mu wzrok. Wkrótce wrócił na Chios, aby zemścić się na okrutnym Ojnopionie, lecz król ukrył się w podziemnym schronie, wybudowanym niegdyś dla niego przez Hefajstosa.

Kiedy bezradny olbrzym błąkał się po wybrzeżu Chios, spotkała go bogini Eos-Jutrzenka, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i porwała na wyspę Delos. Pewnego razu Orion wyprawił się na Kretę, gdzie przyłączył się do myśliwskiego orszaku Artemidy. Wkrótce oczarowany jej dziką urodą zapragnął ją posiąść.

Ale bogini, która ślubowała wieczne dziewictwo, odrzuciła stanowczo jego zaloty. Wówczas Orion, oszalały z żądy, zaczął się na nią w leśnej gęstwinie, pochwycił w potężne ramiona i przewrócił na ziemię, zanim zdołała wezwać na pomoc swoje nimfy.

– Teraz już mi się nie wymkniesz! – wykrzyknął z triumfem zdzierając z niej tunikę.

– Niczego nie osiągniesz, zbrodniarzu! – odparła zduszonym głosem Artemida. – Sam ściągnąłeś na siebie zgnęb!

W tej samej chwili potworny ból przeszył mu ciało. Olbrzymi skorpion, którego swoją mocą sprowadziła Artemida, śmiertelnie ukąsił go w piętę.

Potem skorpion i jego ofiara – Orion zostali zamienieni w konstelacje niebieskie, i odtąd już zawsze Orion umyka przed Skorpionem.

Tragiczny los Oriona nie przeraził jednak Alfejosa, boga rzeki płynącej między Elidą a Arkadią. Zakochał się w Artemidzie, gdy bogini wraz ze swoimi młodziutkimi nimfami polowała na dziki w pobliskiej Arkadii.

– Zostań moją małżonką! – prosił ją wiele razy, kiedy zmęczona pościgiem za zwierzyną kąpała się w jego rzece.

Artemida odrzucała wciąż jego zaloty.

– Wiesz przecież, że ślubowałam wieczne dziewictwo. Jak więc mogę zostać twoją żoną?

– Śluby czasem odwołuje się lub nawet łamie – mówił Alfejos spoglądając na nią ze smutkiem.

Bogini milczała, a jej jedyną odpowiedzią był okrutny śmiech.

Lecz Alfejos nie zamierzał tak łatwo ustąpić i wyrzec się jej.

Pewnego razu, gdy Artemida wraz z nimfami obchodziła święto u ujścia rzeki Letrinoj, postanowił wziąć ją siłą. Jednak bogini przejrzała jego zamiary i zdołała je udaremnić. Otóż zanim Alfejos wtargnął na nadbrzeżną łąkę, gdzie odbywały się święte obrzędy, pomażała sobie twarz mulem rzeczonym i to samo kazała zrobić swoim

towarzyszkom. Alfejos, który nagle wynurzył się z zarośli, chcąc porwać i zgwałcić Artemidę, osłupiał na widok tłumu pięknych dziewcząt, z twarzami posmarowanymi błotem. Na próżno starał się wśród nich rozpoznać ukochaną Artemidę. Wreszcie dał za wygraną i wśród śmiechu nimf opuścił polanę.

Potem zakochał się w Aretuzie, jednej z towarzyszek Artemidy, i aby być blisko niej, został myśliwym i przyłączył się do orszaku bogini. Lecz Aretuza, podobnie jak jej pani i opiekunka Artemida, gardziła miłością i nie chciała przyjąć zalotów Alfejosa. Prerażona jego natarczywością uciekła, a potem z pomocą Artemidy zamieniła się w źródło. Zanim Alfejos zdołał zmieszać z nią swoje wody, ziemia rozstała się i Aretuza dostała się podziemną drogą do Syrakuz, gdzie wynurzyła się na powierzchnię na wyspie Ortygii, tworząc obszerną sadzawkę.

O ile prawdziwym nieszczęściem było zakochać się w Artemidzie, która zawsze doprowadzała swoich wielbicieli do zguby, o tyle ci, którzy ujrzeli ją nagą w kąpielu, natychmiast ponosili karę za świętokradztwo. Za przykład może posłużyć historia sławnego myśliwego Akteona, syna Aristajosa i Autonoe, wnuka wielkiego Kadmosa. Pewnego razu, gdy wraz z towarzyszami polował w pobliżu Teb, przypadkiem trafił do poświęconej Artemidzie doliny Gargafie, gdzie w leśnym ustroniu znajdowała się obszerna grota skalna, w której było obfite źródło. Bogini lubiła przychodzić tu po skończonych łowach, by swoje dziewicze ciało orzeźwić chłodną kąpielą. Również tego popołudnia przybyła z orszakiem służebnych nimf, które zdjęły z jej ramion szatę myśliwską, związały włosy w gruby węzeł na karku, zaczerpnęły wody ze źródła i zaczęły polewać boginię. Gdy Akteon stanął niespodziewanie u wejścia do groty, nimfy podniosły głośny krzyk. Staraly się osłonić boginię przed jego wzrokiem swoimi ciałami, ale Artemida przewyższała je wszystkie wzrostem i Akteon mógł bez przeszkód oglądać jej nagość.

Wtedy stała się rzecz straszna: bogini zaczerpnęła dłonią wody i chlusnęła w twarz Akteonowi, szepcząc przy tym złowróżbne zaklęcia.

– Teraz idź – rzekła – i rozpowiadaj, że ujrzaleś nagą boginię! Jeśli potrafisz jeszcze mówić!

Akteonowi natychmiast wyrosły na głowie rogi, szyja wydłużyła się, ramiona zamieniły się w golenie, nakrapiana sierść pokryła całe ciało. Dzielnym młodzieniec w jednej chwili stał się trwożnym jeleńcem. Zaraz też rzucił się do ucieczki, dziwiąc się swoim rączym skokom. Gdy ujrzął swoje odbicie w strumieniu, zawołał:

– O, ja nieszczęśliwy! Cóż się stało ze mną?!

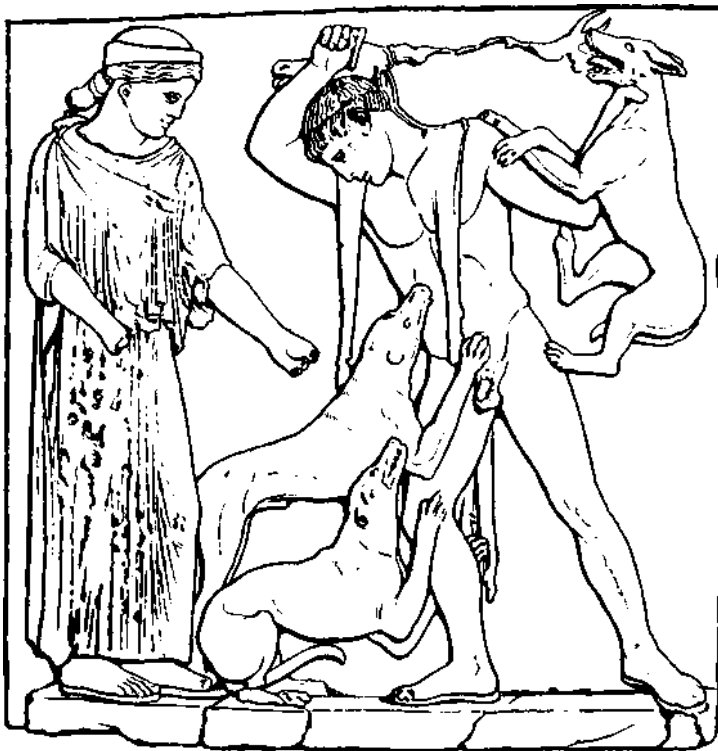
Nie zdołał wydobyć już głosu, ale jedynie ryk. Wtedy łzy spłynęły mu z oczu. Pozostał mu jednak ludzki umysł.

Nie wiedział, co ma czynić: czy wrócić do domu na dwór królewski, czy też zaszyć się w głębi lasu. Pierwszego bał się, przed drugim wstrzymywała go odraza. Nagle zobaczył swoją własną sforę. Na czele mknął groźny Melampos i szybki Ichnobates. Psy węsząc zdobycz, przesadzały urwiska i wąwozy, omijały głązy i sterczące skały. Pędziły poprzez leśne bezdroża, aby rozszarpać zblakłego jelenia.

Akteon na widok groźnej zgrai, która tak niedawno była mu posłuszna i wierna, zaczął w popłochu uciekać. Chciał krzyknąć:

– Stójcie! Do nogi! To ja, wasz pan!

Ale nie potrafił wypowiedzieć tych słów. Tymczasem okrutne



psiska obskoczyły go już ze wszystkich stron i zaczęły szarpać ostrymi kłami ciało swego pana. Po chwili stał się jedną wielką raną. Wreszcie jak żebrak ugiąwszy kolana i żałośnie jęcząc runął na ziemię. Dopiero gdy skonał, obrażona Artemida ochłonęła z gniewu.

– Oto kara za świętokradztwo! – rzekła wówczas do swoich nimf.

Tymczasem towarzysze na próżno szukali Akteona po całym borze, przyzywając go głośnymi okrzykami. Wreszcie o zmroku ruszyli do Teb nie wiedząc, że unoszą ze sobą zdobycz, którą był daremnie poszukiwany Akteon.

Pewnego razu, gdy Artemida wraz ze swoim orszakiem bawiła na Krecie, ujrzał ją nagą w kąpielu po skończonych łowach młody myśliwy imieniem Siprojtes. Bogini wyrzekła wtedy tajemne zaklęcie i młodzieniec natychmiast przemienił się w kobietę. Zdumiony przemianą, nie wiedząc jeszcze co się z nim stało, wrócił do swojej wioski, lecz ani rodzice, ani małżonka nie poznali w nim dawnego Siprojtesa i nie przyjęli go do domu: tak bardzo zmieniła się jego powierzchowność. Opuścił więc rodzinne strony, zamieszkał w odległym mieście i rozpoczął życie jako kobieta.

Wśród towarzyszek Artemidy była młodzianka nimfa arkadyjska, ulubienica bogini, imieniem Kallisto. Gdy Zeus, który często odwiedzał Arkadię, ujrzał piękną dziewczynę, natychmiast zapłonął do niej gwałtowną żądzą. Pewnego popołudnia, po skończonym polowaniu, Kallisto weszła samotnie w gęsty bór, odpięła kołczan, zdjęła z ramion giętki łuk i ułożyła się na murawie. Wtedy właśnie nadszedł Zeus, zobaczył śpiącą, bezbronną dziewczynę i zapragnął ją posiąść.

– Hera nigdy się o tym nie dowie – pomyślał sobie. – Mam teraz świetną okazję!

W gniewu oka przybrał postać Artemidy i stanął nad uśpioną Kallisto.

– Ach, Kallisto, najmilsza z moich nimf, nareszcie cię odnalazłam! Gdzie się tak długo błąkałaś? Tak bardzo niepokoiłam się o ciebie!

Dziewczyna, słysząc głos swojej pani, zerwała się z murawy.

– Witaj, czcigodna Artemido! Usnęłam w lesie, znużona upałem i łowami. Wybacz mi, jeśli przysporzyłam ci zmartwienia!

Falszywa Artemida wzięła dziewczynę w ramiona i zaczęła całować goręcej niż mogła to czynić prawdziwa bogini. Wtedy Kallisto wreszcie pojęła, że był to podstęp. Próbowała się bronić ze wszystkich sił, lecz jakże mogła się oprzeć samemu Zeusowi? Gdy zwycięski władca bogów odszedł na Olimp, smutna, zgnębiona Kallisto powróciła do Artemidy i nimf-rówieśnic. Nie śmiała odtąd, tak jak dawniej, kroczyć u boku bogini na czele całego orszaku. Wydawało jej się, że Artemida i wszystkie towarzyszki wiedzą już, że straciła dziewictwo.

Gdy rogi księżycy wypełniły się dziewięć razy, wyszło na jaw to, co tak skrzętnie ukrywała. Oto Artemida przybyła wraz z nimfami na

brzeg leśnego strumienia, by zażyć kąpieli po skwarnym dniu.

– Nie ma tu nikogo w pobliżu, możemy zdjąć szaty i zanurzyć się w chłodnej wodzie! – zawołała bogini.

Wszystkie ochoczo rozebrały się, tylko Kallisto zwlekała. Wtedy przyjaciółki przemocą, ze śmiechem zerwały z niej suknię. Gdy przerażona starała się dłońmi osłonić wydęte łono, Artemida, która wszystko pojęła w jednej chwili, krzyknęła:

– Precz stąd nierządnicu! Nic waż się kalać swoim ciałem tej świętej wody!

Złamana nieszczęściem dziewczyna odeszła i błąkała się wśród lasów Arkadii. Wreszcie, gdy wydała na świat syna, którego nazwała Arkasem, zjawiała się przed nią pełna gniewu i nienawiści Hera.

– Tego tylko brakowało – zawołała – abyś urodziła syna, ladacznicu i aby świat poznał moją hańbę i dowiedział się, że jest to owoc zdrady mojego małżonka! Ale zapłacisz mi za to! Pozbawię cię tej piękności, którą tak łatwo zdołałaś uwieść Zeusa!

Porwała za włosy nieszczęsną Kallisto i chociaż dziewczyna składała ręce w modlitwie i błagała boginię o litość, wlokła ją po ziemi. Nagle białe ręce nimfy zaczęły porastać czarną szczecinę, dłonie stały się łapami, zamiast paznokci wyrosły jej zakrzywione pazury, piękne usta zmieniły się w straszną paszczę, z gardzieli wydobywał się groźny ryk. Lecz w ciele niedźwiedzicy, w którą zamieniła ją okrutna Hera, pozostała ludzka pamięć. Czowała więc swoje cierpienie, wznosiła błagalnie łapy ku niebu, zanosząc daremną skargę. Bała się teraz ludzi i zwierząt, błądziła po znajomych miejscach, lecz nigdy nie zbliżała się do własnego domu. Tęskniła za synkiem, którego Zeus dał na wychowanie Mai, nimfie z góry Kyllene.

Gdy syn Kallisto, Arkas, liczył już piętnaście lat, w pogoni za zwierzyną zawędrował w bory Erymantu i natknął się na swoją matkę. Kallisto ujrawszy Arkasa i rozpoznając znajome rysy, stanęła jak wryta. Młodzieniec, widząc wpatrzoną w niego uparcie ogromną niedźwiedzicę, cofnął się przestraszony i nie wiedząc, że jest to jego prawdziwa matka, sięgnął po łuk, aby przeszyć ją strzałą. W ostatniej chwili Zeus przeszkodził tej zbrodni, przenosząc matkę i syna na niebo jako sąsiadujące ze sobą gwiazdy”.

Knemon przerwał swoją opowieść, dorzucił kilka sosnowych szczap do ogniska, zadarł głowę w górę i spojrzał na rozgwieżdżone niebo.

– Późno już – powiedział. – Pora zbierać się do domu.

– To chyba jeszcze nie koniec twego opowiadania, Knemonie – zaprotestował jeden z myśliwych. – Wspomniałeś na początku, że nie

tylko Admeta ukarała bogini za to, że nie złożył należnej ofiary. Kogo jeszcze miałeś na myśli?

– „Przede wszystkim Ojneusa, króla Kalydonu. Podczas składania wszystkim bogom ofiar dziękczynnych za pomyślne zbiory król pominął przez nieuwagę Artemidę. Obrażona bogini zapalała gniewem i z zemsty zesłała na Kalydon ogromnego dzika, który tratował pola, niszczył zasiewy i gaje oliwne, napadał na bydło i na ludzi. Przerażeni wieśniacy uciekali ze swoich domów i chronili się za murami miejskimi, gdzie mogli dopiero czuć się bezpieczni. Wreszcie Meleager, syn Ojneusa i Altai, postanowił położyć temu kres. Zwołał więc z całej Grecji sławnych herosów, aby wzięli udział w polowaniu i uwolnili Kalydon od potwornego odyńca. Byli wśród owych myśliwych Kastor i Polydeukes, Tezeusz, Admet, Jazon, bliźniaczy brat Heraklesa Ifikles, Telamon, Peleus, Amfiaraos, wujowie Meleagra – synowie Testiosa, a także Atalanta, córka Schojneusa i inni. Przez dziewięć dni wszyscy uctowali na dworze Ojneusa, a dziesiątego wspólnie wyruszyli na polowanie. Niektórzy z nich, na przykład wujowie Meleagra, sprzeciwiali się udziałowi Atalanty w łowach. Jednak Meleager, który zakochał się już w pięknej dziewczynie, zdołał nakłonić ich do wspólnej wyprawy.

Gdy myśliwi, idąc tropami odyńca, znaleźli się w ogromnym, wiekowym borze, który zstępował aż do dna rozległej doliny, nagle z głębokiego jaru wypadł zwierz rozjuszony krzykami ludzi i ujadaniem psów. Runął w sam środek gromady łowców, raniąc kłami i powalając na ziemię kilku bliżej stojących, wśród nich Hippalmosa i Pelagona. Padł od jego ciosów Ajnesymos, ciężko ranny został Ifitos, syn Eurytosa. Wielki Nestor ocalił życie, chroniąc się na pobliskim drzewie. Wreszcie Atalanta dosięgła dzika swoją strzałą, która utkwiała za uchem, mażąc krwią szczecinę. Oszałały z bólu zwierz zdążył jeszcze ogromnymi szablami rozpruć brzuch Ankeusowi, zanim padł przesyty na wylot oszczepem samego Meleagra.

Na widok dzika leżącego w kałuży krwi wśród myśliwych wybuchła radość. Wszyscy składali życzenia Meleagerowi, uważając, że to on zadał śmiertelny cios. Tymczasem Meleager, kładąc stopę na potężnym łbie odyńca, rzekł:

– Nie mnie, ale tobie, Atalanto, należy się zwycięskie trofeum. Ty pierwsza trafiłaś go swoją strzałą, ja tylko dokończyłem dzieła.

Ale wielkoduszny dar Meleagra wzbudził zawiść wśród wielu myśliwych. Najbardziej wzburzyło to Pleksipposa i Tokseusa, wujów Meleagra. Gdy bohater wręczył dziewczynie szczeciniastą skórę i łeb dzika zbrojny w potężne kły, obydwoj stanęli przed nią, krzycząc:

– Oddaj ten łup, Atalanto! Jeśli Meleager wyrzeka się go, będzie nasz, gdyż jesteśmy jego najbliższymi krewnymi. Nie obchodzi nas to, że nasz siostrzeniec kocha się w tobie i chciałby tym darem zasłużyć na twoje względy.

Kiedy wyrwali jej siłą zwycięskie trofea, nie ścierpiał tego Meleager. Zakipiał w nim straszliwy gniew.

– Sięgnęliście po cudzą sławę, musicie więc zapłacić mi za to! Razem z krwią odejdzie wam ochota, by zabierać przemocą to, co nie należy do was!

Potężnym ciosem, zatopił miecz w piersi Pleksipposa, prędzej niż tamten zdołał przerazić się. Tokseus chciał pomścić brata, lecz bojąc się jego losu, na moment zawahał się. Meleager jednak nie dał mu długo się zastanawiać i wbił mu w sam środek piersi miecz, ciepły jeszcze od krwi brata.

Na wieść o zwycięstwie Meleagra jego matka Altaja, wyruszyła do świątyni, aby złożyć bogom dziękczynną ofiarę. Wtem ujrzała zwłoki swych braci, które niesiono na noszach. Podniosła ogromny lament, napełniając krzykiem całe miasto. Lecz gdy dowiedziała się, kto był mordercą Pleksipposa i Tokseusa, przestała płakać, a jej żal zamienił się w zaciekle gniew i pragnienie zemsty.

Wróciła do pałacu i wydobyła z ukrycia głownię, którą, gdy Meleager miał zaledwie siedem dni, dostała od Mojry wraz z przepowiednią, że jej syn umrze w chwili, kiedy całkiem spopieli się drewno. Odtąd bez przerwy strzegła owej głowni, obawiając się, aby nie spełniło się proroctwo Mojr. Teraz kazała zapalić w kominku wielki ogień i stanęła przed nim z twarzą ściągniętą cierpieniem. Cztery razy zamachnęła się, aby wrzucić głownię do paleniska, i cztery razy wstrzymała się. Matka walczyła w niej z siostrą. Miotaly nią sprzeczne uczucia: raz brała w niej górę chęć zemsty, raz litość. Wreszcie miłość siostry pokonała miłość matki. Wtedy gwałtownym ruchem wrzuciła głownię do ogniska i z przerażeniem patrzyła, jak płomień zaczął trawić ją swym żarem.





Tymczasem Meleager, nieświadomy niczego, poczuł, że ogarnia go pożar i trudne do zniesienia cierpienie. Nie znajdował powodu swego bólu, wiedział jednak, że zbliża się śmierć. W męce konania przyzywał ojca, braci, pobożne i ukochane siostry, a także matkę, sprawczynię jego zguby.

Gdy dobiegła do pałacu wieść o śmierci Meleagra, nieszczęsna Altaja powiesiła się na wysokiej belce w sypialni.

Gniew Artemidy dotyka jednak nie tylko tych, którzy zawinili wobec bogini, ale niekiedy obraca się także przeciwko ich bliskim. Za wykroczenie Ojneusa ponieśli karę Meleager i Altaja, chociaż byli niewinni. Inaczej zakończyła się historia Ifigenii, jakkolwiek początkiem całego dramatu była lekkomyślność i pycha jej ojca Agamemnona, króla złotych Myken. Otóż pewnego razu Agamemnon, zabiwszy na łowach celnym strzałem z łuku dorodną łanię, wykrzyknął w radosnym uniesieniu:

– Nawet sama Artemida pozazdrościłaby mi takiego łupu!

Bogini usłyszała te bezrozumne, chępliwie słowa króla i postanowiła go ukarać. Gdy flota grecka w drodze pod Troję zebrała się w beockim porcie Aulidzie, została unieruchomiona długotrwałą ciszą morską. Wówczas Artemida w zamian za zesłanie pomyślnych wiatrów zażądała ustami wieszczka Kalchasa złożenia na ofiarę Ifigenii, młodziutkiej córki Agamemnona, wodza wyprawy. Pod naciskiem innych dowódców i wojska król-ojciec musiał zgodzić się na śmierć córki na ołtarzu ofiarnym bogini.

Świadkowie owej strasznej ofiary w Aulidzie różnie potem mówili na ten temat. Nie brakowało takich, którzy przysięgali, że w ostatniej chwili, gdy kapłan zbliżał się z nożem do królowny, aby przelać jej dziewiczą krew, Artemida litując się nad nią, osłoniła ją gęstą chmurą i przeniosła do kraju Taurów na Krymie. Na jej miejsce podstawiała zaś łanię, którą złożono w ofierze. Później – dodawali owi świadkowie – Ifigenia, cudem uratowana od śmierci, przez długie lata służyła bogini jako jej kapłanka w Taurydzie. Wreszcie, gdy przybył tam jej brat Orestes wraz z przyjacielem Pyladesem, Ifigenia wydała im posąg bogini i razem z nimi uciekła do Grecji.

Na koniec chciałbym wam powiedzieć, że Artemida umie nie tylko karać i mścić się, ale niekiedy okazuje także współczucie i miłosierdzie. Słyszeliście z pewnością o śmierci syna Tezeusza, Hippolytosa, który spadł z pędzącego rydwanu, a rozszalałe konie wlokły go po skalistym wybrzeżu. Pewien starszy kapłan, który przyjechał z dalekiej Hesperii, zwanej Italią, opowiadał mi, że gdy Hippolit znalazł się już w podziemnym królestwie i wykąpał swe rozdarte ciało w ciem-

nych falach Flegetonu, wówczas Artemida uprosiła boga-lekarza Asklepiosa, aby swoją sztuką z pomocą ziół przywołał go do życia, wbrew woli Hadesa. Potem zmartwychwstałego Hippolita bogini otoczyła gęstą chmurą. Nadto by jego widok nie powiększał zawiści mieszkańców państwa cieni, dodała mu lat i całkiem zmieniła wygląd. Po długim namyśle ukryła go w świętym gaju w pobliżu Arycji w Lacjum. Odbiera tam dotąd boską cześć pod imieniem Wirbiusa i uważany jest za małżonka miejscowej nimfy Egerii”.

Gdy Knemon skończył swoją opowieść, myśliwi powoli zaczęli zbierać się do powrotu.



W mrocznej pieczarze u stóp góry Kyllene w Arkadii mieszkała piękna nimfa Maja, córka Tytana Atlasa, który utrzymywał na barkach sklepienie niebieskie. Matką Mai była Plejone, córka Okeanosa. Piękna nimfa żyła samotnie w górach Arkadii, aż stała się kochanką samego Zeusa, który odwiedzał ją tylko głęboką nocą z obawy, że dowie się o tym Hera. Król bogów czekał więc, aż jego dostojna małżonka pogrąży się we śnie, i dopiero wówczas wyruszał do Arkadii, aby spotkać się z Mają.

Kiedy Maja odkryła, że jest brzemienna, powiedziała o tym z radością Zeusowi, który z mniejszym entuzjazmem przyjął tę wieść, gdyż łatwo mógł sobie wyobrazić, w jaką złość wpadłaby Hera, gdyby o tym usłyszała.

– Jeśli to będzie syn – a jestem tego prawie pewien – nazwiemy go Hermesem, aby choć trochę ułagodzić gniew mojej boskiej małżonki. Będzie przekonana, że nadaliśmy mu imię na jej cześć.

Maja, która we wszystkim ustępowała swojemu boskiemu kochankowi, przystała na to bez oporu.

– Chciałabym, żeby nasz syn przewyższał bogów i ludzi sprytem i zręcznością, żeby jego wynalazki służyły wszystkim po wsze czasy.

– Mogę ci tylko obiecać – odparł Zeus – że będziesz miała niezwykłego syna i że wkrótce stanie się on moją prawą ręką.

Mają bardzo uradowały te zapewnienia. Kilka tygodni później, tuż po wschodzie słońca, urodziła ślicznego synka. Starannie wykąpała i namaściła jego ciało najlepszą oliwą, nakarmiła własną piersią i zawinęła w piękne, pachnące górskimi ziołami pieluszki. Potem mocno związała powijak tasiemkami, w obawie, by nie wypadł, i

ułożyła w pozłacanej kołysce.

Mały Hermes rósł bardzo szybko. Około południa pierwszego dnia swego życia wyśliźnął się z pieluszek i korzystając z nieuwagi Mai zajętej jakąś pracą przy gospodarstwie, wypełzł na czworakach z jaskini. Tuż za progiem ujrzał zółwia, który wygrzewał się właśnie w słońcu. Hermes bez wahania pochwycił go, zabił i wyjął jego miękkie ciało. Potem oczyścił skorupę, przymocował trzcinowe uchwyty i naciągnął na nie siedem strun sporządzonych z baranich jelit. Nastroiwszy instrument, który otrzymał wkrótce nazwę liry, zaczął zeń wydobywać niezwykle piękne dźwięki i śpiewać do wtóru naprędce układane pieśni. Były to opowieści o bogach, o porządku świata, o niebie i o morzu, o wojnach i bohaterach, o wierności i zdradzie, o miłości i nienawiści. Wreszcie znudziła mu się muzyka, ukrył więc lirę w swojej kołysce, jeszcze raz wymknął się z jaskini i wyruszył na poszukiwanie przygody.

Przybył do Pierii na wybrzeżu macedońskim, gdzie bogowie paśli swoje stada. Szczególnie spodobało mu się bydło Apollona, który nie zajmował się nim zbyt gorliwie, gdyż był wówczas zakochany w Hymenajosie, synu Pierosa, i wolał przebywać w towarzystwie pięknego chłopca niż pilnować krów i wołów. Hermes bez skrupułów wykorzystał chwilową nieobecność starszego brata, ukradł mu pięćdziesiąt wołów i uprowadził ze sobą.

– Z pewnością nawet nie zauważy tej straty – pomyślał sobie mały złodziejasek. – Jest tak zadurzony w tym swoim lalkowatym



Hymenajosie, że nie wie, co się dzieje wokół niego.

Mimo że nie wierzył zbyt, że Apollo odkryje kradzież, nie zanieczyliwał środków ostrożności. Ponieważ droga wiodła przez piaszczysty teren, w którym odbijały się ślady stóp i racic, zdjął z nóg sandały i obwiązał stopy sitowiem. Woły zaś zaczął ciągnąć za ogony, aby szły do tyłu, a ich tropy prowadziły w przeciwnym kierunku niż ten, w którym naprawdę się posuwały.

Po drodze, w pobliżu rzeki Menalos w Arkadii, natknął się na starca imieniem Battos, który właśnie pracował w swojej winnicy. Obawiał się, że Battos może zdradzić Apollonowi, w którą stronę pognął woły, zwrócił się więc do niego z prośbą:

– Nie mów nikomu, że widziałeś mnie ze stadem wołów. Spotka cię za to wielka nagroda. Staniesz się tak bogaty, że do końca życia nie będziesz musiał pracować.

Battosowi zabłysły oczy.

– Dobrze, mój chłopcze. Gdyby ktoś pytał mnie o ciebie, to jestem ślepy i głuchy. Nie mogłem więc widzieć wołów, które prowadzisz w taki dziwny sposób – za ogony.

– To nie są zwykłe woły i muszę je tak ciągnąć, gdyż inaczej nie ruszyłyby się z miejsca. Pamiętaj tylko o swojej obietnicy, a ja będę pamiętał o mojej.

Stary jeszcze raz zapewnił go, że będzie milczał jak głaz. Nie uspokoiło to jednak Hermesa, który dostrzegł w jego zachowaniu jakiś fałsz. Po pewnym czasie powrócił więc w przebraniu, bez wołów, pozdrowił Battosa i zapytał:

– Powiedz mi starcze, czy nie widziałeś kogoś, kto pędził tędy woły. Zdaje mi się, że był to mały chłopczyk, który ciągnął je za ogony.

– Ależ tak – odparł bez wahania Battos. – Obiecał mi nawet, że uczyni mnie bogatym, jeśli nie powiem o tym nikomu.

– Czy pamiętasz w jakim kierunku pociągnął swoje woły?

– Tak, o tam!

Hermes uśmiechnął się złośliwie, słysząc odpowiedź Battosa.

– Ponieważ przed chwilą obiecałeś mi, że będziesz milczał jak głaz, staniesz się głazem i już nigdy nie powiesz ani słowa.

Dotknął jego ramienia gałązką nieznanego krzewu i starzec przemienił się w szary głaz, w którym nie sposób było dopatrzeć się podobieństwa do istoty ludzkiej.

Powrócił potem do swojego stada i popędził je aż do rzeki Alfejos, gdzie rozpałił ogień za pomocą wynalezionego przez siebie krzesiwa – dwóch kawałków drzewa laurowego. Wybrał dwie najbardziej

dorodne sztuki ze skradzionego stada, zabił je i podzielił na dwanaście części – po jednej dla każdego z dwunastu bogów olimpijskich, w tym także dla siebie. Zapach pieczonego na ogniu mięsa przyprawił go o skurcze żołądka, ale nie wziął do ust ani kęsa, gdyż bogowie składając ofiary nie jedzą ofiarowywanych potraw. Resztki zwierząt, łby, skóry i kopyta, spalił starannie w ognisku, aby zatrzeć ślady kradzieży i zasypał wszystko czarnym piaskiem. Odnalazł niedaleko brzegu opuszczoną stajnię i ukrył w niej całe stado.

Kiedy dotarł z powrotem do Kyllene, zaczynał się nowy dzień. Drzwi do jaskini były zamknięte, lecz nie stanowiło to dla Hermesa żadnej przeszkody. Wślizgnął się do środka, po cichu zbliżył się do swojej kołyski i owinął się w powijaki. Nie uszło to jednak uwadze Mai. Podeszła do kołyski i zapytała surowo:

– Gdzie byłeś tak długo, Hermesie? Bardzo martwiłam się o ciebie, szukałam cię wszędzie, ale musiałeś odejść daleko od jaskini. Jesteś naprawdę za mały na takie wycieczki. Przecież mogło ci się stać coś złego!

– Przepraszam cię, Maju, że wybrałem się bez twojego zezwolenia, ale świat jest tak interesujący, że nie mogłem oprzeć się pokusie. Niepotrzebnie martwiłaś się o mnie. Jestem przecież nieśmiertelny i nie może mi się przydarzyć nic strasznego. Proszę cię, wybac mi, mamusiu, to była pierwsza przechadzka w moim życiu!

– Dobrze, już dobrze – wymruczała Maja. – Ciekawa tylko jestem, ile nabroiłeś podczas tej swojej pierwszej przechadzki? Przed chwilą była tu cała gromada Satyrów ze starym Sylenem na czele i szukała stada wołów, które jakiś złodziej uprowadził Apollonowi. Jeśli to ty dopuściłeś się tej kradzieży, to będziesz miał do czynienia z Apollonem, który nadejdzie tu lada chwila z kajdanami!

– Nie powinnaś krzyżeć na mnie ani mnie straszyć kajdanami. Wcale nie boję się Apollona. Jeśli mój starszy brat będzie mi dukał, potrafię sobie dać z nim radę. Pojadę do Delf, włamię się do jego wspaniałej świątyni i ukradnę mu wiele cennych przedmiotów, które tam zgromadził: piękne trójnogi, złoto, żelazo, odzież. Będziesz mogła to wszystko zobaczyć.

Tymczasem Apollo, który wkrótce po powrocie na pastwiska Pierii odkrył kradzież wołów, obiecał nagrodę przechodzącym Satyrom, jeśli odnajdą stado. Sam również wyruszył na poszukiwanie. Po drodze zauważył ptaka z rozpostartymi skrzydłami i uznał to za wskazówkę, że złodziejem jego wołów jest nowo narodzony syn Zeusa. Ruszył więc osłonięty chmurą w kierunku Pylos, gdzie spostrzegł ślady bydła, ale prowadzące w kierunku Pierii. W największe

z dumieniem wprawiły go jednak ślady stóp samego złodzieja, nie podobne do niczego, co dotąd widział nieśmiertelny syn Leto.

– Tak ogromnych śladów nie zostawiają ani mężczyźni, ani kobiety, ani wilki, ani lwy, ani nawet centaury – mówił sam do siebie. – To naprawdę bardzo dziwne!

Wkrótce znalazł się na porośniętym gęstym lasem wierzchołku Kyllene, gdzie w skalnej grocie mieszkała nieśmiertelna nimfa Maja, która tak niedawno powiła Zeusowi syna. Przesząpił kamienny próg pieczary i wszedł do mrocznego wnętrza. Gdy Hermes ze swojej kołyski zobaczył rosną postać syna Leto, zakopał się po uszy w pieluszki i zwinął w kłębek udając, że głęboko śpi.

Spod przymkniętych powiek przyglądał się jednak bacznie Apollonowi, trzymając jednocześnie pod pachą lirę zrobioną ze skorpury żółwia. Apollo natychmiast rozpoznał piękną Maję i jej małego synka Hermesa. Najpierw dokładnie obejrzał wszystkie pomieszczenia jaskini, zaglądnął w każdy kąt, otworzył nawet trzy pary drzwi wiodących do obszernych komnat. Nie znalazł tam jednak niczego poza nektarem, ambrozją, złotem, srebrem i purpurowymi szatami nimfy przetykanymi złotem.

Wtedy dopiero zaczął krzyczeć na Hermesa:

– Słuchaj no, ty smarkaczu! Oddaj czym prędzej woły, które mi ukradłeś! I to pókim dobry! Gdy wpadnę w gniew, wrzucę cię do ciemnego Tartaru i nigdy już nie ujrzysz światła dziennego! Ani ojciec, ani matka nie zdołają cię stamtąd wydobyć! Zostaniesz na zawsze wśród bezkrwistych mar.

Zanim Hermes zdążył odpowiedzieć na te groźby, Maja stanęła w obronie synka.

– Chyba postradałeś rozum, Apollonie! Jak możesz oskarżać dziecko leżące w kołysce o kradzież wołów!

Przecież to nedorzeczność.

– Tak, tak, to nedorzeczność – podchwycił Hermes z miną niewiniątka. – Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, poskarżę się naszemu ojcu Zeusowi! Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem krów, a tym mi wmawiasz, że ukradłem ci stado. Jestem przecież oseskiem, leżę całymi dniami w kołysce i czekam tylko na mleko, którym karmi mnie moja ukochana mateczka. Mam bardzo delikatne ciało i nóżki, na których jeszcze nie umiem chodzić. Jakże mógłbym gnać twoje woły poprzez ogromne krainy? Przysięgam ci na głowę Zeusa, że nawet nie widziałem twojego stada.

Jednak Hermes nie zdołał do końca utrzymać powagi i roześmiał się głośno, mrużąc przy tym szelmowsko oczy.

Nietrudno było domyślić się, że nie brał zbyt serio własnych słów.

– Widzisz, mały huncwocie, nawet sam nie wierzysz w to, co mówisz! – rzekł rozbawiony Apollo. – Jesteś urodzonym kłamcą, i to kłamcą nad kłamcami. A w dodatku złodziejem. Jestem całkiem pewien, że odtąd bogowie i ludzie będą cię uważali za patrona złodziei.

– To nieprawda! Będę czczony jako bóg kupców, i to dobrych kupców!

– Mój drogi braciszku, pozwól sobie powiedzieć, że to wychodzi na jedno. A teraz przestań już udawać niemowlę i wychodź z tych pieluszek!

Apollo pochylił się nad kołyską, chcąc go dosięgnąć, ale malec puścił mu prosto w nos potężnego bąka. Syn Leto odskoczył jak oparzony, krzywiąc się z obrzydzeniem. Później, zanosząc się ze śmiechu, usiadł na ziemi obok kołyski Hermesa.

– No, już dość tej zabawy! – powiedział w końcu.

Wstawaj i ruszaj ze mną! Myślę, że razem odnajdziemy bez trudu moje bydło. Najpierw jednak pójdziemy do naszego wspólnego ojca Zeusa i zapytamy go, co o tym wszystkim sądzi.

Hermes zrozumiał, że skończyły się żarty i że będzie musiał przyjąć odpowiedzialność za to, co zrobił. Mimo to w dalszym ciągu do niczego się nie przyznawał. Usiadł w kołysce, obydwoma rękami chwycił się za głowę i zawołał:

– Niech Tartar pochłonie wszystkie woły i krowy świata! Przysięgam, że jestem niewinny i niczego nie ukradłem!

– Dobrze, dobrze, zbieraj się! Idziemy na Olimp!

Daremnie Maja starała się powstrzymać Apollona i wzbudzić w nim litość dla swego małego synka. Apollo okazał się nieustępliwy. Wkrótce obydwaj synowie Zeusa ruszyli w drogę.

Gdy przybyli na Olimp, właśnie odbywało się tam ogólne posiedzenie bogów. Zeus na widok obu synów dorosłego i małego, zapytał trochę kpiąco:

– Cóż za wspaniałą zdobycz prowadzisz tutaj, Apollonie! Czy naprawdę wypada, abyś na zgromadzenie bogów olimpijskich przychodził z noworodkiem?!

– Ten noworodek, który stoi przed tobą, ojcze, jest najsprytniejszym złodziejem, jakiego spotkałem kiedykolwiek. Ukradł stado moich wołów tak sprytnie, że nie mogę ich odnaleźć – i to ja, który umiem odgadywać tajemnice przeszłości. Później ukrył się w powijkach i zaczął przede mną odgrywać niewiniątko z wydatną pomocą swojej mamusi. To naprawdę nie lada krętacz i okpiś.



Zeus wysłuchał oskarżenia Apollona i popatrzył pytająco na Hermesa. Teraz syn Mai musiał już zabrać głos.

– Łatwo jest rzucać obelgi i psuć innym dobre imię. Twój starszy syn, ojcze, nie złapał mnie na gorącym uczynku i zarzucając mi kradzież opiera się na jakichś niejasnych znakach wróżebnych. Nie ma bowiem żadnych świadków, że uprowadziłem mu woły, a ponieważ wykorzystuje to, że jest silniejszy ode mnie, zmusił mnie, abym opuścił moją piękną kołyskę i przyszedł tutaj na zgromadzenie dostojnych bogów. Groził mi nawet, że wrzuci mnie do Tartaru i że nigdy już nie ujrzę światła słonecznego. Proszę cię i błagam, czcigodny ojcze, weź mnie w obronę i nie pozwól mnie skrzywdzić! Wiesz przecież, że jestem niewinny i że zawsze mówię prawdę!

Ojciec bogów uśmiechnął się słysząc te wszystkie łągarstwa. Dobrze wiedział, że to mały Hermes ukraść stado Apollonowi i ukrył nad Alfejosem. Jednak spryt małego złodzieja bardziej bawił go niż gniewał. Mimo to powiedział surowo:

– Naprawdę nie wypada, abyś własnemu bratu kradł woły, i to już w pierwszym dniu po urodzeniu. Rozkazuję ci, abyś zaraz po zejściu z Olimpu zwrócił mu całe stado i przeprosił go. Jesteście w końcu braćmi, chociaż macie inne matki. Powiniście żyć w przykładowej zgodzie. Ponieważ już od najwcześniejszego dzieciństwa wykazujesz niezwykle spryt i zręczność, wkrótce mianuję cię posłańcem i przewodnikiem bogów. Będziesz także przekazywał naszą wolę ludziom. Kupcy i złodzieje będą cię czcili jako swojego patrona, będziesz się opiekował podróżnymi, będziesz czuwał nad pasterzami i ich stadami, będziesz wreszcie odprowadzał dusze zmarłych do Podziemia. Ludzie będą ci stawiali posągi na rozstajnych drogach, ozdobione ogromnymi fallosami.

– Wróżysz mi więc czcigodny ojcze, wielką przyszłość, chociaż te fallosy...

– Przyzwyczaisz się do ich widoku. A teraz idźcie już i więcej nie kłóćcie się.

Wkrótce obaj znaleźli się w pobliżu Pylos nad brzegiem Alfejosu, gdzie Hermes ukrył stado Apollona. Syn Leto dostrzegł z daleka skóry dwóch wołów rozciągnięte na skałach. W zdumienie wprawiła go siła i zręczność chłopca, który zdołał sam zaszlachtować i zdjąć skóry z dwóch potężnych zwierząt.

- Dlaczego zabiłeś mi dwa woły? – zapytał z wyrzutem.
- Musiałem je złożyć na ofiarę dwunastu bogom olimpijskim.
- Dlaczego aż dwunastu?
- Przecież nie mogłem pominąć siebie.

Wkrótce Apollona ogarnęło jeszcze większe zdziwienie. W obawie, że chłopiec ucieknie mu lub spleta jakiegoś złośliwego figla, związał mu ręce wierzbowymi witkami. Wówczas Hermes zaczarował stado, które nie mogło teraz zrobić ani kroku, jakby przykute do ziemi. Nie pomogły ani krzyki, ani razy. Wreszcie Apollo musiał uwolnić Hermesa i grzecznie poprosić go, aby odczarował woły.

Podczas gdy Apollo był zajęty wyganianiem bydła z obory, Hermes stanął z boku, wyjął spod narzutki swoją lirę i zaczął śpiewać. Słodkie dźwięki liry poruszyły duszę Apollona, który słuchał oczarowany pieśni Hermesa o niebie, ziemi i bogach.

– Za ten cudowny instrument oddam ci całe stado, wybaczę kradzież dwóch wołów i dołożę jeszcze moją złotą laskę pasterską. Przyda ci się bardzo, gdy zostaniesz bogiem pasterzy, jak zapowiedział nasz wielki ojciec. Będziesz ją nosił jako wysłannik bogów,

– Nie potrzebuję twoich wołów, złota laska przystrojona liśćmi jest mniej warta niż moja lira. Podaruję ci ją jednak, jeśli do tego wszystkiego nauczysz mnie jeszcze sztuki wróżbiarskiej.

– Nie mogę tego zrobić, gdyż Zeus tylko mnie jednemu ofiarował dar przewidywania przyszłości. Jeśli jednak pójdziesz na Parnas i powołasz się na mnie, trzy siostry Trije, które mnie wychowywały, z pewnością nauczą cię wróżenia z kamyków. Nie zapomnij im zanieść miodu, staruszki przepadają za tym przysmakiem.

– Dobrze, masz moją lirę. A teraz podajmy sobie ręce na zgodę i nigdy już więcej nie kłóćmy się.

Apollo serdecznie uścił małego braciszka, wszystko mu wybaczył, ciesząc się z jego daru – słodko brzmiącej liry.

Gdy Hermes dorósł, Zeus zgodnie z zapowiedzią powierzył mu funkcję herolda bogów i przewodnika śmiertelnych. Otrzymał jako symbol swojego urzędu specjalną laskę zwaną kerykejon, ozdobioną dwoma splecionymi węzami. W czasie wojny bogów z Gigantami przywdział pożyczony od Hadesa hełm, który go czynił niewidzialnym, i zabił olbrzyma Hippolytosa. Kiedy Aloadzi, synowie Posejdon, wypowiedzieli wojnę bogom, Hermes uwolnił Aresa z ogromnej, brązowej beczki, w której zamknęli go dwaj olbrzymi. Przyszedł także z pomocą Zeusowi podczas walki z olbrzymem Tyfonem: wykradł wówczas jego mięśnie ukryte przez Tyfona pod strażą Delfiny i wysył je z powrotem ojcu bogów, umożliwiając mu rozprawę z potwornym olbrzymem. Zabił także stuokiego Argosa, który z rozkazu Hery strzegł Io, kochanki Zeusa zamienionej w jałówkę, dzięki temu czynowi zyskał sobie przydomek „Argeifontes” – Zabójca Argosa.

Podobnie jak inni Olimpijczycy, Hermes miał wiele kochanek wśród bogiń, nimf i śmiertelniczek. Bez wątplenia największą namiętność żywił do Afrodyty, bogini miłości, która jednak długo nie odwzajemniała jego uczucia. Wreszcie ujęta rycerskim zachowaniem Hermesa, gdy została wraz z Aresem schwyтана in flagranti, spędziła z nim noc, której owocem był Hermafroditos, dziwny, męsko-żeński stwór, łączący imiona matki i ojca. Nie wszyscy jednak wierzyli, że Afrodyta uległa Hermesowi z wdzięczności za to, że dodał jej otuchy



podczas owej skandalicznej sceny w sypialni małżeńskiej na Olimpie. Później opowiadano jeszcze inną historię na ten temat. Otóż gdy Afrodyta nie chciała ulec naleganiom Hermesa, owładniętego nieprzepartą żądzą, sam Zeus postanowił przyjść z pomocą synowi, który oddawał mu tyle ważnych usług jako posłaniec i pośrednik w jego przygodach miłosnych. Kiedy pewnego letniego popołudnia Afrodyta kąpała się w rzece Acheloos, król bogów posłał swojego orła, aby porwał jej jeden sandałek. Ptak Zeusowy zaniósł pantofelek do miasta Amyntaonia w Egipcie, gdzie właśnie przebywał Hermes. Afrodyta spostrzegłszy stratę wpadła w rozpacz, gdyż była to najpiękniejsza para sandałków, jakie kiedykolwiek miała. Rozesłała więc na wszystkie strony gońców i wyznaczyła wysoką nagrodę za odnalezienie pantofelka. Wtedy Hermes przybył na Olimp ze zgubio-

nym bucikiem Afrodyty i zażądał, aby bogini miłości w zamian za jego zwrot spędziła z nim noc. Afrodyta nie miała wyboru i musiała zapłacić cenę, jakiej domagał się zakochany Hermes.

Wtedy właśnie miał zostać poczęty Hermafroditos, którego wychowały nimfy w lasach Idy. Później, gdy dorósł, zakochała się w nim nimfa jeziora imieniem Salmakis, ściągnęła go w głąb wód i połączyła z nim na zawsze swoje ciało.

Jakkolwiek Hermes nie dorównywał swemu ojcu, boskiemu Zeusowi w ilości podbojów miłosnych, to jednak było dość głośno o kilku jego romansach. Pewnego razu uwiódł Dryope, córkę Arkadyjczyka Dryopsa, potomka bezbożnego króla Lykaona. Gdy z tego związku urodził się bóg Pan, opiekun pasterzy i trzód, matka na widok potwornie brzydkiego dziecka przeraziła się i byłaby go zapewne porzuciła, gdyby nie Hermes, który zawinął je w zajęczą skórę i zaniósł na Olimp. Koźlonogi demon z różkami na czole bardzo rozbawił swoim wyglądem bogów, którzy darzyli go sympatią i chętnie szukali jego towarzystwa. Gdy wyrósł z dzieciństwa, zaczął uchodzić za najbardziej pożądanego spośród bogów. Często widziano go, jak wspinał się po skałach, by czatować na nimfy lub młodych chłopców. Był wiecznie nienasycony w swych pragnieniach miłosnych, ściągał po lasach i górach nieszczęsne nimfy, a dopadłszy je, brutalnie gwałcił.

Kiedy na tronie kreteńskim zasiadł Katreus, następca Minosa, otrzymał przepowiednię, że zginie z ręki własnego dziecka. Jeden z jego synów, Altajmenes, i córka Apemosyne, dowiedziawszy się o złowieszczym prorocctwie, uciekli z Krety i udali się na wyspę Rodos, gdzie założyli miasto Kretenię – nazwaną tak na pamiątkę ojczyzny. Sądziło oboje, że opuszczając Kretę zdołają uniknąć spełnienia się wróżby. Czas pokazał jednak, że stało się inaczej.

Podczas jednej ze swoich licznych podróży Hermes spotkał na Rodos piękną Apemosyne i zakochał się w niej.

– Zostań moją kochanką! – rzekł do niej pewnego razu. – Mam nadzieję, że związek ze mną nie przyniesie ci ujmy.

– Z pewnością nie, panie. Gdyby jednak mój brat dowiedział się, że straciłam dziewictwo, bez wahania zabiłby mnie.

– Ze strachu przed bratem wolisz więc uwieścić w swoim dziewictwie?

– Nie, któregoś dnia wyjdę za mąż i brat straci władzę nade mną.

– Chyba zanadto się go lękasz. Może nie jest tak surowy i bezwzględny, jak ci się wydaje.

– Jest bardzo porywczy i gwałtowny. Odkąd uciekliśmy razem z Krety, uważa się za mojego opiekuna.

Hermes nie odstąpił jednak od zamiaru uwiedzenia Apemosyne. Spotkali się pewnego dnia na polanie i Hermes zdecydował się pościć dziewczynę. Ale Apemosyne, czując, że tym razem bóg nie oszczędzi jej dziewictwa, zaczęła uciekać w kierunku lasu. Nie zdołała się zbytnio oddalić, gdyż nagle poślizgnęła się i upadła na mokrych, świeżych skórkach baranich, które chytry syn Zeusa zawczasu rozłożył na ścieżce. Teraz Hermes z łatwością zdołał zniewolić bezbronną królową.

Po kilku miesiącach Altajmenes zauważył, że siostra jest ciężarna. Wprawiło go to w niepokojącą wściekłość.

– Z kim puściłaś się, ty ladacznico?! – zapytał z twarzą wykrzywioną gniewem. – W tej chwili mów!

– Zgwałcił mnie Hermes – odrzekła blada z przerażenia. – Naprawdę nie zdołałam obronić się przed nim!

– Co, jeszcze kpisz sobie ze mnie?! Hermes?! Szkoda, że nie sam Zeus! Oduczę cię puszczania się z pierwszym lepszym i przynoszenia swej hańby do domu!

Uderzył ją pięścią w twarz z taką siłą, że nieszczęsna dziewczyna upadła na ziemię. Wtedy doskoczył do niej i zaczął ją brutalnie kopać w głowę, w plecy, w piersi i w nabrzmiałe płodem łono. Z początku Apemosyne usiłowała osłonić się przed ciosami, później już tylko cicho jęczała przy każdym kopnięciu, aż wreszcie całkiem umilkła. Długo jeszcze wyrodny brat w swym obłądnym zapamiętaniu pastwił się nad jej martwym ciałem. Kiedy w końcu odszedł od trupa siostry, jego sandały pozostawiły krwawe ślady na białej, kamiennej posadzce.

Owocem przygód miłosnych Hermesa było wielu sławnych synów. Jednym z nich był dziadek Odyseusza, Autolykos, który po boskim ojcu odziedziczył niezwykły talent złodziejski i umiejętność zacierania śladów kradzieży. Z pewną nimfą sycylijską Hermes spłodził sławnego z piękności Dafnisa, w którym kochały się pasterki i nimfy leśne. Synami Hermesa byli także Argonauci Eurytos i Echion, a także Abderos – eponim miasta Abdera, i Kefalos, którego matką była Herse, córka Erechteusa.

W czasie jednej z licznych wędrówek Hermes wraz z Zeusem przybyli do Frygii. Obydwaj bogowie, przebrani za zwykłych podróżnych, szukali noclegu, lecz wszędzie odmawiano im gościny. Wreszcie trafili do ubogiej chaty Filemona i Baukis, którzy przyjęli ich niezwykle serdecznie. Na powitanie przygotowali skromną ucztę, podając gościom wszystko, co tylko mieli najlepszego w domu. Zamierzali zabić także na wieczerzę jedyną gęś, lecz Zeus zabronił im

tego. Bogowie, wzruszeni ich gościnnością i oburzeni na sąsiadów, zesłali na całą okolicę powódź, oszczędzając tylko ich ubogą chatkę i zamieniając ją w świątynię, gdzie staruszkowie zostali kapłanami. Spełnili także ich prośbę, by mogli równocześnie zakończyć życie: oboje zostali przemienieni w drzewa rosnące obok siebie przed świątynią, która niegdyś była ich domem.

Hermes przychodził z pomocą w potrzebie bohaterom. Dwa razy dopomógł Odyseuszowi: po raz pierwszy, gdy przekazał nimfie Kallypso polecenie, by uwolniła Odysa, drugi raz, kiedy dostarczył bohaterowi magiczną roślinę moly, która ochroniła go przed czarami Kirke. Hermes ofiarował miecz Heraklesowi, a potem czuwał nad nim w Podziemiu. Królowi Teb Amfionowi podarował cudowną lirę, a Perseuszowi hełm Hadesa i skrzydła.

Syn Mai był również opiekunem pasterzy i pomagał kupcom w osiągnięciu zysków, nie zawsze zresztą uczciwych. Przychodząc ludziom z pomocą, Hermes nigdy nie pozwolił się oszukać. Ilustruje to ludowa opowieść o drwalu.

Pewnego razu drwalowi wpadła do rzeki jego jedyna żywicielka – siekiera. Nieszczęśliwy drwal usiadł na brzegu i rozmyślał, co począc, by zdobyć nową siekierę.

Gdy Hermes dowiedział się o zmartwieniu biedaka, skoczył do wody i wydobył z dna rzeki złotą siekierę.

- Czy to tę siekierę zgubiłeś? – zapytał.
- Nie, panie. – To nie jest moja siekiera.

Hermes po raz drugi zanurzył się w wodzie i przyniósł drwalowi srebrną siekierę.

- A ta, czy to twoja?
- Nie, panie, to także nie moja.

Wreszcie bóg wydobył żelazną siekierę drwala.

– Tak, to moja. Wielkie dzięki ci, panie. Będę teraz miał czym zarobić na chleb dla mojej rodziny.

Hermes wzruszony jego uczciwością, podarował mu w końcu złotą i srebrną siekierę.

Gdy drwal uszczęśliwiony powrócił do domu i opowiedział sąsiadom o całym zdarzeniu, jeden z nich postanowił postąpić tak samo i szybko wzbogacić się. Poszedł więc nad rzekę, rozmyślnie wrzucił swoją siekierę do wody, usiadł na brzegu i zaczął udawać, że płacze. Wówczas zjawił się Hermes i dowiedziawszy się o jego zmartwieniu, wskoczył do wody i wydobył złoty topór.

- Czy to twój? – zapytał.
- Tak, panie – odparł nieuczciwy drwal. – Serdecznie ci dziękuję,

że zechciałeś go odnaleźć i zwrócić mi.

Lecz Hermes, który dobrze wiedział, że drwał oszukuje go, nie dał mu złotego topora.

– Ty wstrętny oszuście! – zawołał w gniewie. – Nie dostaniesz ani tej złotej siekiery, ani nawet własnej! Teraz wynoś się stąd, pókim dobry!

Ludzie zawdzięczali Hermesowi wiele pożytecznych wynalazków. Oprócz krzesiwa, które sporządził w pierwszym dniu swego życia, miał także wprowadzić różne zawody i konkurencje atletyczne, stąd uważano go za patrona igrzysk sportowych. Był również wielkim znawcą astronomii i przyczynił się do rozwoju tej nauki. Później Rzymianie poświęcili mu osobną planetę – zwaną Merkurem.



Było późne, letnie popołudnie i nic nie mąciło leniwej ciszy w pałacu i przylegającym do niego ogrodzie. Król Midas, jak przystało na władcę oświeconego i wyrozumiałego, dbał, aby jego poddani, a przede wszystkim służba, nie przemęczała się zbyt w czasie upałów. Lubił te nagrzane słońcem ogrodowe alejki, które prowadziły do wielkiego jeziora otoczonego drzewami. Właśnie zamierzał wyjść z pałacu przez tylne drzwi prowadzące na rozległy taras i udać się nad jezioro, by jeszcze kilka godzin rozkoszować się owym niezmaconym spokojem. Wieczorem przyjdzie stary Akidas i będzie mu czytał na głos babilońską księgę mądrości, którą niedawno kupił za wysoką cenę od kupców ze Wschodu.

Nagle do jego uszu dobiegł jakiś niezwykle hałas. Zdziwiony, podszedł do okna w salonie. Do wielkiej, kutej w mosiądzu bramy zbliżał się właśnie z głośnymi krzykami osobliwy pochód. Na przedzie jechał na osiołku łysy starzec z zadartym w górę nosem i ogromnym brzuchem, który wydawał się opadać aż na grzbiet wierzchowca. Król przyjrzał się nieco uważniej i zauważył, że stary był przywiązany do osła grubymi rzemieniami w taki sposób, że nie mógł ani spaść, ani zsunąć się z niego.

– Na Zeusa, przecież to stary Sylenos! – zawołał król z radością. – Tego opoja poznałbym zawsze i wszędzie! Lecz cóż on tu robi przed moim pałacem?! I to przytroczony powrozami do osła?!

Zaraz za osłem Sylena szło kilku wieśniaków z kijami i powrozami w rękach. Kiedy to całe niezwykle towarzystwo doszło do ogrodowej bramy, zamkniętej o tej porze na cztery spusty, na ich ogorzałych od słońca twarzach odmalowało się zdziwienie i zakłopotanie.



– Ciekawe, czego oni szukają w moim pałacu? – mruknął pod nosem Midas, zaciekawiony, ale i poirytowany myślą, że jego popołudniowy wypoczynek z pewnością ulegnie zakłóceniu.

– Gdzież się podziewa ten przekłety odźwierny?! – wykrzyknął ze złością, kiedy nikt nie odpowiadał na łomotanie do bramy.

W końcu, po długiej chwili, zaspany stróż pojawił się na dziedzińcu i zaczął jakąś dłuższą rozmowę z wieśniakami. Tymczasem Sylenos bez słowa siedział na swoim ośle, kiwając się miarowo na obie strony.

– Pijanica, z pewnością wlał w siebie beczkę wina i teraz najbezpieczniej w świecie śpi! – pomyślał Midas.

Upłynęło sporo czasu, zanim odźwierny przyszedł do komnaty Midasa, aby powiadomić go o przybyciu niecodziennych gości.

– Ten stary coś tam bełkocze przez sen pod nosem i zrozumiałem tylko, że koniecznie chce zobaczyć się z tobą, panie. Także wieśniacy mają ci coś do powiedzenia. Wołałbym ich tu jednak nie wpuszczać, bo wszystko zabrudzą, nie mówiąc o tym, że dość paskudnie śmierdzą.

Odźwierny znacząco pociągnął nosem i skrzywił się.

– Dobrze, dobrze. Powiedz im, że mają czekać na dziedzińcu, wkrótce do nich wyjdę.

Po chwili witał się już z Sylenem.

– Bądź pozdrowiony, Sylenosie! – powiedział wyciągając rękę. – Nie poznajesz mnie?!

Stary na chwilę przebudził się ze swojej pijackiej półdrzemki i usiłował coś sobie przypomnieć.

– Tak, tak – mruczał. – Gdzieś już cię widziałem, ale gdzie?

Próbował podać rękę Midasowi, ale rzemienie zbyt mocno go krępowały.

– Czy nie mógłbyś mnie rozwiązać albo kazać tamtym – wskazał na wieśniaków – żeby to zrobili?

– Hej, ludzie! – krzyknął Midas. – Rozwiążcie mi Sylenosa, ale szybko!

Podczas gdy chłopci, którzy dotychczas trzymali się onieśmieleni z daleka, rozwiązywali Sylenosowi rzemienie, Midas starał się pomóc pamięci starego.

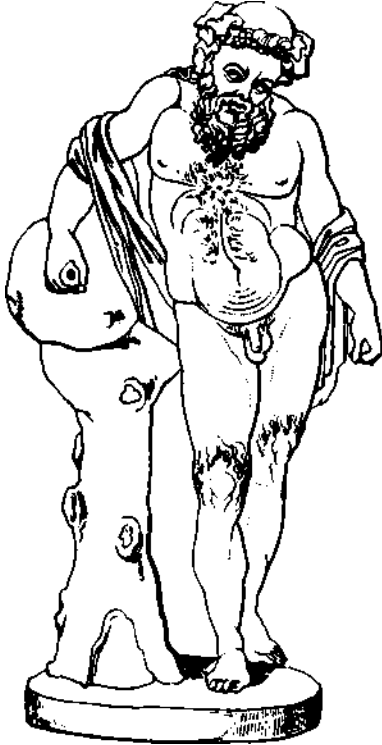
– Spotkałem cię kilka lat temu w orszaku Dionizosa w pobliżu góry Tmolos we Frygii. Byłeś wtedy także pijany.

Uwolniony z więzów Sylenos byłby niechybnie runął na ziemię, gdyby nie podtrzymali go wieśniacy.

– Gdzieście go znaleźli i coście za jedni? – zapytał groźnie Mi-

das.

– My królu, prości chłopci, górale – odrzekł najstarszy z nich. – Natknęliśmy się na niego wczoraj rano. Pijaniusieńki leżał w kopcu siana na górskiej łące, a obok pasł się jego osiołek i od czasu do czasu żałośnie porykiwał. Próbowaliśmy, królu, jakoś dogadać się z nim, ale nijak nie szło. Długośmy dumali, co z nim począć, bo to jakiś dziwny jegomość. W końcu rada w radę, postanowiliśmy przywieźć go do ciebie. Związaliśmy go ciasno, żeby nam nie uciekł albo nie spadł z osła i nie skrzył karku. Miał przytroczony do osła skórzany bukłak z winem i co chwilę wołał po drodze, że mu się chce pić. I tak, zanim dojechaliśmy do pałacu, wysuszył go do dna.



– Mój odźwierny da wam po sztuce złota i wracajcie do swojej wsi – powiedział Midas, wysłuchawszy opowiadania. – A ty, Sylenie, chodź ze mną do pałacu, serdecznie cię zapraszam.

Objął starego ramieniem i wprowadził do środka, pomagając mu iść po śliskich, marmurowych posadzkach. Gdy już usadził go wygodnie na sofie, zapytał:

– Powiedz mi, Sylenosie, gdzie jest twój boski wychowanek i towarzysz? Wiem, że nigdy nie rozłączasz się z nim.

– Widzisz, królu, któregoś dnia wypilem trochę za dużo wina i zabłądziłem w górach z moim osłem. Gdy się obudziłem na jakiejś łące, napadli na mnie ci nieokrzesani wieśniacy i związali mnie. Nie umiem ci teraz dokładnie powiedzieć, gdzie jest mój pan

Dionizos z resztą kompanii. Przypuszczam, że wędruje po Frygii, może nawet tu gdzieś w pobliżu. Z pewnością nie wróci beze mnie do Grecji.

– Dobrze, roześlę więc, Sylenosie, moich ludzi na wszystkie strony i dowiem się, gdzie przebywa twój wychowanek i jego orszak. Tymczasem zostań ze mną, będziesz moim najmilszym gościem i na pewno nie zabraknie ci wina w moim pałacu. Chciałbym, żebyś

czekając na Dionizosa, którego bardzo szanuję i uważam za prawdziwego boga, opowiedział mi o nim.

– Masz słuszość, Midasie: mój pan jest bogiem, synem Zeusa, chociaż jego pierwszą matką była kobieta śmiertelna, tebańska królowna Semele.

– Co to znaczy: pierwszą matką? Nikt przecież nie może mieć dwóch matek ani też rodzić się dwa razy.

– A jednak mój wychowanek rodził się dwukrotnie. Gdy Semele spłonęła od pioruna Zeusowego, król bogów donosił sześcioletni płód we własnym udzie i Dionizos urodził się we właściwym czasie.

– Ach tak, rozumiem. Opowiedz mi jego dalsze losy. Każę tymczasem zastawić ucztę i przygotować dla ciebie dużo wina.

– Dobrego wina, mój drogi Midasie! Jako wychowawca i przyjaciel boga winorośli, który nauczył ludzi wyrabiać i pić boski napój, mam chyba prawo domagać się od ciebie, abyś kazał wyjąć najlepsze wino z pałacowych piwnic.

– Oczywiście, Sylenosie, niepotrzebnie się złościysz.

Midas wezwał służbę i kazał zastawić sutą ucztę dla siebie i dla gościa.

„Zanim podadzą do stołu, opowiem ci historię, którą usłyszałem od pewnego kapłana w Indiach. Był to bardzo świątobliwy i mądry starzec. Otóż w pewnym ogromnym kraju położonym poza granicami naszego świata mieszkają bardzo bogate i szczęśliwe ludy, które posiadają mnóstwo ziemi i wiele wspaniałych miast. Ludzie żyją tam długo, dwa albo trzy razy dłużej niż w naszym świecie, rządzą się słusznymi i sprawiedliwymi prawami i mają tak wiele złota i srebra, jak my żelaza. Życie upływa im na pracy i przyjemnościach, są zawsze szczęśliwi, umierają spokojnie i bez żalu, wiedząc że zakosztowali wszystkiego, co jest godne człowieka. Gdy jednak dowiedzieli się, że oprócz ich świata istnieje jeszcze jakiś inny, zapragnęli koniecznie go zwiedzić. Przez długie lata przygotowywali się więc do wyprawy poza Okeanos, zbudowali statki większe i silniejsze niż dotychczas, zgromadzili broń i odzież, przyrządzili strawę, która nie będzie się psuła. Wreszcie wyruszyli w drogę i po kilku tygodniach przybyli do kraju Hyperborejczyków, gdzie panują szlachetne obyczaje, a ludzie żyją długo i szczęśliwie. Kiedy jednak mieszkańcy owej krainy z drugiej strony Okeanosa przyglądali się bliżej ich życiu, wkrótce doszli do wniosku, że nie ma świata szczęśliwszego niż ich własny, zrezygnowali z dalszego zwiedzania naszej ziemi i wrócili do swego kraju.”

Gdy Sylenos skończył swoją opowieść, uczta była już gotowa i mogli wygodnie ułożyć się przy stole, na którym nie brakowało niczego prócz ptasiego mleka. Starzec był teraz jednak ostrożny i pił wino rozcieńczone wodą. Widać było, że zależy mu na tym, aby się szybko nie upić. Kiedy nieco zaspokoił głód i pragnienie, rozpoczął opowiadanie, już bez zachęty Midasa.

„Otóż gdy Dionizos po raz drugi przyszedł na świat, ale teraz już na dobre, Hermes z polecenia Zeusa zaniósł go do Ino, jednej z trzech siostrz jego matki Semele. Ino, która była wówczas drugą żoną króla Orchomenos, Atamasa, chętnie przyjęła dziecko swej siostry na wychowanie, jakkolwiek za życia Semele rozpowszechniała, podobnie jak pozostałe siostry, Agaue i Autone, plotki, że historia uwiedzenia jej przez Zeusa była zwyczajnym kłamstwem. Teraz zaopiekowała się serdecznie chłopczykiem i zdołała uzyskać zgodę swego męża. Atamas poślubił ją niegdyś, porzuciwszy swoją pierwszą żonę Nefele, z którą miał dwoje dzieci, Fryksosa i Helle. Wkrótce mściwa Hera, mimo iż Hermes polecił Ino wychowywać Dionizosa jako dziewczynkę, odkryła, iż syn Semele i Zeusa przebywa na dworze w Orchomenos i poraziła szaleństwem parę królewską. Ino pod wpływem obłędu wrzuciła do kotła z wrzącą wodą swego młodszego syna Melikertesa, a Atamas zabił oszczepem starszego, Learchosa, biorąc go za jelenia. Ino skoczyła wówczas do morza ze zwłokami Melikertesa, ale bóstwa morskie ulitowały się nad nią i zamieniły ją w boginię morską Leukoteę, a jej syna w bożka Palajmona.

Gdy mały Dionizos nie mógł już dłużej przebywać na dworze w Orchomenos z powodu szaleństwa pary królewskiej, Zeus zamienił go w koziołka i kazał Hermesowi zanieść na górę Nysa i oddać na wychowanie tamtejszym nimfom, które nosiły imiona Makris, Erato, Bromie, Nyse i Bakche. Ukryły one chłopczyka-koziołka w jaskini skalnej, karmiły go i rozpieszczały, znosząc mu różne smakołyki. Mały Dionizos rósł bardzo szybko, a Zeus, nie bacząc na wciąż grożące mu niebezpieczeństwo ze strony mściwej Hery, przywrócił mu ludzką postać.”

Sylenos przerwał na chwilę i sięgnął po puchar, który służba wciąż na nowo napełniała.



jednej rzeczy, najwspanialszej na świecie, którą umiem wcale nieźle do dzisiaj”.

Sylenos głośno roześmiał się, poklepał po wydętym brzuchu i znowu sięgnął po puchar.

– Oto, co umiem tak świetnie: pić, mój drogi Midasiu, pić!

Jeszcze raz przechylił kielich, wytarł grube wargi wierzchem dłoni i snuł dalej opowieść.

„Jeszcze przed moim zjawieniem się na Nysie, Dionizos odkrył krzew winnej latorośli, nauczył się go uprawiać i wytwarzać wino z jego owoców. Kiedy po raz pierwszy poczęstował mnie tym cudownym napojem, od razu pojąłem, że mój wychowanek jest prawdziwym bogiem i że odtąd będę jego najwierniejszym towarzyszem i wielbicielem. Tak się też stało. Jeśli Dionizos, mój pan i wychowanek, ma już dzisiaj wszędzie takie zastępy zwolenników i wyznawców, to

– Nie wiem, królu, czy nie nudzi cię moja opowieść o Dionizosie. Jeśli tak, to nie będę jej kończył, lecz opowiem ci o czymś ciekawszym.

– Nie, nie! – zawołał Midas. Słucham twojego opowiadania z największą uwagą, gdyż już od dawna chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o tym synu Zeusa. Wielu ludzi w Grecji i w Azji uważa go za boga i oddaje mu cześć.

Sylen z zadowoleniem pociągnął tęgi łyk z kielicha i opowiadał dalej.

„Kiedy na rozkaz Hermesa przybyłem na górę Nysa, Dionizos był już dojrzałym młodzieńcem. Zająłem się, tak jak mi kazano, jego wychowaniem, ale powiem ci zupełnie szczerze, że niewiele mógł się ode mnie nauczyć, gdyż sam z siebie posiadał wielką mądrość właściwą boskim umysłem. Ja natomiast nauczyłem się od niego

dlatego, że niczego ludziom nie obiecuje, lecz natychmiast daje im ten boski napój, który pozwala im zapomnieć, oderwać się od wszystkich niedoli, jakie ich codziennie spotykają i chociaż na chwilę poczuć się szczęśliwymi.

Ale swoją niezwykłą, boską potęgę Dionizos objawił już wówczas, w latach pierwszej młodości. Otóż pewnego razu postanowił wybrać się na wyspę Naksos, gdzie miały czekać jego opiekunki, nimfy nysejskie, które w jakichś sprawach pojechały tam wcześniej. Mój wychowanek udał się więc do portu – nie pamiętam jego nazwy – i wynajął statek, który, jak twierdzili żeglarze, tam właśnie płynął. Kiedy umawiał się o cenę z dowódcą, nie wiedział, że statek należy do piratów tyrręńskich, którzy wówczas grasowali w tych stronach. Korsarze chętnie wzięli Dionizosa na pokład, sądząc że pochodzi z bogatej rodziny i jeśli uprowadzą go, to otrzymają za niego wysoki okup lub sprzedadzą jako niewolnika.



Gdy wypłynęli na morze, wkrótce wyszło na jaw, że wcale nie zamierzają kierować się ku Naksos, lecz chcą zakotwiczyć się w jakimś pobliskim porcie i czekać na okup. Poza tym niezwykła uroda chłopca obudziła w niektórych spośród nich obrzydliwą żądzę. Najbardziej lubieżnie zachowywał się sam kapitan, który na oczach wszystkich bezwstydnie zalecał się do niego. Tylko jeden, sternik Akojtes, przeciwny był porwaniu i zgwałceniu młodego pasażera.

– Zostawcie go w spokoju – powiedział. To miły i spokojny młodzieniec. Dobrze nam zapłacił i naszym obowiązkiem jest zawieźć go na Naksos.

Kiedy sternik stawał w obronie chłopca czując, że jest kimś więcej niż tylko zwykłym śmiertelnikiem, inni żeglarze grozili mu pobiciem lub nawet śmiercią.

– Pilnuj, Akojtesie, steru – powiedział jeden z nich – a chłopcem my się zajmujemy! Jeśli będziesz się wtrącał, to może cię spotkać podobny los jak jego.

Wreszcie Dionizos uświadomił sobie, jak wielkie zagraża mi niebezpieczeństwo i postanowił rozprawić się z korsarzami. Pomimo że płynęli z dość silnym wiatrem, statek nagle zatrzymał się pośrodku fal i ze wszystkich stron zaczęły rozlegać się dźwięki fletów. Zaskoczeni piraci zebrali się na pokładzie i spoglądali po sobie zastanawiając się, skąd dochodzi owa niezwykła muzyka.

Jeszcze bardziej zdumieli się widząc, że w jednej chwili cały statek wypełnił bluszcz i winorośl, które oploty maszt, burty i sprzęty. Długie wiosła zamieniły się w olbrzymie węże, które z przeraźliwym sykiem wpełzły na pokład, siejąc przerażenie wśród pobladłych nagle piratów. Wówczas zrozumieli, że sprawił to wszystko ten niepozorny młodzieniec, którego zamierzali uprowadzić.

Jedni, zdjęci grozą, padali przed nim na kolana, błagając o litość, inni prosili sternika, by skierował statek na Naksos. Było już jednak za późno. Cały pokład zaroił się od dzikich zwierząt, zewsząd wyległy lwy, pantery, niedźwiedzie, rzucając się z potwornym rykiem na oszalałych z przerażenia ludzi. Na oczach załogi dwa olbrzymie lwy rozszarpały kapitana, a później jego okrwawione ciało zmiażdżyły w potężnych paszczekach. W obłędnym strachu piraci jeden po drugim zaczęli rzucać się z pokładu do morza, gdzie od razu zamieniali się w delfiny. Na końcu to samo chciał uczynić sternik Akojtes, ale powstrzymał go Dionizos.

– Nie, zostań Akojtesie! Nic nie grozi ci ze strony tych zwierząt. Ująłeś się za mną, gdy byłem bezbronny w rękach tych zbrodniczych piratów. Zasłużyłeś więc sobie na moją wdzięczność. Dowiesz mnie teraz do Naksos, a potem statek będzie już twoją własnością. To jest nagroda dla ciebie.

Po chwili wszystko zniknęło: dzikie bestie, które miały się po pokładzie, roślinność, umilkła muzyka fletów. Statek spokojnie z pomyślnym wiatrem, płynął do Naksos. Wokół niego igrało stado delfinów wesoło skacząc wśród fal.”

– Teraz już wiesz – zakończył Sylen opowieść o przygodzie Dionizosa z piratami – dlatego delfiny są przyjazne ludziom, a nawet starają się ich ratować, gdy statek rozbije się. Mieszkają w nich bowiem dusze piratów, które pokutują za swoje zbrodnie i chcą naprawić zło, jakie wyrządzili za życia.

Po chwili Sylenos, przepłukawszy gardło sporym łykiem wina, ciągnął swoją opowieść.

„Jednak Hera, która wcale nie zamierzała wyrzec się swojej nienawiści do Dionizosa, dotknęła go, już jako dorosłego młodzieńca, ciężkim obłędem. Pewnego dnia, nawiedzony atakiem szaleństwa,

porzucił mnie i swoje ukochane nimfy, opuścił miłą, chłodną grotę na górze Nysa i ruszył w świat przed siebie. Dotarł w swoich wędrówkach przez Kilikię, Syrię, Fenicję i Palestynę aż do Egiptu. Ludzie wszędzie uciekali przed nim, uważając że jest naznaczony gniewem bogów i że zetknięcie się z nim może im przynieść nieszczęście. Wreszcie po długim czasie powrócił do Frygii i udał w dziką okolicę górską, aby spotkać boginię Kybele – Wielką Matkę.

Bogini przyjęła go siedząc na tronie, na głowie miała dziwne nakrycie w kształcie wysokiej wieży, u jej stóp leżały pół śpiąc ogromne lwy. Cała komnata rozbrzmiewała głośną muzyką fletów, ostrymi dźwiękami cymbałów i bębenków. Wokół tronu bogini skakali półnaczy Korybanci, uderzając włóczniami w spiżowe tarcze. Hałas potęgowały Menady, odziane w lekkie narzutki, w bluszczowych wieńcach na głowach, z tyrsami w rękach, tańczące dzikie, obłąkane tańce. Na widok Dionizosa bogini skinęła ręką. Natychmiast ucichła muzyka, krzyki Menad i Korybantów.

– Witaj, Wielka Bogini! – powiedział Dionizos skłaniając przed nią głowę.

– Wiedziałam, że w końcu przyjdiesz do mnie, Dionizosie.

– Skąd mogłaś o tym wiedzieć? Przewędrowałem pół świata, za nim dotarłem tutaj.

– Tylko ja potrafię zaradzić twojej chorobie, uleczyć szaleństwo, które zesłała na ciebie okrutna Hera.

– Naprawdę zechcesz to zrobić dla mnie?

Na twarzy bogini pojawił się dziwny, tajemniczy uśmiech.

– Tak, tak. Ale najpierw będziesz musiał spełnić pewne warunki.

– Tylko nie każ mi pozbawić się męskości, tak jak swoim kapłanom! – wykrzyknął przestraszony Dionizos.

– Ależ nie obawiaj się, nie mając męskości nie mógłbyś spełnić najważniejszego warunku. Przez pewien czas będziesz musiał ze mną współżyć, aż razem z nasieniem odejdziesz od ciebie szaleństwo. Czy zgadzasz się?

– Tak, Wielka Bogini. Nie żyłem dotąd z żadną kobietą ani boginią, ale wiem, że jestem zdolny do tego.

Kybele znowu skinęła dłonią. Wówczas Menady, Korybanci i lwy opuściły komnatę. Dionizos poczuł, że jego ciało przenika żar. Jak przez mgłę widział twarz bogini rozjaśnioną owym dziwnym, tajemniczym uśmiechem. Ten płomień, który go spalał, tylko ona mogła ugasić. Powoli, jakby w półśnie zbliżał się do tronu, aż wreszcie owionął go różany zapach jej ciała. Wszystko zawirowało mu przed oczyma w jakimś szaleńczym tańcu, u którego kresu czekało go



wyzwolenie.

Gdy po kilku miesiącach opuszczał Wielką Boginię, był już na zawsze uleczony z obłędu. Po raz ostatni stanął przed tronem w jej ogromnej świątyni i spojrzał w gorejące, przepastne nieziemskie oczy.

– Odchodzę, Kybele. Jestem już zdrowy i nie zapomnę nigdy o tobie. Mam jednak wiele zadań do spełnienia.

– Tak, tak... nie zapomnisz... Wiesz, kiedyś bardzo dawno temu miałam na imię Reja, a ty jesteś moim wnukiem. Nie wiem... to było tak dawno... Później, dużo później zakochałam się w pięknym Attisie, ale on w szale pozbawił się męskości i umarł. Z jego krwi wyrosły fiołki... możesz zobaczyć je... tam, pod sosną. Zegnaj Dionizosie i niech ci Los sprzyja!”

Sylenos znowu sięgnął po kielich i zwilżył zaschnięte usta.

– Czy już znudziła cię ta opowieść o Dionizosie? – zapytał Midasa.

– Nie, nie, Sylenie. Jeśli tylko możesz, opowiadaj dalej.



„W czasie pobytu u Wielkiej Bogini, obcując z nią i uczestnicząc w świętych obrzędach, mój wychowanek nie tylko pozbył się szaleń-

stwa, ale ostatecznie zrozumiał, że sam jest bogiem i że musi ustanowić swój własny kult. Kiedy ruszył z Frygii do Tracji, po drodze przyłączały się do niego rozpasane Menady w wieńcach z bluszczu na głowach i tyrsami w rękach, leśni Satyrowie i moi współbracia Sylenowie. Nadzy lub odziani tylko w przejrzyste opończe, szli za nim przez pola i lasy, grając na wiejskich fletach, uderzając w niewielkie bębunki i powtarzając głośno jego imię. Niekiedy w niedostępnych górskich ostępach odbywali nocne orgie ku czci swego pana – Dionizosa. Menady, z rozpuszczonymi włosami, ubrane w skóry dzikich zwierząt, pędziły z pochodniami w rękach, krzycząc: „Euhoe! Euhoe! Io! Bakche!” Satyrowie dopadali je w leśnych matecznikach i gwałcili z dzikim wrzaskiem. Zamroczone szałem Menady porywały młode koziołki lub jelonki, rozszarpały je na strzępy i pożerały na surowo okrwawione kawały mięsa. Pochylały się nad leśnymi źródłami i chciwie piły z nich, razem z wilkami i rysiami. Wreszcie, wspólnie z Satyrami oddawały się wyuzdanym tańcom na leśnych polanach, przy dźwiękach dzikiej muzyki. Wszyscy razem skacząc i płaszając wokół Dionizosa, pili wino wprost ze skórzanych bukłaków. Aż w końcu, wyczerpani całonocnym szaleństwem, padali na wilgotną trawę lub miękki mech.

Potem, kiedy wracała im przytomność i odzyskiwali siły, szli dalej za Dionizosem, śpiewając dziwne, melancholijne pieśni, które mówiły o śmierci i zmartwychwstaniu boga. Pewnego razu sam dołączyłem do takiego pochodu, który przemierzał góry, pola i lasy. Jestem już jednak za gruby i za stary, by wędrować pieszo tak jak oni, więc znalazłem sobie osiołka, poczciwe bydło, chociaż niemożliwie uparte, i ciągnę za nimi. Czasem gdzieś się zawieruszę, ale zawsze w końcu mnie odnajdą, albo ja ich odszukam. I tak schodzą nam lata na tych ciągłych wędrowniach od Frygii aż po Lykię, od Lykii aż po Indie, od Bitynii aż po Trację. Gdziekolwiek zjawi się ze swoim orszakiem Dionizos, ludzie wszędzie uznają go za boga i ustanawiają dla niego święte obrzędy. Mój pan obdarza ich za to swoim błogosławieństwem, uczy uprawiać winną latorośl i wyrabiać z niej wino”.

– Właśnie: wino! Znowu zaschło mi w gardle i pozwolisz, Midasie, że przepłuczę je trochę twoim przepyszным winem.

– Doszły mnie wieści, Sylenosie, że nie wszędzie przyjmują was dobrze i nie wszędzie cieszą się z waszego przybycia. Czy to prawda?

– Nie mylisz się, królu, niestety. Spotkało nas wiele zniewag i przykrości. Ale mój wychowanek, chociaż łagodny i cierpliwy z natury, okrutnie karze wówczas tych barbarzyńców.



„Pewnego razu przybyliśmy do kraju Edonów u ujścia trackiej rzeki Strymon, gdzie władał król Lykurgos. Był to władca dobry, lecz nadmiernie surowy, i jego wyroki budziły lęk u poddanych. Szczególnie dbał o porządek i przestrzeganie obyczajów religijnych w swoim państwie. Dionizos, wybierając drogę przez kraj Edonów, chciał jak najprędzej dojść do Indii, chociaż wiedział, że Lykurgos jest wobec niego wrogo usposobiony i stara się przeciwstawić uprawianiu przez lud winnej latorośli.

Kiedy zbliżaliśmy się do jego pałacu, drogę zastąpiło nam wojsko Likurga. Po pewnym czasie przybył sam król i wdał się w rozmowę z Dionizosem, który próbował mu wyjaśnić, dokąd wędrujemy.

– Nie obchodzi mnie, dokąd ani skąd idziecie. Nie pozwolę jednak, abyście przeszli przez mój kraj, szerząc bezbożny kult i ucząc ludzi pijaństwa.

– Jeśli nie życzysz sobie, abym nauczył twój lud uprawy wina i abyście poznali, jakim jest ono błogosławieństwem, przejdziemy tylko przez waszą ziemię i nigdy już nie wrócimy. Jesteśmy spokojni, dopóki nikt nie wchodzi nam w drogę.

– Co?! Ośmielasz się grozić mi, hultaju?! W moim królestwie?! Hej, strażnicy, schwytać ich i zamknąć w więzieniu!

Żołnierze rzucili się, aby spełnić rozkaz króla i już po chwili cały orszak Dionizosa, wszystkie Menady, Satyrowie i Sylenowie – mnie także nie oszczędzono – powędrował ze związanymi z tyłu rękami do podziemnych lochów pałacowych.

Tylko Dionizos zdołał umknąć, pomimo pościgu. Dowiedzieliśmy się potem, że schronił się w morzu, gdzie opiekowała się nim mor-

ska boginka Tetyda i jej siostry Nereidy. Przez kilka tygodni przebywaliśmy w więzieniu, żywiąc się tylko chlebem i wodą, którą przynosili nam strażnicy. Powoli traciliśmy nadzieję, że kiedykolwiek uda nam się wyjść na wolność.

Wreszcie pewnego dnia więzy same spadły z naszych rąk i nóg, otworzyły się drzwi naszego więzienia i znowu mogliśmy ujrzeć światło dzienne. Oto w pełnej chwale powrócił nasz pan Dionizos, potężny i groźny dla swoich wrogów. Na wieść o powrocie Dionizosa bezbożnego Lykurga ogarnęło szaleństwo. Rzucił się z siekierą na swego syna Dryasa i sądząc, że wycina winną latorośl, odrąbał mu ręce, nogi, nos i uszy. Opuściliśmy wówczas razem z Dionizosem przeklęty kraj Edonów, lecz nie był to kres zemsty naszego pana. Ziemia tracka przestała wówczas wydawać plony, bezlitosny głód zaczął ludziom zaglądać w oczy. Poddani Lykurga, który wciąż jeszcze, chociaż szalony, był królem, wysłali poselstwo do wyroczni w Dodonie, aby dowiedzieć się, jak można zaradzić tej klęsce. Odpowiedź Zeusa była całkiem jasna: nieurodzaj trwał będzie dopóty, dopóki żyje na tej ziemi Lykurgos, bezbożnik, szaleniec i morderca własnego syna.

Wtedy Edonowie przybyli tłumnie do pałacu królewskiego, wywlekli Lykurga i zaciągnęli na górę Pangajon. Tam rzucili go na pożarcie dzikim koniom-ludojadom. Odtąd uwolniona od szaleńca ziemia tracka na nowo zaczęła wydawać obfite plony.

Z Tracji Dionizos wyruszył z nami do Beocji, gdzie leżą jego ojczyste Teby i gdzie mieszkała matka Semele. W Tebach żył jeszcze jego dziadek, stary i mądry król Kadmos, ale nie sprawował już władzy, oddał bowiem tron swemu wnukowi Penteusowi, synowi Agaue, jednej z siostr Semele. Kadmos, podobnie jak ślepy wróżbita Tejrezjasz, uznał od razu Dionizosa za boga, podczas gdy Penteus zabronił swoim poddanym uczestniczyć w dzikich orgiach, które odbywały się na pobliskim Kitajronie. Ale kobiety tebańskie nie posłuchały zakazu królewskiego. Tłumnie udawały się w góry i przyłączały się do Menad i Satyrów, oddając razem z nimi cześć bogu winnej latorośli.



Wreszcie Penteus, który uważał Dionizosa za włóczęgę i oszusta, widząc, że jego kult coraz bardziej rozszerza się w Tebach, wysłał w góry żołnierzy z rozkazem pochycenia tych, którzy nie stosują się do jego rozporządzenia.

– Jeśli zobaczycie tam jakąś Tebankę czy Tebanina, odzianego w kozłą skórę, z bluszczowym wieńcem na głowie i tyrsem w ręku, będziecie wiedzieli, że jest to wyznawca Dionizosa i uwięzicie go.

Następnego dnia z całego oddziału, który wyruszył w góry, wróciła tylko garstka żołnierzy, bez dowódcy i starszyny.

– Inni przyłączyli się do tamtych – opowiadał jeden z żołnierzy – i razem z nimi szaleją po górach. Cały las rozbrzmiewa ich wrzaskiem, chwytają jelenie i koziołki, rozrywają je na strzępy i wysysają z nich krew. Kobiety tebańskie pędzą przebrane za Menady, ścigają ich mężczyźni, udając pożądlivych Satyrów. Ścielą sobie legowiska wśród leśnych ostępów i tam odbywają swoje sprośne orgie.

– Nie udało się wam nikogo z nich pojmać? – zapytał Penteus ledwie panując nad gniewem.

– Kiedy próbowaliśmy ich uwięzić, żelazne łańcuchy natychmiast zamieniały się w gałązki bluszczu.

– I nie przyprowadziliście nikogo z tych wyuzdanych pomyślników?

– Zaledwie kilka Menad i młodego kapłana.

– Gdzie oni są?

– Na dziedzińcu, pilnują ich strażnicy.

Penteus pospieszył do pałacu i ujrzał na dziedzińcu grupkę Menad, które tańczyły wokół młodzieńca w wieńcu bluszczowym na głowie z rękami związanymi na plecach.

– Kajdany! – ryknął ogarnięty furią Penteus. – Natychmiast dać mi tutaj kajdany!

Jeden ze strażników podbiegł i podał królowi żelazne łańcuchy. Penteus rzucił się na kapłana, przewrócił go na kamienną posadzkę i spętał mu ręce i nogi kajdanami. Wreszcie wyczerpany wysiłkiem wytarł pot z czoła i podniósł się z ziemi. Kiedy spojrzął na więźnia, chcąc sprawdzić, czy dobrze go skrępował, zobaczył, że w tym samym miejscu leży ogromny czarny byk, ciasno związany. Zdumiony tym widokiem Penteus chciał znowu wołać strażników, lecz wtedy stanął przed nim tańcząc i śpiewając młody kapłan, którego dopiero co, jak mu się zdawało, zakuł w kajdany. Tego było już królowi za wiele. Z dzikim krzykiem wybiegł z dziedzińca i pospieszył do komnat pałacowych. Tam czekał na niego ślepy wróżbita Tejrezjasz.

– Czego chcesz, starcze? – zapytał król szorstko.

– Przyszedłem, Penteusie, aby ostrzec cię przed gniewem boga.  
– Jakiego boga?! – zapytał król ze złością.  
– Dionizosa. Ten młody kapłan, to Dionizos we własnej osobie.  
– To oszust i błazen, a nie bóg. Prędeż ten pałac spłonie, nim ja uznam go za boga i pozwolę moim poddanym oddawać mu cześć.  
– Nie wygrasz walki z bogiem! – odparł z powagą Tejrezjasz. – Ściągniesz tylko nieszczęście na siebie i na swoich najbliższych. Dionizos zwycięża wszędzie, na całym świecie rosną zastępy jego wyznawców.

– Ale w Tebach ja rządę i nigdy nie pozwolę na to!

Nagle w pałacu rozległy się głośne krzyki.

– Pożar! Pożar!

Penteus wypadł z komnaty, ciągnąc za rękę wróżbitę. Była już najwyższa pora. Ogień ogarnął ogromną budowlę i lada chwila mógł zapaść się dach, grzebiąc tych, którzy zostali w środku.

– To jego wina! – wołał z rozpaczą Penteus. – To on sprawił, że spłonął mój pałac!

– Nie chcesz uznać za boga tego, który nim jest i nie uznajesz cudów, chociaż widzisz je na własne oczy – powiedział Tejrezjasz kładąc mu dłoń na ramieniu. – Spotyka cię więc kara lub raczej pierwsze ostrzeżenie.

– Twój Dionizos nie jest żadnym bogiem i nigdy go za boga nie uznam! Wiesz przecież, starcze, że moją matką jest Agaue, siostra Semele. Nieraz opowiadała mi, że ta cała historia z uwiedzeniem jej przez Zeusa była zwykłym kłamstwem. Semele chciała w ten sposób usprawiedliwić swój grzeszny związek z jakimś mężczyzną.

– Może nie wiesz, królu, że teraz twoja matka Agaue szaleje razem z Menadami na Kitajronie – powiedział spokojnie Tejrezjasz.

– To kłamstwo! Nie mogę tam pójść, widzisz przecież, co się tu dzieje! Ale i tak nie wierzę ani jednemu twojemu słowu!

Następnego dnia, gdy Penteus nieco ochłonął po nieszczęsnym pożarze pałacu, kazał służbie zawołać młodego kapłana w bluszczowym wieńcu.

– Czy to prawda, że jesteś Dionizosem?

– Jeszcze nie przekonałeś się o tym, królu?

– Więc powiedz mi, gdzie jest moja matka?!

– Na Kitajronie, odbywa orgie w gronie Menad i Satyrów. Jeśli chcesz, zaprowadzę cię tam i będziesz mógł ją ujrzeć na własne oczy.

Penteus, nie dowierzając młodemu kapłanowi, ruszył za nim w góry w przebraniu Menady. Po dłuższym marszu usłyszeli dzikie okrzyki, swawolne śpiewy i przeszywające dźwięki cymbałów i bęb-

nów.

– Boję się, że pomimo tego stroju mogą mnie rozpoznać – powiedział Penteus szeptem do swego towarzysza, kiedy znaleźli się w lesie w pobliżu miejsca, gdzie odbywały się orgie.

– Wejź więc na tę sosnę i ukryj się między jej gałęziami. Stamtąd będziesz mógł wszystko obserwować, będąc sam niewidoczny.

Penteus posłuchał rady młodego kapłana. Wspiął się na drzewo i przez chwilę bacznie rozglądał się dookoła. Nagle z przeraźliwym wyciem wpadła na leśną polankę gromada półnagich Menad; rozpoczęły swój wyuzdany taniec przy dzikich dźwiękach piszczałek. Gdy Penteus rozpoznał wśród tańczących Menad własną matkę, musiał z wrażenia silniej przytrzymać się pnia, aby nie runąć na ziemię. Wtem jedna z kobiet dojrzała króla wtulonego między gałęzie sosny.

– Tam, patrzcie, siostry, tam!– zawołała wyciągając tyrs w jego stronę.

Wszystkie przerwały taniec i spojrzały w to miejsce.

– Tak, to lew! Trzeba zrzucić go z drzewa! – pierwsza krzyknęła Agaue.

Menady, zamiast uciekać na widok urojonego lwa, runęły całą gromadą ku drzewu i wyrwały je z ziemi razem z korzeniami. Przerażony Penteus, który spadł na dół, chciał wzywać na pomoc Dionizosa. Bóg stał jednak niewidoczny dla niego w przeciwnym końcu polany i przyglądał się z daleka wszystkiemu z drwiącym uśmiechem. Tymczasem ku Penteusowi wyciągnęły się dziesiątki drapieżnych rąk i zaczęły go szarpać i rozdzierać jego ciało na kawałki. Wreszcie, gdy cały był już krwawiącą, poszarpaną raną, Agaue oderwała mu głowę od tułowia i przywiązała ją do swojego tyrsu. Później cały orszak oszalałych kobiet ruszył z ogromnym krzykiem ku Tebom. Na czele szła Agaue z głową syna uniesioną wysoko w górę.

– Oto głowa lwa, którego zdołałyśmy schwytać i zabić! – wołały z dumą Menady krocząc przez ulice Teb wśród tłumu przerażonych mieszkańców.

Gdy na drugi dzień Agaue oprzytomniała i pojęła całą potworność swojego czynu, najpierw chciała odebrać sobie życie, potem zaś uciekła do Illyrii, gdzie znalazła schronienie w króla Lykotersesa.

„Ale nie tylko w Tracji i w Tebach – ciągnął swoje opowiadanie Sylenos – Dionizos napotkał przeciwników. W innym mieście beockim, w Orchomenos, trzy córki króla Minyasa, Leukippe, Arsippe i Alkitoe, w czasie święta ku czci Dionizosa postanowiły zostać w domu i zająć się przedzeniem i haftowaniem, podczas gdy inne kobiety przebiegały góry w strojach Bakchantek.

W tym samym dniu do pałacu Minyad przyszedł sam Dionizos, przyjąwszy postać młodej dziewczyny.

– Dlaczego nie bierzecie udziału w święcie Dionizosa? – zapytał.

– Wszystkie kobiety z Orchomenos czczą dzisiaj boga, tylko wy zajmujecie się pracą, która wcale nie jest pilna.

– A ty kim jesteś, że śmiesz nam robić wyrzuty?! Przebywamy w swoim pałacu i mamy prawo postępować tak, jak nam się podoba. Dionizos nie jest dla nas bogiem, nigdy nie będziemy mu oddawały czci.

– Ostrzegam was, że źle czynicie. Dionizos może was za to ukarać.

– Wynoś się stąd! – krzyknęła Leukippe, najstarsza z siostr. – Nie będziemy słuchały twoich pouczeń, przybłądo!

Nagle rozległ się straszliwy ryk i obca dziewczyna zmieniła się w rozjuszonego byka. Prerażone królowny zbiły się w gromadkę w najdalszym końcu komnaty. Po chwili byk zniknął, a na jego miejsce pojawiła się pantera, przęcając gibkie cielsko pokryte lśniąca skórą. Głośno zaryczała, oblizując ogromną paszczę i zmieniła się w płowego lwa z długą grzywą. Królowny rzuciły się z krzykiem do ucieczki. Zwierzę przestało je jednak ścigać i gdzieś niespodzianie przepadło. Minyady, wciąż jeszcze przestraszone, wróciły do swojej komnaty, lecz kiedy chciały z powrotem zabrać się do pracy, z krzesel, na których siedziały, zaczęło lać się wino i mleko, a zewsząd rozlegały się ryki dzikich zwierząt, dźwięki fletów i bębenków. Wtedy zawiadła nimi strach, który trwale zmącił im umysły. W szale pochwyciły młodego Hippososa, synka Leukippy, i biorąc go za jelenia, rozszarpały na strzępy. Później przybrały głowy bluszczem, narzuciły na siebie skóry dzikich zwierząt i pobięły w góry, aby dołączyć się do Menad. Gdy skończyły się uroczystości ku czci Dionizosa i Minyady wraz z innymi Bakchantkami wracały do domu, bóg zamienił wszystkie trzy w nietoperze”.

– Tak, Dionizos potrafi nie tylko wynagradzać, ale i karać – powiedział w zamyśleniu Midas. – Czasem te kary są nawet niezwykle okrutne.

– Przyznasz jednak, królu – odparł Sylenos – że Lykurg, podobnie jak Penteus czy Minyady w pełni na nie zasłużyli.

– Byłoby trudno zaprzeczyć, że wszyscy słusznie ponieśli kary, a jednak...

Podnieśli w górę kielichy i wypili do samego dna.

– Pora udać się na spoczynek – powiedział Midas. Z pewnością ze zmęczenia kleją ci się już oczy. Ja sam słuchałem dotąd twojej



opowieści z zapartym tchem. Jutro z pewnością dowiemy się od moich wysłanników, gdzie przebywa Dionizos ze swoim orszakem i będziesz mógł połączyć się z nim.

– Dobranoc, Midasie. Dzięki ci za wspianą ucztę, którą mnie podjąłeś.

Nazajutrz posłańcy królewscy wracali jeden po drugim, jednak bez wieści o Dionizosie. Wreszcie trzeciego dnia przybył ostatni ze sług Midasa i przyniósł wiadomość, że Dionizos przebywa w górach o dwa dni drogi od pałacu królewskiego. Midas wyruszył więc wkrótce z Sylenosem i liczną świtą na spotkanie z bogiem winorośli. Gdy dotarli do miejsca, gdzie obozował Dionizos i jego kompania, bóg powitał ich z otwartymi ramionami.

– Co za radość, wreszcie cię zobaczyć! – powiedział obejmując czule starego Sylenosa. – Wielkie dzięki, Midasie, że zechciałeś zaopiekować się moim wychowawcą i przyjacielem. Lękałem się o niego, ale na szczęście trafił w dobre ręce. Chciałbym cię za to jakoś wynagrodzić. Wybierz sobie czego pragniesz, a postaram się, abyś to otrzymał.

Midas zastanawiał się przez chwilę.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby wszystko, czego dotknę, zamieniało się w złoto.

Dionizos uśmiechnął się z lekkim zdziwieniem, ale zgodził się spełnić prośbę króla.

Wkrótce jednak dar otrzymany od Dionizosa stał się dla Midasa przekleństwem, gdyż wszystko, nawet jedzenie, które próbował podnieść do ust, zamieniało się natychmiast w złoto, podobnie jak woda i wino. Po kilku dniach król, umierając już z głodu i pragnienia, powtórnie udał się do Dionizosa, błagając, by odebrał mu ten zgubny dar, gdyż w przeciwnym razie niedługo umrze.

Dionizos przystał na to dobrodusznie, ale nie mógł uratować Midasa własną mocą od swego niefortunnego daru.

– Udasz się do źródła rzeki Palitolos w pobliżu góry Tmolos w Lydii i tam umyjesz się w jej wodach.

Midas podziękował Dionizosowi i czym prędzej wyruszył do źródła Paktolu. Gdy tylko obmył się w jego wodzie, natychmiast stracił ów złowieszczy dar przemieniania wszystkiego w złoto. Odtąd w korycie Paktolu okoliczni mieszkańcy znajdowali bryłki złota, które, jak wierzyli, pozostały w rzece po owej kąpieli Midasa.

Płynęły lata i Midas zdążył już prawie zapomnieć o swojej niemiłej przygodzie. Niestety, pewnego dnia spotkała go nowa przykrość, tym razem za sprawą Apollona. Wędrując samotnie po lasach ponownie trafił na górę Tmolos, gdzie właśnie odbywał się konkurs muzyczny między Marsjaszem a Apollonem w grze na flecie i lirze.

Midas, nie proszony o zdanie, powiedział wówczas, że zwycięstwo Apollona jest niesprawiedliwe, gdyż jego zdaniem Marsjasz gra piękniej. Rozgniewany bóg delficki uznał Midasa za zupełnego ignoranta i sprawił, że królowi wyrosły ośle uszy. Biedny Midas bardzo wstydził się tych długich odstających uszu i starał się, jak tylko mógł, ukrywać je pod obszerną czapkę frygijską. Tylko nadworny fryzjer znał tajemnicę królewskich uszu.

Pewnego razu do pałacu Midasa przyczłapał na swoim osiołku stary Sylenos. Był jeszcze grubszy i brzydszy niż wówczas, gdy znalazł się tu po raz pierwszy.

– Witaj, Sylenosie! Jacy to łaskawi bogowie sprowadzają cię do nas?! Jakże się cieszę, że znowu cię widzę!

– Dzięki, Midasie, za serdeczne powitanie. Jeśli pozwolisz, chętnie zatrzymałbym się u ciebie przez kilka dni w gościnie. Zmęczyła mnie już jazda na tym głupim bydlaku i z przyjemnością odpocznę.

– Bardzo cię proszę, Sylenosie. Będzie mi miło, jeśli zechcesz się u mnie zatrzymać.

Kiedy Sylenos rozgościł się już w pałacu, rozpoczął, jak zwykle z pucharem w ręku, swoją opowieść o dalszych losach Dionizosa od ich spotkania przed kilku laty.

„W naszych wędrownościach z Dionizosem dotarliśmy do Argos, gdzie panował wówczas Perseusz, syn Zeusa i Danae. Podobnie jak w Tebach czy Orchomenos, zgotowano nam tu wrogie przyjęcie. Perseusz najpierw napadł na obóz kobiet z Wysp Egejskich. Oddział tych kobiet morskich, zwanych Haliaj, towarzyszył Dionizosowi od pewnego czasu. Naprzeciw słabo uzbrojonych Haliaj stanęło regularne wojsko pod wodzą Perseusza i bez trudu odniosło zwycięstwo. Większość ich zginęła i została pochowana w zbiorowej mogile w



poblizu miasta, innym udało się uciec i powrócić na ojczyste wyspy.

Zanosiło się jednak na ciężką walkę między Perseuszem a naszą kompanią. Perseusz za żadną cenę nie chciał dopuścić do wprowadzenia do Argolidy kultu Dionizosa. Dosłownie w ostatniej chwili, gdy wojsko Perseusza i orszak Dionizosa, złożony z Menad, Satyrów i wszelkich wyznawców boga winnej latorośli ustawiły się już do bitwy nad Jeziorem Lerneńskim, przybył z Olimpu Hermes i pogodził sobie tylko wiadomym sposobem obydwu skłóconych synów Zeusa. Władca bogów i ludzi życzył sobie bowiem, aby zapanowała między nimi zgoda i pokój.

Nie muszę już dodawać, królu, że wkrótce w całej Argolidzie zaczęto uprawiać winne krzewy i czcić mojego wychowanka jako dobroczyńcę i boga.

Stamtąd udaliśmy się do Attyki. Tamtejszy król Pandion, wzbierał się wyznawać kult Dionizosa. Dionizos nie chciał jednak wchodzić w konflikt z władcą Aten Pandionem. Zaprzyjaźnił się natomiast z pewnym Ateńczykiem imieniem Ikarios i nauczył go uprawy wina. Ikarios załadował potem na wóz skórzane worki pełne cudownego napoju i ruszył do Attyki, aby wśród rolników rozpowszechnić sztukę hodowania winnych krzewów. Pierwszymi osobami, jakie napotkał, byli pasterze, których poczęstował winem, aby ich w ten sposób zachęcić do sadzenia winorośli. Chłopi, nienawykli do wina, pili bez umiaru, nie mieszając go z wodą, i wkrótce upili się do nieprzytomności. Kiedy nieco otrząsnęli się z pijackiego zamroczenia, wpadli na myśl, że nie znany im Ikarios zapewne chciał ich otruć. Rzucili się więc na bezbronnego Ateńczyka i zatłukli go na śmierć kijami, ciało zakopali pod drzewem i uciekli. Tymczasem córka Ikariosa, niespokojna o ojca, szukała go po całej Attyce, aż wreszcie wierny pies Ikariosa, Maira, zaprowadził ją na miejsce zbrodni. Dziewczyna powiesiła się z rozpacz na drzewie, które rosło nad grobem jej ojca. Wkrótce po śmierci obojga państwa zdechła także wierna Maira. Ale Dionizos pomścił swoich wyznawców, zsyłając na dziewczęta attyckie szal, pod wpływem którego wieszały się na drzewach. Wówczas Ateńczycy zwrócili się do wyroczni z zapytaniem o przyczynę tej dziwnej manii. Gdy dowiedzieli się od wyroczni, co się wydarzyło, odnaleźli i ukarali morderców, a następnie ustanowili obchody ku czci Ikariosa i Erigone w okresie winobrania. Sam Dionizos umieścił ich oboje na niebie – Ikariosa jako konstelację Wolarza, Erigone jako Pannę. Nie zapomniał nawet o Mairze, którą uczynił Psią Gwiazdą.

W końcu Dionizos wraz ze swoim orszakiem i wojskiem wybrał

się do Indii, które podbił podczas tej na wpół wojennej wyprawy, ustanawiając wszędzie własny kult. Przeprowadził się przez Eufrat po moście zrobionym z bluszczu i winnej latorośli, a później przez rzekę Tygrys przeniósł go na grzbiecie przysłany przez Zeusa tygrys. W otoczeniu Bakchantek, Sylenów i Satyrów przemierzył triumfalnie ten ogromny kraj na wozie zaprzężonym w pantery. Podczas wyprawy do Indii nauczał uprawy winnej latorośli i założył wiele miast.

Nie wspominałem ci dotąd, Midasie, o przygodach miłosnych mojego wychowanka, a przecież nie stronił od kobiet ani nie przedkładał nad nie ładnych chłopców, tak choćby jak ja. Opowiem ci tylko o dwóch zdarzeniach miłosnych z jego życia.

Pewnego razu w naszych wędrówkach po świecie dotarliśmy do Etolii, gdzie w Kalydonie panował król Ojneus. Zaraz po przybyciu, od pierwszego wejrzenia Dionizos zakochał się w pięknej Altai, żonie naszego gościnnego gospodarza. Młody bóg bez przerwy wodził za jego małżonką zakochanymi oczyma, stracił apetyt i przestał się czymkolwiek interesować. Było to tak gwałtowne uczucie, że zauważył go nawet sam Ojneus, chociaż zajęty był wieloma ważnymi sprawami. Gościnnego króla tak to zasmuciło, że odwołał mnie pewnego razu na bok i zapytał:

– Musiałeś z pewnością i ty spostrzec, Sylenie, że twój wychowanek jest śmiertelnie zakochany w mojej żonie?

Skinąłem głową na potwierdzenie.

– Co więc radzisz mi zrobić w tej sytuacji?

Rozłożyłem bezradnie ręce.

– Nie wiem, królu, doprawdy nie wiem. Zrób, co ci serce dyktuje.

– Łatwo ci mówić! – odparł niecierpliwie Ojneus.

Bez mojej rady wymyślił jakiś powód, aby jeszcze tego samego wieczora wyjechać z pałacu i zostawić Dionizosowi i Altai wolną rękę. Ma się rozumieć, skorzystali z tej okazji skwapliwie, a kiedy Ojneus wrócił do domu, jego małżonka była już w ciąży. Później, w odpowiednim czasie urodziła córkę, której dała na imię Dejanira. Wiele lat potem owa Dejanira została żoną innego syna Zeusa, Heraklesa, ale to już całkiem inna historia. Tak czy owak, Dionizos odwdzieczył się hojnie Ojneusowi za jego gościnność, rozwagę i dyskrecję. Podarował mu szczep winnej latorośli i nauczył go, jak się z nim obchodzić.

Innym razem wsiedliśmy na statek i zawiniliśmy po długiej podróży na wyspę Naksos, która do niedawna jeszcze nazywała się Dia. Gdy rankiem zeszlśmy na ląd, jeszcze nie całkiem trzeźwi po nocy spędzonej na pijaństwie i hulankach, spostrzegliśmy na brzegu piękną

dziewczynę, która właśnie zamierzała popełnić samobójstwo rzucając się w morze. Okazało się, że jest to Ariadna, córka Minosa, króla Krety. Ubiegłej nocy, gdy znużona podróżą i miłością usnęła na plaży, opuścił ją ukochany nad życie Tezeusz i ukradkiem odpłynął do Aten, gdzie czekał na niego stary król Ajgeus. Ariadna, która dla ateńskiego królewicza poświęciła własnego brata, potwornego Minotaura, porzuciła ojczystą Kretę, królewski pałac i rodziców, aby z miłości do Tezeusza ruszyć w nieznaną, została przez niego haniebnie zdradzona. Ale kreteńska królowna w swojej żalości była tak piękna, że Dionizos nie tylko natychmiast zapragnął ją pocieszyć, ale wkrótce zakochał się w niej na zabój, poślubił ją i spłodził z nią kilkoro dzieci. Jako dar ślubny ofiarował Ariadnie złoty diadem wykonany przez Hefajstosa z niezwykłym kunsztem. Potem Dionizos zabrał Ariadnę na Olimp, a diadem zamienił w konstelację niebieską.

Zanim jednak mój wychowanek opuścił ziemię i na stałe zamieszkał na Olimpie, by zająć należne mu miejsce wśród bogów, postanowił jeszcze udać się do Podziemia i wyprowadzić stamtąd swoją matkę Semele. Wybrał się do Hadesu nie zwyczajną drogą lądową, ale przez bezdenne Jezioro Lerneńskie, którą najszybciej można było dojść do świata zmarłych. Ponieważ nie znał drogi, wziął sobie za przewodnika mieszkańca Argolidy Prosymnosa. Przy pożegnaniu Prosymnos zamiast zapłaty poprosił Dionizosa, by mu się oddał, gdyż czuje do niego nieprzepartą namiętność. Bóg obiecał, że spełni jego pragnienie, ale po powrocie z Podziemia, gdyż nie chce opóźniać swego przybycia do królestwa zmarłych na ratunek matce. Władca Podziemia, Hades, zgodził się wypuścić ze swojego państwa Semele, ale zażądał w zamian jakiegoś szczególnie cennego daru. Dionizos dał mu wówczas mirt, który stał się odtąd ulubioną rośliną boga Podziemia. Również ci, którzy odbywają misteria ku czci Dionizosa, wienią głowę mirtem.

Gdy bóg winnej latorośli powrócił razem z Semele ze świata zmarłych, nie zastał już przy życiu Prosymnosa. Wówczas chcąc jakoś odwdziżyć mu się i wywiązać z obietnicy, wystrugał z drzewa oliwnego olbrzymiego falloza i wbił w jego mogiłę. Potem wraz z Semele udał się na Olimp, gdzie jego matkę przyjęto jako boginię pod imieniem Tyone.

Na koniec, drogi Midasie, mój zacny gospodarzu, chcę wspomnieć, że mój boski wychowanek nie mając ani wojowniczego usposobienia, ani zamiłowania do walki, wziął jednak udział w wielkiej bitwie między bogami a Gigantami. Nie chcę ci się już chwalić, że i ja na moim osiołku, podobnie jak moi pobratymcy Sylenowie,

stawałem dzielnie w polu podczas tej walki. Mój pan walczył uzbrojony w tyrs i pochodnie, zupełnie dobrze radząc sobie z potwornymi przeciwnikami. Nie zechcesz z pewnością uwierzyć, ale ryk naszych osłów wywołał popłoch wśród Gigantów. Lecz później, gdy Tyfon zagroził Zeusowi i przypuścił szturm do nieba, Dionizos, podobnie jak wszyscy bogowie, z wyjątkiem Ateny i samego Zeusa, uciekł do



Egiptu i ze strachu przed potworem przybrał na pewien czas postać kozła. Po zwycięstwie Zeusa powrócił na Olimp razem z innymi bogami, by już pozostać tam na zawsze”.

Sylenos skończył swoją opowieść i pytająco popatrzył na króla.

– Ach tak! – ocknął się wreszcie zasłuchany Midas. – Zabrakło ci się już wina, zaraz każę przynieść nowe. Powiedz mi jeszcze, czciogodny Sylenie, czy ty także przebywasz na Olimpie ze swoim wychowankiem?

– Dionizos chętnie mnie gości w swoim niebiańskim pałacu, ale przyznam ci się królu, że trochę się tam nudzę, a moim zdaniem boski nektar, który popijają bogowie, nawet się nie umywa do ziemskiego wina. Chętniej więc bawię na ziemi i włóczę się to tu, to tam z moim poczciwym osiołkiem. A że nie brakuje mi przyjaciół, więc zawsze, gdy znajdę się w potrzebie, mam dach nad głową i kielich dobrego wina.



HEROSI



Amfitrion spieszył się. Chciał przed wieczorem dotrzeć do Myken i ujrzeć wreszcie Alkmenę, której nie widział przeszło miesiąc. Do miasta pozostało jeszcze kilka mil. Słońce dobiegało już do kresu swej codziennej wędrówki po niebie. Nie mógł jednak zmusić poganiaczy do większego pośpiechu. Ogromne stado, które pędzili aż z Elidy, szło powoli i opieszale, zwierzęta były tak samo zmęczone upałem i długą drogą jak ludzie. Amfitrion niecierpliwił się, chociaż wiedział, że znajdują się w Mykenach dopiero nocą, gdy wszyscy będą już spali. Powściągnie niecierpliwość i poczeka aż do rana, aby podzielić się swoją radością z Alkmeną i jej ojcem, a swoim stryjem, starym królem Elektryonem. Amfitrion miał istotne powody, aby być zadowolonym z wyprawy do Elidy. Oto wracał do Myken z olbrzymim, liczącym kilka tysięcy sztuk, stadem bydła i był zupełnie pewny, że jego przyszły teść Elektryon uzna to za wielki sukces i może wreszcie zwolni go z przysięgi, że uszanuje dziewictwo Alkmeny aż do chwili, gdy zostaną pomszczeni jej bracia. Kilka miesięcy temu Mykeny były widownią zaciętej i dramatycznej walki. Pterelaos, wnuk Mestora, jednego z braci króla Elektryona, przybył na czele armii złożonej z mieszkańców wyspy Tafos, aby odebrać tron prawowitemu monarsze i zagarnąć władzę w kraju. Uważał bowiem, że jako potomek wielkiego Perseusza powinien sprawować rządy w Mykenach. Mykeńczycy, a przede wszystkim sam Elektryon i jego synowie, nie zamierzali jednak poddać się najeźdźcom. Doszło wówczas do krwawej bitwy, w której ponieśli śmierć wszyscy synowie Elektryona, z wyjątkiem Likymnios, który niemal cudem ocalał życie. Tafijczycy musieli wraz z królem wycofać

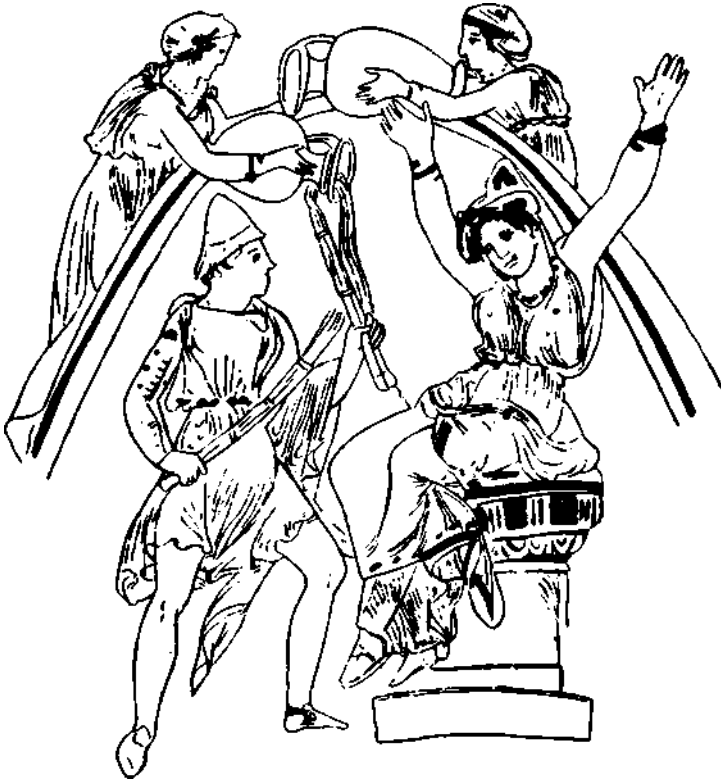


się z Myken. W czasie odwrotu uprowadzili jednak jako łup wojenny wielkie stado królewskie, aby powetować sobie niepowodzenie na polu walki.

Stary król Elektryon ciężko przeżył stratę synów. Jediną jego pociechą była myśl, że padli w boju z bronią w ręku i że od ciosów ich oręża zginęło wielu wrogów, między innymi czterech synów Pterelaosa. Ale do ciężkiej żałoby po stracie synów dołączyła się jeszcze zniewaga: porwanie stada było bowiem nie tylko poważną stratą, ale okryło go niesławą. Tak więc, pomimo podeszłego wieku musiał przygotowywać się do walki – ostatniej w swoim długim życiu.

I właśnie wtedy na dworze królewskim zjawił się Amfitrion, śmiertelnie zakochany w jego pięknej córce Alkmenie. Elektryon, jako rodzony stryj młodzieńca nie miał żadnego powodu, aby odmówić mu ręki Alkmeny, ale nie chciał, aby dziewczyna straciła dziewictwo, zanim zostaną pomszczeni jej bracia. Nie powiedział jednak bratankowi o swoich zamiarach, skłonił go jedynie do odroczenia terminu ślubu. Sam Amfitrion, który jako bliski krewny Elektryona i jego zamordowanych synów, poczuwał się do obowiązku zemsty rodzinnej, dobrowolnie podjął się pertraktacji z Poliksenosem, królem Elidy, któremu Pterelaos w zamian za duży zastaw powierzył stado na pewien czas. Młodzieniec wywiązał się znakomicie ze swojej misji. Poliksenos za wysoki okup zgodził się zwrócić bydło Elektryonowi, gdyż dawno minął oznaczony przez Pterelaosa termin wykupu zastawu, i władca Elidy mógł już swobodnie dysponować stadem. W Elidzie nie było nadmiaru pastwisk i Poliksenos z pewną ulgą przystał na warunki proponowane przez Amfitriona, tym bardziej że suma okupu, jaką oferował pośrednik, była nie do pogardzenia. I oto młody Tyryntyjczyk wracał do Myken wiodąc przyszłemu teściowi utraconą własność.

Kiedy dotarli do pierwszych domów na przedmieściach Myken, było już zupełnie ciemno. Ale zarówno poganiacze, jak i bydło doskonale znało drogę do olbrzymich stajni królewskich. Amfitrion mógł więc rozstać się z nimi spokojnie i udać się sam na zamek, wiedząc, że stado zostanie bezpiecznie doprowadzone do stajen, napojone i nakarmione przez pastuchów. Było jednak zbyt późno, by mógł zostać przyjęty przez króla i zdać mu sprawę z całej wyprawy. W komnacie Alkmeny także było już ciemno – znak, że udała się na spoczynek. Utrudzonemu długą drogą Amfitrionowi pozostawało więc tylko zmyć z ciała kurz dalekich gościńców i posilić się kolacją, którą przygotowali mu służący.



Następnego dnia wstał bardzo wczesnie i skierował kroki do komnaty królewskiej. Elektryon nie spał już i bardzo ucieszył się na widok zięcia.

– Więc wróciłeś nareszcie! Jak ci się powiodło? Przyprowadziłeś ze sobą stado?

– Tak, stryju – odparł Amfitrion wymieniając z nim powitalne pocałunki. – Twoje bydło spędziło tę noc w stajniach królewskich, gdyż jeszcze wczoraj wróciliśmy do Myken.

– Więc odzyskałeś moje stado! Kochany Amfitrionie, jesteś dzielnym młodzieńcem i cieszę się, że należysz do mojej rodziny.

– Jednak przywiozłem z powrotem niewiele złota z tego, które mi dałeś przed wyjazdem. Poliksenos wiedział, jak bardzo zależy ci na tym stadzie i targował się twardo. Pomimo że sam jestem dobrym kupcem, nie zdołałem mu sprostać w tej sztuce.

– Trudno, najważniejsze, że moje stado wróciło do Myken. Mogę teraz ruszyć przeciwko Pterelaosowi i pomścić śmierć moich synów.

- Kiedy zamierzasz rozpocząć wyprawę, Elektryonie?
- Niedługo. Większość wojska jest już na miejscu i wystarczy kilka dni, aby ściągnąć resztę.
- Czy chciałbyś, żebym ci towarzyszył w tej wyprawie?
- Nie, Amfitrionie. Mam inne zadanie dla ciebie. Jeśli bogowie będą mi sprzyjali, poradzę sobie sam z Pterelaosem. Wolałbym, żebyś został tutaj, w Mykenach, i sprawował władzę aż do mojego powrotu.
- A Alkmena?

Elektryon uśmiechnął się i popatrzył trochę ironicznie na Amfitriona.

– No cóż, to zależy od niej. O ile wiem, sprzyja ci i gotowa jest wyjść za ciebie za mąż.

– Tak, ale nie mogę się doczekać, kiedy to wreszcie nastąpi. Obiecywała, że będziemy się mogli pobrać, jak tylko odzyskasz stado. Stado jest w twoich stajniach, i co?

– Teraz, Amfitrionie, wyruszą przeciwko Pterelaosowi, aby pomścić moich synów. Później będziemy myśleć i o waszym weselu.

– Tak?! Tobie łatwo się mówi, bo to nie idzie o twój ożenek.

Amfitrion czuł, jak wzbiera w nim gniew. Niewiele brakowało, aby wybuchnął, lecz w tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i do komnaty weszła Alkmena. Amfitrion, jak zawsze, zapomniał na jej widok o wszystkim. Za każdym razem niezwykła uroda ukochanej olśniewała go na nowo. Z pewnością mogła rywalizować postawą i figurą z boginkami, jej delikatna, blada twarz okolona bujnymi, czarnymi włosami, wyrażała dobroć i inteligencję.

– Jest najpiękniejszą kobietą w całej Helladzie – pomyślał Amfitrion obejmując ją i czule całując.

– Nie mogłem doczekać się, kiedy wreszcie się obudzisz i przyjdiesz do nas. Przyjechałem w nocy i chętnie byłbym się z tobą przywitał, ale nie chciałem cię obudzić.

– Tak, położyłam się wczoraj wcześniej spać, bo przez cały dzień bolała mnie głowa. Ale dzisiaj czuję się lepiej. Powiedz mi, jak ci się powiodło w Elidzie.

Podczas gdy młodzi zajmowali się sobą, Elektryon nie tracąc czasu przystąpił do przygotowywania wyprawy. Kazał ściągać natychmiast ze wszystkich stron wojsko, szykować oręż i konie bojowe, sposobić tabory, zapasy żywności i wody. W przeddzień wymarszu postanowił jeszcze zlustrować swoje stado, które Amfitrion przyprowadził z Elidy. Tuż przed wieczorem obydwaj, dosiedli koni i pojechali przez miasto do stajni królewskich. Znaleźli się na miejscu akurat w chwili, gdy bydło spędzano na noc z pastwiska. Nagle usłyszeli z daleka

głośne okrzyki i gwałtowny tupot racic. Od strony pastwiska pędziła w kierunku stajni z pianą na pysku duża, czarna krowa. Obok niej, ledwie nadążając, biegły z głośnym szczekaniem dwa białe psy pasterskie i na próżno usiłowały ją zatrzymać lub zawrócić. Daleko z tyłu zostali trzej pasterze z batogami w rękach. Tymczasem oszalałe zwierzę gnało na oślep przed siebie i było gotowe stratować każdą napotkaną na drodze przeszkodę.

– Trzeba ją zatrzymać! – krzyknął Amfitrion i porwał oparty o drzwi stajni gruby, sękaty kij. Ponieważ nie chciał, aby krowa w swym obłąkanym biegu zbyt blisko zbliżyła się do nich, potężnie zamachnął się i cisnął kij wprost w rogaty łeb zwierzęcia. Jednak trafił tak nieszczęśliwie, że sękacz odbił się od rogów i ugodził z całą siłą w głowę Elektryona. Król jak rażony piorunem padł bez życia na ziemię. Amfitrion daremnie starł się go podnieść. Wreszcie przeniósł go na trawę z pomocą stajennych. Na nic zdały się wszelkie próby przywrócenia mu przytomności.

Pogrzeb króla Elektryona odbył się trzy dni później. Pochowano go z wielkimi honorami w grobowcu wykutym w skale, gdzie spoczęły już prochy jego królewskich przodków. Alkmena odziana w czarną suknię, z rozpuszczonymi włosami i śladami łez na policzkach, długo stała w mrocznej, wilgotnej komorze, przy trumnie ojca.

Po śmierci Elektryona wypadki potoczyły się bardzo szybko. Następnego dnia po pogrzebie przybył do Myken spory oddział wojska wysłany przez króla Argos Stenelosa, stryja Amfitriona, z poleceniem, aby bratanek bez zwłoki stawił się w jego zamku. Amfitrion, zaskoczony tym rozkazem i obecnością tak licznej eskorty wojskowej, zaledwie zdążył pożegnać się z Alkmeną, zapewniając, że powróci rychło do Myken. Wypoczęte, dobrze odżywione konie żołnierzy Stenelosa szybko przebiegły kilkanaście stadiów dzielących Mykeny od Argos. Natychmiast po przybyciu na miejsce Amfitriona wprowadzono pod strażą do wielkiej komnaty królewskiej, gdzie czekał już na niego Stenelos w towarzystwie kilku starszych rycerzy.

– Witaj stryju! – powiedział Amfitrion śmiało zbliżając się do tronu, na którym siedział Stenelos. – Jakaż to nie cierpiąca zwłoki sprawa kazała ci posłać po mnie swoich gwardzistów i sprowadzić mnie tutaj bez zwłoki?

– Nie zapominaj Amfitrionie, że stoisz przed obliczem zwierzchniego władcy Argos i Myken, i że to ja wydałem rozkaz, by cię aresztowano i przywieziono pod strażą do mojego zamku.

– Więc to tak?! Jestem aresztowany?! A pod jakim zarzutem, jeśli można zapytać?

- Winien jesteś śmierci Elektryona, króla Myken.
- Amfitrion na chwilę zaniemówił ze zdumienia i wściekłości.
- Wiesz, Stenelosie, tak samo, jak i ci, którzy ci o tym donieśli, że nie było to zabójstwo, lecz nieszczęśliwy wypadek.
- Niemniej na twoich rękach jest krew Elektryona i ty jesteś winny jego śmierci.
- Co na bogów masz zamiar ze mną uczynić?
- Za chwilę się dowiesz.
- Jeśli uznajesz mnie winnym zbrodni na Elektryonie, to postaw mnie przed sądem ludu mykeńskiego i zażądaj, aby wydał wyrok.
- Nie lud mykeński będzie cię sądził, ale ja.
- Ty?! Jakim prawem?!
- Prawem królewskim, Amfitrionie. Elektryon, król Myken, był moim poddanym. Jest więc moim obowiązkiem pomścić jego śmierć i ustanowić w Mykenach nowego władcę.
- A jeśli nie poddam się twojemu wyrokowi i stawię ci opór?
- Niczego przez to nie zyskasz, zapewniam cię. Jestem prawowitym władcą Argos i Myken, i nawet sami Mykeńczycy staną po mojej stronie. Mam zresztą dosyć wojska, aby wymusić posłuszeństwo.
- Zawsze wiedziałem, że stawiasz siłę ponad prawem.
- Nie tobie o tym mówić! Cień Elektryona domaga się twojej krwi. Uważaj to za akt łaski, że skazuję cię teraz na wieczne wygnanie z Myken i królestwa Argolidy. Alkmena, którą uważasz za swoją narzeczoną, musi pozostać w mieście.

Amfitrion, słysząc ten bezwzględny wyrok, z trudem zapanował nad swoim gniewem.

- Będę musiał ustąpić przed przemocą. Pamiętaj jednali, że czuję się całkowicie niewinny, lecz nie mogę w tej chwili podjąć z tobą walki, nie mając wojska, które dorównałoby twojemu.

Przesłuchanie i rozprawa zarazem była skończona. Amfitrion powrócił do Myken szybciej niż sam mógł się spodziewać. Alkmena czekała na niego w pałacu w wielkim niepokoju, natychmiast zaczęła go wypytywać, czego chciał Stenelos. Amfitrion niczego przed nią nie ukrywał, przeciwnie – starał się uświadomić jej całą powagę sytuacji.

- Musisz zdecydować sama: czy chcesz pozostać w Mykenach i poddać się władzy Stenelosa, czy też uciec i dzielić ze mną los wygnańca.
- Nie zostanę w Mykenach ani chwili po twoim wyjeździe! – krzyknęła. – Wiem, że Stenelos zamierza wydać mnie za mąż za swojego syna Eurysteusa, ale nic z tego. Moje miejsce jest przy tobie i

nie powstrzyma mnie nawet zakaz królewski.

– Dobrze więc, musimy uciec z miasta jeszcze tej nocy, zanim ktokolwiek zacznie coś podejrzewać. Stenelos ma tu swoich donosicieli i potrafi udaremnić ci ucieczkę.

Przygotowania do drogi zabrały im niewiele czasu. Alkmena z pomocą zaufanej służby spakowała kosztowności i rzeczy, które uznała za niezbędne w podróży. Amfitrion zabrał ze sobą sporo broni i złoto, które odziedziczył po rodzicach. Wkrótce, po zapadnięciu zmroku, niewielki oddział złożony z Amfitriona, Alkmeny, kilkorga wiernych sług i niewolników, ukradkiem opuścił miejskie mury i ruszył na północ, w kierunku beockich Teb.

Gdy po kilkudniowej męczącej podróży przybyli wreszcie do sławnych Teb o siedmiu bramach, król Kreon bez zwłoki przyjął ich na zamku Kadmei. Wysłuchawszy opowieści Amfitriona o tym, co spotkało ich ze strony Stenelosa, zgodził się udzielić im gościny w swoim mieście i oczyścić młodzieńca ze zmyzy krwi po nieumyślnym zabójstwie Elektryona.

Amfitrion i Alkmena zamieszkali wraz ze służbą w obszernym i wygodnym domu, który niegdyś należał do matki Kreona. W spokojnych i gościnnych Tebach przybyszom z Myken wiodło się nieźle, i gdyby tylko wolno im było zawrzeć małżeństwo lub choćby dzielić ze sobą łożę, żadne z nich nie narzekałoby na swój los. Byli jednak oboje związani przysięgą, że dopóki nie zostanie pomszczona śmierć braci Alkmeny, dotąd nie będą ze sobą obcować. Z biegiem czasu stało się to dla obojga prawdziwą udręką. Nie mieli wątpliwości, że należało jak najszybciej znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

Kilka tygodni po przybyciu do Teb Amfitrion udał się do Kreona, aby prosić go o pomoc w tej sprawie.

– Widzisz, Kreonie, muszę wreszcie położyć temu kres i urządzić sobie życie. Przysięgłem niegdyś Elektryonowi, ojcu Alkmeny, że pomszczę jego synów, gdyby jemu samemu coś się przydarzyło zanim zdoła pokonać Pterelaosa. Teraz Elektryon nie żyje, a Alkmena nawet nie chce słyszeć o małżeństwie, zanim nie wypełnię mojej przysięgi. Czy ty, Kreonie, który tak gościnnie przyjąłeś nas w swoim mieście, mógłbyś mi teraz pomóc?

– Czemu oczekujesz ode mnie, Amfitrionie?

– Chciałbym cię prosić, abys użyczył mi swojej armii i pozwolił wyruszyć z nią przeciwko Pterelaosowi i jego Telebojczykom. Mam nadzieję, że twoi dzielni, dobrze uzbrojeni i wyćwiczeni Beoci szybko pod moim dowództwem uporają się z wrogiem.

– Nie odmówię ci mojego wojska, gdyż uważam, że powinniśmy

sobie wzajemnie pomagać. Będziesz więc musiał najpierw coś dla mnie zrobić. Otóż od wielu tygodni potworny lis z Teumessos, nasyłany przez Herę lub Dionizosa, pustoszy pola beockie. Na nic nie zdały się wielokrotnie urządzone nań polowania: jest tak szybki, że żaden pies myśliwski nie potrafi go osiągnąć. Jeśli zdołasz schwycić go i zabić, oddam ci moje wojsko do dyspozycji.

– Znajdę z pewnością sposób, aby twoje pola uwolnić od strasznego lisa. Możesz mi zaufać.

Amfitrion istotnie nie tracił czasu. Zwrócił się do Ateńczyka Kefalosa, aby wziął udział w polowaniu na lisa i zabrał ze sobą psa Lelapsa, który z woli Zeusa potrafił dogonić każde ścigane zwierzę. Pościg Lelapsa za lisem zakończył się jednak w sposób, który zdumiał wszystkich, gdyż ścigający i ścigany zostali zamienieni w kamienne posągi.

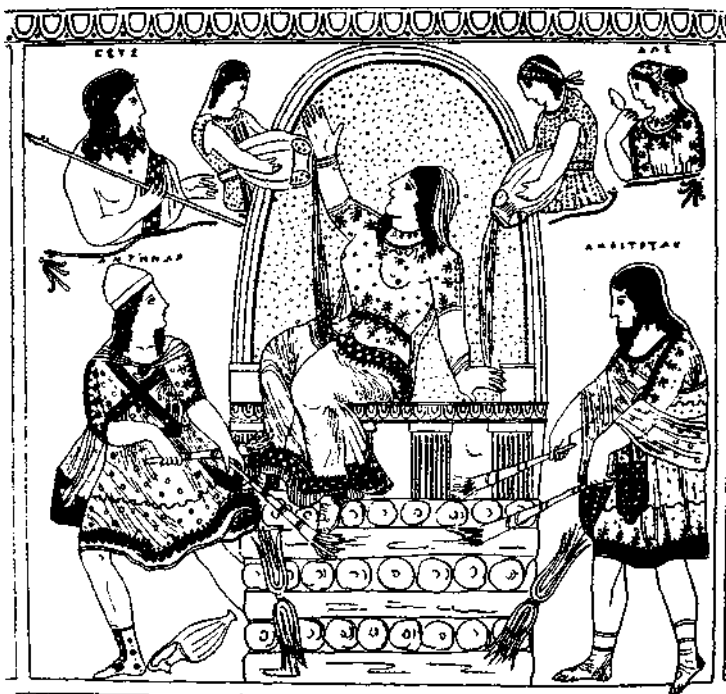
Kreon nie zwlekał już dłużej ze spełnieniem danej Amfitrionowi obietnicy. W wyprawie przeciwko Telebojczykom, oprócz wojsk tebańskich, wzięli także udział Ateńczycy pod wodzą Kefalosa, Fokijczycy z Panopeusem na czele oraz Argiwo wie dowodzeni przez Helejosa. Amfitrion zdobył wyspy znajdujące się pod władzą Pterelaosa w pobliżu wybrzeży Akarnanii. W czasie oblężenia wyspy Tafos zakochała się w nim córka Pterelaosa Komajto i odcięła ojcu magiczny kosmyk włosów, dzięki czemu Amfitrion zdołał pokonać i opanować wyspę. Później skazał Komajto na śmierć, a zdobyte wyspy rozdał swoim sojusznikom – Kefalosowi i Helejosowi, sam zaś wyruszył z bogatymi łupami do Teb.

Tymczasem Zeus, korzystając z nieobecności Amfitriona, przybrał jego postać i zjawił się w domu Alkmeny, powiadamiając ją, że jej bracia zostali pomszczeni. Alkmena nie miała już teraz żadnego powodu, aby odmówić fałszywemu Amfitrionowi tego, o co prawdziwy zabiegał od tak dawna. Zeus, chcąc nacieszyć się nową i piękną kochanką, z którą zamierzał spłodzić Heraklesa, największego ze wszystkich herosów, przedłużył ową noc miłości trzykrotnie, każąc Heliosowi, bogu-Słońcu, zatrzymać swe konie. Opowiedział uradowanej Alkmenie o swoim zwycięstwie nad Pterelaosem i zdobyciu wielkich łupów.

Gdy prawdziwy Amfitrion powrócił do domu, Alkmena była zdumiona – nie wiedziała, że tak upojną noc spędziła z Zeusem przebranym za Amfitriona – iż ukochany po raz drugi opowiada o swoich przewagach wojennych.

– Wszystko to już słyszałam od ciebie – powiedziała zniecierpliwiona. – Nie rozumiem, dlaczego uparteś się, żeby mnie tym zanu-

dzać.



– Czy pójdzie ze mną do łóżka będziesz uważała za dalszy ciąg tego zanudzania? – zapytał równie zdziwiony Amfitrion.

– Możemy oczywiście jeszcze raz to zrobić – roześmiała się. – Nie udawaj tylko, błagam cię, że nic nie pamiętasz.

Amfitrion nie omieszkiał skorzystać z przyzwolenia pięknej małżonki, chociaż teraz nabral już najgorszych podejrzeń. Rankiem, kiedy Alkmene, znużona kolejną nocą miłosną, była jeszcze pogrążona we śnie, udał się do sławnego wróżbity tebańskiego Tejrezjasza i poprosił go, aby wyjawiał mu prawdę.

– Sprawa jest bardzo łatwa do wyjaśnienia – odparł wróżbita. Zeus był po prostu szybszy niż ty i umiał wykorzystać okazję. Nie powinieneś jednak zbyt brać sobie tego do serca, gdyż spotkał cię nie lada zaszczyt. W twoim domu przyjdzie po dziewięciu miesiącach na świat największy bohater wszystkich czasów. Herakles, a ty będziesz jego ziemskim ojcem. Równocześnie z Heraklesem, synem Zeusa, Alkmene urodzi ci Ifiklesa, brata-bliźniaka Heraklesa. Tego chłopca spłodziłeś sam. Powinieneś więc cieszyć się i nie mieć żalu do twojej cnotliwej małżonki.



Istotnie, w zapowiedzianym przez Tejrezjasza terminie Alkmena powiła bliźnięta – nie bez przeszkód ze strony zazdrosnej o Zeusa Hery – które od pierwszego dnia życia ujawniały swoje prawdziwe pochodzenie. Herakles, syn Zeusa, odznaczał się niezwykle siłą i odwagą, podczas gdy Ifikles zachowywał się tak, jak synowie śmiertelników.

Amfitrion pozostał w Tebach do końca życia i z radością patrzył, jak jego półboski syn. Herakles, rósł w siłę i sławę, która po części była także jego udziałem. Kilkakrotnie jeszcze, nie będąc w istocie Tebańczykiem, Amfitrion zmuszony był walczyć w obronie Teb. Pierwszy raz przeciwko Eubejczykom, aby uwolnić Teby od narzuconej im daniny. Zabił wówczas w pojedynku eubejskiego bohatera Chalkodonta, syna Abasa. Gdy po latach Lykos, kolejny wódz Eubejczyków, ponownie napadł na Teby i zamordował ich prawowitego władcę Kreona, a pod nieobecność Heraklesa zagarnął władzę w mieście, Amfitrion starał się przeszkodzić w wypędzeniu przez niego żony i dzieci herosa. Jednak Herakles zdążył powrócić na czas, by rozprawić się z okrutnym uzurpatorem. Później Amfitrion uniknął śmierci z ręki obłąkanego Heraklesa dzięki bogini Atenie, która ogłuszyła go kamieniem.

Zginął w podeszłym wieku, walcząc u boku herosa przeciwko Minyom, mieszkańcom sąsiedniego miasta Orchomenos, którym Tebanie musieli płacić daninę.



Kiedy w komnacie zaczęło się ściemniać, Alkmena odstawiła na bok krosna i zapaliła dużą lampę oliwną zawieszoną u sufitu na łańcuchu. Lampa oświetlała izbę migotliwym światłem, zbyt słabym jednak, by mogła dalej pracować. Dawniej takie światło wystarczało jej do przędzenia czy haftowania, ale na starość z każdym rokiem jej oczy stawały się coraz słabsze. Odzwyczaiła się więc od wieczornej pracy, nie bardzo wiedząc, czym wypełnić godziny wlokące się po zmierzchu. Jednak dzisiaj, ledwie zdążyła zapalić lampę, do drzwi komnaty zapukała Jole, żona jej wnuka Hyllosa.

– Mogę wejść, babciu? – zapytała miłym, łagodnym głosem. – Nie przeszkadzam ci?

– Ależ wejdź, dziecko. Nie mam już nic do roboty, musiałam odłożyć krosna, bo moje stare oczy niewiele widzą przy takim świetle. Wejdź, wejdź i usiądź. Nie powinnaś zbyt długo stać, w twoim stanie to niewskazane.

Jole była w ósmym miesiącu ciąży i poruszała się już z pewną trudnością, męczyło ją chodzenie i stanie. Alkmena usadowiła ją wygodnie na sofie, pod nogi podłożyła jej niewielki, niski stołeczek.

– Niedługo urodzisz Hyllosowi dziecko. Z całą pewnością będzie to syn.

– Skąd możesz wiedzieć babciu?

– Jestem stara i zdążyłam już nabrać doświadczenia w tych sprawach. Sama także wydałam na świat synów-bliźniaków, Heraklesa i Ifiklesa. Byli bliźniakami, ale jakże się od siebie różnili! Nic w tym zresztą dziwnego: mieli dwóch różnych ojców. Heraklesa spłodził ze

mną Zeus, a Ifikles był synem mojego męża Amfitriona, poczętym tej samej nocy, celowo przedłużonej przez Zeusa. Mam jednak nadzieję, że nie będziesz musiała przeżywać przed porodem tak strasznej męki jak ja. Gdyby nie moja wierna służąca i przyjaciółka Galantis, nigdy nie mogłabym urodzić moich synów i świat nie oglądałby wielkich czynów Heraklesa.

– Opowiedz mi, Alkmeno, jak to było i w jaki sposób Galantis pomogła ci przy porodzie. Proszę cię, opowiedz!

– Moje cierpienie zawdzięczałam gadulstwu króla bogów, Zeusa, który zdradził się przed Herą, że zostanie ojcem Heraklesa, a na domiar złego powiedział, że dziecko, które urodzi się z rodu Perseusza, będzie w przyszłości władało w Argos. Wówczas Hera, szalejąc z zazdrości o dziecko, które było w moim łonie, o cały miesiąc, dzięki pomocy bogini porodów Ejlejtji, przyspieszyła urodzenie Eurysteusa, kuzyna Heraklesa. Istotnie, Eurysteus, syn Stenelosa, został później królem Argolidy, a Herakles, jak widzisz, przez pewien czas musiał spełniać jego rozkazy. Wszystko to zawdzięczał mściwości Hery.

– Nie opowiedziałas mi jednal, babciu, o Galantis i o twoich cierpieniach przed porodem.

– Otóż Hera, chcąc przeszkodzić przyszłemu panowaniu Heraklesa w Argolidzie, nie tylko przyspieszyła urodzenie Eurysteusa, ale także opóźniła narodziny mojego syna. Na jej polecenie Ejlejtja skrzyżowawszy ręce i nogi usiadła na progu mojego domu i przez dziewięć dni i nocy uniemożliwiała mi poród. Wówczas Galantis, obawiając się, że z bólu stracę zmysły, zlitowała się nade mną i wymyśliła bardzo sprytny fortel. W pewnej chwili wybiegła z domu wołając, że właśnie urodziłam. Oburzona Ejlejtja, nie wiedząc, że to podstęp, zerwała się jak oparzona z mojego progu, rozkładając przy tym ręce i nogi. Ta krótka chwila wystarczyła, abym wydała na świat Heraklesa.

– Powiedz mi, jakie były dalsze losy Galantis. Czy Ejlejtja i Hera przebaczyły jej ten chytry wybieg?

– Boginie, droga Jole, prawie nigdy nie przebaczą ludziom. Ejlejtja zemściła się na biednej Galantis, przemieniając ją w łasicę. Nigdy już nie ujrzałam kochanej dziewczyny w jej prawdziwej postaci. Dopiero później litościwa bogini Hekate wzięła ją do siebie na służbę i uczyniła łasiczkę na zawsze swoim ulubionym zwierzątkiem.

– Czy mogłabyś mi opowiedzieć babciu, jakieś ciekawsze zdarzenia z dzieciństwa Heraklesa?

– Pamiętam wiele, a dwa utkwily mi szczególnie w pamięci. Przede wszystkim należało – był to obowiązek zarówno Zeusa, jak i

nas, „ziemskich” rodziców Heraklesa – zapewnić dziecku nieśmiertelność. Było to możliwe, jak zgodnie orzekły wyrocznie, o ile jako niemowlę będzie ssał piersi swojej największej nieprzyjaciółki Hery. Otóż pewnej nocy Hermes, z rozkazu Zeusa, zaniósł dziecko pod osłoną ciemności na Olimp i przystawił śpiącej Herze do piersi. Gdy bogini obudziła się i pojęła, że wyprowadzono ją w pole, było już za późno. Przed świtem Hermes odniósł uśpionego Heraklesa do jego sypialni. Z podstępny nakarmieniem Heraklesa przez królową bogów łączy się legenda. Podobno z kropel mleka, które wypłynęły z piersi Hery, kiedy gwałtownie odepchnęła dziecko od siebie, na niebie utworzyła się Droga Mleczna.

W nienawiści do Heraklesa Hera była nawet gotowa do zbrodni. Otóż, gdy chłopcy mieli mniej więcej po osiem miesięcy, któregoś wieczora, ułożyłam ich w kołyskach i usnęłam w sąsiedniej komnacie, zmęczona całodzienną opieką nad dziećmi. Koło północy, gdy wszyscy troje spaliśmy sobie w najlepsze, Hera wpuściła do komnaty chłopców dwa olbrzymie węże, które oploty potężnymi zwojami ich ciała. Mały Ifikles podniósł głośny krzyk, ale Herakles, nie okazując najmniejszego lęku, chwycił obydwu węże za gardła i udusił. Zaalarmowani płaczem Ifiklesa wpadliśmy razem z Amfitrionem do ich komnaty i ujrzeliśmy obydwu gady leżące bez życia na ziemi. Odtąd byliśmy już pewni, że to Herakles jest synem Zeusa.

Jole, która w napięciu słuchała opowieści Alkmeny, westchnęła, po czym wstała z sofy.

– Chętnie słuchałabym aż do świtu o Heraklesie, ale muszę już wrócić do swojej komnaty, bo Hyllos będzie się o mnie niepokoił, nie wiedząc dokąd poszłam. Jeśli pozwolisz, przyjdę do ciebie, Alkmeno, jutro wieczorem, aby posłuchać jeszcze o tym, którego nigdy nie przestanę kochać i podziwiać, chociaż od dwóch lat jestem żoną jego syna i niedługo urodzę mu wnuka.

– Idź już, kochanie – odrzekła Alkmena. – A jutro znowu przyjdź do mnie. Chętnie opowiem ci wszystko, co jeszcze przechowała moja starcza pamięć. Teraz, kiedy mojego wielkiego syna nie ma już wśród nas, gdy zasiada na Olimpie w gronie nieśmiertelnych bogów, pociechą dla mojego stęsknionego serca jest nawet to, że mogę o nim komuś opowiadać, czy słuchać jak inni opowiadają. Wydaje mi się wtedy, że on wciąż jeszcze przebywa na ziemi, i że niedługo wróci z którejś ze swoich niezliczonych wypraw, i znowu usłyszę jego potężny, grzmiący śmiech.

Następnego wieczora Jole jak zwykle zapukała do drzwi Alkmeny.



– Dzisiaj, Alkmeno mogę cię słuchać nawet przez całą noc, Hyllos wyjechał bowiem na wieś do naszych stadnin i wróci dopiero za kilka dni.

– Dobrze, usiądź, dziecko, wygodnie i najpierw powiedz mi, jak się dzisiaj czujesz.

– Dobrze, babciu, chociaż w ciągu dnia jestem trochę senna i ociążała.

– W twoim stanie to zupełnie normalne – roześmiała się Alkmene. Zacznijmy więc mówić o Heraklesie. – Gdy nasz syn trochę podrośł – a rósł nadzwyczaj szybko – staraliśmy się oboje z Amfitrionem dać mu możliwie najlepsze wykształcenie, chociaż trzeba przyznać, że w niektórych dziedzinach nie wykazywał szczególnych zdolności ani zamiłowań. Sam Amfitrion nauczył go wspaniale powozić rydwanem. Kastor, jeden z Dioskurów, był jego

instruktorem we władaniu białą bronią, a twój ojciec, Eurytos, ćwiczył go w strzelaniu z łuku.

W tych sztukach Herakles z łatwością wyprzedził swoich nauczycieli i osiągnął niebywałe mistrzostwo. Znacznie gorzej szła mu nauka literatury i muzyki. Doszło nawet do tego, że w ataku złości zabił uderzeniem liry Linosa, sławnego śpiewaka, kiedy ten ukarał go chłostą za jakieś wykroczenie. Został za to postawiony przed sąd, który jednak uniewinnił go na podstawie prawa Radamantysa, znanego prawodawcy kreteńskiego, później jednego z sędziów w Podziemiu, które pozwalało w razie napaści stawiać czynny opór, a nawet zabić w obronie własnej. Amfitrion, przerażony niezwykłą popędliwością chłopca, i obawiając się dalszych morderstw, wysłał go na wieś, aby pasł trzodę. Herakles pozostał tam do osiemnastego roku życia, przewyższając siłą, sprawnością i odwagą wszystkich rówieśników. Władał w niedościgniony sposób różnego rodzaju bronią, jadł bardzo dużo, ale gustował w prostych i zdrowych potrawach, wolał sypiać pod gołym niebem niż w domu. Nigdy nie wszczywał awantur bez powodu, ale sprowokowany, potrafił postępować bardzo brutalnie, a nawet okrutnie.

Pierwszym wielkim czynem mojego syna, było zabicie w górach Kitajronu ogromnego lwa, który napadał na trzody Amfitriona i jego sąsiada, króla Tespiosa, urządzając prawdziwe rzezie bydła. Był to zwierz tak dziki i niebezpieczny, że nawet najbardziej doświadczeni, dzielni myśliwi nie chcieli na niego polować. Wreszcie podjął się tego mój syn. Udał się więc do Tespiów, i zamieszkał w pałacu Tespiosa, który był ojcem pięćdziesięciu dorodnych córek. Królewny, bardzo urodziwe i dobrze wychowane, nie stroniły jednak od przygód miłosnych. Z tego powodu nie cieszyły się zbyt dobrą opinią, przysparzając zmartwienia Tespiosowi, który obawiał się, by nie poszukały sobie nieodpowiednich mężczyzn na ojców swych dzieci. Na szczęście nic takiego nie przydarzyło się do przybycia Heraklesa. Dlatego król, ponieważ nie chciał już dłużej wyzywać losu, postanowił wykorzystać pobyt bohatera w swoim domu. Podczas gdy znużony podróżą Herakles wypoczywał w swojej komnacie, Tespios wezwał do siebie wszystkie córki i tak do nich przemówił:

– Wiecie już, moje kochane, jak wielki zaszczyt spotkał nasz pobożny dom i jak wspaniały bohater przebywa pod naszym dachem. Nie muszę wam przypominać, że Herakles w swojej lepszej połowie jest bogiem, został bowiem splodzony przez samego Zeusa, a nasz poczciwy sąsiad Amfitrion jest tylko jego zastępczym, ziemskim ojcem. Moim gorącym pragnieniem jest zostać dziadkiem

pięćdziesięciu wspaniałych chłopców, którzy mają w żyłach Czwartą część krwi boskiej. Spodziewam się, że postaracie się mi pomóc. Nie chcę wam niczego wypominać, ale zasłużyłem sobie na to choćby dlatego, że zawsze przymykałem oczy na wasze – delikatnie mówiąc – wybryki. Matka wasza, przezacna Megamede, którą bogowie zabrali już na Pola Szczęśliwe, często robiła mi wyrzuty z tego powodu. Uważała, że na zbyt wiele wam pozwalam i że źle się to skończy. Jak dotąd jej przewidywania na szczęście nie sprawdziły się, ale przyszłość jest przed nami zakryta. Wolę więc, żeby moi wnukowie byli synami Heraklesa niż okolicznych pijaczków czy niedomytych parobków.

Kiedy skończył, wśród dziewcząt wybuchła głośna wrzawa i śmiechy. W końcu najstarsza, Prokris, podniosła do góry rękę, dając im znak, aby się uciszyły.

– Kochany ojcze, dokładnie zrozumieliśmy twoje pragnienie i spełnimy je – mówię to w imieniu nas wszystkich pięćdziesięciu – z należnym ci całkowitym posłuszeństwem. Ten młody człowiek, który przybył dzisiaj do naszego pałacu, wydaje się niczego sobie, chociaż na mój gust ma zbyt wielkie muskuły. Nie bawiąc się zbyt w owijanie w bawełnę – jesteśmy przecież w gronie rodzinnym – powiem szczerze, że każda z nas chętnie przespałaby się z Heraklesem. Pozostaje jednak problem natury technicznej: jak to zorganizować? Nie możemy przecież wszystkie jednocześnie gościć w jego sypialni. Mniejsza o niego, ale w pałacu nie ma tak dużego łóża. Jak więc to sobie wyobrażasz ojcze?

– Moja droga, pierworodna córko i wy pozostałe, równie mi drogie! Teraz właśnie okazało się, co znaczy brak doświadczenia i wyobraźni! Nawet przez chwilę nie myślałem, żebyście wszystkie jednocześnie umiły noce Heraklesowi. Jest to z jednej strony niewykonalne, z drugiej zaś przerastałoby zapewne jego możliwości pomimo półboskiego pochodzenia. Znam przecież wasze temperamenty, które, nie chwając się, odziedziczyłyście po mnie. W przeciwnym wypadku nie byłoby was na świecie aż pięćdziesiąt.

– Jak więc, czcigodny ojcze, przedstawiasz sobie nasze – nazwijmy to – spotkanie z Heraklesem? – zapytała Prokris.

– Bardzo prosto: każdej nocy inna z was wejdzie do jego łóżka.

– Przypuszczasz więc, ojcze, że polowanie na lwa z Kitajronu zajmie mu aż pięćdziesiąt dni?

– Jestem tego pewien. W końcu, jako król tego kraju, mam jakiś wpływ na to, co się tu dzieje.

– Nawet w świecie zwierząt?

- Nawet tam.
- Widzisz, drogi ojcze, idzie o to, żeby żadna z nas nie czuła się pokrzywdzona czy choćby zawiedziona, jeśli Herakles wyjedzie zakończywszy wcześniej polowanie.
- Macie moją gwarancję.
- W porządku. Pozostaje nam tylko uzgodnić, w jakiej kolejności będziemy składały mu wizyty w sypialni.
- Myślę, kochana Prokris, że ty jako najstarsza masz tu niezaprzeczone pierwszeństwo. Chciałbym was prosić jeszcze o jedno: uczynicie to tak, aby nasz znakomity gość sądził, że co noc przychodzi do niego jedna i ta sama kochanka. Inaczej mógłby wyrobić sobie złą opinię o naszym domu.

Ostatnim słowem Tespiosa towarzyszył nowy wybuch głośnego śmiechu, po czym dziewczęta, rozbawione i podniecone, rozbiegły się do swoich pokoi.

Polowanie na groźnego lwa z Kitajronu okazało się trudniejsze i bardziej niebezpieczne niż przypuszczał młody heros. Nie był także zadowolony z ludzi, których posłał mu do pomocy król Tespios. Chwilami odnosił wrażenie, jakby zależało mu, aby przedłużyć w nieskończoność to polowanie. Na jedno tylko nie mógł narzekać: na brak gościnności. Każdego wieczora, po powrocie do pałacu, czekała na niego gotowa kąpiel i wspaniała kolacja w towarzystwie króla. Później, ledwie tylko zdążył się rozebrać i zgasić lampę, wślizgiwała się do jego komnaty dziewczyna, zapewne – jak przypuszczał – któraś z córek Tespiosa lub stęskniona rozkoszy służąca.

Nie muszę cię zapewniać, droga Jole, ponieważ żyłaś przez jakiś czas z Heraklesem, że mój syn, także w łóżku, nie był ułomkiem. Niemniej zdumiewała go wówczas niewyczerpana namiętność owej tajemniczej kochanki, która każdej nocy wydawała się jednakowo spragniona pieśczęt. Mój wielki syn nie odznaczał się jednak szczególną bystrością i dopiero znacznie później, już po zakończeniu owego pięćdziesięciodniowego polowania, domyślił się, że każdej nocy odwiedzała go inna córka gościnnego gospodarza. Ostatecznym dowodem tego był fakt, iż w odpowiednim czasie został ojcem pięćdziesięciu jeden synów, ponieważ najstarsza z dziewcząt, Prokris, urodziła bliźnięta.

Pierwszy wielki czyn Heraklesa – mam oczywiście na myśli zabicie strasznego lwa z Kitajronu – uczynił go sławnym w całej Helladzie. Odtąd sława szła już za nim przez całe życie, jakkolwiek nie wszystkie czyny przynosiły mu zaszczyt.

Gdy wracał z Tespiów, spotkał w pobliżu Teb heroldów Erginosa,



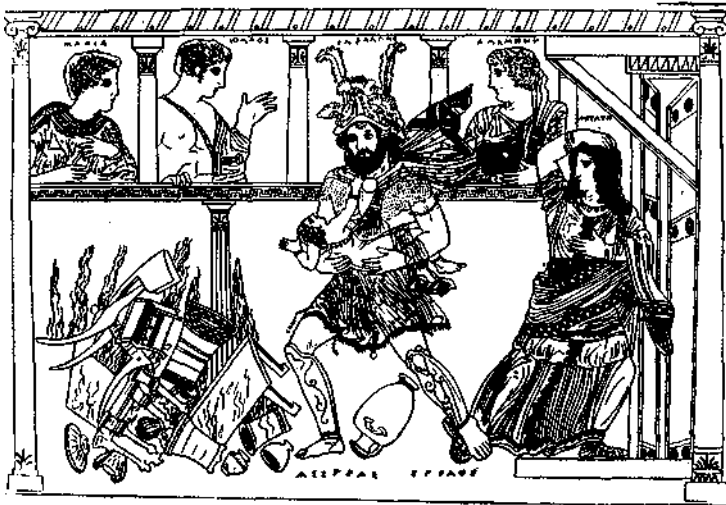
króla Minyów z Orchomenos, którzy zmierzali do miasta o siedmiu bramach, aby upomnieć się o coroczny haracz, jaki Tebańczycy musieli płacić ich władcy. Herakles, dowiedziawszy się o tym, wpadł w gniew, znieważył wysłanników Erginosa, poobcinał im nosy i uszy, nawłókł je na sznury, zawiesił im na szyjach, a później zalanych krwią odesłał do Orchomenos. Erginos, oburzony tą okrutną zniewagą, zażądał od Kreona, króla Teb, wydania sprawcy. Kreon gotów był to uczynić, jednak Herakles zebrał i uzbroił wszystkich zdolnych do walki Teban i urządził zasadzkę na wojska Erginosa, który zginął w tej walce, podobnie jak wielu innych dowódców. W tej samej bitwie przeciwko Minyom poniósł śmierć mój nieodżałowany małżonek Amfitrion. Zaraz po zwycięskiej bitwie Herakles uderzył na Orchomenos, zajął je i złupił, a potem nałożył na nie haracz dwukrotnie wyższy od tego, jaki niegdyś musiały płacić Teby.

Z pewnością jednym z najbardziej tragicznych wydarzeń w życiu mojego syna był napad obłędu, jakim dotknęła go wielka nieprzyjaciółka bogini Hera, oburzona jego brakiem opanowania i okrucieństwem. Zanim jednak doszło do tego, Herakles poślubił Megarę, najstarszą córkę króla Teb, Kreona, który w ten sposób chciał wynagrodzić go za zasługi, jakie oddał miastu. Przy okazji mój drugi syn, Ifikles, ożenił się z kolei z najmłodszą córką Kreona. Hera, zsyłając na Heraklesa szaleństwo, rozłożyła jego karę na wiele lat. Na wspomnienie tego straszego dnia, gdy Herakles w przystępie szału zamordował gołymi rękami trzech swoich synów, a później dwóch bratanków, synów Ifiklesa, i wrzucił ich do ognia, zamiera we mnie serce. Po odzyskaniu zmysłów przez wiele dni nie wychodził ze swojej komnaty, nie chcąc nikogo spotkać ani z nikim rozmawiać. Później, po kilku latach, zapytałam go wprost, dlaczego to uczynił.

– Wydawało mi się – wyjaśnił mi wówczas – że mam przed sobą uzbrojonych nieprzyjaciół, którzy szykują się do ataku na mnie. Okazało się zresztą, że chłopcy byli rzeczywiście uzbrojeni, gdyż odbywali właśnie ćwiczenia wojskowe. Nie mieli jednak absolutnie zamiaru napaść na mnie. Wręcz przeciwnie, wszyscy podziwiali mnie i bezgranicznie uwielbiali.

Powróciwszy do przytomności Herakles nie chciał już współżyć z Megarą, gdyż uważał, że małżeństwo splamione krwią nie jest ważne. A może po prostu zdawał sobie sprawę, że Megara nigdy nie wybaczy mu tego, że zabił jej trzech ukochanych synów. Ponieważ nie rozmawiałam o tym z Heraklesem – było to dla mnie zbyt bolesne – więc nie wiem, jak było naprawdę. Pewne jest tylko to, że rozstał się na zawsze z pierwszą żoną i że później wydał ją za swego ukochanego

bratanka Jolaosa, którego w owym ataku szału także omal nie zabił.



Możesz sobie łatwo wyobrazić, jak bardzo Herakles upadł na duchu po tej potwornej zbrodni, za którą nie był w pełni odpowiedzialny, chociaż dokonał jej własnymi rękami. Wiele razy wspominał mi, że po odzyskaniu zmysłów był prawie zdecydowany popełnić samobójstwo. Czuł jednak, że wcześniej musi oczyścić się ze zmyy i odbyć odpowiednią pokutę. Najpierw wybrał się do zaprzyjaźnionego króla Tespiosa, który z wdzięczności za tyle wspaniałych wnuków podjął się obrzędów oczyszczających. Potem udał się do Delf, gdzie wyrocznia kazała mu za karę pójść na służbę do swego kuzyna Eurysteusa, króla Argos, i wykonywać przez dwanaście lat wszystkie jego rozkazy.

– Będzie to – dodała Pytia delficka – twoja droga do nieśmiertelności. – Taką nagrodę otrzymasz, jeśli oddasz się w niewolę Eurysteusowi.

Nie muszę ci opisywać rozpacz, jaką ten wyrok nappełnił serce Heraklesa.

– Mam więc być niewolnikiem człowieka, którym gardzę najbardziej na świecie? Mam służyć u tego łajdaka i tchórza?! Ja, wielki Herakles, syn Zeusa!

Ale nie miał żadnego wyboru i musiał usłuchać Pytii, która wypowiedziała wolę bogów i Przeznaczenia. Pojechał więc do Argolidy i stanął przed bramami Myken. Nie został jednak wpuszczony do miasta, gdyż Eurysteus obawiał się, by potężny heros nie odebrał mu

władzy. Nigdy nawet nie rozmawiał z Heraklesem osobiście, przysyłał mu rozkazy przez zaufanego herolda Kopreusa. Również sprawozdania z wykonywanych prac Herakles musiał składać stojąc u bram Myken. Eurysteus tak bardzo bał się mojego syna i był tak wielkim tchórzem, że kazał sobie zrobić ogromną beczkę z brązu, która miała mu służyć jako schron na wypadek napaści Heraklesa.

Zanim mój syn przystąpił do wykonywania rozkazów Eurysteusa, otrzymał miecz od boga Hermesa, łuk i strzały od Apollona, pozłacany pancerz od Hefajstosa, zaprzęg konny od Posejdona, a wreszcie od swego ojca Zeusa wspaniałą, nieprzenikliwą dla pocisków tarczę. Ale Herakles niechętnie posługiwał się tym znakomitym ryszunkiem. Jego ulubioną bronią była ogromna maczuga, którą – o ile pamiętam – wystrugał sobie dwa albo trzy razy z drzewa dzikiej oliwki.

Alkmena na chwilę zamilkła, poprawiła poduszkę, na której opierała się Jole pólżąc i zapytała:

– Czy chcesz jeszcze dzisiaj usłyszeć o wszystkich dwunastu pracach mojego syna w służbie u Eurysteusa? Jeśli czujesz się już zmęczona, opowiem ci to jutro.

– Dzisiaj, dzisiaj, babciu! Czuję się naprawdę świetnie i mamy przecież przed sobą całą noc. Proszę, cię, jeśli tylko możesz, opowiadaj dalej. Nie ma dla mnie niczego ciekawszego na świecie niż dzieje twojego wielkiego syna, z którym zetknął mnie Los.

– Dobrze więc, jeśli tak bardzo chcesz, usłyszysz po kolei o czynach Heraklesa w niewoli u Eurysteusa.

Pierwszym zadaniem mojego syna było zabicie i zdarcie skóry ze strasznego lwa z Nemei, którego ojcem był dwugłowy piekielny pies Ortros, a matką potworna Echidna. Mieszkał w pobliżu Nemei w jaskini o dwóch wyjściach, co tym bardziej utrudniało myśliwym polowanie na niego. Wyhodowała go sama bogini Hera i nasłała na krainę, którą całkowicie spustoszył, pożerając mieszkańców i ich stada. Nie można go było zabić w zwykły sposób, gdyż miał skórę tak twardą, że nie imażo się jej ani żelazo, ani brąz, nie były też w stanie przebić jej żadne pociski.

Gdy Herakles przybył w tamte strony, zatrzymał się w domu pastersza imieniem Molorchos, którego syn padł ofiarą lwa. Pasterz uważał za wielki zaszczyt, że może gościć u siebie takiego bohatera i chciał na jego cześć zabić jedynego barana, jakiego posiadał.

– Wstrzymaj się z tym – powiedział wówczas Herakles. – Jeżeli nie wrócę za trzydzieści dni, złóż barana na ofiarę dla uczczenia mojej pamięci. Jeżeli zaś wrócę wcześniej, to ofiarujemy go razem Zeusowi

Zbawcy. W oznaczonym dniu Molochos, sądząc że heros już nie powróci, zabrał się do składania ofiary, gdy niespodziewanie ujrzał Heraklesa odzianego w lwią skórę. Po zakończeniu obrzędu i ustanowieniu igrzysk nemejskich Herakles opowiedział pasterzowi o polowaniu na lwa. Oto kiedy nie mógł go zranić strzelając z łuku, próbował ugodzić zwierza mieczem, który jednak zgiął się, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Wtedy z trudem zapędził go do jaskini, zatarasował drugie wyjście, pochwycił w swoje potężne ramiona i udusił. Później zdarł z lwa skórę; była tak twarda, że musiał posłużyć się jego własnymi pazurami.

Gdy Herakles odziany w skórę, którą odtąd stale nosił, przybył do Myken ze swoim łupem, Eurysteus, przerażony ogromem lwa i groźnym wyglądem bohatera, nie wpuścił go do miasta, a sam ze strachu ukrył się w spizowej urnie.

Drugą pracą Heraklesa było zgładzenie potwornej hydry z Lerny, siostry Echidny i Tyfona. Ciało miała podobne do psa, z szyi wyrastało dziewięć węzowych łbów, z których jeden był nieśmiertelny. Oddech, jaki wydobywał się z jej paszczy, był tak trujący, że każdy, kto zbliżył się do niej, natychmiast padał martwy. W ten sposób spustoszyła całą okolicę. Nawet jej tropy wydawały jadowitą woń. Mieszkała na nieprzebytych bagnach lerneńskich, w pieczarze, w której biły źródła rzeki Amymone. Wyhodowała ją Hera, podobnie jak lwa nemejskiego, aby wystawić Heraklesa na próbę.

Mój syn wybrał się na bagniska Lerny w towarzystwie swego bratanka Jolaosa, który niemal cudem uszedł z życiem, gdy Herakles niegdyś w przystępie szaleństwa mordował własnych synów i dzieci Ifiklesa. Kiedy przybyli do Lerny na rydwanie, sama bogini Atena, która nienawidziła potwora i sprzyjała mojemu synowi, wskazała im kryjówkę hydry.

– Najpierw będziesz musiał wypłoszyć ją z legowiska – powiedziała. – Nie możesz bowiem tam wejść, gdyż trująca woń jej ciała i oddechu zabiłaby cię natychmiast. Jeżeli będziesz strzelał do niej z daleka ognistymi strzałami, opuści w końcu swoją norę i wówczas rozprawisz się z nią w walce wręcz.

Herakles posłuchał rady bogini i wypuścił ze swego łuku mnóstwo płonących strzał, które zmusiły bestię do wyjścia z kryjówki, gdyż zatrute, przesycone jej wyziewami powietrze zapalało się od ognistych pocisków. Jednak walka z potworem nie była łatwa nawet dla tak wielkiego bohatera jak mój syn. Przez cały czas musiał wstrzymywać oddech, aby nie wchłaniać jej jadowitego odoru. Najpierw próbował rozbijać jej łby swoją potężną maczugą, ale na miej-

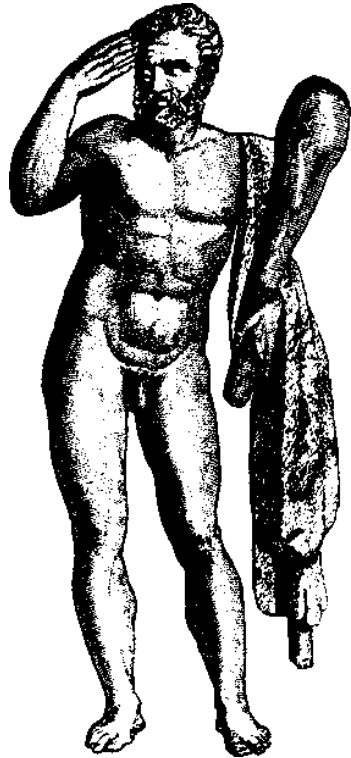
sce każdej roztrzaskanej głowy wyrastały natychmiast dwie lub trzy nowe. Wreszcie znalazł skuteczny sposób, aby uśmiercić potwora: odcinał mieczem po kolei jej łby, a Jolaos, od razu wypalał rany smolnymi pochodniami, uniemożliwiając ich odrastanie.

W czasie walki Hera, nie chcąc dopuścić do zwycięstwa Heraklesa, nasłała nań olbrzymiego raka, który wypełził z bagna i wbił mu w nogę potworne szczypce. Pomimo że przejmujący ból szarpał ciało bohatera, nie mógł zaprzestać ucinania głów hydrze. W pewnej chwili, gdy nie był już w stanie dłużej znosić strasznego cierpienia, zmiażdżył piekielnemu rakowi łeb maczugą i wdeptał jego pancerny odwłok w bagnisko. Wreszcie, kiedy nadludzkiem wysiłkiem zdołał odciąć hydrze ostatnią, nieśmiertelną głowę, zakopał ją w ziemi i przywalił olbrzymim głazem. Rozciął psi tułów potwora i umoczył swoje strzały w jego żółci, zatruwając je śmiertelnym jadem.

Kiedy powrócił do Myken, aby zdać sprawę z wykonania tej pracy, Eurysteus nie chciał jej uznać, ponieważ Heraklesowi w walce z hydrą pomagał Jolaos.

Trzecim, kolejnym zadaniem Heraklesa, wyznaczonym przez Eurysteusa, było schwytanie łani kerynejskiej i sprowadzenie jej do Myken. Nie byłoby to zbyt trudne, gdyby łania ta nie została poświęcona bogini Artemidzie – i zranienie jej było świętokradztwem. To ogromne zwierzę o kopytach z brązu i połączanych czy nawet złotych rogach – było z tego powodu uważane przez niektórych za jelenia. Grasowała w okolicach Ojnoe w Argolidzie, niszcząc i pożerając plony. Niegdyś należała do stada pięciu łani pasących się na zboczach góry Likajon w Arkadii. Bogini Artemida odnalazła je, cztery zaprzęгла do swojego rydwanu; piąta łania z rozkazu Hery schroniła się na górze Keryneja w Achai – stąd nazywano ją łanią kerynejską.

Herakles, chcąc żywcem ująć łanię z połączanymi rogami, ścigał ją przez cały rok, aż wreszcie, gdy zmęczona ucieczką, chciała dostać się



na Artemizjon, zranił ją lekko w kostki przednich nóg podczas przeprawy przez rzekę Ladon w Arkadii. Wówczas już bez trudu pochwycił zwierzę i zarzucił sobie na plecy zмирzając ku Mykenom. Kiedy przechodził przez Arkadię, spotkali go Apollon i Artemida. Oburzeni jego bezbożnym czynem chcieli odebrać mu łańię.

– Ta łańię należy do mnie – powiedziała groźnie Artemida. – Popeliłeś świętokradztwo, więc będziesz za to musiał odpokutować, chociaż jako syn Zeusa jesteś naszym przyrodnim bratem.

– Tak – dodał Apollon. – Zwrócisz łańię mojej siostrze, a sam odpokutujesz za swój czyn.

Heraklesa ogarnęła rozpacz. Jeżeli zabiorą mu teraz łańię z Keryneji, całoroczny wielki trud pójdzie na marne.

– Błagam was oboje, a ciebie szczególnie, Artemido, pozwólcie mi zanieść tę łańię Eurysteusowi, u którego za karę odbywam służbę. To prawda, że przebiłem jej kostki strzałą, ale nie wytoczyłem przy tym ani jednej kropli krwi świętego zwierzęcia.

Boskie rodzeństwo przez chwilę zastanawiało się nad słowami Heraklesa, w końcu Artemida postanowiła:

– Dobrze, zabierz łańię i oddaj ją Eurysteusowi, który cię tak okrutnie prześladowuje. Jednak niech się nie waży jej zabić albo okaleczyć.

Herakles podziękował bogini za wyrozumiałość i ruszył do Myken.

Czwarta z wyznaczonych przez Eurysteusa prac była stosunkowo prosta. Miał schwytać i sprowadzić żywcem ogromnego dzika, który grasował na arkadyjskiej górze Erymantos i w okolicy miasta Psosis. Zanim jednak mój syn zdołał dotrzeć do miejsca, które pustoszyła ta ogromna i niebezpieczna bestia, zatrzymał się na górze Foloj, gdzie mieszkał centaur imieniem Folos, syn Sylenosa i nimfy leśnej. Centaur, wdzięczny Heraklesowi za zglądzenie niebezpiecznego bandyty Saurosa, podjął bohatera nadzwyczaj gościnnie, częstując go pieczonym mięsiwem, podczas gdy sam jadł surowe. Ale gdy mój wielki syn poprosił o wino, Folos znalazł się w kłopotcie. Miał wprawdzie zapieczętowany dzban wina otrzymany niegdyś od Dionizosa, ale był on wspólną własnością wszystkich zamieszkałych w okolicy centaurów. W końcu Folos otworzył dzban, gdyż Herakles przypomniał mu, że Dionizos przeznaczył go właśnie na tę okazję. Jednak już po chwili nadbiegły inne centaury, zwabione zapachem wina, uzbrojone w topory, drzewa, odłamki skalne i natarły na Heraklesa. Heros zabił strzałami z łuku dwóch – Anchiosa i Agriosa, a innych ścigał aż do przylądka Malea, gdzie schronili się u jego przyjaciela, mądrego

centaura Chejrona, wychowawcy Achillesa, Jazona, Asklepiosa. Gdy bohater strzelił z łuku do Elatosa, jednego ze zbiegłych centaurów, ta sama strzała ku żalowi Heraklesa przypadkowo zraniła w kolano Chejrona. Żadne lekarstwa nie pomagały przeciwko truciznie, którą nasączona była strzała. Chejron cierpiał straszliwie, lecz nie mógł umrzeć, gdyż miał dar nieśmiertelności. Dopiero znacznie później Prometeusz, dobroczynny Tytan, za zgodą Zeusa, przejął nieśmiertelność Chejrona i nieszczęsny centaur znalazł wyzwolenie od bólu w śmierci.

Kiedy heros powrócił na górę Foloj, stwierdził ze smutkiem, że jego przyjaciel Folos nie żyje. Zginął przypadkiem, gdy grzebiąc dziesięciu centaurów poległych w walce z Heraklesem, wyciągnął strzałę z którejś rany i dziwiąc się, że taki mały przedmiot może wyrządzić tyle zła, śmiertelnie skaleczył się przy tym w nogę.

Herakles wyprawił mu uroczysty pogrzeb i ruszył na Erymantos, aby upolować straszliwego dzika. Wypłoszył go z gęstwiny leśnej głośnymi krzykami i zapędził na pola pokryte grubą warstwą śniegu. Gdy dzik zapadł się w jakiejś szczególnie głębokiej zaspie. Herakles wskoczył mu na grzbiet, związał łańcuchem i zaniósł na plecach do Myken. Tam porzucił go na rynku, a sam przyłączył się do wyprawy Argonautów, wyruszającej właśnie z Jolkos pod wodzą Jazona, który zebrał najdzielniejszych ludzi z całej Grecji, gotowych popłynąć do Kolchidy, by zdobyć złote runo. Jeśli sobie przypominasz, było to futro złotego, skrzydlatego barana, na którym niegdyś Friksos i Helle uciekli przed zbrodniczą macochą Ino. Kiedy Friksos dostał się do Kolchidy – Helle podczas napowietrznej podróży wpadła do morza – ofiarował barana królowi Ajetesowi, który zawiesił jego złote runo w gaju Aresa. Jazon, na rozkaz króla Jolkos, Peliasa, zamierzał runo odzyskać i przywieźć z powrotem do Grecji. Nic dziwnego, że powitał Heraklesa na swoim okręcie „Argo” z wielką radością i chciał mu nawet ustąpić dowództwa.

– Nie, nie Jazonie – powiedział wówczas Herakles. – To ty organizowałeś tę wyprawę, ty budowałeś okręt i kompletowałeś załogę. Tobie więc należy się dowództwo. Ja natomiast mam na głowie inne sprawy – dobrze wiesz jakie – nie byłbym więc dobrym wodzem wyprawy. Poza tym mało znam się na morzu i jego sprawach.

– Jesteś nie tylko najsilniejszym i najodważniejszym bohaterem na całym świecie, ale i najbardziej wielkodusznym. Zgadzam się kierować „Argo”, ale zawsze będę pamiętał, że ty jesteś pierwszy spośród nas wszystkich.

Po złożeniu ofiary Apollonowi statek odpłynął z Pagasaj. Pierw-

szym miejscem postoju była wyspa Lemnos, gdzie mieszkały tylko kobiety po wymordowaniu mężczyzn. Dzielni Argonauci bez trudu oczarowali piękne Lemnijki i spłodzili z nimi dzieci. Kolejnym etapem wyprawy była wyspa Samotraka, na której zostali wtajemniczeni w misteria. Stamtąd popłynęli do Kyzikos, gdzie wskutek nieporozumienia doszło do bitwy, w której zginął król tego kraju. W końcu droga doprowadziła Argonautów do wybrzeży Myzji, gdzie mieszkańcy przyjęli ich gościnnie. Właśnie w Myzji spotkało mojego syna nieszczęście.

Otóż, gdy szukał w lesie odpowiedniego drzewa na nowe wiosło, jego kochanek i towarzysz, Hylas, poszedł po wodę do leśnego jeziora. Zachwycone urodą chłopca nimfy wciągnęły go do wody, ofiarowując nieśmiertelność. Nieobecność Hylasa spostrzegł Lapita Polifem i zaczął go szukać. Do Polifema dołączył Herakles, który właśnie powrócił z lasu z nowym wiosłem. Tymczasem Argonauci, korzystając z pomyślnego wiatru, podnieśli kotwicę i odплыli, nie czekając na towarzyszy, zajętych nawoływaniem zaginionego chłopca. Polifem pozostał już w tamtej okolicy i założył miasto Kios, które następnie nazwano Prusa. Herakles zaś, w szale rozpaczy, zmusił mieszkańców Myzji do żmudnych, lecz daremnych poszukiwań Hylasa. Wreszcie pogrążony w smutku, samotnie wrócił do Grecji.

Eurysteus, zagniewany na niego z powodu tak długiej nieobecności, polecił mu teraz wykonać najbardziej poniżającą ze wszystkich prac, a mianowicie oczyścić stajnie króla Elidy Augiasza. W tych olbrzymich stajniach, nie czyszczonych od wielu lat, przebywały ogromne stada, które Augiasz otrzymał od swego ojca Heliosa. Straszliwy odór, jaki wydobywał się ze stajni, spowodował zarazę na całym Peloponezie, jakkolwiek nie szkodził samemu bydłu. Nawet pastwiska i owczarnie w dolinie były pokryte grubą warstwą gnoju i nie nadawały się do użytku.

Eurysteus wyobrażał sobie zapewne, że Herakles sam będzie musiał wynosić owe nieskończone ilości nawozu, który zalegał od lat w stajniach. Gdy Herakles przybył do Elidy, nie mógł wejść do pałacu królewskiego, gdyż z pobliskich stajen dochodził obrzydliwy fetor.

– Witaj Augiaszu, władco najbardziej smrodliwego królestwa na ziemi! – zawołał z daleka. – Przychodzę, aby oczyścić twoje stajnie.

– Bądź pozdrowiony wielki Heraklesie w moim królestwie, które szczeni się najwspanialszymi stadami na ziemi. Smród, o którym łaskawie wspominasz, nie ma w gruncie rzeczy żadnego znaczenia i nie umniejsza wartości mojego bydła.

– Przyznasz jednak Augiaszu, że nikomu nie zaszkodzi, jeśli z



twoich stajni usunę wieloletni gnój, którego odór zatruwa całą okolicę.

– Szczerze mówiąc, ani mnie, ani moim najbliższym nie przeszkadza to. Prawda, Fyleusie? – król zwrócił się do swego najstarszego syna, który właśnie nadszedł z głębi pałacu.

Młodzieniec nie odpowiedział, lecz pokiwał tylko twierdząco głową.

– Ludzie, czy wy naprawdę nie macie nosów?! – zawołał w końcu zniecierpliwiony Herakles. – Zresztą mniejsza z tym. Teraz Augiaszu, mówię poważnie. Do wieczora jestem gotów oczyścić twoje pastwiska i owczarnie. Jako wynagrodzenie dasz mi za to dziesiątą część twojego stada.

– Twoja cena odpowiada mi – odparł Augiasz. – Tym bardziej że nie wierzę, abyś wykonał całą pracę w ciągu jednego dnia, a właściwie w kilka godzin, bo niedługo będzie południe.

– Zostaw to już mnie! Powiedz tylko, czy naprawdę jesteś gotów dać mi tyle, ile żądam.

Obydwaj złożyli uroczystą przysięgę, że dotrzymają warunków umowy. Świadkiem układu był syn Augiasza, Fyleus. Nagle Heraklesa zaatakował Faeton, jeden z białych byków Augiasza; prawdopodobnie wziął go za lwa z powodu skóry, jaką nosił na plecach. Bohater chwycił zwierzę za rogi i bez trudu powalił na ziemię. Było to ostrzeżenie dla Augiasza.

Za radą jednego z mieszkańców Elidy, Menedemos, mój syn wyburzył w dwóch miejscach mur stajni Augiasza i skierował tam bieg dwóch wielkich rzek, Alfejosa i Penejosa. Herakles z pomocą Jolaosa sprawił, że wartki nurt obydwu rzek oczyścił stajnie z nagromadzonego gnoju, podobnie jak położone poniżej pastwiska. Przed wieczorem praca została ukończona i Herakles zgłosił się do pałacu po zapłatę. Augiasz nie chciał jednak wypełnić zobowiązania i wyparł się, że kiedykolwiek składał mu przysięgę. Wówczas rozgniewany Herakles wezwał na świadka Fyleusa, który wziął jego stronę.

– Nie dostaniesz ani jednego byka! – zawołał Augiasz. – Wynoscie się obydwaj z mojego pałacu i nie wazcie się tutaj wracać! To nie ty, oszuście, oczyściłeś moje stajnie, ale bogowie obydwu rzek, których zmusiłeś, aby pracowali za ciebie!

– Dobrze, odejdziemy, ale jeszcze tu kiedyś wrócimy! – odparł Herakles. – A wtedy za wszystko wystawię ci rachunek!

Fyleus schronił się w Dulichionie, Herakles zaś zatrzymał się na dworze gościnnego króla Deksamena w Olenos. Po kilku dniach

zdarzył się tutaj pewien wypadek, który znowu zmusił mojego syna do działania. Otóż córka króla Deksamena miała zaręczyć się z młodzieńcem imieniem Azan. Z tej okazji urządzono w pałacu wspólną ucztę, na którą między innymi zaproszono centaury Eurytiona. W czasie uczy – czy zaraz po jej zakończeniu – centaur porwał dziewczynę i usiłował zgwałcić w pobliskim lesie. Herakles nadbiegł jednak na czas, zabił go jednym uderzeniem maczugi i zwrócił pannę narzeczonemu.

Eurysteus nie chciał uznać oczyszczenia stajni Augiasza za obowiązkową pracę Heraklesa, twierdząc, że bohater wynajął się do jej wykonania za umówioną zapłatę. Szóstą pracą mojego syna było rozpędzenie ptaków zamieszkujących ogromny las nad jeziorem Stymfalos w Arkadii. To drapieżne ptactwo o dziobach i skrzydłach z brązu zabijało ludzi i bydło, a swoim trującym kałem niszczyło plony. Herakles doszedł do wniosku, że nie potrafi wypłoszyć ich z gęstego lasu ani powystrzelać. Za radą czy nawet z pomocą samej bogini Ateny sporządził sobie z brązu kastaniety, które wydawały tak przenikliwe dźwięki, że przerażone ptaki wzbily się ogromną chmarą w powietrze. Wówczas Herakles zdołał wiele z nich zabić swoimi strzałami, pozostałe zaś uciekły na Morze Czarne.

Jako siódme zadanie Eurysteus polecił mojemu synowi sprowadzić z Krety ogromnego byka, który ziejąc ogniem z nozdrzy pustoszył zasiewy i rozwaliał mury miast. Nie jestem całkiem pewna, ale był to chyba ten sam byk, który splodził z Pasifae potwornego Minotaura zabitego później przez Tezeusza. Było to pierwsze zadanie, jakie mój syn miał wykonać poza Peloponezem. Nie wiem, czym kierował się obrzydliwy Eurysteus wysyłając go odtąd jak najdalej od Myken; przypuszczam, że chciał zmusić Heraklesa do możliwie najbardziej niebezpiecznych wypraw.

Król Minos tak bardzo pragnął pozbyć się kłopotliwego i niebezpiecznego byka z Krety, że ofiarował Heraklesowi wszelką pomoc. Jednak on wolał sam go schwytać, stoczyć z nim ciężką walkę i sprowadzić do Grecji przepływając morze na jego grzbiecie. Po przybyciu do Myken pokazał go Eurysteusowi i uwolnił. O ile wiem, byk przewędrował Peloponez i dotarł w okolice Maratonu w Attyce, gdzie w końcu schwytał go Tezeusz i złożył w ofierze Apollonowi.

Ósma praca Heraklesa polegała na schwytaniu czterech dzikich klaczy Diomedesa, króla trackiego plemienia Bistonów. Klacze te, przykute żelaznymi łańcuchami do żłobów, żywiły się wyłącznie ludzkim mięsem. W drodze do Tracji Herakles przechodził przez tesalskie miasto Fery, gdzie mieszkał jego przyjaciel król Admet,

uczestnik wyprawy Argonautów. Bawiąc u Admeta, zauważył, że w pałacu panowała starannie ukrywana żaloba. Okazało się, że zmarła Alkestis, żona Admetosa. Mój syn, wzruszony nieszczęściem przyjaciela, udał się do Podziemia, stoczył walkę z bogiem śmierci Tanatosem i odzyskawszy Alkestis, zwrócił ją mężowi. Kiedy później znalazł się na dworze Diomedesa, pokonał jego stajennych i wyprowadził kłacze nad brzeg morza. Jednak ścigany przez Bistonów, zostawił je pod opieką swego młodego kochanka Abderosa, a sam zmusił wrogów do ucieczki, schwytał króla Diomedesa i zawlókł go na wybrzeże. Stwierdził, że potworne kłacze pożarły jego ulubieńca. Ogłuszył wówczas Diomedesa maczugą i rzucił krwiożerczym bestiom na pożarcie. Pochował Abderosa z honorami, a w pobliżu jego grobu założył miasto Abderę. Potem zaprowadził kłacze do Myken, gdzie pokazał je Eurysteusowi, po czym uwolnił. O ile dobrze pamiętam, zawędrowały one później aż na górę Olimp, gdzie zostały rozszarpane i pożarte przez dzikie zwierzęta.

Dziewiąte zadanie Heraklesa związane było z prośbą córki Eurysteusa, Admety, która zapragnęła złotej przepaski królowej Amazonek Hippolyte. Pas ten Hippolyte otrzymała od boga Aresa, ojca Amazonek, jako symbol władzy królewskiej. Może słyszałeś o tym, że to wojownicze plemię kobiet mieszkało nad rzeką Termodont na południowym wybrzeżu Morza Czarnego, a na jego czele stała królowa. Mężczyźni, jeśli Amazonki w ogóle tolerowały ich, mogli być tu jedynie sługami i wykonywać prace niewolnicze. Aby podtrzymać ród, łączyły się na krótko w miłosnych związkach z cudzoziemcami. Przy życiu zostawiały jedynie dziewczynki, którym, obcinały jedną pierś, aby nie przeszkadzała im we władaniu łukiem lub włócznią.

Herakles wyruszył na statku do kraju Amazonek, biorąc ze sobą jako towarzyszy Tezeusza i Telamona. Po drodze zatrzymali się na wyspie Paros, gdzie władali czterej synowie Minosa, króla Krety. Gdy kilku członków załogi Heraklesa zostało zabitych przez mieszkańców Paros po zejściu na ląd, mój syn tak długo oblegał wyspę i niszczył tamtejsze miasta, aż przysłano do niego posłów z prośbą o zaprzestanie wojny. Zawarto wówczas przymierze, na mocy którego Herakles jako odszkodowanie za śmierć żeglarzy wziął w charakterze zakładników króla Alkajosa i jego brata Stenelosa. Następnym miejscem postoju było wybrzeże Myzji, gdzie Herakles i jego towarzysze zostali gościnnie przyjęci przez Lykosa, króla Mariandynów. Z wdzięczności pomogli mu w walce przeciwko Bebrykom, zabijając wielu z nich, między innymi Amykosa, brata zbrodniczego króla Mygdona, i przejmując dla Lykosa część ich terytorium.

Po przybyciu do Temiskry, głównego miasta Amazonek, mój syn zaprosił na statek królową Hippolyte, która od pierwszego wejrzenia zakochała się w muskularnym przybyszu i dobrowolnie zgodziła się dać mu swój złoty pas jako dar miłosny. Gdy jednak pobyt królowej na statku Heraklesa z wiadomych powodów bardzo się przedłużył, nienawistna Hera, przebrana za Amazonkę, rozpuściła pogłoskę, że bohater chce ją uprowadzić. Zaniepokojone Amazonki uzbroiły się i zaatakowały okręt, aby odbić swoją królową. Herakles, sądząc, że tak ten był z góry ukartowaną zdradą, zabił Hippolyte i zdjął z niej złoty pas. Pokonał jej towarzyszkę i kazał podnieść kotwicę, aby opuścić niegościnniej port. Dość powszechnie mówiło się w Grecji, że to właśnie wtedy Tezeusz porwał i uprowadził do Aten jedną z Amazonek, Antiope.

W drodze powrotnej Herakles zawinął do Troi. Znalazł się tam w bardzo dramatycznym momencie, gdy Hezjona, córka króla Laomedonta, została wydana na pożarcie potworowi morskemu i przykuta do skały na wybrzeżu czekała na śmierć. Ofiara Hezjony miała według wyroczni zażegnać zarazę, jaka nękała Troję wskutek gniewu Apollona, który wraz z Posejdonem został oszukany przez króla Laomedonta. Obydwaj bogowie, a wraz z nim Ajakos, zbudowali niegdyś mury trojańskie, lecz Laomedont odmówił im obiecanej zapłaty.

Herakles zobowiązał się ocalić trojańską królową pod warunkiem, że otrzyma od Laomedonta w nagrodę słynne konie, które król dostał od Zeusa w zamian za porwanego Ganimedesa. Laomedont zgodził się, lecz kiedy Herakles po zabiciu smoka uwolnił Hezjonę i zgłosił się po konie, odmówił mu ich. Rozgniewany heros opuścił Troję, zapowiadając, że kiedyś wróci tu i zdobędzie miasto.

Dziesiątą pracą Heraklesa było uprowadzenie ogromnego stada wołów należących do Geryona, króla wyspy Erytei położonej na najdalszym Zachodzie. Sam Geryon był olbrzymem o trzech zrosniętych głowach i potrójnym tułowiu, jego ojcem był syn Posejdona Chrysaor, matką zaś Kalliroe, córka Okeanosa. Bogactwo jego stanowiło stado wołów, którego strzegł pasterz Eurytion, mając do pomocy dwugłowego psa Ortosa, potomka Tyfona i Echidny. Herakles przemierzał Libię pieszo. Po drodze zabijał różne groźne potwory; wznosił także olbrzymie słupy po obydwu stronach cieśniny dzielącej Libię i Europę, zwane później Słupami Heraklesa. W końcu zmęczony upałem, poprosił Heliosa, aby pozwolił mu przeprowić się przez Ocean w „czaszy”, w której bóg-Słońce codziennie wracał z Zachodu do swego pałacu na Wschodzie. Helios niechętnie przystał

na to i tak Herakles dostał się do Tartessos, do siedziby Geryona. Zaraz po przybyciu udał się na górę Abas, gdzie pasły się jego woły. Natychmiast dostrzegł go pies Ortos i rzucił się na niego, lecz padł z głową zmiażdżoną maczugą Heraklesa. To samo spotkało pasterza Eurytiona, który próbował stawiać opór. Mój wielki syn byłby oddalił się ze stadem bez wiedzy Geryona, gdyby Menojtes, pasący w tej samej okolicy stada Hadesa, nie doniósł królowi o tym, co się zdarzyło. Geryon puścił się wówczas w pogoń za Heraklesem i uderzył na niego nad brzegiem rzeki Antemos, lecz zginął od jego strzał. Wkrótce Herakles przeprowadził stado do Tartessos, zwrócił złotą „czaszę” Heliosowi i ruszył dalej pieszo na wschód, wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, Galii, Italii, Sycylii, aż wreszcie dotarł do Grecji. Po drodze przeżył wiele różnych, bardzo niebezpiecznych przygód. W Ligurii napadli na niego tak licznie wojowniczy tubylcy, że Heraklesowi zabrakło strzał w trakcie walki. Wówczas Zeus sprawił, że z nieba spadł deszcz kamieni i zmusił wrogów do ucieczki. W Ligurii zabił również dwóch rozbójników, którzy chcieli odebrać mu stado. Z kolei w Italii, w krainie zwanej Lacjum, musiał bronić wołów przed potwornym olbrzymem Kakosem, który skradł mu kilka sztuk bydła, lecz zapłacił za to życiem, gdyż Herakles odkrył jego jaskinię i zgładził go. W tej samej krainie bardzo serdecznie przyjął go Grek, król Ewander, z pomocą którego wznosił ołtarz Zeusowi i ofiarował jednego z odzyskanych byków. Gdy w Region w Kalabrii uciekł mu byk i przepłynął cieśniną dzielącą Italię od Sycylii, Herakles przeprowadził się za nim i odnalazł go w kraju Elymów. Ponieważ król Eryks, sławny bokser, przyłączył go do swego stada, Herakles stoczył z nim trzy ciężkie walki na pięści, pokonał go i zabił. Wreszcie na greckim brzegu Morza Jońskiego napadły na stado Heraklesa nasłane przez Herę gzy i wprawiawszy je w szal, rozproszyły po górach trackich. Mój syn zdołał odnaleźć i zebrać tylko część bydła, reszta żyła odtąd dziko na wolności. Gdy w końcu dotarł do Myken, zniechęcony Eurysteus poświęcił stado bogini Herze.

Jedenasta praca, którą wykonał Herakles na służbie u Eurysteusa, polegała na przyniesieniu złotych jabłek z ogrodu Hesperyd położonego u stóp gór Atlas. Niegdyś bogini Gaja-Ziemia jabłka te ofiarowała Herze z okazji jej ślubu z Zeusem.

Strzegł ich stugłowy wąż Ladon, zrodzony z Echidny i Tyfona, oraz trzy nimfy wieczoru – Hesperyd. Herakles nie wiedział, którędy można dość do kraju Hesperyd. Wyruszył więc najpierw na północ, gdzie nad brzegiem rzeki Echedoros stoczył walkę z rozbójnikiem Kyknosem, synem Aresa i Pelopii, córki Peliasa. W Ilirii, nad brze-

gami Erydanu, spotkał nimfy rzeczne, córki Temidy i Zeusa, które powiedziały mu, że tylko bóg morza Nereus może wskazać mu, gdzie znajduje się ogród Hesperyd. Mój syn schwytał więc śpiącego Nereusa, który nie chcąc zdradzić tej tajemnicy, próbował przyjmować różne postaci, lecz w końcu musiał mu to wyjawić. Dalsza droga Heraklesa wiodła przez Libię, gdzie pokonał i zabił syna Ziemi Antajosa, odrywając go od ziemi, z której czerpał życiodajną siłę. Prawem zwycięzcy posiadał także żonę Antajosa, piękną Ifinoe, z którą spłodził syna imieniem Palajmon. Na pograniczu Libii i Egiptu zaatakował Heraklesa lud karłów, Pigmejów, mszcząc się za śmierć swego brata Antajosa, podobnie jak oni – syna Ziemi. Heros ze śmiechem zgarnął ich wszystkich do swojej lwiej skóry i zaniósł później Eurysteusowi. W dolinie Nilu stoczył walkę z okrutnym królem Egiptu, Busirisem, synem Posejdona. Chwytał on podróżnych i składał w ofierze swojemu boskiemu ojcu. Został także napadnięty w Egipcie przez Emationa, syna Eos-Jutrzenki i Titonosa. Po pokonaniu i zabiciu Emationa Herakles przekazał królestwo jego bratu Memnowi, który później poległ pod Troją jako sprzymierzeniec Priama. U stóp Kaukazu, bohater uwolnił przykutego do skał dobroczyńnego Tytana Prometeusza, zastrzeliwszy wcześniej z łuku orła, który szarpał jego wątrobę. Prometeusz z wdzięczności poradził mu, aby nie zrywał sam złotych jabłek, lecz kazał to zrobić Atlasowi, synowi Japeta i Okeanidy Klymene, olbrzymowi, który podpierał sklepienie niebieskie. Gdy Herakles odnalazł olbrzyma, zaproponował, że pomoże mu dźwigać ciężar, a on w zamian za to pójdzie po złote jabłka do ogrodu Hesperyd. Atlas zgodził się, ale po powrocie nie chciał już wziąć na barki swego brzemienia i oświadczył, że sam zanieśe cudowne jabłka Eurysteusowi. Herakles użył wówczas podstępny: udał, że przystaje na to, poprosił tylko Atlasa, by na chwilę przytrzymał sklepienie niebieskie, gdyż chce sobie lepiej ułożyć ciężar na barkach. Atlas, nie podejrzewając kłamstwa, spełnił prośbę, a tymczasem uwolniony Herakles uciekł ze złotymi jabłkami. Kiedy wreszcie zaniósł je Eurysteusowi, ten nie wiedząc, co z nimi począć, zwrócił je Heraklesowi, który z kolei dał je Atenie. Bogini zaś odniosła je do ogrodu Hesperyd, gdyż według prawa bogów nie mogły znajdować się w żadnym innym miejscu.

Ostatnim i najtrudniejszym zadaniem nałożonym na mojego syna przez Eurysteusa była wyprawa do Podziemia i sprowadzenie psa Cerbera. Zdolał tego dokonać wyłącznie dzięki pomocy dwojga przyjaznych bogów, Ateny i Hermesa, którzy bezpiecznie zaprowadzili go do świata podziemnego. Przed wyruszeniem wtajemniczył się

w misteria eleuzyjskie, które uczyły wiernych, w jaki sposób po śmierci dostać się do Hadesu. Zszedł do Podziemia przez Tajnaron w Lakonii, prowadzony przez oboje bogów. Przewoźnik podziemny, Charon, przerażony posturą Heraklesa, przewiózł go bez protestów przez Styks. Na jego widok wszystkie dusze zmarłych uciekły z wyjątkiem Meduzy i Meleagra. Gdy wydobył miecz, aby walczyć z Meduzą, Hermes przypomniał mu, że jest to tylko cień potwora. Meleager nie przeraził się wymierzonego weń łuku herosa, lecz zbliżył się i opowiedział mu wzruszającą historię swojego losu.

– Powiedz mi, Meleagrze, czy twoja siostra Dejanira żyje na ziemi, czy też przebywa tutaj w Podziemiu razem z tobą? – zapytał Herakles na koniec.

– Nie ma jej tutaj. Pędzi samotne życie na dworze naszego ojca w Kalydonie. Nieustannie martwię się o nią, gdyż nie ma w nikim oparcia i każdy może zadać jej gwałt.

– Przysięgam ci, Meleagrze, że po powrocie na ziemię udam się do Kalydonu i pojmę twoją siostrę za żonę.

– Zawsze wiedziałem, drogi przyjacielu, że jesteś najszlachetniejszym ze wszystkich herosów, jacy kiedykolwiek żyli na ziemi. Niechaj sprzyja ci Los!

U bram Tartaru ujrzał swych dwóch serdecznych przyjaciół, Ateńczyka Tezeusza i Lapitę Pejritoosa, przykutych do Krzesel Zapomnienia. Obydwaj zostali uwięzieni i skazani na tortury przez Hadesa za to, że zamierzali niegdyś uprowadzić królową Podziemia Persefonę.

– Ratuj nas, wielki synu Zeusa! – jęknął Tezeusz na widok Heraklesa. – W tobie jedyna nasza nadzieja. Błagam cię, pomóż nam!

Gdy Herakles uwalniał obydwu bohaterów, nadeszła bogini Persefona i przez chwilę przyglądała się tej scenie.

– Tylko jednego z nich możesz wyzwolić, Tezeusza – powiedziała wreszcie. Pejritoos musi tutaj pozostać przez całą wieczność. Takie są wyroki Przeznaczenia.

W pobliżu Krzesel Zapomnienia znajdował się olbrzymi głaz, którym został przyciśnięty przez Demeter nieszczęsny Askalafos za to, że doniósł, iż Persefona złamała w Podziemiu post, zjadając ziarenko granatu. Zaledwie Herakles usunął głaz, Askalafos został zamieniony przez pamiętliwą Demeter w sówkę. Przechodząc obok bydła Hadesa, które pasło się na rozległej łące, zabił kilka sztuk, chcąc duszom zrobić przyjemność ofiarą ze świeżej krwi. Jednak pasterz Menojtes wystąpił do walki w obronie własności swojego pana i wyzwał Heraklesa na zapasy. Bohater pochwycił go w pół, zgniół mu

zebra i byłby go niechybnie zabił, gdyby nie wstawiła się za nim Persefona.

Wreszcie stanął przed tronem Hadesa i poprosił o wydanie psa Cerbera. Władca Podziemia zgodził się na to pod warunkiem, że Herakles pokona piekielną bestię bez użycia broni. Bohater chwycił więc Cerbera za potrójne gardło i tak długo dławił, aż go poskromił. Z pomocą Ateny wyprowadził Cerbera na świat w pobliżu Trojzeny. Widok potwornego psa tak przeraził Eurysteusa, że jeszcze raz ukrył się w kadzi z brązu, a Herakles musiał odprowadzić Cerbera do Podziemia i oddać jego Panu.

Po zakończeniu służby u Eurysteusa Herakles powrócił do Teb i wydał swoją pierwszą żonę Megarę za swego bratanka Jolaosa, pomimo iż był on o połowę od niej młodszy.



Tymczasem twój ojciec, Jole, Eurystos, król Ojchalii, wyznaczył cię, jak pamiętasz, jako nagrodę dla tego, kto pokona go i jego trzech synów w strzelaniu z łuku. Przypominasz sobie, moja kochana, jak wielu znakomitych łuczników z całej Gracji przybyło do waszego miasta?

– Oczywiście, nigdy tego nie zapomnę, babciu. Nikt jednak nie mógł dorównać mojemu ojcu oprócz Heraklesa, który był przecież niegdyś jego uczniem. Kiedy okazało się, że Herakles zwyciężył w zawodach, ojciec odmówił wydania mnie bohaterowi, twierdząc, że nie zasługuje na zaufanie, gdyż w przystępie szaleństwa zamordował własne dzieci. Nie pomogły nawet prośby i nalegania Ifitosa, najstar-



szego z moich braci, by dotrzymał obietnicy.

– Nie mogę ci oddać Jole, gdyż nie miałbym ani chwili spokoju, cały czas drżałbym ze strachu, że spotka ją śmierć z twojej ręki. Potrafisz tylko bić i mordować, a ona potrzebuje kogoś, kto będzie ją kochał – powiedział.

Kiedy Herakles nie ustępował, obrzucił go obelgami, a wreszcie wyrzucił z pałacu i kazał natychmiast wynosić się z Ojchalii. Ku zdziwieniu wszystkich Herakles posłuchał rozkazu i nie zareagował na obelgi. Jednak odchodząc zapowiedział, że pomści swoją krzywdę.

Po odejściu bohatera Ifitos czynił ojcu gorzkie wyrzuty z powodu niedotrzymania warunków konkursu.

– To niesprawiedliwe i nieuczciwe – powiedział. – Nie powinien być, ojczyste, tak z nim postępować. Wygrał zawody i Jole słusznie mu się należała.

Ojciec wyśmiał go, w końcu wpadł w gniew i zakazał mu kiedykolwiek o tym wspominać.

Wkrótce jednak z pastwisk królewskich zginęło dwanaście wspaniałych kłaczy i dwanaście mułów. Skradł je znany złodziej Autolikos, ale przy pomocy czarów zmienił ich wygląd i sprzedał Heraklesowi, który nie wiedział o niczym. Ifitos, idąc po śladach, odkrył, że skradzione kłacze i muły są w posiadaniu Heraklesa, który wówczas przebywał w Tirynsie. Gdy Ifitos zdradził mu, że podejrzewa go o kradzież, bohater nie czując się winnym wpadł w straszny gniew i rzucił go z najwyższej wieży zamkowej.

– Tak, mój syn był bardzo porywczy i nieraz żałował później swoich czynów popełnionych w złości. Po zamordowaniu twojego brata musiał poddać się oczyszczeniu. Udał się do króla Pylos Neleusa, lecz ten odmówił mu, gdyż był zaprzyjaźniony z twoim ojcem Eurystosem. Oczyszczył go ze zmyzy dopiero Dejfabos, syn Hippolytosa, w Amyklaj, ale szaleństwo, jakie wywołała w nim ta zbrodnia, wcale nie ustąpiło. W końcu zwrócił się z pytaniem do Pytii delfickiej, w jaki sposób mógłby pozbyć się choroby, lecz kapłanka nie chciała mu odpowiedzieć. Rozgniewany heros zaczął więc niszczyć świątynię, porwał nawet trójnog, na którym zazwyczaj siedziała Pytia udzielając wyroczni. Wreszcie w sprawę wdał się sam bóg Apollon: doszło między nimi do walki, którą przerwał dopiero Zeus rzucając piorun. Wówczas Pytia pouczyła go, że dla całkowitego oczyszczenia powinien dać się sprzedać jako niewolnik i przez trzy lata służyć swojemu panu. Tak więc największy z bohaterów jeszcze raz poszedł w niewolę, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży przekazał Eurystosowi jako zadośćuczynienie za śmierć Ifitosa. Odtąd musiał służyć lidyj-

skiej królowej Omfale, która kupiła go za cenę trzech talentów. Jako niewolnik Omfale dokonał wielu dzielnych czynów, przede wszystkim wytepił wszelkiego rodzaju bandytów, bezkarnie grasujących w Lidii. Zabił, między innymi Syleusa, który porywał przechodniów i zmuszał do pracy w swojej winnicy. Schwycił i uwięził dwóch Kekropów, którzy napadali na podróżnych, pokonał i zabił Lityersesa, który podstępnie zmuszał ludzi do zawodów w zbieraniu plonów, a potem znęcał się nad nimi lub mordował.

Nie wiem, ile prawdy jest w pogłoskach, że mój syn został kochankiem Omfale, spłodził z nią trzech czy nawet czterech synów i musiał zaspokajać jej najgłupsze kaprysy. Opowiadano mi – ale nigdy w to nie uwierzę – że Omfale kazała mu wkładać na siebie kobiece stroje i prząść wełnę w otoczeniu dziewcząt, podczas gdy sama chodziła w lwiej skórze z jego maczugą w rękę i łukiem na plecach. Przy każdej okazji wpadała w gniew, krzyczała na niego i okładała go swymi złotymi pantofelkami. Te złośliwe i oszczercze plotki rozprowadzali wrogowie Heraklesa, którzy chcieli pomniejszyć jego ogromną sławę i odebrać mu dobre imię.

Mój wielki syn, który zawsze dotrzymywał słowa, spełnił także obietnicę daną w Podziemiu Meleagrowi i ożenił się z jego siostrą Dejanirą. Musiał jednak najpierw stoczyć walkę z bogiem rzeki Acheloosem, konkurentem do ręki Dejaniry. Acheloos, jak większość bóstw wodnych, posiadał dar zmieniania postaci i zwycięstwo przyszło Heraklesowi z trudem. Bóg uznał się za pokonanego dopiero wówczas, gdy Herakles odłamał mu jeden z rogów.

Przez pewien czas mój syn wraz z nowo poślubioną małżonką mieszkali u jej ojca Ojneusa w Kalydonie. Gdy jednak heros nie chcący zabił w gniewie usługującego mu chłopca imieniem Eunomos, który był spokrewniony z Ojneusem, musiał opuścić Kalydon i razem z Dejanirą i synem Hyllosem, twoim mężem, udał się na wygnanie. Przybyli nad brzeg etolskiej rzeki Euneos, gdzie przewoźnikiem był centaur Nessos. Najpierw przeprowadził Heraklesa z Hyllosem, a później powrócił po Dejanirę, która nie chciała zgodzić się, aby centaur przewoził ją przez rzekę. Jej przeczucia sprawdziły się: Nessos przewrócił ją na ziemię i usiłował zgwałcić. Jednak Herakles, który miał ze sobą sławny łuk, przeszył go z drugiego brzegu zatrutą strzałą. Umierając, centaur wyjawiał Dejanirze, że jeśli zmiesza jego nasienie uronione podczas próby gwałtu z krwią z jego rany i oliwą, otrzyma niezawodny środek na odzyskanie miłości Heraklesa.



Później dotarli do miasta Trachis, gdzie gościł ich król Keyks, siostrzeniec mojego męża Amfitriona. Dejanira wraz z Hyllosem pozostała tam przez dłuższy czas.

Mój wielki syn, jak wiesz, został wiele razy skrzywdzony i oszukany. Nigdy jednak nie puszczał płazem swoich krzywd, chociaż często musiał czekać na okazję do zemsty. Przede wszystkim postanowił ukarać podstępного króla Troi Laomedonta, który nie wywiązał się z obietnicy, że za uratowanie córki Hezjony odda mu swoje konie. Herakles zgromadził więc osiemnaście okrętów, zajął port trojański i uderzył na miasto. Gdy pozostawiona bez opieki flota została zaatako-

wana przez Laomedonta, wojsko Heraklesa przyszło jej z pomocą zmuszając króla do ucieczki. Po dłuższym oblężeniu miasto zdobyto. Laomedont poległ z ręki Heraklesa, a Hezjone bohater oddał za żonę swemu przyjacielowi Telamonowi.

Nie zapomniał również o wiarołomnym królu Elidy, Augiaszu, który nigdy nie zapłacił mu za oczyszczenie swoich stajni. Początkowo wojsko Heraklesa złożone z ochotników arkadyjskich poniosło klęskę w walce z Augiaszem, później jednak heros urządził drugą wyprawę, zdobył miasto i zabił Augiasza, a następcą ustanowił jego syna Fyleusa, który nigdy nie stanął po jego stronie w sporze z ojcem. Zemścił się także na królu Pylos Neleusie, który nie chciał poddać go oczyszczeniu po zabiciu Ifitosa. Najpierw rozprawił się z jego najstarszym synem Perikhmenosem, który choć miał dar dowolnego zmieniania postaci, został przez Heraklesa zabity jako pszczoła. W tej samej walce, w której brali udział bogowie Ares, Apollon, Hera i Posejdon, padł Neleus oraz jego synowie z wyjątkiem najmłodszego Nestora, któremu bohater przekazał władzę w Pylos.

Nie będę ci opowiadała o zemście mojego syna na twoim ojcu Eurystosie i zdobyciu przez niego Ojchalii, twojego ojczystego miasta, gdyż wydarzenia te są dla ciebie zbyt bolesne i zbyt dobrze ci znane.

– Widzisz, Alkmeno, od tamtych zdarzeń upłynęło już sporo czasu i wiele spraw zatarło się w mojej pamięci. Gdy Herakles stanął pod naszymi murami, wszystko rozegrało się bardzo szybko: żołnierze arkadyjscy i lokryjscy pod jego wodzą zdobyli miasto szturmem, mój biedny ojciec i bracia padli przebici strzałami herosa, chociaż walczyli bardzo dzielnie i jak długo mogli, stawiali opór najeźdźcom. Nie miałam żadnych złudzeń, jaki los mnie czeka po śmierci moich najbliższych i postanowiłam odebrać sobie życie. Wspięłam się więc na mury i już miałam skoczyć w dół, gdy dopadł mnie Herakles i przemocą zawił o do ogołoczonego ze skarbów i opuszczonego pałacu ojca. Jeszcze tej samej nocy zmusił mnie, abym została jego kochanką. Powiem ci babciu zupełnie szczerze, jak kobieta kobiecie, że jego brutalne uściski były odrażające i codziennie niemal umierałam na samą myśl, że znowu zażąda, żebym mu była powolna. Z czasem przyzwyczaiłam się do tych gwałtownych pieszczot i stopniowo zaczęły sprawiać mi coraz większą rozkosz. Żyliśmy ze sobą kilka miesięcy, aż wreszcie przyszło to najgorsze.

– Tak, droga Jole, ty właśnie – choć sama byłaś ofiarą jego przemocy – mimowolnie stałaś się przyczyną śmierci mojego wielkiego syna. Nie wolno ci z tego powodu odczuwać najmniejszych wyrzutów

sumienia czy też obwinać się. Na długo przed jego urodzeniem Mojry uprządy mu taki właśnie kres życia. Gdy Dejanira, która mieszkała z dziećmi u Keyksa w Trachis, dowiedziała się, że została jego stałą nałożnicą, poczuła nie tyle zazdrość, ile żal, że jej wielki małżonek przeznaczył jej godną litości rolę zdradzonej i porzuconej żony. Pewnego dnia zjawił się w Trachis herold Heraklesa Lichas z żądaniem, by Dejanira posłała mu piękną koszulę i płaszcz, które zazwyczaj przywdziewał przy składaniu ofiar. Tym razem zamierzał złożyć ofiarę Zeusowi na wzniesionym przez siebie marmurowym ołtarzu, jako dziękczynienie za zdobycie Ojchalii. Dejanira przypomniała sobie wówczas o napoju miłosnym ofiarowanym jej przez umierającego centaury Nessosa. Zamoczyła więc świeżo utkaną koszulę w tym płynie i dała ją Lichasowi w zamkniętej skrzyni. Zbyt późno, już po odejściu Lichasa, zauważyła, że kawałek tkaniny nasączony tą miksturą spala się. Herakles zaraz po przybyciu Lichasa przywdział nową szatę i przystąpił do ołtarza, aby sprawować ofiarę dla Zeusa. Tymczasem trucizna, którą przesiąknięta była koszula, zaczęła go palić żywym ogniem, przyprowadzając o szaleństwo, gdyż wnikając do jego ciała spowodowała, że krew zawrzała mu w żyłach. Starł się zerwać z siebie ową śmiertelną koszulę, ale przyłgnęła tak silnie, że nie dało się jej zdjąć inaczej jak tylko z kawałkami skóry i mięsa. Szalejąc z bólu chwycił za nogę Bogu ducha winnego Lichasa i cisnął do morza. Sam skoczył do rzeki, ale jad pod wpływem wody jeszcze bardziej rozpałił się.

Na wieść o straszliwym cierpieniu Heraklesa, Dejanira powiesiła się, wiedząc, że była tego sprawczynią. Herakles, pomimo bólu, uświadomiwszy sobie, że niedługo będzie musiał umrzeć, wydał ostatnie rozporządzenia. Ciebie, kochana Jole, powierzył Hyllosowi, polecając, aby ożenił się z tobą. Później kazał mu zaprowadzić się na górę Ojta i tam z jego pomocą wznosił olbrzymi stos. Jednak nikt, pomimo jego błagań i rozkazów, nie chciał go podpalić. Aż wreszcie przechodzący przypadkowo przez Ojtę eolski pasterz, imieniem Pojas, kazał to zrobić swojemu synowi Filoktetowi. Nieludzko cierpiący Herakles podarował mu za to z wdzięczności swój sławny łuk i kołczan z zatrutymi strzałami, żądając tylko, aby młodzieniec nikomu nie zdradził nigdy miejsca, gdzie znajdował się stos. Później mój wielki syn rozesłał na szczycie ogromnego stosu lwią skórę i położył się na niej z maczugą pod głową. Kiedy stos, zapalony przez Filokteta, zapłonął, nagle rozległ się grzmot, uderzyły pioruny i w jednej chwili spopieliły stos razem z bohaterem, kładąc kres jego cierpieniom. Teraz zasiada na Olimpie w gronie szczęśliwych niebian, ciesząc się

ich laską i uznaniem. Nawet Hera, która przez całe jego ziemskie życie okrutnie go prześladowała, uznaje go za swego syna i kocha jak matka.

Alkmena skończyła swoją długą opowieść i spojrzała na Jole, która siedziała zasłuchana na sofie.

– Tak, droga Jole – rzekła – mój syn tutaj, na ziemi, nie zaznał ani chwili spokoju, i chociaż dokonał tylu dobrych czynów, spotykały go same nieszczęścia i upokorzenia.

– A jednak – odparła Jole – nie był nigdy zgorzkniały ani wrogi ludziom i bogom. Do końca zachował prostotę, pogodę ducha i dobry humor. I taki właśnie pozostał w mojej pamięci.

Obie zamilkły pogrążone we własnych wspomnieniach. Wreszcie Alkmena podniosła głowę i popatrzyła w okno.



– Dziecko drogie, przecież to już prawie świt! – zawołała. – Przesiedziałyśmy całą noc! A przecież ty powinnaś spać i wypoczywać, aby syn, którego urodzisz, był silny i zdrowy, i chociaż w części podobny do swego wielkiego dziadka. Oby tylko bogowie dali mu lepszy los i pozwolili być szczęśliwszym.

Jole wstała z sofy, ucałowała Alkmenę i nieco ociężałe poszła do swojej komnaty.



Uczta powoli dobiegała końca. Ostatni goście nieco chwiejnym krokiem opuszczali olbrzymią salę, w której tej nocy król Polybos wydał wspaniale przyjęcie z okazji dwudziestych czwartych urodzin swego syna Edypa. Sam król i jego małżonka Periboja znacznie wcześniej udali się na spoczynek. W ich wieku uczytę przeciągające się prawie do rana były zbyt męczące. Edyp lubił jednak gwar, podniecone rozmowy, sprzeczki, swawolne żarty i występy pięknych fletnistek, które sprowadzano zazwyczaj dla urozmaicenia owych całonocnych biesiad. Dzisiaj był nieco znużony i oczekiwał niecierpliwie końca uczyty. Stał blisko drzwi wyjściowych i żegnał się z wychodzącymi. Jednym z ostatnich był Halmos, jego rówieśnik, towarzysz licznych młodzieńczych rozrywek i wypraw.

– Żegnaj, Halmosie – powiedział wyciągając do niego prawicę.

Przyjaciel nie odwzajemnił jednak uścisku dłoni, lecz oparł się całym ciężarem o ścianę i przyglądał się Edypowi mrużąc złośliwie oczy.

– To dziwne – wymamrotał wreszcie. – Bardzo dziwne.

– Co cię tak dziwi, Halmosie? – zapytał Edyp i za chwilę pożałował tego pytania, widząc, jak bardzo jest pijany.

– Jesteś tak bardzo niepodobny do Polybosa i Periboi, że chyba mają rację ci, którzy twierdzą, że nie możesz być ich synem, ale podrzutkiem przyjętym przez nich z litości.

Edyp na chwilę zaniemówił. Odpowiedź Halmosa była oczywiście kłamstwem i wymysłem pijaka, ale zapiekła go do żywego. Nie potrafił nawet sam tego wyjaśnić. Poczul nagłą ochotę, by uderzyć w

tę nabrzmiałą od wina, przekrwioną twarz, ale powstrzymał się, przypominając sobie, że przecież Halmos jest jego gościem.

– Żegnaj! – powiedział w końcu szorstko, odwracając się.

Tamten zaniósł się ochryplym, przerywanym pijacką czkawką śmiechem.

Następnego dnia Edyp wyszedł późno ze swej komnaty. Był w złym nastroju, wciąż brzmiał mu w uszach głupi i urągłiwy śmiech Halmosa. Kiedy spotkał w ogrodzie swego ojca Polybosa, poprosił go o chwilę rozmowy na osobności. Ojciec, nie okazując zdziwienia, ujął go pod ramię i przycisnął do siebie. Usiedli na ławce w cieniu starego platanu.

– Spotkała mnie, ojczu, wczoraj wielka przykreść.

– Wczoraj, akurat w dniu twoich urodzin?

– Tak, właśnie wczoraj. Jeden z gości – mniejsza o to kto – wychodząc powiedział mi po pijanemu, że nie jestem twoim synem, lecz podrzutkiem. Chciałbym, żebyś mi odpowiedział zupełnie szczerze: czy to prawda?

Polybos ukrył twarz w dłoniach i długo milczał. Wreszcie, kiedy podniósł głowę, jego starcze usta drżały. Popatrzył Edypowi prosto w oczy.

– Czy kiedykolwiek, Edypie, daliśmy ci, oboje z Periboją, odczuć, że nie jesteś naszym dzieckiem? Czy nie troszczyliśmy się o twoje wychowanie i twoją przyszłość? Nie powinieneś słuchać podłych oszczerców. Sprawieś mi ból swoim pytaniem.

Edyp przytulił ojca i ucałował jego pooraną brudami twarz.

– Wybacz mi – powiedział cicho.

Kilka dni później, odziany w strój pielgrzyma, ruszył w drogę do Delf, aby dowiedzieć się od wyroczni, jaki los go czeka. Kiedy przybył do świątyni Apollona, Pytia zerwała się na jego widok z trójnoga i zanim jeszcze zdążył zadać jej jakieś pytanie, zawołała ze zgrozą i wstrętem:

– Ty, który zabijesz swego ojca i poślubisz własną matkę, opuść natychmiast świątynię delfickiego boga! Jesteś przeklęty na zawsze.

Słowa kapłanki napęliły Edypa trwogą i smutkiem. Szybko wyszedł z mrocznego przybytku, gdzie usłyszał tak niepokojącą wyrocznię.

– Jakże mogę powrócić do Koryntu? – pomyślał. – Nie wolno mi przecież ściągać nieszczęścia na mojego ojca i na moją matkę. Znadto ich kocham, abym to mógł uczynić. Będę musiał poszukać sobie innego miejsca na świecie. A jednak żal mi Polybosa i Periboi, żal mi Koryntu, gdzie byłem dotąd tak szczęśliwy.



Przygnębiony, pogrążony w ponurych myślach, ruszył na wschód ku Tebom. Szedł nie spiesząc się, często zatrzymywał się i siadał w cieniu przydrożnych drzew. Niekiedy w napotkanych po drodze domach prosił o wodę, ale nie wdawał się z nikim w dłuższe rozmowy, i zaraz odchodził. W powolnej wędrówce dotarł do miejsca, gdzie droga z Delf przechodzi gwałtownie w wąwóz utworzony przez wysokie skały, by nieco dalej rozdzielić się na dwie nitki, wiodące do Daulis i Teb. Nagle usłyszał turkot rydwanu nadjeżdżającego od strony Teb.

– Hej, człowieku, ustąp mi drogi! – zawołał z daleka woźnica, popędzając konie.

Ale Edyp zamyślony nie usłyszał ostrzeżenia, szedł prosto przed siebie. Odległość między nim a rydwanem gwałtownie zmniejszała się. Woźnica raz jeszcze krzyknął:

– Z drogi! Bo zginiesz!

Edyp w ostatniej chwili zdążył uskoczyć, lecz jednocześnie lewą ręką uchwycił wędzidło bliżej przebiegającego konia. Powóz zatrzymał się niemal w miejscu. Zanim woźnica zdążył wyskoczyć, Edyp wydobyl krótki miecz i pchnął konia w pierś. Zwierzę zadrżało na całym ciele, po czym bezwładnie runęło na skalistą drogę.

– Co zrobiłeś, zuchwalcze?! – zawołał z gniewem woźnica, podbiegając do Edypa. – Zapłacisz za to!

– Odbierz więc sobie zapłatę! – krzyknął Edyp, przebijając go mieczem na wylot.

Tymczasem drugi mężczyzna, który dotąd siedział w powozie i bez słowa przyglądał się całemu zajściu, podszedł z groźnie obnażonym mieczem.

– Zobaczmy, łajdaku, czy potrafisz coś więcej niż tylko mordować bezbronych! Zaraz...

Nie zdołał jednak dokończyć zdania, gdyż potężny cios Edypa dosięgnął go w ramię. Upadł na kolana i próbował osłaniać się mieczem przed następnymi uderzeniami. Wreszcie legł z rozplataną czaszką obok martwego woźnicy. Edyp wytarł skrwawiony miecz w trawę i pochylił się nad niedawnymi przeciwnikami.

– Obaj nie żyją – powiedział do siebie.

Było w tych słowach trochę żalu, lecz jeszcze więcej zdziwienia, że tak łatwo zabija się ludzi. Przez chwilę zastanawiał się, patrząc na pobojowisko. Wreszcie zawlókł obydwie trupy do rydwanu i umieścił je z tyłu w pozycji pólleżającej. Następnie odciąższy popręgi uwolnił żywego konia od zwłok współtowarzysza i poprowadził zaprzęg kilkaset metrów wzdłuż wąwozu. Na końcu ostro krzyknął na konia,

zmuszając go do lekkiego truchtu i puścił wędzidło. Upiorny rydwan szybko oddalał się, wioząc dwa pokrwawione trupy, aż zniknął mu z oczu za najbliższym zakrętem.

Edyp wolnym krokiem powrócił na miejsce niedawnej walki, podniósł z ziemi swoją niewielką torbę podróżną i ruszył w dalszą drogę ku Tebom. Niedawny gniew i wzburzenie ustąpiły miejsca przygnębieniu i złym przeczuciom. Gdy wreszcie dotarł do murów tebańskich, napotkał wystraszoną gromadkę mieszkańców, którzy opowiedzieli mu o potworze nazywanym przez nich Sfinksem, który od pewnego czasu zamieszkiwał na górze Fikion w pobliżu miasta i pożerał bezbronnych przechodniów.



– Uważaj, cudzoziemcze – ostrzegła go jedna z kobiet – bo może spotkać cię taki sam los jak wielu naszych rodaków. Sfinks zadaje wszystkim zagadkę, której nie potrafią rozwiązać, a później ich pożera.

– Podobno bogini Hera nasłała Sfinksa na Teby, aby je ukarać za zbrodnię naszego króla Lajosa, który uwiódł niegdyś młodziutkiego Chrysipposa, syna Pelopsa – powiedział pewien brodaty starzec.

– Mówią, że Sfinks przyleciał na skrzydłach z Etiopii – dodał chudy, wysoki młodzieniec. – Jego matką jest ponoć żmija Echidna i potworny pies Ortros.

Edyp wysłuchał tych ostrzeżeń i wyjaśnień, pożegnał swoich rozmówców i ostrożnie zbliżył się do skały, na której miał leżeć Sfinks. Zatrzymał się u podnóża i popatrzył w górę. Ujrzał olbrzymią postać, którą z daleka można było wziąć za lwa, gdyby nie jej kobieca twarz i potężne skrzydła wyrastające z ramion. Potwór również dostrzegł Edypa i kierując ku niemu spojrzenie nieprzeniknionych oczu, zapytał głębokim, chrapliwym głosem:

– Kim jesteś, młodzieńcze?

– Jestem Edyp, syn Polybosa, króla Koryntu.

– Powiedz mi więc, Edypie, synu Polybosa, która to istota chodzi rano na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczór na trzech?

Edyp przez chwilę zastanawiał się, a później odrzekł:

– To człowiek.

Sfinks znieruchomiał na swojej skale, później wydał przejmujący ni to okrzyk, ni to jęk i jednym, potężnym skokiem rzucił się w przepaść, pociągając za sobą lawinę kamieni i głazów, które przysypały jego olbrzymie, nieforemne cielsko.

Po chwili Edypa otoczyła spora gromada Teban, którzy z daleka przyglądali się całemu zajściu.

– Dzielnie się spisalesz, młodzieńcze! – powiedział jeden z mężczyzn. – Uwolniłeś nasze miasto od strasznej plagi. Ten potwór, który przed chwilą dzięki tobie skoczył w przepaść, pożarł setki, a może nawet tysiące ludzi odkąd zamieszkał na tej skale.

– Tak! – krzyknął ktoś inny. – Należy ci się wielka nagroda za to, co uczyniłeś dla naszego miasta.

Wśród okrzyków radości wprowadzono Edypa do Teb. Na rozległej agorze zgromadziły się tłumy mieszkańców, którzy dowiedzieli się o zdarzeniu i byli ciekawi widoku bohatera – zwycięzcy Sfinksa. Na wszystkich twarzach malowała się ulga i zadowolenie, że unicestwiona została wreszcie owa zmora, która od lat trapiła Teby i zagrażała każdemu z nich. Wkrótce nadszedł sam Kreon, brat królowej Jokasty, który na czas nieobecności króla Lajosa sprawował władzę w mieście.

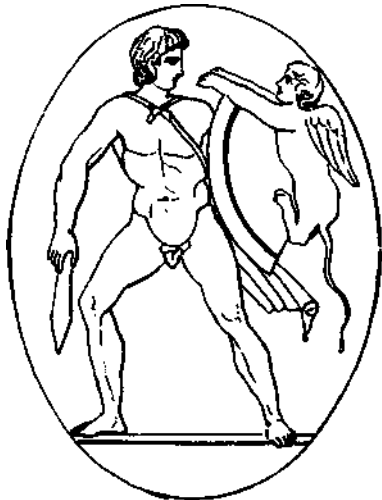
– Nie muszę ci przecież wyjaśniać, jakie znaczenie ma twój czyn dla naszego grodu – powiedział poważnie Kreon. – Ale nagrodę dla ciebie, na którą sobie niewątpliwie zasłużyłeś, mógłby ustanowić tylko sam król. Teraz jednak Teby nie mają króla. Nasz dobry Lajos wybrał się do Delf, aby dowiedzieć się od wyroczni, w jaki sposób

można uwolnić miasto od straszliwego Sfinksa. Nigdy nie powróci tu niestety z odpowiedzią Pytii, ale ty będziesz w naszym mieście podejmowany z wszelkimi honorami. Zamieszkasz w prytanejon, budynku rady miejskiej, gdzie będziesz się także żywił na nasz koszt.

Zgromadzony na agorze tłum powitał z entuzjazmem decyzję Kreona.

Gdy Edyp, znużony długą drogą i spotkaniem ze Sfinksem, udał się na spoczynek, ludzie stali jeszcze na agorze i wznosili okrzyki na jego cześć.

Na krótko przed przybyciem Edypa dotarła do Teb wiadomość o zamordowaniu króla Lajosa. Władca pobliskich Platejów, Damasistratos, który odnalazł rydwan ze zwłokami króla i jego woźnicy, pochował obydwu ciała przy drodze do Delf. Teby okryły się



prawdziwym smutkiem. Powszechnie żałowano Lajosa, który był dobrym władcą i szlachetnym człowiekiem. Przypuszczano, że morderstwa dokonał służący, który towarzyszył królowi w podróży, a później zniknął. Szczególnie rozpacziała po śmierci Lajosa jego żona, królowa Jokasta. Jednak życie ma swoje prawa. Gdy minął okres obrzędowej żałoby, Kreon zwrócił się z propozycją do Edypa,

aby poślubił królową-wdowę i objął władzę w Tebach. Edyp, który tymczasem utwierdził się w swoim postanowieniu, aby nie wracać do Koryntu, chętnie przyjął ofiarowane mu królestwo i rękę Jokasty, która choć znacznie starsza od niego, zachowała niezwykłą urodę i wdzięk kobiecy. Lud tebański, który wciąż widział w Edypie swojego wybawcę i był mu wdzięczny za zgładzenie Sfinksa, powitał to małżeństwo z radością.

Po pewnym czasie powrócił do Teb sługa królewski, który towarzyszył Lajosowi w jego podróży. Bez trudu rozpoznał w Edypie mordercę Lajosa, lecz nie powiedział o tym nikomu z obawy przed zemstą nowego króla, ukochanego przez cały lud. Rozgłaszał natomiast, że król i jego woźnica zginęli z rąk rozbójników, którzy napadli na nich z chęci zagarnięcia ich mienia. Jemu samemu – oświadczył – udało się szczęśliwie zbiec i ukryć w górach przed pościgiem rabu-

siów.

Wkrótce w Tebach wszyscy zapomnieli o Lajosie i jego tajemniczej śmierci. Sam świadek zbrodni dobrowolnie usunął się z miasta, prosząc królową, by zatrudniono go przy stadach królewskich na odległych pastwiskach beockich.

Jokasta i Edyp, pomimo dzielącej ich różnicy wieku, byli ze sobą bardzo szczęśliwi. W małżeństwie z Edypem Jokasta urodziła dwie córki, Antygonę i Ismenę, oraz dwóch synów, Polinejesa i Eteoklesa. Wydawało się, że złowieszczą wyrocznia, jaką niegdyś Edyp otrzymał w Delfach, nigdy się nie spełni. Los jednak nie zmienia swoich wyroków.

Po wielu latach, gdy dzieci Jokasty i Edypa były już całkiem dorosłe, w Tebach wybuchła zaraza. Ludzie setkami umierali w domach, nie nadążano z ich grzebaniem. Edyp wysłał wówczas Kreona do Delf, aby dowiedział się od wyroczni, jaka jest przyczyna tej plagi i w jaki sposób można ją zażegnać, skoro wszystkie zwykłe środki okazały się bezskuteczne. Wówczas Apollon odpowiedział ustami Pytii:

– Wypędźcie z Teb mordercę Lajosa!

Słowa Apollona wprawiły w zdumienie i zatrwożyły zarówno Edypa, jak i mieszkańców Teb. Od dawna wszyscy przecież sądzili – zgodnie z zeznaniem ocalałego sługi – że Lajos zginął z rąk zbójców. Jeśli więc morderca Lajosa przebywał dotąd w Tebach, jak głosił delficki bóg, należało przede wszystkim ustalić, kim on jest. Edyp zwołał bezzwłocznie radę królewską i powiadomił ją o nakazie Apollona.

– Teraz jest już całkiem jasne, czego żąda od nas bóg. Ktokolwiek z was wie lub choćby tylko domyśla się, z czyjej ręki zginął Lajos, niech otwarcie mi to powie. Przysięgam wam, że jedyną karą, jaka spotka zabójcę, będzie wygnanie z ojczyzno miasta. Tego zaś, kto ośmieliłby się wpuścić go do swojego domu, pomagać mu lub razem z nim uczestniczyć w ofiarach dla bogów, będę uważał za współnika mordercy i współwinnego. Zaklinam się na Apollona i Erynie, boginie zemsty, że uczynię wszystko, aby pochwycić zbrodniarza, i że nie zaniedbam niczego, aby wreszcie usunąć z naszego miasta tę zakałą ziemi.

Członkowie rady królewskiej wysłuchali z powagą słów Edypa i rozeszli się w milczeniu. Następnego dnia król wezwał do pałacu ślepego wróżbitę Tejrezjasza i zażądał od niego pomocy w ujęciu zabójcy Lajosa.

– Z pewnością znasz już wróżbę Apollona, który oznajmił, że

Teby zostaną uwolnione od zarazy, jeśli morderca Lajosa zostanie wygnany z miasta. Chciałbym, abyś pomógł mi odkryć zbrodniarza dzięki swej sztuce wróżbiarskiej. Możesz dowiedzieć się o tym z lotu ptaków lub jakimś innym znanym ci sposobem. Sam powinienem już dawno zająć się tą sprawą: część winy za pomór, który nęka nasze miasto, spada na mnie, gdyż nie starałem się dotąd schwytać zabójcy, pozostawiając śmierć króla bez pomsty. Chcę wiedzieć, kim jest ten, który targnął się na Lajosa i żyje dotychczas bezpiecznie.

Tejrezjasz stał w milczeniu, wspierając się na swojej grubej lasce.

– Lepiej, Edypie, abyś nie wiedział, kim jest zabójca Lajosa – powiedział w końcu. – Są takie rodzaje wiedzy, które przynoszą szkodę wiedzącym. Sam niegdyś doświadczyłem tego.

– Nie możesz jednak, starcze, znając prawdę ukrywać ją. Stajesz się przez to współwinny.

– Nie mówmy o winie, Edypie. Będzie lepiej, jeśli przestaniesz mnie kusić i pozwolisz odejść.

– Zamierzasz więc milczeć i ochraniać mordercę? A może sam przyłożyłeś rękę do tej zbrodni, namawiając lub podżegając?

– Doprawdy?! Tak sądzisz? A ja znowu myślę, że ten, którego szukasz, to ty sam. I w ten sposób rozmawiając z tobą, staję się współuczestnikiem w zbrodni.

– Zapłacisz mi za tę obelgę, ślepcze!

– Sam chciałeś znać prawdę, a teraz mi grozisz? Już nie cofnę się i powiem ci jeszcze więcej, chociaż ty jesteś władcą, a ja tylko twoim poddanym. Będąc mordercą nie widzisz swej hańby i nie wiesz, z kim spędzasz życie, gdzie zamieszkałeś i kto ciebie zrodził,

Edyp z największym trudem pohamował gniew i oburzenie, w jakie wprawiły go słowa Tejrezjasza. Jego ręka prawie bezwiednie sięgała po miecz przypasany do boku, lecz za każdym razem nakazywał sobie spokój.

– Mówisz teraz nie z boskiego natchnienia, starcze, lecz podjudzony przez samego Kreona, który chce mnie obalić, posługując się tobą jak bezwolnym narzędziem. A sam masz nadzieję, że gdy on zasiądzie na tronie, będziesz miał z tego różne korzyści. Wiedz, że gdyby nie twój wiek i ta nieszczęsna ślepotą, nie ominęłyby cię natychmiast kara.

– Nie tobie mówić o karze, Edypie! Odchodząc powiem ci jeszcze, że ten którego szukasz, jest tu, na miejscu. I chociaż uważają go za obcego, urodził się w Tebach, był bratem i ojcem dla swoich dzieci, synem i mężem swojej matki, a wreszcie mordercą własnego ojca. Kiedy wreszcie pojmie swoje zbrodnie, pójdzie na obczyznę z żebra-

czym kosturem w dłoni, szukając drogi po omacku.

– Odejdź już, Tejrezjaszu, jeśli chcesz zachować życie! Kiedy gniew mój przerwie tamę, nie będę mógł ręczyć za siebie.

Tejrezjasz ujął w rękę swój kij ślepeca, zawołał chłopca, który służył mu za przewodnika i opuścił pałac królewski nie odezwawszy się już ani jednym słowem do Edypa.

Następnego dnia do pałacu przyszedł Kreon i zażądał posłuchania u Edypa.

– Dziwi mnie twoja niezwykle bezczelność – powiedział Edyp na widok szwagra. – Po tym wszystkim, co zrobiłeś, aby pozbawić mnie dobrego imienia i władzy, ośmielasz się jeszcze tutaj przychodzić?! Nie boisz się, że mogę cię skazać na śmierć jako zdrajcę i wroga?

– Najpierw zechciej mnie wysłuchać, a potem będziesz mnie sądził. Gdybym się uważał za twojego wroga, nie prosiłbym cię o rozmowę.

– Cóż więc takiego chcesz mi powiedzieć? I co mogłoby zmienić mój sąd o tobie i twoich knowaniach?

– Przede wszystkim pragnę, abyś wyzbył się wszelkich podejrzeń: ani ja, ani Tejrezjasz nie mamy nic przeciwko tobie i nie powinienes pochopnie rzucać na nas podejrzeń. Powtórzyłem ci tylko słowa delfickiego boga, a ślepy wróżbita to, co ujrzał oczyma swej wieszczey duszy.

– Obydwo was uważam za wrogów i nie wasze słowa, ale czyny mogą mnie przekonać.

– Co mam więc uczynić, abyś uwierzył, że nie chcę ci zaszkodzić?

Zanim Edyp zdążył odpowiedzieć, do komnaty weszła Jokasta. Natychmiast zauważyła panujące między nimi napięcie.

– Czyż teraz, gdy straszna zaraza dziesiątkuje Teban, musicie wdawać się w jałowe spory i tracić siły na kłótnie?

– Nie mogę milczeć, siostró – odparł Kreon – gdy twój małżonek fałszywie mnie oskarża o podłe knowania i grozi śmiercią.

– Nie są to zmyślane ani bezpodstawne oskarżenia. Wiem, że spiskujesz przeciwko mnie i że pomagasz ci w tym ślepy Tejrezjasz.

– Niechaj bogowie mnie ukarzą, jeśli to prawda!

– Przestańcie obaj, na Zeusa! – krzyknęła Jokasta. – Dodajecie nową klęskę do nieszczęść, które dręczą Teby!

Ujęła za rękę Kreona i łagodnie poprowadziła w stronę drzwi.

– Idź już, braciszku. Teraz naprawdę nie pora, aby wszczynać kłótnie. Gdy skończy się epidemia, będziecie mieli dość czasu, aby zająć się waszymi sporami i dowiedzieć się, gdzie leży prawda.

– Niech sobie idzie! – powiedział Edyp. – Moja nienawiść doścignie go wszędzie.

Gdy wreszcie Kreon opuścił komnatę, Jokasta popatrzyła na męża z wyrzutem.

– Powiedz, Edypie, na boga, dlaczego zapłonąłeś tak strasznym gniewem?!

– Twój brat, królowo, nie tylko knuje przeciwko mnie, ale jeszcze rozgłasza przez Tejrezjasza, że jestem mordercą Lajosa.

– Nie słuchaj więc tych słów i nie wierz we wróżby, które wychodzą z ust śmiertelników. Przecież kapłani Apollona wyrzobili niegdyś Lajosowi, że zginie z ręki syna. Kiedy więc wydałam na świat chłopca, przebiwszy mu kostki w stopach, kazał porzucić w leśnych ostępach. Tymczasem Lajosa zabili na rozdrożu rozbójnicy.

Edyp poczuł dziwny niepokój. Ogarnęły go jakieś niejasne, ale zatrważające przeczucia.

– Jak dawno zginął Lajos? – zapytał.

– Wieść o jego śmierci doszła do Teb na krótko przed twoim przybyciem. Lecz czemu pytasz?

– Powiedz, jak wyglądał i w jakim wieku był Lajos?

– Szczupły i smagły, zaczynał już siwieć, był mniej więcej w takim wieku jak ty teraz.

Edyp zdrzął. Jego wspomnienie dziwnie sprawdzało się w słowach Jokasty – jak koszmarny sen, który nagle przemienił się w jawę.

– Powiedz mi jeszcze, ilu ludzi miał w swojej świcie, kiedy jechał do Delf.

– Tylko herolda, z którym na zmianę powoził i jednego sługę.

– Czy oni obaj także zginęli?

– Uszedł z życiem tylko sługa, który towarzyszył im pieszo i dotarł do rozstajów, gdy Lajos i jego woźnica leżeli już martwi. Ujrzał ich zwłoki z ukrycia i przerażony uciekł z miejsca zbrodni. Później wrócił do Teb i poprosił mnie, abym mu pozwoliła przenieść się na wieś.

– Chciałbym, Jokasto, abyś natychmiast sprowadziła tutaj tego człowieka.

– To nietrudne, lecz powiedz, co cię gnębi.

– Jestem, jak wiesz, synem Polybosa, króla Koryntu i Periboi. Byłem szczęśliwy w pałacu rodziców, aż nagle pijany biesiadnik rzucił mi w twarz, że jestem tylko podrzutkiem. Udałem się więc do Delf, aby odkryć prawdę, lecz Apollon zamiast tego oznajmił mi straszną wróżbę: zabiję własnego ojca i skalam w łóżu własną matkę. Teraz drzę, że jedno i drugie spełniło się.



– To niemożliwe. Nasz jedyny syn, mój i Lajosa, zginął dawno temu z woli ojca, będąc jeszcze niemowlęciem.

– Uspokoję się dopiero wówczas, gdy ów sługa złoży zeznanie.

Zanim wezwano i sprowadzono świadka śmierci Lajosa, przybył do Teb posłaniec z odległego Koryntu z wieścią, że stary król Polybos dokonał żywota. Królewska para przyjęła to posłanie z ulgą, gdyż pozornie wykluczało to podejrzenie, że Edyp mógł być mordercą własnego ojca. Ale posłaniec, nie pytany, wyjaśnił zaraz, że Polybos nie był prawdziwym ojcem Edypa, lecz usynowił go jako niemowlę odnalezione przez pasterzy na Kitajronie.

– To ja zaniósłem dziecko Polybosowi, lecz znalazł je inny pasterz – z przebitymi stopami. Twoje imię, królu, pochodzi właśnie od tych poranionych i spuchniętych stóp.

– Czy mógłbyś przyprowadzić tu pasterza, który mnie wówczas odnalazł?

– Podobno służy gdzieś na pobliskiej wsi.

– Jokasto, czy to ten sam człowiek, którego kazałem sprowadzić?

Królowa pobladła gwałtownie, spuściła głowę i zapadła w długie milczenie, jakby nie słysząc pytania Edypa.

Wreszcie odezwała się, nie podnosząc oczu.

– Błagam cię, Edypie, nie badaj dalej tej sprawy! Już dość cierpienia zadałeś sobie i mnie.

– Nikt nie powstrzyma mnie od poznania prawdy! Muszę odkryć moją przeszłość, dowiedzieć się, kim był mój ojciec i moja matka.

– Sam więc ściągasz na siebie i na mnie okropne nieszczęście! – zawołała wybiegając z komnaty.

Wkrótce po odejściu Jokasty przyprowadzono owego sługę, który miał być świadkiem zamordowania Lajosa. Posłaniec z Koryntu bez trudu rozpoznał w nim pastucha, który przed wielu laty przekazał mu dziecko z przebitymi stopami – małego Edypa. Sługa z początku usiłował kłamać, jednak, pod wpływem grózb Edypa, wyznał całą prawdę. I tak Edyp doszedł do końca śledztwa, które dowiodło, że Apollon nie mylił się: był mordercą własnego ojca i spłodził potomstwo z własną matką.

Miara nieszczęścia przebrała się. Jokasta pozbawiła się życia, wieszając się w małżeńskiej sypialni, zaś Edyp przerażony bezmiarem swych nieświadomych zbrodni, wykłuł sobie oczy. Zmiażdżony przez Los, zwrócił się do Kreona z błaganiem, by pozwolił mu opuścić Teby i udać się na tułaczkę.

Przekląwszy synów, wyzuty z ojczyzny nieszczęsny ślepiec tułał się z córką Antygoną przez wiele lat, aż wreszcie trafił do Kolonos w

Attyce, gdzie zmarł pogodzony z Losem i bogami. Jego grób, zgodnie z wyrocznią, sprowadził na Attykę pomyślność i błogosławieństwo. Tezeusz, władca Attyki, zarządził, by jego prochy, wbrew życzeniu Kreona, na zawsze pozostały w Kolonos.



Ajtra od samego początku nie mogła pogodzić się z myślą, że Tezeusz opuści ją i ruszy samotnie w drogę do dalekich Aten, aby spotkać ojca, którego nigdy dotąd nie widział. To prawda, był już dorosłym mężczyzną i miał prawo decydować o swoim losie, a ona, jego matka, mogła mu co najwyżej służyć radą lub udzielać wskazówek. A jednak wciąż miała przed oczyma małego chłopczyka całymi godzinami bawiącego się drewnianymi klockami w dziecinnej komnacie. Dla niej czas jakby zatrzymał się, jej syn był wciąż małym dzieckiem o wielkich niebieskich oczach, w których malowała się ciekawość świata i nieugięta odwaga.

Ajtra często wracała myślą do jesiennego wieczora przed osiemnastu laty, kiedy do Trojzeny przyjechał Ajgeus, sławny król ateński, aby zasięgnąć rady jej ojca, starego i mądrego króla Pitteusa. Za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, co może oznaczać dziwaczna odpowiedź wyroczeni delfickiej na pytanie o to, kiedy wreszcie zostanie ojcem.

– Nie rozwiązuje pełnego bukłaka, zanim nie dotrzesz do Aten! – powiedział bóg Apollon.

Ajgeus nie zrozumiał owych słów, ale gdy powtórzył je Pitteusowi, ten natychmiast pojął w czym rzecz, upił go przy wieczerzy i nakazał Ajtrze, by zwała go do swojej sypialni i oddała mu się. Ajtra nie chciała sprzeciwiać się ojcu, tym bardziej że ten postawny, przystojny Ateńczyk bardzo ją pociągał. Była wprawdzie już zaręczona z Bellerofontem, ale od pewnego czasu przestała liczyć na jego powrót, chociaż pozostała dziewicą, aż do owej nocy, gdy przyjęła w swoim łóżu Ajgeusa. Dziwna to była noc. Ajgeus wypił zbyt wiele wina,

którym uraczył go Pitteus, aby samemu odczuwać przyjemność czy sprawić przyjemność Ajtrze. Później, kiedy oboje już zasnęli, dziewczynie zjawiała się we śnie bogini Atena i kazała jej udać się na małą wysepkę Sfajrię leżącą o kilka kilometrów od Trojzeny i złożyć tam ofiarę na grobie herosa Sfajriosia. Ajtra pod wpływem tego dziwnego snu podniosła się z łoża, zostawiła śpiącego Ajgeusa, poszła samotnie do portu i niewielką łódką popłynęła na wyspę. Zaraz po wylądowaniu udała się przy świetle księżyca do grobowca Sfajriosia, herosa-eponima wysepki, by złożyć mu na ofiarę przyniesione z pałacu wino jako libację. Ledwie ukończyła obrzędy, gdy nagle poczuła, że obejmują ją potężne ramiona i zanim zdążyła, krzyknąć z przestachu, została zniewolona przez kogoś tak niezwykle silnego, że wszelki opór był niepodobieństwem. W ciemności nie mogła dojrzeć twarzy gwałciciela, słyszała tylko jego przyspieszony oddech i jęki rozkoszy. W pewnej chwili złapała się na tym, że gwałt sprawia jej niemal graniczącą z ekstazą przyjemność.

– Czy wiesz, Ajtro, kim jestem? – usłyszała głęboki, podobny do grzmotu głos.

– Nie – szepnęła.

– Ten chłopiec, którego poczęłaś właśnie w swoim łonie, będzie synem boga mórz Posejdona. Teraz już wiesz, kto cię posiadał.

– Tak, panie.

Po chwili ogromna postać zniknęła w ciemności. Ajtra została sama. Leżała na wznak w głębokiej, wilgotnej trawie i czekała, aż minie jej bliska omdleniu słabość. Później wstała, podniosła porzuconą niedbale suknię i ruszyła w kierunku wybrzeża.

Gdy późnym rankiem powróciła do pałacu, domownicy byli już mocno zaniepokojeni jej długą nieobecnością.

Wymyśliła naprędce jakieś usprawiedliwienie i poszła prosto do swojej sypialni. Ajgeus nie spał, czuł się dość podle, ale niewiele pamiętał z ubiegłej nocy, prócz tego, że pozbawił ją dziewictwa.

– Posłuchaj, Ajtro. Jeszcze dzisiaj będę musiał odplynąć do Aten, aby zdążyć na Wielkie Panatenaje, które przecież nie mogą się odbyć bez udziału króla. Kiedy urodzisz mi po dziewięciu miesiącach syna, nie usuwaj go z domu, lecz wspólnie z Pitteusem wychowujcie go tutaj w tajemnicy, nie zdradzając nikomu, czym jest dzieckiem. Obawiam się bowiem, że moi bratankowie Pallantydzi dowiedziawszy się, że to mój syn, nie cofnęliby się przed porwaniem i zamordowaniem go, aby tylko zemścić się na mnie. Musicie więc strzec dziecka jak oka w głowie.

– Czy nie byłoby bezpieczniej ukrywać go w twoim pałacu w

Atenach?

– Nie, nie ufam ani trochę mojej służbie.

Gdy wczesnym popołudniem Ajgeus, serdecznie żegnany przez Pitteusa, odjeżdżał z pałacu, poprosił Ajtrę, by mu towarzyszyła do portu. Po drodze kazał woźnicy skręcić w kierunku Hermionu i zatrzymać się w pobliżu skał, które ciągnęły się aż do samego wybrzeża. Odeszli oboje w miejsce niewidoczne z drogi i Ajtra jeszcze raz oddała się tam Ajgeusowi. Później Ateńczyk odpiął miecz, wydobyl z torby piękne, skórzane sandały i zawinął razem w duży kawałek płótna, po czym wsunął głęboko pod skałę zwaną ołtarzem Silnego Zeusa.

– Kiedy nasz syn dorośnie i będzie miał dość sił, aby odsunąć tę skałę, odnajdzie moje sandały i miecz, który odziedziczyłem po dziadku, królu Kekropsie. Wtedy dopiero pozwól mu wybrać się do Aten na spotkanie ze mną.

I właśnie nadszedł czas, gdy Tezeusz, syn Ajgeusa lub Posejdona – tego Ajtra nigdy nie potrafiła rozstrzygnąć, choć jej ojciec, Pitteus chętnie opowiadał, że Tezeusza spłodził Posejdon – z łatwością odsunął potężną skałę i wydobyl ojcowskie dary – miecz i sandały.

– Jutro o świcie wyruszę w drogę, matko – powiedział pewnego popołudnia. – Nie powinnaś się jednak smucić, gdyż wyrocznia delicka objawiła mi, że czekają mnie w życiu wielkie trudy, ale i wielka sława.

– Sława rzadko chodzi w parze ze szczęściem – odrzekła Ajtra. – Pomyśl choćby tylko o twoim kuzynie Heraklesie: jak wiele cierpień i trudów musi znosić. Choćby teraz, przebywa na służbie u Omfale, królowej Lidii.

Tezeusz przypomniał sobie wizytę Heraklesa w ich pałacu, gdy był jeszcze małym chłopcem. Bohater zaproszony przez gościnnego Pitteusa do megaronu, położył obok siebie lwią skórę, którą zazwyczaj nosił przerzuconą przez plecy. Służba pałacowa, a także gromadka dzieci, sądząc, że to żywy lew wdarł się do pałacu, uciekły z krzykiem do ogrodu. Tylko Tezeusz, nie okazując najmniejszego strachu, natychmiast chwycił miecz jednego ze sług i ruszył do walki z drapieźnikiem. Gdy Herakles ujrzał malca atakującego olbrzymim mieczem jego lwią skórę, wybuchnął gromkim śmiechem, później podniósł chłopca wysoko w górę i zawołał:

– Brawo, Tezeuszu! Wyrośniesz na wielkiego herosa i dokonasz czynów nie mniejszych niż ja, twój kuzyn!

Słowa Heraklesa zapadły chłopcu głęboko w serce. Marzył odtąd, by mu dorównać, a nawet przewyższyć sławą. Jutro rozpocznie swoje

samodzielne, dorosłe życie, a jednocześnie wielką przygodę, u kresu której czeka na niego być może wieniec zwycięstwa lub śmierć.

– Błagam cię, synu, jeśli już musisz udać się do Aten, wsiądź na statek, aby dotrzeć tam bezpiecznie!

– Tak – dodał Pitteus. – Odkąd Herakles przebywa w niewoli u Omfale, pojawiły się potwory, które dotąd kryły się ze strachu przed nim, a na Istmie Korynckim, którą będziesz musiał przechodzić, jeśli wybierzesz drogę lądową, grasują bardzo niebezpieczni bandyci.



Tezeusz jednak niezbyt uważnie słuchał tych próśb i ostrzeżeń. Następnego dnia o świcie czule pożegnał Ajtrę, ucałował dziadka i wyruszył konno w towarzystwie tylko jednego sługi. Już w sąsiadującym z Trojzeną Epidaurus stoczył ciężką walkę z rozbójnikiem Perifetesem, synem Hefajstosa i Antikleji. Był on kaleką, chodząc podparł się ogromną maczugą z brązu – z tego powodu nazywano go „Pałkarzem” – którą miażdżył czaszki przygodnych podróżnych. Tezeusz ustępował mu zapewne siłą fizyczną, ale był od niego zręczniejszy i szybszy. Dzięki temu w trakcie walki zdołał wyrwać mu pałkę i zabić go. Odtąd, za przykładem Heraklesa, nigdy nie rozstawał się już z brązową maczugą, która stała się w jego rękę niezawodnym orężem.

Następną walkę stoczył z bandytą Sinisem, który grasował na Przesmyku Korynckim w okolicy miasta Kenchreaj. Ten potwornie silny rozbójnik, który podawał się również za syna Posejdona, nosił

przydomek „Pityokamptes” czyli „Zginacz sosen”, gdyż schwytanych przechodniów przywiązywał do dwóch sosen i puszczał drzewa, które prostując się rozdzierały nieszczęśników. Stosował czasem także inną technikę zabijania, a mianowicie prosił podróżnych, aby pomogli mu w przyginaniu wierzchołków sosen do ziemi, a później puszczał gwałtownie drzewo, które wyrzucało człowieka tak wysoko w górę, że spadając rozbijał się o ziemię. Tezeusz, pokonawszy Sinisa, postąpił tak samo, jak on ze swymi ofiarami. Gdy już rozprawił się z nim, spostrzegł, że z domostwa rozbójnika wybiegła piękna dziewczyna i ukryła się wśród sitowia i dzikich asparagusów. Była to, jak się okazało córka Sinisa, Perigune, która bała się, że nie uniknie losu ojca. W panice ślubowała, że nigdy nie będzie niszczyła tych roślin, jeśli tylko udzieli jej bezpiecznego schronienia. Tezeusz po długich poszukiwaniach odnalazł przestraszoną dziewczynę i obiecując, że nie zrobi jej nic złego, skłonił ją, by opuściła swoją kryjówkę. Perigune przebaczyła Tezeuszowi zabicie ojca, oddała mu się i we właściwym czasie urodziła syna imieniem Melanippos. Znacznie później, za zgodą Tezeusza, została żoną Dejoneusa z Ojchalii.

W dalszej wędrówce do Aten Tezeusz bez trudu zabił ogromną dziką świnię, córkę potworów Echidny i Tyfona. Ta groźna i nie ujarzmiona bestia zwana Fają, od imienia staruszki, która ją wychowała, zabiła wielu mieszkańców w tej okolicy, siejąc postrach i uniemożliwiając uprawę pól.

Nadmorski szlak, który przemierzał Tezeusz, wiódł w pobliżu Megary, obok tak zwanych Skał Skirońskich. Miejsce to wzięło swoją nazwę od imienia bandyty Skirona, który urządził tam sobie kryjówkę. Ów Skiron, którego niekiedy uważano za syna samego Posejdona, zatrzymywał podróżnych i zmuszał, by umyli mu nogi. Kiedy pochylali się, aby wypełnić jego rozkaz, zrzucał ich do morza, gdzie pożerał ich ogromny żółw wodny. Tezeusz, udając, że chce umyć mu stopy, chwycił rozbójnika za nogi i zepchnął do wody, gdzie doświadczył losu swoich ofiar.

Już w Attyce, w miejscowości Eleusis, uświęconej misteriami ku czci bogini plonów Demeter, Tezeusz stawiał czoła królowi Kerkyonowi, który zmuszał przechodniów, aby mierzyli się z nim w zapasach. Nikt nie był w stanie sprostać mu siłą i wszyscy, których zaczepił, ginęli miażdżeni w jego potężnym uścisku. Tezeusz okazał się jednak zręczniejszy od króla: chwycił go za kolana, podniósł wysoko do góry i rzucił głową o ziemię, zabijając na miejscu. Później uwiódł jego córkę Alope, kochankę Posejdona, a królestwo Kerkyona przekazał jego wnukowi Hippotoonowi, który stał się protoplastą

attyckiego plemienia Hippotoontydów.

Ostatnim czynem Tezeusza przed przybyciem do Aten było poskromienie w attyckim Korydallos niejakiego Polypemona, zwanego także Prokrustesem „Rozciągaczem”, który mordował podróżnych w bardzo wyszukany sposób. Zmuszał ich, by kładli się na jednym z dwóch łoży: wysocy na krótkim, niscy na długim. Pierwszym obcinał wystające z łożka stopy, drugich rozciągał na łożu. Tezeusz, pokonawszy bandytę, uśmiercił go na „Prokrustowym łożu”.

Nad brzegiem rzeki Kefisos w pobliżu Aten powitali Tezeusza synowie attyckiego herosa Fytalosa. Po raz pierwszy od wyruszenia z Trojzeny młody bohater spotkał się z życzliwym, ludzkim przyjęciem. Fytalidzi nie tylko ugościli go w swoim domu, ale również oczyścili przy ołtarzu Zeusa Meilichiosa z przelanej krwi i wszystkich zabójstw popełnionych w drodze do Aten. Stąd bohater, ubrany w długą szatę, wkroczył do miasta, kierując się na Akropolis, gdzie znajdował się pałac jego ojca Ajgeusa. Po drodze zaczęli go murarze pracujący na dachu świątyni Apollona, biorąc go za dziewczynę. Kiedy jednak wyprzągl ich woły i podrzucił je w górę powyżej dachu świątyni, nie usłyszał już żadnych żartów na swój temat.

Po przybyciu do pałacu Ajgeusa Tezeusz prędko spostrzegł, że ojciec, który nie rozpoznał go, znajduje się całkowicie we władaniu czarodziejki Medei. Przybyła ona do Aten jeszcze przed urodzeniem Tezeusza, uciekając z Koryntu na wozie zaprzężonym w skrzydlate smoki po zamordowaniu nowej żony Jazona i własnych dzieci. Ajgeus przyjął ją wówczas do swego pałacu i splodził z nią syna Medosa, którego uznał za następcę tronu. Król wierzył, że Medea uleczyła go z chronicznej bezpłodności. Kiedy do Aten przybył Tezeusz, Medea natychmiast domyśliła się, kim jest młodzieniec i postanowiła go zgładzić, w obawie, że jej własny syn straci prawo do dziedzictwa.

Ajgeus, witając Tezeusza w swoim pałacu, zgodnie z wymogami gościnności, nie zapytał, skąd pochodzi ani do jakiego rodu należy. Tezeusz, jako dobrze wychowany młodzieniec, również zachował dyskrecję, choć omal nie przypłacił jej życiem.

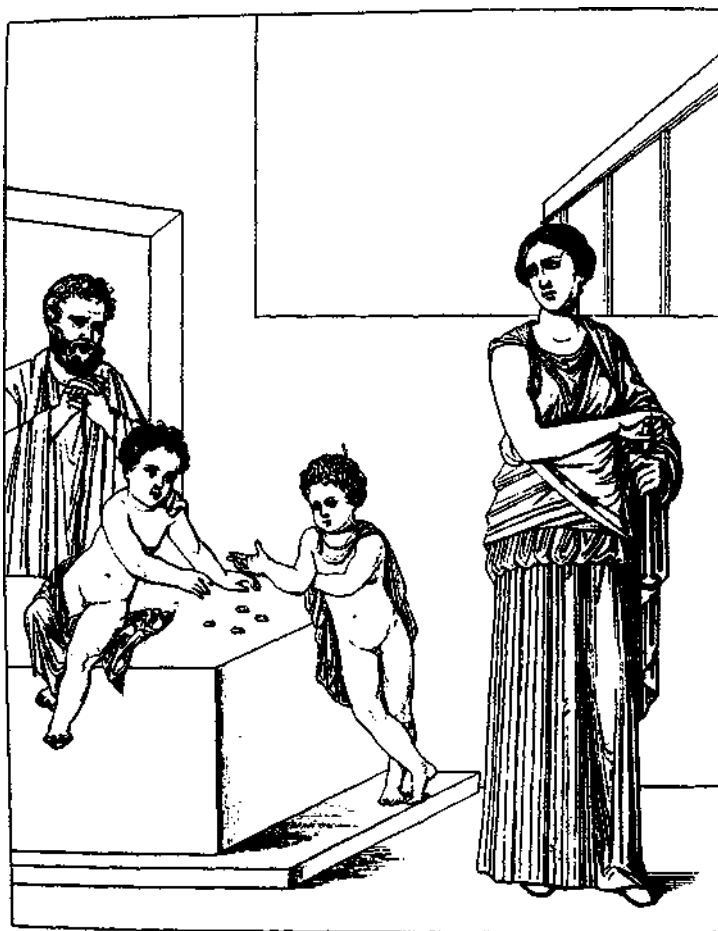
– Wielka to radość, Tezeuszu, i zaszczyt dla nas – powiedział Ajgeus wprowadzając go do komnaty – gościć tak znakomitego bohatera. Twoja sława znacznie wyprzedziła twe przybycie do Aten.

– Jesteś, królu, niezwykle uprzejmy. Nie dokonałem niczego wielkiego, po prostu oczyściłem drogę do Aten z wszelkiego rodzaju zbirów i łotrów, aby ludzie mogli bezpiecznie podróżować i nie musieli bać się śmierci, tortur i grabieży.

– Chciałbym, Tezeuszu, abys zamieszkał z nami w pałacu i czuł



się tutaj jak we własnym domu. Moja żona Medea i mój syn Medos będą z całą pewnością uszczęśliwieni z twojego przybycia.



Tezeusz wylewnie podziękował Ajgeusowi za tak uprzejmą gościnę i udał się do wskazanej komnaty w bocznym skrzydle. Panował tu wszędzie tak wielki zbytek, że rezydencja jego dziadka Pitteusa w Trojencie mogła uchodzić, w porównaniu z pałacem Ajgeusa, za skromny dom mieszczkański.

Wieczorem zaproszono Tezeusza na kolację do wspaniałej sali jadalnej, gdzie po raz pierwszy spotkał Medeę i Medosa. Królowa powitała bohatera miłym uśmiechem i przyjaznymi słowami.

– Wiele słyszeliśmy tu, w Atenach, o twoich nadzwyczajnych czynach, Tezeuszu. To wspaniale, że możemy cię gościć w naszym pałacu. Jeżeli tak będziesz dalej spisywał się, dorównasz sławą

Heraklesowi!

Te pochwały nie sprawiły jednak przyjemności Tezeuszowi. Wyczuwał w nich fałsz i głęboko tajoną obawę. Kiedy przez krótką chwilę popatrzył Medei w oczy, wyczytał w nich jeszcze nienawiść.

Pod koniec wieczery król wznosił toast na cześć młodego gościa.

– Oby ci się, Tezeuszu, we wszystkim szczęściło – powiedział. – I obyś tak jak dotąd uwalniał Helladę od złoczyńców i potworów. Teraz, kiedy Herakles przebywa daleko stąd, ty jesteś naszą jedyną nadzieją. Nie wiem, czy słyszałeś, że nawet tutaj, w Attyce, w pobliżu Maratonu grasuje ogromny byk ziejący ogniem z nozdrzy, który pustoszy pola uprawne i zabija wszystkich napotkanych ludzi. Podobno sprowadził go z Krety sam Herakles i wypuścił na równinie Argos, skąd potwór przywędrował aż na pola Maratonu. Nie śmiem cię o to prosić, ale uwolniłbyś naszą krainę od ciężkiej plagi i wielkiego nieszczęścia, gdybyś się przeciwko niemu wyprawił i zabił go.

Tezeusz z ochotą zgodził się spełnić tę prośbę i obiecał, że o świcie następnego dnia wyruszy, by upolować groźną bestię.

Gdy przybył w okolice Maratonu, wieśniacy od razu wskazali mu niewielki zagajnik, w którym zazwyczaj przebywał potwór. Najpierw jednak bohater wstąpił do ubogiego domku pewnej staruszki imieniem Hekale, która przyjęła go bardzo gościnnie i obiecała złożyć Zeusowi barana za powodzenie jego wyprawy. Później heros bez wahania ruszył w kierunku legowiska potwora, ale kiedy znalazł się na odległość rzutu kamieniem, jego koń nagle zatrzymał się, zaczął stawać dęba i nie chciał postąpić ani kroku do przodu. Tezeusz przywiązał przestraszonego wierzchowca do przydrożnego drzewa i poszedł dalej piechotą. W pewnej chwili dał się słyszeć mrozący krew w żyłach ryk, trzask łamanych gałęzi: z zarośli wypadł ogromny byk i ze spuszczoneym łbem obciążonym wielkimi rogami ruszył prosto na Tezeusza. Bohater zatrzymał się, mocno wparł nogami w ziemię i czekał. Kiedy byk znalazł się tak blisko niego, że poczuł żar buchających z nozdrzy płomieni, nagle uskoczył. Rozpędzone zwierzę przebiegło jeszcze kilkanaście metrów, a później zaryło kopytami w miękką glebę. Zanim byk zdążył zawrócić, Tezeusz doskoczył do niego i z potężną siłą wykręcił mu olbrzymi łeb. Byk zaryczał żałośnie i runął na ziemię. Tezeusz jednak nie puszczał jego rogów. Wówczas wybiegli ukryci w pobliskich zaroślach wieśniacy z mocnymi sznurami w rękach i związali leżącą bestię. Później załadowali byka na wielki wóz, i wznosząc okrzyki na cześć Tezeusza wyruszyli do Aten. Bohater powoli pojechał za nimi na swoim wierzchowcu.



Zanim przybyli do miasta, wieść o pokonaniu przez Tezeusza potwornego byka maratońskiego dotarła już do Ajgeusa i Medei.

– Widzisz więc, Ajgeusie – powiedziała królowa – że w ten sposób niczego nie osiągnęliśmy. Zamiast pozbyć się Tezeusza przyczyniliśmy mu sławy.

– Myślałem, że zginie stratowany przez byka, jak tylu śmiazków, którzy stanęli mu na drodze.

– A jednak pokonał tę bestię i wraca teraz jako triumfator. Nie wątpię, podobnie jak ty, Ajgeusie, że Tezeusza nasłał na nas twój brat Pallas lub jego synowie, aby cię pozbawić tronu.

– Chyba masz rację, Medeo. Ten człowiek wygląda na bardzo niebezpiecznego i walka z nim nie będzie łatwa.

– Zostaw to już mnie, królu. Znam truciznę, która działa szybko i skutecznie. Nawet sam Herakles nie zdołałby się jej oprzeć. Jutro wieczorem wydamy ucztę na cześć zwycięstwa Tezeusza nad bykiem i wtedy podam mu truciznę z bityńskiego tojadu.

Po powrocie do Aten Tezeusz kazał zawieźć skrzepowanego mocnymi sznurami byka maratońskiego do świątyni Apollona Delfinosa, gdzie zebrały się tłumy Ateńczyków i mieszkańców okolicznych gmin, aby wziąć udział w uroczystej ofierze, ale przede wszystkim, aby obejrzeć pokonaną bestię i podziwiać jej ogrom.

Późnym wieczorem w pałacu Ajgeusa odbyła się wystawna uczta, na której zgromadzili się nie tylko wszyscy członkowie rodziny królewskiej, ale także znaczniejsi obywatele ateńscy. Przed pałacem, na rozległym dziedzińcu, ustawiono stoły, przy których ucztował zaproszony przez króla lud. Tezeusz siedział w sali biesiadnej na honorowym miejscu między Ajgeusem a Medeą i słuchał przemówień na swoją cześć. W pewnej chwili spostrzegł, że Ajgeus bacznie przygląda się rękojeści jego miecza.

– Skąd masz, Tezeuszu, ten miecz? – zapytał cicho.

– Ten miecz odziedziczyłem po moim ojcu, który zostawił mi go razem z sandałami pod wielką skałą w pobliżu Trojzeny.

– Na rękojeści tego miecza – powiedział król – jest wyrzeźbiony herb Erechtheidów – dwa splecione węże. Poznałem go natychmiast. Ten miecz należał kiedyś do mnie. Powiedz jednak, co wiesz o swoich rodzicach.

– Nigdy nie widziałem mojego ojca, gdyż wyjechał przed moim urodzeniem. Moją matką jest Ajtra, córka króla Trojzeny Pitteusa.

Król milczał, jakby przytłoczony tymi niespodziewanymi wiadomościami. Gdy jednak Tezeusz sięgnął po swoją czarę, aby spełnić toast wzniesiony przez jednego z biesiadników, Ajgeus gwałtownym ruchem wytrącił mu ją z ręki. Wino zmieszane z trucizną wylało się na stół i na podłogę.

– Na Zeusa! – zawołał. – Teraz już rozumiem, dlaczego ta podła czarownica chciała cię otruć! I dlaczego wmawiała mi, że jesteś szpiegiem czy wynajętym przez Pallantydów mordercą. Domyśliła się, że jesteś moim synem!

Biesiadnicy zerwali się od stołów i w zdumieniu przysłuchiwali się wybuchowi Ajgeusa. Król, jakby zapominając o gniewie i oburzeniu, rzucił się na szyję Tezeuszowi i tuląc go w objęciach, powiedział:

– Synu mój, więc wreszcie mnie odnalazłeś!

Potem podnosząc jego prawicę w górę, zawołał:

– Biorę was wszystkich na świadków, że to jest mój syn Tezeusz.

Ustanawiam go w waszej obecności moim następcą!

Rozległy się krzyki radości. Goście, jeden po drugim, zbliżali się do ojca i cudownie ocalonego syna, składając im gorące życzenia szczęścia.

– Gdzie jest Medea?! – zawołał nagle Ajgeus rozglądając się po sali.

Królowa, podobnie jak Medos, korzystając z ogólnego zamieszania zniknęła bez śladu. Kiedy Tezeusz, chcąc ją pochwycić, wybiegł na pałacowy dziedziniec, ujrzał daleko, na północnej stronie nieba jej napowietrzny rydwan spowity ciemną chmurą. Po chwili stracił go zupełnie z oczu.

Ateńczycy powitali z radością odnalezienie Tezeusza i uznanie go przez Ajgeusa za syna i następcę tronu. Wtedy też rozwiła się jednak ostatnia nadzieja brata Ajgeusa, Pallasa, i jego pięćdziesięciu synów na bezpotomną śmierć króla i przejęcie jego dziedzictwa. Rozpoczęli więc otwartą wojnę przeciwko Tezeuszowi, podając w wątpliwość jego prawo do tronu ateńskiego. Wyruszyli ze swojej siedziby w pobliskiej Pallene i podzieliwszy siły na dwa oddziały, zaatakowali Ateny od strony Sfettos, druga zaś część przygotowała zasadzkę w Gargettos, aby zaskoczyć Ateńczyków od tyłu. Na szczęście Tezeusz dowiedział się o zamiarach Pallantydwów od herolda Leosa pochodzącego z gminy Agnus i zlikwidował zasadzkę. Wówczas Pallas z pozostałymi przy życiu synami poddał się i zawarł pokój z Tezeuszem.

Bohater, osiedlwszy się na stałe w Atenach, stopniowo przejmował władzę z rąk starzejącego się Ajgeusa, który marzył tylko o tym, aby przed śmiercią doczekać się jeszcze wnuków. Kilka miesięcy po rozprawie z Pallantydami przypadł kolejny termin wysłania na Kretę siedmiu młodzieńców i siedmiu dziewcząt ateńskich na pożarcie Minotaurowi, półczłowiekowi-półbykowi mieszkającemu w Labiryncie. Urodziła go Pasifae w potwornym związku z białym bykiem, który w końcu został zabity przez Tezeusza na polach Maratonu. Minos, król Krety, zmusił Ateńczyków do płacenia co dziewięć lat tej krwawej daniny jako zadośćuczynienie za zamordowanie jego syna Androgeosa. Otóż przed wielu laty Androgeos odniósł wiele zwycięstw w igrzyskach, wzbudzając zazdrość rywali. Kiedy opuścił Ateny, aby udać się na kolejne igrzyska do Teb, został po drodze napadnięty przez Ateńczyków i zabity. Minos, chcąc pomścić syna, podpłynął ze swoją flotą do Aten, jednak mieszkańcy miasta, znękani zarazą, zgodzili się na postawione przez niego warunki. Kiedy nadszedł czas dostarczenia po raz trzeci Minotaurowi krwawej daniny,

Tezeusz postanowił wyruszyć z grupą wybranej młodzieży jako jedna z ofiar dla potwora.

Gdy po przybyciu Ateńczyków na Kretę Minos usiłował uwieść dziewicę Periboję, która mu się szczególnie spodobała, Tezeusz sprzeciwił się temu i obronił ją przed gwałtem, dowodząc, że jest prawdziwym synem Posejdona. Ponieważ podczas całej wyprawy miała mu towarzyszyć – w wyniku złożonych przez niego ofiar – niewidoczna bogini miłości Afrodyta, wszystkie kobiety, także Periboja, natychmiast zaczynały pałać do niego miłością. Tezeusz zawdzięczał opiece Afrodyty zapewne i to, że zakochała się w nim Ariadna, jedna z córek Minosa. Królowa wręczyła mu tuż przed zamknięciem Ateńczyków w Labiryncie magiczny kłębek nici.

– Weź te nici ze sobą, Tezeuszu. Dostałam je niegdyś od Dedala. Jeśli przywiążesz nitkę u drzwi wejściowych, kłębek potoczy się sam aż do kryjówki Minotaura wśród krętych korytarzy i tajnych przejść. Wystarczy, abyś w drodze powrotnej związał nitkę, a bez trudu odnajdziesz wyjście. Musisz mi jednak obiecać, że po zabiciu Minotaura i opuszczeniu Labiryntu ożenisz się ze mną i zabierzesz mnie do swojej ojczyzny.

– Z największą radością, Ariadno – odparł Tezeusz, któremu piękna Kretenka istotnie bardzo się podobała.

Dzięki kłębkowi Ariadny Tezeusz bez trudu odnalazł głęboko śpiącego Minotaura w jego komnacie, pochwycił go za włosy i zabił potężnym uderzeniem pięści. Później, tak jak pouczyła go królowa, wyszedł z Labiryntu, z pomocą młodych Ateńczyków wymordował strażę, uwolnił dziewice ateńskie i wraz z Ariadną wypłynął na morze. Wcześniej jednak, przedziurawił kadłuby okrętów kreteńskich, aby uniemożliwić Minosowi pościg.

Po kilku dniach żeglugi okręt Tezeusza wylądował na wyspie Dia, zwanej później Naksos. Tej samej nocy bohaterowi zjawił się we śnie bóg Dionizos i zażądał, aby natychmiast opuścił wyspę. Jeszcze przed świtem młodzi Ateńczycy odpłynęli z Naksos na rozkaz Tezeusza, pozostawiając Ariadnę śpiącą na piasku wybrzeża. Kiedy kreteńska królowa obudziła się, stwierdziła, że została sama na bezludnej wyspie, a jej ukochany odjechał nie bacząc na swoje przysięgi. Wpadła wtedy w bezgraniczną rozpacz. Wkrótce jednak przybił do brzegu wyspy bóg Dionizos z wesołą kompanią menad i satyrów. Niebawem bóg wina poślubił Ariadnę i splodził z nią liczne potomstwo.

Tymczasem Tezeusz, mocno zawstydzony ową niechlubną historią z Ariadną, na krótko zatrzymał się na wyspie Delos, gdzie poświęcił wyrzeźbiony przez Dedala posąg Afrodyty, która opieko-

wała się nim w czasie całej wyprawy. Nauczył również mieszkańców wyspy trudnego tańca przywiezionego z Krety, w którym mężczyźni razem z kobietami wykonują skomplikowane ewolucje naśladujące krążenie w Labiryncie. W drodze powrotnej zbliżając się do wybrzeży Attyki zapomniał zwinąć czarne, żałobne żagle swojego okrętu i – jak to było umówione z Ajgeusem – zamienić je na białe na znak zwycięstwa. Stary król na widok czarnych żagli, sądząc, że Tezeusz zginął na Krecie, rzucił się z nadbrzeżnych skał do morza, które odtąd nazywa się od jego imienia Egejskim.

Po objęciu władzy w Atenach Tezeusz dokonał wielu ważnych zmian, które zmierzały do umocnienia państwa i zapewnienia pomyślności obywatelom. Jego dziełem było między innymi zjednoczenie gmin attyckich, wprowadzenie wspólnej monety, ogólnego święta Panatenajów i igrzysk istmijskich w Koryncie ku czci Posejdona, wzniesienie wielu budynków publicznych oraz podbój i przyłączenie sąsiedniej Megary. Jednym z najważniejszych wydarzeń w tym okresie jego życia była walka z wojowniczym plemieniem kobiet zwanych Amazonkami, które mieszkaly w Azji Mniejszej, nad brzegami rzeki Termodont. Kiedy Tezeusz przybył do ich stolicy Temiskyry, Amazonki przyjęły go bardzo gościnnie, posłały mu dary, które przyniosła na pokład urodziwa Antiope. Tezeuszowi tak bardzo spodobała się piękna Amazonka, że kazał natychmiast podnieść żagle i odpłynął, uwożąc ją ze sobą. To zdradzieckie porwanie stało się przyczyną wojny, gdyż Amazonki postanowiły uwolnić porwaną Antiope i zemścić się. Zorganizowały więc wyprawę wojenną, najechały na Attykę i przystąpiły do oblężenia Aten. Rozstrzygająca bitwa między wojskami Tezeusza a Amazonkami rozegrała się w pobliżu ateńskiej Akropolis. Ateńczycy po początkowych niepowodzeniach odnieśli zwycięstwo i zmusili Amazonki do zawarcia rozejmu i wycofania się z Attyki. Opowiadano wówczas, że sama Antiope walczyła u boku Tezeusza przeciwko swoim rodaczkom i została przez jedną z nich zraniona.

Związek Tezeusza z Antiope, która urodziła mu syna Hippolita, okazał się jednak nietrwały, nie został też nigdy potwierdzony legalnym małżeństwem. Gdy Tezeusz poślubił Fedrę, córkę Minosa, którą dał mu za żonę jej brat Deukalion, wzgardzona Antiope wezwała na pomoc oddział Amazonek i próbowała w pełnej zbroi wtargnąć do sali weselnej, grożąc śmiercią parze nowożeńców i gościom. Zginęła w końcu w nierównej walce z ręki Tezeusza. Ale małżeństwo z Fedrą także nie przyniosło Tezeuszowi szczęścia.

Od czasu pamiętnego wesela, podczas którego wybuchła krwawa

walka pomiędzy Lapitami a centaurami, datowała się wierna przyjaźń Tezeusza z Lapitą Pejritoosem. Obaj bohaterowie zetknęli się jednak znacznie wcześniej, i to w okolicznościach niecodziennych. Otóż Pejritoos, który słyszał wiele o bohaterskich wyczynach Tezeusza, chcąc wystawić jego męstwo na próbę, zagarnął mu bydło pasące się na łąkach w pobliżu Maratonu. Tezeusz, którego wkrótce powiadomiono o tym bezczelnym zaborze, udał się w pościg ze Pejritoosem i dogonił go. Stanęli naprzeciw siebie, wysocy, dorodni, gotowi do walki.

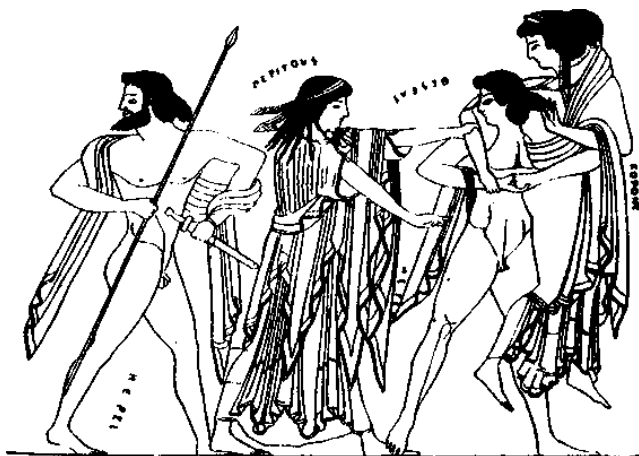
- Teraz zapłacisz mi za ten rabunek! – zawołał groźnie Tezeusz.
  - Owszem, bardzo chętnie. Ile żądasz za swoje bydło, Tezeuszu? Bohater ateński popatrzył nań ze zdumieniem.
  - Jak to? – zapytał. – Masz zamiar zapłacić mi za skradzione bydło?
  - Tak, podaj tylko cenę.
  - Dziwny z siebie rabuś! Kradniesz po to, aby potem oddawać?!
  - To jeszcze nie wszystko, Tezeuszu. Od tej chwili możesz mnie uważać za swojego sługę.
  - Ależ Pejritoosie! – wykrzyknął Tezeusz. – Nie mogę przyjąć twojej ofiary! Wystarczy, jeśli zapłacisz mi za bydło...
- Zamilkł nagle, a potem powiedział:
- Ja także chciałbym ci coś zaproponować. Zostańmy przyjaćmi.

Bez zbędnych słów uścisnęli sobie prawice na znak dozgonnej przyjaźni. Wkrótce podczas wesela Pejritoosa z Hippodameją, gdy walczyli ramię przy ramieniu przeciwko rozjuszonemu centaurom, potwierdzili swoją przyjaźń braterstwem krwi.

Pewnego razu przyszedł im do głowy zupełnie szaleńczy i zuchwały pomysł. Obydwaj byli już wówczas wdowcami: Hippodameja, żona Pejritoosa, nie żyła od kilku lat, a Fedra, żona Tezeusza, powiesiła się wkrótce po tragicznej śmierci jego syna Hippolitosa. Otóż bohaterowie postanowili ożenić się powtórnie, przy czym zapragnęli poślubić córki samego Zeusa i wzajemnie pomóc sobie w ich uprowadzeniu. Wybór Tezeusza padł na Helenę spartańską, córkę Zeusa i Ledy, siostrę Kastora i Polideukesa. Natomiast Pejritoos zapałał żądzą zdobycia Persefony, córki Zeusa i Demeter, małżonki władcy Podziemia, Hadesa. Najpierw porwali Helenę w Sparcie, podczas gdy składała ofiary w świątyni Artemidy. Była wówczas zaledwie kilkunastoletnią dziewczynką i Tezeusz musiał oddać ją pod opiekę swojej matki Ajtry. Gdy jednak obydwoj bohaterowie wyprawili się do Hadesu, bracia Heleny, Kastor i Polideukes, wtargnęli do



Attyki, odbili siostrę i zabrali ją wraz z Ajtrą do Sparty. Tymczasem Tezeusz i Pejritoos zostali w Podziemiu uprzejmie przyjęci przez Hadesa, który doskonale wiedział, z jakim zamiarem tam przybyli. Zaprosił ich na ucztę w swoim pałacu i posadził na Krzesłach Zapomnienia, z których nie mogli wstać bez okaleczenia się. Gdy Herakles, który przybył do Podziemia później, z rozkazu Eurysteusa, próbował ich obydwu uwolnić, zdołał wyprowadzić z Hadesu jedynie Tezeusza; Pejritoos pozostał tam już na zawsze.



Po powrocie do Aten Tezeusz, będąc wciąż formalnie królem, nie zdołał odzyskać władzy w państwie. Lud attycki, który wiele wycierpiał podczas najazdu Dioskurów, braci Heleny, uważał Tezeusza za głównego winowajcę i skłonny był oddać tron Menesteusowi, potomkowi Eurechteusa, jednego z pierwszych królów ateńskich. Tezeusz, widząc, że nie będzie już panem Aten, potajemnie wysłał obu synów, Akamasa i Demofonta, na Eubeję do swego przyjaciela Elfenora, króla tej wyspy. Sam zaś, przekląwszy niewdzięczne miasto, udał się na wygnanie. Burza zapędziła jego okręt na wyspę Skyros, którą rządził spokrewniony z nim król Lykomedes i gdzie Tezeusz szczęśliwym trafem miał rodową posiadłość. Lykomedes przyjął ateńskiego herosa bardzo serdecznie. Jednak pod naciskiem Menesteusa, chcąc sobie zaskarbić przychyłność Aten, pewnego dnia wyprowadził Tezeusza w góry, aby pokazać mu wspaniały widok, i tam zepchnął bohatera w przepaść.



Dopiero późnym popołudniem Parys otworzył bramy zagród i wypuścił bydło na rozległą halę, jedną z trzech, jakie okalały górę Gargaros. Dzień był tak bardzo upalny, że najmniejszy wysiłek okrywał jego ciało potem. Zmęczone i osowiałe bydło, jakby wbrew ochocie wychodziło na soczystą trawę. Dwa białe psy pasterckie z trudem zdołały w końcu wypędzić z zagrody najbardziej leniwe sztuki. Parys skrył się w gęstym cieniu rozłożystych buków po przeciwległej stronie polany nieopodal źródelka, które jakimś cudem wciąż bulgotało, pomimo suszy panującej od wielu tygodni. Nareszcie przestał mu doskwierać upał, z głębi lasu dochodził delikatny, wilgotny powiew. Popołudnie zapowiadało się całkiem przyjemnie. Jeżeli Ojnone zdąży jeszcze wrócić przed nocą z pobliskiego miasteczka, będą mieli zapewne wspaniałą kolację, gdyż nimfa zawsze przynosiła jakieś apetyczne i nieznanne smakołyki. A potem długo, może nawet przez całą noc będą się kochali na szerokim, wygodnym łożu pod osłoną werandy, gdzie zawsze sypiali latem.

Parys przerwał swoje miłe rozmyślenia, gdyż nagle poczuł czyjąś obecność. Podniósł wzrok i ujrzał młodego mężczyznę o pięknych złocistych włosach, z niewielką rzeźbioną laseczką w ręku i małymi skrzydełkami u sandałów.

– Witaj, Parysie – nieznamy przemówił dzwięcznym, melodyjnym głosem. – Czy domyślasz się, kim jestem?

– Tak, panie – odparł przestraszony Parys podnosząc się szybko z ziemi. – Jesteś bogiem i masz na imię Hermes.

– Skoro wiesz, kim jestem – roześmiał się Hermes – to nie powinieneś się mnie bać. Nie należą przecież do bóstw wojowniczych

ani wrogich ludziom.

– Wybacz mi, panie, ale nie miałem dotąd szczęścia ujrzeć boga. Widziałem tylko posągi bogów w świątyni w pobliżu miasteczka, gdzie zanosimy sery i masło.

– Teraz przed tobą stoi żywy bóg, który w dodatku chce ci powierzyć pewne zadanie. Otóż niedaleko stąd, w tym lasku – Hermes wskazał ręką mały zagajnik bukowy – czekają trzy największe boginie – Hera, Atena i Afrodyta.

– Czekają? A na co?! – zdumiał się nieco głupkowato Parys.

– Na twój wyrok, Parysie.

– Nie rozumiem tego, co mówisz do mnie, Hermesie. Na mój wyrok?!

– Muszę ci opowiedzieć całą historię od początku. Otóż niedawno na górze Pelion w Tesalii odbyło się wspaniałe wesele Peleusa z morską boginią Tetydą. Na ucztę zaproszono wszystkich bogów z wyjątkiem bogini Eris-Niezgody, którą dotknęło to oczywiście do żywego. Obrażona Eris, chcąc narobić zamieszania, wrzuciła pomiędzy biesiadników złote jabłko z napisem: „Najpiękniejszej”. Natychmiast, jak przewidywała Eris, rozgorzał spór pomiędzy Afrodytą, Herą i Ateną o to, której z nich powinno zostać przyznane owo jabłko. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna, ponieważ nikt nie chciał podjąć się rozstrzygnięcia. Zeus, który był tym również bardzo zakłopotany, wezwał mnie i kazał udać się z boginiami do ciebie właśnie, abys ty rozsądził, której należy się złote jabłko.

– Dlaczego akurat mnie król bogów zlecił to trudne i delikatne zadanie?

– Ponieważ powszechnie uchodzisz za najprzystojniejszego mężczyznę na ziemi.

– Ja? Najprzystojniejszy?! Bogowie, to przecież żart!

– Twoja skromność, Parysie, jest ujmująca, ale będziesz musiał wybrać, bo nasze trzy piękności olimpijskie z pewnością już się niecierpliwia i o ile je znam, zawzięcie się kłóć. Pójdę do nich i powiem im, żeby po kolei stawały tutaj przed tobą. Pamiętaj jednak, że od twojej decyzji zależy wiele i musisz dobrze zastanowić się, zanim wydasz wyrok.

Hermes zniknął w pobliskim zagajniku i zanim Parys zdążył duchowo przygotować się do czekającej go roli, stanęła przed nim naga bogini Hera. Parys był oczarowany. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że królowa bogów jest tak piękna, że jej boskie ciało tak harmonijnie uosabia kobiecą dojrzałość i wdzięk.

– Jak ci się podoba, Parysie? – zapytała z figlarnym uśmie-

kiem na brzoskwiniowej twarzy.

– Jesteś, pani, zachwycająca.

– Czy to znaczy, że przyznasz mi złote jabłko?

– Aby wydać wyrok, najpierw muszę zobaczyć twoje konkurentki, Atenę i Afrodytę. – odparł dyplomatycznie.

– Pamiętaj, że jeśli ja zostanę właścicielką złotego jabłka, to wspaniale ci się odwdzięczę. Obdarzę cię władzą nad całą Azją i uczynię cię najbogatszym człowiekiem na całej ziemi.

Parys skłonił się głęboko na znak, że docenia dary, jakie obiecała mu Hera.

Jako druga stawiała się Atena. Jej nagie, szczupłe ciało wzbudziło nieklamany zachwyt Parysa. Nie mógł oderwać wzroku od drobnych piersi, płaskiego brzucha i wysmukłych, długich nóg Ateny. Bogini spostrzegła natychmiast, jak wielkie wrażenie wywarła na młodym pasterzu.

– Spodziewam się, miły Parysie, że twój wyrok będzie przychylny dla mnie.

– Z pewnością, pani, lecz najpierw muszę jeszcze zobaczyć Afrodytę. To mój obowiązek.

– Weź jednak pod uwagę, Parysie, że jeżeli mnie oddasz złote jabłko, uczynię cię zwycięzcą we wszystkich bitwach, które będziesz prowadził, a także najmądrzejszym człowiekiem na całym świecie.

– Dziękuję ci, dostojna bogini, za tę łaskawą obietnicę. Będę o niej pamiętał, kiedy nadejdzie czas przydzielania nagród.

Wreszcie nadeszła Afrodyta. Olśniony Parys stracił już wszelką wątpliwość, komu ma przyznać złote jabłko. Nieopisane piękno jej twarzy i nagiego ciała wprost pozbawiło go oddechu. Bogini przez chwilę milczała, pozwalając nasycić się Parysowi widokiem swych cudownych kształtów. Wreszcie przemówiła głosem, który zabrzmiał w jego uszach jak najśłodsza muzyka.

– Czemu od razu nie powiesz, Parysie, że mnie dajesz złote jabłko? Widzisz przecież, że ja jestem najpiękniejsza, prawda?

– Tak, pani – cicho odpowiedział Parys, starając się opanować pożądanie, jakie budziła w nim Afrodyta.

– Domyślam się, że moje rywalki obiecały ci różne dobra w zamian za pomyślny werdykt. A co ja mogłabym ci ofiarować? Powiedz!

Parys spuścił głowę i milczał.

– Zgaduję – bogini jakby czytała w jego myślach – że najmiłszym prezentem dla ciebie byłabym ja sama. Przyznaję, że chętnie oddałabym ci się, bo naprawdę mi się podobasz, znacznie bardziej niż pe-

wien twój rodak, z którym miałam niegdyś miły romans. Jednak obecne okoliczności nie pozwalają na to. Moje rywalki zaraz rozgłosiłyby to i za karę pozbawiono by mnie nagrody pod pretekstem, że zламаłam warunki konkursu, uwodząc sędziego. Mogę ci jednak ofiarować coś innego. Dzięki mnie zdobędziesz miłość najpiękniejszej kobiety świata.

Parys spojrział na nią z ciekawością.

– Czy słyszałeś kiedy o Helenie spartańskiej?

– Nie, pani. My tutaj, na tym odludziu, niewiele wiemy o tym, co dzieje się w szerokim świecie. Nie wiem, kim jest Helena.

– Obecnie jest żoną króla Sparty Menelaosa, lecz postaram się, abyś ją zdobył.

– Ale w jaki sposób, skoro jest zamężna?

– Zostaw to mnie. Przyznaj mi tylko złote jabłko i spokojnie czekaj na swoją nagrodę – powiedziała uśmiechając się w najbardziej uwodzicielski i czarujący sposób.

Gdy Afrodyta zniknęła w lasku, ponownie zjawił się przed Parysem Hermes i zapytał:

– Czy podjąłeś już decyzję?

– Tak, panie. Wiem, komu przydzielę złote jabłko.

– Zdradź więc nareszcie, którą uznałeś za najpiękniejszą.

– Wolałbym to zrobić w ich obecności.

Po chwili wszystkie trzy, ubrane we wspaniałe szaty, stanęły przed Parysem. Hermes, oparty o pobliskie drzewo, przyglądał się tej scenie z lekko drwiącym uśmiechem.

– Dostojne boginie, nadszedł czas, aby ogłosić wyrok. Muszę wam wyznać, że miałem bardzo trudne zadanie, ponieważ wszystkie trzy jesteście niezwykle piękne i najchętniej każdej z was podarowałbym złote jabłko. Ponieważ dysponuję tylko jednym takim jabłkiem, nie jest to żadną miarą możliwe. Postanowiłem więc, po gruntownym namyśle, przyznać je Afrodycie. Równocześnie chciałbym przeprosić ciebie Hero, i ciebie, Ateno, że nie mogłem uczcić nagrodą waszej boskiej piękności. Proszę, abyście wybaczyły mi.

Atena i Hera odeszły głęboko obrażone. Afrodyta zaś, uradowana, pocałowała go czule w policzek, szepcząc mu do ucha, aby jej słów nie dosłyszał Hermes, który wciąż stał w pobliżu.

– Dziękuję, Parysie. Ufaj mi i bądź cierpliwy.

Podając kształtne ramię Hermesowi, jeszcze z daleka przesłała Parysowi pocałunki.

Gdy pod wieczór Ojnone wróciła z miasta, przynosząc, jak zwykle pełny kosz zakupów, Parys ani słowem nie wspomniał o wizycie

bogin i Hermesa. Jadł niewiele, a zaraz po kolacji poszedł spać. Takie zachowanie zdziwiło Ojnone, pomyślała jednak, że zapewne źle się czuje, i zostawiła go w spokoju.

Kilka tygodni później, gdy Parys zaczynał już zapominać o tym niezwykłym zdarzeniu, zjawili się w jego gospodarstwie wysłannicy króla Troi Priama i zażądali najpiękniejszego byka z jego stada. Gdy Parys nie chciał się zgodzić, wyjaśniono mu, że król urządza igrzyska pogrzebowe na cześć dawno zmarłego syna, a byk ma być jedną z głównych nagród. Parys, zmuszony do ustąpienia, postanowił jednak odzyskać ulubione zwierzę. Udał się wraz ze swoim ojcem Agelaosem do Troi i wziął udział w igrzyskach; wystąpił w najważniejszych konkurencjach i odniósł świetne zwycięstwa. Wprawilo to we wściekłość synów Priama, którzy sądzili, że to oni, a nie zwyczajny pastuch, będą triumfowali. W końcu królewicz Dejfbos rzucił się z mieczem w rękę na Parysa, który w ostatniej chwili schronił się przed zgubą przy ołtarzu Zeusa. Na szczęście, Kasandra, córka Priama obdarzona zdolnością jasnowidzenia, rozpoznała w nim zaginionego brata zwanego Parysem lub Aleksandrem, na cześć którego odbywały się owe doroczne igrzyska.

Kasandra nie tylko ocaliła Parysowi życie, ale przywróciła mu należne miejsce w domu królewskim. Uradowani rodzice, Priam i Hekabe, powitali go niezwykle serdecznie, szczęśliwi z cudownego odzyskania zaginionego dziecka. Priam urządził z tej okazji wspaniałą ucztę w pałacu. Mniej zadowoleni byli bracia Parysa, których zapewne drażniły względy, jakie okazywali mu rodzice.

Priam i Hekabe mieli ważny powód, aby w szczególny sposób dowieść swej miłości i przywiązania do syna, którego od dawna uważano za zmarłego. Było w tym zresztą niemało poczucia winy. Otóż niedługo przed urodzeniem Parysa brzemiennej Hekabe śniło się, że urodziła palącą się żagiew, od której spłonął gród trojański. Priam zasięgnął wówczas rady swego nieślubnego syna wróżbity Ajsakosa, który wyjaśnił mu znaczenie tego snu: dziecko zrodzone z Hekabe spowoduje zgubę Troi, należy więc pozbyć się go zaraz po urodzeniu. Hekabe, nie chcąc jednak zabijać małego Parysa, kazała go porzucić w górach Ida. Wykonawcą tego rozkazu był sługa imieniem Agelaos. Kiedy po pięciu dniach Agelaos wrócił na miejsce, gdzie zostawił chłopczyka, spostrzegł, że dziecko nadal żyje, gdyż karmiła go swoim mlekiem niedźwiedzica. Zabrał więc Parysa do swojego domu i zaopiekował się nim. Mały królewicz wyrósł na pięknego młodzieńca, pomagał swojemu opiekunowi w hodowli bydła, strzegąc je przed złodziejami i zyskując dzięki temu przydomek „Aleksander”

– „Obrońca”.

Życie we wspaniałym pałacu Priama urządzonym z ogromnym przepychem dostarczało Parysowi wielu przyjemności. Czas wypełniały mu częste i wystawne uczyty, zabawy, polowania, nie stronił również od przelotnych romansów z pięknymi Trojankami. Nie mógł jednak całkiem zapomnieć o obietnicy Afrodyty. Wciąż zastanawiał się, w jaki sposób zdoła poznać piękną Helenę i zdobyć jej miłość.

Wreszcie pewnego dnia nadarzyła mu się niebывała okazja. Otóż stary król zwrócił się do niego z zapytaniem, czy nie chciałby wybrać się do Sparty, aby w jego imieniu zaprosić Menelaosa do Troi. Parys przystał na propozycję ojca z entuzjazmem i już następnego dnia wyruszył w podróż w towarzystwie znakomitego bohatera trojańskiego, Eneasza.

Gdy odpływał od wybrzeży trojańskich, zęgnęła go zapłakana Ojnone, której kochające serce nieomylnie przeczuwało, że jej piękny małżonek już nigdy do niej nie powróci.

– Gdybyś kiedyś został ranny, przyjdź do mnie na Idę, gdyż tylko ja potrafię cię uleczyć – powiedziała tuląc się do niego rozpaczliwie.

Parys delikatnie pogłaskał ją po twarzy i uśmiechnął się do swoich myśli.

Żegluga była przyjemna i łatwa. Po przybyciu do Sparty powitali ich Dioskurowie, Kastor i Polideukes, bliźniaczy bracia Heleny i zawieźli do króla Menelaosa. Trojanie, jadąc przez miasto w wygodnym powozie Dioskurów, rozglądali się po stolicy z ciekawością. Ulice Sparty były czyste, ale wąskie i ciasno zabudowane małymi, brzydkimi domami pozbawionymi jakichkolwiek ozdób. Jakaż ogromna różnica w porównaniu z pełną przepychu i bogactwa Troją! Tutaj z każdego kąta wygląda schłodna bieda, podczas gdy tam wszechobecny był zbytek. Nawet pałac króla Menelaosa niewiele różnił się od zwykłych domów. Był tylko nieco większy i otaczał go uroczy, dobrze utrzymany ogród.

– Jak w takim otoczeniu żyje najpiękniejsza kobieta świata? – pomyślał nie bez zdziwienia, wchodząc do pałacu. – Naprawdę nie ma jej czego zazdrościć!

Menelaos przyjął ich nadzwyczaj serdecznie, kazał przygotować najlepsze komnaty i zaprosił na wieczorną ucztę, którą wydawał specjalnie na cześć dostojnych gości z dalekiej Troi. Cały ciężar rozmowy dyplomatycznej z Menelaosem podczas tego pierwszego spotkania spoczywał na Eneaszu, który okazał się świetnym dyplomatą i bardzo zręcznym negocjatorem. Sam Parys w obecności Menelaosa czuł się dziwnie skrzępowany, niewiele mówił, jakby

obawiając się, że dobroduszny i nieco grubo ciosany gospodarz odkryje zamiary, z którymi przybywa do Sparty.

– W czasie uczty poznacie moją żonę – powiedział Menelaos. – Z pewnością musieliście wiele słyszeć o Helenie, którą wszyscy uważają za najpiękniejszą kobietę w Grecji, a może i na całym świecie. Wieczorem będziecie mieli okazję przekonać się, czy zasługuje na taką sławę.



Parys wyczuwał w słowach króla pewien dystans, który pozwalał podejrzewać, że Menelaos nie był zbyt szczęśliwiony tą renomą Heleny. Być może przekonał się, że życie na co dzień z tak piękną kobietą ma nie tylko blaski, ale i cienie. Trojanin przypomniał sobie dziwną legendę o jej urodzeniu z jaja zniesionego przez Ledę zapłodnioną przez samego Zeusa. Gdy Helena miała zaledwie dwanaście lat, była już sławna w całej Grecji dzięki swej niezwykłej urodzie. Podczas składania ofiary Artemidzie zwróciła na siebie uwagę dwóch wielkich herosów, Ateńczyka Tezeusza i jego przyjaciela Lapity Pejritoosa. Bohaterowie ciągnęli o nią losy, w końcu przypadła Tezeuszowi, który uwiódł ją i uprowadził. Dopiero znacznie później jej bracia Dioskurowie, korzystając z nieobecności obydwu przyjaciół w Atenach, i zdołali ją odbić i razem z jej opiekunką Ajtrą sprowadzić z powrotem do Lakedajmonu. Wkrótce po powrocie Heleny jej „ziemski” ojciec Tyndareos uznał, że już najwyższy czas wydać ją za mąż. Natychmiast ze wszystkich stron Grecji tak licznie przybyli konkurenci do jej ręki, że Tyndareos znalazł się w niemałym kłopotcie, lecz bardzo zręcznie wybawił go z niego Odyseusz. W końcu Helena została żoną Menelaosa, najbogatszego spośród starających, brata Agamemnona, króla „złotych Myken”.

Gdy Helena przyszła wieczorem na ucztę, Parys na jej widok oniemiał.

– Jest piękniejsza od tej, która mi ją obiecała – pomyślał bluźnierczo.





Istotnie niebiańska uroda Heleny zaćmiła wszystko, co dotychczas widział młody Trojańczyk. Była to piękność tak doskonała, że wydawała się czymś nadziemskim. Helena roztaczała przedziwny czar, któremu wszyscy poddawali się zupełnie nieświadomie, często jakby wbrew swej woli.

– Witaj piękny Parysie – powiedziała wesoło, podając mu drobną, wypielęgowaną dłoń.

– Witaj królowo. Od dawna słyszałem wiele pochwał na temat twojej urody, ale teraz wiem, że jesteś znacznie piękniejsza niż mogłem sobie wyobrazić.

– A ty jesteś nie tylko bardzo przystojny, Trojaninie, ale i niezwykle dworny. Sądzę, że zaprzyjaźnimy się.

– O niczym innym nie marzę – odpowiedział Parys wpatrując się w nią płomiennym wzrokiem.

Helena nieco zmieszala się pod wpływem tak natarczywego, namiętnego spojrzenia Parysa. Krępowała ją także obecność Menelaosa, który jednak zajęty głośną rozmową z przyjaciółmi zdawał się niczego nie zauważać.

Po skończonej uczcie Parys wręczył Helenie podarunki, które przywiózł dla niej z Troi. Piękna Spartanka z wypiekami na twarzy oglądała i przymierzała wspaniałe klejnoty błyszczące jak gwiazdy w świetle lamp, bajecznie kolorowe wschodnie jedwabie i drogocenne pachnidła.

– Jakże to wszystko piękne! – wykrzyknęła szczęśliwa. – Parysie, jesteś cudowny!

Jakby zapominając, że Menelaos przygląda im się z drugiego końca komnaty, ucałowała Parysa w obydwa policzki. Młody Trojanin przez krótką chwilę oddychał zapachem jej cudownego ciała. Wprawiło go to w prawdziwe oszołomienie, poczuł przy tym ukłucie żądz.



– W Troi czeka na ciebie po stokroć tyle skarbów – wyszeptał gorączkowo.

Helena spojrzała na niego zaskoczona, nie rozumiejąc znaczenia tych słów.

Następnego dnia Menelaos zorganizował wycieczkę w okolice Sparty, połączoną z piknikiem w uroczej dolinie Eurotasu. Teraz Parys miał okazję podziwiać piękność Heleny w pełnym świetle dnia. Ubrana w lekką, na wpół przezroczystą sukienkę, która podkreślała wspaniałą harmonię jej kształtów, wyglądała jeszcze młodziej i bardziej niewinnie niż w blasku lamp oliwnych w sali biesiadnej. Była przy tym uroczą towarzyszką wyprawy, bawiła wszystkich

opowiadaniem wesołych żartów i anegdot, co chwilę rozlegał się jej śmiech podobny do dźwięku srebrnych dzwoneczków.

Parys przez cały czas starał się być blisko Heleny, nie mógł odebrać od niej rozkochanego wzroku. Kiedy wydawało mu się, że Menelaos jest zajęty czymś innym, posyłał jej porozumiewawcze spojrzenia lub delikatnie dotykał jej ręki. Helena przyjmowała te oznaki uczucia ze strony Parysa z pewnym zakłopotaniem, jakkolwiek daleka była od okazywania mu zniecierpliwienia czy niechęci. Przeciwnie, to swobodne czy nawet bezczelne zachowanie trojańskiego gościa sprawiało jej przyjemność, chociaż obawiała się, że Menelaos, przy całym braku spostrzegawczości, w końcu coś zauważy. Krępowała ją także obecność Eneasza, który niezmiennie uprzejmy i spokojny, z pewnością musiał w duchu gorszyć się postępowaniem swego rodaka i towarzysza.

Piątego dnia ich pobytu w Sparcie Menelaos został pilnie wezwany na Kretę na pogrzeb swego dziadka Katreusa, który zginął na wyspie Rodos z ręki własnego syna Altajmenesa. Menelaos przeprosił gości, że będzie ich musiał opuścić, czule pożegnał Helenę, zlecając jej obowiązki gospodarza wobec Trojan.

Parys w lot zrozumiał, że nadarza się znakomita i zapewne jedyna okazja, by spełnić swój zamiar. Był przekonany, że to sama Afrodyta przysłała mu z pomocą, zmuszając Menelaosa do wyjazdu ze Sparty.

– Menelaos nie będzie zapewne przebywał na Krecie zbyt długo – myślał. – Muszę więc spieszyć się, jeżeli mam zdobyć Helenę.

Zaraz po odjeździe króla przypuścił prawdziwy szturm, namawiając Helenę, by porzuciła Spartę i uciekła z nim do Troi.

– Będziesz miała w Troi wszystko, o czym tylko zamarysz. Sparta nie jest odpowiednim miejscem dla tak pięknej kobiety jak ty. – Zbyt wiele tu błota, biedy i żołnierzy. Twoja uroda wymaga odpowiedniej oprawy, właściwego tła. Nie wiem, czy mnie dobrze rozumiesz, Heleno.

– Oczywiście, aż nazbyt dobrze. Starsz się namówić mnie, abym opuściła Menelaosa, małą Hermionę i pojechała z tobą do Troi. W zamian obiecujesz mi, oprócz miłości naturalnie, przepych, o jakim nie mogłabym nawet śnić w Sparcie. Czy tak?

– Tak. Jeśli zgodzisz się ze mną uciec, opuścimy Spartę jeszcze tej nocy. W porcie czeka na nas okręt gotowy w każdej chwili do żeglugi.

– A jeśli odmówię?

– Nie wierzę w to. Afrodyta ma wobec mnie zbyt poważne zobowiązania, by nie dopuścić do tego.

– Założmy więc, Parysie, że ulegnę twoim namowom i wsiądę na statek. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie moja ucieczka będzie miała konsekwencje?

– Nie zastanawiałem się dotąd nad tym, Heleno. Wiem tylko, że kocham cię ponad wszystko na świecie i że nie ma takiej ceny, której nie zapłaciłbym, aby cię zdobyć.

Helena podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Powiedziałeś to tak pięknie... – szepnęła.

Parys przywarł do jej różowych warg. Oboje zapomnieli o całym świecie. Gdy wrócili wreszcie do rzeczywistości, Parys zaczął gwałtownie przynaglać Helenę do wyjazdu.

– Zabierz tylko to, co konieczne i najpotrzebniejsze. Wszystko będziesz miała w Troi zaraz po przyjeździe. Podróż nie potrwa długo: trzy, cztery dni najwyżej.

Podczas gdy Helena przygotowywała się do wyjazdu, Parys przeprowadził trudną rozmowę z Eneaszem, który na wieść o zamiarze uprowadzenia Heleny gwałtownie zaoponował.

– Ależ to czyste szaleństwo, Parysie! Czy zastanowiliście się oboje nad skutkami tego? Menelaos z całą pewnością nie pogodzi się z tym, że uprowadzono mu żonę i ośmieszono go w całej Grecji. Jest ambitny, zbyt ambitny, by mógł ścierpieć taką zniewagę. Łatwo zresztą znajdzie sojuszników i postara się, by czyn ten nie uszedł ci bezkarnie.

– Nie boję się Menelaosa ani jego przyjaciół. Jestem gotów poświęcić wszystko, nawet życie, byle tylko zdobyć Helenę.

– Musisz jednak liczyć się z tym, że Helena jest królową. Jej ucieczka wywoła poważne konsekwencje polityczne.

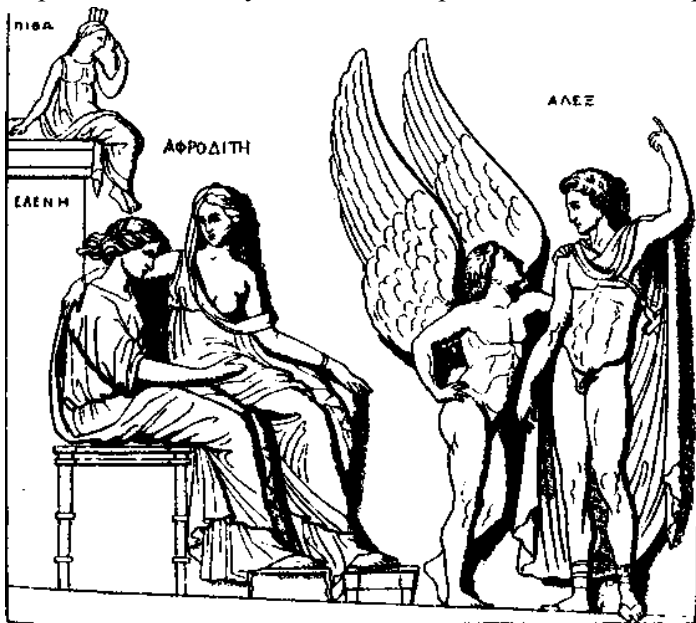
– Będziemy się tym martwili wtedy, gdy już do tego dojdzie. Tymczasem, Eneaszu, przygotuj się do podróży. Wyruszymy jeszcze przed północą, aby wcześniej rano znaleźć się w porcie.

– Nie, Parysie. Nie pojedę z tobą, gdyż oznaczałoby to, że aprobuje twoje postępowanie, a dobrze wiesz, że tak nie jest. Zostanę w Sparcie aż do powrotu Menelaosa.

– Jak sobie życzysz, Eneaszu. Nie chciałbym jednak, abyś później rozgłaszał, że porzuciłem cię i sam odpląnałem ze Sparty.

– Nie obawiaj się. Znajdę statek, który bezpiecznie zawiezie mnie do Troi.

Tuż przed świtem Parys i Helena bez przeszkód dotarli do portu.



Helena nie płynęła do Troi z pustymi rękami: jej skarby i stroje z trudem mieściły się na czterech dużych, ładownych wozach. Towarzyszyło jej pięć niewolnic, w tym stara Ajtra, matka Tezeusza. Gdy okręt trojański odbijał od brzegu, zapłakana Helena stała na pokładzie. Było jej ciężko na sercu, już tęskniła za Hermioną, która spała jeszcze w swojej niewielkiej dziecinnej komnacie. Żal jej było także Menelaosa, który po powrocie z Krety nie zastanie jej w pałacu. A jednak nie potrafiła oprzeć się kuszącym słowom pięknego Trojanina, nie znalazła w sobie dość siły, by pozostać wierną Menelaosowi, którego przecież kochała i który był dla niej dobry na swój trochę rubaszny i trochę nieporadny sposób.

Pod wieczór zawinęli do małego portu na jakiejś wysepce, której nazwy nawet nie starała się zapamiętać. Zanocowali w małym i dość brudnym zajeździe przesiąkniętym zapachem smażonych ryb. Tutaj, na wąskim i skrzypiącym łóżku po raz pierwszy oddała się Parysowi. Później wspomnienie ich pierwszej, wspólnej nocy zagłuszyło wszelkie wyrzuty sumienia z powodu porzucenia Menelaosa. Dopiero teraz Helena naprawdę pojęła, czym może być miłość i jakim prostakiem w sztuce miłości w porównaniu z Parysem był jej mąż Menelaos.

– Chyba sama bogini Afrodyta nauczyła Parysa sztuki miłosnej – myślała nieraz. – Niemożliwe, by opanował ją w takim stopniu,

obcuując tylko z prostą i zapewne nieokrzesaną Ojnone.

Czwartego dnia pod wieczór wplynęli do portu trojańskiego. Kiedy szli stromą drogą wiodącą na zamek Pergamonu, na poboczach stały tłumy ludzi, w milczeniu przyglądając się pięknej Spartance i jej towarzyszowi. Podziwiali ich urodę i wspaniale szaty, ale w niektórych sercach rodziła się już obawa o przyszłość, lęk przed zemstą walecznych Achajów, którzy z pewnością upomną się o Helenę i jej skarby. W bramie czekała na młodych para królewska, Priam i Hekabe. Powitanie było bardzo serdeczne. Jeżeli nawet żywili jakiś niepokój z powodu uprowadzenia Heleny przez Parysa, to i tak nie dawali niczego poznać po sobie. Przeciwnie, zachwyceni urodą Heleny, od pierwszej chwili okazywali jej sympatię.

Kilka dni po przybyciu Heleny i Parysa do Troi odbył się ich ślub. Król nie życzył sobie, aby nadawano temu zdarzeniu zbyt wiele rozgłosu, gdyż ani Parys, ani Helena nie uregulowali spraw związanych z wcześniejszymi małżeństwami; ich ślub był w istocie nielegalny. Na ucztę weselną poproszono tylko członków rodziny królewskiej i kilku zaufanych przyjaciół Priama i Hekaby. Całą uroczystość popsuł jednak pewien niemiły incydent. Otóż Kasandra, jedna z córek Priama i Hekaby, obdarzona sztuką wieszczania, przepowiedziała słowami pełnymi grozy, że porwanie Heleny doprowadzi do straszliwej wojny z Grekami i zagłady Troi.

Później, choć Kasandra wyproszona przez Priama, opuściła komnatę weselną, wszyscy mieli już zepsuty nastrój i czekali tylko na zakończenie uczty.

Złowieszcza przepowiednia Kasandry zaczęła się sprawdzać pręcej niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Kilka dni po weselu przybyli w poselstwie do Troi Menelaos i Odyseusz z żądaniem wydania zbiegłej Heleny wraz z jej skarbami. Priam, który uwielbiał Helenę, chętnie przychylił się do prośby Parysa, by poselstwo odesłać z niczym. Menelaos i Odyseusz zagrozili wówczas Priamowi wojną.

– Nie chcemy walczyć – odparł stary król – ale jeśli zostaniemy zmuszeni, nasi wrogowie szybko pożałują, że kiedykolwiek rozpoczęli z nami wojnę.

– Musisz jednak przyznać, królu – odparł Odyseusz – że to nie my, ale twój syn pogwałcił prawo gościnności uwodząc i porywając żonę Menelaosa.

– Zarówno Parys, jak i Helena są dorośli i nie mam zamiaru odpowiadać za ich czyny.

– Ale ta wojna dotknie ciebie i cały twój lud.

– Mój lud potrafi walczyć w razie potrzeby – zakończył rozmowę

Priam.

Gdy posłowie odjechali, nic nie wskórawszy, dla wszystkich stało się jasne, że wojna wisi na włosku. Priam, zbyt stary, by mógł kierować przygotowaniami, oddał naczelne dowództwo w ręce najstarszego syna, Hektora, najdzielniejszego spośród rycerzy.

Tymczasem Menelaos po powrocie z nieudanego poselstwa rozesłał swoich heroldów do wszystkich wodzów greckich, którzy niegdyś złożyli przysięgę, że przyjdą z pomocą wybranemu przez Helenę mężowi. Wzywał ich do pomszczenia hańby, jaka spadła na niego i Helladę wskutek uwiedzenia i uprowadzenia Heleny przez Parysa.

Na czele zjednoczonej floty stanął brat Menelaosa, Agamemnon. Kiedy Grecy wylądowali na wybrzeżu Troady i rozpoczęło się dziesięcioletnie oblężenie miasta, lud trojański, podobnie jak i starszyzna zniechęceni Helenę, uważając ją za właściwy powód nieszczęsnej wojny. Tylko Hektor i stary Priam wiedzieli, że wojnę rozpętali bogowie i że na nich ciąży odpowiedzialność za wszystko, co się podczas niej wydarzyło.

Parys, uwodziciel Heleny i znakomity łucznik, nie odznaczył się w czasie wojny szczególnym męstwem. Zmuszony przez Hektora, stanął w końcu do pojedynku z Menelaosem; wynik pojedynku miał ostatecznie zakończyć – zgodnie z zawartym rozejmem – wojnę i przesądzić o zwycięstwie jednej ze stron. Parys nie sprostał jednak w walce Menelaosowi, i gdyby nie pomoc Afrodyty, byłby niechybnie zginął z ręki Spartanina. Bogini, ratując swego ulubieńca od śmierci, osłoniła go na polu walki gęstym obłokiem i przeniosła wprost do sypialni pięknej Heleny. Później odnalazł go tam Hektor i zapędził z powrotem do walki.

Największym czynem Parysa, tuż przed śmiercią, było zabicie Achillesa, przepowiedziane przez konającego Hektora. Gdy Achilles zmusił Trojan do cofnięcia się aż pod mury miasta, Parys ugodził go strzałą, kierowaną przez samego Apollona, w piętę – jedyne słabe miejsce w całym ciele herosa. Opowiadano także, że to sam Apollon, przyjąwszy postać Parysa, strzelił do Achillesa. Wkrótce jednak Parys został śmiertelnie ugodzony strzałą Filokteta w kostkę u nogi. Przypomniawszy sobie wówczas obietnicę Ojny i kazał zanieść się do niej, by ją błagać o pomoc. Ojny, choć znała leki przeciwko truciznie, którą była nasycona strzała Filokteta, odmówiła Parysowi pomocy, gdyż nie mogła zapomnieć o krzywdzie, jaką niegdyś jej wyrządził. Wreszcie, pod wpływem litości, opatrzyła mu ranę, ale było już za późno. Wtedy nieszczęsna nimfa, nękana wyrzutami sumienia, powiesiła się.

Znacznie szczęśliwszy los spotkał Helenę. Priam, po śmierci Parysa oddał jej rękę Dejfibowi, najdzielniejszemu z pozostałych przy życiu synów. Małżeństwo to nie trwało jednak długo, gdyż Grecy wkrótce po zgonie Parysa zdołali zdobyć Troję. Helena odegrała wówczas dość dwuznaczną rolę, wchodząc w pewne układy z Odyseuszem. W czasie tragicznej nocy, gdy ukryci w drewnianym koniu wodzowie greccy wyszli ze swojej kryjówki i rozpoczęli rzeź mieszkańców, Helena dała pochodnię z wieży znak flocie greckiej, aby powróciła spod wyspy Tenedos na wybrzeże trojańskie i zaatakowała miasto. Zanim jeszcze Troja upadła, Helena za radą Odyseusza usunęła z domu broń, aby uniemożliwić Dejfibosowi jakikolwiek opór.

Kiedy Menelaos po zamordowaniu Dejfibosa i zmasakrowaniu jego zwłok stanął przed żoną-cudzołożnicą z obnażonym mieczem, aby ją zabić, mszcząc się za zło, jakie mu wyrządziła, olśniony jej urodą przebaczył grzesznicy. Droga powrotna do Sparty, przerywana licznymi przygodami, zabrała małżonkom aż osiem lat, w ciągu których Menelaos, szczęśliwy z odzyskania Heleny, zdołał zapomnieć o jej niewierności.

Helena po powrocie do Sparty zmieniła się nie do poznania, stała się przykładną żoną, pełną wszelkich cnót niewieścich. Wzorowym życiem zasłużyła sobie na to, że po śmierci oddawano jej boską cześć jako opiekunce żeglarzy.





„Odyszeusz pozdrawia swego syna Telemacha. Mój ukochany synu, przed wyruszeniem do kraju Tesprotów postanowiłem zwięźle spisać i zostawić ci historię mojego życia. Zapytasz zapewne, po co zadaję sobie ten trud, skoro sam zdążyłem ci opowiedzieć tak wiele o sobie i dobrze znasz koleje mojego losu. Widzisz, mój drogi, wydarzenia znane nam tylko z opowiadania szybko zacierają się w naszej pamięci. Myślę, że jedynie to, co sami przeżyliśmy, możemy pamiętać na zawsze. Za kilka czy kilkanaście lat, kiedy nie będzie mnie już wśród żyjących, moi wnukowie niewiele będą mogli dowiedzieć się o mnie i o moim życiu. Tymczasem ze wszystkich pragnień pozostało we mnie jeszcze tylko jedno: chciałbym ocalić od zapomnienia choćby małą cząstkę tego, co było mi dane przeżyć. Oto odpowiedź na pytanie, które nasunie ci się, gdy odnajdziesz ten wąski zwój papirusu wśród niewielu pozostawionych przeze mnie rzeczy.

Jest, mój drogi Telemachu, jeszcze inny powód, który skłonił mnie do wspomnień. Otóż w życiu każdego człowieka bywają sprawy, o których trudno mu mówić z najbliższymi. W moim życiu było ich wiele, więcej zapewne niż chciałbym. Niejeden raz gotów byłem opowiedzieć ci ze szczegółami tę jakby nieoficjalną historię mojego życia, a jednak nigdy nie zdobyłem się na to. Nie umiem nawet dokładnie nazwać tego, co mnie powstrzymywało: może zwykły wstyd, a może obawa przed przekraczaniem pewnego progu intymności, może wreszcie nierozsądne przeświadczenie, że syn nie powinien znać wszystkich tajemnic swego ojca, zwłaszcza tych, które nie przynoszą mu zaszczytu.

Zacznę moją opowieść od narodzin, a raczej od samego poczęcia, w którym kryje się nie do końca rozwiązana przeze mnie zagadka. Nigdy nie miałem odwagi zapytać o to mojej matki Antiklej, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa moim ojcem nie był Laertes, którego ty zawsze uważałeś za swojego dziadka, ale Syzyf, król Koryntu, najprzebieglejszy z ludzi, okrutnie ukarany przez bogów za swoje przewinienia. Gdy pewnego razu przebywałem jako kilkunastoletni chłopiec u mego dziadka Autolykosa, ojca Antiklej, usłyszałem przypadkiem, jak podchmielony starzec opowiadał swemu przyjacielowi o wydarzeniach, które miały miejsce tuż przed ślubem Laertesu z moją matką. Otóż Autolykos, który uchodził za najzręczniejszego złodzieja w całej Helladzie, ukradł Syzyfowi wielkie stado i umiejętnie zacierając ślady, przyprowadził je do domu. Jednak Syzyf domyślił się, kto był sprawcą tej mistrzowskiej kradzieży. Przybył więc do posiadłości dziadka i bez trudu rozpoznał swoje bydło, które miało wypalony odpowiedni znak. Stało się to akurat w przeddzień ślubu Antiklej i Laertesu. W nocy Syzyf zdołał – nie bez dyskretniej pomocy Autolykosa – dostać się do sypialni panny młodej.

– Nie mogę przysiąc – mówił Autolykos do owego przyjaciela – ale coś mi się zdaje, że właśnie tamtej nocy Antikleja w objęciach Syzyfa poczęła mojego wnuka. Przyznam ci się, że chciałbym, aby tak było, gdyż odziedziczyłby wówczas po nim przebiegłość, a po mnie złodziejski spryt. Nie zapominaj bowiem, że jestem synem Hermesa, patrona złodziei.

Obydwoj roześmiali się wtedy głośno i sięgnęli po swoje kielichy.

Innym razem, dziadek w mojej obecności przechwalał się sąsiadom, że właśnie jemu zawdzięczam swoje imię. Rzekomo zaraz po moim urodzeniu przyjechał na Itakę, stanął przy mojej kołysce i długo mi się przyglądał. Wówczas moja piastunka, poczciwa Eurykleja, zapytała, jakie chciałby mi dać imię.

– Niecił nazywa się Odyseusz – „Znienawidzony” – powiedział. – Będą bowiem nienawidzić go tak samo jak mnie.

Eurykleja była zdziwiona tym pomysłem dziadka, ale tak już zostało.

Podczas mojego pobytu u dziadka na górze Parnas dostałem od niego wiele cennych darów, w większości zresztą pochodzących z kradzieży. Między innymi miecz z rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami i parę wspaniałych koni pełnej krwi. Wtedy również, w czasie polowania na niedźwiedzia wydarzył mi się bardzo niebezpieczny wypadek. Synowie Autolykosa, moi wujowie, wytropili w

lesie w okolicy samego szczytu Parnasu ogromną i bardzo groźną bestię. Podniecony – było to bowiem pierwsze w moim życiu polowanie – nie odstępowałem ich ani na krok. Kiedy wreszcie kilkoma uderzeniami włóczni powalili niedźwiedzia na ziemię, zbliżyłem się do niego, myśląc, że już nie żyje. Zanim wujowie zdążyli mnie ostrzec, ciężko ranny zwierz ogromnymi zębami rozdarł mi udo. Odwieziono mnie do domu całego we krwi, miejscowy lekarz zeszył ranę i kazał przez kilka dni leżeć w łóżku. Na całe życie pozostała mi rozległa blizna po kłach niedźwiedzych.



Po moim powrocie na Itakę pewnej nocy skradziono ojcu duże stado owiec, około trzysta sztuk. Razem z owcami zniknęli również trzej pasterze. Laertes, bardzo zmartwiony tą stratą, przeprowadził śledztwo i odkrył w końcu, że kradzieży i porwania dopuścili się piraci messeńscy. Zawołał mnie wówczas do siebie i powiedział:

– Jesteś już, Odysie, prawie dorosłym mężczyzną, masz dużo sprytu i rozsądku, nie brak ci także odwagi i przezorności. Chciałbym, żebyś udał się do Messeny i zażądał zwrotu skradzionego stada.

Kilka dni później popłynąłem niewielkim statkiem w kierunku Messenii. Na wyspie Zakyntos wsiadł na statek pewien handlarz bydła imieniem Apollodoros, od którego wyciągnąłem, że piraci messenjscy, którzy grasują od lat na wyspach Morza Jońskiego, zazwyczaj sprzedają kradzione stada znacznie bliżej, w Akarnanii, Lokrydzie, Arkadii. Kupiec wiedział jednak o wiele więcej, gdyż wysiadając na przyładku Chelonatas poradził mi, abym szukał mojego stada w Arkadii, w okolicy miasta Feneus. Przesiadłem się więc na inny statek, przepłynąłem przez Zatokę Korynecką do Ajgyry, a stamtąd udałem się łądem do Feneus.

Miasto było niewielkie, położone w pobliżu rozległego jeziora. Zamieszkałem w domu niejakiego Ortilochosa, znajomego Laertesza. Przyjęto mnie nadzwyczaj gościnnie, bardziej niż mógłbym nawet o tym marzyć. Przeżyłem tam moją pierwszą przygodę miłosną. Wkrótce po moim przybyciu do Feneus zakochała się we mnie córka Ortilochosa, Fokis. Była to przepiękna, wspaniale zbudowana dziewczyna o niezwykle bujnym temperamencie i biuście. Miała nie więcej niż szesnaście lat, ale doświadczeniem i umiejętnością, jak to później miałem okazję skonstatować, przewyższała większość dorosłych kobiet, nawet tych, które znały łóżka wielu mężczyzn. Nie mam powodu, mój Telemachu, aby ukrywać przed tobą, że właśnie śliczna Fokis, jeszcze prawie dziecko, nauczyła mnie podczas tych kilku tygodni, które spędziłem w domu jej ojca, znacznie więcej niż wszystkie moje późniejsze kochanki. Musieliśmy, oczywiście, trochę ukrywać się z naszą miłością, ale przypuszczam, że rodzice Fokis domyślili się, że córka każdą noc spędza w mojej sypialni, przymykali jednak na to oczy. Prawdopodobnie znając jej namiętną naturę woleli, by uprzyjemniła pobyt ich gościowi, synowi przyjaciela, niż szukała zaspokojenia poza domem, nie wiadomo z kim.

Pomimo tych nocnych rozkoszy nie zapomniałem jednak, po co przyjechałem do Feneus. Zacząłem rozglądać się po okolicy i wypytywać przypadkowo spotykanych ludzi, czy słyszeli o ukrywanych w tych okolicach stadach. Moi rozmówcy odpowiadali niezbyt chętnie, jakby obawiając się czegoś.

Pewnego dnia w domu Ortilochosa zatrzymał się młodzieniec imieniem Ifitos, najstarszy syn Eurytosa, króla Ojchalii. Okazało się, że przybył do Feneus w tym samym celu co ja: chciał odnaleźć konie skradzione ojcu. Postanowiliśmy więc razem szukać własności na-

szych ojców i w krótkim czasie zaprzyjaźnił się serdecznie. Wszystko było tym zabawniejsze, że Ifitos nawiązał romans ze starszą córką naszych gospodarzy, Myrike, która według jego zapewnień nie ustępowała namiętnością swojej młodszej siostrze.

Wreszcie po długich poszukiwaniach – niezbyt spieszyliśmy się z tym – udało nam się odnaleźć kryjówkę, w której trzymano zrabowane owce i konie. Złodzieje urządzili sobie w pobliżu jeziora, na bagnach, coś w rodzaju przechowalni skradzionych zwierząt, które potem sprzedawali w różnych częściach Grecji. Miejscowa ludność wiedziała sporo na ten temat, ale wołała milczeć z obawy przed zemstą złoczyńców.

Odbyliśmy naradę wojenną z naszym gospodarzem i zdecydowaliśmy się zaatakować leżące w pobliżu obozowisko koniokradów.

– Wyruszę razem z wami i wezmę do pomocy moją służbę – ofiarował się Ortilochos. – Musimy się jednak dobrze uzbroić, gdyż z pewnością czeka nas ciężka walka.

Ifitos, który był synem Eurytosa, słynnego łucznika, miał ze sobą kilka łuków i podarował mi wówczas najlepszy z nich. Był to ten sam łuk, który od urodzenia widziałem na ścianie naszego megaronu i pamiętasz zapewne, jaki użytek zrobiłem z niego swojego czasu. Wtedy jednak nie okazał się zbyt potrzebny, gdyż otoczeni przez nas rabusie – wbrew przewidywaniom Ortilochosa – widząc, że wszystkie drogi ucieczki zostały im odcięte, poddali się. Odzyskałem moje owce, Ifitos konie, a resztę zwierząt przekazaliśmy władzom miejskim, które nie robiły sobie także większych ceregieli z rabusiami. Na następną dzień powieszono ich na agorze.

Nie miałem już powodu przeciągać mego pobytu w gościnnym domu Ortilochosa, podziękowałem za wszystko serdecznie i pożegnawszy się czule z piękną Fokis, która ostatniej nocy przeszła samą siebie, ruszyłem w drogę powrotną na Itakę, wraz ze stadem owiec. Nigdy jednak nie dowiedziałem się, co się stało z trzema pastierzami, których porwali piraci, rabując stado. Przypuszczalnie sprzedali ich gdzieś w niewolę.

Niedługo po powrocie z tej pomyślnie zakończonej wyprawy ojciec przekazał mi władzę na Itace wraz z dobrami królewskimi. Dla siebie zatrzymał niewielkie gospodarstwo położone z dala od pałacu. Odtąd dość rzadko go widywałem, chociaż i on, i Antikleja bardzo za mną tęsknili. Wkrótce miałem okazję stwierdzić, że sprawowanie rządów nie jest żadną przyjemnością – przeciwnie – jest to w gruncie rzeczy ciężki i przykry obowiązek. Powoli wciągałem się w to jarzmo

i w miarę upływu czasu podejmowanie decyzji w mniej lub bardziej ważnych sprawach czy wydawanie wyroków przychodziło mi coraz łatwiej.

Pewnego dnia, jak większość młodych królów i książąt helleńskich, udałem się do Sparty, aby starać się o rękę pięknej Heleny, córki króla Tyndareosa. Cóż to była za kobieta! Sama piękność i wdzięk!

– Ach, taką żonę zdobyć! – mówili młodzi panowie spacerując po pałacowym ogrodzie lub popijając w ciemnych tawernach miejskich.

– A jaka figura! – dodawali, obrzucając ją tęsknym spojrzeniem, kiedy przechodziła w pobliżu.

– Co za twarz i oczy! – wzdychali inni.

Helena niewiele wówczas mówiła, za to często uśmiechała się i rzucała dookoła powłóczyście spojrzenia.

Dość szybko zorientowałem się, że toczy się jakaś gra, w której chcąc nie chcąc biorę udział. Nie byłem na tyle naiwny, by wydawać pieniądze na podarunki dla Heleny, którymi obsypywali ją inni zalotnicy. Któregoś dnia poprosiłem Tyndareosa o chwilę rozmowy na osobności.

– Czy zdajesz sobie, królu, sprawę z tego, co się tutaj dzieje i do czego to wszystko zmierza? – zapytałem go bezceremonialnie.

Tyndareos z początku usiłował robić dobrą minę i udawać, że wszystko jest w największym porządku, w końcu jednak powiedział zupełnie szczerze:

– Masz rację, Odyseuszu, lada chwila mogą wybuchnąć walki między zalotnikami. Domyślasz się oczywiście, że chciałbym tego za wszelką cenę uniknąć. Tylko w jaki sposób? Pytam cię o to, ponieważ zacząłeś pierwszy na ten temat ze mną rozmawiać, jesteś tak samo chytry jak twój dziadek i masz na pewno więcej rozumu niż wszyscy konkurenci do ręki Heleny razem wzięci.

– Rzeczywiście, sprawa jest trudna – odparłem. – Rozumiem, że nie chcesz pić piwa, które sam nawarzyłeś. Założmy, że znajdę jakąś radę i pomogę ci wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Czy przewidujesz z tego tytułu jakieś korzyści dla mnie?

Tyndareos zmieszał się i przez chwilę nic nie odpowiadał.

– Wiem, że trudno ci natychmiast przedstawić jakąś rozsądną propozycję, która i mnie by zadowoliła. Może jednak jestem w stanie coś ci podpowiedzieć.

– Słucham więc, Odyseuszu.

– Domyślam się, że nie mogę liczyć na rękę twojej pięknej córki,

gdyż odpowiedni kandydat na męża został już dawno wybrany. Spróbuję nawet zgadnąć, kto ma być owym szczęśliwym małżonkiem Heleny.

Tyndareos spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Menelaos, mój drogi Tyndareju! Nie myślę się, prawda? Powiem ci nawet, dlaczego udało mi się zgadnąć.

Król popatrzył na mnie z jeszcze większym zdumieniem.

– Otóż – ciągnąłem – Menelaos jest najbogatszy z tej całej czeredy, która smali cholewki do Heleny. Nie darmo jest synem Atreusa, króla „złoty Myken”.

– Powiedzmy, że jest tak, jak mówisz. Jeśli jednak ogłoszę to zalotnikom, prawdopodobnie zaraz wybuchną zamieszki.

– Nie wolno ci tego zrobić za żadną cenę. Powiem ci teraz, jak powinieneś postąpić. Jeszcze dzisiaj roześlesz swoich heroldów i każesz nam wszystkim zebrać się w megaronie pałacowym. Wtedy zażadasz od każdego zalotnika przysięgi, że pogodzi się z wyborem jednego z nas na męża Heleny i że udzieli wybranemu pomocy, gdyby ktoś próbował zabrać mu żonę.

– Sądziś, że przyjmą takie rozwiązanie?

– Bez wątpienia. Każdy z nich jest przekonany, że to właśnie on ze względu na swoje przymioty ducha i ciała zostanie mężem Heleny. Nie wiedzą, naiwni, że gra toczy się o pieniądze.

– Nie obawiasz się, Odysie – powiedział z uśmiechem Tyndareos – że skoro poddałeś mi już ten pomysł, nie odplacę ci tak, jak tego oczekujesz?

– To nie wchodzi w rachubę. Natychmiast rozgłosiłbym, że cała ta sprawa została z góry ukartowana po to, aby wyprowadzić w pole prostodusznych konkurentów.

– Lepiej z tobą nie zadzierać, zawsze potrafisz wyjść na swoje. Szczwany z ciebie lis, Odysie! Wypowiedz wreszcie tę prośbę, która w istocie jest żądaniem.

– No to posłuchaj. Ponieważ prawie od początku wiedziałem, że nie mam żadnych szans na ożenek z Heleną, rozglądałem się za odpowiednią kandydatką na żonę gdzie indziej. Wpadła mi w oko pewna piękna dziewczyna imieniem Penelopa, która, jak pamiętasz, jest twoją bratanicą, córką Ikariosa. Sądzę, że jeżeli ty wstawisz się za mną u brata, nie będzie większych przeszkód, abyśmy wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu.

– Zgadzam się, Odysie. Dobrze będzie mieć w rodzinie kogoś takiego jak ty.

– Wiedziałem, że dojdziemy do porozumienia. Podajmy więc

sobie ręce i przystąpmy do działania.

Tego samego wieczora odbyło się owe walne zebranie zalotników zakończone złożeniem przysięgi, że będziemy wspierać wybranego przez Helenę szczęśliwca. Bardzo szybko pożałowałem, że słowa tej przysięgi przeszły mi kiedykolwiek przez usta. Po prostu wpadłem we własne sidła, zresztą nie ja jeden.

Tymczasem wypadki potoczyły się szybko. Helena, zgodnie z moimi przewidywaniami, wybrała na męża Menelaosa i zawiedzeni konkurenci zaczęli się rozjeżdżać do domów. Ikarios bez większych oporów za wstawiennictwem Tyndareosa zgodził się oddać mi rękę Penelopy. Dopiero po naszym ślubie zaczęły się prawdziwe kłopoty. Najpierw namawiał nas, abyśmy osiedlili się w Sparcie: ofiarował nam wspañały, jak na tamtejsze stosunki, dom z wielkim ogrodem. Kiedy nie zgodziliśmy się, zaczął natarczywie prosić Penelopę, aby go nie opuszczała, pomimo iż była już mężatką i nie on, ale ja miałem do niej wszelkie prawa. Staruszek tak bardzo i – wydaje mi się niezdrowo – kochał własną córkę, że nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. W prawdziwą panikę wpadł w dniu naszego odjazdu. Wyszedł ze swojej komnaty z oczyma spuchniętymi od płaczu, ucałował nas oboje i prędko wrócił do siebie. Byliśmy już mniej więcej dwie godziny jazdy od Sparty, gdy nagle Ikarios dogonił nasz powóz i płacząc zaczął błagać Penelopę, by nie jechała ze mną na Itakę. Wtedy ostatecznie straciłem cierpliwość i zawołałem:

– Twój ojciec, Penelopo, zmusił cię, abyś dokonała wyboru: albo zostaniesz w Sparcie ze swoim zwariowanym Ikariosem i zrezygnujesz z posiadania własnego domu, męża i dzieci, albo pojedziesz ze mną na Itakę i rozpoczniesz całkiem inne, nowe życie.

Penelopa jednak milczała. Później zaczerwieniła się i zasłoniła twarz szalem. Ikarios popatrzył na nią i wszystko zrozumiał bez słów. W jego oczach pojawił się bezbrzeżny smutek i żal. Zrezygnowany wsiadł na konia i wrócił do Sparty. Kiedy ruszyliśmy w dalszą drogę, Penelopa zaczęła cicho płakać.

Po przyjeździe na Itakę zamieszkaliśmy oczywiście w moim pałacu i wszystko potoczyło się całkiem normalnie. Po roku ty przyszedłeś na świat i od razu stałeś się kimś najważniejszym w domu. Ale nasze wspólne, spokojne i dobrze ułożone życie nie miało trwać zbyt długo. Całkowicie odmieniło go wydarzenie pozornie mało ważne i odległe. Trojański królewicz Parys uwiódł i uprowadził do Troi piękną żonę Menelaosa, Helenę. Nie pomogły żadne pertraktacje ani zabiegi dyplomatyczne: Priam nie chciał zwrócić Heleny i wojna wisiała w powietrzu. Menelaos poprosił o pomoc swojego brata, ten z



kolei rozesłał posłów do wszystkich dawnych zalotników Heleny, aby przypomnieć im przysięgę, którą zobowiązali się bronić wybranego przez nią małżonka przed wszelkimi zagrożeniami.

I oto pewnego ranka w naszym pałacu zjawił się Menelaos w towarzystwie Palamedesa, syna Naupliosa, z żądaniem, abym przyłączył się do organizowanej właśnie wielkiej wyprawy przeciwko Troi. Oczywiście, nie miałem na to najmniejszej ochoty, chociaż także złożyłem ową uroczystą przysięgę, która była zresztą moim pomysłem podchwyconym wówczas przez Tyndareosa.

– Muszę się z tego wykręcić! – pomyślałem szukając gorączkowo jakiegoś sensownego pretekstu.

Ukryłem się przed spotkaniem z nadchodzącymi posłami w oborze, kazałem Penelopie ich przyjąć i powiedzieć, że od pewnego czasu jestem szalony. Posłowie rozgościli się w moim pałacu, dużo jedli i jeszcze więcej pili. Tymczasem mnie zaświtał w głowie pewien pomysł. Wyprowadziłem ze stajni konia i wołu, zaprząłem ich do pług i wyjechałem z tym dziwnym zaprzęgiem w pole. Zanim wyruszyłem założyłem na głowę specjalną przepaskę, taką jaką zazwyczaj noszą ludzie obłąkani. Przygotowałem sobie także pełny worek soli. Kiedy wreszcie Menelaos i Palamedes skończyli ucztować, wyszli w pola i ujrzeni mnie orzącego koniem i wołem w przepasce na głowie. Bełkotałem przy tym jakieś dziwne, niezrozumiałe słowa. Gdy jeszcze do tego zacząłem zamiast zboża rozsiewać wśród zagonów sól, Menelaos przyglądał mi się ze współczuciem, Palamedes zaś z niedowierzaniem. W pewnej chwili Palamedes pobiegł do pałacu i wyniósł stamtąd ciebie, Telemachu, w białym powijaku i ułożył na ziemi wzdłuż linii, po której właśnie posuwałem się z moim pługiem. Przeklęty po trzykroć syn Naupliosa! Nie miałem innego wyjścia, jak tylko gwałtownie skrócić moim oryginalnym zaprzęgiem, aby nie najechać broń Boże na ciebie. Obydwaj śmiejąc się zbliżyli się do mnie, uradowani, że udało się im zdemaskować mnie.

– No, chyba masz już dość tej zabawy, Odysie! – powiedział Palamedes poklepując mnie po ramieniu. – Myślałeś, że odgrywając wariata, zrobisz i z nas wariatów? Nic z tego, drogi Odyszeuszu! Masz głowę nie od parady, ale nam także rozumu nie brakuje.

Szalałem z bezsilnej wściekłości. Tym razem przegrałem, ale w duchu przysiągłem zemstę Palamedesowi przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy. Modliłem się do Zeusa, aby usłyszał moją przysięgę i pomógł mi ją spełnić. Tymczasem podniosłem cię z ziemi i oddałem nadbiegającej z pałacu Euryklei.

– Wiesz zapewne, Odyszeuszu, że przygotowuje się wielka wy-

prawa przeciwko wiarołomnym Trojanom – powiedział poważnie Menelaos. – Musiała przecież dojść na Itakę wieść o porwaniu mojej małżonki przez Parysa i odmowie wydania jej przez Priama. Ta zniewaga nie może zostać nie pomszczona, Hellada musi zmyć z siebie hańbę, odebrać Trojanom Helenę i zburzyć bezbożne miasto.

– To twoja sprawa, Menelaosie – odrzekłem. – Nie mnie, ale tobie uwiedziono żonę, i ty musisz zrobić wszystko, aby ją odzyskać, jeśli ci tak bardzo na niej zależy. Moje miejsce jest tu, na Itace. Penelopa siedzi bezpiecznie w kobiecej części domu, tkając wełnę i płótno. Gdyby do mojego pałacu przybył Parys, tak jak kiedyś do Sparty, z pewnością odjechałby stąd z niczym, najwyżej z kilkoma bliźniami od mojego miecza.

– Chcesz powiedzieć, że to z mojej winy, a nie tego obłudnego uwodziciela, Helena znajduje się w Troi?! – zawołał porywczo Menelaos.

– Tak, dokładnie to. I dodam jeszcze, że nie zamierzam tracić najlepszych lat, nie mówiąc już o samym życiu, walcząc o takie dziwki jak twoja piękna małżonka!

Menelaos zbladł i sięgnął po miecz, ale Palamedes chwycił go za rękę.

– Zapłacisz mi za tę obelgę! – krzyknął Spartanin.

– Kpię sobie z twoich pogroźek, ty tępy rogaczu! Cała Hellada śmieje się z ciebie, a ty mi tu jeszcze odgrażasz się.

Sytuacja stała się poważna, gdyż Menelaos poczuł się śmiertelnie obrażony, a ja wcale nie zamierzałem cofnąć swoich słów. Zapewne doszłoby między nami do walki, gdyby nie Palamedes, który zręcznie rozładował napięcie i doprowadził do względnej zgody. Gdy jednak dalej odmawiałem udziału w wyprawie przeciwko Troi, przypomniał mi, że ja także składałem przysięgę w Sparcie.

– Jeśli nie przyłączysz się do nas – powiedział z zimnym uśmieszkiem – rozgłoszę w całej Grecji, że jesteś krzywoprzysięzcą i kłamcą. Okryjesz się niesławą, nikt nie poda ci ręki ani nie wpuści do swego domu. Wybieraj, Odyseuszu!

Po stokroć przekłety Palamedes! Dobrze wiedział, że nie mam wyjścia i że będę musiał wziąć udział w bezsensownej wyprawie. Uważałem wprost za poniżające, że zmuszono mnie do tego. Dla mnie piękna Helena była zwykłą przekupną kurewką, za którą nie warto było nawet splunąć. A w końcu była to sprawa Menelaosa i co najwyżej jego brata, króla Myken, Agamemnona. A jednak zostałem w to wplątany, i to z własnej winy – musiałem przyznać.

Następnego ranka wyruszyłem razem z Menelaosem do Delf, aby

zasięgnąć rady wyroczni w sprawie wojny z Troją. Odpowiedzi Pytii były jednak bardzo niejasne i nie wróżyły szybkiego zakończenia wyprawy. Jeszcze gorzej wypadła wróżba dla mnie: Apollon ostrzegł mnie, że wrócę z tej wojny dopiero za dwadzieścia lat, samotny, w zebranych łachmanach. Nie było to zbyt zachęcające.

Wprost z Delf udałem się wraz z Nestorem, władcą Pylos, na wyspę Skyros, gdzie wśród córek króla Lykomedesa ukrył się Achilles, syn Peleusa i Tetydy, bez pomocy którego, według przepowiedni Kalchasa, kapłana Apollona, Troja nigdy nie mogłaby zostać zdobyta. Zdołałem go rozpoznać bez trudu, chociaż był przebrany w kobiece szaty. Stamtąd razem z Taltybiosem, heroldem Agamemnona, popłynęliśmy na Cypr, gdzie władał Kinyras, także jeden z dawnych wielbicieli Heleny. Przyjął nasze poselstwo bardzo życzliwie, otrzymaliśmy od niego wspaniałą napierśnik w darze dla Agamemnona oraz zapewnienie, że dostarczy pięćdziesiąt okrętów. Wywiązał się z obietnicy na swój sposób: przysłał do Aulidy, gdzie zbierała się flota grecka, tylko jeden okręt, pozostałe czterdzieści dziewięć było tylko glinianymi stateczkami, które zatoniły zaraz po spuszczeniu na wodę.

Powróciłem w końcu na Itakę, lecz tylko po to, aby zabrać ze sobą dwanaście okrętów, które miałem dostarczyć na wyprawę. Oczywiście mała Itaka nie była w stanie wystawić tak licznej floty. Podzieliliśmy się więc równo tym obowiązkiem z królami sąsiedniej Kefallenii i Zakyntos. Każda z naszych wysp posłała na wojnę cztery okręty. Naczelne dowództwo nad całością powierzono mnie.

Jak zapewne pamiętasz z moich opowiadań, Telemachu, pierwsza wyprawy z Aulidy obrała błędny kurs i wylądowała, zamiast na wybrzeżu Troady – w Myzji, gdzie doszło do walki z królem tego kraju Telefosem, którego ranę później wyleczył Achilles rdzą ze swojej włóczni. Bez pomocy Telefosa nasza flota nie dotarłaby nigdy do wybrzeża trojańskiego. Kiedy nasze okręty, rozproszone przez straszliwą burzę, znalazły się po raz drugi w Aulidzie, na długi czas unieruchomiła je cisza morska. Zesłała ją Artemida, aby ukarać nas za przechwałki Agamemnona, który oświadczył pewnego razu, że potrafi polować nie gorzej niż sama bogini. Wysłano mnie wówczas z Diomedesem do Myken z poleceniem, abym uśpił czujność Klitajmestry i przywiózł Ifigenię, jej córkę, którą należało, według wróżby Kalchasa, złożyć na ofiarę Artemidzie, aby przebłagać jej gniew na ojca dziewczyny.

Muszę ci wyznać, drogi Telemachu, że była to jedna z najgorszych chwil w moim życiu i czułem się naprawdę parszywie, gdy przybyłem

do Myken i ujrzałem śliczną Ifigenię, którą miałem podstępem zwabić do Aulidy, gdzie czekała na nią śmierć. A jednak znowu nie mogłem uciec od tej konieczności.

– Nie rozumiem, Odyseuszu, dlaczego Agamemnon domaga się przyjazdu Ifigenii do Aulidy – powiedziała Klitajmestra, gniewnie marszcząc swoje piękne czoło. – Ta cała historia z zaręczynami wydaje mi się dość podejrzana. Zresztą, jeśli Achilles chce się zaręczyć z Ifigenią, to mógł sam przyjechać, a nie posługiwać się tobą!

Była to bardzo celna uwaga i musiałem pilnie znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź.

– Widzisz, Klitajmestro, Achilles naprawdę nie mógł teraz wyjechać z Aulidy, gdyż mamy poważne kłopoty z wojskiem. Te tygodnie bezczynności całkowicie zdemoralizowały żołnierzy. Wierz mi, Achilles jest tam niezbędny, w każdej chwili może dojść do buntu. Twój mąż, Agamemnon ma wprawdzie najwyższą władzę, ale największym mirem u wojska cieszy się niewątpliwie Achilles.

Była w tym nawet jakaś część prawdy, ponieważ istotnie z dyscypliną wśród żołnierzy było coraz gorzej i bardzo często dochodziło do skandalicznych wybryków. Ten argument niezupełnie przekonał podejrzliwą Klitajmestrę, był jednak na tyle ważki, że wyzbyła się obaw i zgodziła się na wyjazd Ifigenii.

Z ciężkim sercem pomogłem dziewczynie wsiąść na okręt i patrzyłem na jej pożegnanie z matką i rodzeństwem. Diomedes przyglądał się tej scenie z kamiennym wyrazem twarzy, chociaż wiedział równie dobrze jak ja, na jakie zaręczyny jedzie Ifigenia.

Po złożeniu straszliwej ofiary na ołtarzu Artemidy w Aulidzie zjednoczona flota wyruszyła nareszcie z pomyślnym wiatrem ku Troi. Na Lesbos, gdzie na krótko zatrzymaliśmy się, stoczyłem walkę z królem tej wyspy Filomelejdesem, który miał zwyczaj wyzywać swoich gości do zawodów w zapasach i zabijać pokonanych. Tym razem stało się akurat odwrotnie, i chociaż nie lubię okrucieństwa ani przemocy, powaliłem Filomelejdesa na ziemię przy oklaskach licznie zgromadzonych żołnierzy greckich i Lesbijczyków, i przebiłem mu gardło krótkim sztyletem, który podał mi sędzia tych zawodów.

Dotarliśmy wreszcie do wyspy Tenedos położonej w pobliżu wybrzeży trojańskich. Podczas gdy nasze wojska toczyły walkę z królem Tenesem broniącym wyspy przed najeźdźcami, zostałem wraz z Menelaosem wysłany przez radę wodzów do Troi, aby jeszcze raz zażądać wydania Heleny i w razie odmowy zagrozić wojną. Zatrzymaliśmy się w domu Antenora, jednego z najbardziej szanowanych członków rady królewskiej, który od samego początku

wzywał Priama do zwrócenia Heleny Menelaosowi i ostrzegwał Trojan przed niebezpieczeństwem wojny. Król Priam przyjął nas bardzo nieprzychylnie, niemal nie słuchał tego, co mówiliśmy. Mimo to powiedziałem na odchodnym:

– Pamiętaj, królu, że cała odpowiedzialność za tę wojnę, która pochłonie tysiące istnień ludzkich, spadnie na ciebie. Wiem, że potężni królowi zazwyczaj nie przejmują się takimi sprawami, ale tym razem może się zdarzyć, że twoje bogate i piękne miasto zostanie zrównane z ziemią, a wówczas ty i twoi najbliżsi zapłacicie życiem za porwanie Heleny.

– Uważam audiencję za skończoną – powiedział Priam podnosząc się ze złoconego tronu.

Wyszliśmy z pałacu królewskiego razem z Antenorem żegnani wrogimi okrzykami zgromadzonych przed bramą tłumów Trojan. Posypały się wyzwiska, groźby, a nawet pojedyncze kamienie. Gdyby nic towarzyszył nam stary Antenor, który głosem i gestami powstrzymywał coraz groźniejszy tłum, zapewne nie uszlibyśmy z zyciem.

Po powrocie na Tenedos złożyliśmy wodzom raport z nieudanego poselstwa do Priama, dodając, że o mało nie doszło do naruszenia naszej nietykalności jako posłów. Wszyscy byli oburzeni i bez zbędnych dyskusji postanowiono bezzwłocznie rozpocząć wojnę. Wcześniej obarczono mnie jeszcze jednym zadaniem, równie nieprzyjemnym jak poprzednie.

Otóż podczas mojej nieobecności, po zwycięstwie nad Tenesem i jego wojskiem, Palamedes złożył hekatombę Apollonowi. W czasie sprawowania ofiary został ukąszony w stopę sławny łucznik tesalski Filoktet, któremu Herakles, wdzięczny za podpalenie śmiertelnego stosu, podarował swój łuk i strzały. Wkrótce rana zaczęła ropieć i cuchnąć, a Filoktet, cierpiąc okropny ból, niemal bez przerwy krzyczał. Rada wodzów przed wyruszeniem pod Troję zdecydowała, że mam pozbyć się Filokteta. Wyczekałem, aż straszne krzyki Filokteta nieco ucichły, i wszedłem do jego namiotu. Odór zgnilizny z rany był tak odrażający, że omal nie zemdlałem.

– Strasznie cierpisz, Filoktecie – powiedziałem ze współczuciem.  
– Chciałbym ci jakoś pomóc.

– Mnie już nikt pomóc nie może, ani bogowie, ani ludzie. Zostaje mi tylko śmierć. Modłę się do Zeusa, aby zesłał ją prędko.

– Słyszałem, że na Lemnos mieszka pewien lekarz, który potrafi wyleczyć każdą ranę. Czy nie chciałbyś się wybrać tam ze mną?

Filoktet przez chwilę zastanawiał się, a później znowu zaczął

potwornie krzyzczyć z bólu.

– Nie, nie! Och, jak boli! Bogowie, ratujcie mnie!

Nie ustępowałem jednak. Skłoniłem go, prawie siłą, do wejścia na mój okręt i popłynęliśmy w stronę Lemnos.

Prawie przez całą drogę Filoktet jęczał i krzyczał. W dodatku ohydny smród z jego rany przyprawiał o torsje zarówno mnie, jak i członków mojej załogi. Mniej więcej w połowie żeglugi podałem mu kielich napoju, do którego domieszałem kilkanaście kropel silnego środka odurzającego, który kupiłem jeszcze na Itace od pewnego kupca arabskiego. Filoktet wypił miksturę i wkrótce usnął. Gdy dobiliśmy miękko do wybrzeża, kazałem moim ludziom delikatnie wynieść go i ułożyć na piasku. Marynarze zanieśli tam jego sławny łuk i strzały, kilka skrzynek z żywnością i skórzanych bukłaków z wodą. Po cichu odbiliśmy od brzegu i obraliśmy kurs na Tenedos. Filoktet nadal spał. Wiedziałem, że ta część wyspy jest zupełnie bezludna i że nikt nie usłyszy jego krzyków. Będzie musiał dać sobie radę sam albo...

Gdy wróciłem na Tenedos, nasza cała flota była już gotowa do odjazdu. Czekano jeszcze tylko na mój okręt. Wkrótce przybiliśmy do wybrzeża trojańskiego, gdzie napotkaliśmy silny opór wrogów, którzy ruszyli szeroką ławą ku morzu, aby nas odepchnąć od brzegu zanim rozwiniemy szeregi. Pierwszy wyskoczył na ląd Protesilaos, podjął walkę z Trojanami zabijając wielu z nich i zgodnie ze słowami wyroczni padł z ręki Hektora. Drugi wylądował Achilles ze swoimi Myrmidonami, zabił Kyknosa, syna Posejdona, i zmusił Trojan do wycofania się do miasta.

Rozpoczęło się oblężenie Troi, które miało trwać długich dziesięć lat. Dzisiaj mogę to powiedzieć z całym przekonaniem: dziesięć zmarnowanych najlepszych lat życia. Strata, której nikt z nas, zmuszonych do udziału w tej absurdalnej wojnie, nie potrafił odrobić. Ciągłe walki i potyczki, grzebanie trupów i opatrywanie rannych, nieudane próby negocjacji i kruche rozejmy, wymiany jeńców, bunt wojska wyczerpanego i zniecierpliwionego tą przedłużającą się w nieskończoność wojną, zarazy, trudności z aprowizacją i tak dalej. Nieustanna, coraz bardziej dręcząca tęsknota za domem, za najbliższymi, lęk o ich los i poczucie osamotnienia. Życzę ci, Telemachu, abys nigdy nie musiał bez końca przeżywać takiego koszmaru. Chcąc przerwać tę okropną monotonię obozowego życia, brałem udział w wielu wyprawach organizowanych przez Achillesa przeciwko miastom, które pozostawały w sojuszu z Troją. Niejeden raz przywoziliśmy stamtąd bogate łupy i cennych jeńców, czasem zaś tylko zbroję i

konie zabitych współtowarzyszy. Achilles zdobył w Lyrnessos brankę Bryseidę, a Agamemnonowi przypadła przy podziale łupów piękna Chryseida, córka kapłana Chrysesa. Później branki te stały się powodem wielkiego sporu między Achillosem a Agamemnonem.

Nastał wreszcie ostatni, dziesiąty rok wojny. Wypadki zaczęły teraz toczyć się coraz szybciej – aż do ostatecznego rozwiązania. Moja nienawiść do Palamedesa od jego pamiętnej wizyty na Itace nie tylko nie wygasła, ale wzrosła jeszcze wskutek jego nieustannych prowokacji. Gdy pewnego razu Agamemnon polecił mi udać się po prowiant dla wojska do Tracji, a ja powróciłem z pustymi rękami, niczego nie zdobywszy, Palamedes publicznie oskarżył mnie o tchórzostwo i lenistwo.

– Przez ciebie będziemy teraz głodować! – wołał na zgromadzeniu wojska. Gdyby ci się chciało wykrzesać z siebie choć odrobinę wysiłku, z pewnością mielibyśmy teraz dość żywności i wina!

– Gdybyś ty był na moim miejscu, Palamedesie, także nie przywiózłbyś niczego – odpowiedziałem panując nad sobą wysiłkiem woli.

Palamedes uniósł się wówczas ambicją, zabrał okręt i wrócił po kilku dniach wioząc pełne ładownie zboża.

– Można, mój Telemachu, być wspaniałomyślnym czy wielkodusznym, ale nie wolno dopuścić do tego, aby inni robili z nas tchórzy czy niedołęgów. Uważam, że w takich sytuacjach wszystkie środki są dozwolone.

Ostatni wyczyn Palamedesa przepelnił miarę mojej cierpliwości. Postanowiłem nieodwołalnie skończyć z nim. Podczas następnej potyczki, zamiast zabić pewnego Trojanina, wziąłem go do niewoli i obiecałem mu, że puszczę do domu, jeśli napisze do Palamedesa list, który mu podyktuję. Jeniec zgodził się z ochotą na moją propozycję. Z listu wynikało, że król Priam przesyła Palamedesowi złoto jako zadatek na zdradę planów greckich. Później kazałem młodzieńcowi doręczyć pismo samemu Agamemnonowi. Zanim jednak Trojanin zdołał to zrobić, zabiłem go, pozostawiając list przy jego zwłokach. Już wcześniej udało mi się przekupić sługę Palamedesa i poleciłem mu zakopać skrzynię ze złotem w namiocie, pod łóżkiem jego pana. Kiedy znaleziono trupa zabitego przeze mnie Trojanina i doręczono Agamemnonowi list rzekomo wysłany przez Priama, naczelny wódz natychmiast zwołał sąd polowy i oskarżył Palamedesa o zdradę. Syn Naupliosa zaprzeczał wszelkim oskarżeniom, przysięgając, że nie miał nic wspólnego z Priamem.

– Jeśli to prawda, że nie byłeś na służbie Priama i że nie brałeś od

niego złota, to chyba nie będziesz sprzeciwiał się, jeśli każemy przeszukać twój namiot.

Palamedes bez wahania zgodził się na to. Gdy spod jego łóżka wydobyto skrzynkę złota, zbladł straszliwie i zaczął bełkotać jakieś niezrozumiałe słowa. Agamemnon kazał go natychmiast uwięzić i trzymać pod strażą. Następnego dnia zwołał wojsko przez heroldów, ogłosił, jaką zbrodnię popełnił Palamedes i wydał go żołnierzom, którzy go ukamienowali. Uznałem, że rachunek został wyrównany.

Niematły rozgłos wśród naszego wojska przyniosła mi wyprawa podjęta wspólnie z Diomedesem. Po wycofaniu się Achillesa z walki, nasza sytuacja stała się wręcz krytyczna, stąd na naradzie wodzów zwołanej przez Agamemnona i Menelaosa zapadła decyzja wysłania szpiegów do obozu trojańskiego. Zgłosiłem się wraz z Diomedesem, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy to przypłacić życiem. W tym samym czasie Hektor skłonił obietnicą cennej nagrody Trojanina Dolona, by szpiegował nasze okręty. Podczas naszej nocnej wyprawy schwytaliśmy go i obiecaliśmy, że puścimy wolno, jeśli opisz nam rozkład trojańskiego obozu, wskaże miejsca zajmowane przez sprzymierzeńców. Przerażony Dolon wszystko nam powiedział, pokazał nawet, gdzie znajduje się obozowisko trackiego Rezosa, który niedawno przybył na pomoc Trojanom.

– Jednak nie ujdiesz z życiem, Dolonie – rzekł Diomedes, gdy tamten wszystko już nam wyjawiał. – Już nigdy nie pójdziesz szpiegować naszych okrętów!

Zanim Dolon zdążył paść przed nim na kolana i błagać o litość, Diomedes ugodził go mieczem w kark, zabijając na miejscu. Później przedostaliśmy się do obozu Rezosa, gdzie Diomedes zamordował śpiącego głębokim snem króla i jego dwunastu towarzyszy, ja zaś wprowadziłem jego wspaniałe konie. Gdy Diomedes zamyślał dalszą rzeź Traków, stanęła przed nim bogini Atena i upomniała go, by wracał do swego obozu, zanim Apollon obudzi Trojan. Zabraliśmy więc okrwawione łupy i konie i ruszyliśmy do obozu.

Jednym z najcięższych doświadczeń wojny trojańskiej była dla mnie i dla moich druhów śmierć Achillesa. Padł od strzały tchórzliwego uwodziciela, Parysa, ugodzony w jedyne słabe miejsce w jego ciele – w piętę. Wyrwaliśmy wówczas jego trupa z rąk Trojan, którzy chcieli zagarnąć wspaniałą zbroję Achillesa, podarowaną mu przez matkę Tetydę i wykonaną przez Hefajstosa. Diomedes porwał jego ogromne zwłoki na ręce i popędził w kierunku obozu, ja natomiast osłaniałem odwrót z mieczem w rękę. Po uroczystym pogrzebie herosa i wzniesieniu mu grobu nad brzegiem morza rozpoczął się spór o



to, komu ma przypaść w udziale jego zbroja. W końcu zostało tylko dwóch pretendentów do zbroi po wielkim herosie: Ajas, syn Telamona, i ja. Pewnego dnia wodzowie zasiedli na wielkim placu obozowym, a żołnierze otoczyli ich ogromnym kręgiem. Pierwszy przemówił Ajas, który zarzucił mi, że nie broniłem naszych okrętów przed Hektorem, który chciał je spalić.

– Łatwiej jest – powiedział – prowadzić spór przy pomocy kłamliwych słów niż walczyć prawicą. Nie muszę wam, Achajowie, przypominać moich czynów, przecież sami możecie o nich świadczyć. Niechaj Odyszeusz opowie o swoich, których dokonał bez świadków i o których wie tylko noc.

Wypomniał mi, że udawałem szaleństwo, aby uniknąć wyprawy pod Troję, porzucenie bezlitosne Filokteta na Lemnos, intrygę przeciwko Palamedesowi, opuszczenie w potrzebie starego Nestora. Chełpił się swoim męstwem i starał się dowieść, że ja zawsze postępowałem przewrotnie i tchórzliwie.

– Dlaczego macie dawać zbroję Odyszeuszowi – wołał – który zawsze po kryjomu, zawsze bez broni dokonywał swoich czynów i podstępami oszukiwał nieostrożnego wroga? Jeśli lud grecki przyzna ci ją, niegodziwce i tchórz, przez pomyłkę, wrogowie będą mieli powód, aby ci ją odebrać, ale nigdy nie będą mieli powodu, aby się ciebie lękać.

Odczekałem dłuższą chwilę, po czym wstałem i przemówiłem do wodzów i żołnierzy, starając się odeprzeć wszystkie zarzuty Ajasa, lecz nie miotać na niego obelg.

– Długo by trzeba opowiadać, czego dokonałem myślą i czynem dla waszego dobra, Achajowie – rzekłem spokojnie. – Tymczasem co robiłeś ty, który znasz się tylko na walce? Jaki był pożytek z ciebie? Jeśli mnie zapytasz, co robiłem, to powiem, że zastawiałem pułapki na wrogów, że otoczyłem rowem nasze umocnienia, dodawałem otuchy sprzymierzeńcom, doradzałem, w jaki sposób mamy zdobywać żywność i broń, spełniałem trudne misje tam, gdzie dyktowała pilna potrzeba. Ajas oskarżył mnie, że przybyłem pod Troję przymuszony. Ale wielki Achilles także nie chciał wziąć udziału w walce. Jego zatrzymywała kochająca matka, mnie – kochająca żona. Jednak Achilles został odkryty na Skyros dzięki sprytowi Odyszeusza, a Odyszeusz nie dzięki sprytowi Ajasa. To nie ja skazałem na śmierć Palamedesa, ale wy, dla których wyraźnym dowodem było leżące w jego namiocie złoto. To wy uchwaliliście, że trzeba porzucić na Lemnos Filokteta. Ja dałem mu tylko dobrą radę, a on jej posłuchał i dotąd żyje.

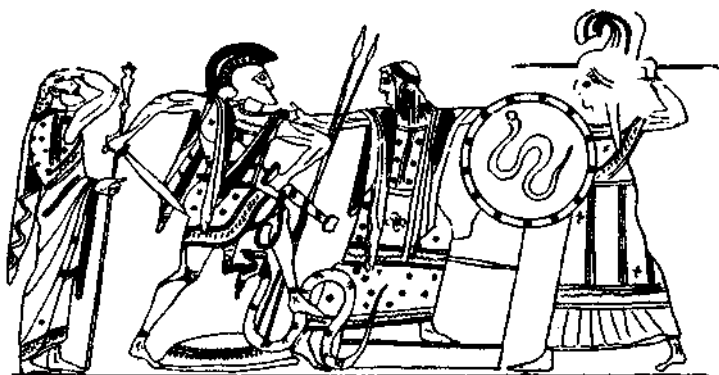
– Ty, Ajasio, umiesz tylko posługiwać się prawicą w boju, ale kiedy potrzebny jest rozum, to ja muszę tobą kierować. Twoja siła jest pozbawiona inteligencji, a ja potrafię się troszczyć o wszystko, także o przyszłość. Ty wspierasz nas swoją siłą, a ja umysłem. Umysł znaczy jednak o wiele więcej niż siła fizyczna: jest bowiem źródłem wszelkiej energii.

Na koniec zwróciłem się do wodzów:

– Lecz wy dajcie tę nagrodę mnie, waszemu wiernemu strażnikowi, za wszystkie lata, które spędziłem w waszej służbie. Przyznajcie mi ten zaszczyt w podziękę za moje zasługi. Moje zadanie dobiega kresu, usunąłem przeszkody, jakie postawił wam Los, i sprawiłem, że można już zdobyć wyniosłą Troję. Zaklinam was, pamiętajcie o mnie, jeśli trzeba czegoś dokonać mądrze, jeśli trzeba ważyć się na śmiały i ryzykowny czyn.

Wreszcie wodzowie postanowili mnie przyznać zbroję po wielkim Achillesie. Raz jeszcze okazało się, ile znaczy potęga wymowy. Wówczas Ajas, który potrafił samotnie stawić czoła Hektorowi, mieczom, pożarom i samemu Zeusowi, nie potrafił oprzeć się gniewowi. Niezwyciężonego bohatera zwyciężyło poczucie krzywdy. Pochwycił miecz i zawołał:

– Przynajmniej ten miecz jest mój! Teraz muszę go skierować przeciwko sobie samemu, a tyle razy ociekał krwią Trojan. Nikt nie pokona Ajasa.



Wbił sobie śmiertelne ostrze głęboko w pierś i nie zdołał go już wyrwać. Upadł na ziemię zbroczony krwią, z której zrodził się podobno purpurowy kwiat. Ta śmierć wstrząsnęła mną bardziej niż mogłem się spodziewać. Nie przyjaźniłem się nigdy z Ajasem i cho-

ciąż nie cenilem zbyttnio jego rozumu ani bystrości, to jednak podziwiałem jego nieugiętą odwagę i niemal nadludzką siłę.

Kiedy znowu nasiliły się rozruchy wśród wojska i ogólne zniechęcenie ogarnęło nawet naszych dowódców, Agamemnon zaczął się obawiać, że po prawie dziesięcioletnim oblężeniu będzie zmuszony opuścić wraz z flotą wybrzeże Troady i powrócić do Grecji. Wezwał więc oficjalnego wróżbitę wyprawy, Kalchasa, by wyjawił mu tajemnice wyroczni chroniących Troję przed upadkiem. Kalchas powiedział wówczas, że tajemnice te zna tylko wróżbita Hellenos, syn Priama. Wtedy Agamemnon polecił mi jak najszybciej ująć Hellenosa i zmusić go do odkrycia ich. Dowiedziałem się przez moich szpiegów, że Hellenos przebywa w świątyni Apollona w Tymbrze na wybrzeżu trackim, jako gość kapłana Chrysesa. Kazałem go moim ludziom uprowadzić i dostarczyć w umówione miejsce. Tam zagroziłem kapłanowi śmiercią, jeśli nie powie mi, jakie warunki zdobycia Troi ustanowiła wyrocznia Apollona.

– Jeśli zaś wyjawisz mi to po dobroci, ocalę ci życie po zdobyciu przez nas Troi i pomogę znaleźć bezpieczne schronienie w jakimś odległym kraju.

Hellenos przystał na moją propozycję, tym bardziej że nie miał innego wyjścia. Ponadto żywił żal do Priama, że po śmierci Parysa nie dał mu za żonę Heleny, lecz zgodził się na jej małżeństwo z młodszym od niego Dejfbodem.

– Wyrocznia żąda, aby Neoptolemos, syn Achillesa, wziął udział w walce, aby Grecy posiadli kości Pelopsa i zdobyli trojański posąg bogini Pallas Ateny, a także, aby Filoktet powrócił z Lemnos i wsparł ich łukiem Heraklesa. Takie są warunki zdobycia przez was Troi – powiedział.

Nie miałem wątpliwości, że większość tych zadań spadnie na mnie. Tak się istotnie stało.

Najpierw pojechałem w towarzystwie starego Fojniksa na wyspę Skyros z poleceniem sprowadzenia Neoptolemosa, który był już dorosłym mężczyzną i mógł z powodzeniem stanąć do walki o Troję. Była to stosunkowo łatwa misja. Neoptolemos, zachwycony tym, że przekazałem mu zbroję po jego ojcu Achillesie, którą niegdyś przysadzili mi Grecy, szybko przygotował się do wyjazdu, pożegnał się z matką, siostrami i dziadkiem. Gdy znalazł się na moim okręcie, nie ukrywał radości, że wreszcie wyrwał się z objęć matki i rodziny, i że będzie miał okazję dowieść, że jest synem godnym wielkiego ojca.

Z kolei wysłano mnie wraz z Neoptolemosem na Lemnos z rozkazem przywiezienia Filokteta, który przebywał tam od dziesięciu

lat, to znaczy od czasu, gdy pogrążonego w głębokim śnie pozostawiłem na bezludnym brzegu wyspy. Zadanie to było nieporównanie trudniejsze niż niegdyś pozbycie się jęczącego i cuchnącego syna Pojasa. Posłużyłem się jednak Neoptolemosem, którego Filoktet na szczęście nie mógł znać i który potrafił zdobyć jego zaufanie. Wprawdzie młodzieniec był bardzo niedoświadczony i łatwo ulegał odruchom bezsensownej litości, ale w końcu wykazał tyle rozsądku, że mogłem przeprowadzić swój plan, to znaczy jeszcze raz wyprowadzić w pole nieszczęsnego Filokteta. Musiałem znowu posłużyć się środkiem usypiającym i zabrać mu łuk i strzały. Gdy obudził się, byliśmy już na pełnym morzu i płynęliśmy z rozpiętymi żaglami ku Troi. Z początku trochę na nas wrzeszczał i urągał, szczególnie na mnie, którego zwyzywał od ostatnich, ale w końcu musiał pogodzić się z sytuacją.

– Idzie przecież o dobro wspólne – tłumaczyłem mu cierpliwie, nie zważając na jego przekleństwa i złorzeczenia. – Musisz zrozumieć wreszcie, że los jednostki jest nieporównywalnie mniej ważny niż zbiorowy los narodu. Łuk i strzały Heraklesa, które znajdują się w twoim posiadaniu, są nam absolutnie konieczne, aby wreszcie zdobyć Troję i zakończyć tę beznadziejną wojnę. Ponadto – dodałem, by go trochę pocieszyć – istnieje duże prawdopodobieństwo, że nasz naczelnny chirurg, sławny Machaon, przywróci ci zdrowie.

Moje przewidywania sprawdziły się, nawet ku mojemu zaskoczeniu – co do joty. Po naszym przybyciu do obozu Machaon natychmiast przewiózł Filokteta do świątyni Apollona, tam uspił go, wyciął zgangrenowane tkanki, polał ranę winem i obłożył ziołami. Już po przebudzeniu Filoktet poczuł się o wiele lepiej, a po kilku dniach był zupełnie zdrowy. Nie zmniejszyło to wcale jego wrogości do mnie.

Pozostawało jeszcze ostatnie zadanie: wykradzenie ze świątyni trojańskiej palladionu, cudownego posążka Pallas Ateny, rzekomo zrzuconego z Olimpu przez Zeusa i odnalezionego przez założyciela miasta, Ilosa. Sprawa była naprawdę trudna i niebezpieczna, gdyż w razie, gdyby mnie rozpoznano i schwytano, niechybnie groziła mi śmierć za szpiegostwo i świętokradztwo. Wyruszyłem na wyprawę w towarzystwie nieodłącznego Diomedesa. Pod osłoną ciemności wkradliśmy się do miasta, zabijając trzech strażników pilnujących jednej z bocznych bram w murach miejskich. Aby nie zwracać na siebie uwagi mieszkańców i policji, byliśmy przebrani za żebraków. Przeczekaliśmy do świtu w jakimś zaułku, a o poranku dla bezpieczeństwa rozstaliśmy się, umówiwszy się, że spotkamy się po południu przy świątyni Ateny, gdzie znajdowało się palladion. Włóczyłem

się po mieście, od czasu do czasu przechodnie dawali mi kilka małych miedzianych pieniążków, z którymi nie wiedziałem co zrobić. Wreszcie wszedłem na zamek i udałem się do świątyni, by lepiej zorientować się w sytuacji. I właśnie wtedy natknąłem się na Helenę. Obrzuciła mnie bystrym spojrzeniem i przeszła z obojętnym wyrazem twarzy. Byłem jednak całkiem pewien, że mnie poznała. Istotnie, po chwili wróciła i z istic kobiecą ciekawością zapytała:

– Myślę, że skądś się znamy. Czy nie mógłbyś pomóc mojej pamięci?

– Pierwszy raz widzę cię na oczy, pani – odparłem, starając się nadać inne brzmienie memu głosowi. – Gdybyś jednak zechciała mi coś dać, byłbym bardzo wdzięczny.

– Aż tak bardzo, że mógłbyś sobie przypomnieć własne imię, Odyseuszu?

Zrozumiałem, że nie ma po co dłużej udawać. Z całą pewnością mnie rozpoznała.

– Błagam cię – powiedziałem szeptem – nie wydaj mnie Trojanom! Jesteś Greczynką, zachowałeś choć odrobinę uczucia dla swoich rodaków.

Puściła mimo uszu ten apel do jej patriotyzmu.

– Kiedy wejdziesz do tej bramy – wskazała ręką drzwi prowadzące do bocznego skrzydła pałacu – zbliż się tam i usiądź na schodach.

Wykonałem jej polecenie i spokojnie oczekiwałem na dalszy tok wydarzeń, mając już pewność, że Helena nie zamierza mnie zdradzić. Po chwili wynurzyła się z bramy, przebrana w domową suknię, w której wyglądała jeszcze bardziej kusząco. To była, mój Telemachu, naprawdę zachwycająca kobieta, pomimo tak złego charakteru.

– Chodź! – rzekła krótko.

Wprowadziła mnie do dużej, zaciemnionej komnaty, gdzie przy wąskim stole siedziała siwowłosa kobieta, w której dopiero po dłuższej chwili rozpoznałem królową Hekabe, żonę Priama.

– Witaj, Odyseuszu – powiedziała podając mi rękę. – Śmiały z ciebie człowiek. W biały dzień wkradasz się do naszego miasta, nie lękając się, że w każdej chwili możesz zostać schwytany i zgładzony.

– Jak widzisz, pani. Ale śmiałym los sprzyja. Zresztą istnieją sprawy ważniejsze niż własne życie.

– Jesteś usposobiony filozoficznie, Odyseuszu. Powiedz jednak – po co przybywasz do Troi.

– Po to samo, co poprzednio: po Helenę. Wodzowie greccy są po



prostu ciekawi, czy przypadkiem sytuacja w Troi nie zmieniła się na tyle, że bylibyście obecnie skłonni zwrócić Helenę jej mężowi.

– O ile się orientuję, nadal nie wchodzi to w rachubę.

Spojrzałem pytająco na Helenę.

– Tak – powiedziała – To już przesądzone i moja ochota czy wola nie ma żadnego znaczenia.

– Jeśli istotnie tylko po to wkradłeś się w tym odrażającym przebraniu do Troi – ciągnęła królowa – to zupełnie niepotrzebnie narażałeś się.

Moja twarz wyrażała jedynie nieprzebrany smutek.

– Czy jednak mogę liczyć na twoją dyskrecję, królowo? – zapytałem po chwili.

Hekabe uśmiechnęła się nieco zagadkowo i wstała z krzesła.

– W prywatnych kontaktach wydajesz mi się całkiem sympatycznym człowiekiem, pomimo że tyle złego o tobie opowiadają. Wolalabym, żeby moi poddani nie rozerwali cię na strzępy, gdyby odkryli twoją obecność w Troi. Staraj się więc wychodzić z miasta równie ostrożnie, jak wchodziłeś. Niestety, nie mogę ci pomóc.

Odetchnąłem z ulgą. Z tej strony przynajmniej nie groziło mi już niebezpieczeństwo. Gdy zostaliśmy we dwoje z Heleną, mogłem wreszcie wyłożyć swoje karty.

– Liczę również na twoją życzliwość i dyskrecję, Heleno. Domyślasz się zapewne, że wojna zbliża się do końca. Troja padnie lada dzień i wówczas czyjeś poparcie będzie ci niezwykle potrzebne.

Helena skinęła w zamyśleniu głową. Wyglądała pięknie i niewinnie. Gdybym jej tak dobrze nie znał, dałbym się zapewne wprowadzić w błąd.

– Słuchaj, Heleno, żarty się skończyły. Nawet nie dopuszczam myśli, że mogłabyś mnie wydać Trojanom. Idzie mi jednak o coś więcej: o twoją pomoc w zdobyciu miasta. Plan zniszczenia Troi jest już gotowy i znajduje się w mojej głowie. Nie będę jednak na razie zapoznawał cię z jego szczegółami, ponieważ niektóre mogą ulec zmianie.

– Rozumiem, że nie dowierzasz mi. W jaki jednak sposób mam wam pomóc, jeśli nie chcesz mi nic powiedzieć?

– W odpowiednim czasie zgłosi się do ciebie pewien Grek imieniem Sinon i poprosi, żebyś zrobiła to, co mi przyrzekłaś.

– A co ci przyrzekłam? Czy to także tajemnica?

– Bądź bardziej cierpliwa, Heleno. Otóż tego samego dnia, gdy odbędziesz rozmowę z Sinonem, poczekaś do zapadnięcia ciemności, potem wyjdiesz na wieżę zamkową, zapalisz pochodnię i wysta-

wisz ją przez okienko w taki sposób, aby można ją było widzieć z morza.

– Rozumiem, że będzie to jakiś znak.

– Słusznie. Ale nie pytaj o nic więcej. Mam jeszcze dla ciebie pewną radę. Tej samej nocy staraj się usunąć wszelką broń z domu, dla własnego bezpieczeństwa. Twój nowy mąż, Dejfabos, jest bardzo porywczy.

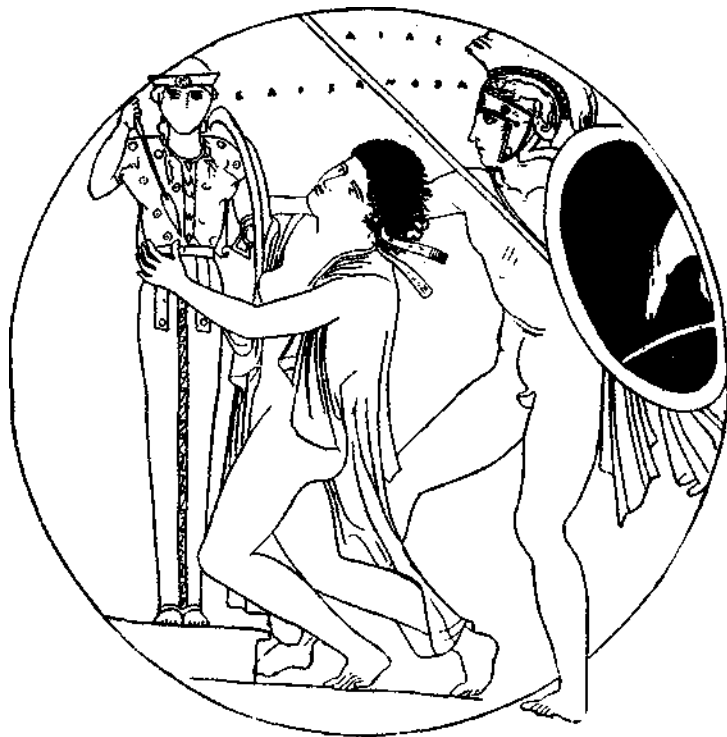
Pożegnałem się z Heleną i wróciłem w okolice świątyni. Diomedes siedział wciąż na schodach, znakomicie udając żebraka. Niektórzy przechodnie dawali mu drobne datki. Kiedy zrobiło się ciemno, ukradkiem wślizgnęliśmy się do wnętrza świątyni. Przyświecając sobie niewielką pochodnią odnaleźliśmy palladion umieszczony dość wysoko na tylnej ścianie. Wspiąłem się Diomedesowi na ramiona i ściągnąłem posążek z kamiennej półki. Włożyłem go do swojej żebraczej torby i opuściliśmy po cichu świątynię. Wracając natknęliśmy się na dość silny oddział patrolujący właśnie jedną z bocznych bram, którą zamierzaliśmy wymknąć się z miasta. Musieliśmy stoczyć ciężką walkę i wymordować wszystkich, aby nie został żaden świadek naszej obecności w Troi. Dopiero późną nocą znaleźliśmy się w naszym obozie.

Nie będę szerzej opisywał ci, Telemachu, podstępu z drewnianym koniem, gdyż akurat tę część moich dziejów znasz zapewne, tak jak wszyscy, najlepiej. Chcę tylko, abyś wiedział, że plotki, jakoby pomysł zbudowania drewnianego konia i wprowadzenia go do Troi z ukrytymi we wnętrzu żołnierzami, wyszedł od Epejosa, a nie ode mnie, są wierutnym kłamstwem i nie powinieneś przywiązywać do nich żadnej wagi. Epejos, silny, ale mało rozgarnięty syn Panopeusa, nigdy nie zdobyłby się na fortel wymagający inwencji i odwagi. Nie przeczę, że był bardzo użyteczny, gdyż przez cały czas pilnie nadzorował budowę konia i wykazywał niemałą znajomość sztuki ciesielskiej. Moi przeciwnicy – któż ich nie ma! – wykorzystali to jako okazję do pomniejszenia moich zasług dla sprzymierzonych wojsk greckich.

Gdy wprowadzono konia do miasta i Sinon otworzył jego bok, wypuszczając naszą zgłodniałą i przemarzną gromadę, od razu pobiegliśmy z Menelaosem do domu Dejfoba, gdzie mieszkała Helena. Dokoła szalały już pożary, zewsząd rozlegały się krzyki mordowanych i gwałconych, płacz kobiet i dzieci. Gdyby nie bogini Atena, która przez cały czas nade mną czuwała, nie uszedłbym z życiem z walki, jaka rozgorzała koło domu Dejfoba. W końcu Trojanin padł przeszyty naszymi włóczniami, podobnie jak jego towarzysze. Nie podobało mi się jednak zachowanie Heleny, która widząc w



pewnej chwili, że nacieramy na niego we dwóch, podeszła z



tyłu i wbiła mu sztylet w plecy. Bądź co bądź był przez jakiś czas jej mężem. Nie będę ci opisywał pojednania Heleny i Menelaosa. Wbrew temu, co opowiadała ci sama podczas twojej wizyty w Sparcie, nie tylko obnażyła wówczas piersi – a już nawet to warto było ujrzeć! – gdyż dla udobruchania oburzonego Menelaosa Helena musiała zdobyć się na znacznie więcej.

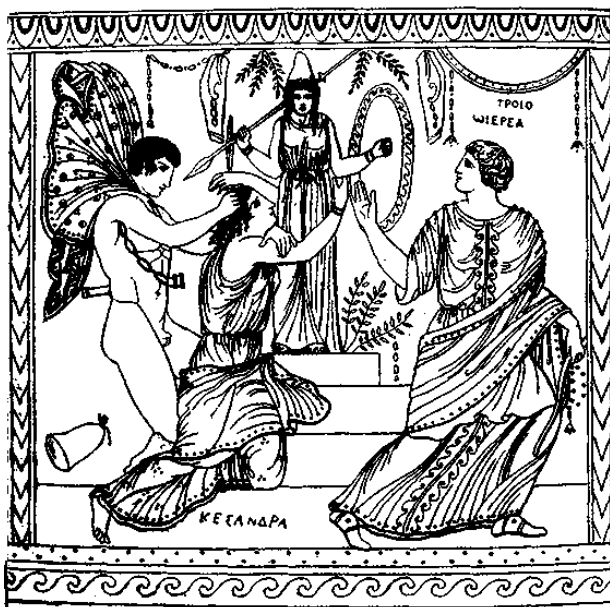
Nie zapomnieliśmy o naszym wiernym sojuszniku Antenorze i jego rodzinie. Chcąc uchronić ich od naszych żołnierzy, którzy siali straszliwe spustoszenie wśród mieszkańców miasta, zawiesiliśmy na drzwiach jego domu lamparcią skórę na znak, że należy ich oszczędzić.

Podczas owej ostatniej nocy w Troi zdarzył się godny pożałowania wypadek, który ściągnął na wszystkich tragiczne skutki. Otóż Ajas Mniejszy, syn Ojleusa, wpadł do świątyni Ateny, gdzie u ołtarza bogini schroniła się córka Priama, prorokini Kasandra. Rozjuszony Ajas przewrócił ją na ziemię razem z posągami i zgwałcił. Słyszając jej

krzyki wbiegłem do świątyni właśnie w chwili, kiedy chciał ją pchnąć mieczem, aby nie mogła powiedzieć nikomu o jego lubieżnym czynie. Chwyliłem go za świętokradczą rękę, wykręciłem do tyłu i oddałem pod straż, chociaż stawiał opór.

Następnego dnia, kiedy opowiedziałem o jego świętokradztwie, wojsko chciało go ukamienować, lecz zdołał sobie tylko wiadomym sposobem wyrwać się strażnikom i schronić się w tej samej świątyni. Ocalił wówczas życie, lecz nie na długo. W drodze powrotnej, kiedy w pobliżu przylądka Kafareus wybuchła z woli Ateny straszliwa burza, która zniszczyła większość okrętów wracających spod Troi bohaterów, Ajasa uratował sam bóg Posejdon, wydobywając go na powierzchnię morza i osadzając na skale. Wówczas Ajas zaczął przechwalać się, że przeżył srogą burzę pomimo gniewu bogini. Tego było już za wiele Atenie. Na jej prośbę Posejdon uderzył trójzębem w skałę, na której siedział Ajas, i zatopił go w morzu.

Po zniszczeniu i splądrowaniu Troi nadszedł czas, aby rozstrzygnąć o losie pozostałych przy życiu mieszkańców. Większość kobiet rozdzielono pomiędzy wodzów achajskich i powieszono jako branki do domów. Część mężczyzn, którzy przeżyli ostatnią noc w Troi, uciekła z Troady pod wodzą Eneasza, inni zostali ścięci lub zabrani



jako niewolnicy. Gdy przyprowadzono ocalałego w komnatach pałacu Priama małego Astyanaksa, syna Hektora, stanowczo zażądałem, aby

go zgładzić, gdyż według wróżby Kasandry mógłby w przyszłości pomścić rodziców i zburzone miasto. Agamemnon i inni wodzowie wahali się. Wówczas sam chwyciłem chłopczyka za nogi i zrzuciłem z murów miejskich. Był to czyn okrutny, ale konieczny. Nie mogłem przecież pozwolić, aby Troja i jej królewski ród miały się kiedykolwiek odrodzić. Z taką samą okrutną bezwzględnością głosowałem na naradzie wodzów, by najmłodszą córkę Priama, Polyksenę, złożyć na ofiarę na grobie Achillesa. W roli kapłana-ofiarnika wystąpił Neoptolemos.

Wojna była skończona. Na miejscu Troi pozostały tylko zgliszcza. Nareszcie po dziesięciu latach mogłem wracać na Itakę. Nie zamierzam opowiadać ci zbyt szczegółowo o przygodach, jakie spotkały mnie w drodze do domu, gdyż wielokrotnie słyszałeś o nich ode mnie podczas tych wszystkich lat, które spędziłem na Itace po powrocie spod Troi.

Wyruszyłem na czele moich dwunastu okrętów razem z flotą Menelaosa i Nestora, lecz zaraz na Tenedos doszło między nami do sporu i postanowiłem dołączyć do Agamemnona, który właśnie odpływał do domu. Rozdzieliła nas jednak rozpętana przez Atenę straszna burza. Najpierw wylądowałem na Chersonzie Trackim, gdzie królowa Hekabe, którą dostałem jako brankę przy podziale łupów, oślepiła swego zięcia, króla Bistonów Polymestora, mszcząc się na nim potwornie za zamordowanie jej jedynego, ocalałego syna Polydora. Stamtąd wzięłem kurs na Ismaros, miasto należące do trackiego ludu Kikonów. Podczas zdobywania i plądrowania Ismaros oszczędziłem jedynie kapłana Apollona, Marona, i jego małżonkę. Kapłan z wdzięczności ofiarował nam dwanaście dzbanów miejscowego słodkiego wina. Wkrótce jednak napadli na nas Kikonowie mieszkający w głębi kraju i zastawszy moich ludzi nieprzygotowanych do walki, rozproszyli nas i położyli trupem aż siedemdziesięciu dwóch towarzyszy, po sześciu z każdego okrętu.

W końcu udało mi się zebrać pozostałych przy życiu ludzi i załadować ich na statki. Jednak potężny wiatr północny zagnał moją flotę aż w poblizłe wyspy Kytery, a gdy czwartego dnia starałem się okrążyć przylądek Malea, najbardziej na południe wysunięty punkt Peloponezu, dostaliśmy się w zasięg jeszcze silniejszej wichury, która po dziewięciu dniach zapędziła nas do dziwnego kraju na wybrzeżu libijskim. Zamieszkiwał tam szczep żywiący się owocami lotosu, Lotofagowie. Blisko brzegu znaleźliśmy obfite źródło, zrobiliśmy zapasy wody i spożyliśmy posiłek sporządzony z pozostałej nam jeszcze żywności. Posłałem później w głąb kraju trzech zwiadowców,

którzy spotkali Lotofagów i nieostrożnie skosztowali owoce lotosu. Natychmiast zapomnieli o wszystkim, zapragnęli pozostać na zawsze w tym kraju i żywić się wyłącznie lotosem. Kiedy odnalazłem ich otoczonych gromadą przyjaznych Lotofagów, ledwie mnie poznali.

– Zbierajcie się i w drogę! Szybko! – zawołałem do nich ostro.

Wszyscy trzej uśmiechnęli się łagodnie i nawet nie podnieśli się z ławy, aby spełnić mój rozkaz. W ich lekko przymglonych oczach malował się niezmacony spokój i pragnienie wypoczynku. Żaden nawet nie starał się mi odpowiedzieć. Kazałem więc siłą zaprowadzić ich na okręt i przywiązać łańcuchem do ławy wioślarskiej.

Popłynęliśmy dalej w kierunku północnym i po kilku dniach dotarliśmy do wyspy zamieszkałej przez jednookich cyklopów, którzy zapomniawszy uprawy roli i znanej ich przodkom sztuki kowalskiej, trudnili się jedynie pasterstwem, mieszkając w skalnych pieczarach. Trzeciego dnia po wylądowaniu wziąłem ze sobą dwunastu ludzi, kazałem im zabrać kilka bukłaków z winem i zapuściłem się w głąb jednej z napotkanych jaskiń. W środku było mnóstwo żywności, przede wszystkim świeżego sera i mleka, a także owce i baranki. Moi ludzie chcieli zrobić zapasy i szybko wracać do okrętów. Nierozważnie sprzeciwiłem się temu, chcąc poznać nieobecnego chwilowo właściciela pieczary. O zmroku powrócił gospodarz, ogromny cyklop Polifem, syn Posejdona i nimfy Toosy, zapędzając na noc owce do jaskini. Wejście zastawił olbrzymim głazem, którego nie potrafilibyśmy nigdy odsunąć. Ujrzawszy nas, zapytał, kim jesteśmy, a dowiedziawszy się, wyjaśnił nam, że cyklopowie nie uznają praw gościnności. Potem pożarł na naszych oczach dwóch druhów i położył się do spania. Byliśmy zupełnie bezradni, gdyż nie mogłem go nawet zabić: nikt prócz niego nie byłby bowiem w stanie odsunąć potężnego głazu przy wejściu.

Rano Polifem pożarł jeszcze dwóch naszych towarzyszy, wypędził owce z jaskini na pastwisko, po czym zasunął wejście głazem. Wiedząc, że czeka nas taki sam los, nie upadłem jednak całkiem na duchu, lecz wraz z moimi druhami zaostrzyłem ogromny pał z drzewa oliwki, osmolilem w ogniu i ukryłem. Pod wieczór Polifem powrócił z owcami do pieczary, zatarasował wejście tym samym głazem i pożarł na kolację następną dwójkę. Poczęstowałem go wówczas winem otrzymanym od Marona; Polifem, który nie znał dotąd smaku wina, pochwalił napój i obiecując mi nagrodę, zażądał go więcej. Zapytał mnie też o imię.

– Nazywam się Nikt.

– Ciebie więc zjem na końcu, to będzie moja nagroda – powie-

dział łaskawie.

Potem ogarnęło go pijackie odrętwienie. Przez sen rzygał kawałami mięsa naszych druhów i winem. Widząc, że potwór jest nieprzytomny, chwyciliśmy przygotowany pał, rozgrzaliśmy go w ogniu i wbiliśmy Polifemowi w jedyne oko. Rozpalone drewno weszło w oczodół z przeraźliwym sykiem, sprawiając mu straszliwy ból. Zaczął wołać pomocy. Ze wszystkich stron zbiegli się przed wejściem jego jaskini sąsiedzi, pytając z niepokojem, co się dzieje.

- Nikt mnie zabija! – krzyczał Polifem.
- Kto? – pytali zdumieni.
- Nikt, przekłety Nikt jest wszystkim winien!

Cyklopowie na szczęście dla nas odeszli, sądząc, że Polifem zwariował, i polecając mu modlić się do swego ojca Posejdona, aby zechciał przywrócić mu rozum.

Oślepiony Polifem odsunął głaz i usiadł przy wyjściu, sądząc, że zdoła nas schwytać machając rękami, kiedy będziemy uciekali. Przywiązałem wówczas moich towarzyszy i siebie pod brzuchami baranów i w ten sposób wymknęliśmy się z jaskini, gdyż Polifem sprawdzał tylko grzbiety wychodzących zwierząt.

Gdy wreszcie wydostaliśmy się z jaskini, pobieглиśmy do przystani, gdzie czekał nasz okręt. Odbijając od brzegu, zawołałem z triumfem:

– Powiedz wszystkim, obrzydliwy ludożerco, że oślepił cię Odyseusz, król Itaki, a nie żaden Nikt!

Dodałem do tego jeszcze wiele obelg. Rozwścieczony cyklop zaczął w szale chwytać ogromne głazy i ciskać w kierunku, skąd dochodził go mój głos. Wreszcie podniósł swe zbrodnicze ręce do nieba i zawołał:

– Ojczy Posejdonie, niechaj przekłety Odyseusz, który mnie oślepił, nie powróci do domu lub przynajmniej po bardzo długim czasie! Niech spotka go wcześniej wiele nieszczęść!

Cisnął jeszcze jeden głaz, który omal nie zatopił naszego okrętu. Posejdon wysłuchał jego modlitwy i odtąd ścigał mnie i moich druhów swoją zacieklą nienawiścią.

Z ogromną ulgą opuściliśmy nieludzką krainę cyklopów i ruszyliśmy na północ, docierając do wyspy króla wiatrów Eola, który przyjął nas bardzo serdecznie i gościł przez cały miesiąc, wydając wciąż na naszą cześć wspaniałe uczty. Przy pożegnaniu podarował mi duży miech z wołowej skóry, w którym zamknął wszystkie wiatry, z wyjątkiem łagodnego powiewu, który miał popychać nasz okręt na wschód, ku Itace. Po kilku dniach miłej i spokojnej żeglugi ujrzeliśmy

wreszcie domy mojej ukochanej Itaki i dym unoszący się z komina mojego pałacu. Znużony długą podróżą i tyłoma przygodami, zapadłem w lekki sen. Wtedy moi towarzysze, sądząc, że wór, który otrzymałem od Eola, zawiera złoto, rozwiązali go i wypuścili ku swemu przerażeniu zamknięte w nim wiatry. Natychmiast zerwała się straszliwa wichura i zapędziła nas z powrotem do Eol. Udałem się znowu do pałacu Eola, by prosić go o pomoc i chcąc wyjaśnić mu, co się zdarzyło. Ale stary władca odrzucił moje błagania.

– Precz z mojej wyspy! – krzyknął ze złością. – Nie będę wspierał człowieka, któremu bogowie są przeciwni.

Ruszyłem więc z ciężkim sercem w dalszą drogę i siódmego dnia podróży dotarłem z moimi statkami do miasta Telepylos w kraju Lajstrygonów. Nauczony doświadczeniem nie wpłynąłem do głębokiej zatoki okolonej wysokimi skałami, lecz zakotwiczyłem swój statek przed wejściem do tej naturalnej przystani. Wysłałem na zwiady trzech ludzi, aby dowiedzieli się, kto zamieszkuje okolicę. Zwiadowcy spotkali po drodze córkę króla Lajstrygonów, która zaprowadziła ich do swego ojca Antyfatesa. Ten, bez żadnych ceregieli pożarł z miejsca jednego z nich, dwaj pozostali, ścigani przez bandę Lajstrygonów, zdołali zbiec i schronić się na moim okręcie. Natychmiast kazałem podnieść kotwicę i odpłynąć. Ale inne nasze okręty, uwięzione w ciasnej zatoce, stały się łupem dzikiego tłumu olbrzymich Lajstrygonów. Rzucali z góry wielkie głazy, które miażdżyły statki i zabijały ludzi. Okrutni Lajstrygonowie nabijali na dzidy i zabierali do domów tych, którzy uratowali się z rozbitych okrętów.

Tak oto zaczynało się sprawdzać przekleństwo Polifema. Pozostał mi w końcu tylko jeden okręt i garstka towarzyszy. Przybici nieszczęściem popłynęliśmy dalej na północ. Dotarliśmy do wyspy Ajai, gdzie władła czarodziejka Kirke, córka boga Heliosa i Perse. Jednak po przybyciu tam, nie wiedziałem, do kogo należy wyspa, a po strasznych przejściach z cyklopami i Lajstrygonami, baliśmy się oddalać od okrętu. Wspiąłem się więc na wysokie wzgórze i ujrzałem w niezbyt dużej odległości piękny pałac położony w dolinie wśród lasu. Nie bacząc na sprzeciwy moich ludzi, podzieliłem ich na dwie grupy, i tych, na których wypadł los, wysłałem pod wodzą doświadczonego Eurylochosa na zbadanie wyspy. Nie czekaliśmy zbyt długo na jego relację, wrócił zgnębiony i z płaczem opowiadał o tym, co spotkało naszych towarzyszy.

– Kiedy zbliżyliśmy się do pałacu, wokół kręciło się mnóstwo lwów i wilków, które łały się do nas. Piękna czarodziejka Kirke wysłała nam naprzeciw, powitała uśmiechem i uprzejmie zaprosiła do

środku. Ja jednak wolałem pozostać na zewnątrz, jakbym przeczuwał jakiś podstęp. Zastawiono sutą ucztę dla naszych druhów, podano świetne wino. Później Kirke dotknęła każdego czarodziejską pałeczką, po czym zamieniła ich w wieprze i zamknęła w chlewie, rzucając im kilka garści żołędzi.

Słuchaliśmy z przerażeniem tej opowieści Eurylochosa.

– Lwy i wilki przed pałacem to ludzie przemienieni w zwierzęta przez Kirke – dodał.

Zażądałem, aby Eurylochos, który znał dobrze drogę, zaprowadził mnie do pałacu czarodziejki. Ale dzielny i sprytny Eurylochos zbyt się bał, aby wypełnić mój rozkaz. Poszedłem więc sam, przypasawszy tylko miecz do boku. Po drodze spotkałem pięknego młodzieńca, który dał mi biały, pachnący kwiat rośliny moly, skutecznie chroniący przed czarami. Powiedział mi także, jak mam postąpić z Kirke. Domyśliłem się, że był to sam Hermes.

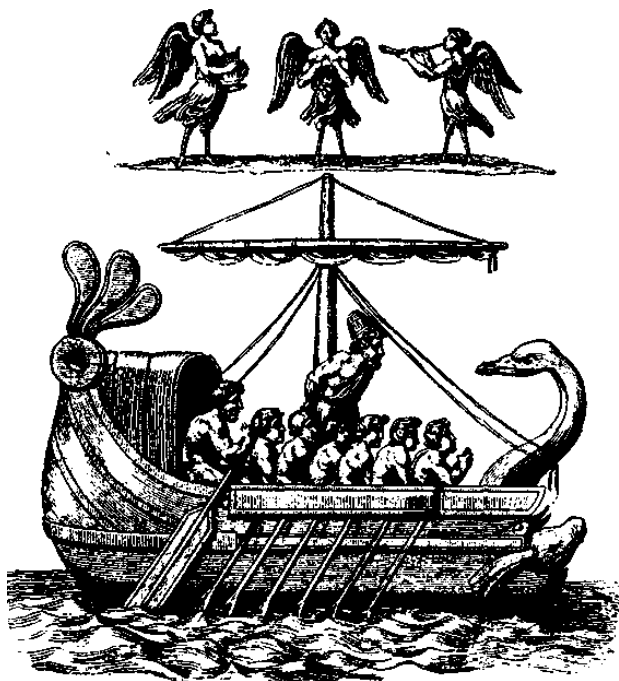
Czarodziejka przyjęła mnie równie uprzejmie jak moich ludzi, lecz kiedy po posiłku dotknęła mnie swoją magiczną pałeczką, ku jej zdumieniu nie zmieniłem się w wieprza, lecz wyciągnąłem miecz.

– Nie próbuj ze mną swoich sztuczek, bo zginiesz! – zawołałem przystawiając jej ostrze do piersi.

Przerażona padła przede mną na kolana i przysięgła na bogów, że nie wyrządzi mi żadnej krzywdy. Sama przygotowała mi kąpiel, natarła moje ciało oliwą i kazała podać najwspanialsze potrawy i wino. Później zaprosiła mnie do sypialni, lecz nie wcześniej uległem jej pieśczoitom, nim dotknięciem różdżki przywróciła moim towarzyszom ludzką postać, nakarmiła ich i oddała pod opiekę służebnych nimf.

Było nam wszystkim tak dobrze w gościnie u pięknej Kirke, że spędziliśmy tam pełny rok, aż wreszcie moja załoga zaczęła domagać się, abym opuścił Kirke i dał znak odjazdu na Itakę. Przypomniałem wówczas boginie jej obietnicę i poprosiłem, by nas już dłużej nie zatrzymywała u siebie. Bez wahania zgodziła się nas odesłać, poradziła mi jednak, abym przed wyruszeniem w drogę do domu odwiedził w Hadesie tebańskiego wróżbitę Tejrezjasza i dowiedział się od niego, w jaki sposób mogę powrócić na Itakę. Udzieliła mi także dokładnych wskazówek, jak mam dostać się do świata podziemnego i jak skłonić Tejrezjasza do przepowiedzenia mi przyszłości. Tuż przed naszym odjazdem jeden z członków mojej załogi, Elpenor, spadł po pijanemu z dachu pałacu Kirke i zabił się. Z pomyślnym wiatrem zawinąłem do kraju Kimmeryjczyków, gdzie odnalazłem gaj Persefony, wykopałem głęboki dół i złożyłem w ofierze bogom Podziemia

jagnię i czarną owcę, których krew wypuściłem do otworu w ziemi. Pierwszy pojawił się duch Elepenora, zwabiony zapachem świeżej krwi, i błagał mnie, abym sprawił mu pogrzeb i usypał mogiłę, gdyż jego mara nie może wejść do krainy zmarłych. Z kolei ujrzałem ducha matki, a wreszcie zjawiała się mara wieszczka Tejrezjasza, który przepowiedział mi dalsze losy – aż do powrotu na ojczyzną Itakę. Kiedy pozwoliłem duszy mojej matki Antikleji napić się krwi, dowiedziałem się od niej, że Penelopa jest mi wierna, a mój ojciec i syn żyją. Później do rowu zbliżyła się gromada heroin, Tyro, Antiopa, Alkmena, Epikasta i opowiedziały mi swoje dzieje. Z kolei nadciągnęli dawni towarzysze broni, Agamemnon, Achilles, Patrokles, Antyloch, Ajas syn Telamona. Dalej dostrzegłem duszę Minosa, sędziego w Podziemiu, oraz Oriona, sławnego myśliwego. Na koniec zobaczyłem mary zbrodniarzy odbywających wieczne kary w świecie podziemnym – Tityosa, Tantała, Syzyfa, a wreszcie szczęśliwą duszę Heraklesa. Przedostałem się przez coraz liczniejszy korowód mar w obawie przed Gorgoną, którą mogła nasłać na mnie królowa Podziemia Persefona. Wróciłem na okręt i ruszyłem w dalszą drogę. Popłynąłem z powrotem do wyspy Kirke, gdzie urządziłem pogrzeb i zbudowałem mogiłę Elpenorowi.





Na pożegnanie Kirke dała nam dalsze wskazówki na drogę. Dzięki jej przestrogom zdołałem ocalić siebie i towarzyszy przed syrenami, które wabiły żeglarzy pięknym śpiewem. Przewornie zalepiłem moim druhom uszy woskiem, a sam kazałem się mocno przywiązać do masztu, aby nie ulec czarowi pieśni syren. Szczęśliwie udało mi się przepłynąć także obok potworów morskich Skylli i Charybdy. Straciłem wówczas sześciu ludzi, których pożarła Skylla. Nowa seria naszych nieszczęść rozpoczęła się wówczas, gdy lekkomyślni i wygłodniaли towarzysze, wbrew moim prośbom, pomordowali na wyspie Trynakrii nieśmiertelne woły należące do boga-Słońca Heliosa i przez sześć dni raczyli się ich mięsem. Zeus, uproszony przez zagniewanego Heliosa, rozpętał gwałtowną burzę na morzu i uderzył piorunem w nasz statek. Tylko ja z całej załogi cudem uniknąłem śmierci w falach, gdy uchwyciwszy się dryfującego masztu pędzony wichrem jeszcze raz dostałem się w wiry Charybdy. Przez dziewięć dni miotało mną morze, aż wreszcie zdołałem dopłynąć na belkach z rozbitego okrętu do wyspy Ogygii, gdzie mieszkała w lazurowej grocie piękna nimfa Kalypso, córka Tetydy i Okeanosa. Jedynymi jej towarzyszkami były służebne nimfy, podobnie jak u Kirke na Ajai. Nimfa przyjęła mnie bardzo gościnnie, zaprosiła do swojej groty i zapragnęła dzielić ze mną łóżę.

– Zostań ze mną na zawsze – prosiła. Obdarzę cię nieśmiertelnością i nigdy się nie zestarzejesz.

Nimfa była niezwykle piękna, jej jaskinia zapewniała wszelkie wygody, a sama wyspa przypominała rajski ogród. Noce spędzaliśmy na miłości, ale rano budziłem się pełen smutku i dojmującej tęsknoty za domem, za ukochaną Itaką i Penelopą. Siadywałem nad brzegiem morza, całymi dniami wpatrywałem się w dal, wyczekując dnia powrotu. Aż wreszcie Zeus, władca Olimpu, na prośbę mojej patronki, bogini Ateny, wysłał Hermesa do pięknej nimfy i kazał jej odprawić mnie na Itakę. Kalypso niechętnie usłuchała rozkazu.

– Nasz czas wypełnił się, Odysie – powiedziała pewnego dnia. – Nie mogę dłużej patrzeć, jak usychasz z tęsknoty, siedząc całymi dniami nad brzegiem szumiącego morza i spoglądając w kierunku Itaki. Pozwolę ci odplynąć do domu. Musisz jednak sam zbudować sobie tratwę, która uniesie cię na morzu, ja dostarczę ci wszystkich potrzebnych narzędzi, zaopatrzę w żywność i wodę na drogę.

Nie wierzyłem własnym uszom. Kalypso, która dotąd nie chciała nawet słyszeć o moim wyjeździe, teraz sama zachęca mnie, abym zbudował sobie tratwę! A jednak była to prawda. Zabrałem się żwawo do roboty i kiedy tratwa była już gotowa, wypłynąłem na morze, czule

pożegnawszy słodką nimfę. Przez siedemnaście dni żeglowałem w kierunku wyspy Feaków Scherii. Wreszcie osiemnastego dnia bóg morza Posejdon, wracając od Etiopów, dostrzegł mnie na morzu i chcąc mi jeszcze raz przeszkodzić w powrocie, rozpełtał burzę, która strzaskała maszt mojej tratwy. Lecz zanim pochłonęły mnie fale, nimfa morska Leukotea pomogła mi wpław dostać się na wyspę Scherię. Nagi, poraniony o nadbrzeżne skały, drżąc z głodu i zimna, spędziłem całą noc w zaroślach nad brzegiem rzeki.

Rankiem obudziły mnie wesołe okrzyki dziewcząt, które w pobliżu grały w piłkę. Była to Nauzykaa, córka króla Alkinoosa, i jej przyjaciółki, które wybrały się nad rzekę wozem zaprzężonym w muły, aby wyprać odzież i bieliznę. Po skończeniu prania beztrudnie zabawiały się piłką, podczas gdy bielizna suszyła się na słońcu.

Byłem zupełnie nagi i wstydzilem się zbliżyć do dziewcząt. Ułamałem więc gałąź i zasłaniając się nią przystąpiłem do nich.

– Witajcie, piękne panny – powiedziałem. – Jestem Odyseusz, król Itaki, lecz przybyłem na waszą wyspę jako rozbitek. Błagam was, pomóżcie mi w nieszczęściu!

Dziewczęta na chwilę zamilkły ze zdumienia i przestachu na mój widok. Pierwsza odezwała się królowna Nauzykaą:

– Nasza wyspa słynie z gościnności, a mój ojciec, szlachetny Alkinoos, nigdy nie odmawia pomocy tym, którzy jej potrzebują. Bądź więc dobrej myśli, przybyszu. Najpierw musisz zmyć sól morską z twojego ciała, później namaścimy cię oliwą i ubierzemy w czyste szaty.

Kiedy byłem już gotowy do drogi, ruszyłem wraz z Nauzykaą do miasta. Królowna obawiała się jednak złośliwych plotek, gdyby sąsiedzi ujrzeli ją w moim towarzystwie. Wkrótce więc pożegnała się ze mną; wskazała mi drogę do pałacu i poradziła, bym prosił jej matkę Arete o opiekę i zyczliwość. Przyjęto mnie w pałacu bardzo gościnnie, Alkinoos na moją cześć wydał ucztę, podczas której siedziałem obok niego na tronie. Kiedy goście rozeszli się już do domów, na prośbę królowej opowiedziałem o swoim pobycie u Kalypso na Ogygii, o przeprawie przez morze na tratwie i o spotkaniu z Nauzykaą. Zataiłem jednak przed nimi swoje imię. Dopiero następnego dnia, gdy nadworny aoida Alkinoosa, Demodok, zaśpiewał na uczcie pieśń o walkach pod Troją, tak bardzo wzruszyłem się, że nie mogłem powstrzymać łez i w końcu wyjawilem, kim jestem. Następnego dnia wieczorem okręt Feaków na rozkaz Alkinoosa odwiózł mnie na Itakę. Kiedy dopłynęliśmy do mojej wyspy, byłem pogrążony w głębokim śnie. Żeglarze feaccy wynieśli mnie na brzeg, ułożyli na ciepłym jeszcze

piasku, a obok mnie postawili skrzynie z darami, które otrzymałem od Alkinoosa.

Na tym, drogi Telemachu, zakończę mój list. Nie muszę ci już opisywać tego, co wydarzyło się na Itace po moim powrocie, gdyż sam brałeś w tym udział i w twojej pamięci odcisnęło się to równie silnie jak w mojej. Nie wyobrażam sobie, byś mógł kiedykolwiek zapomnieć, jak ramię przy ramieniu walczyliśmy przeciwko nędznym i bezczelnym zalotnikom i jak wielką radość odczuliśmy, gdy Zeus dał nam zwycięstwo. Nie będę także powtarzał ci słów twojej matki Penelopy, gdy wreszcie po dwudziestu długich latach wziąłem ją w ramiona. Teraz, kiedy odeszła już od nas do mrocznego Hadesu, mogę wyruszyć do krainy Tesprotów, aby spełniło się moje przeznaczenie, o którym niegdyś mówił cień Tejrzejusza. Kiedy będę już szedł z wiosłem na ramieniu na północ, chciałbym, abyś zamiast pożegnania przeczytał ten list. Bądź zdrowy, Telemachu”.



Odyseusz wchodził w przebraniu kupca do pałacu Lykomedesa, króla wyspy Skyros, w niemiłym nastroju. Nie odpowiadała mu rola szpiega, jaką obarczyli go wodzowie greccy. Gdy Kalchas, oficjalny wróżbita wyprawy, oznajmił, że Grecy nigdy nie zdobędą Troi, jeśli Achilles nie przystąpi do walki, Odyseusz od razu przewidział, że przypadnie mu w udziale zadanie odnalezienia młodego bohatera. I oto po wielu tygodniach poszukiwań odkrył, że Achilles ukrywa się na wyspie Skyros wśród córek króla Lykomedesa. Stąd ów strój wędrownego kupca i pełne towarów ciężkie skrzynie, które nieśli za nim niewolnicy. Nestor, król Pylos, który towarzyszył mu w tej podróży, pozostał na okręcie twierdząc, że ponieważ nie potrafi zmienić swojego wyglądu, natychmiast zostanie rozpoznany.

Na wieść o przybyciu kupca w jednej chwili wszystkie kobiety z całego pałacu zbiegły się do wielkiego megaronu, gdzie Odyseusz za zgodą Lykomedesa kazał rozłożyć przywiezione na sprzedaż towary. Podczas gdy kobiety przebierały wśród stosów materiałów, ozdób, przyborów do szycia i haftowania, Odyseusz bacznie je obserwował.

Ze szczególną uwagą przyglądał się zaaferowanym córkom Lykomedesa, które z wypiekami na twarzach przymierzały i kupowały przeróżne damskie świecidełka. Tylko rosta i szeroka w ramionach rudowłosa Pyrra z wyraźnym znudzeniem przypatrywała się materiałom i ozdobom.

Nagle jej wzrok padł na miecze i sztylety przyłożone stertą drogocennych tkanin w ostatniej skrzyni. Z upodobaniem każdą sztukę wyciągała, uważnie oglądała, ważyła w dłoni i przykładała do

boku. Wreszcie wybrała krótki miecz z piękną rzeźbioną rękojeścią i niewielki sztylet. Odysusz nie miał już wątpliwości:

– Witaj Achillesie! – powiedział zbliżając się. – Nareszcie cię odnalazłem!

„Pyrra” popatrzyła na niego z udanym zdumieniem, ale po krótkiej chwili wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Witaj, Odysuszu! Twoje kupieckie przebranie warte jest tyle, ile mój damski strój.

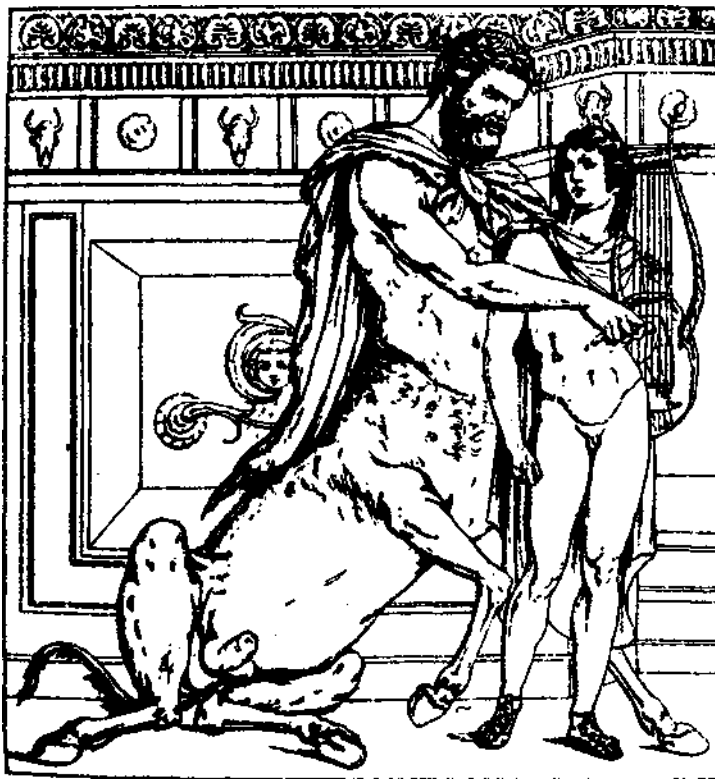
– Rachunek więc wyrównany. Możesz zatrzymać ten miecz i sztylet, który sobie upatrzyłeś. Przyjmij je ode mnie jako gościniec.

– Dzięki ci, Odysuszu. Powiedz jednak, w jakiej sprawie przybywasz tu i dlaczego w takim oryginalnym przebraniu.

– Przyjechałem oczywiście po ciebie. Chyba domyślasz się?

– Rozumiem, że nasze stosunki z Troją tak bardzo pogorszyły się, że lada dzień może wybuchnąć wojna.

– Wojna, Achillesie, zaczęła się już w chwili, gdy Trojanie



odmówili wydania Heleny. Byliśmy razem z Menelaosem u Priama

jako posłowie sprzymierzonych Greków i ostrzegłem wówczas staro-  
rego króla. Priam jednak uważał, że Grecy są zbyt rozsądni, aby  
rozpocząć ciężką wojnę z tak błahego powodu. Poza tym ma  
nieograniczone zaufanie do Hektora i jego zdolności strategicznych.

– Czy nadal jesteście przekonani, że moja obecność pod Troją  
jest absolutnie niezbędna?

– Niestety tak, Achillesie. W przeciwnym wypadku nie  
poświęciłbym tylu tygodni, aby wysledzić miejsce twojego ukrycia.  
Przykro mi, ale będziesz musiał pożegnać się z Lykomedese i jego  
pięknymi córkami i wsiąść na mój okręt.

– A jeśli odmówię? Jeśli zostaną tutaj lub otwarcie wrócę do  
mojej Ftyi?

– Nie sądzę, Achillesie, że przybywając na Skyros nie brałem pod  
uwagę takiej możliwości. Rozgłoszę wówczas w całym świecie grec-  
kim, że Achilles jest największym tchórzem wszystkich czasów.  
Będziemy musieli w końcu odstąpić od wojny z Troją, ale ty będziesz  
na zawsze skompromitowany.

– Potwierdza się więc całkowicie to, co mówiła mi matka Tetyda:  
jeśli wyruszę pod Troję, będę żył krótko, ale w sławie, jeśli zaś  
odmówię, będę miał długie życie, ale bez sławy.

– Widzę, że już wybrałaś, skoro ukrywasz się wśród córek  
Lykomedesa – Odyseusz uśmiechnął się złośliwie. – Niepotrzebnie  
traciłem czas szukając cię.

– Nie, Odysie, jeszcze nie dokonałem wyboru. Zatrzymałem się  
na tej wyspie, gdyż nie chciałem rozkrwawiać serca mojej matce,  
która błagała mnie, abym ukrył się przed wami. Ale i ona, i ja wiemy  
doskonale, że nie można ukryć się przed Przeznaczeniem.

– Jesteś więc zdecydowany?

– Musisz mi dać trochę czasu. Powiedzmy do jutra. Widzisz,  
Odysie, mam tutaj jeszcze do załatwienia pewną sprawę.

– Idzie zapewne o którąś z pięknych córek Lykomedesa. Rozu-  
mieniem, że wymaga to czasu.

Achilles nie odpowiedział na docinki Odyseusza. Zabrał dary i  
odszedł obejmując silnym ramieniem najstarszą z córek królewskich.  
Odyseusz patrzył za nim z uśmiechem. Po czym znowu zajął się  
handlem, starając się sprzedać wszystkie towary, nie troszcząc się  
zbyt o zarobek.

Gdy następnego dnia o świcie odpływali z niewielkiego portu, że-  
gnała ich tylko Dejdamia z uczepionym jej sukni małym chłopczy-  
kiem o płomiennorudej czuprynie. Achilles długo stał na rufie,  
przesyłając ręką pocałunki płaczącej królownie i synkowi.

Dwa miesiące później Achilles na czele swoich pięćdziesięciu okrętów czekał w Aulidzie, małym porcie beockim, razem z całą ogromną flotą grecką na pomyślny wiatr, który pozwoliłby im wyruszyć pod Troję. Od wielu dni panowała jednak cisza, morze było zupełnie nieruchome i nic nie zapowiadało nadejścia wiatru. Żołnierze niecierpili się, coraz częściej wybuchały kłótnie i awantury, zdarzały się nawet bójki i morderstwa. Dowódcy byli zaniepokojeni, codziennie rano zbierali się na narady na okręcie Agamemnona, naczelnego wodza wyprawy. Płynął dzień za dniem, topniały zapasy żywności, sytuacja stawała się nie do zniesienia. Wreszcie Agamemnon zwrócił się do Kalchessa, aby wyjaśnił im wolę bogów. Wróżbita oświadczył, że ciszę morską spowodowała bogini Artemida, obrażona na Agamemnona, który niegdyś nie wypełnił złożonego jej ślubu: obiecał bowiem przed laty, że poświęci jej na ofiarę najpiękniejsze stworzenie urodzone w owym roku. Teraz zagniewana bogini żąda ofiary z jęgo córki, Ifigenii.

Agamemnon, wstrząśnięty wróżbą, odmówił spełnienia rozkazu Artemidy, później jednak ustąpił pod naciskiem innych wodzów, przede wszystkim Odyseusza i Menelaosa. Dziewczynę zwabiono do Aulidy, usypiając podejrzenia jej matki, królowej Klitajmestry, pod pretekstem, że ojciec chce ją zaręczyć z Achillesem, który nic o tym nie wiedział. Kiedy zrozumiał, że posłużono się jego imieniem w tak podstępny sposób i w tak niegodnym celu, próbował przeciwstawić się złożeniu królowny na ofiarę, ale wycofał się pod groźbą ukamienowania przez podburzonych żołnierzy.



Jeszcze przed opuszczeniem Aulidy otrzymał od Tetydy wspaniałe dary: ojcowską zbroję, którą niegdyś wykuł dla Peleusa z okazji ślubu sam Hefajstos, oraz wspaniałe konie ofiarowane Peleusowi przez

Posejdona.

Gdy przybyła wreszcie flota grecka, okazało się, że nie ma ona nawigatora i wskutek pomyłki w kursie wylądowała nie w Troadzie, ale znacznie dalej na południe, w Myzji. Sprzymierzeńcy, sądząc, że znajdują się we Frygii, rozpoczęli pustoszenie i plądrowanie kraju. Do walki przeciwko greckim najeźdźcom wystąpił król Telefos, syn Heraklesa, zabijając wielu z nich, a innych zmuszając do schronienia się na okrętach. Kiedy jednak na polu walki zjawił się Achilles, ze swoim wiernym druhem Patroklesem, przerażony Telefos rzucił się do ucieczki, lecz zaplątał się w gałęziach winnej latorośli, upadł i został przez Achillesa zraniony włócznią w udo. Grecy spostrzegli wreszcie swoją pomyłkę, ruszyli ku Troadzie, lecz burza rozproszyła ich flotę. Okręty Achillesa wylądowały na wyspie Skyros, gdzie na bohatera czekała żona i syn.

Upłynęło sporo czasu zanim flota grecka po raz drugi skoncentrowała się w Aulidzie, aby popłynąć pod Troję. Jednak dowódcy, nie mając odpowiedniego przewodnika, nadal nie wiedzieli, jak dotrzeć do Troady. Wówczas Telefos, bez którego rady i pomocy nie mogli według wróżby dopłynąć do Troady, zwrócił się z prośbą do Achillesa, by wyleczył mu ranę. Po wyzdrowieniu Telefos szczęśliwie doprowadził Greków pod Troję. Po drodze zatrzymali się na wyspie Tenedos, gdzie rządził król Tenes, uważany za syna Apollona. Gdy Achilles spostrzegł, że Tenes rzuca na nich ogromne głazy, aby przeszkodzić flocie greckiej w wylądowaniu na wyspie, wyskoczył na brzeg i bez wahania przeszył króla włócznią. Później Grecy złupili doszczętnie wyspę. Zabijając Tenesa Achilles postąpił wbrew ostrzeżeniu matki Tetydy, która przepowiedziała mu, że jeśli pozbawi życia syna Apollona, zginie z ręki boga. Bohater, chcąc przebłagać Apollona, sprawił Tenesowi wspaniały pogrzeb i zabił niewolnika, którego obowiązkiem było przypominać mu o ostrzeżeniu Tetydy. Na Tenedos po raz pierwszy doszło do kłótni między Achillesem a Agamemnonem. W czasie uczty młody heros wypomnił naczelnemu wodzowi, że późno i jakby z wahaniem zaprosił go do udziału w wyprawie na Troję.

– Cóż w tym złego? – odparł Agamemnon. Jesteś tak młody, a poza tym ukrywałeś się przed nami, aby nie brać udziału w tej wojnie.

– A przecież wiedziałeś, że beze mnie nie zdołacie zdobyć Troi!

– Ty także o tym wiedziałeś, a jednak gdyby nie odnalazł cię Odyseusz, zapewne dotąd nosiłbyś damskie suknie i mieszkał w kobiecej części pałacu.

– Milcz! – wykrzyknął Achilles sięgając po miecz. – Inaczej ni-



gdy nie dopłyniesz do Troi!

– Grozisz mi? – zapytał Agamemnon podnosząc się od stołu. – Śmiesz mi grozić, młokosie?

Kiedy wydawało się, że lada chwila dojdzie między nimi do bójki, rozdzielił ich stary Nestor:

– Przestańcie już! Jak wam nie wstyd kłócić się o nic?! Późno czy nie późno, dość, że zostałeś zaproszony na wyprawę, Achillesie, i to powinno wystarczyć. A ty, Agamemnonie, nie urągaj mu od niewieściuchów, bo dobrze wiesz, że bez niego nie mielibyśmy po co jechać pod Troję.

Kłótnia została zażegnana, pozostała jednak wzajemna niechęć i uraza, które później powróciły do głosu z jeszcze większą siłą i przyniosły tragiczne dla Greków skutki.

Achilles zszedł z okrętu jako drugi z wodzów greckich. Przed nim wylądował tylko Protesilaos, bohater tesalski, który opuścił dopiero co poślubioną Laodamię i wyruszył pod Troję na czele czterdziestu okrętów. Wskoczywszy na brzeg ruszył do walki przeciwko Trojanom, wielu z nich zabił, lecz w końcu padł z ręki Hektora. Achilles, którego ostrzegła matka Tetyda, że ten, kto pierwszy stanie na ziemi trojańskiej, pierwszy zginie spośród Greków, wołał odwlec nieco atak na wybrzeże. Potem natarł na oddziały trojańskie, zmuszając je do ucieczki i schronienia się w mieście.

Pierwszą walkę pod Troją syn Tetydy stoczył z Kyknosem, sojusznikiem Trojan, który dzięki swemu boskiemu pochodzeniu był odporny na rany i zdołał zabić setki Greków. Achilles, chcąc odnieść nad nim zwycięstwo, tak długo bił go tarczą i rękojeścią miecza, aż upadł na ziemię. Wówczas Achilles uduł go rzemieniami jego własnego hełmu. Podobno ojciec Kyknosa, Posejdon, zamienił duszę syna w białego łabędzia i pozwolił ulecieć w przestworza.

Rozpoczęło się dziesięcioletnie oblężenie Troi, wypełnione walkami z obrońcami miasta i ustawicznymi napadami na pobliskie, sprzymierzone z Trojanami państwa i wyspy. W owych pirackich wyprawach i rozbojach Achilles wyróżnił się ogromną siłą i męstwem, ale także wielkim okrucieństwem. Jego nieodstępnym druhem był Patroklos, syn Menojtiosa, wygnany z domu przez ojca w młodości z powodu przypadkowego zabójstwa. Wychowywał się na dworze ojca Achillesa, Peleusa, i wtedy właśnie zawiązała się między nimi męska, dozgonna przyjaźń. Jednak nie brak było plotek, że Patroklos jest kochankiem Achillesa. Szczególnie dużo mówiono na ten temat po śmierci Patroklosa, kiedy Achilles prawie oszalał z bólu i rozpacz. Stale towarzyszył Achillesowi w jego wyprawach dawny wycho-

wawca Fojniks, syn Amyntora, który niegdyś oślepiiony przez własnego ojca i uleczony przez centaura Chejrona, schronił się, podobnie jak Patroklos, na dworze Peleusa. Później król powierzył mu wychowanie syna i oddał mu władzę w krainie Dolopów.



Wśród wielu miast i wysp zdobytych i złupionych przez Achillesa

w ciągu owych lat poprzedzających upadek Troi było także Lynsesos, skąd bohater uprowadził brankę imieniem Bryseis, zabiwszy najpierw jej męża Mynesa. Po zajęciu przez Achillesa miasta Tebe w Myzji Grecy wzięli do niewoli Chryseis, córkę Chryseasa, kapłana Apollona z Chryse w Troadzie, która przypadła przy podziale łupów Agamemnonowi. W tym samym mieście Tebe Achilles zabił króla Eetiona, ojca Andromachy, oraz jego siedmiu synów, zaś królową uprowadził w niewolę.

Upłynęło dziewięć lat. W pierwszej bitwie dziesiątego roku wojny Achilles starał się pobić Hektora, głównego wodza trojańskiego, lecz został zraniony strzałą w rękę przez jego brata, wieszczka Helenosa, i musiał wycofać się z pola walki.

Znana była przepowiednia, że jeśli najmłodszy syn Priama, Troilos, dożyje dwudziestu lat, Troja nie będzie mogła zostać zdobyta. Pewnego razu Achilles, oczarowany jego urodą, ścigał go aż do



świętyni Apollona Tymbrejskiego. Gdy chłopiec nie chciał ulec żądzy syna Tetydy i nie opuszczał świątyni, w której znalazł azyl, zniecierpliwiony bohater przeszył go włócznią, kalając święty przybytek ohydny zabójstwem. Wtedy właśnie spotkał tam najmłodszą córkę Priama, Polyksenę, i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Gdy zwrócił się do Priama z prośbą o jej rękę, sprzeciwił się sam Hektor.

– Okrutny zabójca Troilosa nie może dostać za żonę Polykseny – powiedział do Priama. – Byłoby to sprzeczne z prawami ludzkimi i boskimi. Chyba że... – nie dokończył swej myśli.

– Chyba że co, Hektorze? – zapytał Priam.

– No, moglibyśmy jeszcze dalej prowadzić w tej sprawie negocjacje, gdyby Achilles wydał obóz grecki w nasze ręce. Byłaby to

właściwa cena za Polyksenę i za śmierć Troilosa.



– Zapytam go o to przez zaufanych ludzi, ale nie sędzę, aby mógł się na to zgodzić.

Oburzony Achilles, choć nieprzytomnie zakochany w młodziutkiej Trojance, odrzucił propozycję zdrady.

– Nigdy na to nie przystanę! – powiedział zagryzając wargi. – Choćby miało mi pęknąć serce. Podeptałbym wtedy mój rycerski honor.

Wiosną w obozie greckim wybucha zaraza. Codziennie umierały setki Greków, wyłącznie jednak prostych żołnierzy. Kalchas, którego wezwano na naradę zwołaną przez Achillesa, wyjawiał, że epidemię wywołał Apollon. Gniew boga na Greków ściągnął Agamemnon, naczelną wódz wyprawy, ponieważ nie zwrócił kapłanowi Apollona Chrysesowi za okupem jego córki Chryseidy.

– Apollon da się przebłagać i odwróci zarazę od naszego obozu, jeśli Agamemnon odda Chrysesowi córkę bez okupu.

Agamemnon nie chciał spełnić tego żądania, dopiero pod naciskiem Achillesa zgodził się odesłać staremu kapłanowi jego ukochaną

córkę wraz z darami prześlągalnymi. Równocześnie zapowiedział, że powetuje sobie tę stratę odbierając brankę samemu Achillesowi.

– Jeśli muszę dla dobra wszystkich Achajów zwrócić Chrysesowi miłą mojemu sercu Chryseidę, to mam prawo odebrać ci twoją brankę, Achillesie. Chociaż jesteś najdzielniejszy ze wszystkich Greków, nie możesz mierzyć się ze mną, bo ja mam władzę nad wami. A teraz odbiorę ci Bryseidę, abyś wiedział i wszyscy inni, że jestem potężniejszy od ciebie.

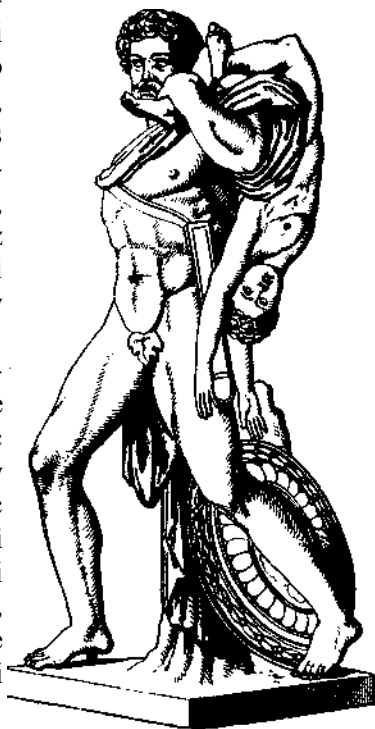
– Więc nie licz już na mnie bezwstydnym chciwcze, który zawsze zabierasz sobie największą część łupów! – wykrzyknął oburzony Achilles. – Przybyłem tu, by walczyć w obronie honoru twojego brata i twojego. Trojanie nie wyrządzili mi żadnej krzywdy i nie ma powodu, bym tu dłużej został. Zabiorę moje okręty i wraz z moimi ludźmi powrócę do Ftyi.

– Nie dbam o to, byś pozostał z nami. Nie obchodzi mnie twój gniew. Weź swoją drużynę na statki i ruszaj do kraju! Lecz jeszcze dzisiaj odbiorę ci twoją Bryseidę!

Z pewnością byłoby wówczas doszło do walki między obydwoma bohaterami, gdyby bogini Atena posiana przez wielką Herę nie przywołała Achillesa do porządku, każąc mu ograniczyć się tylko do miotania obelg na Agamemnona. Bohater wsunął z powrotem miecz do pochwy, ale poprzysiągł, że wycofa się z walki.

– Nadejdzie wkrótce dzień, kiedy będziecie żalowali, że nie osłaniałem was przed Trojanami. Wtedy tobie, podły Agamemnonie, będzie rozdzierało się serce, że musisz patrzeć, jak Achajowie ściągają się trupem od miecza Hektora-mężobójcy.

Na nic nie przydały się pojednawcze słowa starego Nestora z Pylos, który ponownie próbował pogodzić skłóconych bohaterów. Kiedy do namiotu Achillesa przyszli heroldowie Agamemnona po brankę, heros przyjął ich łaskawie i polecił Patroklosowi wydać im Bryseidę,



choć dziewczyna nie chciała odejść. Zgnębiony Achilles poszedł nad brzeg morza, aby wyżalić się matce. Gdy bogini wynurzyła się z fal, podobna do obłoku, zapytała go czule:

– Czemu płaczesz, dziecko? Jaki to ból nawiedził twoje serce?

Z głębokim jękiem Achilles opowiedział jej o wielkiej krzywdzie, jaka go spotkała, a później poprosił, aby wyjednała mu u Zeusa pomoc i wsparcie. Tetyda, pełna czułości dla syna, któremu Los przeznaczył krótkie życie, obiecała, że uda się na Olimp skoro tylko Zeus powróci od Etiopów.

Gdy nadeszła odpowiednia pora, Tetyda wyjednała u króla bogów przyrzeczenie, że Trojanie tak długo będą mieli przewagę w walce, dopóki Agamemnon nie przeprosi Achillesa za wyrządzoną zniewagę.

Najbliższe dni przyniosły – zgodnie z obietnicą Zeusa – serię zwycięstw Trojanom, którzy zagrozili w końcu tak bardzo okrętom greckim, że Agamemnon, nie widząc innego wyjścia z opresji, wysłał Ajasa Telamońskiego, Odyseusza i Fojniksa do Achillesa, aby go prześlągali i skłonili do walki. Obiecywał zwrócić mu Bryseidę i ofiarować wspaniałe łupy po zdobyciu Troi oraz małżeństwo z jedną z własnych córek. Bohater przyjął posłów bardzo uprzejmie, polecił przygotować Patroklosowi dla nich biesiadę, ale pozostał nieugięty w swoim gniewie.

– Niech Agamemnon nie próbuje mnie kusić darami – odpowiedział – bo znam go zbyt dobrze i wiem, jaki jest podstępny! Teraz, kiedy mnie oszukał odbierając Bryseidę, którą zdobyłem własną włócznią i którą kochałem z całego serca, niech już na mnie nie liczy, lecz zastanawia się razem z wami, jak uchronić nasze okręty przed niszczącym ogniem. Wiem jednak, że beze mnie nie potrafi przeciwstawić się Hektorowi, który obawia się tylko mnie. Lecz ja nie będę już walczył z Hektorem, gdyż wolę złożyć Zeusowi ofiarę i wracać z moimi statkami do żyznej Ftyi, gdzie czeka mnie długie i szczęśliwe życie bez sławy. Jeśli zostanę tutaj, by walczyć o Troję, nie ma dla mnie powrotu, lecz tylko wieczna sława. Jutro o świcie wyruszę ku Ftyi, a ty Fojniksie, jeśli tylko zechcesz, możesz jechać razem ze mną.

Gdy jednak Trojanie pod wodzą Hektora zaczęli palić okręty achajskie, mężnie bronione przez Ajasa, syna Telamona, Achilles uległ prośbie Patroklosa i zgodził się, by przyjaciel przywdzawszy jego zbroję ruszył na odsiecz Grekom. Po kilku zwycięstwach nad Trojanami Patroklos zginął z ręki Hektora, którego wspierał sam bóg Apollon. Na wieść o śmierci druha Achillesa ogarnął niewypowiedziany żal. Tarzał się po ziemi, posypywał głowę prochem i wrywał

sobie z rozpaczy włosy. Gdy jego lament usłyszała matka Tetyda, przybyła wkrótce, aby go pocieszyć, ale i ostrzec, że sam zginie zaraz po śmierci Hektora, przeciwko któremu teraz skierował swój gniew. Obiecała mu także poprosić Hefajstosa, boskiego kowala, o nową zbroję zamiast tej, którą zdarł z Patroklosa Hektor. Achilles tymczasem zjawiwszy się na szanłach, samym swoim widokiem i głosem zmusił Trojan do porzucenia zwłok Patroklosa, o które toczyli zaciętą walkę z Grekami.

Śmierć Patroklosa odmieniła duszę Achillesa: z obrażonego rycerza stał się mścicielem, dla którego nie było już sprawy ważniejszej niż walka przeciwko Trojanom i zemsta na Hektorze – zabójcy przyjaciela. Teraz, kiedy był już gotów dobrowolnie i bezinteresownie ruszyć do walki przeciwko Trojanom, Agamemnon, z którym pojednał się i poddał pod rozkazy, zwrócił mu Bryseidę i ofiarował wspańnięte dary. W nowej zbroi wykutej przez boskiego kowala podjął swój wojenny czyn, wiedząc, że sam przyspiesza swoją zgubę i wychodzi naprzeciw swojemu losowi. Zmienił się teraz w demona walki, ogarnęła go straszliwa, nieubłagana żądza krwi i zabijania. Głuchy na wszelkie błagania i zakłęcia, bez litości mordował swoich wrogów.

Gdy doszło do pierwszego pojedynku z Hektorem, rzecz skończyła się bez rozstrzygnięcia, gdyż wdali się w to bogowie. Apollon okrył Hektora gęstym obłokiem. Atena zaś cofnęła włócznię, którą cisnął w niego Achilles. Nie mogąc dosięgnąć Hektora, z tym większym zapamiętaniem ścigał i mordował innych Trojan. Aż wreszcie doszło do rozstrzygającego pojedynku z wodzem Trojan pod murami miasta.

Hektor, przerażony widokiem zbliżającego się Achillesa, rzucił się do ucieczki. Ścigany i ścigający trzykrotnie okrążyli mury trojańskie, aż wreszcie Hektor zatrzymał się, by przyjąć śmiertelną walkę.

– Nie będę już uciekał przed tobą, Achillesie – powiedział. – Zabiję cię lub zginę. Chciałbym jednak, abyśmy, zanim rozpoczniemy bój, zawarli pewien układ, biorąc bogów na świadków. Jeśli pokonam cię z pomocą Zeusa, nie pohańbię twoich zwłok, lecz wydam je Achajom i zatrzymam tylko zbroję. Ty przyrzeknij to samo.

Ale Achilles brutalnie odrzucił propozycję Hektora.

– Pluję na układy z tobą, przekłety Hektorze! Nie ujdiesz śmierci i zapłacisz mi za żałobę po druhu!

Hektor, którego opuścił Apollon i wprowadziła w błąd Atena, przybierając postać jego brata Dejfabosa, nie zdołał sprostać Achillesowi. Konając, błagał Greka, by nie hańbił jego trupa, lecz zwrócił Trojanom za okupem.

– Błagam cię, na życie twoje własne i na życie twoich rodziców,

nie rzucaj mnie psom na pożarcie przy achajskich statkach! Kiedy mój ojciec i matka przyniosą ci zapłatę w spiżu i złocie, przyjmij ją i wydaj im moje zwłoki, by je zabrali do Troi i godnie spalili na stosie!

– Ty psie, nie błagaj mnie na rodziców i nie skomlej u kolan! – odparł szyderczo Achilles. – Za wszystko coś mi wyrządził poszarpałbym na sztuki twoje ciało i pożarł je na surowo! Nie wydam twojego ścierwa rodzicom nawet za największy okup! Nie położą cię na marach i nie sprawią pogrzebu! Zostawię cię psom i sępom na pożarcie.

Hektor, konając, otworzył na chwilę oczy i powiedział:

– Wiem, że jesteś nieubłagany, bo w piersi zamiast serca masz kawał żelaza. Ale niedługo z mojej krzywdy narodzi się gniew bogów. Parys i Apollon zgładzą cię przy Skajskiej Bramie.

Gdy skończył mówić, oczy zasnuł mu mrok, a jego dzielny duch zstąpił do Hadesu. Achilles złowieszczo roześmiał się i zdzierając z trupa skrwawioną zbroję, zawołał:

– Zdychaj teraz! Ja potrafię przyjąć śmierć, kiedy bogowie i sam Zeus wyznaczą kres mojego życia!

Bezlitośnie przebił mu nogi w kostkach, przeciągnął przez nie rzemienie, przywiązał zwłoki do swego rydwanu i włókł je po ziemi do obozu. Dopiero wtedy wyprawił pogrzeb Patrokłowski, zabijając na ofiarę dla duszy zmarłego dwunastu szlachetnie urodzonych jeńców trojańskich. Urządził także na cześć przyjaciela igrzyska żałobne i ustanowił drogie nagrody dla zwycięzców.

Zaślepiony żądzą zemsty codziennie przez dwanaście dni z rządu bezcześcił trupa mężnego Hektora, włócząc go wokół murów Troi. Wreszcie Zeus, chcąc położyć kres temu haniebnemu widowisku, którym gorszyli się ludzie i bogowie, zawezwał Tetydę i polecił jej, by przekonała Achilleusa, że nie może już dłużej pastwić się nad zwłokami Hektora i że musi za okupem wydać je Priamowi.

Kiedy stary król, złamany nieszczęściem, przyszedł do jego namiotu i zaczął obejmować go za kolana i całować ręce mordercy swojego syna, błagając go o litość, bohater przyjął okup i zwrócił mu zwłoki Hektora. Ugościł starca, udzielił mu noclegu i obiecał dwunastodniowy rozejm dla odbycia uroczystości żałobnych.

Niedługo po śmierci Hektora przybyła na pomoc Priamowi pod Troję królowa Amazonek Penthesilea. Walcząc przeciwko Grekom dowiodła swojej wielkiej dzielności. Zmusiła Achilleusa i wojsko greckie do odwrotu, zapędzając ich aż do obozu. Wreszcie Achilles zranił ją śmiertelnie w prawą pierś, lecz widząc jej niezwykłą urodę zakochał się w niej w chwili, gdy umierała. Opowiadano także, że



dopuszczył się wówczas nekrofilii. Gdy zaś Tersytyes, najszeptniejszy i najchórzliwszy z Greków, wyklął zabitej Amazonce oczy ostrzem włóczni, drwiąc przy tym z uczucia i sprzecznego z naturą czynu Achillesa, bohater w uniesieniu zabił go. Potem pochował z wielkimi honorami zbezczeszczone przez Tersytyesa zwłoki pięknej Amazonki i poddał się rytualnemu oczyszczeniu po zabójstwie.

Jednym z ostatnich wielkich czynów Achillesa pod Troją było zwycięstwo nad Etiopczykiem Memnonem, synem Titonosa i bogini Eos, który przybył na pomoc swemu stryjowi Priamowi. Wsparci przez Memnona Trojanie zadali Grekom ciężkie straty i omal nie spalili ich okrętów. Z ręki Memnona zginął syn Nestora, Antilochos, ratując życie ojcu, któremu zagrażał czarny wojownik z Etiopii. Pod nieobecność Achillesa jedynie Ajas Telamoński był w stanie stawić czoła Memnonowi. Kiedy Achilles powrócił na pole walki, sam stoczył pojedynek z Memnonem. Na oczach jego matki, bogini Eos, pokonał go i zabił, mszcząc w ten sposób śmierć swego przyjaciela Antilochosa. Eos, która wyjednała u Zeusa nieśmiertelność dla syna, zabrała jego zwłoki i udała się do Etiopii, aby je tam uroczyście pogrzebać.

Nadeszła chwila, kiedy musiał wypełnić się los Achillesa. Sprawdziła się przepowiednia, tyle razy przypominana mu przez matkę Tetydę i powtórzona przez konającego Hektora. Pewnego dnia, gdy Achilles odparł Trojan aż po mury miasta, nagle jak spod ziemi wyrósł przed nim z łukiem w ręku bóg Apollon, przybrawszy postać Parysa.

– Cofnij się, synu Peleusa! – zawołał Apollon. – Inaczej zginiesz!

Achilles, nie wiedząc, że stoi przed nim sam Boski Łucznik, roześmiał się szyderczo.

– Spróbuj mnie zmusić, tchórzliwy niewieściuchu, a przebiję ci zajęcze serce!

Wówczas Apollon napiął cięciwę i wypuścił strzałę prosto w pierś Achillesa. Bohater upadł na ziemię, starając się słabnącą ręką wyrwać pocisk z krwawiącej rany. Wtedy Apollon strzelił po raz drugi, trafiając go w piętę, jedyne dostępne strzałom miejsce w ciele bohatera. Zanim Achilles skonał w potwornych mękach, bóg oddalił się spowity obłokiem.

Nad zwłokami bohatera rozgorzała okrutna walka, podobnie jak niegdyś nad trupem Patroklosa. Wreszcie Odyseusz i Ajas zdołali odeprzeć Trojan, wynieść ciało z pola walki i zawieźć je do obozu.

Grecy urządzili wspaniałe igrzyska na cześć największego z herośó i wzniesli mu grób nad brzegiem morza. Jednak Tetyda, bolejąc

nad śmiercią syna, za przyzwoleniem Zeusa, zabrała jego ciało i przeniosła na Białą Wyspę u ujścia Dunaju, gdzie szczęśliwie żyją dusze wielkich bohaterów achajskich. Żeglarze, którzy za dnia przepływają obok wyspy, słyszą nieustanny szczeł oręża, a nocą brzęk pucharów i śpiewy ucztujących.



Już trzeci dzień z rzędu burza miotła okrętami Eneasza. Gdy odpływali z Drepanon na Sycylii, kierując się ku wybrzeżom Italii, panowała wspaniała pogoda, lekka bryza napinała żagle. Roziskrzzone słońcem fale łagodnie muskały kadłuby okrętów. W jednej chwili niebo zasnęło się czarnymi, złowróżbnymi chmurami, wydawało się, że zapadła ciemna noc, gwałtowny wiatr gnał ogromne, grzywiaste bałwany, które z hukiem uderzały o burty statków i pieniać się przetaczały się przez pokłady. Powietrzem wstrząsały potężne grzmoty, a niebo raz po raz rozświecilały sinoniebieskie błyskawice. Serca żeglarzy truchlały z trwogi: krzyki rozpaczły mieszały się z lamentami i modlitwami do bogów o ratunek, inni, bladzi z przerażenia, w milczeniu czekali na śmierć.

Eneasza, dowódca floty, stał na dziobie okrętu, mocno trzymając się burty, i starał się przeniknąć gęstą mgłę, która ich zewsząd otaczała. Naraz gwałtowniejszy podmuch wichury odsłonił mu przerażający widok: olbrzymi, niemal pod niebo wydęty bałwan, uderzył w rufę dużego, solidnie zbudowanego okrętu Lyków, którym dowodził dzielny Orontes, i roztrzaskał mu ster. Okręt niespodziewanie podniósł się w górę, kilka razy okręcił się dookoła osi, aż wreszcie wchłonęła go rozwarta głębia wód. Po chwili na powierzchnię wynurzyli się nieliczni rozbitkowie, obok nich belki, pogruchotane skrzynie, kawałki desek. Później wszystko zasnęła mgła i Eneasza na próżno wbił wzrok w ciemność.

Trzeciego dnia około południa wiatr nagle ucichł, ciężkie chmury odsłoniły błękitne niebo, wyjrzało słońce, i rozświeciło wciąż jeszcze rozkołysane fale. Znużeni burzą żeglarze ujrzeli w niewielkiej

odległości piaszczyste wybrzeże libijskie i spokojną głęboką zatokę, do której nie ma dostępu żadna burza. Po obu stronach wejścia wznosiły się potężne skały, których strome urwiska sięgały samej wody. Na górze, ponad nimi, rósł gęsty las spowity wiecznym mrokiem.

Z liczącej dwadzieścia okrętów floty Eneasza tylko siedem zdołało dotrzeć do tego zacisznego portu, który zbudowała sama natura. Wkrótce po wylądowaniu zaczęto wynosić ze statków zmoczoną odzież i żywność, aby wyschły na słońcu, rozniecano ogniska i przygotowywano posiłki z pozostałych, skromnych zapasów.

Tymczasem Eneasza z nieodłącznym Achatesem wspięli się po wąskiej ścieżce na szczyt skały, aby sprawdzić, czy nie widać na horyzoncie któregoś z zaginionych okrętów. Jednak morze, jak okiem sięgnąć, było zupełnie puste. Gdy już zamierzali schodzić, Achates dojrzał stado jeleni w głębokiej dolinie z drugiej strony skały. Cicho i ostrożnie, aby nie strącać kamyków, opuścili się prawie na dno doliny i poszukali dogodnego miejsca, skąd można było widzieć całe stado. Eneasza z łuku Achatesa powalił siedem dorodnych rogaczy – po jednym na każdy okręt.

Gdy powrócili na wybrzeże, płonęły już wielkie ogniska, w powietrzu unosiła się miła woń smażonych na ogniu potraw. Eneasza wysłał gromadę ludzi, aby przynieśli do obozu upolowaną zwierzynę, a sam przemówił krótko do towarzyszy:

– Przetrwaliśmy, przyjaciele, wszystkim, co najgorsze, nieśliśmy niezliczone trudy i niebezpieczeństwa, śmierć wiele razy zaglądała nam w oczy. I chociaż tylu naszych zginęło po drodze, jak choćby ci, których straszliwa burza rozpędziła po morzu i dotąd nie dotarli do tej zacisznej przystani, to jednak my, nie złamani żadną klęską, dążymy do Italii, gdzie Przeznaczenie wskazuje nam Lacjum jako spokojną siedzibę i gdzie wkrótce powstanie nowa Troja. Zachowajcie więc w sercach nadzieję, przygotujcie się na lepszy los.

Wieczorem starszyzna i prosty lud razem zasiedli do biesiady i racząc się smacznym mięsiwem i starym winem, wspominali minione niedole i druhów, których zabrało morze.

Następnego ranka Eneasza w towarzystwie Achatesa wyruszył z obozu, aby rozejrzeć się po okolicy i dowiedzieć się, do jakiego kraju zanosła ich burza. Kiedy zagłębili się w mroczny i wilgotny las, wyszła naprzeciw nich młoda niewiasta niezwyklej urody, ubrana w lekką szatę myśliwską do kolan, na plecach niosła przewieszony przez ramię łuk, u pasa zwiisał ciężki kołczan pełen strzał, na nogach miała czerwone sandały przywiązane rzemieniem w kostkach.

– Kim jesteś, pani? – zapytał Eneasz. – Jakie nosisz imię, czy uważać cię za kobietę śmiertelną, czy raczej za boginię?

– Zwyczajem dziewcząt tyryjskich jest nosić łuk i wkładać na stopy purpurowe trepki. Wy jesteście zapewne przybyszami – poznaję to po waszych strojach. Otóż widzicie, że trafiliście do królestwa punickiego, gdzie włada Dydona, która uchodząc z Tyru, tutaj właśnie założyła swoje miasto. Była niegdyś szczęśliwą małżonką Sychajosa, który uprawiał najwięcej ziemi ze wszystkich Fenicjan. Ale królem tamtej krainy był okrutny i chciwy Pygmalion, brat Dydony, który nie cofnął się przed podstępą zbrodnią, i to przed ołtarzem bogów, aby przez śmierć Sychajosa zagarnąć jego majątek. Długi czas fenicki król ukrywał to przed siostrą, aż wreszcie mara nie pogrzebanego małżonka zjawiała jej się we śnie i objawiła okropną prawdę, ukazując piersi przebite mieczem i radząc jej, aby uciekała z przeklętego królestwa. Małżonek wskazał jej także miejsce, gdzie ukrył ogromne skarby, które powinna zabrać ze sobą.

Wkrótce Dydona, a wraz z nią wielka gromada krewnych i przyjaciół, a także sporo ludu, wsiadło na okręty, zabrało skarby Sychajosa i uciekło od znenawidzonego tyrana. Przybyli w tę właśnie okolicę i niedaleko stąd wzniesli miasto, okolili je murem kupiwszy wcześniej tyle ziemi, ile zdołali opasać skórą byka. Piękna Dydona rządzi tutaj, ciesząc się uznaniem i miłością poddanych. Lecz powiedzcie mi, cudzoziemcy, kim jesteście i skąd pochodzicie.

– Przybyliśmy z prastarej Troi, długo miotaliśmy fale wielu mórz, aż wreszcie w ostatniej burzy ocalało tylko siedem naszych okrętów. Pozostałych trzynaście porwały wichry i rozszalałe fale. Teraz błakamy się wśród puszczy libijskich jako nieznani nikomu nędzarze.

– Napełnij swoje serce otuchą, przybyszu! Nie wierzę, że jesteś niemiły bogom, jeśli trafiłeś do kraju królowej Dydony. Udaj się jak najszybciej do jej pałacu, z pewnością nie odmówi ci gościny. Nie opłakuj także przedwcześnie swoich okrętów, które rozmiotła burza. Z pewnością zawinęły bezpiecznie do jakiegoś portu i wkrótce ujrzysz znowu miłych druhów.

Eneasz chciał jeszcze o coś zapytać, lecz piękna rozmówczyni niespodziewanie zniknęła im sprzed oczu. Pozostała tylko boska woń ambrozji.

– Już wiem! – wykrzyknął Eneasz. – To była moja nieśmiertelna matka, sama Afrodyta! Dlaczego jednak nie zatrzymała się dłużej, dlaczego nie chciała uchylić przede mną tajemnicy mego dalszego losu? Dlaczego, bogini, jesteś tak okrutna, dlaczego nigdy nie możesz

porozmawiać ze mną jak matka z synem?

Poszli dalej leśną drogą w kierunku, który wskazała Afrodyta. Wkrótce przed ich oczyma ukazało się miasto, a w istocie ogromny plac budowy tętniący pracą. Tutaj wznoszono mury zamku, tam wytyczano teren pod budynek senatu, nieco dalej tłum robotników kładł fundamenty pod ogromny teatr, inni ciosali w marmurze potężne kolumny. Ze wszystkich stron dobiegały okrzyki pracujących, skrzypienie wozów, uderzenia młotów i siekier.

– Szczęśliwi Tyryjczycy! – westchnął Eneasze. – Oto rosną mury ich miasta. Tymczasem nam nigdzie nie wolno zatrzymać się na dłużej ani wznieść stałej siedziby!

W środku miasta w cienistym gaju stała nowo zbudowana ogromna marmurowa świątynia Hery. Gdy obaj Trojanie podeszli bliżej, mogli podziwiać wspaniałe malowidła zdobiące jej mury. Bez trudu rozpoznali sceny walk o Troję. Na jednym z obrazów dostrzegli wizerunek starego króla Priama, na innym Greków uciekających przed oddziałem młodzieży trojańskiej, dalej groźny Achilles na rydwanie pędził przed sobą gromady Trojan, na innym włókł ciało Hektora wokół murów, dalej sprzedawał Priamowi za złoto trupa jego syna, tam znowu czarni Etiopowie z Memnonem na czele i Amazonki spieszące do boju pod wodzą Pentezylei.

– Powiedz, Achatesie, czy jest na świecie miasto, gdzie dotąd nie dotarłaby wieść o upadku Troi i naszych cierpieniach?! – zapytał Eneasze wzruszony obrazami, które obudziły w nim bolesne wspomnienia.

Tymczasem nadeszła sama królowa Dydona w otoczeniu młodzieży, zasiadła w głębi świątyni na tronie, aby wydawać wyroki, ustanawiać prawa i rozdzielać pracę zebranym rzeszom poddanych. Eneasze podziwiał urodę, młodzieńczy wdzięk i stanowczość władczyni. Wtem wśród zbitego tłumu dostrzegł Antajosa, Sergestosa, Kloantesa, Ilioneusa i innych dowódców trojańskich, których uważał za zaginionych lub straconych na zawsze. Podobnie jak Achates, ogarnięty radością chciał podbiec do nich i uścisnąć ich prawicę, jednak ostrożność nakazywała mu trzymać się w podcieniach świątyni, z dala od zbiegowiska, i czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Trojanie zbliżyli się do tronu Dydony, pokłonili się królowej, uprzejmie ją pozdrowili i najstarszy z nich, Ilioneus, przemówił takimi słowami:

– Królowo, która dajesz sprawiedliwe prawa swojemu ludowi, weź w opiekę tych, którzy jako tułacze przygnani burzą znaleźliśmy się na twoim wybrzeżu. Jesteśmy Trojanami, dążymy do Italii, którą

Grecy zwą Hesperią, i nie przybyliśmy tu, aby twój kraj pustoszyć wojną czy zagarniać wasze mienie. Tymczasem kiedy fale wyrzuciły nasze okręty na wybrzeże, zbiegły się tłumy ludzi i bronią nam wstępu na ląd, grożąc walką. Z trudem przystali na to, że my jako poselstwo udamy się do ciebie z pokorną prośbą o pomoc i ochronę. Jeśli dotąd żyje nasz wódz i najlepszy przyjaciel, mężny Eneasze, nie pożałujesz, królowo, że nam udzielisz schronienia.

Dydona patrzyła życzliwie na Trojan, w jej sercu obudziło się współczucie dla nieszczęsnych tułaczy.

– Nie lękajcie się, przybysze, konieczność zmusza mnie, by mocnymi strażami obsadzać wybrzeże mojego młodego państwa. Stąd owe niegościnnie przyjęcie. Znam dzieje waszego narodu i boleję nad upadkiem wielkiej Troi. Jeśli chcecie tutaj pozostać na zawsze, udzielę wam chętnie gościny, a jeśli wolicie ruszyć ku wybrzeżom Italii, każę naprawić wasze okręty i przygotować wszystko do dalszej drogi. A może sam Eneasze z resztą waszej floty też wylądował gdzieś na libijskim wybrzeżu? Zaraz roześlę moich żołnierzy na zwiady.

Wtedy Eneasze, poruszony słowami królowej, wyszedł z cienia kolumnady i śmiało podszedł do jej tronu.

– Nie musisz, królowo, nikogo wysłać na zwiady. Jestem Eneasze, wódz nieszczęsnych wygnańców trojańskich, których wiodę ku brzegom Italii. Ty jedna zlitowałaś się nad naszymi cierpieniami, ty jedna pozwalasz nam osiedlić się w swoim państwie lub wielkodusznie chcesz wyposażyć nas na drogę. Doprawdy, pani, nie wiem, jak wyrazić ci naszą wdzięczność, w jakich słowach dziękować ci za gościnność i serdeczne współczucie. Wierzę jednak, że bogowie wynagrodzą cię za twoją dobroć. A my, wyzwoleni z ojczyzny, we wdzięcznej pamięci na zawsze zachowamy twoje imię.

Później zwrócił się ku ocalałym druhom i każdego z nich serdecznie uściskał. Królowa przez chwilę ważyła słowa, a wreszcie powiedziała:

– Nie wiem, Eneaszu, jaki zawistny Los gna cię po świecie. Od dawna znam twoje sławne imię, synu bogini, i zapraszam cię razem z druhami do mego pałacu. Ja także wiele wycierpiałam, zanim bogowie pozwolili mi osiąść na tej ziemi, i rozumiem, czym jest nieszczęście. Teraz uczę się nieść pomoc nieszczęśliwym.

Zaprowadziła Eneasza i jego przyjaciół do pałacu, każąc jednocześnie posłać w darze Trojanom na wybrzeże dwadzieścia wołów i sto jagniątek wraz z matkami, sto dobrze utuczonych wieprzy.

Tymczasem służba wspaniale przystroiła wielką salę biesiadną,

między kolumny wstawiono stoły, rozesłano drogie szkarłatne tkaniny, wyłożono srebrną i złotą zastawę, misternie rzeźbione puchary. Zanim ukończono przygotowania do uczyty, Eneasza posłał Achatesa do portu, aby sprowadził jego syna, Askaniosa, i kazał mu przynieść dary dla królowej, ocalałe z trojańskiej pożogi: tkany złotem płaszcz, królewskie berło Iliony, złoty naszyjnik wysadzany perłami i podwójną koronę. Chłopiec wraz z Achatesem zdążyli z podarunkami akurat na początek uczyty. Królowa, wzruszona darami i urodą Askaniosa, przytuliła go serdecznie do łona. Jednocześnie czuła, jak z każdą chwilą rozpala się w niej sympatia do mężnego i wytrwałego Eneasza, ojca ślicznego chłopczyka. Jej serce, po tylu latach, znów stawało się zdolne do miłości.

Kiedy służba po zakończonej uczcie odstawiła na bok stoły, a goście wzięli do rąk rzeźbione puchary pełne wybornego wina, Dydona, podniósłszy swój kielich do góry, uciszyła wrzawę.

– Zeusie, który ustanowiłeś prawa gościnności, spraw, aby ten dzień był początkiem przyjaźni tyryjskiego ludu i trojańskich tułaczy. Niechaj dobry Dionizos i wielka Hera wleją w nasze serca otuchę i obdarzą nas radością.

Strąciła z kielicha kilka kropel wina jako libację dla bogów i zwróciła się do Eneasza:

– Proszę cię, drogi Eneaszu, opowiedz mi o losie Troi, o twoich tułaczkach po lądach i morzach i o trudach, które przez siedem lat nieprzerwanie znosisz wraz z gromadą dzielnych druhów i ludem.

Zapadło milczenie w olbrzymiej sali, wszyscy zwrócili twarze ku Eneaszu, który wspierając się na wysokim łożu biesiadnym, tak rozpoczął swoją opowieść:

– Każesz mi, królowo, odnawiać bolesne rany i na nowo przeżywać okrutne cierpienia, które są moim udziałem, odkąd podstępni Grecy ogniem i mieczem zniszczyli święty gród Troi. Pora już późna i gasnące gwiazdy zachęcają raczej do spoczynku, lecz jeśli tak bardzo pragniesz poznać koleje moich dziejów, rozpocznę, choć nieraz głos uwięźnie mi w gardle, a oczy zwilżą się łzami.

„Grecy wyczerpani dziesięcioletnią wojną i daremnym przelewem krwi pod murami Troi, postanowili podstępem zdobyć święty gród Priama. Oto wsparci niebiańską pomocą bogini Pallas Ateny zbudowali z jodłowych desek ogromnego konia i w jego brzuchu ukryli oddział zbrojnych. Sami, udając, że odpływają z wiatrem do Grecji, ukryli się w zacisznym porcie na pobliskiej wyspie Tenedos. Lud trojański, podobnie jak i my, starszyzna, sądziliśmy, że wojna już się skończyła i z radością wylegliśmy na wybrzeże, aby obejrzeć ko-



nia-górze, którego Grecy postawili na brzegu. Wkrótce rozgorzała kłótnia, czy zniszczyć ów dar Danaów i utopić w morzu jego szczątki, czy też wprowadzić do miasta kolosa poświęconego Atenie. Naraz nadbiegł z zamku kapłan Posejdona Laokoon z dwoma synami i gromadą przyjaciół, wołając z daleka, że to zasadzka podstępnych Greków i samego Odyseusza.

– Nie wierzcie, Trojanie, koniowi. Boję się Danaów, nawet gdy przynoszą dary! – krzyczał.

Tymczasem przyprowadzono przed oblicze Priama schwytanego przez okolicznych pasterzy młodzieńca. Był Grekiem – nie zapierał się tego – i miał na imię Sinon. Opowiedział królowi, że prześladował



go Odyseusz jako krewnego Palamedesa i że wskutek jego intrygi i fałszywej wróżby Kalchasa Grecy mieli go złożyć na ofiarę bogom.

Zbiegł więc i skrył się na bagniskach, czekając, aż flota grecka odpłynie. Olbrzymi koń – wyjaśnił nam Sinon – jest darem prześlągalnym dla bogini Pallas Ateny za świętokradztwo popełnione przez Odyseusza, który z jej trojańskiej świątyni ukradł palladion – posążek bogini. Bogowie według wróżby Kalchasa przyrzekli Trojanom władzę nad Grecją, jeśli konia wprowadzą do miasta i oddadzą mu cześć.

Uwierzyliśmy klamliwym słowom Sinona i kazaliśmy Laokoonowi złożyć na ofiarę dla Posejdona ogromnego byka, modląc się, aby bóg zesłał burzę na flotę grecką. Gdy kapłan już miał przystąpić do ofiary, przyplłynęły z Tenedos dwa ogromne węże, wypelzły z morza i owinęły potwornymi zwojami ciała dwóch synów Laokooona. Zrozpaczony ojciec rzucił się im na ratunek, lecz wszyscy trzej zostali zmiażdżeni i pożarci przez węże. Później obydwie gady uciekły na zamek i ukryły się w świątyni u stóp posągu Ateny.

Przypomnieliśmy sobie, że była to kara za to, że Laokoon sprzeciwił się wprowadzeniu konia do miasta i cisnął nawet w niego oszczepem. Teraz więc już bez dalszych sporów wprowadziliśmy olbrzymiego konia do miasta, rozbierając nawet część murów i uwolniliśmy z więzów Sinona. Gdy zapadła noc, Sinon wypuścił zamkniętych w koniu wojowników i dał znak ogniem flocie greckiej lub polecił to uczynić Helenie. Rozpoczęła się krwawa, ostatnia noc Troi. Wśród pożarów, krzyków mordowanych i szczęku oręża starałem się stawić czoła okrutnemu wrogowi. Przy moim boku stanął waleczny Hipanis, Dymas, Mygdonides, Rypajos i inni. Ruszyliśmy do boju przez sam środek miasta. Wszędzie płonące domy rozświetlały nam drogę, na progach, na ulicach, na placach leżały pokotem, trupy Trojan i Greków. Zanim przebiliśmy się do pałacu Priama, zostało przy mnie tylko dwóch druhów, reszta zginęła w walce. Stary król, widząc nadciągających wrogów, wdział na swe zgięte wiekiem barki zbroję i drżącą ręką ujął miecz, by polec razem ze swoimi. Padł jednak z ręki syna Achilleasa, krwawego Pyrrosa, zwanego przez niektórych Neoptolemosem, który ścigając Politesa wdarł się do komnat królewskich i na oczach ojca zabił młodego księcia, a potem jednym potężnym ciosem odrąbał starcowi głowę.

Na widok jego ciała leżącego w kałuży krwi pomyślałem o ojcu, o żonie i małym synku Askaniosie pozostawionych w domu, bezbronych i wydanych na pastwę nie znającego zmiłowania wroga. Ogarnął mnie lęk, że mógł ich spotkać podobny los i że zastanę tylko ich trupy w kałużach skrzepłej krwi. Szalejąc z trwogi i rozpacz, biegłem ku domowi, po drodze minąłem świątynię Hestii, gdzie za ołtarzem, jak

posepna Erynia, ukryła się Helena, sprawczyni tej strasznej wojny i klęski mojej ojczyzny. Nie miałem jednak dość czasu, by wpaść do przybytku bogini i wymierzyć jej sprawiedliwość ciosem włóczni. Nagle ujrzałem przed sobą miłą matkę, boginię Afrodytę, która ująwszy moją dłoń, tak przemówiła:

– Spiesz, synu, do domu! Wielkie niebezpieczeństwo zagraża twemu ojcu, staremu Anchizesowi, synowi i żonie Kreuzie. Gdyby nie moja opieka, zapewne już zginęliby od miecza wrogów lub zmiótliby ich pożar, który szaleje wokół. Porzuć zemstę na Lakonce, przedrzyj się do swoich najbliższych i uciekaj wraz z nimi na morze! Ja będę przez cały czas przy tobie.

Kiedy skończyła mówić, natychmiast ciemna noc wchłonęła jej boską postać. Zostałem sam w płonącym mieście. Dobięłem do domu i ujrzałem z radością, tak jak przepowiedziała bogini-matka, że wszyscy troje są zdrowi i cali. Kazałem im co prędzej sposobić się do ucieczki i zabrać ze sobą tylko to, co najpotrzebniejsze. Anchizes jednak nawet nie chciał słyszeć o tym, by miał opuścić dom i ukochaną Troję.

– Nie chcę już dłużej żyć! – powiedział ze łzami. – Jestem zbyt stary by wieść tułaczę życie z dala od ojczyzny i życzliwych bogów. Wy, młodzi, ratujcie się ucieczką. Ja zostanę tutaj, by umrzeć wśród ruin i zgłiszcz mojego miasta.

Upierał się, pomimo naszych łez i błagań, przy swoim postanowieniu tak długo, aż w końcu zagroziłem, że chwycę za broń i sam rzucę się do boju, by ku rozpaczony żony i synka zginąć w walce. Wtedy wreszcie zgodził się uciekać razem z nami, tym bardziej że ujrzał nad główką małego Askaniosa dziwne światło, które uznał za pomyślny znak zesłany przez bogów. Zabrał więc bóstwa domowe - Penaty - i wyruszyliśmy we czworo w bezpowrotną drogę. Niosłem na barkach starego ojca, za rączkę trzymałem Askaniosa, z tyłu podążała za nami żona Kreuza. Gdy doszliśmy do świątyni Demeter na wzgórzu za miastem, gdzie spotkałem gromadę moich druhów i sług, spostrzegłem nagle, że nigdzie nie ma Kreuzy. Wróciłem więc w pośpiechu do miasta, szukając wszędzie na próżno drogiej małżonki. Wokoło szalała pożoga, opuszczone domy i pałace plądrowali zwycięscy Grecy, wynosząc skarby bogatej Troi. Gdy zrozpaczony rozglądałem się wśród pustych ulic, ujrzałem naraz marę Kreuzy, która tak do mnie przemówiła:

– Dlaczego pograżasz się w żałości, najdroższy małżonku? Bogowie sprawili, że musiałam cię opuścić. Przed tobą długa tułaczka, lecz u końca tej drogi czeka na ciebie szczęśliwa Italia i cicha

toń tybrowa. Mój cień na zawsze już zostanie tutaj, lecz ty bądź szczęśliwy i żyj dla dobra naszego ukochanego synka.



Kiedy chciałem podać jej dłonie lub objąć ją za szyję, za każdym razem chwytałem tylko pierzchliwe powietrze. Wreszcie zniknęła jak ulotny wiaterek czy lekki sen. Przed świtem powróciłem do moich towarzyszy. Tymczasem ku mojemu zdumieniu zewsząd nadciągnęły tam tłumy Trojan, niosąc ze sobą mienie uratowane z pożaru. Wszyscy byli gotowi porzucić nieszczęśliwą ojczyznę, którą zawładnęli

Grecy, i ruszyć na bezkresną tułaczkę. Schroniliśmy się w górach Ida, gdzie wypadło nam spędzić całą zimę. Wczesną wiosną zbudowaliśmy flotę w pobliżu miasta Antandros i odpłynęliśmy żegnając ze łzami ojczyście brzegi i pola, gdzie niegdyś stała potężna Troja. Wylądowaliśmy na wybrzeżu trackim, gdzie zamierzaliśmy zbudować miasto i osiedlić się. Gdy przystąpiłem do składania bogom ofiar, z sąsiedniego wzgórzka dał się słyszeć spod ziemi głos Polydora, podstępnie zamordowanego syna Priama:

– Uciekaj z tej przeklętej ziemi, synu bogini! Zabił mnie król tej krainy, Polymestor, mąż mojej siostry, aby przypodobać się zwyciężskiemu Grekom i zagarnąć skarby, które dał mi mój ojciec!

Przerażeni tą zbrodnią porzuciliśmy Troję i popłynęliśmy na wyspę Delos, gdzie gościnnie przyjął nas król Anios, kapłan Apollona i dawny druh Anchizesa. Tam otrzymaliśmy wyrocznię od Apollona, który kazał nam szukać dawnej ojczyzny i przepowiedział, że moi potomkowie kiedyś zawładną światem. Sądziliśmy, że ową dawną ojczyzną jest Kreta, z której niegdyś przybył do Troi Teukros, jeden z praojców naszego rodu. Ledwie zdążyliśmy położyć kamień węgielny pod nowe miasto, gdy już musieliśmy odpłynąć z Krety, gdzie szerzyła się zaraza, a plony zniszczyła posucha. Dalszą drogę wskazały nam bóstwa Penaty, ocalone przez Anchizesa z płonącej Troi: zjawiły mi się w poświęceniu księżycowej, nakazując płynąć do Italii, którą Grecy nazywają Hesperią. Żeglując dalej na zachód, dotarliśmy do Wysp Strofadzkich, gdzie musieliśmy stoczyć walkę z Harpiami, półkobietami-półptakami, które zanieczyszczały nam pożywienie. Jedna z nich, Kelajno, przepowiedziała nam, że dopłyniemy do Italii, lecz nie wcześniej niż z głodu zjemy stoły. Uciekliśmy do Epiru, gdzie w Butrotum spotkaliśmy syna Priama, wróżbitę Helenosa, i jego nowo poślubioną małżonkę Andromachę, wdowę po Hektorze. Helenos, który dziwną koleją losu został królem tego kraju, przyjął nas, rodaków, bardzo serdecznie, szczerze obdarował i przepowiedział, że naszą ojczyzną będzie w przyszłości Italia, lecz zanim tam dopłyniemy, czekają nas liczne trudy i niebezpieczeństwa. Dzięki wróżbie Helenosa ominęliśmy Skyllę i Charybdę, groźne potwory, które czyhały na żeglarzy, zatrzymaliśmy się na Sycylii w pobliżu Etny, na wybrzeżu cyklopów, gdzie spotkaliśmy i zabraliśmy ze sobą Achemenidesa, Greka opuszczonego przez drużynę Odyseusza. Stamtąd dopłynęliśmy do Drepanon, gdzie zmarł mój ukochany ojciec Anchizes. Tego nieszczęścia nie zapowiadały nam żadne wróżby ani proroctwa”.

Eneasza skończył swoją opowieść i zamilkł. Długo jeszcze królowa

i wszyscy słuchacze siedzieli, rozmyślając nad upadkiem potężnej Troi, niedolą wyzutych z ojczyzny bohaterów i zmiennością Losu, który dzisiaj wynosi nas na sam szczyt powodzenia, a jutro strąca w otchłań rozpacz.

Nieszczęśliwy, lecz piękny i mężny przybysz od pierwszego spotkania zawładnął uczuciami kartagińskiej królowej. W jej serce wkradł się niepokój, jakiego nie zaznała od czasu pamiętnej ucieczki z przeklętej ziemi tyryjskiej. Była jednak kobietą zbyt mądrą i doświadczoną, by nie zdawać sobie sprawy, że jej miłość do Eneasza może wywołać nieprzewidziane i groźne komplikacje, i to nie tylko dla niej, ale i dla jej młodego państwa. Pewnego poranka, po bezsennej nocy, udała się do komnaty swej jedynej, ukochanej siostry Anny, aby podzielić się z nią rozterką i strapieniem.

– Muszę ci wyznać, Anno, że od przybycia do naszego miasta Eneasza dzieje się ze mną coś bardzo dziwnego. Nigdy, odkąd zginął mój najdroższy Sychajos ze zbrodniczej ręki mego brata, moich myśli nie zaprzętały sprawy miłości. Ten szlachetnie urodzony Trojanin, który tyle wycierpiał tułając się po łądach i morzach, wydaje mi się godny małżeństwa. Wierz mi, Anno, że gdyby nie moje niezłomne postanowienie, że zostanę wierna mojej pierwszej i jedynej miłości, z nim jednym mogłabym połączyć się węzłem małżeńskim. Lecz naprawdę wolałabym umrzeć niż okazać się niewierna mojemu ślubowi!

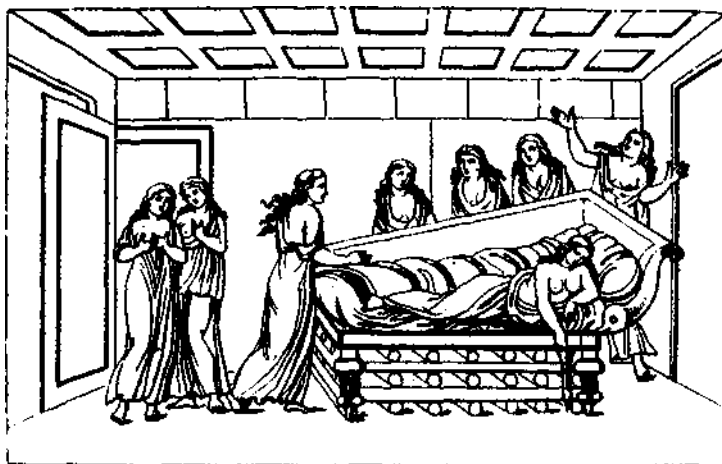
Wybuch płaczu nie pozwolił jej dalej mówić. Anna, która już wcześniej sama spostrzegła, że jej siostra zakochała się w nieustraszonemu Trojaninie, nie zdziwiła się jej wyznaniem.

– Nie powinnaś się smucić, Dydono, ani czynić sobie wyrzutów z tego tylko powodu, że twoim sercem zawładnął Eros. Nic nie dzieje się bez woli bogów. To oni z pewnością sprawili, że mężny Eneasza, przygnany burzą, przybił do naszych wybrzeży. Nie walcz przeciwko miłości, którą rozpałił w tobie ten szlachetny Trojanin. Czy wolisz resztę życia spędzić w smutnym wdowieństwie? I czy sądzisz, że sprawisz tym radość cieniowi ukochanego Sychajosa? Pomyśl też o swoim państwie, któremu zewsząd zagrażają zawistni sąsiedzi. Odrzucony konkurent do twojej ręki, Jarbas, król Getulów, wypatruje tylko sposobnej chwili, by zawładnąć Kartaginą. Jeśli połączysz się małżeństwem z Eneaszem, jakże wzrośnie nasza potęga wsparta siłą i dzielnością trojańskiego oręża!

Słowa Anny uspokoiły nieco wzburzone myśli Dydony i dodały jej otuchy. Obydwie siostry podążyły do świątyni, by złożyć białą krowę w ofierze królowej bogów, opiekunce małżeństw. Później królowa, pełna trwożnych myśli, zbadała wnętrze zabitego zwierzęcia, by

przeniknąć tajemnice przyszłości. Jednak wróżby nie wypadły dla niej pomyślnie.

Z każdym dniem jej miłość do Eneasza nabierała mocy. Wreszcie królowa doszła do takiego stanu, że sprawy państwa prawie całkiem jej zubożyły: wojsko zaprzestało ćwiczeń, przerwano prace przy budowie murów obronnych. Nieustannie wyszukiwała pretekstu, aby wzywać Eneasza do swego pałacu, prawie co noc wydawała uczyty na cześć trojańskich gości, z zapartym tchem słuchała opowieści Eneasza o przygodach, jakie przeżyli po ucieczce z Troi. Gdy Trojanie opuszczali pałac, smutna i już tęskniąca, kładła się na łożu, by bezsennie spędzić resztę nocy, słysząc wciąż głos Eneasza i widząc przed oczyma jego twarz.



Aż wreszcie wydarzyło się to, o czym Dydona potajemnie marzyła. Otóż pewnego dnia wybrali się oboje na polowanie do odległych górskich lasów wraz z licznym orszakiem Punijczyków i Trojan. Nagle, w środku dnia, wybuchła gwałtowna burza, która rozproszyła myśliwych.

Eneasza i Dydona znaleźli schronienie w odległej grocie i zdjęli z siebie przemoczone stroje myśliwskie.

– Tak długo czekałam na tę chwilę, Eneaszu – szepnęła Dydona przytulając się do jego piersi.

– Nie trzeba nic mówić, kochanie. Wystarczy, że jesteśmy razem.

– Kochasz mnie, najdroższy?

– Jesteś jedyną miłością mojego życia.

W uniesieniu zapomnieli o wszystkim. Wilgotna murawa zastąpiła

im łoże.

Gdy burza minęła, odnaleźli swój orszak myśliwski i razem wrócili do miasta.

Wkrótce nadeszła zima a wraz z nią niekończące się ulewne deszcze. Na prośbę Dydony Eneasza przeniósł się do jej pałacu, podczas gdy reszta Trojan zamieszkała w nowo wybudowanych domach w pobliżu portu. Długie zimowe wieczory spędzali sami w niewielkiej komnacie. Na kominku płonęły grube sosnowe szczapy, rozlewając wokół mile ciepło. Rozmawiali o tym, o czym zazwyczaj rozmawiają zakochani, nie mówili jednak nigdy o przyszłości, jakby chcąc zatrzymać czas, jakby obawiając się, że słowa przyspieszą to, co nieuchronne.

W powietrzu czuć było już wiosnę. Coraz rzadziej padały deszcze, dni były coraz cieplejsze, pojawiły się pierwsze kwiaty. Eneasziowi zaczynała nieco ciążyć długotrwała bezczynność, zaczął więc chodzić na zamek, aby doglądać prac budowlanych, które pełną parą ruszyły z wiosną. Pewnego razu, gdy przyglądał się, jak rosną mury jednej z baszt, nagle zjawił się przed nim młody mężczyzna o niezwykle pięknej twarzy, rozświetlonej dziwnym blaskiem. Ubrany był w szeroką tunikę i czarny kapelusz.

– Co robisz tutaj, Eneaszu?! – zapytał groźnie. – Budujesz zamek dla kartagińskiej królowej, babski słuگو?! A sam, zapomniawszy o własnej ojczyźnie i o przyszłości małego Askaniosa, gnuśniejesz w ziemi libijskiej! Wiesz przecież dobrze, że trojańscy wygnańcy znajdują swoje siedziby dopiero w Italii. Szykuj więc statki i ruszaj w drogę!

Eneasza, słysząc to zmartwiało. Chciał coś powiedzieć, lecz zanim zdążył zebrać myśli, nieznajomy zniknął tak szybko, jak się pojawił. Teraz dopiero Eneasza pojął, że był to bóg Hermes, który przynosił ludziom rozkazy Zeusa. Przerażony tym surowym napomnieniem, poszedł szybko do portu i wezwał dowódców okrętów. Gdy Mnesteus, Ilioneus, Kloantes, Serestes i inni zebrali się już w wyznaczonym miejscu, zwrócił się do nich następującymi słowami:

– Pora już, przyjaciele, myśleć o odjeździe. Nadchodzi wiosna, trzeba więc gotować statki i ruszać w morze. Nie chciałbym, by poza trojańską załogą ktokolwiek dowiedział się o tym, że mamy zamiar stąd odpływać. Boję się, że będą nas tu chcieli zatrzymać siłą.

Rozpoczęły się potajemne przygotowania do dalszej żeglugi. Trojanie kupowali żywność, gromadzili zapasy wody i nocą przewozili na okręty stojące w porcie. Naprawiali żagle i wiosła, wiązali liny i uszczelniali kadłuby.

Tymczasem Eneasza starał się nie budzić niczym podejrzeń Dydony



i ukryć swój zamiar wyruszenia do Italii. Był dla niej tak samo czuły, spędzał z nią całe dni, razem jeździli na dalekie spacery i siedzieli do późna w nocy na ucztach. A jednak nie zdołał oszukać jej kochającego serca. Wkrótce dowiedziała się także od swoich ludzi, że Trojanie szykują się do odjazdu. Ogarnęła ją rozpacz, że niedługo straci tego, kogo pokochała głęboko i szczerze. Szczególny ból sprawiło jej to, że Eneasz tak długo i tak starannie ukrywał przed nią swoje zamierzenia. Wreszcie nie mogła już dalej tłumić w sercu tej ogromnej zgryzoty i smutku, który ją zabijał.

– Myślałeś, zdrajco – wykrzyknęła pewnego wieczora, nie panując już nad swym oburzeniem – że zdołasz wymknąć się po kryjomu, jak szczur, z mojego miasta?! Niegodne to tak wielkiego i tak sławnego męża! Nie wstrzymuje cię ani miłość, którą tylekroć mi wyznawałeś, ani dane mi słowo honoru. Nie obchodzi cię ani moje cierpienie, ani śmierć, która mi zagraża. Z twojego powodu straciłam cześć i dobre imię u swoich, znenawidził mnie wzgardzony Jarbas i z pewnością po twoim odejździe wtargnie tutaj ze swoimi Getulami. Brat Pygmalion od dawna grozi, że zburzy moje miasto. A ty odpływasz, nie troszcząc się o nic, a już najmniej o to, co stanie się ze mną. Gdyby chociaż z naszego związku – bo nie z małżeństwa – poczęło się dziecko, czułabym się mniej oszukana i porzucona.

Na chwilę zamilkła, gdyż wzburzenie tamowało jej oddech.

– Teraz zbierasz flotę – ciągnęła – i chcesz ruszać w drogę, gdy na morzu jeszcze szaleją sztormy?! Poczekaj chociaż, aż wiosenne słońce ogrzeje przestwór wód!

Eneasz słuchał słów Dydony utkwivszy oczy w ziemi. Później odezwał się głosem pełnym troski i bólu:

– Nie przeczę, królowo, że zasłużyłem na gorzkie wyrzuty, których mi teraz nie szczędzisz. A jednak nie jestem zdrajcą ani nie porzucam cię z własnej woli. Gdyby Los pozwolił mi urządzić własne życie tak, jak tego pragnę, nie musiałbym łączyć się z tobą w tajemnym związku, lecz śmiało powiodłbym cię przed ołtarze bogów i przysiągł, że zostanę z tobą na zawsze. Lub zamiast wyruszać na dalszą tułaczkę, powróciłbym do miłej ojczyzny, na nowo wznosiłbym z popiołów potężną Troję i tam osiedliłbym się z moim ludem. Ale bogowie postanowili inaczej, a obwieścił mi to swoim głosem Apollon i niezliczone wyroczenie. Mam płynąć do Italii i z mieczem w rękę wywalczyć w Lacjum tron dla syna. Nie upłynął jeszcze tydzień, odkąd Hermes, wysłany przez samego Zeusa, zjawił mi się w samo południe na zamku i przyniósł mi rozkaz, bym gotował okręty i ruszał w drogę. Przestań więc mnie oskarżać, Dydono, i rozjąttrzać samą

siebie! Płynę ku Italii gnany Losem!

Dydona patrzyła na Eneasza z pogardą i głęboką odrazą. Wreszcie, mierząc go pełnym wrogości wzrokiem, zawołała:

– Nie powołuj się na Los, zdrajco, ani nie zmyślaj mi tu bajeczek o bogach, którzy w biały dzień w samym środku miasta zjawiają się po to, aby zmusić cię do ucieczki! Wszystko to kłamstwa i wykręty niegodne uczciwego męża! Płyn więc do swojej Italii, ja cię przecież nie wiąże przy sobie i nie zatrzymuję. A jednak wiem już, że w pierśiach masz zamiast serca bryłę lodu lub twardy kamień. Ruszaj na morze! Lecz jeśli bogowie mają jakąś moc i dźierzą w rękach ludzkie sprawy, to wierzę głęboko, że zginiesz rzucony na skały i z trwożą będziesz wzywał mojego imienia! A kiedy dusza opuści twe ciało, sama wypełnżę z piekielnych czeluści i wszędzie cię będę ściagała jak cień, byś już nigdy nie zaznał spokoju!

Zamilkła gwałtownie, jakby do cna wyczerpana tym wybuchem bólu i nienawiści. Później jak szalona wybiegła z komnaty, chociaż Eneasza chciał jej coś tłumaczyć, pocieszać czy pożegnać się. Zgnębniony i smutny powrócił do portu, aby do końca wypełnić boże rozkazy. A tam wrzała praca, Trojanie ochoczo kończyli smołowanie okrętów i łodzi, dźwigali skórzane bukłaki z wodą, kosze ze zbożem i amfory pełne wina.

Dydona, patrząc ze swego pałacu na te gromady żeglarzy tłoczące się wokół statków, na tę gorączkową krzątanicę, czuła, jak serce ścisła jej ból nie do zniesienia. Chwilami ciemność zasnuwała jej oczy, w uszach słyszała głośny szum, ciało pokrywało się zimnym potem. Ogarniała ją tak wielka słabość, że musiała kłaść się na łożu, czekając aż minie omdlenie i powrócą siły. Później znowu wychłodziła na rozległy taras i patrzyła na statki trojańskie, prawie gotowe już do żeglugi. Wreszcie, powstrzymując łzy, wezwała ukochaną Annę.

– Patrz, siostrze, jak bardzo się spieszą z odjazdem! Pomyślny wichur wydynda ich żagle. Lecz zanim odpłyną ku brzegom Italii, idź, błagam cię, Anno, i powiedz Eneaszaowi, że nie chcę już związku, który tak podle zdradził, ani by wyrzekał się dla mnie upragnionego Lacjum. Błagam go tylko – on ciebie z pewnością wysłucha! – o krótką zwłokę, małą chwilę, aż uspokoi się moje zbolące serce i pokonam straszliwe cierpienie – zgonem.

Anna, nie tracąc czasu, pobiegła do portu i starała się przekonać Eneasza, by jeszcze nie wypływał na morze i by poczekał z odjazdem na stosowniejszą porę. W końcu upadła przed nim na kolana i z płaczem błagała go o litość nad nieszczęśliwą siostrą. Ale Trojanin był

nieugięty.

Gdy przyniosła Dydonie okrutną odpowiedź, w duszy nieszczęsnej królowej obudziło się nieprzeparłe pragnienie śmierci. Obrzydło jej błękitne niebo i słoneczny blask, marzyła, by zejść w cień mogiły i znaleźć wieczne ukojenie dla skołatanego serca. Zaczęły ją straszyć groźne zjawy i ponure widziadła. Podczas składania ofiar dojrzała, że wino nagle zmieniło barwę, szerniało i stało się podobne do krwi. Nocą słyszała ze stojącej na dziedzińcu kapliczki ku czci Sychajosa szept męża i jego smutne wezwania. A potem z wieży rozległ się żalorny płacz puchacza.

Wreszcie jej cierpienie przekroczyło miarę i królowa postanowiła rozstać się z obmierzłym życiem. Wezwała znowu siostrę i, przybierając maskę beztróski i spokoju, powiedziała:

– Znalazłam, Anno, sposób, aby odzyskać jego miłość albo na zawsze wypędzić ją z serca. Pewna Numidyjka, kapłanka świątyni Hesperyd, zna czarodziejskie zaklęcia, które potrafią rzeki zatrzymać w biegu i gwiazdy zawrócić wstecz. Przyrzekła uwolnić mnie od zgubnej miłości. Trzeba jednak wcześniej wznieść stos pogrzebowy na wewnętrznym dziedzińcu i ułożyć na nim wszystkie rzeczy, które ten zdrajca przyniósł mi w darze.

Anna, nie podejrzewając niczego, spełniła prośbę Dydony i kazała zbudować na dziedzińcu ogromny stos. Potem sama królowa ułożyła na górze szaty i miecz Eneasza, a także wspólne łoże razem z woskową kukłą Trojanina. Stara kapłanka przywołała zaklęciem bóstwa Erebu i Chaosu i boginię ciemności Hekate, skropiła wszystko wodą z Awernu i posypała trującymi ziołami. Zapadła noc, usnęły wszystkie żywe istoty, we śnie pogrążyły się nawet fale morskie i gwiazdy. Tylko kartagińska królowa czuwała, nie mogła pozbyć się bólu, który dręczył jej biedne serce.

Tymczasem Eneasza na swoim okręcie krzepił siły mocnym snem przed daleką podróżą. We śnie ujrzał postać Hermesa, który wezwał go, by natychmiast ruszał w drogę, dopóki wieją pomyślne wiatry.

– Czemu zwlekasz z odjazdem, synu bogini?! Czy czekasz, aż Kartaginka zatrzyma cię tutaj podstępem lub siłą? Jest gotowa na śmierć i w tej sytuacji może ważyć się na wszystko.

Przerażony Eneasza zerwał się z łoża, obudził druhów i wezwał ich, aby odcięli liny i wypłynęli na morze. Gdy wstała Jutrzenka, okręty trojańskie z rozpiętymi żaglami pruły spokojne fale.

Nieszczęsna królowa na widok niknących w dali statków rzuciła na Eneasza i cały jego ród straszliwe przekleństwo.

– Teraz, w obliczu śmierci, wzywam ciebie, Junono, strażniczko

małżeńskich praw, i ciebie, podziemna Hekate, i was, bóstwa ciemnego Erebu, wysłuchajcie mojej ostatniej prośby! Niechaj podstępny Trojanin, nękany wojną na obcym wybrzeżu, ujrzy żalosne zgony swoich druhów, a później niechaj sam martwy upadnie w piach i bez pogrzebu leży przez całą wieczność. Wy zaś, Tyryjczycy, ścigajcie zaciekle nienawiścią jego ród i najdalszych potomków, i tym darem, uczujcie moją śmierć! Niechaj kiedyś powstanie mściciel z moich kości, który ogniem i mieczem naznaczy krainę przewrotnych Dardanów! Niechaj do końca dziejów wybrzeża będą wrogie wybrzeżom, miecze wyciągną się przeciwko mieczom, mężowie staną przeciwko mężom!

Obłąkana z rozpacz i nienawiści, pobiegła na dziedziniec i wspięła się na sam szczyt stosu. Wydobyła miecz, który niegdyś dostała od Eneasza i wbijając go w pierś, zawołała:

– Bogowie śmierci, weźcie moją nieszczęśliwą duszę i uwolnijcie mnie od męki! Umieram nie pomszczona, lecz muszę umrzeć! Ach, jakże słodko jest zstępować do krainy cieniów! Niechaj ten, który winien jest mojej śmierci, złą wróżbę zabierze ze sobą na drogę!

Skończyła mówić i bezwładnie opadła na łożo. Gdy przybiegła Anna, wezwana przez przerażoną służbę, Dydoną już nie żyła. Na jej twarzy malował się niezmacony spokój.



Nadchodził wieczór. Bellerofont miał za sobą cały dzień szybkiej jazdy w lipcowym upale. Zarówno on, jak i konie były bardzo zmęczone. Na szczęście do celu nie było już daleko. Na horyzoncie coraz wyraźniej rysowały się potężne mury Tirynsu, gdzie wreszcie będzie mógł odpocząć. Król Tirynsu, u którego zamierzał szukać schronienia, był znany ze swojej gościnności, i młody wygnaniec miał nadzieję, że i jemu nie odmówi dachu nad głową i miejsca przy stole. Zbliżając się z każdą chwilą do Tirynsu, przypomniał sobie historię długich walk, jakie król Projtos musiał toczyć ze swoim bratem-bliźniakiem Akrisjosem. Opowiadano – lecz któż by w to mógł uwierzyć?! – że obydwaj bracia znenawidzili się jeszcze w łonie matki i że bili się już przed urodzeniem. Później, jako chłopcy walczyli tak zaciekle, że ich ojciec, Abas, ani na chwilę nie mógł zostawić ich samych, gdyż łatwo mogło dojść do rozlewu krwi. Gdy dorośli, wzajemna nienawiść nie tylko nie wygasła, ale z każdym rokiem wzmagala się. Obydwaj znaleźli zwolenników i, stojąc na czele wrogich wojsk, stoczyli wiele zaciętych bitew, lecz rezultat przez całe lata pozostawał nierozstrzygnięty. Wreszcie doszło między nimi do względnej zgody. Podzielili odziedziczone po ojcu królestwo na dwa niezależne państwa: Akrisjos otrzymał Argos, a Projtos Tiryns.

Tymczasem rydwan Bellerofonta wjeżdżał już do miasta przez potężną bramę. Młody bohater po raz pierwszy miał sposobność zobaczyć ogromne obwarowania Tirynsu, wzniesione przez Projtosa podobno z pomocą cyklopów, którzy przybyli tu aż z Lykii. Jeśli nawet była to tylko legenda, mury obronne Tirynsu nie miały równych

sobie w całej Grecji. Gdy Bellerofont wjechał na zamek, przy bramie zatrzymali go uzbrojeni strażnicy, pytając, kim jest i skąd przybywa. Najstarszy z nich, usłyszawszy odpowiedź, zaprowadził młodzieńca do komnaty, w której król przyjmował gości. Nie musiał długo czekać na przybycie Projtosa.

– Witaj, królu potężnego Tirynsu! – powiedział składając mu głęboki ukłon.

– Bądź pozdrowiony w moim królestwie i niechaj bogowie darzą cię wszelkimi łaskami.

– Jestem Bellerofont, Projtosie, syn Glaukosa i wnuk sławnego Syzyfa, założyciel i król Koryntu. Moja matka Eurymeda, a także inni uważają, że moim prawdziwym ojcem był bóg morza Posejdon.

– Wiele słyszałem o twoim dziadku, który uchodził za najprzebieglejszego z ludzi. Spotkała go jednak po śmierci straszna kara: przez całą wieczność musi toczyć na górę ogromny głaz, który wciąż zsuwa się z powrotem na sam dół.

– Tak, to prawda, bogowie ukarali go bardzo surowo, wydaje się jednak, że w zupełności na to zasłużył.

– Ale mów, Bellerofoncie, co cię sprowadza w mury mojego ubożego grodu.

– Jeśli już wspominasz, królu, o murach, to muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie miałem okazji podziwiać czegoś tak potężnego. Prawdziwe mury cyklopów.

Projtos roześmiał się i poklepał młodego gościa po ramieniu.



– Tak, nie boimy się tutaj oblężenia ani niespodziewanego ataku. Każdy wróg mógłby sobie wyszczerbić zęby na tych murach. Z tą pomocą cyklopów przy ich budowie to dłuższa historia. Może kiedyś znajdę sposobną chwilę, by ci o tym opowiedzieć.

– Nie będę dłużej ukrywał, Projtosie, że przybywam do ciebie jako błagalnik i proszę cię o schronienie i gościnę. Musiałem bowiem uciekać z mojego ojczystego Koryntu.

– Z jakiego powodu?

– Chcę być z tobą zupełnie szczerzy, gdyż inaczej nie mógłbym liczyć na twoją pomoc. Otóż przypadkowo zabiłem swojego brata

Deliadesa i zostałem skazany na dożywotnie wygnanie z miasta. Deliades był władcą Koryntu i cieszył się sympatią, a nawet miłością mieszkańców, więc kiedy doszło do głosowania na zgromadzeniu ludowym, tylko bardzo niewielu oddało swój głos za uniewinnieniem mnie. Oto, Projtosie, cała moja historia.

– Powiedz jednak, jak doszło do tego bratobójstwa.

– Był to nieszczęśliwy przypadek. Deliades bardzo lubił razem ze mną polować w okolicznych lasach. Pewnego razu wyruszyliśmy z całą kompanią na łowy, lecz po drodze w leśnej gęstwinie Deliades gdzieś się zawieruszył. Z początku nawoływaaliśmy go, później jednak zajęliśmy się pogonią za zwierzyną i zapomnieliśmy o nim. Nagle – było już dobrze po południu – usłyszałem z pobliskich krzaków hałas. Sądząc, że to jakiś zwierz, rzuciłem w tym kierunku włócznię. Wówczas rozległ się przeraźliwy jęk, a gdy w pośpiechu rozgarnąłem zarośla, ujrzałem z przerażeniem mojego brata skąpanego we krwi. Cios okazał się niestety tak celny, że przebił mu płuco. Zanim nadbiegli inni myśliwi, nieszczęsny Deliades już nie żył. Możesz sobie, królu, wyobrazić moją rozpacz. Nasza matka Eurymeda, o której zapewne słyszałeś, do dzisiaj nie może mi tego wybaczyć, gdyż wciąż wierzy, że była to moja wina.

– Nigdy nie spotkałem Eurymedy, ale mówiło się niegdyś, że przed twoim poczęciem została uwiedziona przez Posejdona. Nie wiem, ile w tym prawdy, bo ludzie chętnie powtarzają rzeczy niesprawdzone.

– Istotnie Projtosie, moim ojcem, jak ci już mówiłem, był bóg mórz Posejdon, ale niezbyt wiele dotychczas mi pomógł. Gdy zabiłem Deliadesa, błagałem mego wielkiego ojca, by przywrócił go do życia. Zjawił się wprawdzie w swoim boskim majestacie z olbrzymim trójzębem w ręku, lecz odmówił mojej prośbie.

– Tylko sam Zeus mógłby Deliadesa przywołać z powrotem do życia – powiedział wówczas. – Będziesz musiał wiele wycierpieć z powodu śmierci swego ziemskiego brata – rzekł i zniknął sprzed moich oczu.

– A Glaukos, twój ziemski ojciec, czy wiedział, że jesteś synem Posejdona? – zapytał Projtos.

– Tak, jeszcze przed ślubem z Eurymedą. Posejdon uwiódł ją bowiem, gdy była zaręczona z Glaukosem. On jednak uważał to za wielki zaszczyt dla Eurymedy i dla siebie.

– Powiedz mi, jaki los spotkał Glaukosa.

– Mój nieszczęśliwy ojciec wziął pewnego razu udział w igrzyskach pogrzebowych ku czci króla Jolkos, Peliasa. Stał wówczas do

wyścigu rydwanów przeciwko Jolaosowi, synowi Ifiklesa. Dziwny to był doprawdy wyścig: konie Glaukosa, zamiast pędzić ku mecie, stanęły dęba pośrodku toru, a później ruszyły galopem z powrotem, gdy tymczasem Jolaos pięć razy spokojnie okrążył stadion i zwyciężył. Później wydarzyła się rzecz stokroć okropniejsza. Kiedy Glaukos, szamocąc się z końmi starał się zamknąć je w stajni, oszalałe klacze przewróciły go na ziemię i żywcem pożarły. Zanim służba zdołała je zabić, z Glaukosa zostały tylko żałosne szczątki.

– To okropne! – zawołał poruszony Projtos. – Czy wiesz jednak, co wprawiło w szaleństwo klacze Glaukosa?

– Niektórzy podejrzewali, że pod jego niewagę, ktoś – najpewniej sam Jolaos – dał im do picia wodę z zatrutego źródła. Inni mówili znowu, że to sama Afrodyta wywołała szaleństwo klaczy, mszcząc się za to, że Glaukos, chcąc utrzymać je w formie, nie dopuszczał do nich ogierów. Ale tak naprawdę, to nikt nie wie, dlaczego tak się stało.

Zanim Projtos zdołał otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarła na nim opowieść Bellerofonta, do komnaty weszła królowa Stenoboja, zachwycająca w powłóczystej szacie koloru szafranu.

– Bądź pozdrowiony, Bellerofoncie – rzekła podając mu rękę. – Cieszę się, że przybyłeś do nas w gościnę. Wszyscy nudzimy się tutaj trochę i chętnie witamy gości. Z przyjemnością będziemy słuchać twoich opowieści.

– Dziękuję, królowo, za te łaskawe słowa, boję się jednak, że nie spełnię twoich nadziei. Niezbyt wiele mam do opowiedzenia. Dopiero przed chwilą mówiłem królowi o śmierci mojego brata i ojca. Przyjechałem tu, aby szukać u was gościny i schronienia.

– Znajdziesz jedno i drugie, nie odmawiamy nikomu. Wiemy dobrze, czym jest nieszczęście i umiemy współczuć nieszczęśliwym. Nie tak dawno i nas los ciężko doświadczył, i jeszcze nie całkiem zablizniły się nasze rany. Może słyszałeś, że nasze trzy córki zostały dotknięte szaleństwem przez Herę, gdyż wyśmiewały się z jej świątyni, dowodząc, że pałac ich ojca skrywa więcej skarbów. Oszczercy opowiadali także, że nasze córki skradły ze świątyni Hery złoto i srebro, ale to kłamstwo. Tak czy owak, spotkała je straszna kara. Uroiły sobie, że zostały przemienione w jałówki. Uciekły w pola i błąkały się wśród łąk, nie chcąc powrócić do domu. Wezwaliśmy wówczas sławnego wieszczka Melampusa, prosząc go, by je uzdrowił. Wróżbita zgodził się, ale zażądał za to jednej trzeciej królestwa Argolidy. Oboje z Projtosem uznaliśmy, że jest to cena zbyt wysoka, i odmówiliśmy. Jednak choroba naszych córek z każdym dniem przybierała na sile. Straciliśmy nadzieję, że kiedykolwiek wrócą do



zdrowia. Wreszcie Projtos po raz drugi zwrócił się do Melampusa o pomoc, lecz ten podniósł już cenę. Teraz chciał dostać dwie trzecie naszego królestwa: jedną dla siebie, a jedną dla brata Biasa. Projtos nie wahał się już dłużej. Melampus natychmiast zebrał gromadę szybkonożnych chłopców i rozpoczął pościg po górach za naszymi córkami, płosząc je dzikimi okrzykami i tańcami. W czasie tej nagonki Ifione, najstarsza z sióstr, zmarła, lecz dwie pozostałe, Lysippe i Ifianassa, zostały uzdrowione przez Melampusa przy pomocy wody z cudownego źródła zaprawionej ziołami. Później poślubiły Melampusa i Biasa.

Gdy Stenoboja zakończyła swoją opowieść, Projtos kazał służbie przygotować gościnną komnatę dla Bellerofonta i zanieść tam jego bagaże. Wieczorem udał się razem z nim i kilkoma przyjaciółmi do świątyni Zeusa, by dokonać przy świetle pochodni rytualnego oczyszczenia gościa ze zmywu krwi.

Młody Koryntyjczyk, tak serdecznie przyjęty na dworze tyryńskim, z każdym dniem czuł się swobodniej i pewniej. Chętnie uczestniczył w wesołych biesiadach, polowaniach, zawodach sportowych i obrzędach religijnych. Król bardzo go polubił i uczynił swoim nieodłącznym towarzyszem. Również Stenoboja, która często brała udział w różnych dworskich rozrywkach, zaczęła darzyć Bellerofonta sympatią, a nawet miłością. Wkrótce stało się to powodem poważnych komplikacji.

Pewnego wieczora, gdy Bellerofont właśnie zamierzał udać się na spoczynek, ktoś delikatnie zapukał do drzwi jego sypialni. W progu stała Stenoboja, ubrana w lekką, prawie przezroczystą szatę. Młodzieniec popatrzył na nią lekko zdziwiony.

– Pozwolisz mi na chwilę wejść do swojej komnaty? – zapytała.

– Oczywiście, królowo – odparł uprzejmie, otwierając szerzej drzwi.

Stenoboja, znalazłszy się w komnacie Bellerofonta, zdradzała wyraźne zmieszanie i niepokój. Jej piersi, prawie całkiem widoczne pod przejrzystą narzutką, unosiły się w szybkim oddechu.

– Wolałabym, żebyś zwracał się do mnie po imieniu, Bellerofonie. – Wydaje mi się, że moglibyśmy stać się sobie bardzo bliscy.

Bellerofont był jeszcze bardziej zdziwiony.

– Tak, tak! Chciałabym, abyśmy stali się sobie bardzo bliscy.

Bellerofont zastanawiał się nad znaczeniem jej słów.

– Co masz na myśli, Stenobojo?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, królowa przyłgnęła do niego

gorącym, stęsknionym miłości ciałem.

– O, to! – powiedziała zrzucając z siebie szatę i kładąc się nago na łóżku. – Chodź, najdroższy! Chodź!

Bellerofont patrzył bez słowa na jej piękne, jakby wyrzeźbione w marmurze ciało. Trudno było uwierzyć, że ta kobieta trzy razy rodziła. Czuł, jak dręcząca żądza przenika go do szpiku kości. Upłynęło wiele miesięcy, odkąd ostatni raz miał w swoim łóżku kobietę. Teraz mógł tak łatwo osiąść tę piękną królową, która nie panowała już nad swoim pożądaniem. Długą chwilę walczył ze sobą, aż wreszcie powiedział zduszonym głosem pochylając się nad nią:

– Nie, to niemożliwe, Stenobojo! Twój mąż przyjął mnie pod swój dach, nakarmił mnie swoim chlebem, zmył ze mnie plamę krwi i otworzył mi swoje serce. Czy tak mam mu teraz odplacić?

– Projtos nie dowie się o niczym, daję ci na to słowo honoru – powiedziała wpatrując się w niego płomiennym wzrokiem.

– A jednak nie mogę, Stenobojo! Wybacz mi! Pożądam cię, ale nie wolno mi tego zrobić!

– Nie wolno! – wykrzyknęła zrywając się z łoża. – Dla ciebie liczy się tylko Projtos! Moja miłość nic cię nie obchodzi!

– Tak nie można, Stenobojo – Musisz, kochanie, zrozumieć, na moich rękach jest krew, ale serce mam czyste i nie chcę hańbić małżonki człowieka, który okazał się dla mnie lepszym niż rodzony ojciec.

– Zostań taki czysty i uczciwy! Ale zapłacisz mi za to! Jeszcze tego gorzko pożałujesz!

Stanęła przed nim naga. Gwałtownym ruchem sięgnęła po suknię, owinęła się nią i wybiegła z komnaty.

Bellerofont usiadł na ławie i ukrył twarz w dłoniach. Starał się ogarnąć myśl wszystko, co przed chwilą stało się w tej sypialni. Wiedział, że nie mógł postąpić inaczej. Obawiał się zemsty Stenoboi, gdyż doświadczenia krótkiego życia nauczyły go, że kobiety takiej zniewagi nigdy nie przebaczą.

Był wzburzony. Czuł, że nie będzie mógł usnąć, ubrał się więc i wyszedł na przechadzkę. Strażnicy, którzy dobrze go już znali, bez trudu wypuścili go z zamku, choć dziwił ich zapewne spóźniony spacer. Gdy wracał po pewnym czasie, spostrzegł, że w oknie królewskiej sypialni pali się światło. O czym rozmawiali tej nocy małżonkowie?

Następnego dnia Projtos przysłał po Bellerofonta sługę. Gdy bohater szedł do komnaty posłuchań, od razu zauważył, że król jest w posepnym nastroju, jakby całkiem odmieniony.

– Witaj, królu, piękny dzień dzisiaj – powiedział wesoło, udając, że niczego nie spostrzega.

– Dzień dobry, Bellerofoncie. Wezwałem cię tak wcześniej, gdyż chciałem cię prosić o pomoc w pewnej pilnej sprawie.

– Czy stało się coś złego? – zapytał Bellerofont.

– Idzie o sprawy rodzinne i wołałbym teraz o tym nie mówić.

– Rozumiem. Jestem do twojej dyspozycji Projtosie.

– Otóż, byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś możliwie szybko pojechał do Lykii, do mojego teścia Iobatesa i wręczył mu ode mnie list. Muszę mu pilnie przekazać pewne wiadomości. Myślę także, że mój teść będzie potrzebował twojej pomocy.

– Dobrze, królu, natychmiast przygotowuję się do drogi.

Gdy młody Koryntyjczyk wyszedł z komnaty, król jeszcze raz wrócił myślami do sceny, którą tak dramatycznie opisała mu wczorajszej nocy Stenoboja. Oto królowa przechodzi wieczorem pustym korytarzem zamkowym. Nagle otwierają się drzwi sypialni Bellerofonta, który wciąga ją siłą do środka, później zamyka drzwi na zasuwę. Z niezwykłym wzburzeniem zaczyna błagać, by pozwoliła mu zaspokoić swą żądzę i oddała mu się. Gdy Stenoboja stanowczo odmawia, młodzieniec wydobywa miecz i grozi jej śmiercią, jeśli nie spełni jego żądania.

– Więc zabij mnie, jeśli chcesz! – krzyczy królowa. – Nie złamię przysięgi małżeńskiej!

Widząc, że niczego nie wskóra groźbą, Koryntyjczyk odkłada miecz, brutalnie przewraca ją na łóżko i usiłuje zgwałcić. Ale Stenoboja jest silna i zdeterminowana, odpycha napastnika, zadaje mu bolesny cios w podbrzusze i ucieka... Biegnie prosto do męża, do łóżnicy królewskiej, i opowiada o całym zdarzeniu, domaga się srożej kary dla niedoszłego gwałciciela.

– Musisz mnie pomóc! – wołała z płaczem. – Taka hańba spotkała mnie we własnym domu! Gdybym nie zdołała się obronić, byłby odebrał mi cześć! To zabójca własnego brata! Nie uszanował nawet praw gościnności!

Projtos westchnął głęboko. Wiedział, że Stenoboja miała rację, a jednak lubił Bellerofonta i trudno mu było spełnić jej żądanie. Poza tym Koryntyjczyk był jego gościem, razem z nim zasiadał do posiłków, mieszkał z nim pod jednym dachem. Stare prawo zabraniało zabijając gości, nawet jeśli ten okazał się niegodny. Pozostawało tylko jedno wyjście: pozbyć się Bellerofonta z domu i wówczas kazać go zamordować. Tak powstał plan wysłania młodego Koryntyjczyka do Lykii, gdzie władał Iobates, ojciec Stenoboi. Projtos nie miał żadnych

wątpliwości, że sprytny i okrutny Lykijczyk znajdzie sposób, by zgładzić Bellerofonta, tym bardziej że szło o cześć jego ukochanej córki.

Gdy Bellerofont był już gotowy do podróży, król wręczył mu niewielką, dokładnie opakowaną i opieczętowaną paczkę, w której znajdował się list do Iobatesa, napisany na podwójnej drewnianej tabliczce pokrytej woskiem.

– Oddaj to mojemu teściowi – powiedział Projtos. – Gdy tylko przeczyta mój list, nie odmówi ci gościny. Bardzo cię o to proszę – dodał i wyciągnął do niego prawicę. – Bywaj więc, Bellerofoncie i niech sprzyjają ci bogowie.

Droga do Lykii była długa i pełna niebezpieczeństw. W Atenach wsiadł na niewielki stateczek, przepłynął przez Morze Egejskie i żeglując wzdłuż wysp Andros, Ikarii i Samos, wylądował w końcu na wybrzeżu małoazjatyckim w pobliżu Miletu. Stamtąd dalszą podróż odbył konno i wreszcie, po dwóch tygodniach od wyruszenia z Tyrynu, przybył do Ksantos, gdzie znajdowała się wówczas stolica Lykii. Iobatesa przyjął gościa bardzo uprzejmie, a później przeczytał list od Projtosa, w którym zięć prosił go, by zgładził Bellerofonta, gdyż ten targnął się na cześć Stenoboi. Lecz Iobates, pomimo że był człowiekiem bezwzględny i przywykłym do intryg, wzdrygał się przed zamordowaniem królewskiego gościa. Postanowił uśmiercić młodzieńca w inny sposób.

Po kilku dniach wezwał go i rzekł.

– Proszę cię, Bellerofoncie, oddaj mi tę wielką przysługę i zabij potworną, ziejącą ogniem Chimerę, która ma głowę lwa, ciało kozy i ogon węża. Urodziła się i wychowała na dworze mojego wroga, króla Karii, lecz od wielu lat pustoszy moje pola, porywa moje stada. Wysłałem przeciwko niej wielu dzielnych mężów i znakomitych wojowników, lecz wszyscy ginęli od jej zgubnych płomieni lub ciośw ogona. Teraz cała moja nadzieja w tobie!

Bellerofont nie odmówił prośbie Iobatesa, ale zanim wyruszył do walki z Chimerą, córką potwornego Tyfona i Echidny, zasięgnął rady wieszczka Polyejodosa. Ten polecił mu, aby schwytał i ujarzmił skrzydlatego konia Pegaza i z jego pomocą pokonał Chimerę. Pegaz był ulubieńcem Muz z góry Helikon, dla których uderzeniem kopyta wydobył ze skały źródło Hippokrene. Bellerofont odnalazł go w Koryncie, kiedy poił się właśnie wodą ze źródła Pejrene. Nie jest zupełnie jasne, w jaki sposób bohaterowi udało się okiełznać skrzydlatego rumaka. Niektórzy powiadali, że zrobiła to za niego bogini Atena. Inni utrzymywali, że młodzieniec zawdzięczał to



swemu ojcu Posejdonowi.

Bellerofont, dosiadłszy Pegaza, łatwo uporał się z Chimerą. Przelatując nad nią, raził ją strzałami, po czym nabił na włócznię kawał ołowiu i wepchnął go jej do pyska. Ołów, stopiony jej płomieniami, spływał z gardzieli do trzewi, aż przepalił jej wnętrzności.



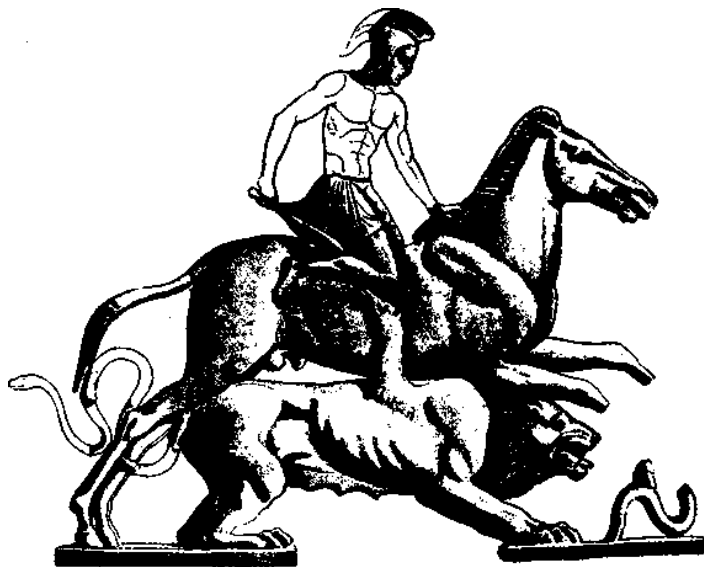
Po powrocie na dwór Iobatesa Bellerofont zamiast nagrody otrzymał następane zadanie. Tym razem król wysłał go przeciwko dzikiemu i wojowniczemu plemieniu Solymów, które zamieszkiwało w sąsiedztwie i nieustannie nękało Lykię napadami. Bellerofont dosiadł Pegaza i bez trudu, przy pomocy swych strzał i oszczepu wymordował ich do nogi. Podobnie rozprawił się na życzenie króla z groźnymi Amazonkami, którym urządził straszliwą rzeź. Wreszcie zdesperowany Iobates zebrał najdzielniejszych wojowników i rozkazał im wciągnąć Bellerofonta w zasadzkę. Jednak bohater i tym razem wyszedł z opresji zwycięsko.

Wreszcie Bellerofont przejrzał zamiary Iobatesa. Ublągał Posejdoną, by zesłał powódź na równinę Ksantos. Posejdon wysłuchał prośby syna; gdy bohater zbliżał się do bram, toczyły się za nim ogromne fale, grożąc zalaniem pałacu królewskiego i całej okolicy. Wówczas kobiety lykijskie wybiegły naprzeciw Bellerofonta i unosząc do pasa spódnice, chciały mu się oddać, byleby tylko zatrzymał złowieszcze fale. Młodzieniec nie przyjął jednak ich ofiary i zawrócił – a za nim groźne fale.

Iobates zrozumiał wreszcie, że Bellerofont jest szlachetnym i prawdziwym bohaterem, a oskarżenie, jakie rzuciła na niego Stenoboja, było podłym kłamstwem. Pokazał mu więc list Projtosa i prosił młodzieńca, by wybaczył mu wszystkie zamachy na jego życie. Z radością oddał mu za żonę młodszą córkę Filone i przekazał władzę w swoim królestwie. Na wieść o tym Stenoboja odebrała sobie życie.

Z czasem jednak szczęście ponownie odwróciło się od Bellerofonta. Owładnięty pychą, chciał wznieść się na Pegazie aż na Olimp. Wówczas zirytowany Zeus posłał gza, który sprawił, że skrzydlaty

koń spłoszył się i zrzucił jeźdźca na ziemię.



Odtąd ociemniały i kulawy Bellerofont wędrował samotnie po ziemi, unikając ludzi. Umarł opuszczony przez wszystkich.



Od samego początku jakiś nieuchwytny, niewytłumaczalny smutek unosił się nad domem weselnym, wciskał się do wielkiej sali biesiadnej, gasił uśmiechy na twarzach gości i złym przecuciem napełniał serca młodej pary. Wszystkie wróżby wypadły tego dnia niepomysłnie. Nawet smolne pochodnie weselne nie chciały rozpaść się jaśniejszym płomieniem i sycząc gryzły oczy dymem. Na krokwi, tuż nad komnatą weselną, usiadł puszczyk i posepnym, jęklwym głosem budził żal w duszach Kikonów.

Gdy wreszcie biesiadnicy rozeszli się, Orfeusz odczuł ulgę. Ani on, ani Eurydyka nie chcieli urazić życzliwych i przyjaznych, choć nieokrzesanych Kikonów, którzy tłumnie przybyli, aby uczcić swego władcę i jego nowo poślubioną małżonkę. A jednak oboje woleli zostać sami, uwolnić się od męczącej obecności tylu obcych ludzi w ich niewielkim pałacu. Mieli sobie tak wiele do powiedzenia, czas umykał tak szybko, tak niepostrzeżenie. Wkrótce Orfeusz będzie musiał powrócić do rozstrzygania spraw swoich poddanych, odbywać sądy, wyznaczać podatki, ustanawiać prawa.

– Chciałabym, Orfeuszu, abyśmy już na zawsze byli tu sami – powiedziała Eurydyka przytulając się do męża.

– Wiesz kochane, że to niemożliwe. Przecież dopiero co wysłaś za mąż za króla Bistonów, Kikonów, Odrysów, Macedończyków i innych dzikich plemion trackich. Twój małżonek będzie więc musiał sporo czasu poświęcić swoim poddanym.

– Ale na razie mamy miodowy miesiąc i nie musimy myśleć o tych wszystkich okropnych sprawach.



– Tak, Eurydyko. Ja także chcę być tylko twoim mężem i zapomnieć o niezliczonych obowiązkach, które na mnie czekają.

– Zaśpiewaj, najdroższy, jedną z tych cudownych pieśni, które sprawiają, że świat nabiera nowych barw, a życie staje się najwspanialszą przygodą.



Rozległy się dźwięki dziewięciostrunnej liry Orfeusza, którą nigdyś podarował mu sam Apollon, a Muzy nauczyły go na niej grać. Po chwili wieszcz rozpoczął pieśń o wyprawie okrętu „Argo” do dalekiej Kolchidy po złote runo. Orfeusz śpiewał, jak z druhami popłynął do strasznej wyspy Lemnos, a stamtąd do Samotraki i Kyzikos, o porwaniu Hylasa przez myzyjskie nimfy, o walce Polydeukesa z królem Bebryków, o przybyciu do Tracji i uwolnieniu Fineusa od potwornych dziewic-ptaków, o miłości kolchidzkiej królowny Medei do dzielnego Jazona, o zdobyciu złotego runa i drodze powrotnej do Grecji. W pieśni Orfeusza słyhać było plusk wioseł i szum wzburzonych fal, wycie wichury i pioruny, śpiew syren i szczeł

oręza, krzyk morskich ptaków i słowa zakłęb miłosnych.

Gdy Orfeusz umilkł, Eurydyka długo jeszcze trwała pogrążona w myślach, jakby wsłuchując się w słowa przebrzmiałej pieśni.

– Lecz zaśpiewaj jeszcze, ukochany, o tym, czego dokonałeś podczas wyprawy Argonautów.

Orfeusz łagodnie uśmiechnął się i znowu wziął lirę do ręki. Śpiewał teraz o tym, jak podczas szalejącej burzy ukoił pieśnią serca strwożonych żeglarzy i uciszył na morzu groźne bałwany, jak modlił się do Kabirów na Samotrace i namówił swoich towarzyszy, by wtajemniczyli się w ich misteria, jak swoim śpiewem ocalił druhów od wabiących głosów syrenich i od pewnej zguby. Najpiękniej zaśpiewał o swojej samotności i tęsknocie, o smutku i nadziei, i o miłości do Eurydyki.

Miodowy miesiąc przeminął im szybciej niż sen. Orfeusz nie mógł już bez przerwy towarzyszyć Eurydyce. Sporo czasu musiał poświęcać swoim poddanym, którzy czekali na jego radę, pomoc i opiekę.

Pewnego poranka, gdy przebywał poza domem, zajęty rozsądaniem sporów, zdarzyło się nieszczęście. Oto Eurydyka, chcąc sobie skrócić oczekiwanie na powrót małżonka, wybrała się na przechadzkę aż nad brzeg rzeki. Nie wiedziała, że śledził ją pszczelarz i hodowca Aristajos, syn nimfy Kyrene. Kiedy zajęta była zbieraniem kwiatów na łące, nagle wyskoczył ze swojej kryjówki i ruszył w jej stronę. Owładnięty nieprzepartą żądzą, chciał porwać ją i posiąść. Eurydyka, przerażona widokiem Aristajosa, rzuciła się na oślep do ucieczki. Pędząc przypadkiem nastąpiła na ukrytą w wysokiej trawie żmiję, która wsączyła swój śmiertcionośny jad w jej kostkę. Dziewczyna gwałtownie pobladła i zwróciła gasnące oczy ku niebu.

– Żegnaj ukochany Orfeuszu, mój najdroższy mężu... – wyszeptowała stygnącymi ustami.

Jej rówieśnice, okoliczne nimfy i driady, przejęte wielkim nieszczęściem, podniosły głośny lament, który posłyszał wreszcie sam Orfeusz. Przybiegł jednak za późno, kiedy już nic, nawet jego boska lira, nie mogła przywołać do życia Eurydyki, która właśnie przemierzała mroczną ścieżkę w królestwie cieni.

Gdy już Orfeusz złożył ciało małżonki w grobie, oplakując ją razem z nimfami, zaczął samotnie błędzić po górach i nad brzegami rzek, szukając pociechy w żalosnych dźwiękach liry. O świcie i o zmierzchu nieustannie śpiewał o Eurydyce, wzywając często jej słodkie imię. Gdy już dosyć uzalił się niebiosom, górom i lasom na ogrom swojego nieszczęścia, postanowił wyprawić się do Podziemia, by odzyskać utraconą małżonkę. Wyruszył więc w góry Tajnaros,



gdzie w przepastnym wąwozie znajdowało się wejście do krainy zmarłych. Tam, w pobliskim lesie odnalazł złotą gałązkę i śmiało ruszył w głąb ponurej czeluści. W przedsionku milczącego królestwa Hadesa ujrzał mściwe Troski, zgryźliwą Starość, wybladły Głód, wstrętną Nędzę, wychudłą Śmierć, krwawą Wojnę i Eumenidy z wężami we włosach. Dalej napotkał centaury, dwukształtną Skyllę, drapieżną Hydrę, groźną Chimere, Gorgony, Harpie. Gdy dotarł nad ciemny Styks, który szeroko rozlewa swoje wody, ujrzał stłoczony tłum nie pogrzebanych dusz, które daremnie błagały Charona, by pozwolił im wejść do swojej łodzi, lecz boski przewoźnik nikogo nie przeprowadził przez rzekę. Jednak zdumiony widokiem złotej gałązki i wzruszony śpiewem Orfeusza, zgodził się wreszcie zawieźć go na drugi brzeg. Tam czekał na Orfeusza ogromny Cerber o trzech rozwartych! paszczach, gotowy rozszarpać go na strzępy. Lecz tracki śpiewak wydobyl ze swojej liry dźwięki tak słodkie i tak łagodne, że przymknęły się trzy pary oczu potwora i ogarnął go słodki sen. Orfeusz szedł już bezpiecznie przez rozległe Pola Płaczu, gdzie błąkały się dusze niewinnie posłanych na śmierć, samobójców, nieszczęśliwych kochanków, poległych w boju bohaterów. Ujrzał także rzesze zbrodniarzy, skazanych na wieczne kary: Salmoneusa, Iksjona, Danaidy, Syzyfa, Tantalą, Pejritoosa. Na koniec stanął przed pałacem Hadesa i Persefony – władców ponurego państwa cieni, zatknął na progu złotą gałązkę i poprosił o posłuchanie. Gdy dopuszczono go przed tron królewskiej pary, uderzył w struny i rozpoczął pieśń:

„Wy, którzy władacie podziemnym królestwem, dokąd my, śmiertelni, przychodzimy, wcześniej czy później, wysłuchajcie mojego błagania, gdyż nie zstąpiłem tutaj po to, by ujrzeć Tartar i zdusić potrójną gardziel straszego Cerbera. Przyszedłem, by prosić o moją małżonkę. Nadepnięta żmija wsączyła w nią śmiertelną truciznę i przedwcześnie przerwała chyży bieg jej wiosennych lat. Wyznam otwarcie, że starałem się znieść to cierpienie, jednak zwyciężył Eros. Na ziemi to bóstwo jest dobrze znane, ale nie wiem, czy wy, w podzie-

miu, słyszeliście o nim. Myślę jednak, że tak, jeżeli tylko prawdziwa jest dawna opowieść o tym, jak ty, Hadesie, porwałś z ziemi swoją Persefonę i przywiódłeś do ciemnego Tartaru. Więc was także połączył Eros!

Zaklinam was na te miejsca pełne grozy, na tę ogromną Pustkę i Milczenie, cofnijcie ten przedwczesny wyrok na Eurydykę. Wszyscy jesteście waszymi poddanymi i chwilę tylko bawimy na ziemi, a później przybywamy do tej siedziby, która jest naszym ostatnim schronieniem na całą wieczność. Wy najdłużej władacie ludzkością. Eurydyka także znajdzie się w swoim czasie pod waszą władzą, lecz pozwólcie jej przeżyć należne lata. Proszę więc o jej życie nie jako o dar, ale tylko chwilową pożyczkę. Lecz jeśli Przeznaczenie nie udzieli tej łaski mojej małżonce, to i ja nie mam po co wracać na ziemię. Radujcie się śmiercią obojga!”

Gdy tak śpiewał do wtóru swojej liry, ze wszystkich stron nadciągnęły bezkrwiste cienie i otoczyły go ogromnym półkolem. Wznosiły w górę swoje bezsilne ręce i płakały słuchając żalostnej skargi Orfeusza. Nawet potępiony na wieki Tantal przestał chwytac pierzchliwą wodę w puste dłonie, zatrzymało się ogniste koło Iksjona, a sępy przestały szarpać jego wątrobę. Syzyf usiadł na swoim głazie, a Danaidy porzuciły dzbanki. Wtedy też po raz pierwszy, jak głosi wieść, łzy zwilżyły policzki wężowowłosych Eumenid. Prośbie Orfeusza nie potrafił odmówić ten, który rządzi światem podziemnym, ani jego królewska małżonka. Wzruszeni jego śpiewem i dźwiękiem Apollonowej liry, kazali wezwać Eurydykę, która przebywała jeszcze wśród nowo przybyłych cieni.

– Oddajemy ją, ale pod jednym warunkiem – powiedział grzmiącym głosem Hades. – Będzie szła z tyłu za tobą, a tobie nie wolno oglądać się za siebie, dopóki nie opuścicie doliny Awernu i nie wyjdziecie na światło dzienne.

– Pamiętaj, Orfeuszu – dodała Persefona – że od tego zależy, czy wyprowadzisz ją ze świata umarłych i będziesz się cieszył jej młodością. Czy też stracisz ją na zawsze.

– Nigdy nie wybaczyłbym sobie takiego błędu. Nie obawiaj się, królowo, twój dar nie pójdzie na marne.

Na pożegnanie znowu uderzył w struny cudownej liry i zaśpiewał pieśń o swojej miłości do Eurydyki, o życiu i o śmierci, o smutku i samotności człowieka. Jeszcze raz zapłakały bezcielesne zjawy i wzruszyli się władcy mrocznego królestwa.

Orfeusz z wydartą bogom podziemnym Eurydyką szli stromą, spowitą w gęstej mgłę ścieżką poprzez Krainę Milczenia. Byli już

blisko wyjścia i widzieli światło sączące się przez skalną rozpadlinę, gdy Orfeusz ogarnięty nagłą tęsknotą, spragniony widoku Eurydyki, w obawie, że ją utraci, niepomny zakazu, obejrzał się do tyłu. Wówczas grzmot trzykrotnie przetoczył się ponad bagnami Awernu na znak, że został zerwany układ z królem Podziemia. W tej samej chwili Eurydyka osunęła się w otchłań. Z daleka dobiegł Orfeusza jej smutny, przerywany łkaniem głos:

– Jakież szaleństwo zmusiło cię, najdroższy mężu, byś w jednej chwili zgubił mnie i siebie?! Los znowu każe mi wracać w głębiny mrocznego królestwa. Sen, brat Śmierci, zakrywa mi oczy chłodną ręką. Żegnaj Orfeuszu!... Zewsząd otacza mnie noc, wyciągam do ciebie słabe dłonie, lecz już nie jestem twoja. Żegnaj!...

Orfeusz na próżno chciał ją pochwycić w kochające ramiona, lecz zgarnął tylko zwiewne powietrze. Zniknęła mu sprzed oczu jak dym rozwiany podmuchem wiatru po niebie. Tak wiele pragnął jej jeszcze powiedzieć, ale było na wszystko za późno. Przedzierała ich już styksowa topiel. Orfeusz daremnie błagał Charona, by pozwolił mu jeszcze raz przepłynąć na drugi brzeg. Powrócił więc na ziemię ze złamanym sercem. Przez siedem dni i nocy samotnie siedział na brzegu Strymonu. Jedynym jego pokarmem był ból i zgryzota. Wreszcie żaląc się, że bogowie Erebu nie znają litości, powrócił w wysokie Rodopy i do smaganego wichrami Hemusu.

Trzy lata żył w opuszczeniu, błąkając się wśród lodów Północy i pośród śniegów Donu. Wciąż oplakiwał Eurydykę, i dochowując jej wierności, unikał kobiet i małżeństwa, chociaż wiele pięknych dziewcząt płonęło do niego namiętnością. Mówiono nawet, że to właśnie Orfeusz pierwszy z trackich ludów kochał chłopców i że nauczył swoich rodaków cieszyć się pierwszymi kwiatami ich młodości.

Kiedy rozlegały się dźwięki czarodziejskiej liry, drzewa opuszczały swoje lasy i otaczały go ciasnym kręgiem. Jego śpiew poruszał kamienie i skały, ze wszystkich stron zbiegały się dzikie zwierzęta i leżąc u jego stóp słuchały żalnej pieśni.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle śpiewał do wtóru liry skałom, drzewom i zwierzętom, spostrzegły go ze szczytu wzgórze trackie kobiety, które odbywały właśnie rytualne orgie ku czci Dionizosa. Wówczas jedna z nich, rozpuściwszy włosy na wietrze, zawołała:

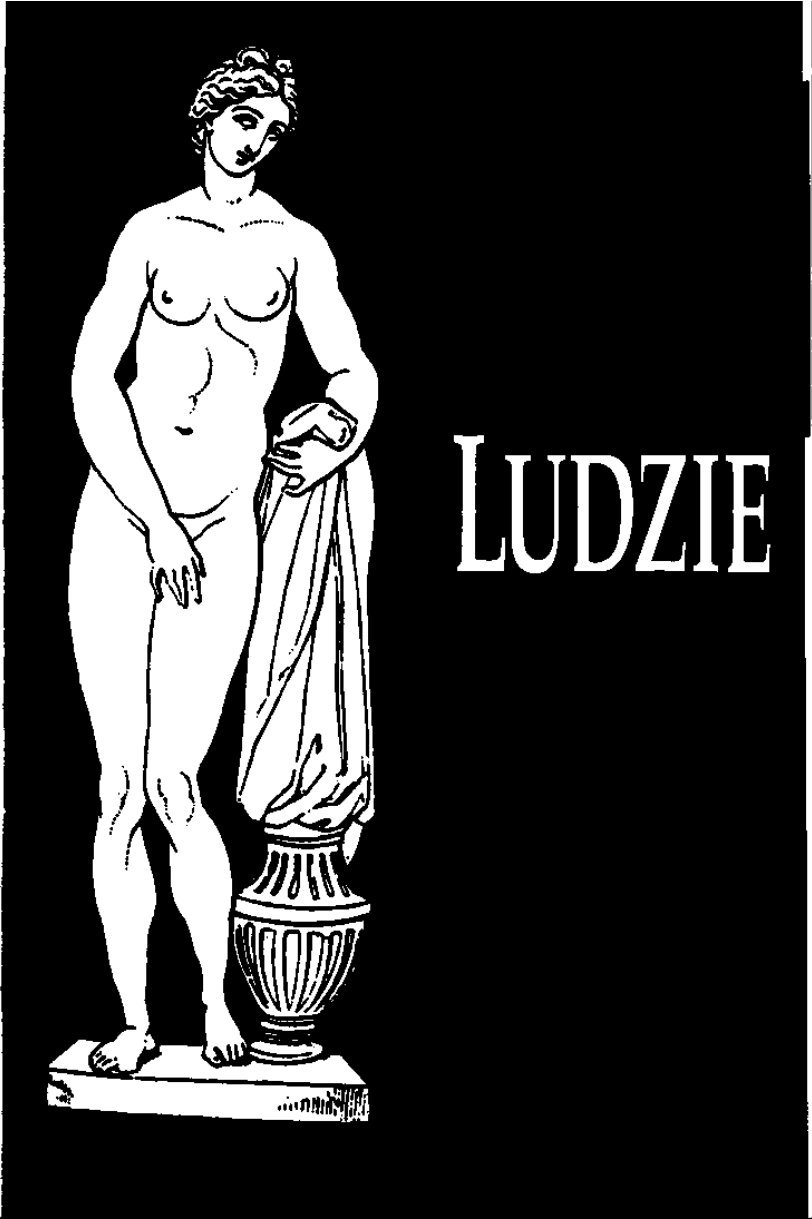
– Oto ten, który nami wzgardził!

Wymierzyła swoją długą włócznię wprost w rozśpiewane usta Apollonowego barda. Lecz zdziła zaplątała się w gęste liście pobliskiego drzewa i tylko musnęła go, nie czyniąc krzywdy. Druga cisnęła

w niego kamień, który już w czasie lotu uległ muzycznej harmonii jego głosu i spadł mu do stóp, jakby prosząc o przebaczenie. Jednak coraz bardziej rosło zuchwałe zacierzewienie i obłądna wściekłość kobiet. Straciły wreszcie wszelki umiar i bez reszty zawładnęła nimi Erynia. Pieśń Orfeusza odebrała wszelką moc ich pociskom, lecz kiedy ogromnym wrzaskiem, wyciem, dźwiękami rogów i bębenków zagłuszyły jego głos i tony liry, kamienie zabarwiły się krwią wieszczka. Wówczas występne kobiety chwyciły leżące na uprawnych polach motyki, kilofy i ciężkie łopaty, i chociaż Orfeusz wyciągnął do nich błagalnie ręce i wypowiadał nie słyszane dotąd prośby, zamordowały go bezlitośnie. Dusza barda odeszła przez te same usta, których słuchały drzewa i kamienie i których mowę pojmowały instynktem dzikie zwierzęta.

Po śmierci Orfeusza cała przyroda okryła się żałobą. Oplakiwały go ptaki i gromady zwierząt, twarde skały i lasy, które przedtem często tak chętnie słuchały jego pieśni. Smutne drzewa pozbyły się liści, rzeki wezbrały od swoich łez. Najady i driady z żalości rozpuściły włosy i odziały się w żałobne szaty.

Rozdarte szczątki poety spoczęły w różnych miejscach, tylko głowa i lira popłynęły z prądem chłodnego Hebrusa. Nawet wtedy jeszcze lira wydawała posępne dźwięki, a martwy język Orfeusza szeptał imię Eurydyki i miłosne zaklęcia, które powtarzało echo. Aż wreszcie głowa i lira wieszczka, niesione nurtem opuściły ojczystą rzekę i dotarły morzem do wyspy Lesbos, gdzie odnaleźli je na brzegu rybacy. Oddali wtedy pocie ostatnią posługę, wzniesli mu wspaniałą grobowiec, skąd często słyhać było dźwięki liry i żalospny śpiew.





Kończył się miesiąc Hekatombejon i nadchodziły Panatenaje. Ze wszystkich stron Grecji zjeżdżały do Aten tłumy ludzi, którzy pragnęli wziąć udział w tym najstarszym i największym święcie ku czci sówiookiej Ateny. Najliczniej jednak ściągają do Aten młodzież męska, by wypróbować swe siły i zmierzyć się w różnych konkurencjach sportowych: w wyścigach konnych, w zawodach gimnastycznych, w biegach, rzutach i regatach. Najważniejszą częścią Panatenajów była uroczysta procesja do świątyni Ateny i złożenie w ofierze bogini nowego peplosu. Na zakończenie uroczystości składano hekatombę z wołów i ucztowano.

Hippolytos przybył do Aten, podobnie jak wielu młodzieńców, blisko tydzień przed rozpoczęciem Panatenajów. Zamierzał w tym roku wystąpić w wyścigach rydwanów i w biegach. Dotarł do Aten późnym popołudniem i wraz ze starym niewolnikiem, który mu towarzyszył, udał się do pałacu swego ojca Tezeusza. Już na samym początku spotkało go rozczarowanie: Tezeusza nie było w Atenach. Kilka dni wcześniej wyruszył do Tesalii, by spotkać się ze swoim wiernym druhem Pejritoosem.

Hippolytos był podwójnie zawiedziony: stęsknił się za ojcem, którego w ostatnich latach bardzo rzadko widywał, a ponadto chciał uzyskać od niego poparcie w sprawie następstwa tronu w Trojzeniu. Dziadek Hippolytosa, Pitteus, po którym miał objąć władzę, był już bardzo stary i nie dawał sobie rady z bezczelną bandą dworaków, którzy, korzystając z jego bezradności, robili, co tylko chcieli. Hippolytos, wyznaczony na jego następcę, nie miał w istocie żadnego prawa, by wtrącać się bez upoważnienia Pitteusa do spraw państwa.



Nie mógł jednak spokojnie patrzeć na to, co działo się na dworze trojezańskim. Wiedział, że tylko Tezeusz potrafiłby znaleźć rozsądne wyjście z tej sytuacji. Ale Tezeusz bawił u Pejritoosa; być może razem wyruszyli na jedną z tych szaleńczych wypraw, które okryły ich taką sławą w całej Grecji.

Hippolit zastał w pałacu piękną i młodą macochę, Fedrę, której dotychczas prawie nie znał. Nie był w stanie darzyć jej sympatią, gdyż trudno mu było zapomnieć, że Tezeusz chcąc ją niegdyś poślubić, pozbył się jego matki Antiopy, królowej Amazonek, którą porwał był podstępnie z miasta Temiskra nad Termodontem i przywiózł do Aten. Kilka lat później zawarł sojusz z królem Krety Deukalionem i wziął za żonę jego siostrę Fedrę. Oburzona tym Antiope, choć była tylko nałożnicą Tezeusza, wtargnęła do komnaty weselnej w pełnej zbroi wraz z gromadą Amazonek, grożąc gościom śmiercią. Tezeusz z pomocą przyjaciół wyparł je z sali i po krótkiej walce zabił Antiope, nie bacząc na to, że przez wiele lat była jego kochanką i matką jego syna Hippolytosa.

Te ponure i okrutne zdarzenia rozegrały się w czasach, gdy Hippolytos był jeszcze małym chłopcem i nie wszystko mógł rozumieć. Gdy dorósł, próbował dowiedzieć się czegoś bliższego na ten temat; jednak zarówno Tezeusz, jak i ci, którzy byli świadkami tych wypadków, woleli milczeć. Mimo to Tezeusz był przekonany, że jego matkę spotkała w Atenach wielka krzywda i że Fedra w znacznej części była za to odpowiedzialna.

Podobnie jak cała służba, macocha przyjęła Hippolita niezwykle gościnnie. Przygotowano mu najpiękniejszy pokój, stajenni troskliwie zajęli się jego końmi i rydwanem, a sama Fedra robiła wszystko, aby pasierb czuł się dobrze w jej domu. Hippolit wolał jednak całe dni przebywać na stadionie, gdzie trenował biegi, rzut dyskiem i oszczepem, skoki. O wiele bardziej odpowiadało mu towarzystwo młodych sportowców, z którymi wkrótce miał rywalizować, niż nudne rozmowy z piękną, ale starszą od niego macochą. Hippolit nie lubił Aten, tak samo jak innych wielkich miast. Najszczęśliwszy był wśród lasów i łąk nietkniętych ręką człowieka. Uzbrojony w łuk i oszczep, z radością przemierzał przepastne knieje z dala od siedzib ludzkich. Od wszystkich wygod i rozkoszy miasta miłsze mu były niedostępne góry. Konno lub pieszo wędrował w otoczeniu wiernej drużyny myśliwskiej, tropiąc z pomocą psów dzikie zwierzęta. Jedyńm bóstwem, które czcił naprawdę, była dziewicza bogini łowów Artemida. Zbudował jej wspaniałą świątynię w Trojeźniu, w pobliżu teatru. Ten szczególnie kult dla Artemidy odziedziczył, jak uważało wielu ludzi,

po swej matce Antiope.

Gdy Fedra przybyła do Aten i wyszła za mąż za Tezeusza, Hippolytos mieszkał już u swego dziadka w Trojzeniu. Później miała zaledwie kilka razy okazję zobaczyć go podczas uroczystości rodzinnych. Zwróciła wówczas uwagę na jego niezwykłą, trochę dziką i surową urodę. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, że ten dorastający chłopiec, ale nie mężczyzna jeszcze, fascynował ją w dziwny sposób. Ponieważ Hippolit był z natury małomówny, a ona czuła się w jego obecności onieśmielona, nie zamienili nigdy zbyt wielu słów. W istocie pozostali dla siebie obcy aż do ubiegłorocznych wielkich Misteriów Eleuzyńskich. Hippolit przybył na to jesienne święto w towarzystwie kilku przyjaciół i brał udział jedynie w uroczystościach ogólnych, podczas gdy Fedra i Tezeusz należeli do wtajemniczonych i uczestniczyli we wszystkich obrzędach, a przede wszystkim w tych, które odbywały się w wielkiej świątyni Demeter. Spotkali się w ostatni dzień świąt, na krótko przed jej powrotem z Eleusis do Aten. Hippolytos wyglądał już wtedy na dorosłego mężczyznę: ubrany był w lnianą białą szatę, długie czarne włosy opadały mu aż na ramiona. Na pięknej twarzy malował się wyraz dziwnego smutku, a jednocześnie pewnej surowości.

Tezeusz, uradowany widokiem dawno nie widzianego syna, uściśkał go serdecznie, a Fedra z pewnym zakłopotaniem ucałowała w obydwa policzki. Wkrótce rozstali się: Tezeusz powrócił z Fedrą do swego ateńskiego pałacu, a Hippolytos wraz z przyjaciółmi wyruszył do dalekiej Trojzeny w Argolidzie.

Od czasu owych Misteriów Eleuzyńskich Fedra nie mogła pozbyć się myśli o Hippolytosie, chociaż trudno jej było przyznać się przed samą sobą, że jest w tym coś więcej niż tylko zwykłe zainteresowanie.

– Jakżeż to możliwe, bym mogła coś czuć do tego młodzieńca, który jest jeszcze prawie dzieckiem, a w dodatku moim pasierbem? – mówiła do siebie. – Jeśli poświęcam mu tak wiele myśli, to dlatego, że mi go żal: jest tak bardzo samotny, jego matka nie żyje, a ojciec zupełnie nie troszczy się o niego, zajęty swoimi wyprawami i sprawami państwa.

Ale te rozmyślenia nie przydawały się na wiele. Obraz pięknej i trochę dzikiej twarzy Hippolytosa, jego smukłej i silnej postaci, powracał ze szczególną wyrazistością, gdy udawała się na spoczynek lub budziła się niespodziewanie w środku nocy. Pojęła wreszcie, że jej uczucie do Hippolytosa to właśnie miłość. I rozumiała, że nigdy nie zdoła się od niej wyzwolić, chyba tylko za cenę życia. Kiedy Tezeusz wiosną wyruszył do Tesalii, aby połączyć się z Pejritoosem, Fedra

postanowiła skorzystać z okazji, aby ujrzeć Hippolytosa. Zabrała ze sobą obydwu synów, Akamasa i Demofonta, i udała się w podróż do odległej Trojzeny. Po przybyciu na miejsce zamieszkała wraz z synami w pałacu Pitteusa, rzekomo pragnąc, by chłopcy bliżej poznali się i zaprzyjaźnili ze swoim bratem, Hippolytosem. W rzeczywistości chodziło jej o to, by możliwie często widywać pięknego pasierba, posyłać mu tęskne spojrzenia i może – o co gorąco modliła się do Afrodyty – zdobyć jego wzajemność. Jednak jej wysiłki okazały się daremne, gdyż Hippolit rzadko przebywał w pałacu, zajęty polowaniem i ustawicznymi ćwiczeniami sportowymi. Na próżno szukając jego towarzystwa, wpadła na pomysł, by ukradkiem chodzić do świątyni Afrodyty, która wznosiła się nad stadionem. Stamtąd Fedra mogła obserwować wszystko, co działo się na boiskach i bieżniach. Nie zauważona przez nikogo przyglądała się codziennie, całymi godzinami, jak Hippolytos, nagi jak wszyscy zawodnicy, ćwiczył biegi, skoki, zapasy. Podglądanie pasierba niezmiernie podniecało Fedrę, ale też przyprawiało ją o zawstydzenie i upokarzało. Co dzień obiecywała sobie, że to już po raz ostatni przychodzi do świątyni Afrodyty, lecz nazajutrz znowu nie była w stanie oprzeć się pokusie.



Gdy wreszcie po kilku tygodniach musiała opuścić gościnny pałac starego Pitteusa i wrócić z synami do Aten, zabrakło jej sił i ochoty,

aby na nowo podjąć wszystkie codzienne obowiązki pani domu i władczyni – w zastępstwie wciąż nieobecnego Tezeusza. Starła się za wszelką cenę ukryć przed wszystkimi swoją tajemnicę, przywdziewała na twarz maskę spokoju i obojętności, podczas gdy w sercu jej szalała prawdziwa burza. Te pozory beztróski i pogody ducha zwodziły całe jej otoczenie, z wyjątkiem starej piastunki, która z niepokojem, bardzo skrętnie ukrywanym, dyskretnie obserwowała ukochaną nad życie panią.

Płynęły miesiące. Rozbudzona namiętność Fedry powoli uciszała się, jakkolwiek nie wygasła do końca. I właśnie wtedy, gdy Fedrze wydawało się, że najgorsze niebezpieczeństwo już minęło, nadeszły owe Panatenaje, które sprowadziły Hippolita do Aten pod nieobecność Tezeusza. Tym razem, będąc gościem swojej macochy, młodzieniec okazał się trochę bardziej towarzyski niż w Trój zenie. Wprawdzie ranki i popołudnia spędzał codziennie na stadionie, pilnie przygotowując się do nadchodzących zawodów, ale zawsze wracał do domu w porze południowego posiłku, także wieczorami przebywał w pałacowym ogrodzie w towarzystwie macochy i przyrodnich! braci, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić.

Lecz Fedrze już nie wystarczały te spotkania w jadalni czy w ogrodzie, zawsze w obecności Akamasa i Demofonta, i służby. Zaczęła więc, podobnie jak w Trojzenie, potajemnie chodzić do świątyni Afrodyty na Akropolis, i z ukrycia przypatrywać się, jak nagi Hippolytos ćwiczył przed nadchodzącymi igrzyskami. Teraz nie czuła już żadnego zawstydzenia ani wyrzutów sumienia, bowiem podsycana z dnia na dzień namiętność zabiła w niej poczucie przyzwoitości.

Któregoś wieczora, już po wieczery, Fedra wezwała do swojej komnaty piastunkę i zwierzyła jej się ze swojej miłości do Hippolytosa.

– Nie potrafię już dłużej tłumić w sercu tego ognia, który ustawicznie mnie spala. Poradź mi coś, moja droga nianiu! Znasz tak dobrze życie, z pewnością wiesz, jak postępuje się w takiej sytuacji. Jeszcze nigdy mnie nie zawiodłaś i tym razem nie odmówisz mi swojej pomocy!

Wysłuchawszy strasznego wyznania wychowawicy, staruszka próbowała ją skłonić, by wyrzekła się tego uczucia.

– Im szybciej postarasz się wyrzucić ze swej duszy tę zdrożną miłość, tym łatwiej zdołasz o niej zapomnieć. Jestem już stara, niewiele zostało mi życia, powiem ci więc prawdę, nie bacząc na to, że mogę ściągnąć na siebie gniew królowej. Twoje myśli są bezbożne, a czyn, który zamierzasz, będzie wielkim grzechem. Chcesz zhańbić łożę

swojego męża z jego własnym synem! Takiej zbrodni dotąd nie znała ani Grecja, ani żaden kraj zamieszkały przez barbarzyńców. Ważysz się złamać prawo, które ustanowili bogowie i którego strzeże wszechmocna natura?! Za takie przewinienie płaci się życiem!

– Więc nie żal mi życia! – odparła wzburzona Fedra. – To jest życie, którego nienawidzę! Upływa mi w tym przeklętym pałacu u boku męża, którego nie kochałam nigdy i nigdy nie pokocham. Tutaj, wśród tych komnat błąka się duch okrutnie zamordowanej Antiopy. Ten, którego wolno mi kochać bez grzechu, przelał krew mego nieszczęsnego brata Minotaura: nie on był przecież winien, że zrodził się z potwornej żądzы mojej matki i był potworem. To nie kto inny, ale mój słodki małżonek, wydał na łup dzikim zwierzętom moją siostrę Ariadnę, porzucając ją na bezludnej wyspie. Tę Ariadnę, która ocaliła mu życie i której obiecał małżeństwo i dozonną miłość. Wzywasz mnie teraz, kochana nianiu, bym pozostała wierna takiemu małżonkowi! Zresztą on nie dba ani o mnie, ani o swoje dzieci. Bliższy mu jest druh Pejritoos, bardziej go cieszą awanturnicze wyprawy niż wspólne życie w rodzinnym domu.

Zamilkła na chwilę i w zamyśleniu spacerowała po komnacie. Wreszcie chwyciła staruszkę za rękę i gwałtownie przyciągnęła do siebie.

– Dobrze więc, posłucham twojej rady i odstąpię od swego zamiaru! Nie skalam czystego łoża mego męża i wyrzeknę się miłości do Hippolytosa. Własną śmiercią uprzedzę tę podwójną zbrodnię! Czcі złożę w ofierze moje życie!

Piastunkę ogarnęło przerażenie. Znała swoją panią lepiej niż ktokolwiek na świecie i wiedziała, że nigdy nie odstępuje od swoich pragnień czy zamierzeń. Jeśli groziła samobójstwem, to był to znak, że gotowa była naprawdę na wszystko.

– Nie pozwolę ci umrzeć, najdroższa Fedro! – wykrzyknęła, padając przed nią na kolana. – Jedyne pociecho mojej nieszczęsnej starości, jeśli taki szal zawładnął twoją duszą, to wolę, byś żyła bez czci. Jestem gotowa pomóc ci, ale nie wiem, jak skłonić ku tobie dzikie i twarde serce Hippolita.

– Modłę się do jego patronki, dziewiczej bogini łowów Artemidy, by przyjęła mnie do grona swoich wyznawczyń – odrzekła Fedra. – Chciałabym u boku Hippolytosa w pogoni za dzikim zwierzem przebiegać knieje i góry z oszczepem w ręku i łukiem na plecach. Nie potrzeba mi purpurowych szat przetykanych złotem, drogich naszyjników, śnieżnych pereł, ani asyryjskich pachnidel. Wystarczy mi okrycie ze skóry zwierzęcej i rzemieńne sandały na

nogach.

– Nie trać, dziecko, nadziei, że twoje pragnienie spełni się i że ten, którego pożądasz, obdarzy cię w końcu wzajemnością, niepomny swego ślubu czystości.

Wzburzenie Fedry powoli mijało. Piastunka pomogła jej zdjąć szaty i zachęciła do snu łagodnymi słowami.

– Śpij, śpij, kochanie! Sen przynosi dobrą radę, a rano jest mądrzejszy od wieczora.

Następnego dnia Fedra nie miała siły, aby opuścić swoją komnatę. Gwałtowny wybuch poprzedniego wieczora był początkiem jej choroby. Trawiła ją dziwna, niepokojąca gorączka. Nie chciała przyjmować żadnych pokarmów, nie pozwalała odsłonić okien, gdyż skarżyła się, że światło słoneczne męczy jej wzrok. Raz kazała służącej podnosić się na łożu, to znowu znużona kładła się z powrotem. Była zbyt słaba, aby wstać o własnych siłach. Od czasu do czasu bezgłośnie płacz wstrząsał jej drobnym ciałem, obfite łzy spływały po wyblakłych policzkach.

Piastunka, zrozpaczona nagłą i ciężką chorobą ukochanej pani, wezwała najlepszego lekarza w całych Atenach. Stary i doświadczony medyk odkrył bez trudu, że choroba nęka nie ciało, ale duszę Fedry.

– Na tę chorobę nie mam lekarstwa – powiedział po wyjściu z komnaty królowej. – Ta gorączka, słabość, brak apetytu, płacz, to objawy rozstroju umysłu i ducha. Trzeba najpierw wy badać, co ją dręczy i gdzie tkwi źródło jej cierpienia, a dopiero później zastanowić się, jaką terapię można zastosować.

Piastunka zrozumiała, że nadszedł czas, aby wyjawic całą prawdę Hippolitowi. Kiedy młodzieniec, zmęczony długimi ćwiczeniami, wrócił wieczorem, staruszka poprosiła go o chwilę rozmowy w ustronnym miejscu.

Zaskoczony Hippolytos udał się za nią do małej komnaty, nie opodal sypialni Fedry.

– Wiesz zapewne, panie, że ze wszystkich ludzi na świecie najdroższa jest mi moja wychowanica, twoja macocha Fedra – zaczęła. – Żyję tak długo tylko po to, by móc ją jeszcze wspomagać moimi wątłymi siłami, chronić od nieszczęścia i czuwać nad jej zdrowiem. Czy wiesz, że zaniemogła bardzo ciężko i że jej życie jest w niebezpieczeństwie?

– O niczym nie wiedziałem, lecz to, co mówisz zdumiewa mnie i głęboko martwi. Czy z Fedrą rzeczywiście jest tak źle, jak to przedstawiasz?

– Gorzej niż myślisz! Stary Androgeos, najlepszy medyk w tym

mieście, nie zna lekarstwa na tę chorobę.

- Czy powiedział, jaka to choroba?
- Tak, to choroba, która spala duszę.
- Jak więc jej zaradzić?
- Tylko ty jeden to potrafisz.

Hippolytosa bardzo zdziwiły słowa starej piastunki. Przez długą chwilę milczał, zastanawiając się nad ich znaczeniem. Wreszcie zapytał:

- Ja? A w jaki to sposób mógłbym ją uleczyć?
- Jeśli będziesz wiele z nią przebywał, rozmawiał, szeptał jej czule słowa, przynosił piękne kwiaty z ogrodu.
- Ja miałbym to wszystko robić? Ale powiedz mi, dlaczego? Czy nie wiesz, że wszystkie kobiety są mi jednakowo obojętne, a w istocie nienawidzę ich i boję się? A Fedry bardziej od innych, gdyż przecież przez nią straciłem tak wcześnie matkę.

– Nie Fedra była winna, lecz Tezeusz, on ją zabił.

– Wiem o tym. Lecz tak czy owak, za wszystkie zbrodnie na świecie odpowiedzialne są kobiety. Po stokroć wolę prowadzić życie samotne, ale szczęśliwe: z dala od miasta, od zgubnych bogactw, pychy i zawiści. Milsze mi są nieprzebyte lasy, milczące drzewa, górskie potoki i słodko szumiące źródła.

– A miłość? Czy możesz być szczęśliwy, nie znając miłości? Żyjąc samotnie, w głuszy, z daleka od ludzi, marnując swoją młodość?

Hippolytos nie zdążył odpowiedzieć staruszce, gdyż do pokoju weszła, a raczej wbiegła Fedra. Miała na sobie naprędce zarzuconą białą sukienkę. W jej rozpalonej gorączką twarzy płonęły niezdrowym blaskiem ogromne błękitne oczy. Chciała powiedzieć coś do Hippolytosa, lecz z jej ust wydobył się tylko bezgłośny szepot. Gdy piastunka zbliżyła się do Fedry, aby dosłyszeć jej niewyraźne słowa, królowa niespodziewanie zemdląła i bezsilnie osunęła się na ziemię. Oboje natychmiast znaleźli się przy niej, starając się ją podnieść.

– Przenieśmy ją do sypialni – powiedziała piastunka.

Troskliwie ułożyli Fedrę na łóżku, a piastunka odsunęła zasłony i otworzyła okna, aby wpuścić świeże powietrze do sypialni. Po chwili Fedra odzyskała przytomność i zdziwiona zaczęła rozglądać się. Na widok Hippolytosa stojącego nieśmiało w kącie pokoju uśmiechnęła się słabo i wskazała mu ręką, aby zbliżył się do łóżka. Piastunka cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Więc w końcu przyszedłeś! Od tak dawna na to czekałam! Trzeba było dopiero mojej choroby, by wreszcie spełniło się to, o

czym marzyłam.

– Cieszę się matko, że lepiej się czujesz. Oboje z piastunką przeraziliśmy się, gdy tak nagle osunęłaś się na ziemię.

– Wołę, abyś nie nazywał mnie matką, nie należy mi się od ciebie to miano. Mów do mnie „Fedro” lub „siostró”. Chciałabym, abyś teraz był blisko mnie, kiedy jestem taka słaba i tyle obowiązków spadło na mnie po wyjeździe twojego ojca.

– Tezeusz zapewne niedługo powróci i zdejmie z ciebie to ciężkie brzemię. Postaram się jednak, na ile potrafię, pomóc ci.

– Niczego nie chcę, jak tylko tego, abyś był ze mną, abym czuła twoją obecność. Tylko tego pragnę.

Hippolytosa zdziwił błagalny ton głosu i niema rozpacz w jej oczach.

– Masz moje słowo i moje wsparcie, Fedro. Możesz na mnie liczyć. Niewiele znam się na sprawach państwa, ale mam nadzieję, że jakoś poradzimy sobie razem. Przynajmniej do czasu, aż powróci mój ojciec i przejmie ster w swoje ręce.

– Zostaniesz ze mną tak długo?

– Tak. Pitteus jakoś wytrzyma beze mnie w Trojzeniu.

– Ale ja... Hippolytosie... najmilszy, innej pomocy oczekuję od ciebie!

– Nie wiem, o czym mówisz, Fedro.

– Chcesz więc, abym wreszcie powiedziała to, co od miesięcy dręczy moje serce i pali mnie jak płomień? Zapewne uznasz, że to szaleństwo i zbrodnia jednocześnie. Jakkolwiek zechcesz to nazwać, błagam, nie odbieraj mi nadziei! Bez niej nie potrafię żyć!

Uniosła się nieco na łożu, chwyciła Hippolytosa za rękę i patrząc mu z dziwnym uśmiechem w oczy, powiedziała cicho:

– Kocham cię, Hippolicie, kocham cię od chwili, gdy zobaczyłam cię pierwszy raz. I teraz ja, córka dumnego Minosa, władcy niezliczonych krain, nie splamiona zdradą ani cudzołóstwem, błagam cię, ulituj się nad moim cierpieniem!

– Żądasz, abym zhańbił łożo mojego ojca?! Bym popełnił zbrodnię, jakiej nie wybaczą bogowie?! Namawiasz mnie, do grzechu większego niż ten, jakiego dopuściła się twoja matka parząc się z bykiem i wydając na świat potwornego Minotaura!

– To prawda, Hippolytosie! Nad moim rodem ciąży klątwa, lecz nie ma w tym mojej winy. Nie odrzucaj mojej miłości, choćby uważał mnie za szaloną!

Tak natrętne błaganie macochy nappełniło Hippolytosa niewymowną pogardą, która zamieniła się w gniew. Kiedy Fedra widząc, że





nie zdoła skruszyć słowami jego okrutnego serca, próbowała go objąć słabymi ramionami, wy dobył miecz i chwyciwszy ją za włosy, zawołał:

– Giń, nierządniczo! Najpodlejsza z żon i matek!

Fedra nie próbowała uwolnić się z rąk Hippolytosa, wyciągnęła ku niemu obnażoną szyję, podstawiając ją pod cios miecza. Nagle młodzieniec pod wpływem nowej myśli gwałtownie odepchnął ją od siebie, a miecz rzucił jej pod nogi:

– Precz ode mnie! Ten miecz nie skala się nikczemną krwią! – wykrzyknął, wybiegając z komnaty.

Gdy piastunka weszła do sypialni Fedry, znalazła ją nieprzytomną na podłodze. Spostrzegłszy leżący obok miecz Hippolytosa, w lot zrozumiała, co wydarzyło się w komnacie i postanowiła całą winę rzucić na młodzieńca, aby ratować swoją panią. Natychmiast zaczęła głośno krzyczeć:

– Na pomoc! Ratunku! Chwytajcie zbrodniarza!

Gdy nadbiegła przestraszona służba, wskazała im wciąż jeszcze zemdloną Fedrę.

– Spójrzcie na naszą biedną panią! To sprawka Hippolytosa, który pod groźbą miecza chciał dokonać na niej gwałtu. Nie zdążył

jednak dopełnić tego, gdyż niespodziewanie weszłam do sypialni, aby zapytać Fedrę, czy czegoś nie potrzebuje. Na mój widok wybiegł stąd jak szalony, porzucając swój miecz. Oto dowód jego zbrodni!

Zebrana gromadka służących zamarła ze zgrozy.

– Starajcie się ocucić naszą nieszczęsną panią, lecz nie zacierajcie śladów gwałtu – powiedziała.

Po długiej chwili Fedra otworzyła oczy. Zdziwiła się, widząc tyle służby w swojej sypialni.

– Co się stało? Gdzie Hippolytos?

Piastunka szybko podeszła do łóżka i chwytając ją za rękę, szepnęła jej do ucha:

– Musisz udawać, że ten łajdak chciał cię zgwałcić i dopiero wtedy zaniechał swojego zamiaru, gdy ujrzał, że wchodzi tutaj.

Fedra lekko skinęła głową na znak, że zrozumiała.

– Chcę zostać sama – powiedziała słabym głosem. Odejdźcie wszyscy, tylko ty, nianiu, zostań ze mną!

Kiedy służba oddaliła się, Fedra zaczęła płakać.

– Jednak mnie odepchnął, wzgardził moją miłością! Teraz przede mną już jedna droga: ta, która wiedzie do krainy cieni.

– Błagam cię, pani, nie mów tak! Wszyscy wiedzą już, że to Hippolytos daremnie targnął się na twoją cześć!

– A jednak to nie on, ale ja jestem winna! A z taką hańbą nie podobna żyć!

– Nie, nie, ty musisz żyć. Masz synów, których kochasz i męża, który ciebie kocha!

Tego samego dnia, tuż przed wieczorem, niespodziewanie powrócił do domu Tezeusz. Znużony długą drogą, myślał przede wszystkim o odpoczynku. Szybko jednak wyczuł, że w pałacu panuje dziwny nastrój. Zanim jeszcze zdążył przywitać się z Fedrą i synami, podeszła do niego stara piastunka.

– Dobrze, że już powróciłeś, panie – powiedziała. – Wiem, że jesteś zmęczony podróżą, ale powinieneś dowiedzieć się, że źle jest z Fedrą. Straciła zupełnie ochotę do życia i szuka sposobu, aby umrzeć.

– Ale dlaczego, na bogów?! Z jakiego powodu chce nas osierocić i pogrzyżyć w wiecznej żałobie?!

– Tego nie wiem, królu. Musisz z nią porozmawiać. Z pewnością powie ci wszystko.

Tezeusz bez zwłoki pospieszył do sypialni Fedry, obawiając się najgorszego. Na widok małżonka Fedra odłożyła miecz, który trzymała w ręku i spuściła głowę w trwożnym milczeniu.

– Tak, najdroższa małżonko, przyjmujesz męża, który po tylu

miesiącach powrócił właśnie do domu?! Lepiej by się stało, gdybym na zawsze pozostał w Hadesie z moim druhem Pejritoosem. Co znaczy ten miecz, który przed chwilą trzymałaś w ręku? Czyżbyś szukała śmierci?

– O nic cię nie proszę, Tezeuszu, pozwól mi tylko umrzeć! Chcę zabrać do grobu moją straszną tajemnicę.

– Jaką zbrodnię chcesz ukryć przez swoją śmierć?

– Moją zbrodnią jest to, że jeszcze żyję.

– Czy nic nie wzrusza cię mój ból? Czy masz aż tak twarde serce?

– Uwierz mi, Tezeuszu, że nie ma dla mnie innego wybawienia jak śmierć.

– Nie wyjawisz mi więc tego, co cię dręczy? Dobrze, znajdzie się przecież ktoś, kto to zrobi za ciebie!

Otworzył drzwi sypialni i kazał przywołać piastunkę.

Staruszka po chwili stanęła w progu komnaty i spojrzała z przestachem na Tezeusza.

– Wzywałeś mnie panie?

Król zwrócił się do Fedry:

– Jeśli dalej będziesz ukrywała swoją tajemnicę, każę twoją piastunkę zakuć w żelazo i tak długo chłostać, aż powie mi wszystko.

– Dobrze więc, wszystkiego dowiesz się, nie chcę, aby niania przeze rennie niewinnie cierpiała.

Po krótkim milczeniu podniosła w górę prawicę.

– Ciebie biorę na świadka, ojczyźnie Zeusie i ciębie, Heliosie, który oświecasz przestworza, że moja dusza pozostała niewinna, chociaż ciału zadano gwałt!

– Kto ważył targnąć się na cześć królowej?!

Fedra podniosła z ziemi miecz i podała go Tezeuszowi.

– Oto miecz, jeśli poznasz go, powie ci już wszystko. Porzucił go w ucieczce ten, który skalał moją cześć.

Tezeusz, oniemiały ze zgrozy, wziął miecz do ręki i długo przyglądał się jego rękojęści.

– To miecz Hippolytosa! Ofiarowałem mu go, gdy wyrósł z chłopięcych lat. Widzę tu znaki, które kazałem wyrycić na chwałę naszego rodu. Lecz gdzież jest mój wyrodney syn?!

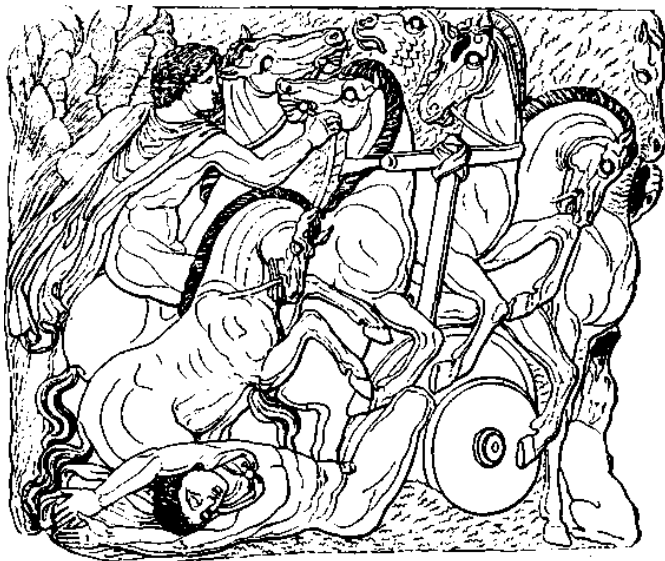
– Widziano go, jak pędził przez ulice miasta swoim rydwanem, tak szybko, że przechodnie ledwie zdołali uskoczyć z drogi przed jego końmi.

Tezeusz ciężko usiadł na łożu i milczał, przyglądając się w zamyśleniu mieczowi. Wreszcie powoli podniósł się, rozprostował swe ogromne ciało i wyciągnął w górę rękę.

– Bądź przeklęty, nikczemny synu, i niechaj dosięgnie cię gniew wielkiego Posejдона, którego wielbię i któremu składam ofiary! Niechaj pochłona cię puste czeluści Hadesu, skąd właśnie wróciłem!

I nie spojrzawszy już na Fedrę ani na starą piastunkę, wyszedł szybkim krokiem z komnaty.

Kilka dni później przyszedł do pałacu Tezeusza posłaniec z wieścią o tragicznej śmierci Hippolytosa. Nieszczęście, jak opowiadał posłaniec, wydarzyło się, gdy królewicz przejeżdżał rydwanem wąską skalną drogą wiodącą wzdłuż morza w kierunku Trojzeny. W pewnej chwili wzbudzone wichrem wysokie fale załaty brzeg i przetoczyły się przez drogę. Wzdęte bałwany wyniosły z głębiny morskiej ogromnego potwora, rogatego półbyka-półwęża, na widok którego konie w zaprzęgu Hippolytosa stanęły dęba, a potem w przerażeniu rzuciły się gwałtownie do przodu, zrywając uprząż i zrzucając na ziemię woźnicę, który jednak nie wypuścił wodzy z ręki, chcąc zatrzymać pędzący na oślep zaprzęg. Hippolytos, wleczony za wozem przez oszalałe konie, raz po raz uderzał głową o ostre skały, plamiąc je własną krwią. Wreszcie jego udręczone ciało zawadziło o sterczący pniak i wóz zatrzymany tą przeszkodą stanął. Po chwili konie gwałtownie szarpnęły do przodu, rozrywając martwego już Hippolytosa i wlokąc jego poranione członki po krzakach i ostrych kamieniach.



Gdy posłaniec skończył straszną opowieść i kazał wnieść skrzynię

ze strzępami ciała Hippolytosa, Fedra, nie zauważona przez nikogo, wymknęła się z komnaty. Wróciwszy do swojej sypialni, wzięła do ręki miecz Hippolytosa, po czym odłożyła go i usiadła przy stole, aby napisać list.

„Fedra przesyła pozdrowienia Tezeuszowi. Teraz, mój mężu, jest już na wszystko za późno. Kiedy odnajdziesz ten list, mnie nie będzie pośród żywych. Chcę jednak, abys poznał prawdę. Twój syn był niewinny. To ja, szalona i niegodziwa, zmyśliłam tę zbrodnię i oskarżyłam go przed tobą. Przeze mnie, przez moją nikczemną żądzę, zginął czysty i uczciwy – obwiniony o zbrodnię i bezwstyd. Uciekł z tego przeklętego domu, lecz dosięgnęło go twoje przekleństwo. Nie wolno mi było złączyć z nim mego ciała i serca, lecz wolno złączyć los. Pójdę za nim przez bagna Tartaru, przez ciemną wodę Styksu i poprzez płonący Flegeton. Opuszczam cię, okrutny Tezeuszu, bez żalu. Naraz uwolnię się od zbrodni i od życia. Żegnaj”.

Skończyła pisać i znowu sięgnęła po miecz Hippolytosa. Jednym ruchem wbiła go sobie w pierś, chwilę stała nieruchomo, a potem powoli osunęła się na ziemię. Gdy Tezeusz wraz ze służbą weszli do sypialni, jej ciało było już zimne.



Myrra, córka króla Cypru Kinyrasa, uchodziła – i słusznie! – za najpiękniejszą dziewczynę na wyspie Afrodyty. O rękę jej ubiegali się nie tylko potomkowie najświetniejszych rodów cypryjskich, ale także szlachetnie urodzeni młodzieńcy z całej Grecji i Wschodu. Pewnego dnia jej ojciec Kinyras, nie wiedząc, jak postępować wobec ustawicznych nagabywań o jej rękę, zapytał ją, którego z nich chciałaby za męża. Wymienił przy tym kilka imion. Jednak piękna królewna nie miała ochoty wybierać spośród konkurentów, którzy tak licznie zgłaszali się na dwór jej ojca. Sama myśl o tym napelniała ją odrazą i rozpaczą.

Zagadnięta przez ojca, z początku milczała uparcie wpatrując się w jego twarz, a później zaczęła płakać. Kinyrasa zaskoczyło zachowanie córki. Była przecież już całkiem dorosłą dziewczyną i właśnie nadeszła pora, by podjąć decyzję w sprawie jej zamążpójścia. Kinyras pomyślał, że łzy Myrry objawiają jej dziewczęcy lęk przed małżeństwem, przed nieznaną przyszłością, a wreszcie przed rozstaniem z domem i rodzicami. Wylał więc jej mokre policzki, przytulił do siebie i pocałował w usta.

– Nie trzeba płakać, Myrro, kochanie – powiedział, gładząc pieśczośliwie jej włosy. – Każda dziewczyna musi w końcu wyjść za mąż, opuścić przyjaciół i rodziców. Tak już zostało urządzone ludzkie życie i należy się z tym pogodzić.

Myrra, uradowana ojcowską pieśczością i łagodnymi słowami, przylgnęła do niego mocniej i oparła głowę na szerokiej piersi ojca. Król, widząc że córka już się uspokoiła, zapytał:

– Powiedz mi, Myrro, jakiego chciałabyś męża?

– Ach, ojczy, chciałabym, żeby był podobny do ciebie!

Kinyras nie zrozumiał jednak prawdziwego znaczenia tych słów i pochwalił ją za przywiązanie do niego.

Kiedy Myrra wróciła do swojej komnaty, znowu z dawną siłą opadły ją czarne, rozpaczliwe myśli. Od dawna już była świadoma swej grzesznej, występnej miłości do Kinyrasa. Próbowwała z nią walczyć, lecz daremnie. Namiętność ta była potężniejsza od jej woli i rozsądku, silniejsza od niej samej. Na próżno modliła się gorąco do bogów, by oddalili od niej to zbrodnicze uczucie, sprzeczne z miłością rodzinną i świętymi prawami.

Niekiedy jednak buntowała się przeciwko owym twardym, nieludzkim zasadom, które zakazywały jej kochać własnego ojca.

– Przecież miłość rodzinna – mówiła sama do siebie – nie zabrania takiego uczucia. A może to wcale nie jest zbrodnia – kochać własnego ojca? Przecież zwierzęta łączą się w pary, jak tylko zechcą, i nikt nie uważa tego za występki. Jałówkę może dosiadać jej własny rodzic, kozioł może pokrywać kozy, które sam spłodził, a koń spółkować ze swoim potomstwem, i nie widzimy w tym niczego zdrożnego. Tymczasem zawistni bogowie i znieawidzone prawa zabraniają nam tego, na co pozwala sama natura. Słyszałam także, chociaż nie wiem, czy to prawda, że żyją ludy, w których matki obcuja z synami, a córki z ojcami. Wydaje mi się, a nawet jestem pewna, że właśnie tam kwitnie i pomnaża się miłość rodzinna.

Takie myśli nie mogły jednak ukoić jej wzburzonych zmysłów. Przeciwnie, napełniały ją rozpaczą i poczuciem beznadziejności. Zastanawiała się, czy w ogóle ma jakieś wyjście z tej strasznej pułapki, w którą wpędziła ją własna namiętność.

– Nie wolno mi żywić żadnej nadziei – ciągnęła swe ponure rozważania. – Kinyras zasługuje na to, abym go kochała, ale jest na nieszczęście moim ojcem. Gdybym nie była córką wielkiego Kinyrasa, to wolno by mi było połączyć się z nim w łożu? Z pewnością byłoby lepiej, gdybym była kimś obcym dla niego. Mogłabym przynajmniej marzyć, że jakiś szczęśliwy traf pozwoli nam zbliżyć się do siebie. Tymczasem wszystko jest takie beznadziejne.

Nie potrafiła jednak ani na chwilę oderwać się od natrętnych myśli, które kłębiły się w jej głowie. Pytała sama siebie przez dłuższy czas, czy nie lepiej byłoby porzucić ojczysty kraj? Znaleźć się bardzo daleko stąd i w ten sposób może uwolnić się od zbrodniczej manii. Ale w głębi serca wiedziała, że nigdy nie zdobędzie się na to, gdyż więził ją tutaj żar owej nieszczęsnej miłości.

– Nie potrafię oddalić się stąd – mówiła do siebie. Chcę wciąż wi-

dywać Kinyrasa, rozmawiać z nim, całować go – jeśli nie wolno mi niczego więcej. Nawet to znaczy dla mnie bardzo dużo.

Porzuciła ów zamiar ucieczki, którego w istocie nigdy naprawdę nie żywiła, choć uświadomiła sobie, że swoją namiętnością narusza wszystkie prawa i związki rodzinne. Przerażeniem zdjęła ją myśl, że stając się kochanką własnego ojca, będzie rywalką swojej matki. Rozgorączkowana wyobraźnia podsuwała jej straszliwy obraz piekielnych sióstr – Eryni, które z czarnymi węzami we włosach i pochodniami w podobnych do szponów rękach, przybiegną po nią, jeśli poważy się wstąpić w łóżko ojca.

Pewną pociechę przynosiła jej myśl, że wciąż jeszcze była bezgrzeszna, a w każdym razie jej ciało pozostawało niewinne. Zło lękało się tylko na dzień jej duszy. Jeśli potrafi je okiełznać, nie splami tym bezbożnym związkiem ani siebie, ani ojca. Wiedziała niemal od urodzenia, że Kinyras jest prawym i szlachetnym człowiekiem, i że nigdy nie przystąpiłby dobrowolnie do takiej zbrodni. Lecz gdzieś w głębi duszy czaiło się skrywane pragnienie, by także on żywił podobną namiętność.

Nadeszła północ. W rozległym pałacu królewskim sen zmorzył wszystkich domowników i ukoił ich troski. Nie mogła tylko usnąć córka Kinyrasa, dręczona nie ugaszoną żądzą. Jej cierpiące serce ani na moment nie zaznało spokoju. To modliła się, by jej szaleńcze pragnienie spełniło się, to znowu pogrążała się w bezdennej rozpacz. Już była gotowa zhańbić łóżko małżeńskie rodziców, a za chwilę ogarniał ją wstyd i przygnębienie. Pojęła wreszcie, że zostaje jej tylko jedno wyjście: śmierć. Tak, tylko śmierć może być kresem i wytchnieniem od tej nikczemnej i zabójczej miłości.

Podniosła się z łóżka, zdecydowana wykonać swój rozpaczliwy zamiar. Gruby, jedwabny sznur zawiesiła wysoko na drzwiach, związała go w pętlę, a później zarzuciła sobie na białą szyję.

– Żegnaj ukochany Kinyrasie! Nie dowiesz się nigdy, dlaczego twoja córka odebrała sobie życie! Wolę umrzeć niż żyć i cierpieć tę straszną chorobę.

Zanim jednak zdążyła zawisnąć i zanurzyć się w wiecznym mroku śmierci, nadbiegła jej wierna piastunka, którą obudziły w pobliskiej komnacie głośne słowa pożegnania Myrry z ojcem i z życiem. Widząc swoją ukochaną wychowanicę z pętlą na szyi, rzuciła się z krzykiem, by przeciąć sznur i rozerwać jej suknię. Później, uwolniwszy dziewczynę, zaczęła płakać i tulić ją w objęciach, pytając ze smutkiem i wyrzutem, dlaczego chciała to zrobić.

– Czy naprawdę nie zależy ci wcale na mnie, ani na twoich



ukochanych rodzicach?! Czy jesteś aż tak zła i obojętna?

Myrra milczała i nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w ziemię. Żałowała, że zbyt późno targnęła się na swoje życie i że piastunka udaremniła jej samobójstwo.

– Błagam cię, Myrro – mówiła stara kobieta – wyznaj mi wszystko! To ja przecież wykarmiłam cię i wychowałam, kocham cię jak własną córkę. Gdybyś rzeczywiście powiesiła się, i ja nie miałabym po co dłużej żyć. Zawierz mi, dziecko, swoje wielkie zmartwienie, tak jak robiłaś to zawsze, odkąd pamiętam. Nigdy cię nie zdradziłam i nie zdradzę!

Dziewczyna nie chciała słuchać tych prośb. Jęcząc i szlochając odwracała się do niej tyłem. Piastunka nie dawała jednak za wygraną. Obiecywała jej nie tylko, że dochowa tajemnicy, ale że w miarę swych sił przyjdzie jej z pomocą.

– Słuchaj, ukochana Myrro, jeśli ogarnęło cię jakieś szaleństwo, to znam na to odpowiednie czary i skuteczne zioła lecznicze. Jeśli zaś są to uroki, to potrafię oczyścić cię z nich odpowiednim obrzędem magicznym. Gdyby zaś ciążył na tobie gniew bogów, to złożymy im należne ofiary przebłagalne.

Gdy dziewczyna nadal milczała, staruszka zrozumiała, że jej sercem zawładnęła nieszczęśliwa miłość.

– Błagam cię, wyznaj mi wszystko, Myrro! Mnie naprawdę nie musisz się obawiać!

Przytulając ją do starczej piersi i obejmując wychudzonymi ramionami, mówiła dalej:

– Domyśliłam się, że jesteś nieszczęśliwie zakochana, Myrro. Wierz mi, potrafię wyleczyć twoją ranę. Nie brak mi rozsądku i doświadczenia. Możesz mi w pełni zaufać, tak jak zawsze. Twój ojciec, kochanie, nie będzie o niczym wiedział. Powiedz, czy kiedyś zawiodłaś się na mnie?

Wtedy Myrra, jakby rażona szalem na wspomnienie ojca, wyrwała się z objęć piastunki, rzuciła się z płaczem na łóżce, a później zaczęła krzyczeć:

– Odejdź, błagam cię! Oszczędź mi wstydu! Ach, ja nieszczęsna!

Staruszka nie rozumiała dziwnego wybuchu Myrry, lecz nie zamierzała ustąpić. Gładząc ją po skołataną głowę czekała, aż dziewczyna choć trochę się uspokoi. Wreszcie Myrra przestała płakać i drzeć. Przez chwilę wydawało się, że zapadła w półsen.

– Zostaw mnie w spokoju! – powiedziała, unosząc twarz znad pościeli. – Chcę zostać sama. Nie pytaj mnie już, dlaczego cierpię! To, co chcesz wiedzieć, jest straszliwą zbrodnią!

Piastunka przeraziła się słysząc to wyznanie Myrry. Później upadła na kolana i przycisnęła głowę do stóp wychowanki, na przemian błagała ją i straszyla, że jeśli nie przyzna się jej do wszystkiego, będzie musiała donieść rodzicom, że chciała się powiesić. Raz jeszcze przysięgła, że jeżeli Myrra powie jej całą prawdę, pomoże jej spełnić każde pragnienie.

Wówczas Myrra uniosła się na łóżku i wylewając rześiste łzy na piersi piastunki, starała się wyjawić swoją tajemnicę. Ale z trudem wydobywała z siebie słowa, wstyd pętał język, a twarz oblał płomienny rumieniec. Wreszcie zasłaniając się szalem, powiedziała tylko:

– Ach matko, jakże jesteś szczęśliwa mając takiego męża!

Piastunka na chwilę oniemiała słysząc te dziwne słowa. Nagle wszystko pojęła i dreszcz grozy wstrząsnął jej wychudłym ciałem. Nie mogąc opanować drżenia, zwróciła pobladłą twarz ku dziewczynie:

– Myrro, najdroższa, wypędź z serca tę strasliwą namiętność! Nie plam kazirodztwem swego dziewiczego ciała! Nie ściągaj na siebie kary bogów i przekleństwa własnych rodziców!

Myrra słuchała tych przestróg i przyznała, że każde słowo starej piastunki było słuszne. Ale jej pożądanie było już tak silnie, że wolałaby umrzeć niż się go wyrzec. Gdy powiedziała jej o tym, staruszka ze smutkiem pokiwała głową.

– Będiesz więc żyła – rzekła z głębokim westchnieniem. – I zaspokoisz swoje pożądanie... ojca.

Na koniec, chcąc uspokoić wychowanicę, przysięgła na bóstwa podziemne, że dotrzyma przysiężenia.

Kilka dni później wypadło doroczne święto ku czci bogini plonów Demeter. Od dawna panował w tych stronach obyczaj, że zamężne kobiety nosiły wówczas na głowach wieńce pszeniczne utkane z pierwszych ściętych kłosów i ubierały się w śnieżnobiałe szaty. Przez dziewięć nocy podczas trwania świętego okresu nie wolno im było obcować z mężczyznami w łóżach. Żona Kinyrasa, królowa Kenchreis, wraz z tłumem innych kobiet, uczestniczyła w tych uroczystościach i tajemnych obrzędach. Tak więc prawowita małżonka na wiele nocy opuściła łoże królewskie, a Kinyras, chcąc nie chcąc, musiał na ten czas wyrzec się swoich praw małżeńskich.

Gdy pewnego wieczora sprytna piastunka spostrzegła, że Kinyras jest nieco podпиты, rzekła mu na osobności:

– Nie wiem, czy ta wiadomość ucieszy cię, królu, czy zmartwi, ale pewna bardzo piękna dziewczyna jest od dawna w tobie zakochana.

- Kim ona jest? – zapytał wyraźnie zadowolony Kinyras.
- Ma na imię Myrinna – skłamała staruszka – i jest rówieśnicą twojej Myrry.
- Więc przyprowadź ją do mojej komnaty! – stanowczo rozkazał król.
- Kiedy?
- Chciałbym, żeby przyszła do mnie jeszcze tej nocy. Będę na nią czekał.

Staruszka skłoniła się na znak, że wykona królewskie polecenie i szybko odeszła. Powróciwszy do komnaty Myrry, oznajmiła jej dobrą nowinę:

- Ciesz się, kochana! Jeszcze dzisiejszej nocy Kinyras oczekuje cię w swojej łóżnicy, lecz nie wie, że ta, z którą będzie zażywał rozkoszy, jest jego córką.

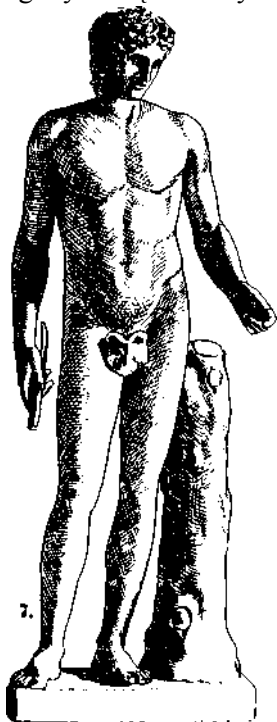
Nieszczęsna Myrra nie odczuła jednak pełnej radości na wieść, że jej pragnienie wkrótce już się spełni. W sercu miała zbyt wiele smutnych przeczuc, a sumienie wciąż odzywało się dręczącym niepokojem. Ale na myśl, że tam, w królewskiej komnacie już wkrótce znajdzie się w objęciach swego umiłowanego Kinyrasa, odczuwała tak wielkie podniecenie, że nie była w stanie zapanować nad sobą. Wiedziała tylko, że musi tam pójść za wszelką cenę.

Powoli nadciągnął wieczór, i noc na którą Myrra czekała niecierpliwie. Mogła już przystąpić do swego zbrodniczego czynu. Nocne ciemności jakby dodały jej odwagi i ukryły wstyd. Szła do komnaty królewskiej bez światła, lewą ręką kurczowo trzymała się piastunki, prawą po omacku szukała drogi. Trzy razy potykała się i zatrzymywała, trzy razy w mroku rozległ się złowieszczy krzyk puszczyka. Wreszcie obydwie dotarły do progu sypialni Kinyrasa. Piastunka śmiało otworzyła drzwi i wprowadziła Myrrę do środka. Tam również panowała zupełna ciemność. Teraz, gdy nadeszła chwila, o której tak długo marzyła, ugięły się pod nią kolana i wszystka krew uciekła jej z twarzy. Drżała z trwogi przed haniebnym czynem i żałowała, że odważyła się nań. Było już jednak za późno, by mogła się wycofać. Staruszka, czując lęk i wahanie dziewczyny, ujęła ją mocno za rękę i poprowadziła do wysokiego łoża ojca.

- Oto dziewczyna, która cię kocha i chce połączyć się z tobą, Kinyrasie, tej nocy.

Ojciec przyjął ją w swoim łożu, rozproszył jej dziewiczą nieśmiałość i dodał odwagi. Gdy o świcie wymknęła się po cichu z ojcowskiej sypialni, w jej łonie żył już płód poczęty w tym strasznym związku. Następnej i jeszcze następnej nocy powtarzała swe tajemne wizyty w

królewskiej łożnicy, aż w końcu Kinyras, chcąc poznać swoją kochankę, przyniósł światło. Naraz ujrzał swoją córkę i poznał potworną zbrodnię, jakiej się dopuścił. Oszalały z bólu porwał za miecz, chcąc przebić tę, która zhańbiła jego łożę. Myrra zdołała jednak uniknąć zguby i dzięki nocnym ciemnościom zbiegła z pałacu.



Później błąkała się samotnie po rozległych polach i bezdrożnych lasach. Przedostała się czólnem na wybrzeże Arabii, wędrowała poprzez wsie Panchai, aż w końcu, po dziewięciu miesiącach tułaczki, do cna wyczerpana, spoczęła w krainie Sabejów. Z trudem już dźwigała brzemię, zbliżał się czas rozwiązania. Ogarnięta strachem przed śmiercią, a jednocześnie odrazą do życia, padła na ziemię, błagając bogów w dziwnej modlitwie, by odmówili jej życia i śmierci.

Któryś z bogów wysłuchał jej prośby, zanim jeszcze wypowiedziała ją do końca. Ciało jej stało się nagle pachnącym drzewem mirrowym, kora pokryła jej ciężarne łono, zasłoniła piersi i szyję. Gdy dziecię ukryte w drzewie dojrzało do porodu, pośrodku pnia pojawiło się olbrzymie wzdęcie. Drzewo upodobniło się wówczas do rodzącej kobiety zgiętej w bólu: wydawało jęki i pociło się strugami wonnych łez. Trwało to bardzo

długo, aż wreszcie przechodząca przypadkiem Ejeletyja, bogini porodu, położyła swe litościwe ręce na jęczących gałęziach i wypowiedziała zaklęcie, które przynosi ulgę rodzącym. Wtedy w pniu pojawiła się szczelina, przez którą wydostało się na świat żywe dziecko. Był to prześliczny chłopiec, najady ułożyły go na trawie i obmyły matczynymi łzami. Dały mu na imię Adonis. Chłopiec wyrósł na pięknego młodzieńca i jeszcze piękniejszego mężczyznę. Został kochankiem samej bogini Afrodyty i pomścił szaleńczą namiętność swojej matki.



Statek dopiero o zachodzie słońca przybił do wyspy Delos. Miał za sobą żeglugę z Aten, wzdłuż wysp Andros, Tenos i Mykonos. Przy bezwietrznej pogodzie zdany był wyłącznie na wioślarzy, którzy zmęczeni trudem skwarne go dnia, z widocznym wysiłkiem podnosili i opuszczali długie i ciężkie wiosła.

Kiedy Kydippe zeszła po długim pomoście na ląd razem z matką i piastunką, było już prawie ciemno. Czterej niewolnicy nieśli za nimi bagaże, które przywieziono w ładowni statku. Po krótkim marszu trzy kobiety dotarły do dużego zajazdu, który uchodził za najlepszy na całej wyspie. Zatrzymywali się tutaj tylko najbogatsi podróżni. Przy wejściu powitał je sam właściciel, Arystydes, co bywalcy zajazdu uważali za niezwykle zaszczyt.

– Witajcie, czcigodne Atenki, w naszej skromnej gospodzie. Mam nadzieję, że będziecie czuły się tutaj tak dobrze, jak we własnym domu.

– Witaj, Arystydesie – odpowiedziała uprzejmie najstarsza z kobiet, Anaksareta. – Wiele słyszałyśmy o twojej wielkiej gościnności i o tym, jak bardzo wygodny jest twój zajazd. Pozwól, to jest moja córka Kydippe, a to jej niania Killa.



Arystydes osobiście zaprowadził niewiasty do przygotowanych pokojów, dopilnował także, by zaraz dostarczono tam ich walizy i bagaże z odzieżą podróżną. Stary i doświadczony restaurator wiedział, że Anaksareta i Kydippe należą do jednej z najbogatszych rodzin ateńskich, których wpływy sięgały także maleńkiej wyspy Delos. Arystydes umiał dbać o swoje interesy i zawsze był dokładnie poinformowany, którym gościom należy okazywać specjalne względy.

Atenki nieprzypadkowo przybywały właśnie teraz na Delos. Nazajutrz rozpoczynały się bowiem wielkie uroczystości ku czci bogini Artemidy, która wraz ze swoim bratem-bliźniakiem Apollonem przyszła na świat na tej wyspie. Ze wszystkich krain i wysp zamieszkałych przez Hellenów ściągali w tym dniu na Delos tłumy pielgrzymów. Wszystkie zajazdy i gospody były po brzegi wypełnione przez pobożnych wędrowców, którzy zamierzali wziąć udział w jutrzejszym święcie.

Następnego dnia Atenki wstały jeszcze przed świtem, by przygotować się do uroczystości. Piastunka starannie rozczesła i upięła piękne i bujne włosy Kydippe, matka włożyła jej na palce pierścienie wysadzone drogimi kamieniami, czoło opasała złotym diademem, a na ramiona narzuciła pelerynę z drogocennej tkaniny. Kydippe przypominała teraz młodą boginię. Kiedy szły zatłoczonymi już ulicami do świątyni Artemidy, mężczyźni rzucali jej spojrzenia pełne podziwu, kobiety spoglądały nań z wyraźną zazdrością.

Po przybyciu do świątyni Atenki pozdrowiły w krótkiej modlitwie Apollona i Artemidę, bogów opiekuńczych wyspy, rozlały dla nich obiatę z wina i zapaliły kadzidła. Anaksareta stanęła przy ołtarzu bogini i zajęła się składaniem ofiary z młodego baranka kupionego przez niewolnika na targu w pobliżu świątyni. Kydippe pod opieką piastunki udała się na zwiedzanie pobliskich przybytków. Obie kobiety przechadzały się wolnym krokiem pod portykami, podziwiały niezliczone posągi stojące dookoła, wspaniałe wota przywiezione tutaj przez królów i wodzów. W szczególnie zachwytym wprawił je widok ołtarza, wzniesionego podobno przez samego Apollona, z rogów upolowanych zwierząt. Oglądały drzewo, o które ponoć opierała się bogini Leto rodząc Apollona i Artemidę. Zwiedziły jeszcze wiele innych miejsc i osobliwości wyspy, zanim powróciły do wielkiej świątyni Artemidy, gdzie czekała na nie nabożna Anaksareta.

Gdy Kydippe, zmęczona długą wędrówką po świętym okręgu,

znalazła się wreszcie w przybytku bogini, spostrzegła nagle, że do jej stóp toczy się piękne, czerwono-złote jabłko, na którym były wypisane jakieś słowa.

Piastunka szybko schyliła się, podniosła dorodny owoc i podała go Kydippe. Dziewczyna zaskoczona tym nieoczekiwanym podarunkiem, przeczytała na głos wyryte na jabłku słowa: „Przysięgam na Artemidę, że poślubię jedynie Akontiosa”. Kydippe nie wiedziała, że wypowiadając to zdanie przed ołtarzem bogini, nieświadomie związała się uroczystą przysięgą, od której niedługo będzie zależało jej życie. Kiedy pojęła po chwili sens słów, zarumieniła się i gwałtownym ruchem odrzuciła jabłko, które potoczyło się po posadzce świątyni.

Akontios, który przybył na Delos poprzedniego dnia z wyspy Keos, ujrzał Kydippe wczesnym rankiem, gdy z matką i piastunką składały ofiarę Artemidzie w wielkiej świątyni. Na widok dziewczyny Akontios poczuł gwałtowne bicie serca i szum w uszach. Długą jak wieczność chwilę stał w niemym zachwycie, nie widząc wokół niczego poza nią. Zrozumiał wówczas z całą jasnością, że to szczęśliwy traf pozwolił mu w świąteczny poranek spotkać na odległej wyspie kobietę, na którą czekał przez całe życie, i że nie wolno mu tej szansy zaprzepaścić. Później, kiedy Kydippe w towarzystwie piastunki zwiedzała świąty okrag, Akontios szedł za nimi krok w krok, bojąc się stracić je z oczu w coraz gęstszym tłumie pielgrzymów. Podczas tej wędrówki, gdy gorączkowo szukał sposobu poznania i zbliżenia się do pięknej nieznajomej, przyszedł mu do głowy ów podstęp z jabłkiem. Nieraz myślał o tym później, upewniał się w przekonaniu, że to sama bogini Artemida natchnęła go i odpowiedziała mu wówczas, jak ma zapewnić sobie wzajemność Kydippe.

Młodzieniec szedł za Atenkami, gdy już razem z Anaksaretą wracali do swego zajazdu w pobliżu portu. Tam dowiedział się od służby, że Kydippe pochodzi ze znakomitej rodziny ateńskiej, że jej ojciec posiada wielki majątek i ogromne wpływy w rodzinnym mieście. Na wieść o tak świetnym pochodzeniu dziewczyny Akontios nieco posmutniał, gdyż jego własna rodzina, mieszkająca na wyspie Keos, była wprawdzie dość zamożna, nie zaliczała się jednak do miejscowej arystokracji. Obawiał się, by nie stało się to przeszkodą w jego małżeństwie z Kydippe.

Jeszcze raz ujrzał tego dnia Atenki podczas wieczornej procesji do świątyni Artemidy. Kydippe wydała mu się jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej powabna niż w ostrym świetle przedpołudnia czy w mroku świątyni. Patrząc na nią z daleka, nagle nabrał pewności, że

któregoś dnia śliczna Atenka będzie należała do niego i że on sam stanie się wówczas najszczęśliwszym z ludzi. Nazajutrz, jeszcze przed świtem, odpłynął małym stateczkiem na ojcystą wyspę. Oparty o burtę spoglądał z pokładu w kierunku pogrążonego w mroku zajazdu, w którym spała jeszcze ukochana Kydippe. W miarę jak statek oddalał się od wybrzeża, rosła jego tęsknota i ogarniał go coraz większy smutek. Rozwiała się gdzieś jego nadzieja, że Kydippe zostanie kiedyś jego żoną.

Po powrocie do Aten Kydippe nie miała zbyt wiele czasu na odpoczynek. W domu rozpoczęły się przygotowania do jej ślubu z Hippiasem, który już przeszło rok był oficjalnie jej narzeczonym. Młodzieniec pochodził z bardzo zamożnego rodu, był przystojny, dzielny i szlachetny. Rodzice Kydippe, a zwłaszcza ojciec, nie posiadali się z radości, że zdołali znaleźć tak znakomitego zięcia dla swojej jedynej córki. Starali się więc jak mogli, aby wesele wypadło bardzo okazale. Sprowadzili z odległych krajów Wschodu wonności i przysmaki na ucztę weselną, a dla Kydippe najlepsi krawcy szyli stroje i ozdoby, którymi miała przyćmić inne piękności ateńskie.

Kiedy wreszcie wydawało się, że wszystko jest gotowe, zaledwie trzy dni przed ustalonym dniem ślubu, Kydippe ciężko zachorowała. Zaczęło się to od jej nagłego omdlenia, gdy ścinała kwiaty w ogrodzie. Przeniesiono ją do domu i umieszczono w zaciemnionym pokoju. Trawiła ją bardzo wysoka gorączka, co chwilę traciła przytomność, słabł puls, a ciało stawało się zimne i bezwładne. Przerażeni rodzice wezwali najlepszych lekarzy ateńskich, którzy dzień i noc czuwali przy jej łóżku, stosowali na zmianę zimne i gorące okłady, podawali jej coraz to inne lekarstwa i zioła. Wszystko to jednak nie przynosiło żadnego skutku.

– Trzeba będzie przełożyć ślub do czasu, aż Kydippe wyzdrowieje – powiedziała wreszcie Anaksareta. – Jest teraz w takim stanie, że nie ma mowy ani o ślubie, ani o weselu.

– Nie widać innego wyjścia, to jest bardzo przykre i kłopotliwe. Pomyśl o przygotowaniach, o zaproszonych gościach, którzy mają przybyć z odległych miast i wysp. Rodzina Hippiasa także nie będzie zadowolona. Tak samo jak my, zaprosili wiciu krewnych i przyjaciół spoza Aten, i nie zdążą już ich powiadomić, że ślub musiał zostać na razie odwołany.

– Najważniejsze jest zdrowie Kydippe – odrzekła mężowi Anaksareta. – Oby tylko bogowie zlitowali się nad nią i wysłuchali naszych modlitw. Wszystkie inne sprawy będzie można jakoś ułożyć.

– Tak, to prawda – przyznał ojciec Kydippe.



Choroba dziewczyny okryła smutkiem i napełniła wielkim niepokojem nie tylko dom jej rodziców, ale także przyszłych teściów. Sam Hippias, dopiero co szczęśliwy oblubieniec, był ogłuszony tym niespodziewanym nieszczęściem. Nie opuszczał komnaty Kydippe, czekając na krótkie chwile, w których odyskiwała przytomność. Niespokojnie wypytywał lekarzy, czy grozi jej jakieś niebezpieczeństwo, czy można mieć nadzieję, że wkrótce powróci do zdrowia. Jeżeli wychodził, to najczęściej tylko po to, aby udać się do świątyni i złożyć bogom ofiarę w intencji wyzdrowienia i szybkiego odzyskania sił ukochanej.

Wreszcie pewnego dnia choroba Kydippe ustąpiła tak nagle, jak rozpoczęła się: dokładnie w chwili, gdy rodzice obojga młodych postanowili przełożyć termin ślubu. Dziewczyna wróciła w pełni do przytomności i zaczęła ze zdumieniem, jakby przebudzona z długiego snu, przyglądać się zebranych przy jej łóżu domownikom i lekarzom.

– Co się ze mną działo? – zapytała cichym głosem.

– Byłaś bardzo chora – odparła piastunka dotykając delikatnym ruchem jej ręki, jakby sprawdzając, czy spadła jej gorączka. – Teraz jest już dobrze. Zdaje się, że twoja choroba minęła w końcu.

– Jak długo tak leżałam?

– Prawie trzy dni i trzy noce.

– A gdzie są rodzice?

– Na dole, w megaronie – odpowiedział Hippias. – Rozmawiają z moim ojcem i matką na temat naszego ślubu. Trzeba będzie wyznaczyć nowy termin. Czy wiesz, że to właśnie dzisiaj – gdyby nie twoja straszna choroba – byłibyśmy już małżonkami? Ale to nic, niedługo przyjdiesz całkiem do zdrowia i będziemy mogli zawrzeć ślub.

– Chciałabym, żeby to już się stało! – odparła niecierpliwie.

Kydippe szybko wracała do sił. Niemal z godziny na godzinę czuła się lepiej, na jej upiornie bladej twarzy pojawił się rumieniec. Po raz pierwszy od trzech dni zjadła z apetytem podany posiłek. Już nazajutrz wybrała się w towarzystwie Hippiasa i piastunki na krótką przechadzkę po ogrodzie, a po trzech dniach odzyskała dawną energię i żywotność. Podobnie jak Hippias, zaczęła dopytywać się rodziców o datę ślubu. Wydawało się, że sprawa ta całkowicie zaprzętała jej myśli. Wreszcie któregoś ranka ojciec Kydippe wezwał oboje narzeczonych do siebie.

– Ustaliliśmy już z twoimi rodzicami, Hippiasie, że wasz ślub odbędzie się za cztery tygodnie. Co o tym myślicie?

– Cztery tygodnie! To bardzo długo! – odparła w imieniu obojga zniecierpliwiona Kydippe. Chcielibyśmy zawrzeć ślub jak najszyb-

ciej.

– Sądzę jednak, że nie da się wcześniej przygotować wszystkiego na wesele – wtrącił się Hippias. – Poza tym Kydippe, nasi krewni, którzy mieszkają w różnych odległych krainach helleńskich, nie zdążyliby na czas przybyć do Aten.

– Jesteś bardzo rozsądny, Hippiasie – pochwalił go przyszedłszy teść.  
– Musicie uzbroić się w cierpliwość.

Owe cztery tygodnie, które narzeczonym wydawały się, a szczególnie Kydippe, całą wiecznością, upłynęły znowu na gorączkowych przygotowaniach do wesela w domu rodziców panny młodej. W końcu zostały jeszcze trzy ostatnie dni. I wtedy wszystko powtórzyło się z przerażającą dokładnością. Kydippe nagle straciła przytomność, pojawiły się te same objawy choroby, co za pierwszym razem. Również i teraz wezwani lekarze nie mogli poradzić sobie z tą tajemniczą przypadłością. Rodzice Kydippe z obawy o życie córki niemal odchodzili od zmysłów. Wszystko skończyło się tak samo nagle w chwili, gdy rodzice młodych postanowili jeszcze raz odroczyć datę ślubu.

Akontios dowiedział się o dziwnych chorobach Kydippe przypadkowo od pewnego marynarza, który przyjechał z Aten na Keos małym statkiem handlowym, aby zabrać miejscowe towary. Stary żeglarz opowiedział mu, że wszyscy w Atenach zastanawiają się, jaka może być przyczyna tych nagłych ataków, które dosięgają młodą i pozornie zdrową dziewczyną za każdym razem przed ślubem z Hippiasem. Niektórzy uważają nawet, że wchodzi tu w grę czary lub uroki.

Dowiedziawszy się od marynarza o atakach tajemniczej choroby, której ulegała Kydippe, Akontios nie zastanawiał się długo. Jeszcze tego samego dnia, gdy tylko statek został załadowany, zabrał najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszył w drogę do Aten. Przybył do miasta akurat w chwili, gdy choroba kolejny raz przykuła Kydippe do łóża. Młodzieniec zatrzymał się w niewielkim i niezbyt drogim zajeździe w pobliżu domu dziewczyny, by móc często dowiadywać się o jej zdrowie. Służba z domu Kydippe chętnie udzielała mu wszystkich informacji, tym bardziej, że przybysz z Keos był bardzo hojny, umiał swoją wdzięczność wyrażać w brzęczącej monecie. Wkrótce w całej okolicy mówiono, że to właśnie Akontios, zakochany w Kydippe, rzucił na nią czary, by nie dopuścić do jej ślubu z Hippiasem. Jednak nikt, kto choćby trochę bliżej poznał miłego i wesołego Keojczyka, nie dawał temu wiary. Gdy wreszcie dziewczyna wróciła po kilku dniach do zdrowia, ojciec jej wyprawił się do świętych Delf, aby zasięgnąć w tej dziwnej sprawie rady wieszczego

Apollona. Wówczas srebrnołuki bóg wyjawiał mu ustami swojej kapłanki Pytii, że Kydippe jest związana uroczystą przysięgą i że gniew Artemidy, która była świadkiem przysięgi, dosięga ją wówczas, gdy jest bliska krzywoprzysięstwa. Bogini napomina ją i ostrzega w ten właśnie sposób.



Bogobojny Ateńczyk niezupełnie zrozumiał znaczenie wyroczeni wieszczego boga. Powróciwszy do ojczystego miasta, starał się dojść prawdy. Wkrótce zdołał dowiedzieć się od piastunki Killi o dziwnym zdarzeniu w świątyni Artemidy na Delos i o nieświadomie wypowiedzianej przez Kydippe przysiędze, że wyjdzie za mąż za Akontiosa. Powoli zaczął pojmować, o czym mówił delficki Apollon. Bez większego już trudu odkrył, że młodzieniec, który tak gorliwie dowiaduje się u służby o zdrowie Kydippe, to właśnie ów Akontios spotkany przez córkę na Delos. Postanowił więc odbyć z nim rozmowę. Zanim jednak zaprosił go do swego domu, wysłał zaufanego człowieka na Keos, aby zdobyć bliższe informacje na temat rodziny Akontiosa. Wiadomości, jakie przyniósł wysłannik, były bardzo pomyślne: rodzina Akontiosa uchodziła za dość zamożną, cieszyła się powszechnym szacunkiem i sympatią. Sam Akontios był znany ze swojej uczciwości i nadzwyczajnej pobożności. Pozostała mu rzecz najtrudniejsza: jak przekonać Kydippe, że musi wyrzec się zamiaru poślubienia Hippiasa? W jaki sposób skłonić ją, by usłuchała woli bogów? Z początku dziewczyna nie chciała o niczym słyszeć.

– Mam więc teraz odtrącić Hippiasa, pomimo że tyle razy był gotów mnie poślubić i że przez cały czas wykazywał ogromną cierpliwość, która najlepiej świadczy o tym, że mnie naprawdę kocha?

I mam to zrobić tylko dlatego, że jakiś nie znany mi człowiek podstępem wymusił na mnie przysięgę, że wyjdę za niego za mąż? I mam to uczynić wbrew memu sercu i wbrew przysiężeniom?

– Tak zrzędzili bogowie – odparł surowo ojciec. – Człowiek musi godzić się z ich wyrokami czy mu się to podoba, czy też nie, czy chce tego, czy nie chce. Przysięgłaś w przybytku bogini, i to przed jej posągiem, że poślubisz Akontiosa, i musisz spełnić tę przysięgę. Wiesz zresztą sama, że ile razy próbowaliśmy doprowadzić do ślubu, tyle razy zapadałaś na tajemniczą chorobę. Był to wyraźny znak, że bogini sprzeciwia się twojemu małżeństwu z kimś innym niż z tym, komu przysiękała swoją rękę.

– Powiedz mi więc, ojcze, jak mam to wszystko wytłumaczyć Hippiasowi? Nie wiem, czy zdoła pogodzić się z tym, że ja, którą tak bardzo kocha, zostanę żoną kogoś innego.

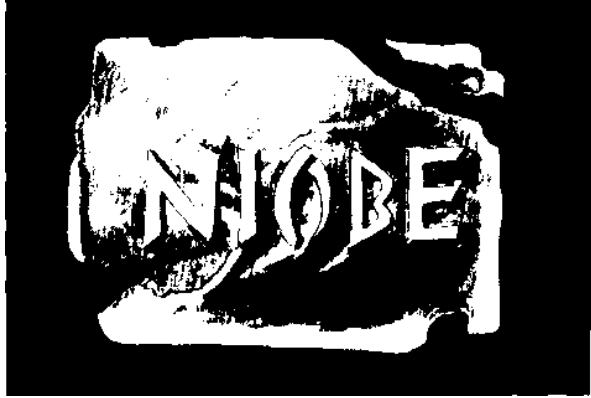
– Nie martw się zbytnio, Kydippe. Rozmowę z Hippiasem biorę na siebie. Jeśli naprawdę cię kocha i chce twojego dobra, to będzie wolał, żebyś została żoną kogoś innego niż umarła jako jego żona.

– A... ten Akontios! Jaki on jest?

Ojciec uśmiechnął się i pogłaskał ją po głowie.

– Wkrótce sama zobaczysz, córeczko. Na razie sam jeszcze nie wiem. Dotąd zna go tylko nasza służba, którą wciąż wypytuje o twoje zdrowie.

Wesele Akontiosa i Kydippe ściągnęło do Aten nie tylko rodziny obydwójga młodych, ale także wielu ludzi, do których dotarła wieść o dziwnej chorobie pięknej Atenki. Po ślubie Akontios zabrał swoją ukochaną małżonkę na ojczystą Keos, gdzie nigdy niczego im nie zabrakło. Kydippe, została szczęśliwą matką kilkorga pięknych i zdrowych dzieci, nigdy już nie zapadła na chorobę, która udaremniła jej małżeństwo z Hippiasem. Ani ona, ani Akontios nie mieli wątpliwości, że połączyła ich ostatecznie sama bogini Artemida.



Już od kilku dni Manto, córka sławnego wróżbity Tejrezjasza, obdarzona, podobnie jak jej ojciec, duchem proroczym, wzywała kobiety tebańskie, by przygotowały się do uroczystych obchodów święta ku czci bogini Leto, matki Apollona i Artemidy. Odziana w kapłańskie szaty, z wstęgami wpiętymi w rozpuszczone włosy, przebiegała place i ulice Teb, wołając donośnym głosem, jakby z boskiego natchnienia:

– Pospieszajcie, Tebanki, przed święte ołtarze bogini! Składajcie w ofierze jej i jej dzieciom, Apollonowi i Artemidzie, święte kadzidła! Uwieńczcie swoje głowy laurowym liściem! To rozkaz samej Leto. To ona każe wam przez moje usta tak uczynić.

Kobiety słuchały wołania Manto i sposobily się do złożenia przebłagalnych ofiar i odbycia modłów w dzień święta bogini. Wszyscy, jak Teby długie i szerokie, wiedzieli dobrze, że tym razem trzeba będzie w szczególny sposób uczcić matkę Apollona i Artemidy. Od dłuższego bowiem czasu piękna królowa Teb, Niobe, pyszniła się swymi siedmioma synami i siedmioma córkami, wynosząc się ponad samą boginię. Tebanki podziwiałały swoją królową, ale nie kochały jej, ani nie darzyły jej zaufaniem. Była cudzoziemką, król Teb Amfion przywiózł ją z Małej Azji, z Frygii, gdzie władał jej ojciec Tantal, ulubieniec bogów. Łaskawy Los dał jej wszystko co najlepsze: olśniewającą urodę, wspaniałe zdrowie i ogromne bogactwo. Amfion, król małych i ubogich Teb, oczarował Niobe cudowną grą na lirze, którą niegdyś dostał od samego Hermesa. Zgodziła się więc zostać jego żoną i opuściwszy pełen przepychu pałac swego ojca, przeniosła się do Teb o siedmiu bramach. Jedynym darem, jaki ofiarował mąż

pięknej Frygijce, był bezcenny naszyjnik Harmonii, małżonki Kadmosa, założyciela Teb, wykonany przez samego boga kowali, Hefajstosa. Ale na tym przepięknym klejnocie ciążyło przekleństwo.



Los, a może bogowie, którzy niegdyś tak bardzo sprzyjali jej ojcu Tantalowi, obdarzyli szczęściem także małżeństwo jego córki i Amfiona: urodziło im się siedmiu dzielnych i silnych synów, siedem pięknych i mądrych córek. Nigdy najmniejsza zgrzyzota czy troska nie zmąciły ich nieprzerwanej pomyślności. Ale serca ludzkie są słabe: nie potrafią znieść zbyt ciężkich zmartwień ani nadmiernego powodzenia. I oto Niobe uległa chorobie, która zazwyczaj doprowadza ludzi do zguby: w jej duszy zaległa się pycha. Pewnego dnia

zaczęła głośno mówić, że nawet boginie nie mogę się z nią równać, jeśli idzie o liczbę potomstwa.

– Weźcie na przykład Leto – zwracała się do kobiet tebańskich. – Oddaje się jej cześć boską, a tymczasem nawet jej pochodzenie budzi wątpliwości. Urodziła z nieprawego związku bliźnięta, Apollona i Artemidę, lecz gdyby wędrująca wyspa Delos, która błąka się po morzach, nie udzieliła jej gościny, nie byłaby znalazła miejsca na połóg. Żadna kraina nie chciała przyjąć tej, którą wy uważacie za boginię! Tymczasem ja jestem córką króla, przed którym drżą ludy Wschodu, i żoną Amfiona, który niegdyś swoją lutnią wznosił mury tego miasta, a teraz mądrze rządzi nim razem ze mną.

Tebanki milczały, nie śmiać ani zaprzeczyć jej słowom, ani przyznać jej racji, gdyż bały się obrazić boginię.

– Moje bogactwa są nieprzebrane, wszędzie w moim pałacu możecie ujrzeć skarby. To ja sama z twarzy i postaci bardziej zasługuję na miano bogini niż śmiertelnej kobiety. Ale najbardziej szczyć się moimi dziećmi: to jest moja największa duma i ozdoba. Pomyślcie tylko: moje łono wydało na świat czternaścioro dzieci, podczas gdy ta, którą czcicie jako boginię, zdobyła się zaledwie na dwoje! Komu więc należy się uwielbienie i boska cześć? Jestem szczęśliwa jako królowa i jako matka. Mając aż siedmiu synów i siedem córek, nie boję się samotności czy matczynego sieroctwa. Gdyby nawet zły Los wyrwał mi któreś z moich dzieci, to i tak zostanie mi ich o wiele więcej niż waszej Leto. Jestem więc dobrze zabezpieczona od kaprysów Fortuny i od zwykłego ludzkiego nieszczęścia.

Kiedy kobiety tebańskie nadal milczały, Niobe dumnie podniosła głowę i ruszyła wraz z królewskim orszakiem w powrotną drogę na zamek Kadmei. Lecz wieszczka Manto nie ustawała w swoich nawoływaniach do modłów i ofiar dla Leto, którą tak ciężko obraziła ich królowa. Kiedy wreszcie nadeszło oczekiwane święto, Tebanki przybrały kwiatami ołtarze bogini, paliły wonne kadzidła i zanosily głośne modły i śpiewy ku czci znieważonej Leto.

Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich na uroczystości przybyła sama Niobe wraz ze swoim królewskim orszakiem. Na widok uwieńczonych kwiatami ołtarzy i dymów ofiarnych kadzideł królową ogarnął gniew.

– Dość tego szaleństwa! – krzyknęła. – Komu wzniosłyście ten ołtarz?! Matce, która urodziła zaledwie raz bliźnięta? Do niej kierujecie modły i jej palicie wonne kadzidła?! To wszystko mnie się należy, mnie, waszej królowej i matce tylu dorodnych synów i córek. Nie mogę pozwolić, byście otaczały boską czcią tę, która zasługuje na

pogardę. Rozkazuję wam przerwać te haniebne ofiary dla Leto i uczcić swoją królową. Zgaście więc ogień na ołtarzach i zdejmijcie z głów laurowe gałązki!

Strwożone słowami królowej Tebanki zaniechały obrzędów ofiarnych, zdjęły ze skroni wieńce i smutne wróciły w milczeniu do swoich domów. Tam w cichych modlitwach starały się wyjednać przebaczenie obrażonej Leto. Tymczasem Niobe, jak opowiadali naoczni świadkowie, tak długo uderzała swoim berłem w największy z ołtarzy, aż wyrzuciła go i doszczętnie zniszczyła. Wtedy podobno sama Leto, nie mogąc dłużej ścierpieć tych strasznych zniewag, udała się na wyspę Delos i tam na górze Kyntos zaniósła żalostną skargę przed swymi dziećmi, srebrnolukim Apollonem i z dala rażącą strzałami Artemidą.

– Nie wiem, czym zasłużyłam na to, aby mnie odarto z czci, a moje ołtarze znieważono. Ja, wasza matka, Apollonie i Artemido, stoję teraz przed wami, prosząc, byście mnie pomścili i ukarali Niobe, córkę Tantalą, która ośmiela się wynosić nade mnie, a swoje dzieci ponad was oboje. Dzisiaj, w dniu mojego święta, odpędziła tebańskie kobiety od moich ołtarzy, zakazując im ofiar i modłów na moją część. Lecz jeszcze jej tego mało: na koniec zburzyła w swej furii jeden z moich ołtarzy. Czy takie bluźnierstwa ujdą jej bezkarnie?!

Bez zbędnych słów boskie rodzeństwo szybkim lotem pospieszyło okryte obłokiem na ziemię i stanęło na zamku Kadmosa. Stamtąd widać było jak na dłoni całe miasto i okolice. W pobliżu murów miejskich rozciągały się rozległe błonia, na których synowie Niobe i Amfiona ćwiczyli się w ujeżdżaniu koni i w innych sztukach rycerskich. Nagle najstarszy z nich, Ismenos, wypuścił z omdlałych rąk cugle i osunął się martwy na ziemię. Przerażony upadkiem brata, młodszy od niego Sipylos, chciał mu pospieszyć z pomocą, ale zanim zdążył pochylić się nad jego trupem, padł brocząc dokoła krwią. Dwaj inni bracia, Fojdimos i Tantalos, zginęli w chwili, gdy próbowali swych sił w zapasach: z przeraźliwym krzykiem równo runęli na złoty piasek areny. W podobny sposób śmierć dosięgnęła Alfenora i Damasichtona. Na koniec najmłodszy z nich, Ilioneus, widząc zgubę braci, wznosił ręce ku niebu, daremnie błagając bogów o litość. Było już za późno. Jeszcze raz śmierć zebrała swoje żniwo.

Wiść o tragicznej śmierci synów dobiegła Niobe lotem błyskawicy i napelniła ją bólem bez miary. Kiedy przyniesiono na marach jej synów, przywarła do ich stygnących zwłok, tuląc je w objęciach i obsypując pocałunkami. Długo stała nad nimi w milczeniu nieszczęsna matka, wyzbyta pychy i godna litości, myśląc o tym, jak okrutni i



niesprawiedliwi są bogowie.

Tymczasem ze wszystkich stron miasta nadciągnęły tłumy Tebanek i przerażone niespodziewanym nieszczęściem, zebrały się znowu wokół ołtarzy. Nikt już nie pamiętał o bluźnierczym zakazie królowej. Wzniósł się w górę dym ofiarnych kadzideł, rozległy się przebłagalne pieśni. Jedna tylko Niobe stała z dala od ołtarzy i patrzyła w przestrzeń pustymi oczyma. Nie musiała nikogo pytać, z czyjej ręki zginęli jej synowie, kto przeszył ich serca złotymi strzałami. Wreszcie wznosząc ręce ku bezlitosnemu niebu nieszczęsna matka zawołała:

– Napawaj się teraz moją klęską, okrutna Leto! Raduj się! Triumfuj! Odniosłaś nade mną zwycięstwo! Twój jedyny syn żyje, a mnie zostało siedem trupów moich synów. Ale nawet w żałobie mam nad tobą przewagę!

Wówczas nadeszły córki Niobe. Zatrzymały się nad trupami swych braci, ubrane w czarne żałobne szaty, oniemiały z bólu. Wtedy Niobe jeszcze raz zwróciła oczy ku niebu i wykrzyczała:

– Spójrz, zawistna Leto! Zostało mi jeszcze siedem córek, pięknych jak boginie! I tak, zbrodniarko, jestem bogatsza niż ty, matka jednej córy.

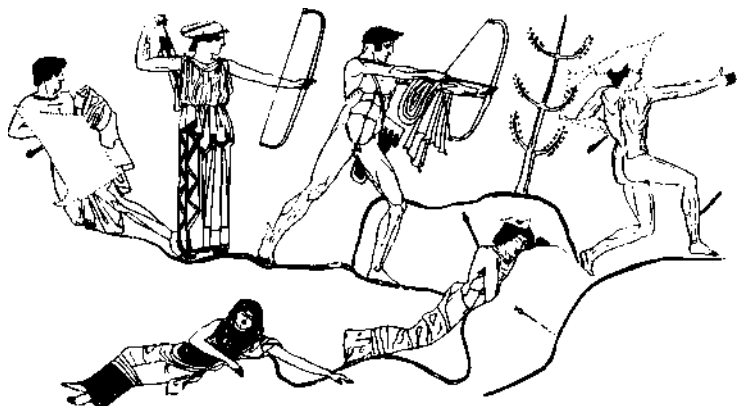
I wtedy stała się rzecz najstraszniejsza: królowny, jedna po drugiej, osunęły się martwe na ziemię, padając obok ciał swych braci. Kiedy sześć z nich zginęło, Niobe w rozpacz osłoniła własnym ciałem przed śmiertcionym pociskiem ostatnią, najmłodszą.

– Błagam, tylko tę jedną oszczędź! – krzyknęła. – Tylko ją mi zostaw! Niczego więcej już nie chcę.

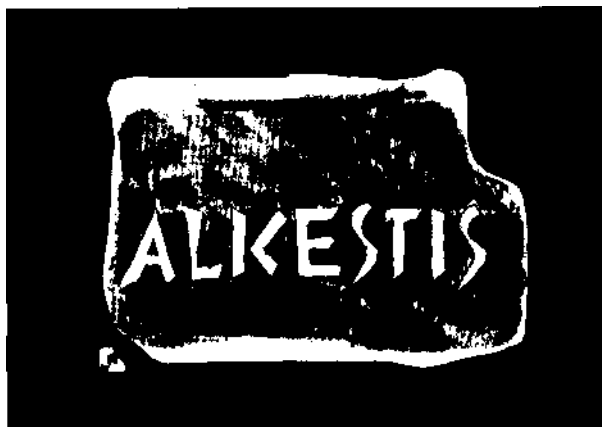
Ale obrażeni bogowie nie znają litości. Jeszcze nie przebrzmiały słowa nieszczęśliwej matki, gdy najmłodsza królowna, dziecko prawie, padła bez życia w jej ramiona.

W głuchym milczeniu, jak posąg wykuty z kamienia, stała Niobe nad trupami synów i córek. Ani jedna łza nie spłynęła z jej powiek, ani jeden okrzyk bólu nie wyrwał się z jej ust. Stała i patrzyła niewidzącymi oczyma. Nikt spośród wielkiego tłumu nie śmiał przerwać milczenia. Nadszedł wieczór, później noc, a Niobe, podobna do kamiennego posągu, wciąż stała nad zwłokami swych dzieci. Dzień i noc, dzień i noc.

Różnie mówili ludzie o jej dalszych losach, ale nikt dokładnie nie znał prawdy. Wielu Teban opowiadało, że skamieniałą z bólu królową porwał potężny wicher i przeniósł aż do jej ojczyzny Frygii. Tam, przemieniona w skałę przez bogów, stoi dotąd na górze Sipylus. Z jej oczu wciąż płyną łzy smutku i ściekając po białym marmurze, zbierają się w źródło, z którego bierze początek wartki strumień.



Kiedy zabrakło matki, nikt z Teban z obawy przed Apollonem i Artemidą nie odważył się pochować ciał jej synów i córek. Podobno dopiero sami bogowie sprawili im pogrzeb. Nikt nie wie także dokładnie, co stało się z mężem Niobe, pobożnym Amfionem: jedni opowiadali, że zginął razem z synami, przeszyty przez Apollona złotą strzałą, inni mówili, że porwany szalem targnął się na przybytek srebrnołukiego Apollona, i wtedy dopiero padł z jego ręki.



Widowisko zapowiadało się nadzwyczaj ciekawie. Ze wszystkich stron, z całej Tesalii, a nawet z bardziej odległych krain, ścigały do Jolkos tłumy, aby zobaczyć niezwykłą próbę. Oto, dzisiaj wielki śmiałek, król tesalskich Fer, Admetos, zaprzęgnie do swojego rydwanu oswojonego lwa i dzika, a później okrąży tor wyścigowy. Wszyscy, którzy przybyli do Jolkos, wiedzieli, że Admetos odbędzie tę dziwną i niebezpieczną przejażdżkę, spełniając – jeśli mu się to powiedzie – żądanie króla Peliasa, który pod tym warunkiem zgodził się oddać mu za żonę swoją najstarszą i najpiękniejszą córkę Alkestis. Już od dłuższego czasu o rękę Alkestis ubiegało się wielu konkurentów, przeważnie byli to młodzi panowie z najlepszych rodów tesalskich, nie brakowało i szlachetnie urodzonych młodzieńców z innych państw Hellady. Pelias, wiedząc że w końcu będzie musiał oddać za żonę jednemu z nich ukochaną córkę, postanowił właśnie w ten sposób dokonać wyboru między licznymi zalotnikami. Kiedy ogłosił swoją decyzję, wszyscy wycofali się uważając, że warunek króla jest nie do spełnienia. Jeden tylko Admetos, zakochany bez pamięci w Alkestis, nie upadł na duchu i podjął się tego niezwykłego czynu. Postarał się więc o lwa i dużego dzika, a później zabrał się do ich osvajania. Szło mu to jednak bardzo opornie, gdyż zwierzęta były mało pojętne, wydawało się, że nigdy nie zdoła poskromić ich dzikości. Tymczasem zbliżał się wyznaczony przez Peliasa dzień próby.

Już od wczesnego ranka wszystkie miejsca na wykutej w kamieniu widowni, wokół wielkiego stadionu w Jolkos, były zajęte. Napływająca wciąż rzesza ludzi musiała zadowolić się skrawkami trawników czy schodów, skąd mogła obserwować to, co za chwilę miało się

rozegrać na torze. Blisko południa, gdy tłum był już tak gęsty, iż wydawało się niepodobieństwem, by jeszcze ktoś mógł zmieścić się w tej niewiarygodnie zabitej ciżbie, rozległ się przenikliwy dźwięk spiżowych trąb, którymi ogłoszono, że oto sam król Pelias wraz z najwyższymi dostojnikami dworskimi przybył na stadion i zajął miejsce w kamiennej łoży. Prawie równocześnie oczom zebranych ukazał się rydwan Admetosa zaprzęzony w lwa i dzika. Król-woźnica, ubrany w śnieżnobiałą szatę, stał wysoko na wozie, trzymając jedną ręką wodze, a w drugiej rzemienny bat.

Dziwnie niedobrana para zwierząt poruszała się jednak wcale równym krokiem, ciągnąc w przykładowej zgodzie lekki rydwan Admetosa. Widzowie patrzyli ze zdumieniem, jak ten niecodzienny zaprzęg okrąży stadion i zbliży się do miejsca, w którym siedział Pelias. Dokładnie naprzeciw trybuny królewskiej Admetos ściągnął mocno lejce i powóz niemal natychmiast zatrzymał się. Zwierzęta spokojnie stały obok siebie, czekając na komendę woźnicy. Admetos zeskoczył z rydwanu i skłonił się głęboko przed królem.

– Spełniłem twój warunek, Peliasie. Pora teraz na nagrodę!



– Tak, Admetosie, mój drogi zięciu – bo masz już prawo do tego miana. Od dzisiaj Alkestis należy do ciebie, życzę wam obojgu długich lat wspólnego życia w szczęściu.

Tłum, usłyszawszy słowa króla, zaczął wznosić okrzyki na cześć młodej pary i samego Peliasa. Widzowie długo jeszcze nie opuszczali stadionu, słuchając występów chóru i podziwiając tańce specjalnie sprowadzonego na tę uroczystość zespołu. Dopiero późnym popołudniem miejsca dla publiczności zaczęły pustoszeć. Wszyscy byli jeszcze pod wrażeniem wyczynu Admetosa, podziwiano jego odwagę, opanowanie i nieugiętą wolę zdobycia za wszelką cenę ukochanej Alkestis.

– Oto do czego zdolna jest prawdziwa miłość! – mówiła pewna starsza kobieta, przybyła zapewne z dalekich stron. – Admetos nie

łękał się ani lwa, ani potężnego dzika, nie szczędził czasu ani wysiłku, aby te ogromne bestie przyuczyć do chodzenia w zaprzęgu.

Ktoś wyraził jednak wątpliwość, czy bez pomocy bogów udałoby się Admetowi tego dokonać. Niektórzy utrzymywali, że sam Herakles, na prośbę Apollona życzliwego Admetowi, zajął się wyszukiwaniem i oswojeniem zwierząt. Inni nie chcieli jednak wierzyć, by tak wielki bohater miał zajmować się tak błahymi sprawami.

Kilka dni później Pelias wyprawił córce wspaniałe wesele, godne królewskiego domu Jolkos. Z całej Grecji przybyli najznakomitsi goście, licznie zjawili się królowie i członkowie rodzin królewskich. Mieszkańcy Jolkos długo pamiętali wesele Admeta i Alkestis: było bowiem wydarzeniem niezwykłym w ich spokojnym, pracowitym życiu. Admet, który uważał ten dzień za najszczęśliwszy w swoim życiu, popełnił jednak poważny błąd, zapominając złożyć przed ślubem rytualnych ofiar bogini Artemidzie. Nikt nie potrafił powiedzieć, nawet on, jaka była prawdziwa przyczyna tego zaniedbania. Admet nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego składając ofiary innym bogom, pominął dziewiczą Artemidę.

Pierwsza oznaka gniewu bogini objawiła się już w noc poślubną. Gdy Admet z Alkestis weszli do przygotowanej dla nich w pałacu sypialni, zastali w łożu czarne, wijące się węże. Alkestis na ich widok upadła zemdlona, nawet Admet odwrócił twarz ze wstrętem. Była to zła wróżba dla ich małżeństwa. Później Admet, który zasięgnął rady wieszczego Apollona, życzliwego mu od czasu, kiedy przez cały rok przebywał w gościnie u niego. Apollon poradził mu, by starał się specjalnymi ofiarami odwrócić gniew bogini od siebie i od swej małżonki. Artemida dała się ubłagać pobożnemu Admetowi, jednak już wcześniej Mojry wyznaczyły mu na jej prośbę dzień śmierci.

Zaraz po ślubie Admet wraz z Alkestis przenieśli się do Fer i zamieszkali w pałacu królewskim. Ojciec Admeta, stary król Feres, ustąpił synowi tronu i razem z żoną Periklimene, kilkoma niewolnikami i sługami przeniósł się do niewielkiego, lecz wygodnego domu w pobliżu pałacu królewskiego. Młoda para mogła więc swobodnie urządzić swe życie i nic nie mąciło ich szczęścia. Niedługo przyszło na świat dwoje dzieci: syn Eumelos i córeczka Perimele. Admet i Alkestis patrzyli z radością i cichą dumą, jak rosną i rozwijają się ich ukochane pociechy.

Pewnego dnia – był to chyba już dziewiąty rok ich małżeństwa – Admet ciężko zachorował. Wezwano najlepszych lekarzy z całej Grecji, lecz nikt nie potrafił go uleczyć. Lekarze po kolei odstępowali od Admeta, bezsilnie rozkładając ręce.

– Choroba została zesłana przez bogów – powiedział w końcu jeden z nich. – Sztuka lekarska niewiele może tu pomóc. Król będzie musiał wkrótce umrzeć.

Inni medycy byli podobnego zdania, jednak woleli je zachować dla siebie.

Alkestis, wiedząc, że ukochany nieuchronnie umrze, wręcz odchodziła od zmysłów. Nieustannie, we dnie i w nocy, składała ofiary i zanosila do bogów gorące modlitwy o zdrowie dla męża. Wszystko jednak na próżno: nawet najżyczliwszy z bogów nie był w stanie zmienić wyroków Przeznaczenia, którego strażniczkami były Mojry. Stan króla z każdym dniem pogarszał się, choroba w zastraszający sposób wyniszczyła jego ciało.

Zrozpaczona Alkestis, gdy jej ofiary i modlitwy okazały się daremne, posłała zaufanego przyjaciela Admeta do Delf, aby zasięgnął rady u wyroczni Apollona. Delficki bóg, zawsze przyjazny Admetowi, odpowiedział ustami swojej kapłanki Pytii, że król będzie mógł zachować życie, jeśli znajdzie się ktoś, kto dobrowolnie zgodzi się umrzeć za niego. Podobno w swej życzliwości dla Admeta – chcąc wyjednać mu tę łaskę – posunął się tak daleko, że upił nieubłagane Mojry i skłonił je do tak wielkiego ustępstwa.

Ale fatalny dzień szybko zbliżał się. Admet, szukając zastępcy zwrócił się przede wszystkim do swoich starych rodziców w przekonaniu, że chętnie umrą za niego, skoro i tak nie zostało im już wiele lat życia. Spotkał go jednak zawód: oboje odmówili stanowczo jego prośbie, oburzając się nawet samym żądaniem syna.

– Może istotnie Mojry nie uprzedły nam już długich lat życia – odpowiedział synowi Feres – ale to nie powód, byśmy mieli przed wyznaczonym czasem spieszyć się do grobu. W końcu każdy otrzymuje taką miarę życia, jaką mu przydzielono w pierwszej godzinie po urodzeniu. Mimo że jesteśmy oboje starzy, życie wciąż sprawia nam wiele przyjemności. Nie mamy zamiaru umierać za kogokolwiek.

Admet zrozumiał, że żadną miarą nie może na nich liczyć. Była to dla niego bardzo gorzka lekcja, tym bardziej, że wraz z ich odmową gasła dla niego ostatnia iskierka nadziei na ocalenie życia. Wtedy, gdy zwątpił już we wszystko i gotował się na śmierć, do jego komnaty weszła cicho Alkestis i kładąc rękę na jego rozpalonym gorączką czole, powiedziała:

– Będziesz żył, Admecie. Znalazł się ktoś, kto dobrowolnie cię zastąpi.

Admet patrzył na nią przez chwilę z niedowierzaniem.

– Kto to jest? – wyjąkał wreszcie.

Alkestis uśmiechnęła się nieco blado i melancholijnie.

– To ja, kochany. Zdecydowałam się już i wolałabym, abyśmy o tym nie rozmawiali.

– Ależ, Alkestis, kto wychowa nasze małe dzieci, jeśli ty zstąpisz za mnie do Hadesu?

– Ty, Admecie. Ty wychowasz je najlepiej, jak tylko można.

– Zrobię, co w mojej mocy, aby być dla nich jednocześnie ojcem i matką. Mogę ci to przysiąc. Ale czy ty rzeczywiście...?

– Tak, takie jest moje pragnienie i spełnię je.

– A więc nie lękasz się śmierci ani wszystkich potworów, które mieszkają w Tartarze?

– A jakie miałyby to znaczenie, gdybym się nawet lękała?

– Wzrusza mnie twoja ofiara, Alkestis! Powiem ci zupełnie szczerze, że nie jestem pewien, czy w odwrotnej sytuacji potrafiłbym zdobyć się na taki czyn.

– Wiem, mój kochany, i nie mam o to do ciebie żalu. Teraz odchodzę, by wypić truciznę. Chciałabym, abyście wszyscy troje: ty, Eumelos i malutka Perimele przyszli do mojej sypialni. Będzie to nasze ostatnie pożegnanie.

Admet gdy oddaliła się równie cicho, jak przyszła, poczuł się bardzo dziwnie. Zawładnął nim jednocześnie żal i wyrzuty sumienia. Wiedział, że jeżeli Alkestis postanowiła umrzeć za niego, nic nie będzie w stanie jej powstrzymać. Pozostawało mu więc przyjąć jej ofiarę i pogodzić się z tym, że na zawsze go opuści. Kochał ją jednak i nie potrafił pokonać żalu, że ją straci.

Już teraz, gdy Alkestis była jeszcze wśród żywych, niemal fizycznie czuł swoją samotność i opuszczenie. Gdyby jednak był bardziej szczerzy wobec samego siebie, musiałby przyznać, że bardziej żałował siebie niż Alkestis.

Kiedy wraz z Eumelosem i Perimele weszli do sypialni małżeńskiej, Alkestis leżała na szerokim podwójnym łożu, nakryta płócienną narzutą. Była bardzo blada, ale całkiem spokojna.

– Jesteście wszyscy, to dobrze. Trucizna już zaczęła działać, więc nie zostało mi wiele czasu.

Ośmioletni Eumelos, nad wiek poważny, zrozumiał, że straci niedługo ukochaną matkę. Zaledwie trzyletnia Perimele czuła instynktownie, że działo się coś niedobrego, i z płaczem tuliła się do matki, jakby nie chcąc puścić jej samej w tę bezpowrotną drogę. Admet, wciąż jeszcze osłabiony długą chorobą, przygnębiony czekającym ich nieszczęściem, usiadł na łożu i w milczeniu gładził coraz chłodniejszą rękę Alkestis. Ona sama, wciąż niezmiennie spo-

kojna, zaczęła mówić cichym głosem, który chwilami przechodził w szept:

– Teraz, kiedy odejdę do krainy umarłych, będziesz musiał sam myśleć o wszystkim. Wierzę, że poradzisz sobie. Ale zaklinam cię, nie wprowadzaj do naszej łóżnicy innej kobiety. Nie chcę, aby miały macochę, która swoją nienawiścią zatruje ich dzieciństwo i młodość. Nie chcę, aby były nieszczęśliwe, dlatego że zabrakło im matki, która dobrowolnie umiera. Obiecuj mi to, Admecie, błagam cię!

Jej głos niespodziewanie nabrał mocy i przeszedł niemal w krzyk.

– To jest moja jedyna prośba i musisz ją spełnić! Nie możesz odmówić tej, która za ciebie oddaje życie!

Admet podniósł w górę prawą rękę.

– Przysięgam na bogów niebieskich i podziemnych. do których niedługo udasz się, że nie zawrę nigdy nowego małżeństwa, i że nasze dzieci nie będą miały macochy!

– Dziękuję Admecie – wyszeptala Alkestis. – Teraz umrę spokojnie. Żegnajcie, najdrożsi. Odchodzę, już jestem niczym... odchodzę...

Głos Alkestis ucichł, twarz powlekleła się śmiertelną bladeścią, ustał słaby oddech. Admet, głośno szlochając, zamknął jej powieki. Wszyscy troje okrywali pocałunkami jej ręce i usta, coraz chłodniejsze, coraz bardziej podobne do marmurowego posągu. Później, płacząc i rozdierając na sobie szaty, wyszli z sypialni, by powiedzieć wszystkim domownikom o wielkim nieszczęściu, jakie na nich spadło.

Upłynęło zaledwie kilka godzin od śmierci Alkestis, gdy u wrót pałacu Admeta stanął mężczyzna ogromnego wzrostu, odziany w lwią skórę, z łukiem na plecach i potężną pałą w rękę. Był do Herakles, dawny towarzysz Admeta w wyprawie Argonautów. Przechodząc przez Fery, postanowił odwiedzić starego druha i spędzić kilka miłych dni na jego dworze. Admet na widok drogiego gościa postanowił ukryć swój smutek i żalobę, by Herakles mógł czuć się w jego domu swobodnie i beztrudnie. Przybrał więc pogodny wyraz twarzy i przyjął go bardzo serdecznie.

– Witaj, Heraklesie, najmilszy z przyjaciół! Któremu to bogu zawdzięczam tę radość, że mogę cię gościć w moim pałacu?

– Dzięki, Admecie za to łaskawe powitanie. Odpowiem szczerze, jak to mam w zwyczaju: wypadła mi droga przez twoje Fery, więc pomyślałem, że cię odwiedzę i skorzystam z gościny. Widzę, że nie zawiodłem się na tobie. Powiedz jednak, przyjacielu, dlaczego twoi słudzy mają takie smutne miny? Wyglądają tak, jakby jakieś nieszczę-



ście spadło na ten dom.

– Ach Heraklesie, umarła tu niedawno pewna kobieta, którą wszyscy lubili i szanowali, nic więc dziwnego, że moi domownicy nie grzeszą wesołością.

– Już wszystko rozumiem. A raczej nic nie rozumiem. Skoro mi jednak mówisz, że nie spotkało was żadne wielkie nieszczęście, to chętnie zabawię trochę u ciebie, radując się twoim miłym towarzystwem.

Admet kazał przygotować wystawną ucztę na cześć znakomitego gościa i zabronił służbie wspominać choćby jednym słowem o żałobie, jaką okryła ich dom śmierć Alkestis. Przez dwa dni i dwie noce trwała więc wesoła biesiada, urozmaicona śpiewami i tańcami. Herakles jadł i pił, jak przystało na największego z helleńskich herosów. Dopisywał mu przy tym doskonały humor. Admet musiał dotrzymać mu towarzystwa, chociaż myślami był w komnacie, gdzie przy świetle oliwnych lampek leżała Alkestis ubrana w śmiertelne szaty. Wreszcie trzeciego dnia, wyczerpany wymuszoną wesołością i przeciągającą się ucztą, wymknął się na chwilę do komnaty żałobnej, by złożyć krótką ofiarę bogom podziemnym, w których mocy była już Alkestis. Gdy powrócił do sali biesiadnej. Herakles, który tymczasem wziął na spytki służących, zaczął mu czynić wyrzuty, że ukrył przed nim śmierć Alkestis i że pozwolił, aby w domu żałoby odbywała się wesoła uczta. Admet tłumaczył się jak potrafił, by tylko udobruchać rozżalonego druha. W końcu bohater, mocno zamroczony winem i senny, udał się na spoczynek do swojej komnaty, Admet zaś do przerwanych ofiar przebłagalnych i modlitw przy zwłokach Alkestis.

W pewnej chwili, gdy rozwiął się dym płonących kadzideł, wydało mu się, że twarz Alkestis jakby straciła trupią bladość, a pierś jej uniosła się w słabym oddechu. Zaraz jednak odrzucił tę myśl jako niedorzeczną i wyszedł z komnaty, pozostawiając przy zwłokach pogrążone w modlitwach i płaczące kobiety. Nie upłynęła nawet godzina, gdy przybiegł do niego młody sługa, głośno wołając:

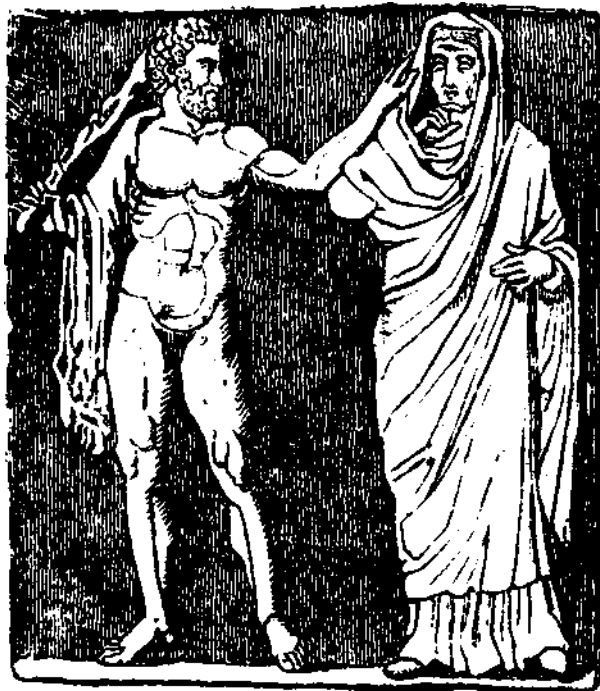
– Królu, twoja małżonka żyje! Przed chwilą podniosła się na łożu! Chodź i zobacz sam!

Admet zerwał się od stołu i pobiegł za sługą do komnaty żałobnej. Istotnie, Alkestis, blada jeszcze i słaba, siedziała na łożu, które przed chwilą służyło jej za katafalk.

– Ty żyjesz, najdroższa! – wykrzyknął na jej widok. – Bogowie nie przyjęli twojej ofiary, będę więc musiał sam umrzeć!

– Nie, Admecie, będziecie mogli dowolnie cieszyć się światłem i życiem. Litościwy władca Hadesu dowiedziawszy się o wszystkim,

kazał mi wrócić na ziemię do dzieci i do ciebie.



Admet, szczęśliwy ze zmartwychwstania żony, a może jeszcze bardziej z tego, że sam został uwolniony od groźby śmierci, ruszył na poszukiwanie Heraklesa, by mu o wszystkim opowiedzieć. Herakles był w swojej sypialni, dopiero co przebudził się z ciężkiego snu. Na wieść o powrocie Alkestis z podziemnej krainy uśmiechnął się tylko skromnie i pilnie zajął się przytracaniem do pasa kołczanu pełnego strzał.

– Cieszę się, przyjacielu, że twoja żaloba skończyła się tak szybko i tak szczęśliwie. Muszę już wyruszyć w dalszą drogę, z pewnością czekają mnie nowe przygody. Bywaj więc, Admecie, i raduj się z odzyskania małżonki! Dzięki za gościnę!

Król próbował go zatrzymać w swoim pałacu choćby na krótki czas, ale herosowi spieszno było w drogę. Pożegnali się więc serdecznie, Herakles zabrał swój łuk i wspierając się na ogromnej maczudze, odszedł z pałacu.

Znacznie później, gdy herosa nie było już pośród ludzi, rozeszła się wieść, że to nie kto inny, a on właśnie, uratował Alkestis od

śmierci. Kiedy Admet i domownicy sądzą, że bohater odpoczywa w swojej komnacie, on zstąpił do Podziemia i wyrwał po ciężkiej walce Alkestis z objęć boga śmierci, Tanatosa. Niektórzy uważali jednak, że to tylko plotka, której źródłem były przechwałki samego Heraklesa. A prawdą jest, że największy z herosów nie grzeszył nadmierną skromnością.



Nadeszło wiosenne święto Adonisa. Już od świtu olbrzymie tłumy spieszyły do Sestos nad Hellespontem, gdzie Adonia obchodzono szczególnie uroczyście. Wśród rzeszy pielgrzymów znalazł się młodzieniec imieniem Leander, który mieszkał w Abydos, po drugiej stronie Hellespontu, dokładnie naprzeciw Sestos. Przybył na to święto po raz pierwszy i wszystko było tu dla niego nowe i ciekawe. Przyglądał się posągom Adonisa, nieszczęsnego kochanka Afrodyty, które kobiety obnosiły wokół świątyni. Podziwiał wazony pełne kolorowych kwiatów i ozdobnych roślin, zwane „ogródkami Adonisa”. Przysłuchiwał się śpiewom i rytualnym lamentom na śmierć Adonisa rozszarpanego przez rozwścieczonego dzika, którego nasłał Ares zazdrosny o kochanka Afrodyty.

Wreszcie, napatrzwszy się do syta obchodom, wszedł do świątyni bogini miłości, by uczestniczyć w uroczystych ofiarach ku jej czci i ku czci jej kochanka. Wtedy właśnie dojrzał Hero, sławną z niezwyklej urody kapłankę Afrodyty. Pochodziła ze starego i zamożnego rodu, mieszkała samotnie w nadmorskiej wieży wzniesionej niegdyś przez jej przodków. Wołała unikać towarzystwa rówieśników, nie chciała bowiem narażać się na plotki i obmowę. Zdawała sobie sprawę, że jej uroda i niewinność muszą ściągnąć na nią zazdrość innych kobiet. Dni wypełniała jej służba kapłańska w świątyni Afrodyty, wieczory spędzała na rozmowach ze swoją starą i mądrą piastunką. Czasem odwiedzała rodziców, których posiadłość znajdowała się w znacznym oddaleniu od wybrzeża, gdzie zamieszkiwała. Nigdy nie spotykano jej w miejscach, gdzie odbywały się zabawy i tańce. A jednak nie było w niej ani nadmiernej powagi, ani smutku, który rodzi się z samotności,

przeciwnie – promieniała radością życia i młodzieńczą energią. Modląc się do swej pani Afrodyty i składając należne ofiary, nigdy nie zapominała o jej synu Erosie: lękała się jego potęgi i pragnęła zaskarbić sobie jego łaski.

Leander nie wiedział nic o dziewczynie, której piękność przyprawiła go niemal o zawrót głowy. Jej szaty i wstążki w bujnych włosach pozwalały mu domyślić się, że była kapłanką w tej świątyni. W oczach młodego przybysza z Abydos, Hero przewyższała urodą samą boginię, której była służebnicą. Leander, spragniony miłości, jeszcze nigdy nie spotkał w swym krótkim życiu dziewczyny, na widok której jednocześnie ogarnąłby go nieziemski niemal zachwyt i bolesny lęk, że nie potrafi jej zdobyć.

– Za chwilę miłości chętnie oddałbym całe swoje życie – pomyślał. – Zostać jej kochankiem lub mężem, to więcej niż zasiadać na Olimpie.

Nie zastanawiał się nad tym, że Hero jako kapłanka Afrodyty była niejako oddana na własność bogini i nie mogła należeć do żadnego mężczyzny. Czuł jednak, że nie ma takiej przeszkody, której by nie zdołał pokonać, byleby tylko połączyć się z kobietą, która budziła w nim taki zachwyt, czułość i pożądanie. Jej piękność przyprawiała go o drzenie i onieśmiałą. Z trudem zdołał wykrzesać w sobie dość odwagi, by podejść do niej i jakoś zaznaczyć swoją obecność.

Kiedy Hero spostrzegła wpatrzonego w nią w niemym zachwycie urodziwego młodzieńca, odczuła dziwną przyjemność, jakby fala ciepła oblała jej dziewczęce, niewinne serce. Niejeden już raz zauważała podziw czy nawet uwielbienie w oczach młodych i starszych mężczyzn, lecz nigdy dotąd nie sprawiało jej to szczególnego zadowolenia. Niewiele ją to obchodziło. Tym razem pod wpływem namiętnych, płomiennych spojrzeń Leandra uświadomiła sobie, że ten czarujący młody mężczyzna jest jej bliższy niż ktokolwiek na świecie, niż rodzice czy ukochana piastunka, i że chciałaby jak najszybciej do niego należeć.

Widząc że Hero odwzajemnia spojrzenia, jakie jej rzucał ukradkiem, Leander nabrał pewności, że dziewczyna, podobnie jak on, jest już we władaniu Erosa. Pozostawało mu tylko skruszyć ostatnie lody i znaleźć sposobność do rozmowy bez świadków.

O zmroku, gdy dobiegły końca obrzędy pierwszego dnia Adoniów, Hero wyszła, jak zwykle, samotnie ze świątyni Afrodyty. Leander, który cierpliwie czekał na tę chwilę ukryty za kolumnadą, śmiało zbliżył się do pięknej kapłanki. Ujął jej dłonie w swoje mocne ręce, i nie czując oporu, poprowadził ją w głąb przybytku, gdzie mogli

przebywać ze sobą z dala od ludzkich oczu.

– Jeśli jesteś naprawdę kapłanką Afrodyty i kochasz boginię, której służysz, nie odrzucisz mojej miłości. Musisz wysłuchać moich słów i uleczyć moją tęsknotę. Nie będę tał przed tobą, że pragnę zostać twoim mężem, i tylko od ciebie zależy, czy połączy nas ślub i wspólne łożo małżeńskie. Lecz jeśli wzgardzisz tym darem, który tobie i mnie przyniósł Eros, ściągniesz na siebie gniew potężnej bogini, której kapłanką się mienisz.

Lecz Hero milczała z dziewczęcą wstydlivością, spuściwszy skromnie oczy ku ziemi. Na jej pięknej twarzy wykwitł rumieniec. Bała się mówić, by drzeniem głosu nie zdradzić, że słowa Leandra trafiły wprost do jej serca, w którym już zrodziło się gorące uczucie do cudzoziemca. Nie mogła oprzeć się ani jego urodzie, ani namiętnym wyznaniom miłosnym.

– Nie wiem, kim jesteś przybyszu – powiedziała wreszcie. – Który bóg przyprowadził cię tutaj? Jeśli nie chcesz wzbudzić gniewu i ściągnąć na siebie zemsty bogini, zostaw w spokoju jej kapłankę. Ślubowałam dziewictwo i nie wolno mi dzielić łoża z żadnym mężczyzną, choćbym nawet... – przerwała zawstydzona. – Co powiedzieliby moi rodzice, gdybym połączyła się z tobą, nieznanym nikomu cudzoziemcem? Nie, nie, musisz o mnie zapomnieć!

Leander był już na tyle doświadczony w obcowaniu z dziewczętami, żeby wiedzieć, że takie ostrzeżenia i odmowy są w ich ustach zwykle oznaką przychylności i zapowiadają szybkie spełnienie pragnień miłosnych. Zaczął więc gwałtownymi, lecz delikatnymi pocałunkami okrywać jej śnieżną szyję i zaróżowione policzki. Dopiero po chwili powiedział:

– Afrodyta, której służysz, jest boginią miłości, i na pewno nie poczyta ci za złe, jeśli poddasz się woli jej syna Erosa, który jedną strzałą przebił nasze serca. A jeśli idzie o twoich rodziców, to nie zaprzataj sobie tym głowy. Znajdziemy sposób, by ich obłaskawić lub, gdy nie zechcą, wywieść w pole. Musisz zresztą wiedzieć, że moi rodzice także sprzeciwiliby się naszemu małżeństwu. Oni, dumni Grecy z Abydos, nigdy nie przystaliby na to, bym ja, Leander, ich jedyny syn, poślubił Hero, Traczynkę z Sestos.

– Lecz nie ustrzeżemy się złośliwych języków ludzi ani oszczerczych plotek. Nie możesz przebywać w moim kraju nie zauważony ani też otwarcie połączyć się ze mną małżeństwem. W jaki sposób więc zostaniesz moim mężem?

Leander ponownie objął ją, mocno przytulił do siebie i zaczął całować jej szyję, czoło, oczy i usta. Splecione w uścisku ciała przeniknęły

dreszcz pożądania. Wreszcie Leander, jakby natchniony przez samego Erosa, powiedział:

– To prawda, że nie mogę tutaj pozostać i żyć jawnie z tobą w małżeństwie. Nie zgodzą się na to ani nasi rodzice, ani sami bogowie. Możemy jednak razem spędzać noce, a rozstawać się z nadejściem dnia. Wtedy nikt nie dowie się o tym. Wychowałem się na wybrzeżu i umiem pływać, podobnie jak wszystkie istoty morskie, nie lękam się wzburzonych fal ani huczących bałwanów. Każdego wieczora, gdy tylko zapadną ciemności, będę wymykał się z mego domu w Abydos, i przepływał Hellespont, by jak najszybciej połączyć się z tobą. Lecz musisz zapalać pochodnie na swojej wieży, abym mógł znajdować drogę poprzez ciemne morze. Płynąc wśród mrocznych fal będę wpatrywał się w to światło jak żeglarz w gwiazdę przewodnią lub latarnię morską. Czuwaj jednak, moja najdroższa, by wiatr nie zgasił pochodni, gdyż od niej zależeć będzie moje życie.

Dziewczynie spodobał się pomysł Leandra, chociaż później co noc miała się lękać, by odważnego pływaka nie pochłonęły okrutne głębiny. Wiedziała jednak, że był to jedyny sposób, by ukryć ich miłość przed rodzicami i zawistnym światem.

Kiedy na wschodzie niebo zaczęło blednąć i nadszedł wczesny świt, umilkły szepty kochanków. Pożegnali się namiętymi pocałunkami i rozstali ze smutkiem, choć byli umówieni na najbliższą noc. Każde odeszło w swoją stronę: Hero wróciła do swojej samotnej wieży, Leander poszedł nad brzeg morza, zanurzył się w chłodnej wodzie i sprawnie popłynął w kierunku Abydos.

Następny dzień ciągnął się dla nich w nieskończoność. Oboje nie mogli doczekać się zmroku. Kiedy noc nareszcie zapadła, Leander wyszedł po kryjomu z domu, pobiegł na wybrzeże, niecierpliwie wypatrując światła po drugiej stronie cieśniny. Ujrawszy blask pochodni zapalanej na wieży przez Hero, skoczył ze stromego brzegu do morza i ponaglany tęsknotą ruszył ku Sestos. Płynąc raz po raz spoglądał na błyszczące światło na przeciwległym brzegu. Przez cały czas, kiedy walczył z falami, dodawała mu siłę myśl, że tam, po drugiej stronie Hellespontu czeka na niego Hero, trzymając w ręku zapaloną pochodnię. Gdy zmęczony długim wysiłkiem dotarł wreszcie do celu, dziewczyna wyszła mu naprzeciw, przytuliła się do jego mokrego ciała i zaprowadziła do wieży. Tam przygotowała mu kąpiel i namaściła go wonnymi olejkami. Zniecierpliwiony oczekiwaniem Leander pochwycił ją w stęsknione ramiona, pieścił i obsypywał pocałunkami. Tak namiętna była pierwsza noc ich miłości.

Zanim na niebie weszła jutrzienka, kochankowie wymienili ostat-

nie pocałunki i żałac się, że noc trwała tak krótko, rozstali się.

Odtąd oboje prowadzili podwójne życie. Hero udawała w ciągu dnia skromną dziewczynę, siedząc samotnie w swej wieży lub pełniąc w świątyni służbę kapłańską. W nocy, kiedy przybywał do niej Leander, zamieniała się w najczulszą kochankę, spragnioną pieszczot i pocałunków. Podobnie Leander, oszukując rodziców, spędzał każdą noc w wysokiej wieży po drugiej stronie cieśniny, a rankiem powracał do rodzinnego Abydos, by udając gorliwość, pomagać ojcu w pracy.

Czas płynął jednak szybko. Minęła wiosna i lato, nadeszła jesień i zima, a wraz z nią wichry i burze szalejące na morzu. Przeprawy Leandra przez Hellespont z każdą nocą stawały się coraz trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Jednak młodzieniec, nie bacząc na nic, co noc przepływał cieśninę, kierując się błyszczącym z dala światłem na wieży. Hero, która tak niecierpliwie oczekiwała przybycia kochanka, coraz bardziej lękała się o niego, widząc wzburzone morze i fale z hukiem bijące o brzeg.

– Boję się najdroższy, że może ci się przydarzyć coś złego – powiedziała pewnej burzliwej nocy, gdy Leander z największym trudem dopłynął do plaży i wyczerpany, ciężko dysząc, upadł na mokry piasek. – Może powinniśmy przestać się teraz spotykać i poczekać do wiosny, aż nastanie lepsza pogoda i morze będzie spokojne?

– Przestałaś mnie już kochać i nie chcesz, abym do ciebie przypląwał? – zapytał z wyrzutem Leander. – Może czekasz na kogoś innego?

Hero wtuliła się w niego i długim pocałunkiem powstrzymała dalsze słowa Leandra.

– Ależ nie – odpowiedziała pospiesznie, trzymając go za rękę. – Wiesz dobrze, że przez cały dzień nie mogę doczekać się nadejścia nocy i twój przybycia. Nie marzę o niczym innym jak tylko o tym, byś już był ze mną. Ale morze staje się coraz groźniejsze i wszystko, nawet to najgorsze, może się teraz wydarzyć. Lękam się o ciebie, bardzo się lękam.

Leander objął ją czule i pogłaskał delikatnie po twarzy.

– Bogini miłości czuwa nad nami. Służymy jej przecież, jak tylko potrafimy. I musimy wierzyć, że nie stanie mi się nic złego podczas tych nocnych przepływów przez Hellespont.

– Mógłbyś pożyczyć łódź od jakiegoś żeglarza lub za niewielką opłatą wynająć kogoś, kto by cię przewoził co noc przez cieśninę.

– To niemożliwe. W takie burzliwe noce nikt nie zgodzi się wypłynąć łodzią na morze. A gdybym nawet zdołał znaleźć takiego



śmiałka, to nasza tajemnica została odkryta. Całe Abydos i Sestos dowiedziałyby się o naszych nocnych schadzkach.

– To prawda, Leandrze. A jednak bardzo trwożę się o ciebie. Modlę się do mojej pani Afrodyty, by miała cię w opiece.

Któregoś zimowego wieczoru nadciągnął potężny sztorm. Wody cieśniny wzburzyły się aż do samego dna. Ogromne fale z hukiem rozbijały się o skaliste wybrzeże. Bez przerwy dął porywisty wicher, tworząc nad morzem olbrzymie wiry powietrzne. Leander stanął na wysokim brzegu i spoglądał z góry na kłębiącą się u jego stóp topiel. Wydawało mu się, że tym razem będzie musiał porzucić myśl o przeprowie i spędzić noc z dała od ukochanej. Po obu stronach cieśniny żeglarze wyciągnęli łodzie na ląd bojąc się, by nie zostały porwane przez rwące fale. Niepodobieństwem była sama myśl, że ktoś odważy się tej nocy wypłynąć na morze.

– Dla kochających nie ma rzeczy niemożliwych – powiedział do siebie Leander, dojrawszy w ciemnościach blask pochodni, którą Hero zapaliła na swojej wieży w Sestos.

Walcząc z wichurą zszedł po skalistych stopniach do morza, zdjął ubranie i skoczył w kipiącą smolistą głębinę. Trzy razy próbował wypłynąć na pełne morze i trzy razy fale odrzucały go z powrotem na brzeg. Zdołał wreszcie przebić się przez rozhukane przybrzeżne wody i skierować się w stronę błyszczącego światła. Miotaly nim olbrzymie grzywiaste bałwany, spieniona woda zalewała mu oczy i wciskała się przez usta do płuc. Z wysiłku osłabły mu ręce i zdrętwiały nogi. Gdy kolejna fala uniosła go w górę, spostrzegł, że zgasło światło, które wskazywało mu drogę. Pojął jeszcze, że to potężny podmuch wichury zdmuchnął pochodnię umieszczoną przez Hero na wieży. Razem ze światłem zgasła w nim nadzieja. Przestał walczyć z rozszałym żywiołem, leżał bezwładnie wśród ryczących fal. Był już tylko martwym ciałem zdanym na łaskę morza.

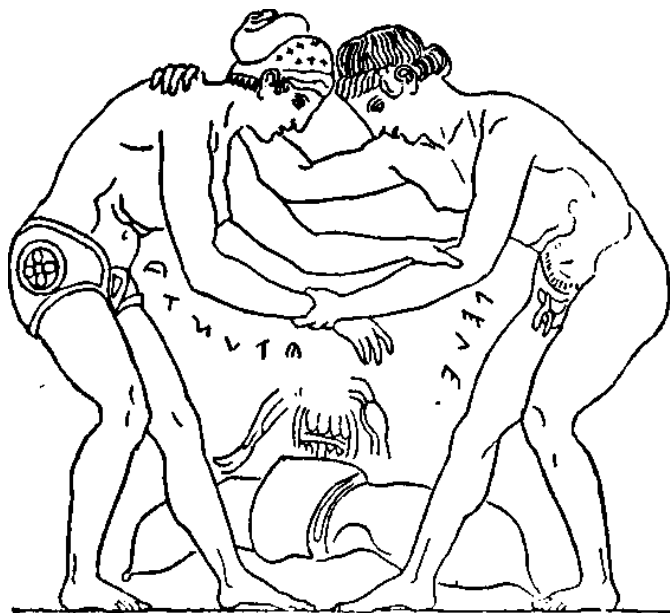
Tymczasem Hero daremnie czekała na Leandra. Z każdą godziną bezsennej nocy topniała jej nadzieja, dręczący niepokój zamieniał się w rozpacz. Gdy zgasła pochodnia na wieży, nie potrafiła w szaleńczych podmuchach wichury ponownie jej rozpalic. Tuż przed świtem, znużona próżnym oczekiwaniem i udręczona złymi przecuciami, na krótko zasnęła. We śnie ujrzała, jak pędzące bałwany rzuciły na wilgotny piasek wybrzeża wielkiego delfina, pozbawiając go życia. Ten sen nappełnił ją jeszcze większą trwogą. Kiedy zrobiło się całkiem jasno, Hero wyszła na brzeg, łudząc się, że zobaczy Leandra płynącego wśród spokojniejszych już fal. Przez długą chwilę wpatrywała się w morze, aż wreszcie w pobliżu wieży dostrzegła jego nieszczęsne

ciało, rzucone na ostre skały wybrzeża. Długo stała nad zwłokami kochanka, lecz ani jedna łza nie spłynęła po jej białych policzkach. Wróciła do swojej wieży, wspięła się na sam szczyt, by z rozpaczą w sercu rzucić się głową w dół. Jej ciało spoczęło tuż obok zwłok Leandra. Śmierć połączyła ich na zawsze.



Beocki król Schojneus, który marzył o tym, aby mieć samych synów, zaraz po urodzeniu Atalanty, kazał ją porzucić na górze Partenion. Bogowie nie chcieli jednak, aby niemowlę zginęło wskutek zbrodniczego polecenia Schojneusa. Opowiadano, że kiedy maleńkiej Atalancie zagrażała śmierć na odludziu, zaopiekowała się nią niedźwiedzica, która niedawno straciła młode, i wykarmiła dziewczynkę własnym mlekiem. Pewnego razu do tamtejszych lasów, znacznie oddalonych od osiedli ludzkich, przywędrowali myśliwi. Odnaleźli dziewczynkę i zabrali ją ze sobą. Zamieszkała u jednego z myśliwych i wychowywała się razem z jego dziećmi. Kiedy dorosła, wolała zajmować się polowaniem na zwierzynę niż pracami domowymi, które zazwyczaj należą do kobiet. Ślubowała wierność bogini łowów Artemidzie, którą uważała za swoją patronkę. Mówiono nawet, że niekiedy przyłączała się do myśliwskiego orszaku tej bogini i z łukiem na ramieniu przemierzała góry, polując na dzikie zwierzęta. W całej okolicy słynęła z siły i zręczności, gdyż sprawnością dorównywała, a nawet przewyższa wielu mężczyzn. Nikt wbrew jej woli nie ośmielał się zbliżyć do niej, odkąd rozeszła się wieść, że celnymi strzałami z łuku zabiła dwa centaury, Rojkosa i Hylajosa, które usiłowały ją zgwałcić. Wielką sławę przyniosło jej w całej Grecji zwycięstwo w zapasach nad królem Ftyi, Peleusem w czasie igrzysk pogrzebowych ku czci władcy Jolkos, Peliasa. Dużo mówiło się również o udziale Atalanty w polowaniu na potwornego dzika, nasłanego przez boginię Artemidę, który pustoszył pola Kalydonu. To właśnie jej strzała utkwiała pierwsza w ogromnym cielsku zwierza i wtedy zakochany w Atalancie Meleager przyznał dziewczynie, jako

zwycięskie trofeum, skórę dzika. Doszło wówczas z tego powodu do kłótni i walki między Meleagerem a jego dwoma wujami. Młodzieniec zabił jednak obydwu wujów i podarował skórę Atalancie.



Pewnego dnia Atalanta udała się do delfickiej wyroczni Apollona, aby zapytać boga, kto zostanie jej mężem. Odpowiedź wyroczni zaniepokoiła ją i zdumiała jednocześnie:

– Atalanto, ty nie potrzebujesz wcale małżonka. Unikaj stosunków z mężczyznami! Jednak nie zdołasz ustrzec się przed losem. W końcu więc, zachowując życie, stracisz samą siebie.

Dziewczyna nie zrozumiała do końca dziwnej wróżby, ale przestraszona nią, żyła odtąd samotnie w głębokich lasach. Zajmowała się tropieniem zwierzyny i polowaniem. Mimo to jej niezwykła uroda przyciągała wielu zalotników, którzy pragnęli ją poślubić. Jednak Atalanta, pamiętając o słowach wyroczni, była nieugięta. Każdemu z konkurentów, aby go odstraszyć od małżeństwa, mówiła:

– Jeśli chcesz mnie poślubić, wcześniej musisz mnie pokonać w biegu. Jeżeli zwyciężysz, otrzymasz w nagrodę żonę i łożę małżeńskie. Ale jeśli zostaniesz pokonany, zginiesz!

Potęga jej urody była większa niż strach, jaki wywoływała stawka tego wyścigu. Kiedy doszło do zawodów, cały tłum zuchwałych i

zakochanych w niej młodzieńców przybył na stadion, aby wziąć udział w wyścigu. Każdy był gotów zaryzykować życie w zamian za cień nadziei, że zdobędzie piękną Atalantę. Wśród licznych widzów wyścigu przypadkiem znalazł się Hippomenes z Megary, który przybył w te strony, aby przejąć majątek po niedawno zmarłym stryju. Patrząc na ostatnie przygotowania do biegu, nie mógł powstrzymać się od pytania, które słyszeli wszyscy siedzący dokoła.



– Któż byłby taki głupi, aby zdobywać żonę, narażając się na tak wielkie niebezpieczeństwo?!

W pytaniu było nie tylko zdziwienie przybysza z obcych stron, który nie znał miejscowych obyczajów, ale i pogarda dla młodzieńców ogarniętych niezrozumiałą i ślepą żądzą.

Po chwili na starcie stanęło kilkunastu całkiem obnażonych młodzieńców. Ciała ich, obficie nasmarowane oliwą, połyskiwały w słońcu jak wykute w brązie. Atalanta przyszła ostatnia. Była również całkiem naga, podobnie jak konkurenci. Drobne, twarde piersi zwrócone były brodawkami ostro

w górę, na jej płaskim brzuchu nie rysowała się ani jedna fałda, długie nogi wyglądały jakby stworzone do biegu. Bujne złote włosy upięła wysoko na karku w gruby węzeł ściągnięty złotą klamrą, aby nie rozwiązały się w czasie wyścigu i nie kępowały jej ruchów.

Gdy Hippomenes ujrzał jej cudną twarz i kształtne ciało, osłupiał z podziwu. Wpatrzony w nadziemskie piękno, dłuższy czas milczał, a w końcu wykrzyknął, wyciągając rękę ku zalotnikom:

– Przebaczenie mi, że was ganiłem! Jeszcze przed chwilą nie znałem nagrody, o jaką walczyście!

Patrząc na jej boskie kształty, zręczne, pełne niewypowiedzianej harmonii ruchy, na twarz dumną i pełną kobiecej łagodności zarazem Hippomenes w jednej chwili zapłonął do niej nagłą miłością.

Uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy obudziło się w nim gwałtowne pragnienie, by żaden z młodzieńców stających do biegu nie pobiegł szybciej niż Atalanta. Tak do miłości natychmiast przyłączyło się jej dwoje nierozdzielnych towarzyszy: zazdrość i lęk.

– Może i ja powinienem wziąć udział w biegu? – pomyślał. – Może akurat mnie dopisze szczęście i zdobędę Atalantę? Niczego więcej nie pragnę teraz na świecie. Bogowie przecież sprzyjają odważnym!

Jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, że te pytania były w istocie już jego postanowieniami. Wszystko jednak zależało od wyniku pierwszego wyścigu.

Podczas gdy Hippomenes wciąż zastanawiał się, czy ma rzucić wyzwanie Atalancie, dziewczyna przebiegła obok niego tak szybko jak scytyjska strzała. W biegu uwydatniła się jeszcze jej uroda. Hippomenes patrzył jak urzeczoną na piękne, nagie ciało, zaróżowione lekko od wysiłku. Włosy, które jednak wymknęły się spod złotej spinki, opadły falą na alabastrowe ramiona dziewczyny. Hippomenes nigdy nie widział jeszcze nikogo równie pięknego. Nie zdążył ochłoniąć z wrażenia, jakie wywarła na nim przed chwilą Atalanta, gdy dziewczyna jako pierwsza minęła metę. Wkrótce na jej skronie włożono laurowy wieniec zwycięstwa, a jej pokonanych konkurentów, płaczących i przeklinających swoje głupie zuchwalstwo, odprowadzono pod strażą na miejsce kaźni.

Wśród tłumu widzów, którzy głośnymi okrzykami powitali zwycięstwo Atalanty, przebiegło teraz westchnienie grozy. Mimo wszystko trudno było pojąć ten okrutny kaprys dziewczyny. Wydała tak bezlitośnie na śmierć tylu młodzieńców, których jedynym przewinieniem było to, że zakochali się w niej.

Ale przybysz z Megary nie przejął się zbytnio losem nieszczęśliwych zalotników. Nie przerażało go także niebezpieczeństwo, na jakie zamierzał się wkrótce narażać. W jego duszę wstąpiła jakaś dziwna odwaga. Śmiało wyszedł na środek stadionu i utkwivszy oczy w Atalancie, powiedział:

– Niewielki to wyczyn, Atalanto, pokonać słabych i gnuśnych młodzieńców. Nie okryjesz się sławą dzięki temu zwycięstwu. Spróbuj zmierzyć się ze mną! Jeśli zostaniesz pokonana przeze mnie, nie będzie to dla ciebie żadna hańba. Jeżeli natomiast zwyciężysz mnie, zdobędziesz wielką sławę. Jestem Hippomenesem, synem sławnego Megareusa i wnukiem samego boga mórz Posejdona. Za mną przemawia nie tylko wielkość mojego rodu, ale przede wszystkim moje własne męstwo. Stań więc ze mną do walki!

Podczas gdy Hippomenes pod wpływem miłości, która tak nagle objawiła mu się, wypowiadał w uniesieniu te słowa, Atalanta patrzyła na niego w zamyśleniu, z łagodnym uśmiechem. Zastanawiała się, czy woli zwyciężyć, czy też dać się pokonać temu chłopcu, i dlaczego dąży on do małżeństwa z nią za cenę życia. Przyszło jej wtedy na myśl, że nie jest aż tyle warta. Wzruszała ją nie tyle jego uroda, chociaż musiała przyznać, że był bardzo piękny, ile jego młodość. Czy naprawdę nie lęka się śmierci? Czy to możliwe, że kocha ją tak bardzo, że związek z nią ceni wyżej niż własne, młode życie? I czy ona, Atalanta, może istotnie wierzyć, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ledwie ujrzał ją w otoczeniu tłumu zalotników?

– Dopóki jeszcze możesz, przybyszu, zabieraj się stąd i uciekaj przed krwawą łożnicą! – rzekła, nie podnosząc głosu. – Małżeństwo ze mną jest czymś strasznym. Tymczasem ty możesz pojąć za żonę każdą dziewczynę, którą zechcesz i być z nią szczęśliwy. Chciałabym, żebyś odstąpił od tych zawodów! Ach, biedny Hippomenesie, obyś był nigdy nie przybył tutaj i nie ujrzał mnie! Zasługujesz przecież na to, aby żyć! Powiem ci zupełnie szczerze: gdybym miała więcej szczęścia w życiu i gdyby los nie zabraniał mi małżeństwa, ty byłbyś mężczyzną, którego chciałabym poślubić!

Hippomenesa zdumiała jej słowa. Nie mógł uwierzyć, że ta dumna i zawzięta Atalanta może mieć w sobie tyle kobiecego ciepła. Pomimo że nie rozumiał znaczenia groźnych słów na temat losu, który nie pozwalał jej na małżeństwo, to jego serce napelniło się wielką radością, kiedy usłyszał jej szczerze wyznanie, że kocha go.

Tymczasem Atalanta, która pierwszy raz w swoim twardym życiu odczuła, co to jest miłość, nie potrafiła określić, co się z nią dzieje. Kochała pięknego przybysza ale nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy.

– Czy on naprawdę nie lęka się śmierci? – pytała sama siebie. – Dlaczego troszczyć się akurat o niego, jeśli przed nim zginęło z mojego powodu tylu znakomitych młodzieńców? Niech sobie ginie, jeśli wyścig nie był dla niego żadnym ostrzeżeniem! Czy ma jednak zginąć dlatego, że mnie pokochał? Czy taka ma być nagroda za miłość? To szalony chłopiec! Naprawdę chciałabym, żeby odstąpił od tego śmiertelnego biegu! A jeżeli nie, to żeby okazał się szybszy niż ja! Ach, Hippomenesie, obyś nigdy mnie był nie ujrzał i obym ja nigdy nie ujrzała ciebie!

Przybrany ojciec dziewczyny, zniecierpliwiony długą przerwą, podobnie jak widzowie zgromadzeni na stadionie, domagał się wznowienia zawodów. Już za krótką chwilę miał rozpocząć się bieg,

w którym stawką znowu była miłość i śmierć. Hippomenes, przejęty powagą sytuacji, zwrócił się w cichej, błagalnej modlitwie do Afrodyty, którą, jako boginię miłości, otaczał szczególną czcią:

– O pani Cypru, wspieraj mnie w moim zuchwałym czynie i wspomagaj miłość, którą sama rozpałałaś!

Prosta i szczerza modlitwa Hippomenesa trafiła wprost do bogini miłości, która nie odmówiła pomocy swojemu gorącemu wyznawcy. Niewidoczna dla innych, zbliżyła się do młodzieńca, gdy przygotowywał się do wyścigu, i wręczyła mu trzy złote jabłka zerwane z drzewa o złotych gałęziach, rosnącego na cypryjskim Tamasos. Powiedziała mu jaki użytek ma zrobić ze złotych jabłek. Później zniknęła tak samo nagle, jak przyszła.

Dźwięk trąb rozpoczął wyścig. Oboje, mocno pochyleni do przodu, pędzili ledwie muskając stopami posypaną piaskiem bieżnię. Tym razem cała publiczność, z wyjątkiem przybranego ojca Atalanty, stała po stronie męznego Hippomenesa. Ze wszystkich stron dobiegały go przyjazne okrzyki:

– Szybciej, Hippomenesie! Nie daj się! Naprzód! Wygraj!

Atalanta słyszała te okrzyki i, dziwna rzecz, sprawiały jej one przyjemność, chociaż widzowie trzymając stronę rywala jego zachęcali do zwycięstwa. Gdyby tylko jej wypadło, sama także wzywałaby Hippomenesa do większego wysiłku. Kilka razy mogła bez trudu wyprzedzić go, ale wciąż zwlekała. Wreszcie, rzucając mu przeciągłe spojrzenie, minęła go, ciężko dyszącego i do cna wyczerpanego długim biegiem. A do mety było jeszcze daleko.

Wówczas Hippomenes przypomniał sobie o złotych jabłkach Afrodyty i rzucił jedno w taki sposób, że upadło przed Atalantą, lecz poza bieżnię. Zdumiona dziewczyna zboczyła z trasy, aby podnieść błyszczący owoc. Hippomenes wykorzystał krótką chwilę, aby ją wyprzedzić przy głośnych okrzykach radości na widowni. Atalanta przyspieszyła wówczas biegu i, nadrabiając opóźnienie, znowu zostawiła go za sobą. Wtedy Hippomenes rzucił drugie jabłko i Atalanta znowu zwolniła tempo biegu, by je zdobyć. Po chwili jednak dogoniła i minęła Hippomenesa. Pozostawał już tylko ostatni odcinek bieżni. Młodzieniec zebrał wszystkie siły i cisnął trzecie jabłko w odległy kąt boiska, by zyskać jak najwięcej na czasie. Dziewczyna zawahała się, w końcu uległa pokusie i zboczyła z toru, by go podnieść. Teraz Hippomenes był już zbyt blisko mety, by mogła nadrobić stratę czasu. Kiedy mijał końcową linię, widzowie z entuzjazmem wiwatowali na jego cześć.

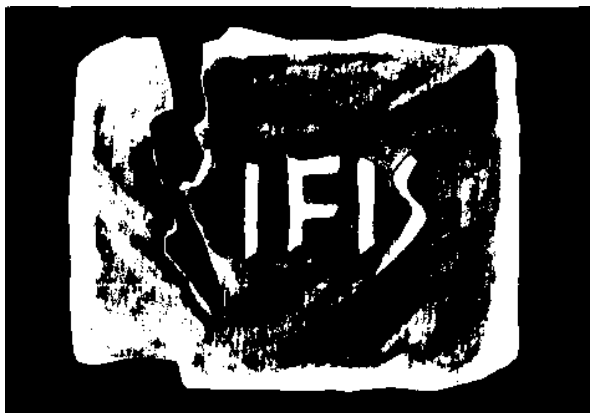
Zaraz po zwycięstwie odbyły się zaręczyny Hippomenesa i Ata-



lanty. Przepelniony radością i szczęściem młody narzeczony zapomniał jednak o tej, która pomogła mu zwyciężyć, o bogini Afrodydzie. Nie wyraził jej swojej wdzięczności w żarliwej modlitwie, ani nie ofiarował nawet garstki wonnego kadzidła. Bogini daremnie czekała wiele dni na jakikolwiek gest z jego strony. Wreszcie jej życzliwość, gdy poczuła się zlekceważona i upokorzona, zamieniła się w słuszne oburzenie i zaciekły gniew.

Wkrótce nadarzyła się okazja do zemsty. Pewnego razu zakochani małżonkowie przechodzili obok ukrytej w głębi lasu świątyni, w której niegdyś oddawano kult Matce Bogów. Teraz bardzo rzadko odwiedzali ten przybytek kapłani i wyznawcy bogini. Atalanta i Hippomenes, zmęczeni długą drogą, postanowili tutaj odpocząć. Weszli do ciemnego pomieszczenia postawionego przy świątyni z miejscowego kamienia. Przechowywano w nim posągi bóstw, lecz i to miejsce było uświęcone starożytnym kultem. Kapłani Wielkiej Bogini zgromadzili tu w ciągu wieków wiele figur bogów.

Gdy małżonkowie znaleźli się w dostojnym przybytku, ogarnęła ich za sprawą Afrodyty nieprzeparta żądza miłosna. Położyli się więc na kamiennej posadzce i odbyli długi stosunek, wielokrotnie go powtarzając. Na ten widok święte posągi odwróciły swe oczy, a znieważona Matka Bogów w gniewnym uniesieniu chciała rozwiązać parę ukarać śmiercią. Postanowiła jednak bardziej surowo obejść się z tymi, którzy zhańbili rozpustą jej przybytek. Zamieniła ich w lwy i kazała zaprząć do swego powozu. Przemiana małżonków dokonała się tak szybko, że niemal tego nie zauważyli. Ich gładkie karki pokryły płowe grzywy, palce wygięły się w szpony, ramiona zamieniły się w łapy, potężnie rozrosły się im piersi, a długie ogony zamiatały piasek.



Historia ta wydarzyła się na Krecie. W pobliżu królewskiej stolicy Knossos żył pewien człowiek imieniem Lygdus, który pochodził z prostej i zacnej rodziny. Nie wyróżniał się ani szczególnymi zdolnościami, ani siłą czy urodą. Również majątkiem nie przewyższał ludzi swojego stanu. Za to jego życie było nieskazitelne, a postępowanie niezwykle uczciwe. Kochał z całego serca swoją żonę Teletusę, a ona darzyła go równie gorącym uczuciem. Byli wzorowym małżeństwem, żyli spokojnie i zgodnie, cieszyli się powszechnym szacunkiem i sympatią.

Zbliżał się czas, gdy Teletusa miała urodzić dziecko. Oboje byli niezmiernie uradowani, wciąż rozmawiali o tym i codziennie składali ofiary bogom, modląc się, aby dziecko, które przyjdzie na świat, było zdrowe i mądre. Teletusa zauważyła jednak, że od pewnego czasu Lygdus chodził dziwnie roztargniony, na całe godziny zamykał się w swoim pokoju lub pogrążał się w milczeniu, a później, gdy zaczynał rozmawiać, odnosiła wrażenie, że ukrywa przed nią swoje myśli. Nie śmiała go jednak wprost zapytać, a sama nie potrafiła odgadnąć powodu dziwnego zachowania męża.

Wreszcie pewnego dnia, tuż przed porodem, Lygdus zwrócił się do niej w takich słowach:

– Gorąco modłę się do bogów, abys urodziła szczęśliwie, bez cierpienia i abys powiła chłopca. Dziewczynki bowiem sprawiają swoim rodzicom wiele kłopotów i przysparzają im trosk, a pożytek z nich dla domu rodzicielskiego jest niewielki. Zazwyczaj są słabe, chorowite i kapryśne. Później wychodzą za mąż i zrywają związki z rodzicami. Na starość nie ma z nich pomocy ani podpory. Jeśli więc urodziłabyś dziewczynkę ...

Lygdus zawahał się i na chwilę zamilkł.

– ...gdyby przypadkiem była to dziewczynka – z trudem przychodzi mi to powiedzieć i niechaj bogowie wybaczą mi moją bezbożność – to powinna zginąć.

Kiedy wypowiedział wreszcie to, co dręczyło go od wielu tygodni, a może nawet miesięcy, wybuchnął płaczem. Płakał, chociaż to on właśnie wydał tak okrutne polecenie. Płakała również Teletusa, błagając męża, aby zlitował się nad nią i nie pozbawiał jej nadziei. Jednak Lygdus pomimo łez żony, którą kochał nad życie, pozostał nieugięty w swoim postanowieniu.

Od tej pamiętnej rozmowy oboje chodzili smutni, rzadko ze sobą rozmawiali i unikali się nawzajem. W nocy poprzedzającej poród Teletusa ujrzała jakby we śnie zjawę: oto przyszła do niej bogini Izysa w otoczeniu świętego orszaku. Bogini miała na czole maleńkie różki w kształcie półksiężyców, na głowie nosiła wieniec z połyskujących złotem kłosów. W jej świetle był bóg Ozyrys i Anubis w postaci psa, święta Bubastis i Apis, a także bóg z palcem na ustach nakazujący milczenie. Rozległ się dźwięk świętych grzechotek i syk egipskiego węża, który dokoła rozsiewał truciznę sprowadzającą sen.

Gdy Teletusa przebudziła się ze snu i przytomnie popatrzyła wkoło, bogini Izysa powiedziała do niej:

– Moja wierna czcicielko, Teletuso, wiem, jaka troska cię dręczy od długiego czasu. Zrzuć jednak z serca to ciężkie zmartwienie i nabierz otuchy. Pamiętaj, nie wolno ci posłuchać rozkazu męża. Kiedy bogini – opiekunka położnic – Eklejtyja udzieli ci łaski szczęśliwego porodu, musisz przyjąć dziecko, niezależnie od tego, jakiej będzie płci. Ty, która codziennie modlisz się do mnie i składasz mi szczodre ofiary, zaskarbiłaś sobie moją szczególną łaskę. Teraz, w godzinie próby, powinnaś mi całkiem zaufać. Przrzekam ci, że nie zawiedziesz się na mnie. Przyjdę ci z pomocą w chwili, gdy będziesz już traciła nadzieję. Nigdy dotąd żaden z moich wiernych wyznawców nie miał powodu, aby żalić się, że czcił niewdzięczną boginię.



Napomniawszy Teletusę takimi słowami, Izyda wraz z orszakiem opuściła jej sypialnię. Wówczas Teletusa wstała z łóża i z radością wzniosła ręce ku niebu, modląc się gorąco, aby spełniły się słowa bogini, a całe widzenie okazało się prawdziwe. Jeszcze długo stała z wyciągniętymi w górę rękoma, rozpamiętując każde słowo Izydy.

Wkrótce zaczęły się bóle porodowe. W czasie połogu pomagała Teletusie stara piastunka, biegła w sztuce akuszerskiej. W samo południe powiła śliczną dziewczynkę. Młoda matka, pomimo zapewnień Izydy, zmartwiona i niespokojna, poleciła piastunce pójść do Lygdusa z wiadomością, że urodził się chłopiec. Uradowany Lygdus wypełnił śluby złożone bogom w intencji urodzenia chłopca, a dziecko kazał nazwać imieniem swego dziadka – Ifis. Teletusa, która świadomie wszystkich oszukując zamierzała wychować dziecko jako chłopca, bardzo ucieszyła się z tego, gdyż imię „Ifis” mógł nosić zarówno chłopiec, jak i dziewczynka. Tak więc mogła go śmiało używać, nikogo nie wprowadzając w błąd. Z jej polecenia dziewczynkę ubierano w chłopięce szaty i uczono tych wszystkich umiejętności, jakie powinien posiadać chłopiec. Jakkolwiek zwracała uwagę niezwykle piękna i delikatna twarzyczka dziecka, to jednak nikomu nie przychodziło na myśl, że może być dziewczynką.

Upłynęło lat trzynaście. Lygdus, który rzekomego syna, jedyne ich dziecko, darzył niezwykłą miłością, postanowił znaleźć mu narzeczoną. Rozglądał się przez długi czas za odpowiednią dla Ifisa dziewczyną, aż wreszcie jego wybór padł na Jantę, złotowłosą córkę Kreteńczyka, Telestesa. W całej okolicy chwalono ją nie tylko z powodu piękności, ale również wielkiego posagu, jaki przeznaczył dla niej ojciec.

Oboje byli w jednakowym wieku, oboje niezwykle piękni, razem chodzili do tych samych nauczycieli. W ich niedoświadczonych sercach w krótkim czasie zapłonęła wzajemna miłość. Niestety, była między nimi ogromna różnica. Otóż Janta oczekiwała umówionego dnia ślubu z radością i tęsknotą, chcąc połączyć się z tą, którą uważała za mężczyznę. Tymczasem Ifis, wiedząc o swojej płci, kochała Jantę bez żadnej nadziei na spełnienie się tej miłości. Była to bowiem miłość dziewczyny do dziewczyny.

– Jaki koniec mnie czeka – mówiła do siebie Ifis – jeśli włąda mną miłość nieznaną dotąd i dziwną? Gdyby bogowie byli mi naprawdę życzliwi, zesłaliby na mnie jakieś zwykłe, naturalne nieszczęście. Moja namiętność jest bardziej obłąkańcza niż wszystkie, jakie znam i o jakich słyszałam. Jestem wyjątkiem. Nawet na Krecie, która słynie z wszelkich okropności, nigdy nie wydarzyło się coś tak

potwornego. Przecież nawet Pasifae, żona króla Minosa, żywiła swoją szaleńczą namiętność do istoty odmiernej płci – do byka.

Ifis na chwilę zamilkła, jakby wstydząc się swoich słów, choć w pobliżu nie było nikogo. Ciągnęła jednak dalej swoje ponure rozmyślenia. Nikt na całym świecie nie zdoła zaradzić jej nieszczęściu, bo kto i jakim sposobem potrafiłby zmienić ją z dziewczyny w chłopca. Powinna więc dowieść swego hartu ducha i wygnać z serca tę beznadziejną, głupią miłość. W końcu musi uświadomić sobie, że urodziła się kobietą. Ulegając temu bezsensownemu uczuciu nie może już dalej sama siebie oszukiwać. Nie ma dla niej żadnej nadziei, a przecież tylko nadzieja jest źródłem miłości i jej życiodajną siłą. Nikt nie powstrzymuje jej od słodkich uścisków Janty: ani zazdrosny mąż, ani surowy ojciec, ani wreszcie nie odmawia ich ona sama. A jednak nigdy nie będzie mogła jej posiadać i osiągnąć pełni szczęścia, choćby pomagali w tym bogowie i ludzie. Jedynym jej prawdziwym wrogiem jest natura, potężniejsza od wszystkiego na świecie.

Później Ifis zaczęła rozmyślać o bliskim już ślubie z Jantą. Doprawdy, będzie to dziwny ślub i dziwne wesele, na którym nie będzie prawdziwego pana młodego, gdyż obydwie wychodzą za mąż. Po cóż więc ma przybyć Hera, bogini małżeństwa, i Hymen, bożek wesela, skoro Janta poślubiając ją, nigdy nie będzie do niej należała?

Nie mogąc znieść w samotności tych natrętnych, pełnych rozpacz i zwątpienia myśli, wychodziła do ogrodu lub wdawała się w długie rozmowy ze służbą.

Taki sam żar miłosny trawił Jantę. Często zanosila do bogów gorące modły, by nadszedł już tak bardzo przez nią oczekiwany dzień ślubu i by mogła wreszcie połączyć się z ukochanym Ifisem.

Tymczasem Teletusa starała się wszelkimi sposobami odkładać termin wesela, podając coraz to inne, zmyślane powody. Raz odwlekała ślub pod pozorem choroby Ifis, innym razem powoływała się na urojone złe wróżby i sny. Słowem robiła co mogła, aby opóźnić uroczystość zaślubin dziewczyny z dziewczyną. Jednak wszystko ma swój kres: wyczerpały się wymówki i nadeszła tylekroć odkładana pora wesela. Pozostał jeszcze jeden dzień. Ale Teletusa nie upadała na duchu. Wciąż pamiętała ową noc sprzed lat trzynastu, kiedy w jej sypialni zjawiła się bogini Izyda ze swoim orszakiem i obiecała jej ratunek w chwili największego zagrożenia. Teraz właśnie był czas, gdy znikąd nie mogła oczekiwać pomocy, jak tylko od bogini.

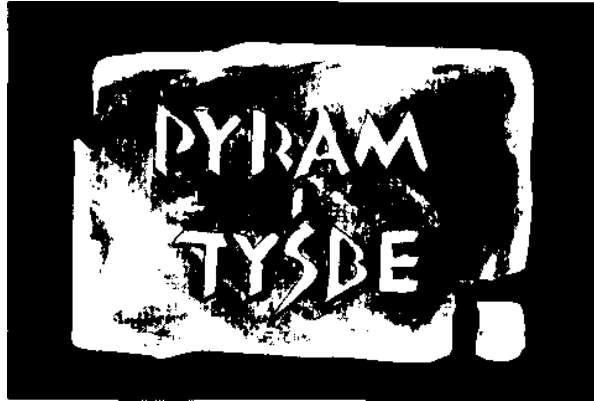
Zawołała więc Ifis i razem poszły do świątyni Izydy. Tam obydwie rozpuściły włosy i klęły przed ołtarzem bogini. Przez chwilę modliły się w milczeniu, wreszcie Teletusa takimi słowami zaczęła głośno

błagać Izydę:

– Pomnij, bogini, że niegdyś przybyłaś do mojego domu i w chwili wielkiej rozpaczy podniosłaś mnie na duchu i kazałaś zachować przy życiu dziecię, które miało się narodzić. Dałaś mi wówczas radę, której moja córka zawdzięcza życie, i obiecałaś pomoc. Ty, Izydo, która zamieszkujesz Paretonium, Faros i siedmioramienne ujście Nilu, ulituj się teraz nad nami i wesprzyj nas swoją potęgą! Błagam cię, przyjdź nam z pomocą i zaradz naszemu wielkiemu nieszczęściu!

Obydwie, matka i córka, rozplakały się ze wzruszenia i zgrzyoty. Nagle wydało im się, że posąg bogini lekko skinął głową, zdrząły bramy świątyni, błysnęły różki bogini podobne do księżyca i głośno zachrzęściły święte grzechotki. Kobiety zrozumiały, że bogini dała znak, że wysłuchała ich modłów i że spełni swoją obietnicę. Uradowane, chociaż nie całkiem jeszcze wolne od troski, opuściły świątynię i ruszyły w drogę do domu. I wówczas wydarzyła się rzecz niezwykła i zdumiewająca. Oto twarz Ifis straciła swój dziewczęcy blask, choć nadal pozostała piękna, jej rysy wyostrzyły się, włosy wydawały się twardsze i krótsze niż przedtem, na gładkich dotąd policzkach pojawiły się ślady zarostu. Szła teraz dłuższym i bardziej sprężystym krokiem, przybyło jej siły i energii. Tak spełniła się obietnica Izydy. Ifis poczuła, że dokonała się w niej ta wielka przemiana, o którą obie z matką żarliwie modliły się. Była mężczyzną.

Następnego dnia o świcie, tuż przed ślubem, matka i córka jeszcze raz wybrały się do świątyni, by złożyć bogini dziękczynne ofiary i oddać jej należny hołd za to, że swoją mocą ocaliła je od nieszczęścia. Po powrocie do domu, przebrały się w weselne szaty i udały się wraz z Lygdusem i rodziną do domu Janty, gdzie odbył się ślub i wspaniałe, huczne wesele.



Historia ta miała miejsce w bardzo odległych czasach, w mieście królowej Semiramidy – w Babilonie. Pyram, najpiękniejszy ze wszystkich młodzieńców Wschodu, i Tysbe, która przyćmiła urodą babilońskie dziewczęta, mieszkali w sąsiednich domach. Poznali się i zaprzyjaźnili jeszcze jako dzieci, później, gdy dorośli, rozkwitła między nimi miłość. Pomimo że oboje bardzo pragnęli połączyć się węzłem małżeńskim, nie było to możliwe, gdyż między ich rodzicami – jak to często zdarza się wśród bliskich sąsiadów – panowała zaciekle nienawiść. Ani rodzice Pyrama, ani Tysbe nie pamiętali już dokładnie, jaki był powód i od czego zaczęła się ta wieloletnia waśń, mimo to nikt, nawet własne dzieci, nie zdołały ich ze sobą pogodzić. Stanowczo odrzucali wszelkie prośby Pyrama i Tysbe, aby pozwolili im pobrać się.

Jednak prawdziwa miłość niełatwo poddaje się rozkazom. Im bardziej obydwie rodziny starały się rozdzielić zakochanych, tym mocniej rozpalala się w nich namiętność. Wreszcie odkryli sposób, by ze sobą przebywać i wymieniać miłosne szepty. Otóż w murze między wrogimi sobie domami znajdowała się wąska szczelina, która powstała zapewne już wówczas, gdy wznoszono obydwa budynki. Przez długie lata nikt jednak nie zauważył tej szpary, odkryli ją dopiero kochankowie, bo czegoż nie dostrzeże miłość! Odtąd, gdy tylko mogli, stawali po obydwu stronach ściany i niezauważeni przez rodziców, mówili o tym, co czuły ich stęsknione serca. Często żalili się sobie wzajemnie na okrutnych rodziców, na to, że nie tylko zabraniają im połączyć się małżeństwem, ale nawet przebywać ze sobą, obejmować się i całować. Mimo to byli jednak wdzięczni owej ścia-

nie, gdyż choć rozdzielala ich, pozwalala im przynajmniej wypowiedac milosne zaklęcia.

Mijaly miesiace i lata, i nic sie nie zmienialo. Trawila ich tesknota, niespenione pragnienia i coraz wiecej zal do rodzicow, ktorzy przeszkadzali ich szczesciu. Powoli dojrzewalo w obojgu postanowienie, ze uwolnia sie wreszcie z rodzicielskich wiazow i samodzielnie, zgodnie z nakazem wlasnych serc, zadecyduja o swoim losie.

Pewnego poranka, gdy jak zwykle spotkali sie przy murze, wiedzieli juz oboje, ze nadszedl kres ich niewoli, na jaka skazala ich wzajemna nienawisc obu rodzin. Najpierw dlugo cichym szeptem zalili sie wzajemnie, a potem umowili sie, ze jeszcze tej nocy sprubuja zmylic swoich strozow i po kryjomu wymkna sie z domow. Ponzniej beda starali sie opuścić miasto i wyjść poza mury z czerwonej cegly.

– Nie możemy błąkać się ani szukać wśród pól – powiedział Pyram. – Musimy umówić się w takim miejscu, aby bez trudu spotkać się w nocnych ciemnościach.

– Może koło grobowca Ninosa, w cieniu morwy przy źródleku? – zaproponowała Tysbe, która dobrze znała okolice.

– Tak, to dobra myśl. Spotkajmy się przy grobowcu Ninosa. Wyjdź jednak z domu bardzo ostrożnie, aby nikt, na Heraklesa, nie zauważył cię.

– Bądź spokojny, Pyramie. Nie brak mi rozumu ani sprytu. Znajdę odpowiedni sposób, aby wykraść się z domu.

Rozstali się pełni nadziei, że plan powiedzie się i że jeszcze tego samego wieczora spotkają się, i nikt ich już nigdy nie rozłączy. Dzień mijał im tak wolno, że z niecierpliwością oczekiwali zmroku. Wreszcie słońce zapadło w morze i nastala noc.

Tysbe z twarzą ukrytą zasloną po cichu uchylila brame rodzinnego domu i zmyliwszy straznika, przekradla sie w ciemnościach aż do grobowca Ninosa. Kiedy siadła pod umówionym drzewem, zdała sobie sprawę, że nigdy nie odważyłaby się wyruszyć na nocną wyprawę, gdyby nie miłość i nadzieja spotkania się z Pyramem. Na tym pustkowiu wszystko napełniało ją lękiem. Z pobliskiego lasu dobiegały, dziwne dla jej nienawykłych uszu, niepokojące odgłosy. Srebrna tarcza księżycy nagle wynurzyła się zza chmur i stało się jasno niemal jak w dzień. W promieniach zimnego światła Tysbe ujrzala ogromną lwicę, która z paszczą zbroszoną krwią rozszarpanego wołu nadciągnęła, aby ugasić pragnienie w pobliskiej krynicy. Ten straszny widok przejął nieszczęsną Tysbe lodowatym strachem. Drząc na całym cieie, uciekla do ciemnej jaskini, byle tylko znaleźć się z dala od krwiozer-



czej bestii. Nieprzytomna z trwogi, uciekając zgubiła cienką tunikę, która zsunęła się z jej ramion i upadła na ziemię. Dziewczyna nie zauważyła zguby.

Lwica, zaspokoiwszy pragnienie, gdy wracała już do lasu, natknęła się na szatę Tysbe i rozszarpała ją skrwawionymi kłami.

Pyramos wyszedł z domu nieco później od Tysbe. Niebawem znalazł się w pobliżu grobowca Ninosa, gdzie miał spotkać ukochaną Tysbe i dostrzegł w świetle księżyca ślady lwich łap odbite w głębokim i wilgotnym piasku. Na ten widok bladeść okryła mu twarz, a na czoło wystąpił zimny pot. Ujrawszy poszarpaną i splamioną krwią szatę Tysbe, od razu domyślił się, że jego ukochaną spotkała śmierć od kłów i pazurów Lwicy. Nie wiedząc, że dziewczyna, trzęsąc się z chłodu i strachu, czeka na niego w jaskini, wykrzyknął:

– To ja jestem winien twojej śmierci, nieszczęśliwa Tysbe, gdyż kazałem ci przyjść w to okropne miejsce, a sam przybyłem tutaj zbyt późno, by cię obronić swoim mieczem. A przecież mogłem przewidzieć, że na tym odludziu będą czyhały na ciebie różne niebezpieczeństwa. Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia. Moim postępowaniem kierowały głupota i lekkomyślność, a ty, biedna Tysbe, przyplaciłaś to życiem. Ale ja moją winę okupię śmiercią. Zresztą nie będzie mi trudno umrzeć, gdy ciebie nie ma już na świecie!

Płacząc nad nieszczęsną kochanką i nad własnym losem, przywoływał lwy mieszkające w pobliskim lesie, pragnąc, by położyły kres jego życiu.

– Rozszarcie moje ciało i pożrycie je w swoich strasznych paszczach! Zasłużyłem sobie na to!

Przez długi czas siedział w bezruchu, oczekując nadejścia lwów, które wzywał w swojej bezgranicznej rozpacz. Wreszcie zniecierpliwiony, nie mogąc dłużej znieść panującej wokół grobowej ciszy, zawołał na głos:

– Tylko tchórz beczynnie oczekuje śmierci!

Podniósł z ziemi tak dobrze mu znaną, poszarpaną tunikę Tysbe całował ją i zwilżał swoimi łzami. Przyciskając ją do piersi, powiedział:

– Teraz napijesz się mojej krwi!

Wydobył miecz z pochwy, zatopił w swoim boku, a później ze śmiertelnym wysiłkiem wyrwał go z broczącej rany. Kiedy już na ziemi wił się w przedśmiertnej męce, krew z jego ciała tryskała wysoko w górę, niczym woda z otworu w uszkodzonej rurze.

Tymczasem Tysbe, nie ochłonawszy jeszcze całkiem z przerażenia, powróciła w umówione miejsce pod drzewo, w pobliżu grobowca Ninosa. W pierwszej chwili nie spostrzegła leżącego na ziemi Pyrama. Kiedy jednak ujrzała wreszcie jego skrwawione ciało w straszliwych konwulsjach, zaczęła gwałtownie drżeć. Widząc, że jej najdroższy Pyram umiera, poddała się nieprzytomnej rozpacz, zaczęła szarpać swoje włosy i drapać paznokciami policzki. Później objęła ciało Pyrama, przywarła ustami do stygnących ust ukochanego i mieszała swoje łzy z jego krwią.

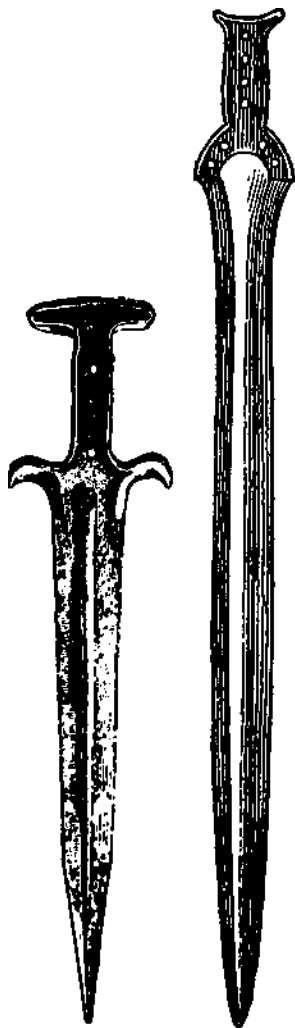
– Pyramie, najdroższy, dlaczego cię teraz tracę?! Kto tak okropnie zranił twoje biedne ciało?! Dlaczego spadło na nas tak wielkie nieszczęście? Spójrz na mnie, to ja, twoja Tysbe!

Na dźwięk imienia Tysbe, Pyram na chwilę otworzył powieki i ujrawszy kochankę, zamknął je już na zawsze. Tysbe, targana niewymownym bólem, nie mogła znieść myśli, że jej ukochany odszedł od niej bezpowrotnie. Wtem spostrzegła swoją poszarpaną szatę i pustą pochwę Pyrama. Wówczas wszystko zrozumiała.

– Zginąłeś, ukochany Pyramie, z własnej ręki! Zgubiła cię miłość do mnie! Ale moja miłość jest równie wielka jak twoja. Pójdę za tobą do grobu. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że byłam przyczyną twojej zguby. Będę ci towarzyszyła w śmierci, która nie zdoła nas już rozłączyć. Wierzę, że nawet nasi nieczuli i okrutni rodzice ulitują się wreszcie nad nami i złożą nas w jednej mogile. Złączyła nas bowiem miłość i śmierć!

Bez lęku i łez przyłożyła miecz Pyrama do piersi i wbiła sobie ostrze, ciepłe jeszcze od krwi kochanka.

– Pyramie, idę do ciebie... zdołała wyszeptać stygnącymi ustami. Bogowie wysłuchali jej ostatniej prośby: rodzice pochowali ich w





jednym grobie, w pobliżu miejsca, gdzie znaleźli obydwa ciała. Ludzie, którzy czasem odwiedzali to ustronie, opowiadali, że morwa, pod którą zginęli kochankowie rodziła odtąd ciemnoczerwone owoce.



Statek powoli wchodził do małego portu w pobliżu miasta Lerna w Argolidzie. Było akurat południe. Czerwcowe słońce prażyło niemiłosiernie. Wszystkie dziewczęta zgromadziły się już na pokładzie, gotowe do zejścia na ląd. Każda trzymała w ręku podręczną, niewielką torbę z niezbędnymi rzeczami, służba przygotowała już dość dawno olbrzymie skrzynie z ich bagażami na dolnym pokładzie. Wreszcie nadszedł sam król Danaos, ich ojciec.

– Za chwilę wylądujemy na ziemi argolidzkiej. Modłę się gorąco do bogów, aby był to kres naszej długiej podróży. Jeśli przyjmą nas tutaj gościnnie i udzielą nam schronienia, będziemy już na zawsze bezpieczni w tej krainie, która zrodziła naszą prababkę, boską Io, zamienioną później w jałówkę przez zazdrosną Herę.

Tak Danaos, jak i jego pięćdziesiąt córek, Danaid, mieli za sobą bardzo długą wędrówkę. Wszystko zaczęło się w Egipcie od sporu między Danaosem i jego bliźniaczym bratem Ajgyptosem, który miał pięćdziesięciu synów, Ajgyptiadów, pochodzących, podobnie jak córki Danaosa, od różnych matek. Kiedy ojciec braci-bliźniaków, Danaosa i Ajgyptosa, stary król Belos, oddał władzę nad Libią Danaosowi, a nad Arabią – Ajgyptosowi, obydwu braci stopniowo zaczęła dzielić coraz większa wrogość. Danaos podejrzewał bowiem, że Ajgyptos zamierza zagarnąć całe królestwo Belosa, a przede wszystkim Egipt, położony nad życiodajnym Nilem. Przypuszczenia te potwierdziły się, gdy Ajgyptos zażądał, aby córki Danaosa poślubiły jego synów. Jednak Danaos nie zamierzał oddać córek za żony synom Ajgyptosa, obawiał się bowiem, że może spełnić się dawna wyrocznia, która zapowiadała, że zginie z ręki własnego zięcia. Uważał poza

tym, że Agyptiadów i jego córki łączy zbyt bliskie pokrewieństwo, aby ich związki mogły okazać się pomyślne. Tym bardziej że dziewczęta czuły nieprzeparty wstręt do swoich kuzynów, a poniekąd i do całego rodzaju męskiego. Sprzeciwiając się żądaniom Agyptosa, narażał córki i siebie na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż brat posiadał potężną armię gotową pod dowództwem synów uprowadzić dziewczęta siłą.



Pozostawała więc tylko ucieczka. W tajemnicy przed bratem i jego szpiegami Danaos kazał wybudować olbrzymi statek o pięćdziesięciu rzędach wiosł, wyposażył go także w maszt i żagle. Pewnej ciemnej, bezksiężycowej nocy statek wyruszył na morze, popychany potężnymi uderzeniami wiosł. Pierwszym miejscem postoju była wyspa Rodos. Stamtąd po kilku tygodniach, uzupełniwszy zapasy żywności i wody, ruszyli w kierunku Argolidy. I oto teraz statek cumowano u wybrzeża w małym porcie lerneńskim. Danaos wybrał to miejsce na lądowanie, gdyż nie wiedział, jak przyjmie ich król Argos, Gelanor, który również wywodził się z rodu boskiej Io. Kiedy Danaos i jego córki znalazły się na ładzie, ich bagaże przeniesiono ze statku i umieszczono w bezpiecznym miejscu. Wkrótce przybył wysłannik króla Gelanora z zapytaniem, czy Danaos zamierza wraz z córkami pozostać na stałe w królestwie argińskim, czy też po krótkim odpoczynku ruszy w dalszą drogę. Danaos odpowiedział, że chciałby osiedlić się w Argos, lecz nie wie, czy król i lud zgodzą się na to.

– Król Gelanor jutro w południe będzie czekał na was u bram Argos. Tam przedstawicie mu swoją prośbę i dowiedcie się, jaki wyrok zapadł w waszej sprawie.

– Powiedz królowi – odparł Danaos – że przybędziemy w

wyznaczonym czasie jako błagalnicy z gałązkami oliwnymi w rękach, ufając, że wielkoduszny Gelanor i lud Argos udzielią nam gościny.

Następnego dnia Danaos i jego pięćdziesiąt córek czekali pod murami Argos, na przybycie Gelanora. Król nie kazał im zbyt długo czekać. Wraz z nim nadjechał niewielki orszak zbrojnych, a nieco później nadciągnęła wielka rzesza ludu argińskiego ciekawa widoku sławnego przybysza z dalekiej krainy i jego córek.

– Witaj dostojny królu potężnego Argos. Ja, Danaos, król Libii, i moje córki przybywamy tutaj jako wygnańcy, by błagać cię o gościnę. Pozwól, że przypomnę ci, że obaj pochodzimy z tego samego pnia, od boskiej Io i jej ojca, króla Inachosa, który niegdyś władał w Argolidzie. Jeśli zgodzisz się, byśmy osiedlili się tutaj, będziemy przestrzegać świętych praw miasta, dbać o jego pomyślność i pomnażać jego bogactwa.

Gelanor przez chwilę spoglądał w milczeniu na przybyszów, a później życzliwie skinął głową.

– To prawda, co powiedziałaś, Danaosie. Ja również pamiętam o łączącym nas pokrewieństwie i jestem gotów, jeśli zgodzi się na to lud Argos, który tu tak licznie przybył, udzielić wam gościny. – Jednak wcześniej chcieliśmy usłyszeć, jakie przyczyny zmusiły was do opuszczenia kraju ojczystego i kazały szukać za morzem nowej ojczyzny.

Danaos krótko opowiedział o nienawiści, jaką pałał do niego Ajsyptos, o jego zaborczych zamiarach, groźbach i żądaniu, aby Danaidy poślubiły jego synów Ajsyptiadów. Nie wspominał przy tym o wyroczni, która zapowiedziała, że zginie kiedyś z ręki własnego zięcia.

Gelanor i zgromadzony lud wysłuchali w skupieniu opowieści Danaosa. Zapadła pełna napięcia cisza. Wszyscy byli pod wrażeniem tego, co usłyszeli i rozważali, jaką należy podjąć decyzję. Fakty przemawiały za tym, aby użyczyć im gościny w Argos. Jeśli jednak Ajsyptiadzi nie zechcą wyrzec się małżeństw ze swymi kuzynkami, i urządzą wyprawę, aby siłą je zdobyć, Argos może zagrozić wojna. Tymczasem miasto wcale nie było przygotowane do walki, brakowało pieniędzy, broni, żywności.

Rozpoczęto naradę. Najpierw zabrał głos król Gelanor, przedstawił ogólną sytuację państwa i ewentualne skutki przyjęcia do miasta błagalników.

– Wszystko zależy od was, Argiowowie. To wy musicie zdecydować, czy udzielimy królowi Libii i jego córkom schronienia w naszym mieście, czy też będą musieli odejść i szukać innego miejsca na

osiedlenie się. Pokrewieństwo, jakie nas łączy z Danaosem, nasze wspólne pochodzenie od Inachosa i Io, a wreszcie bogowie i prawa gościnności nakazują ich przyjąć. Musimy jednak pamiętać, że udzielając im azylu w naszym państwie, możemy ściągnąć na siebie ciężką wojnę z Agyptiadami, która nas będzie drogo kosztować.

Kiedy Gelanor skończył, zabrało głos kilku starszych wiekiem i godnością Argiwczyków, wypowiadając swe zdanie w dość podobnym duchu. Nie wróżyło to jednak niczego dobrego Danaosowi i jego córkom. Wreszcie Gelanor postanowił przenieść na następny dzień ostateczną decyzję w tej sprawie.

– Będziecie więc musieli – zwrócił się do Danaosa i Danaid – tę noc spędzić pod murami Argos, a jutro lud ponownie zbierze się, aby się zastanowić nad waszym losem. Bądźcie jednak dobrej myśli. Pamiętajmy przecież o naszym wspólnym pochodzeniu.

Kiedy król wraz z ludem powrócił do miasta, wśród wygnańców libijskich zapanowało ponure milczenie. Zarówno Danaos, jak i dziewczęta pełne były złych przeczuć i obaw. Jutrzejszy dzień miał przynieść rozstrzygnięcie. lecz nie mieli żadnej pewności, czy będzie ono dla nich pomyślne.

Zapadła noc. Danaos razem z córkami długo siedzieli przy prawie wygasłym już ognisku, gdy nagle z oddali dały się słyszeć rozdzierające ryki przerażonego bydła, a później głośnie nawoływania ludzi. Dziewczęta, strwożone tymi niezwykłymi odgłosami, zbiły się w gromadę, oczekując na wyjaśnienie, co znaczą te groźne i tajemnicze dźwięki. Po chwili ryki bydła i głosy ludzi przybliżyły się. Danaidy mogły już nawet rozróżnić pojedyncze słowa. Danaos, którego także zdumiały te nocne krzyki, kazał córkom wziąć do rąk pochodnie i zapalić je przy ognisku. Cały pochód ruszył w kierunku, skąd dochodziły głosy. Po krótkim marszu natknęli się na kilku pasterzy, którzy z pomocą psów starali się ujarzmić i uspokoić wielkie stado spłoszonego bydła.

– Co się stało? – zapytał Danaos najstarszego ze stróżów.

– Ach, panie, straszne nieszczęście! – odparł pasterz. – Przed chwilą ogromny wilk napadł na nasze bydło, zabił kilka krów i jałówek, a co gorsza, rzucił się do gardła bykowi – przywódcy stada i wypuścił z niego całą posokę. Teraz, jak widzisz panie, próbujemy uspokoić stado, ale to bardzo trudne, gdy nie ma przewodnika. Krowy są zbląkane i przestraszone.

Danaidy, które wciąż jeszcze nie wyzbyły się lęku, patrzyły w milczeniu, jak pasterze przy wtórze psiego szczekania oddalali się powoli, znikając w nocnych ciemnościach.



Następnego dnia blade i smutne dziewczęta już od rana oczekiwały przybycia Gelanora i ludu argiwskiego. Danaos samotnie przechadzał się po szerokich błoniach pod murami miasta. Wreszcie nadciągnął tłum Argiwczyków wraz z królem, który żywo gestykulując, rozmawiał z jakimś człowiekiem odzianym w pasterski strój. Danaidy bez trudu rozpoznały w nim mężczyznę, którego spotkały nocą.

Gelanor uprzejmie powitał Danaosa i królową, zapytał, jak spędzili noc, a później, wskazując na starego pasterza, powiedział:

– Dziwne rzeczy opowiada ten człowiek. Tej nocy ogromny wilk napadł na jego stado, zabił kilka krów i buhaja-przewodnika.

– Spotkaliśmy się z nimi tej nocy i o wszystkim wiemy – odparł Danaos, przyglądając się ubiorowi pasterza.

– Tak, królu, staraliśmy się ujarzmić nasze stado i przepędziliśmy je w inne miejsce. Po drodze spotkaliśmy tego oto pana i tłum dziewcząt z pochodniami. Nie wiemy, co za jedni, wyglądają jednak na szlachetnie urodzonych.

– To jest król Danaos i jego córki. Przybyli tu aż z dalekiego Egiptu i chcą osiedlić się w naszym państwie.

Pasterz skłonił się głęboko przed Danaosem i odsunął się na bok.

Rozpoczęła się narada. Gelanor stanął na kamiennym podwyższeniu i zabrał głos.

– Nadszedł czas, Argiwoie, by rozstrzygnąć o losie błagalników. Wczoraj wielu z was było przeciwnych temu, by przyjąć ich do naszego miasta, gdyż mogło by to uwikłać nas w ciężką i niepotrzebną



wojnę z potężnym rodem Ajgyptiadów. Tej nocy zdarzyło się jednak coś, o czym już wszyscy wiecie, i co każe zastanowić się jeszcze raz nad tą sprawą. Jest wśród nas Melampus, najślawniejszy ze wszystkich wróżbitów w całej Helladzie. Chcielibyśmy, aby wyjawiał nam, jaki to znak przekazują nam bogowie, nasyłając na stado olbrzymiego wilka, który zamordował buhaja-przywódcę.

Melampus przez długą chwilę bez słowa wpatrywał się w niebo, uważnie śledząc lot ptaków. Wreszcie zaczął mówić:

– Ten wilk, który napadł na stado, to przybysz z odległej krainy. Jeśli nie przyjmiecie go do miasta i nie oddacie mu władzy, zemści się na was i będziecie później żałować swojej głupoty. Taka jest wola bogów, którzy przemawiają moimi ustami.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa wieszczca, w tłumie zapadła głucha cisza. Wreszcie zabrał głos Gelanor.

– Znacie więc już, Argiwczyco, wyroki bogów. Dla waszego dobra i dla dobra naszego państwa gotów jestem ustąpić tronu Danaosowi. Rządziłem w Argos długie lata i pora mi już odpocząć. Ja sam nie mam potomka, który mógłby po mnie objąć władzę, więc tym chętniej zrzeknę się królestwa na rzecz Danaosa, który jest znacznie młodszy ode mnie i pochodzi z królewskiego rodu Inachosa, tak samo jak ja.

W tłumie Argiwów podniosła się wrzawa. Ludzie byli zaskoczeni rozwojem wydarzeń i zdezorientowani. Wreszcie na kamiennym podwyższeniu stanął stary Agenor i zaczął przemawiać, nie bacząc na to, że zanim lud się uspokoił, tylko najbliższej stojący mogli słyszeć jego słowa:

– Jeśli bogowie zechcieli objawić nam ustami Melampusa swoją wolę i jeśli nasz król Gelanor dobrowolnie ustępuje z królestwa, nie powinniśmy już dłużej wahać się ani zwlekać. Obwołajmy więc Danaosa nowym królem i wprowadźmy go wraz z córkami w uroczystym pochodzie do miasta, którym odtąd będzie władał.

Na chwilę przerwał, a później, kiedy zapanowała wśród Argiwów zupełna cisza, zawołał donośnym głosem:

– Witaj królu Argos, szlachetny Danaosie! Lud argiwski oddaje się pod twoją władzę. Rządź mądrze i sprawiedliwie dla dobra całego państwa i wszystkich obywateli!

Wśród radosnych okrzyków wszyscy ruszyli do miasta. Na czele szedł Danaos razem z córkami.

Wbrew obawom Argiwów i samego Danaosa, Ajgyptiadzi nie upominali się o swoje prawa do Danaid. Przybysz z Libii, jako nowy król Argos, mógł więc rządzić spokojnie, jego państwu nie zagrażało

na razie żadne niebezpieczeństwo. Władając mądrze i postępując bogobojnie, prędko zdobył uznanie i miłość swoich poddanych. Owo niezwykle zdarzenie, napad wilka na stado bydła, upamiętnił wybudowaniem wspaniałej świątyni w Argos ku czci Apollona Lykejosa – boga wilków.

Jednak serce Danaosa było pełne tęsknoty za ojczystym krajem, za królestwem, do którego nie miał już nigdy powrócić. W miarę upływu czasu coraz bardziej rosła w nim nienawiść do tych, którzy tak okrutnie go skrzywdzili, skazując na opuszczenie rodzinnej ziemi. Coraz częściej myślał o zemście. Jego brat, i największy wróg zarazem, Ajgyptos, nie żył już od wielu miesięcy. Wciąż jeszcze mieszkali w dalekim Egipcie bratankowie, Ajgyptiadzi, których żądania ostatecznie zmusiły Danaosa i jego córki do ucieczki. Wreszcie dojrzało w nim postanowienie. Pewnego dnia wezwał do królewskiej komnaty wszystkie córki i wyjawił im swój plan. Oto zaprosi bratanków do Argos, przyrzekając, że odda im za żony Danaidy, a później dokona dzieła zemsty. Danaidy bez wahania przystały na to, gdyż z całego serca nienawidziły swoich kuzynów.

Minęły zaledwie dwa miesiące od chwili, gdy Danaos wysłał bratankom zaproszenie i oto już dzisiaj miał się odbyć uroczysty ślub pięćdziesięciu Danaid z ich kuzynami, którzy przybyli do Argos z dalekiego Egiptu. Po weselu, kiedy zamroczeni winem i ociężali od jedzenia Ajgyptiadzi udadzą się do komnat małżeńskich, spełni się to, na co Danaos od dawna czekał. Każda z córek wyjmie z ukrycia otrzymany od ojca sztylet i poderżnie gardło pogrążonego we śnie kuzyna, zanim zdąży zostać jego żoną. Danaos wiedział, że wszystkie wykonają ojcowski rozkaz.

Weselni goście powoli rozchodzili się do domów i zajazdów. Ajgyptiadzi, obejmując czule piękne kuzynki, skierowali się w stronę małżeńskich sypialni. Ucichła muzyka, dumne Argos ogarnął spokojny sen. I wtedy noc wesela stała się nocą rzezi, a ślubne alkwowy grobami Ajgyptiadów. Danaidy nie zawahały się przed spełnieniem okropnego czynu. Ciemna krew zmieszana z winem splamiła śnieżnobiałą pościel.

W jednej tylko łóżnicy wszystko odbyło się inaczej. Hypermestra, leżąc obok śpiącego głęboko Lynkeusa, słyszała z sąsiednich komnat jęki jego umierających braci.

Wiedziała, że siostry wykonują ojcowski rozkaz. Wreszcie i ona podniosła się z łoża, drżącą dłonią pochwyciła sztylet ukryty pod pościelą i trzy razy zbliżała ostrze do gardła Lynkeusa, lecz trzy razy bezsilnie opadała jej ręka.



– Powinnam go zabić, tak jak moje siostry zabiły jego braci – mówiła do siebie szeptem – a jednak nie potrafię odważyć się na ten czyn, moja ręka nie jest stworzona do morderczego oręża. Nic nie pomogą rozkazy srogiego ojca. Czy to dlatego, że on jest moim mężem i już zdołałam go pokochać? Czy może dlatego, że w moim sercu nie ma zawziętości i że już przebaczyłam krzywdy, jakie mój ojciec i my wszystkie doznałyśmy od stryja i Ajgyptiadów? Wiem tylko, że nie potrafię tego zrobić, choć boję się okrutnego ojca i jego sług.

Wreszcie schowała ostry sztylet i przez chwilę przyglądała się Lynkeusowi w świetle lampki oliwnej.

– Wstań, Lynkeusie, pośpiesz się! – powiedziała, potrząsając go za nagie ramię. – Jeżeli będziesz zwlekał, ta noc będzie dla ciebie ostatnia.

Przerażony młodzieniec zerwał się na równe nogi, w mgnieniu oka zniknęła jego senna ociężałość.

– Co się stało? Dlaczego mnie budzisz?

– Uciekaj stąd zanim nadejdzie świt. Inaczej zginiesz, tak jak wszyscy twoi bracia!

Lynkeus patrzył na nią z przerażeniem. Pojął jednak, że w tym pałacu wydarzyło się coś bardzo złego i że nie ma ani chwili do stracenia. Na krótko wziął w objęcia płaczącą Hypermestkę i wymknął się z komnaty pod osłoną nocy.

Wstał rano. Danaos czekał na córki w komnacie królewskiej. Po

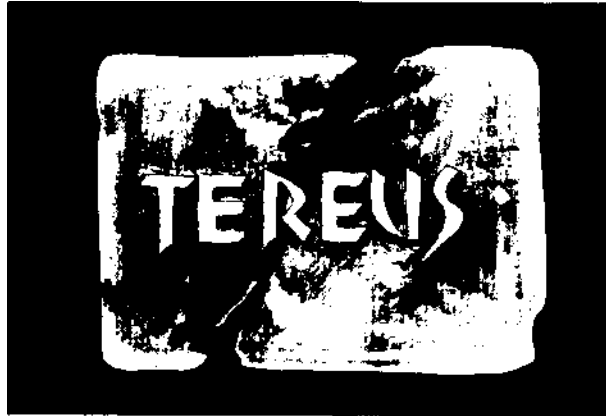
kolei wchodziły i bezwstydnie rzucały u stóp ojca odcięte głowy mężów. Ostatnia przyszła Hypermestra. Z ogromnym szlochem przypadła mu do kolan, błagając, by jej darował, że nie spełniła jego rozkazu. Danaos nie chciał jednak słuchać żadnych usprawiedliwień, wezwał strażę, które zawlokły ją do lochu.

Przez kilka długich dni i nocy siedziała tam sama w ciemnościach, od czasu do czasu dozorca uchylał żelazne drzwi i podawał jej dzbanek wody i kilka pszennych placków. Wreszcie któregoś dnia – nie wiedziała już, jak długo przebywała w lochu – wyprowadzono ją z więzienia i zawieziono pod strażą na agorę, gdzie zebrał się lud argiwski, by wydać na nią wyrok. Oszołomiona gwarem i ruchem, oślepią jasnością słońca, którego nie oglądała przez tyle dni, stała i słuchała długich przemówień Danaosa, Gelanora i kilku znacznie-szych obywateli, nie bardzo rozumiejąc ich sens. Roztargnionym, prawie nie widzącym spojrzeniem wodziła po twarzach najbliższych stojących Argiwów. Nagle jej wzrok zatrzymał się na kimś, kto, jak sądziła, był bardzo daleko stąd. Nie, nie myliła się: to był Lynkeus, jej mąż, za którym tak bardzo tęskniła! Wpatrywał się w nią płomiennymi oczyma, jakby chciał jej przekazać całą swoją miłość i niezbitą pewność, że wszystko zakończy się pomyślnie.

Kiedy wreszcie skończyły się przemówienia starszyny, lud przystąpił do głosowania. Na glinianych skorupkach każdy z Argiwów miał wypisać tylko jedno słowo: „winna” lub „niewinna”. Sporo czasu upłynęło, zanim zebrano wszystkie skorupki i obliczono głosy.

Wreszcie heroldowie ogłosili, że lud Argos zwolnił Hypermestrę od winy i kary. Wtedy Lynkeus przedarł się przez gęsty tłum, podbiegł do Hypermestry i objął ją stęsknionymi ramionami. Przytuleni do siebie poszli poprzez skąpane w słońcu miasto.

Lynkeus, szczęśliwy z odzyskania Hypermestry, nie wyrzekł się jednak zemsty na mordercach swoich braci. Wkrótce padł przeбитý jego mieczem król Danaos. Tak oto spełniła się dawna wyrocznia, że zginie z ręki swego zięcia. Lud Argos na zgromadzeniu oddał wówczas Lynkeusowi władzę w mieście, gdzie rządził odtąd szczęśliwie. Siostry Hypermestry, Danaidy, zostały za swoją zbrodnię na zawsze wygnane z Argos.



Król tracki Tereus, potomek znakomitego rodu wywodzącego się od wielkiego Gradiwa, przyszedł z pomocą Ateńczykom, którzy z trudem stawiali opór napierającym ze Wschodu hordom barbarzyńców. Tereus w krótkim czasie, dzięki swej świetnie wyćwiczonej i zahartowanej w bojach armii, rozbił w puch oddziały barbarzyńskie: wyparł je nie tylko z Attyki, ale zmusił również do wycofania się z całej Grecji.

Gdy po zakończeniu kampanii wojennej powrócił z wojskiem do Aten, witany przez ludność ocalonej Attyki jako zbawca i dobroczyńca, król ateński Pandion z wdzięczności oddał mu za żonę ukochaną córkę Prokne. Wyprawił wówczas huczne wesele, a lud pijany radością śpiewał i tańczył na ulicach i placach miejskich. Z takim samym entuzjazmem przyjęto wieść o ślubie z Prokne w ojcystym kraju Tereusa, w Tracji.

Na weselu Tereusa i Prokne nie było jednak ani Hery, bogini szczęśliwych małżeństw, ani boga wesela Hymena, ani wreszcie pięknych charyt. Nadciągnęły tylko ponure boginie zbrodni i szaleństwa. Erynie, które trzymały w rękach pochodnie skradzione z pogrzebu. Erynie usłały im łoże weselne. Nadleciał wreszcie puszczyk i usiadł na dachu weselnej komnaty, zwiastując złą wróżbę małżeństwu i złą wróżbę ich dziecku. Ale obydwaj narody, Ateńczycy i Trakowie, czcili ten dzień zaślubin jako wielkie święto.

W szczęściu i w przykładowej harmonii upłynęło im pięć lat. Pewnej pogodnej jesieni Prokne, przymilając się do męża, wśród pieszczot i pocałunków zaczęła go prosić, by pozwolił jej jechać do Aten.

– Jeśli chcesz mi sprawić prawdziwą przyjemność, to zgódź się na tę podróż! Chciałabym udać się do mego rodzinnego miasta, aby



odwiedzić ojca i siostrę. Po tylu latach nie mogę doczekać się chwili, kiedy będę mogła ich ujrzeć.

– A tymczasem chcesz mnie zostawić samego? Nie obchodzi cię nic twój mąż!

– Ależ nie, nie! Będę za tobą bardzo tęskniła! – wykrzyknęła Prokne. – Lecz jeśli wolisz sam pojechać po Filomelę i przywieźć ją tutaj, do Tracji, na pewien czas, uznam to również za wspaniały dar.

Tereus nie odmówił prośbie umiłowanej małżonki i postanowił wybrać się w podróż, zostawiając Prokne w domu na krótki czas razem z synkiem Itysem. Kazał spuścić na morze swój okręt królewski, pożeglował ku wybrzeżom Attyki i przybył do portu w Pireusie. Kiedy stanął przed obliczem teścia, padli sobie w ramiona i uścisnęli prawice.

– Witaj czcigodny ojcze! Cieszę się, że widzę cię w pełni sił i zdrowia. Niechaj bogowie zawsze otaczają cię swoją opieką! Twoja córka Prokne przesyła ci najlepsze pozdrowienia i życzy ci wiele lat szczęścia.

– Witaj mój zacny zięciu! To wielka radość dla moich starych oczu ujrzeć cię znowu. Przybywasz od mojej ukochanej Prokne i od mego wnuka, którego chciałbym kiedyś ujrzeć, więc jesteś moim najmilszym gościem. Lecz powiedz, jak wam się wiedzie i co cię sprowadza do Aten.

– Moja najdroższa małżonka, Prokne, nie może już dłużej znieść tęsknoty za siostrą i ubłagała mnie, bym przyplłynął tu i wstawił się za nią u ciebie. Prosi cię więc, abys pozwolił Filomeli przyjechać do nas,

choćby na krótki czas. Jeśli zgodzisz się ojczyste, by twoja młodsza córka spędziła u nas kilka tygodni, to przyrzekam ci, że wkrótce cała i zdrowa powróci do ciebie. Jeśli się zgodzisz, sprawisz wielką radość Prokne, a z pewnością także i Filomeli.

W czasie ich rozmowy do komnaty królewskiej weszła Filomela, ubrana we wspaniałe szaty, lecz blasku szatom dodawała jej cudowna uroda. Na widok królowej Tereus zapłonął gwałtowną miłością. Nie wiedział jeszcze, jak postąpi, ale czuł i był już tego pewien, że zrobi wszystko, aby ją posiadać i nikt ani nic nie będzie go w stanie powstrzymać. Pozornie spokojny i opanowany, uśmiechnął się do teścia i pięknej szwagierki, lecz w jego sercu szalała prawdziwa burza. Rozważał w myślach najdziwsze, najbardziej szalone pomysły.

– Mogę przekupić jej przyjaciółki i z ich pomocą namówić ją, by mi się oddała. Jest także jej wierna piastunka, której przychylność będzie nietrudno pozyskać. A wreszcie ona sama da się z pewnością skusić wspaniałym podarunkiem. Gotów jestem ofiarować jej wszystko to, co posiadam, choćby moje całe królestwo, byle ją tylko posiadać i uwięzić ze sobą do Tracji. A jeśli odmówi? Jeśli odrzuci moje dary i moją namiętność? Wtedy porwę ją siłą, zabiorę do mego kraju, i choćby nawet doszło do wojny z tego powodu, będę jej bronił jak swojej zdobyczy.

Gotów był ważyć się na wszystko, by ją zdobyć. Miłość lub raczej szaleńcza namiętność uczyniła go wymownym.

– Błagam cię, Filomelo, nie odrzucaj prośby swej siostry! Pomyśl, jak bardzo tęskni za tobą i za ojcem z dala od ojczyzny i bliskich jej sercu rodaków. Ulituj się nad Prokne, która cię bardzo kocha! Twój przyjazd, choćby na krótki czas, uczyni ją szczęśliwą. Później sam zatroszczę się, by cię bezpiecznie odwieźć do domu i oddać pod opiekę ojcu.

Wreszcie, tak namawiając Filomelę i Pandiona, stracił na chwilę panowanie nad sobą i wybuchnął płaczem. Wyglądało to tak, jakby chciał w ten sposób, własnymi łzami zaświadczyć o tęsknocie Prokne za umiłowaną siostrą.

Filomela i Pandion byli wzruszeni słowami Tereusa, tym bardziej, że sami także bardzo tęsknili za Prokne, a uczciwość i dobre intencje króla nie budziły żadnych wątpliwości. Filomela, zarzuciwszy przymilnie ojcu ręce na szyję, mówiła:

– Pozwól mi, ojczyste, odwiedzić Prokne! Ona tam czeka na mnie i liczy dni do mojego przyjazdu. Proszę cię, proszę! Wkrótce wrócę do ciebie!

Tereus czuł, patrząc jak obejmowała ojca, że rośnie w nim żądza i

coraz bardziej rozpala się szaleńcza namiętność. Utkwił w niej płomienny wzrok i już rozbierał ją spojrzeniem.

Wreszcie Pandion uległ błaganiom córki i zięcia.

– Nie mogę wam odmówić, gdyż tak gorąco oboje o to prosicie. Wiem, że godząc się na twój wyjazd, Filomelo, sprawię ogromną radość Prokne. Żądam jednak, byś przed nadejściem zimy powróciła do Aten, a ty, Tereusie, musisz mi zaręczyć własnym słowem królewskim, że dziewczyna wróci do mnie cała i zdrowa.

Tereus przyrzekł wszystkim skwapliwie, może zbyt skwapliwie – gdyby ktoś przyglądał mu się z boku.

– Przysięgam ojcze, że będę się nią opiekował jak własną córką! Kazałem na moim okręcie przygotować dla niej wspaniałą kajutę, godną pięknej królowej. Morze jest teraz łaskawe, a wiatry pomyślne. Będzie przy mnie bezpieczna, zastąpię jej ojca i brata.

– Pamiętaj jednak Tereusie, by na czas wróciła do domu! Będę na nią czekał z utęsknieniem.

Tereus jeszcze raz złożył uroczystą przysięgę, że sam ją przywiezie i odda do rąk ojca.

Nadszedł pożegnalny wieczór. Pandion wydał wspaniałą ucztę na cześć zięcia i na pożegnanie Filomeli. Najlepsze wina krążyły w złotych, rzeźbionych pucharach. Radosnego nastroju nie mąciła żadna troska. Później wszyscy rozeszli się do swoich komnat i pograżyli w spokojnym śnie. Tylko jeden Tereus nie zaznał tej nocy spoczynku. Dalej płonęła w nim szaleńcza żądza, wciąż miał przed oczyma uroczą twarz Filomeli, jej białe toczone ramiona, krągłe piersi i wąską, wciętą kibić. Do woli wyobrażał sobie to, czego nie mógł jeszcze ujrzeć. Niespokojne, gorączkowe myśli nie pozwoliły mu usnąć przez całą noc.

Nadszedł świt i pora pożegnania. Pandion ze łzami ścisnął rękę zięcia i błagał go o opiekę nad Filomelą.

– Zaklinam cię na twój honor królewski i na powinowactwo, jakie nas łączy, strzeż Filomeli tak, jakby była twoją własną córką! Niechaj bogowie będą świadkami twojej przysięgi! Pamiętaj, byś jak najszybciej odwiózł ją z powrotem. Wiesz przecież dobrze, że Filomelą jest najsłodsza pociecha mojej niespokojnej starości.

Wreszcie starzec, nie tłumiąc już płaczu, przygarnął Filomelę do piersi i długo tulił ją w objęciach.

– Błagam cię, Filomelo, byś jak najszybciej do mnie wracała. Wiem, że kochasz siostrę, ale kochaj też ojca! A teraz oboje podajcie mi swoje prawice, na znak, że dotrzymacie słowa!

Później przekazał najczulsze pozdrowienia dla Prokne i dla jej



synka Itysa. Kiedy weszli na okręt, zdołał tylko powiedzieć wśród łkań:

– Żegnajcie!

Serce ścisnęło mu złe przeczucie. Nie chciał jednak mu się poddać. Mimo to, kiedy tylko okręt odbił od nabrzeża, wrócił do pałacu pogrążony w smutnych, niespokojnych myślach.

Tymczasem Tereus, uwożąc Filomełę, z trudem panował nad swoją radością, jakkolwiek ani słowami, ani gestami nie zdradzał swoich zamiarów, nie chcąc wzbudzić w niej żadnych podejrzeń. Kiedy zmęczeni długą podróżą zeszli wreszcie na trackie wybrzeże, siłą zaciągnął bladą i strwożoną Filomełę do kamiennego domku ukrytego w leśnej gęstwinie. Wepchnął ją do obszernej izby i zamknął drzwi na mocne zasuwę. Gdy przerażona pytała ze łzami o siostrę, wyjawił jej swoje zamiary. Bez trudu złamał jej opór i zgwałcił słabą, bezbronną dziewczynę, która daremnie raz po raz wzywała ojca i siostrę i wołała o ratunek do wszechpotężnych bogów.

Kiedy Filomela odzyskała zmysły, zaczęła szarpać zmierzwione włosy i w żalobie ranić paznokciami piersi i ramiona.

– Przeklęty zbrodniarzu – zawołała wzburzona – złamałeś wszystkie przysięgi i wszystkie prawa boskie i ludzkie! Skalałeś własne małżeństwo i nie uszanowałeś mojego dziewictwa! Wołałabym umrzeć niż doznać takiej strasznej hańby! Lepiej, byś mieczem przebił mi pierś niż pozwolił żyć z takim piętnem! Ale bogowie to widzieli i nadejdzie dzień, gdy będziesz musiał drogo zapłacić za swój potworny czyn! Sama rozgłoszę wśród ludzi, jaką krzywdę mi wyrządziłeś i jaką okryłeś mnie hańbą! Jeśli uwięzisz mnie w tym lesie, napelnę go swoją skargą, wrzuszę swoim płaczem skały, aż wreszcie usłyszysz to jakiś bóg, jeśli w niebie jest jakiś bóg!

Słowa nieszczęsnej Filomeli wzburzyły Tereusa, ale i przestraszyły go. Pomyślał, że może nadejdzie dzień, kiedy będzie musiał zapłacić za swoją zbrodnię. Bez chwili wahania wyciągnął z pochwy miecz, drugą ręką porwał dziewczynę za włosy, wykręcił jej ręce do tyłu i mocno skrępował. Filomela sądziła, że zamierza ją zabić, nastawiła więc szyję w nadziei, że spotka ją upragniona śmierć. Ale Tereus porwał obcęgi chwycił w nie jej język, i chociaż rozpaczliwie broniła się, obciął go mieczem. Okaleczona nasada języka drgała jeszcze w jej ustach, lecz sam język z cichym szepcieniem pulsował na czarnej ziemi jak odrąbany ogon żmii. Po tej okrutnej zbrodni barbarzyńca jeszcze kilka razy nasycił swą chęć biednym, skrwawionym ciałem dziewczyny.

Później, okryty taką sromotą, wyruszył, jakby nic się nie stało, do

pałacu. Prokne, zawiedziona, że nie przywiózł ze sobą Filomeli, zapytała go o powód.

– Ach, droga małżonko, spotkało nas straszne nieszczęście! Boję się opowiedzieć ci o tym!

– Wolę znać najgorszą prawdę niż ludzić się prózną nadzieją.

– Twoja siostra nie żyje! Zabił ją jad żmii, na którą nadepnęła w lesie. Kiedy przybyłem do Aten, pałac królewski i całe miasto okryte było żałobą po niedawnej śmierci królowny.

Chcąc potwierdzić prawdziwość tej wymyślonej na prędcę bajeczki, wybuchnął udanymi łzami.

Na wieść o śmierci siostry zrozpaczona Prokne zerwała z ramion błyszczącą, lamowaną złotem suknię i wdziała czarne, żałobne szaty. Później kazała dla Filomeli zbudować pusty grobowiec i składać urojonym ceniom siostry uroczyste ofiary.

Tymczasem potwornie okaleczona i pozbawiona czci Filomela nie mogła uciec ze swego kamiennego więzienia, ukrytego pośród gęstego lasu. Zresztą pozbawione języka usta nie były w stanie zaświadczyć o krzywdzie. Pomimo bólu i rozpacz przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Oto z pomocą służącej rozpięła na trackich krosnach osnowę i utkała na białym tle purpurowe wzory, którymi przedstawiła całą historię tej zbrodni. Ukończoną tkaninę wręczyła służącej, błagając ją na migi, by zaniósła zwój królowej. Dziewczyna, nie wiedząc, co kryje ten dar, dostarczyła go do pałacu. Rozwinąwszy płótno Prokne odczytała zeń straszną opowieść o tragedii siostry. Nie powiedziała wówczas ani jednego słowa, ani jedna łza nie spłynęła jej z oczu. Wiedziała, że nie ma już miejsca na łzy. Teraz pragnęła tylko zemsty. Ból uczynił ją nieczułą jak głaz.

Kilka dni później wypadły obchodzone raz na trzy lata obrzędy ku czci boga wina Dionizosa, kiedy kobiety trackie oddają się orgiom na lesistych stokach Rodopów. Prokne wyszła nocą z pałacu, zabierając ze sobą rytualne przybory i ozdoby używane w czasie dionizyjskich obchodów. Na głowę włożyła wieniec z winnej latorośli, na lewy bark zarzuciła skórę jelenia, a na ramiona lekką włócznię. Obląkana z bólu pędziła przez lasy z tłumem towarzyszek, udając dionizyjskie opętanie. Wreszcie przybyła do samotnej chatki, rozbiła drzwi i porwała w ramiona zdumioną Filomelę. Zabrała ją do królewskiego pałacu.

Filomelę, kiedy znalazła się w przeklętym domu, ogarnęło przerażenie i wstyd. W poczuciu winy zwiesiła głowę ku ziemi i nie śmiała podnieść oczu na siostrę. Prokne przytuliła jednak do siebie biedną, drżącą dziewczynę, chcąc jej okazać siostrzaną czułość.

– Musimy pomścić tę zbrodnię! Jeśli bogowie są sprawiedliwi, to

staną po naszej stronie i pomogą nam ukarać Tereusa. Nie wiem jeszcze, co mam uczynić, by zadać mu możliwie największy ból. Chciałabym, by cierpienie odebrało mu rozum!



Nagle wszedł do komnaty, w której przebywały obie siostry, mały synek Prokne, Itys. Podbiegł do matki, przywitał się z nią czule i zaczął ją całować wśród dzieciennych pieśczot.

– Dlaczego on potrafi mówić pieśczośliwe słowa, a ona musi milczeć? On może do mnie wołać „mamo” – a czemuż ona nie woła „siostro!”? Wierność takiemu mężowi jak Tereus jest zbrodnią.

Teraz, chociaż serce rozdzierał jej przesywający ból, wiedziała już, co ma zrobić. Pociągnęła chłopca do odległej części pałacu i chociaż przeczuwając swoją śmierć chciał ją objąć za szyję i krzyczał: „Matko! Matko!”, wbiła mu miecz w samo serce, nawet nie odwracając oczu od straszego widoku. Następnie poderżnęła mu gardło i rozdarła na kawałki jeszcze na w pół żywe ciało chłopczyka. Część ugotowała w spizowym kotle, resztę usmażyły na ogromnym

roźnie. Cała komnata spłynęła krwią Itysa.

Wieczorem Prokne zaprosiła Tereusa na ucztę.

– Dzisiaj przypada święto, które w Atenach obchodzi się bardzo uroczyście. Kazałam przygotować dla nas biesiadę według zwyczajów moich przodków. Nie zaprosiłam jednak nikogo więcej, gdyż nie pozwala na to moja żałoba po śmierci Filomeli.

Tereus, nie domyślając się niczego, przybył do komnaty biesiadnej, rozsiadł się na wysokim tronie i zaczął ze smakiem opychać się mięsem własnego synka.

Nasyciwszy głód zapagnął go zobaczyć.

– Wołajcie tu Itysa! – rozkazał służbie. – Chcę się z nim przywitać.

Ale Prokne, nie kryjąc okrutnej radości, powiedziała mu strasliwą prawdę, że ten którego wzywa, jest w jego żołądku. Tereus z początku niczego nie pojął. Wtedy wpadła Filomela z rozwianym włosom i rzuciła mu w twarz zbroczoną krwią głowę Itysa. Tereus z ogromnym krzykiem wywrócił stół, przy którym ucztował, i wzywając na pomoc piekielne siostry. Erynie, popędził z obnażonym mieczem za obydwiema córkami Pandiona.

Podobno, kiedy tak biegli, one uciekając przed nim, on ścigając je, bogowie wszystkich troje zamienili w ptaki: Tereus stał się dudkiem, Filomela jaskółką, a Prokne słowikiem.



Kiedy tespijska nimfa Lyriope urodziła ślicznego chłopczyka i dała mu na imię Narcyz, a właściwie Narkissos, chciała dowiedzieć się, czy chłopiec dożyje późnego wieku. Udała się więc do wróżbity Tejrezjasza, który niedawno oślepił za sprawą Hery, gdyż w jej sporze z małżonkiem stanął po stronie Zeusa, twierdząc, że kobiety odczuwają w miłości większą rozkosz niż mężczyźni. Tejrezjasz mógł być najbardziej miarodajnym rozjemcą w tej żartobliwej sprzeczce boskiej pary, gdyż przeżył siedem lat jako kobieta, zanim odzyskał swoją poprzednią, męską płć. Zeus, chcąc wynagrodzić mu utratę wzroku, ofiarował mu dar jasnowidzenia. I oto Lyriope, matka Narcyza, była pierwszą osobą, która zwróciła się do ślepego wieszczka z prośbą o prorocstwo.

– Chłopiec dożyje późnych lat, jeśli nie będzie oglądał sam siebie – brzmiała odpowiedź Tejrezjasza.

Lyriope, podobnie jak inni, nie rozumiała sensu tej dziwnej wyroczni. Dopiero gdy chłopiec ukończył szesnaście lat, ujawniło się jej prawdziwe znaczenie. Był niezwykle piękny, lecz odznaczał się wielką pychą i wyniosłością. Kochało się w nim wiele dziewcząt i chłopców, jednak Narcyz odrzucał ich miłość. Zupełnie nie obchodziło go to, że jego odmowa raniła im serca i że niejedno z nich odebrało sobie życie, nie mogąc już dłużej cierpieć bez żadnej nadziei.

Ulubionym zajęciem pięknego Narcyza było polowanie, chętnie uganiał się po lasach za płochliwymi jelonkami, które starał się zapędzać do zastawionych sieci. Pewnego razu w czasie łowów ujrzała go nimfa Echo, którą niegdyś Hera pozbawiła własnego głosu, pozwalając jej tylko powtarzać cudze słowa. Podobno była to kara za to, że

Echo umyślnie zabawiała Herę głupimi rozmowami, podczas gdy król bogów, Zeus, bezkarnie uwodził górskie nimfy.

– Ponieważ zawiniłaś swoim przebiegłym językiem, nie będziesz już miała nad nim władzy – zdecydowała zagniewana bogini.

Odtąd nieszczęsna nimfa nie mogła już odezwać się pierwsza, lecz musiała czekać na to, co powie ktoś inny.

Na widok pięknego Narcyza Echo zapłonęła gwałtowną miłością. Ukradkiem podążała za nim, nie śmiąc jednak zbliżyć się. Nie była w stanie także przemówić do niego, dopóki on sam nie wypowie jakiegoś słowa. Wreszcie chłopiec zatrzymał się na leśnej polance, aby rozejrzeć się za towarzyszem, od którego zbytnio oddalił się w pogoni za jelonkiem.

– Hej, gdzie jesteś?! – zawołał donośnie.

– Gdzie jesteś?! odpowiedziała nimfa.

Zdumiony młodzieniec rozglądał się dokoła, lecz nie dostrzegł jednak nikogo.

– Chodź tu! – krzyknął jeszcze głośniej.

– Chodź tu! – odkrzyknęła Echo.

Nie widząc znowu nikogo, wołał dalej:

– Nie chowaj się przede mną!

– Nie chowaj się przede mną! – dobiegła odpowiedź.

Zniecierpliwiony, chcąc ujrzeć, kto powtarza jego nawoływania, krzyknął głośno w tamtym kierunku.

– Tu się spotkajmy!

– Spotkajmy! – ochoczo odpowiedziała Echo.

Wybiegła z leśnej gęstwiny, by spełnić przyrzeczenie, i ramionami objęła Narcyza za szyję. Chłopiec szorstko odtrącił ją od siebie i zaczął szybko uciekać.

– Odejdź, nigdy nie pokocham cię! – zawołał, znikając w lesie.

– Pokocham cię! – zawtórowała nieszczęsna nimfa.

Odtąd, wżgardzona i okryta wstydem Echo, chowała się w gąszczu leśnym, nie chcąc ukazać nikomu swej smutnej twarzy. Trawiona niespełnioną miłością, chudła i coraz bardziej się kurczyła, aż wreszcie jej wyschłe ciało rozpadło się w powietrzu, kości zaś zamieniły się w niewielkie kamyki. Pozostał z niej tylko głos. Piękna nimfa, chociaż zginęła z miłości i smutku, wciąż żyła jednak w swoim głosie, który można usłyszeć tylko wtedy, kiedy głośno krzyknie się w lesie.

Pełen pychy Narcyz postępował tak samo okrutnie ze wszystkimi dziewczętami i chłopcami, którzy wyznali mu swoją miłość. Aż wreszcie jeden z odepchniętych młodzieńców imieniem Amejnios, któremu Narcyz posłał miecz, by się nim przebił, konając na progu

jego domu, przeklął go.

– Niechaj bogowie mnie pomszczą! – zawołał. – Niech Narcyz także kogoś pokocha, nie będąc wzajemnie kochany!

Klątwę rzucaną przez Amejniosa usłyszała bogini zemsty Nemesis, która miała swoją świątynię w Ramnus. Niedługo trzeba było czekać na skutek owego przekleństwa. Pewnego razu Narcyz, znużony upałem i łowami, natrafił pośrodku gęstego boru na źródło o krystalicznej, błyszczącej jak srebro wodzie. Nikt dotąd: ani człowiek, ani ptak, ani bydło, nie zmacił jego lśniącego w słońcu lustra. Wokół źródła rosła bujna murawa, która zapraszała do odpoczynku w cieniu pobliskich drzew. Narcyz, chcąc ugasić pragnienie chłodną wodą, pochylił się nad źródłem i ujrzał wtedy w srebrzystej tafli postać, która wzbudziła w nim zachwyt. Wpatrzony w swoje odbicie podziwiał oczy podobne do gwiazd, bujne kędziory wokół skroni, godne Apollona lub Dionizosa, gładkie policzki okraszone rumieńcem, korалowe usta i białą jak kość słoniowa szyję. Oczarowany bezcielesnym obrazem, zakochał się w młodzieńcu ze źródła, nie wiedząc, że pożąda sam siebie. Daremnie próbował zbliżyć swe usta do ust ukochanego, objąć go za szyję, uścisnąć. Nie zdołał pochwycić, chociaż bardzo tego pragnął, swego zwodniczego odbicia. To, co spostrzegł, było niczym, trwało tylko tak długo, jak długo patrzył, ginęło zaraz, gdy się obrócił. Jeśliby potrafił odejść, zniknęłoby razem z nim.

Nic nie mogło oderwać Narcyza od niego samego: ani głód, ani pragnienie snu, ani zmęczenie. Leżąc na trawie, bez przerwy wpatrywał się w tamtego młodzieńca. Wiedział tylko, że przyczyną jego cierpienia i zguby były jego własne oczy, a jednak ani na chwilę nie mógł przestać patrzeć.

Wreszcie udręczony tą męką bez kresu i bez nadziei, wybuchnął gorzką skargą:

– Och, drzewa, powiedzcie, czy ktoś kochał kiedyś nieszczęśliwiej niż ja? Czy kogoś bardziej dręczyła nie spełniona miłość? Ten, kogo kocham, jest tutaj, widzę go, lecz nie mogę go znaleźć. Wyciągam do niego rękę, lecz znika w chwili, gdy już mam go dotknąć. A przecież nie oddzielają nas ani dalekie drogi, ani góry nieprzebyte, ani niedostępne mury, lecz tylko mała kropla wody.

Później, wyżaliwszy się drzewom, zwrócił się do tego, którego kochał i pragnął:

– Kim jesteś młodzieńcze? Dlaczego tak okrutnie mnie zwodzisz? Czemu tak igrasz ze mną? Nie uciekaj ode mnie! Nie brak mi przecież ani miłości, ani urody. Kochają się we mnie urocze nimfy i piękni chłopcy, dlaczego więc ty mnie nie chcesz? A jednak posyłasz

mi zalotne spojrzenia. Kiedy wyciągam do ciebie ręce, ty robisz to samo. Kiedy uśmiecham się, odwzajemniasz mój uśmiech, nawet gdy płacę, widzę łzy na twoich policzkach. Nie słyszę tylko twych słów, kiedy mówię do ciebie, ale poruszasz ustami tak samo jak ja.



Narcyz przerwał na chwilę, zamyślił się, a później mówił dalej do siebie:

– A więc to tak! Ja sam jestem w tobie! Rozumiem już! Zwodzi mnie moje własne odbicie! Płonę miłością do siebie samego, sam w sobie wzniecam ten żar, który mnie spala. To, czego pragnę, jest we mnie, więc kogo mam o to prosić? Jak mam oddzielić siebie od siebie?

Westchnął głęboko i zbliżył twarz do zwierciadła wody, jakby chcąc połączyć się z nim w jedno.

– Pragnąłbym, aby to co kocham, przestało istnieć. A jednak wiem, że umrzemy w tej samej chwili, i ani on, ani ja nie będziemy trwać dłużej. Nie boję się śmierci, chociaż żal umierać w samej wiosnie życia. Lecz w śmierci ustanie mój ból, który pozbawia mnie sił.



Kilka łez spłynęło z jego policzków i spadło do wody, mącąc jej błyszczącą taflę. Twarz odbita w chyboczącym zwierciadle pociemniała i zaczęła znikać.

– Dokąd uciekasz?! – krzyknął Narcyz z przerażeniem. Nie porzucaj mnie! Nie chcę zostać sam! Nie mogę cię dotknąć, ale pozwól mi przynajmniej patrzeć na siebie i widokiem twojej postaci podsycać moje potępieńcze cierpienie.

Z rozpacz i trwogi rozdarł na sobie szaty i rozkrwawił paznokciami swoje białe piersi. Gdy ujrzał krew w lustrzanej tafli, jego ból przekroczył miarę. Zabrakło mu sił, by dłużej znosić tę straszną mękę. Powoli przepalał go żar daremnej miłości, zniknęła gdzieś jego młodzieńcza uroda, jego piękne ciało wychudło, skóra pociemniała i pomarszczyła się. Nie zostało już prawie nic z butnego Narcyza, którego pokochała niegdyś nimfa Echo. A jednak wzgardzona nimfa nie zapomniała o nim i widząc jego nieszczęście, ulitowała się nad nim.

Kiedy bijąc się w piersi, wołał: – Ach ja biedny! – nimfa wtórowała: – Biedny!

Powtarzała nie tylko jego słowa, lecz nawet żalosne łkania i okrzyki bólu.

Gdy wreszcie Narcyz, patrząc w źródło, powiedział:

– Żegnaj, ukochany! – nimfa odrzekła: – Żegnaj, ukochany!

Wtedy młodzieniec złożył skołataną głowę na zielonej murawie i pograżył się w wiecznym śnie, który wyzwolił go z cierpienia. Lecz nawet tam, dokąd odszedł, w podziemnym mroku, szukał swego odbicia w tafli styksowych wód.

Tymczasem nimfy wodne i driady na wieść o śmierci pięknego Narcyza pograżyły się w smutku i obcięły włosy, by ofiarować mu je na znak żałoby. Gdy wszystko było już gotowe do pogrzebu, smolne pochodnie, drewniane mary i stos, nimfy nie zdołały nigdzie odnaleźć jego ciała. Mówią, że tam, gdzie spoczywało jego ciało, wyrósł przepiękny kwiat o środku w kolorze szafranu, z białymi płatkami dookoła.



Poznali się podczas Wielkich Panatenajów obchodzonych raz na cztery lata ku czci bogini Ateny. Kefalos, syn Dejona, króla Fokidy, przybył do Aten, by wziąć udział w uroczystościach wprowadzonych i ustanowionych przez Erechteusa, ojca Prokris. Gdy skończyła się już rytualna procesja do świątyni i zabito na ofiarę dla bogini wielkie stado pięknych wołów, rozpoczęła się ogólna uczta, w której brali udział wszyscy uczestnicy procesji. Sprawił to przypadek lub taki był wyrok losu, że Kefalos znalazł się przy stole biesiadnym obok Prokris. Ołśniła go nie tylko niezwykłą urodą, ale także kobiecym urokiem, a może w większym jeszcze stopniu zalotnym sposobem bycia. Siedzieli już dłuższą chwilę koło siebie i wesoło rozmawiali, gdy Kefalos domyślił się wreszcie, że jest królewną ateńską, córką wielkiego Erechteusa. Po skończonej biesiadzie, późną nocą szli przez rozświetlone blaskiem pochodni ateńskie ulice mocno przytuleni do siebie. W cieniu potężnej, wykutej w spiżu bramy pałacu Erechteusa złączyli się w długim pocałunku.

Następnego dnia Kefalos przybył z wizytą do pałacu i poprosił Erechteusa o rękę jego pięknej córki. Stary król, wysłuchawszy słów Kefalosa, uśmiechnął się łagodnie i kazał przywołać Prokris.

– Chciałbym, córko, powiadomić cię, że ten oto szlachetny młodzieniec, królewicz fokidzki, syn sławnego Dejona, pragnie pojąć cię za żonę. Jednak zanim przyjmę jego oświadczyzny, pragnę dowiedzieć się, co ty sama o tym myślisz. Nie zamierzam bowiem uczynić niczego wbrew twojej woli.

Dziewczyna skromnie spuściła oczy, lecz spod długich rzęs rzucała Kefalosowi wymowne, przeciągłe spojrzenia.

– Milczysz, Prokris, więc nie wiem, co mam odpowiedzieć naszemu miłemu gościowi.

– Chyba domyślasz się, ojcze, że Kefal nie jest mi całkiem obojętny – powiedziała w końcu, oblewając się ciemnym, ślicznym rumieńcem.

– Jeśli cię dobrze rozumiem – i o ile dziewczęta w ogóle można rozumieć – chcesz swoją rękę oddać temu oto Kefalowski.

Prokris nic nie odpowiedziała, skinęła tylko lekko głową i zbliżyła się do Kefalosa, zarzucając mu ręce na szyję.

Następnego wieczora odbyły się uroczyste zaręczyny Prokris z Kefalosem. Do pałacu Erechteusa przybyło wielu gości: uczta połączona z tańcami, śpiewem i muzyką przeciągnęła się do późnej nocy. Rankiem Kefal opuścił Ateny i powrócił do ojczyznej Fokidy, wioząc swym rodzicom, Dejonowi i Diomedzie, wiadomość, że wkrótce poślubi ateńską księżniczkę Prokris. Żegnając się z Kefalosem w pałacowej bramie, Prokris płakała, lecz młodzieniec pocieszył ją zapewnieniem, że wkrótce znowu się spotkają i już nigdy nie będą się rozstawali.

Przygotowania do ślubu zabrały blisko miesiąc. Narzeczeni niecierpiwili się i nie mogli doczekać się upragnionego dnia. Wesele Kefalosa i Prokris było dla Aten i dla Fokidy prawdziwym świętem. Nieprzebrane tłumy zapelniały ateńskie place i ulice. Wszędzie obok Ateńczyków widać było rodaków Kefalosa, którzy przybyli do miasta sówiookiej bogini specjalnie na tę uroczystość. Uczty i zabawy trwały przez trzy dni i trzy noce. Wreszcie wszystko skończyło się, goście weselni odjechali do swego kraju, Ateny wróciły do normalnego życia i pracy.

Miodowy miesiąc upłynął młodym małżonkom w niezmaconym szczęściu. Zamieszkali w wygodnym pałacu otoczonym obszernym ogrodem, liczna służba dbała gorliwie o wszystkie wygody swych państwa. Młodzi spędzali dni na rozrywkach, zapraszali przyjaciół, wydawali uczty, często sami bywali w gościnie. Noce wypełniali miłością, która w miarę jak obcowali ze sobą, sprawiała im coraz większą rozkosz. Wszyscy wokół wiedzieli, że w całych Atenach nie ma szczęśliwszych od nich małżonków. I tak mogłoby być zawsze, gdyby szczęście ludzkie było czymś trwałym i gdyby nie rządził nim ślepy traf.

Początkiem całego nieszczęścia była myśliwska pasja Kefalosa. Pewnego dnia – upłynął właśnie drugi miesiąc od ich ślubu – młody małżonek wyruszył na polowanie w okryte wiosennym kwieciami góry Hymettu. Właśnie zastawiał paści na rogatego jelenia, który krył

się gdzieś w pobliżu, gdy nagle ujrzał na leśnej polance przepiękną kobietę. Jej uroda tak olśniła go, że skłonny był raczej uważać ją za boginię niż za śmiertelną niewiastę. Uroczy rumieniec, który okrywał jej twarz, czynił ją podobną do różanopalcej Jutrzenki wschodzącej na poranne niebo.

Kefalos stanął oczarowany jej niezwykle piękną i nie był zdolny wypowiedzieć jednego słowa. Wreszcie kobieta czy bogini przemówiła pierwsza.

– Czemu to, Kefalosisie, milczysz tak uparcie i tylko wpatrujesz się we mnie, jakbyś ujrzał coś niezwykłego? Czyżbym wydawała ci się piękniejsza od twojej ukochanej Prokris?

– Znasz więc moje imię i wiesz, że moją małżonką jest Prokris?

– Tak, wszystko wiem o tobie i zazdroszczę Prokris, że znalazła takiego męża jak ty. Ja nie miałam tyle szczęścia w małżeństwie. Mój Tironos, którego niegdyś bardzo kochałam, z upływem lat zmienił się nie do poznania i jest już tylko żalonym stworem, dziwną istotą podobną bardziej do zwierzęcia niż do człowieka.

Zanim Kefalos w pełni zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, Eos – bo takie imię nosiła owa piękność – zaprowadziła go do swego dużego domu, raczej pałacu, położonego w uroczej, zacienionej dolinie, przez którą przepływał cicho szemrzący potok. Tam Eos nakarmiła go wspaniałymi potrawami, jakich nigdy jeszcze nie próbował, na koniec napełniła kryształowe puchary winem, którego smak przypominał zapewne nektar, jaki piją na Olimpie bogowie. Wreszcie, gdy zapadła noc, udali się do jej ogromnej sypialni, której ściany i podłoga pokryte były kosztownymi kobiercami. Tam Kefalos, zapomniawszy o Prokris i o świętej przysiędze małżeńskiej, dał się uwieść pięknej gospodyni. Ta noc, podobnie jak wiele następnych, upłynęła im na miłosnych rozkoszach, w których Eos okazała się prawdziwą mistrzynią.

A jednak Kefalos nie był szczęśliwy, mimo iż jego pobyt w pałacu Eos był jednym pasmem przyjemności. Wciąż rozmyślał o Prokris, tylko jej postać miał przez cały czas przed oczyma. W długich rozmowach z piękną Eos nie krył tęsknoty za małżonką, mówił jej o świętości tego związku, o dopiero co rozpoczętym szczęśliwym pożyciu z Prokris. Współzycie z Eos nazywał zdradą małżeńską, potępiał za to siebie samego i ją, wreszcie zaczął prosić, by już dłużej nie więziła go u siebie.

Te ustawiczne skargi i wyrzuty Kefalosa w końcu znudziły piękną gospodynię. Pewnego ranka, gdy siedzieli w jadalni przy śniadaniu, Eos zwróciła się do niego z gorzkim uśmiechem:



– Jeśli naprawdę tak bardzo tęsknisz za swoją Prokris, możesz do niej wrócić. Nie myśl, że będę cię siłą tutaj zatrzymywała i błagała, abyś ze mną został. Umieję jednak przewidywać przyszłość, wierz mi, że niedługo okaże się, że byłoby lepiej dla niej i dla ciebie, gdybyście się już nigdy nie ujrzeli.

Opuściwszy pałac Eos, Kefalos wracał do domu pełen złych przeczuc. Wiedział, że Eos posiadała sztukę odgadywania przyszłości i że jej przestroga nie wróżyła niczego dobrego ich małżeństwu. Ponieważ sam dopiero co dopuścił się niewierności, przyszło mu na myśl, że może również Prokris podczas jego nieobecności złamała przysięgę małżeńską.

– Nie byłoby w tym nic dziwnego – myślał. – Przebywałem tak długo poza domem, stworzyłem jej więc dogodną okazję do zdrady. Zresztą jest taka piękna i młoda, że z pewnością nie brakło jej wielbicieli, którzy chcieliby zostać jej kochankami.

Zanim jeszcze znalazł się w mieście, dojrzało w nim postanowienie, aby wypróbować wierność swej ukochanej małżonki i jej miłości do niego. Z pomocą pewnego człowieka biegłego w sztuce aktorskiej odmienił swój wygląd nie do poznania. Teraz, stosując różne podstępny i przekupując własnych służących, zdołał wreszcie spotkać się z Prokris. Na widok ukochanej nad życie małżonki poczuł bolesne ukłucie w sercu i był już prawie gotowy zaniechać swego planu. Z trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej w stęsknione ramiona i mocno przytulić do siebie. Była tak piękna i smutna, lecz smutek

dodawał jej jeszcze uroku. Wreszcie zwyciężyła jego podejrzliwość.

Gdy zaproponował, a raczej poprosił, by została jego kochanką, oburzenie odjęło jej na chwilę mowę. Później, gdy minął pierwszy gniew, zawołała:

– Niegodziwczycze precz z mojego domu!

Kefalos jednak nie ustępował. Gorąco i cierpliwie namawiał, by mu uległa, obiecywał jej przy tym wspaniałe dary.

– Tylko jednemu dochowam wierności! – odparła Prokris. – Gdziekolwiek przebywa mój mąż, zawsze będą należała tylko do niego!

– Zastanów się, moja piękna. – nastawał Kefalos. – Za jedną noc cały majątek!

Opór Prokris powoli słabł, zaczynała się wahać. Tylko na to czekał fałszywy mąż.

– Nierządniczo, oto twój zmyślony kochanek! – wykrzyknął z triumfem, zrzucając przebranie. I ja, niewierna żono, złapałem cię na zdradzie!

Prokris nie odezwała się do niego ani jednym słowem. Ze spuszczoną głową ukradkiem uciekła przed podstępny mąż. Trawił ją wstyd i gniew, zniechęciła Kefalosa i swe dawne życie. Długo błąkała się po górach, mówiono nawet, że przystała do myśliwskiego orszaku bogini Artemidy. Później spotkała mężczyznę imieniem Pteleon i została jego kochanką. Zamieszkała z nim w odludnej okolicy, lecz Kefalos, który nie ustawał w poszukiwaniach, odkrył miejsce ich pobytu i byłby z pewnością uprowadził ją siłą do domu, gdyby kochankowie nie uciekli na Kretę. Zostali tam gościnnie przyjęci przez króla Minosa, który podarował im wygodny dom w pobliżu pałacu królewskiego, a Pteleona, znakomitego myśliwego, zatrudnił jako wielkiego łowczego na swoim dworze. Później Minos zakochał się w Prokris i postanowił ją uwieść. Najpierw musiał jednak usunąć Pteleona.

Pewnego razu, podczas wielkiego polowania przypadkowo rzucona włócznia trafiła kochankę Prokris w pierś, uśmiercając go na miejscu. Niektórzy z uczestników polowania mówili między sobą po cichu, że owa włócznia nie przypadkiem uderzyła w pierś łowczego, że ręka, która ją cisnęła, dobrze wymierzyła cel. Jeszcze inni szeptali, że była to sprawka samego Minosa i dodawali, że nawet nietrudno zgadnąć, dlaczego tak się stało.

Wkrótce okazało się, że w tych plotkach było sporo prawdy, a może nawet nie były to wcale plotki. Zaledwie kilka tygodni upłynęło od śmierci Pteleona, gdy Minos zaczął odwiedzać Prokris w jej domu.

Ponieważ był on znanym uwodzicielem, łatwo można było zgadnąć, w jakim celu składał jej wizyty. Zanim jednak mógł połączyć się z piękną Atenką, musiał przejść coś w rodzaju kuracji. Otóż, od dłuższego czasu wszystkie kobiety, z którymi współżył, umierały od ukąszeń skorpionów i jadowitych węzów wychodzących z jego ciała. Był to rezultat uroku czy przekleństwa, jaki rzuciła na niego żona Pasifae, oburzona lubieżnością Minosa. Prokris знаła jednak na to lekarstwo: był to tak zwany „korzeń Kirke”, ziele, które miało moc przerwać raz na zawsze działanie tego straszego czaru. Już po wyleczeniu, chcąc, aby Prokris została jego kochanką, ofiarował jej czarodziejskiego psa Lelapsa i magiczną włócznię. Pies ów nigdy nie pozwolił umknąć ściganemu zwierzęciu, włócznia zaś zawsze trafiała do celu. Ale Minos niedługo cieszył się tym, co osiągnął zbrodnią, zdradą i przekupstwem. Pasifae, która od dawna wiedziała o wszystkim od zaufanego sługi, zagroziła Prokris śmiercią, gdyby nie opuściła wyspy. Atenka przełękała się groźby, gdyż żona Minosa nigdy nie żartowała w takich sprawach. Jeśli nie chciała zginąć, musiała uchodzić z Krety. Najbliższej nocy, nie pożegnawszy się nawet z Minosem, odplynęła potajemnie wynajętym stateczkiem do Grecji.

Podczas żeglugi zastanawiała się, dokąd ma się udać. Postanowiła popłynąć do Aten, chociaż trudno jej było przewidzieć, jakie czeka ją tam przyjęcie. Stary król Erechtheus, jej ukochany ojciec, nie żył już od pewnego czasu. Władzę w Atenach objął brat Prokris, Kekrops, z którym nigdy zanadto się nie przyjaźniła. Pozostawał jeszcze Kefalos, o którym dochodziły ją od czasu do czasu dość niepewne wieści. Słyszała, że po jej ucieczce żył całkiem samotnie, nie połączył się z żadną kobietą, a jedyną jego namiętnością pozostało polowanie. Prokris lękała się spotkania z Kefalosem, nie miała jednak innego wyboru.

Gdy pewnego wieczora stanęła u bramy swego dawnego domu, Kefalos, który właśnie co wrócił z łowów, wybiegł na jej spotkanie i czule objął mocnymi ramionami. Tak długo czekał na tę chwilę, że kiedy nadeszła, nie bardzo potrafił znaleźć słowa, by wyrazić radość z odzyskania ukochanej żony. Do późnej nocy trwała ich rozmowa, pełna zwierzeń, wzajemnych wyznań i próśb o przebaczenie. Wreszcie, kiedy już powiedzieli sobie wszystko i wszystko darowali, poszli do pięknej sypialni, by przypomnieć sobie rozkosze małżeńskiego łoża.

Odtąd płynęły im lata w słodkiej harmonii, której nie zakłócały nawet najdrobniejsze sprzeczki. Oboje cieszyli się z odzyskanego szczęścia i oboje nie chcieli wyrzec się go za żadne skarby świata.

Kefalos nie porzucił całkiem łowów, jednak rzadziej niż dawniej chodził teraz do lasu. Zawsze brał ze sobą niechybną włócznię, którą otrzymał w darze od Prokris, bo z nią czuł się najbezpieczniej. Wolał pozostawiać w domu psy myśliwskie, nawet nieocenionego Lelapsa.

Rankiem, gdy pierwsze promienie słońca oświetlały okoliczne wzgórza, Kefalos wymykał się po cichu z domu, nie budząc ani służby, ani Prokris pogrążonej w głębokim śnie. Wciąż z młodzieńczym zapalem szedł do lasu niosąc w rękę niechybną włócznię. W południe, znużony tropieniem zwierzyny i wyczerpany letnim upałem, wyszukiwał chłodne, cieniste miejsce na wypoczynek. Tam z utęsknieniem oczekiwał powiewu rześkiej bryzy, która niosła mu ochłodę w letniej spiekocie. Nazywał ją Aurą, bo takie imię nosiła szybka jak wiatr nimfa, która niegdyś mieszkała w tamtych stronach i w orszaku Artemidy polowała na zwierzynę wśród górskich bezdroży.

– Przyjdź, Auro – nucił półgłosem Kefalos – i pomóż mi, najdroższa! Ochłódź me piersi! Uśmierz żar, który mnie spala! Ty, Auro, orzeźwiasz mnie i pieścisz, ty sprawiasz, że kocham lasy i pustkowia! Wciąż chłonę twe tchnienia!

Pewnego razu, ktoś niewidoczny dla oczu Kefalosa, podsłuchiwał te słowa i sądząc, że Aura, którą wzywał, była jego kochanką, pospieszył z tą fałszywą wieścią do Prokris i opowiedział jej zmyśloną historyjkę o jego zdradzie. Prokris, pomimo tylu doświadczeń i przejść, okazała się bardzo naiwna i łatwowierna. Pod wpływem nagłego bólu zemdliała, a później, powróciwszy do przytomności, żaliła się na swój nieszczęsny los, który dał jej tak niewiernego męża. Chwilami nachodziły ją jednak wątpliwości, zaczynała wierzyć, że to wszystko



jest jakąś pomyłką, jakimś niewiarygodnym oszczerstwem. W końcu postanowiła, że musi przekonać się o tym na własne oczy.



Kiedy Kefalos ponownie wyruszył na łowy, Prokris ukradkiem wymknęła się z domu i kryjąc się w chaszczach przed jego wzrokiem, towarzyszyła mu w wędrówce po ścieżkach dzikich zwierząt. Gdy po udanym polowaniu Kefalos odpoczywał, leżąc w głębokiej trawie, i jak zwykle wzywał Aurę swoją piosenką, nagle usłyszał jęki, a potem głośny szmer w pobliskich zaroślach.

Sądząc że to zabłąkana zwierzyna porusza się w krzakach, cisnął z całej siły włócznią w tamtą stronę. Natychmiast rozległ się okrzyk bólu. Kefalos, poznając głos swojej małżonki, popędził jak oszalały w to miejsce i znalazł ją już prawie bez życia, zalaną krwią. Prawą ręką usiłowała wyrwać sobie z piersi oszczep, który niegdyś sama podarowała mu na własną zgubę. Kefalos rozdarł jej suknię i zawiązał głęboką ranę, starając się zatamować krew. Błagał ją z płaczem, by umierając nie zostawiała go samego z piętnem mordercy własnej żony.

Chociaż gasło już w niej życie, zdołała jeszcze powiedzieć kilka słów:

– Błagam cię, Kefalosie, i zaklinam na bogów podziemnych, do których wkrótce odejdę, aby Aura nigdy nie zajęła mojego miejsca w naszej małżeńskiej łóżnicy! Przysięgnij mi w imię naszej miłości, przez którą teraz umieram!

Kefalos pojął teraz wszystko. Próbował jej to wytłumaczyć, wyjaśnić tragiczną pomyłkę, ale było już za późno. Nieszczęsna Prokris osunęła się w jego ramiona, wydając ostatnie tchnienie. Kefalosowi wydawało się jednak, że umierała bez żalu do niego i że na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Kilka dni po pogrzebie Prokris, na który przybyły chyba całe Ateny, Kefalos został wezwany przed sąd na Areopagu. Rozprawa trwała wiele godzin: oskarżyciele i obrońcy wygłaszali długie przemówienia, krzyżowały się pytania i odpowiedzi, argumenty i przypuszczenia. Sam Kefalos mówił niewiele, ograniczał się tylko do wyjaśnień, i to tylko wtedy, gdy pytania były skierowane wprost do niego. Prawdę mówiąc, cały ten proces nic go nie obchodził, podobnie jak i wyrok, jaki miał zapasć na końcu. Przez cały czas zachowywał się z zupełną obojętnością, co zresztą nie przysporzyło mu sympatii sędziów. Wreszcie, tuż przed zachodem słońca, sąd zakończył naradę i ogłosił wyrok: Kefalos winien jest śmierci swej żony Prokris i zostaje skazany na dożywotnie wygnanie z Aten. Cały jego majątek przepadał na rzecz państwa.

Kefalos nie bardzo przejął się tym wyrokiem. Teraz, po śmierci Prokris, nic nie wiązało go już z Atenami. Nie potrafiłby zresztą

mieszkać już sam w domu, w którym przeżył tyle szczęśliwych lat z ukochaną małżonką. Zabrał więc ze sobą trochę najpotrzebniejszych rzeczy, psa Lelapsa i ową nieszczęsną włócznię, która zabiła Prokris, i ruszył w drogę. Przybył do Teb, gdzie król Amfitrion obiecał mu wysoką nagrodę za pożyczanie Lelapsa, gdyż miał nadzieję, że ten niezwykle pies zdoła schwytać potwornego lisa z Teumessos, nasłanego przez Herę. Straszne zwierzę pustoszyło pola tebańskie i dziesiątkowało stada bydła. Kiedy zebrali się tebańscy myśliwi i otoczyli sieciami rozległe pola, zwinna bestia przeszła górą ponad paściami, przeskakując sieci. Wówczas wszyscy zaczęli wołać, by Kefal poszczał swojego Lelapsa, gdyż lis zostawił daleko w tyle inne psy. Lelaps, który już od dłuższego czasu szarpał się na smyczy, chcąc zrzucić z szyi obrozę, która go więziła, ledwie spuszczonej z uwięzi, pomknął jak strzała, znikając im z oczu. Myśliwi weszli na niewielkie wzgórze, które wznosiło się pośród pól, i stamtąd śledzili ten niecodzienny pościg. Lis nie uciekał przed Lelapsem po linii prostej, lecz igrał tuż przed jego rozwartą paszczą, zmieniając co chwilę kierunek, by pies nie mógł nabrać rozpędu.

Wreszcie, gdy zniecierpliwiony Kefalos już sięgał po włócznię, by zakończyć ten wyścig, stała się rzecz bardzo dziwna. Oto pośrodku równiny zamiast żywych, pędzących zwierząt stały dwie kamienne figury: lis, który wyglądał tak, jakby uciekał, i pies, który go ścigał. Mówiono później, że sprawcą tej przemiany był sam Zeus, który nie chciał urazić swojej małżonki Hery, pozwalając by jej lisa pochwycił Lelaps, przed którym nie mogło uciec żadne stworzenie.

Kefalos otrzymał od Amfitriona nagrodę za udział Lelapsa w tym niezwykle polowaniu dopiero po zakończeniu ich wspólnej wyprawy przeciwko Telebojczykom. Oprócz połowy łupów wojennych Amfitrion podarował Kefalowi dużą wyspę na Morzu Jońskim w pobliżu Akarnanii. Kefalos nazwał ją od swego imienia Kefallenią. Po wielu latach, kiedy ukoił się jego żal i tęsknota za Prokris, poślubił Klymene, córkę króla Minyasa. Nie był jednak nigdy z nią tak szczęśliwy, jak niegdyś w Atenach z umiłowaną Prokris, chociaż Klymene obdarzyła go dorodnym potomstwem.



Gdy wróżbita Polyejdos uciekł z Krety, schronił się w Megarze, której władca, król Nisos, udzielił mu łaskawej gościny. Nieszczęściem Polyejdosa była jego sława. W ojczystym Koryncie uważano go za największego wieszczą i cudotwórcę, jaki kiedykolwiek żył na świecie. W licznych opowieściach o jego czynach chętnie wyolbrzymiano to, czego rzeczywiście dokonał. Kiedy Minos, król Krety, pogrążony był w żalobie po śmierci swego najukochańszego syna Glaukosa, który przez chłopięcą nierozwagę utopił się w kadzi z miodem, doszła go wieść o niezwykłych osiągnięciach Polyejdosa. Kazał niezwłocznie sprowadzić cudotwórcę z Koryntu, obiecując mu wspaniałą nagrodę, jeśli zdoła przywrócić do życia nieszczęsnego Glaukosa. Wieszcz przybył na Kretę, odmówił jednak spełnienia rozkazu Minosa, gdyż przekraczało to jego możliwości cudotwórcze. Wówczas Minos, wierząc że Polyejdos potrafi to uczynić, jeśli będzie do tego zmuszony, kazał zamknąć go ze zwłokami syna w jaskini i więzić tak długo, aż wydrze Glaukosa śmierci. Wróżbita, uwięziony z trupem królewicza, odkrył, obserwując zwyczaje węży, ziele, dzięki któremu Glaukos odzyskał życie. Uradowany Minos, obsypał cudotwórcę bogactwami, nie pozwolił mu jednak opuścić Krety. Spodziewał się bowiem, że jeszcze kiedyś będzie mu potrzebny i chciał, by wróż nauczył swej sztuki Glaukosa.

Polyejdos nie był jednak szczęśliwy na Krecie. Skarby, otrzymane od Minosa, rozdał biednym ludziom, sobie zatrzymując tylko część. Wciąż marzył o powrocie do ojczystego miasta, chociaż wiedział, że dopóki Minos żyje, nie będzie to możliwe. Postanowił jednak podjąć

próbę ucieczki. Pewnej ciemnej nocy zdołał oszukać strażę królewskie i odpłynąć z wyspy niewielką łódką. Zanim zauważono jego zniknięcie i zanim szybkie łodzie Minosa zdołały go schwytąć, dotarł do Megary, gdzie panował dobrotliwy i mądry król Nisos.

Jednak Minos, najpotężniejszy spośród wszystkich władców ówczesnego świata, nie zamierzał pogodzić się z ucieczką wróżbity. Gdy dowiedział się od swoich szpiegów, że Polyejdos ukrył się w Megarze, wysłał do Nisosa poselstwo i zażądał wydania wieszca. Nisos odmówił, nie uląkł się Minosa, który zagroził, że przybędzie i upomni się o tego, którego uważał za swoją własność.

Po kilku tygodniach rozpoczęło się oblężenie miasta przez flotę kreteńską. Megara miała potężne mury obronne, zbudowane niegdyś przez króla Alkatoosa, któremu, według legendy, pomógł sam bóg Apollon. Minos uderzył na miasto całą siłą ogromnej armady, przed którą drżały wszystkie państwa. Grad pocisków sypał się nieustannie na miasto, raz po raz uzbrojeni marynarze kreteńscy szturmowali jego mury. Ale ani Nisosowi, ani mieszkańcom Megary nie brakowało odwagi, by bronić swego grodu przed najeżdźcą, który chciał przemocą złamać dzielne dusze obrońców. Megarejczycy pokładali ufność nie tylko w warowanych murach, sile oręża i dzielności swych ramion, ale wierzyli także głęboko w pewną przepowiednię, którą wyjawili im niegdyś bogowie. Głosiła ona, że dopóki głowę pobożnego Nisosa zdobi purpurowy pukiel włosów, dopóty oni i ich ukochane miasto będą bezpieczni. Takie było postanowienie Mojr, które wiele razy potwierdziły swoją wolę za pomocą różnych znaków i przepowiedni. I rzeczywiście, nic nie wróżyło, by wrogie zastępy Kreteńczyków miały wdrzeć się do Megary. W miarę upływu czasu najeżdźcy przejawiali coraz mniej zapału i wiary w swoje zwycięstwo. Nawet sam Minos, butny pogromca tylu narodów i miast, widział coraz wyraźniej, że w końcu będzie musiał odstąpić od oblężenia.

Tymczasem jednak zaszło coś, co całkowicie zmieniło bieg wydarzeń. Córnica Nisosa, piękna królowna Skylla, zakochała się w Minosie, który był znany z licznych podbojów miłosnych. Dziewczyna ogarnięta nagłym uczuciem szalała po całym mieście. Miłość ta spadła na nią nagle, w chwili, gdy najmniej się jej spodziewała. Widocznie zbyt często przyglądała się kreteńskiemu królowi z murów ojczyznanego miasta. A może to była zemsta bogini Hery za to, że Skylla niegdyś, jako mała dziewczynka, znieważała jej przybytek, biegnąc za piłką w zbyt przewiewnej sukience? Może zazdrosna bogini kazała płochemu bożkowi miłości. Erosowi, przeszyć jej serce błyszczącą

strzałą?

Skylla sama nie wiedziała, kiedy zawładnęła nią owa nieszczęsna miłość. Przestała dbać o swój wygląd, nie wpinała drogocennych ozdób w błyszczące włosy, nie zawieszała na szyi perłowych naszyjników, nie wkładała na stopy szkarłatnych sandałów sykiońskich. Jej twarz powlekała chorobliwa bladość. Porzuciła kądziel i grę na harfie. Błąkała się wśród ulic i placów Megary, wspinała się na wysokie mury i baszty, udając, że chce przyglądać się okrętom kreteńskim. W istocie we dnie i w nocy śledziła ukochanego. Z okna swojego pokoju na poddaszu mogła oglądać obóz kreteński rozświetlony licznymi ogniami. Niekiedy udawało się jej dostrzec – jeśli bogowie raczyli wysłuchać jej modłów – wyniosłą postać Minosa w otoczeniu dowódców okrętów.

Ta nieszczęśliwa, beznadziejna miłość do wroga natchnęła Skyllę podłą i zbrodniczą myślą, aby odciąć ojcu magiczny pukiel i posłać Minosowi. Jedynym usprawiedliwieniem tego nikczemnego zamiaru mogło być jej szaleństwo. Skylla, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Megary, wiedziała, że Minos nie zdobędzie miasta, jeśli ktoś nie pomoże mu uciekając się do zdrady. I oto – któż mógłby się tego spodziewać? – ukochana nad życie córka Nisosowa ważyła w myślach ów zbrodniczy czyn.

Pewnej nocy, gdy Nisos usnął po trudach znojnego dnia, a strażę czuwały na murach i przy bramach miejskich, Skylla wymknęła się ze swej komnaty i wstrzymując oddech szła długim krużgankiem do ojcowskiej sypialni. Pod suknią ukrywała ostry nóż o dwóch ostrzach. Jednak przed progiem komnaty Nisosowa na chwilę zatrzymała się, jakby spętana nagłym strachem, który odebrał jej siły. Wzniosła wówczas oczy ku niebu i złożyła śluby, których nie chcieli przyjąć zagniewani na nią bogowie.

Ktoś jednak usłyszał lekkie skrzypnięcie zawiasów i ciche kroki Skylli, gdy skradała się w mroku do sypialni Nisosowa. Była to stara piastunka Karne, córka Fojniksa z Ogygii. Szybko podbiegła do dziewczyny i pochwyciła ją mocno w ramiona.

– Moja Skyllo najdroższa, co się z tobą dzieje?! Czemu chodzisz po zamku jak upiór? I dlaczego zmierzasz akurat do sypialni ojca? Powiedz swojej niani, co cię dręczy! Już od dłuższego czasu widzę na twojej twarzy ogromne zmartwienie, lecz nie wiem, jaka jest tego przyczyna.

Skylla milczała, stojąc przed piastunką ze zwieszoną głową. Jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Widząc to Karne zdjęła z siebie miękkie wełniane płaszcz i otuliła nim zziębniętą wychowanicę.

– Nie wiem, na jaki czyn chcesz się porwać – mówiła – lecz lękam się najgorszego. Oby nie dotknęło cię takie szaleństwo, jak niegdyś daleko stąd, na Cyprze piękną Myrrę, która wbrew prawom boskim zhańbiła potwornym grzechem łożę swego ojca. Przysięgnij mi Skylo na naszą wzajemną miłość, że nie mam powodów do obaw, iż wpadłaś w sidła występnej miłości do Nisosa!

– Dlaczego tak mnie dręczysz, kochana Karme?! – spytała z wyrzutem Skylla. – Opętała mnie miłość, lecz nie taka, o jaką mnie podejrzewasz. To nie ojciec jest powodem mojego obłędu i nie jego darzę szaleńczym uczuciem. A jednak Kocham nie tego, kogo powinienam kochać. Nie ma we mnie uczciwej miłości.

Na chwilę zamilkła, a później mówiła dalej, z trudem znajdując słowa.

– Jak mam opowiedzieć ci o moim nieszczęściu? Wszystkiemu jest winien nasz wróg, Minos, którego ze zrządzenia bogów nikt nie może zranić. Jeśli tylko potrafisz, zaklinam cię najdroższa Karmę, ocal mnie od zguby i wskaż mi nadzieję ratunku! Gdyby przypadek lub może jakiś zawistny bóg nie przywiódł cię tutaj, byłabym tym sztyletem odcięła purpurowy lok znad skroni ojca albo jednym pchnięciem zadała sobie śmierć.

Piastunka pojęła wreszcie wszystko. Wstrząśnięta okropnym nieszczęściem podniosła starczy lament.

– Więc już drugi raz, okrutny Minosie, prześladujesz mnie, starą kobietę! Niegdyś przez ciebie zginęła moja jedyna, najukochańsza córka Britomartis. Porwany ohydną żądzą ścigałeś ją po górskich bezdrożach, a ona nieszczęsna, uciekała przed tobą w panicznej trwodze. Aż wreszcie, nie widząc innej drogi ratunku, wybrała śmierć zamiast hańby. Rzuciła się na osłep z niebotycznego szczytu. Nigdy nie odnalazłam jej ciała, nie opłakałam i nie złożyłam szczątków w mogile. Już nigdy nie wezmę mojej córeczki w ramiona, już nigdy nie ucałuję jej brzoskwiniowych policzków. A teraz znowu stajesz na mojej drodze, zabójco! Chcesz wyrwać mi tę, która jest jedyną pociechą mojej smutnej, samotnej starości?!

Wzruszona wspomnieniem o córce i zatrwożona strasznym wyznaniem Skylli, staruszka płakała kryjąc twarz w drżących dłoniach. Po chwili uspokoiła się trochę i gładząc pieszczotliwie piękne włosy dziewczyny, ciągnęła:

– Czy nie wiesz, Skylo, jaką ma moc ten purpurowy lok, który zdobi jasne włosy twojego ojca? Czy nie wiesz, że los miasta i nas wszystkich zależy od niego? Błagam cię więc, odstęp od swego zamiaru i spróbuj namówić ojca, by zgodził się na twoje małżeństwo z

Minosem! Wierzę, że ty, ukochana jedynaczka, zdołasz uprosić Nisosa, aby ustąpił i zawarł pokój z okrutnym Kreteńczykiem. Lecz jeśli w żaden sposób nie zdołasz tego dokonać, przyrzekam na bogów nieśmiertelnych, że pomogę ci spełnić twój zamiar. Nie będę bowiem walczyła z Erosem.

Kiedy takimi słowami uspokoiła nieszczęsną królową i wlała w jej zalęknione serce nadzieję, zaprowadziła ją do sypialni, otuliła ciepłym nakryciem i zgasiła małą lampkę oliwną, by sen mógł ukoić ból i rozterkę dziewczyny.

Nazajutrz Skylla, trzymając się wskazówek piastunki, zaczęła z ojcem rozmowę na temat swego małżeństwa.

– Proszę cię, ojcze najdroższy, połóż wreszcie kres tej okrutnej wojnie i pojednaj się z królem Minosem. Boję się, że ten wielki mocarz, pan tyłu krain i mórz, w końcu może odnieść zwycięstwo. Bóg wojny jest zmienny i nigdy nie wiadomo, po czyjej stronie stanie.

– Nie chcę, Skylló, byś zaprzętała sobie główkę sprawami, które nie należą do kobiet. Wojnę prowadzą mężczyźni i na nich spoczywa troska o jej los.

– Lecz ja kocham, najdroższy ojcze tego, kogo ty uważasz za swego największego wroga. Jeśli z kimś połączę się małżeństwem, to tylko z Minosem.

Nisos zdradzał. To niespodziewane wyznanie córki zmroziło mu serce i napełniło strasznym bólem.

– Niczego bardziej nie pragnę – mówiła dalej Skylla, jakby nie widząc, co dzieje się z Nisosem – jak tego, by między ojcem a moim przyszłym mężem zapanował pokój.

– To niemożliwe, córko! – zdołał wreszcie powiedzieć Nisos. – Nie mogę spełnić żądania Minosa i wydać mu bogobojnego wróżbity.

– Więc Polyejdos jest ci droższy niż ja, choć rzekomo kochasz mnie nad życie?!

– Jesteś niesprawiedliwa i domagasz się ode mnie, bym złamał świętą przysięgę i prawa gościnności!

Skylla odeszła zasmucona widząc, że nie zdoła przekonać ojca, by zawarł pokój z Minosem, i że na nic nie zdała się rada pocziwej Karme. Później próbowała straszyć Megarejczyków różnymi kłamstwami, aby ich odwieść od walki: mówiła, że sami bogowie są przeciwni tej wojnie, że Minos jako syn Zeusa cieszy się poparciem i przychylnością niebian i że purpurowy kosmyk na głowie jej ojca nie może uratować miasta. Przypominała również zmyślone znaki zwiastujące nieszczęście, a wreszcie ośmieliła się nawet przekupywać kapłanów, by wróżyli Nisosowi z wnętrzości zwierząt, że powinien

zaprzestać wojny i wziąć Minosa za zięcia. Wszystko na darmo.

Tymczasem wierna piastunka usiłowała omamić czarami umysł Nisosa. Kiedy jednak i to nie przydało się na nic, gdyż dzielny król nie uległ żadnym podstępom, postanowiła dotrzymać swej obietnicy i wesprzeć Skyllę w jej zbrodniczym planie. Staruszka miała także nadzieję, że jeśli Skylla połączy się węzłem małżeńskim z Minosem, to i ona będzie mogła powrócić na Kretę razem z wychowanką i raz jeszcze ujrzeć ojczystą ziemię.

I oto Skylla po raz drugi zakradła się do sypialni ojca i z pomocą Karme odcięła mu purpurowy pukiel włosów. Wtedy prędzej niż można się było spodziewać spełniły się wyroki bogów. Tej samej nocy Skylla udała się do obozu Minosa i wręczyła królowi ów zbrodniczy dar. Uradowany Kreteńczyk obdarował ją hojnie wspaniałymi klejnotami, obiecał małżeństwo i przysięgał dozogonną miłość. Wkrótce szala zwycięstwa przechyliła się na jego stronę. Padła bohaterska Megara, dzielni obrońcy musieli złożyć oręż. Butny zwycięzca wdarł się do miasta, zniszczył pożogą świątynię i zamienił w gruzy potężne mury.

Skylla patrzyła z obozu Minosa chłodnymi oczami na zgubę ojczystego miasta, na rzeź niewinnych rodaków i na śmierć pobożnego Nisosa, który zginął przeszyty mieczem okrutnego żołdaka. Nie żał jej było ani ojca, ani pełnego skarbów pałacu, ani wreszcie orszaku miłych przyjaciółek. Zaślepiąca miłością i zwiedziona podstępными słowami Minosa, nie mogła przypuszczać, jak wiele podłości i zbrodni kryło się w jego sercu. Ledwie zgasła nad Megarą luna pożarów i odpłynęły ku Krecie statki z pojmanymi w niewolę kobietami i dziećmi, gdy z rozkazu Minosa pochwycono nieszczęsną Skyllę i przywiązano za ręce do wysokiej rufy jego okrętu.

Taką nagrodę wyznaczył Minos Skylli za to, że zdradziła własnego ojca i wydała w jego ręce świętą ojczyznę. Taka była jej nagroda za to, że pokochała najeźdźcę i w zaślepieniu zdradziła to, co dla ludzi jest najdroższe. Kreteński okręt wiele dni i nocy włócił ją przez bezmiar wód, aż w końcu wyczerpały się siły w jej udręczonym ciele. Łagodna fala i zmienne wiatry miały ją na wszystkie strony jak łódką na głębinie. Wokół niej płynęła gromada olbrzymich ryb, grożąc jej kolczastymi ogonami i rozwartymi paszczami. Jednak nic nie mogło już zmącić spokoju Skylli. Zimna i nieczuła na nic, przemierzała w martwym milczeniu morskie odmęty.

Opowiadano później, że małżonka Posejdona, bogini Amfitryta, ulitowała się nad biednym ciałem Skylli i przemieniła ją w morskiego ptaka – keiris. Ale nawet w tej postaci nie zaznała nigdy spokoju, gdyż



jej ojciec Nisos, przywrócony przez Zeusa do życia, przybrał postać morskiego orła i odtąd ściga ją z zacieklą nienawiścią wśród przestworzy.





Grecy zdobyli Troję po dziesięciu latach krwawych zmagañ. Nad pokonanym miastem jeszcze nie zgasła łuna pożarów i jeszcze nie zakrzepła rozlana na ołtarzu Jowisza krew starego króla Priama, gdy zwycięzcy zaczęli na swoje okręty wciągać jako godny zazdrości łup wojenny trojańskie kobiety, które kurczowo trzymały się posągów ojczystych bogów i tłoczyły w płonących świątyniach.

– Żegnaj Trojo! – wołały z płaczem. – Uwożą nas stąd przemocą! Już nigdy więcej nie ujrzymy twoich wyniosłych murów!

Opuszczając rodzinne domy trawione pożogą, całowały ziemię trojańską ukochaną nad życie. Ostatnią przywleczono na okręt królową Hekabe, małżonkę Priama, którego Neoptolemos zamordował na jej oczach. Stara królowa w podartej, splamionej ziemią sukni, miała twarz pooraną krwawymi bruzdami, potargane siwe włosy opadły jej długimi strąkami na ramiona. Doprawdy, żaloszny widok! Żołdacy Odyseusza odnaleźli ją pośród trupów synów i córek. Objęła mogiły i całowała szczątki swych dzieci. Pochwycili ją i zawlekli na okręt dowódcy. Zdołała tylko unieść ze sobą garstkę popiołów Hektora i złożyć swe ubogie ofiary na jego grobie: pukiel siwych włosów i krople matczynych łez.

Rześka bryza zachęcała flotę grecką do żeglugi. Białe żagle głośno łopotały w podmuchach wiatru, marynarze naglili, by ruszać w drogę. Naprzeciw ziemi frygijskiej, gdzie wznosiła się Troja, leżała kraina zamieszkała przez trackich Bistonów. Ich królem był bogaty Polymestor, któremu niegdyś Priam dał za żonę swoją najstarszą córkę Ilionę. Kiedy wybuchła wojna trojańska, a flota grecka stanęła u

wybrzeży Troady, grożąc miastu zagładą, Priam potajemnie posłał w towarzystwie zaufanych ludzi na dwór Polymestora swego najmłodszego syna Polydora, powierzając go na wychowanie córce i zięciowi, do których żywił niegraniczone zaufanie. Stary król, choć znał lepiej niż ktokolwiek inny tajniki ludzkiej duszy, popełnił przy tym tragiczny błąd: wraz z synem posłał Polymestorowi ogromny skarb. Była to pokusa nie do przeczwycięzenia dla chciwego króla Bistonów. Pewnej nocy, gdy chłopiec spoczywał w łożu, król wszedł bezszelestnie do jego komnaty i jednym ruchem zatopił mu miecz w gardle. Polydor wydał krótki jęk i nie obudziwszy się ze śmiertelnego snu, skonał. Później król-morderca zawinął trupa w przesiąknięte krwią prześcieradła, wyniósł ukradkiem z pałacu i zrzucił ze skały do morza. Łudził się, że wraz z pozbyciem się ciała może wyzwolić się od zbrodni.

Tymczasem flota grecka przybiła do wybrzeża trackiego, gdzie zamierzała schronić się przed burzą morską i poczekać na pomyślniejszy wiatr. Tam Agamemnonowi, wodzowi sprzymierzonej floty greckiej, zjawił się we śnie Achilles. Wszedł z otwartej mogiły i stanął przed nim ogromny, taki jaki był za życia, z groźną, zasepioną twarzą.

– Więc odchodzicie. Grecy, zapomniawszy o mnie i moim męstwie! To przecież moja prawica utorowała wam drogę do zwycięstwa. Teraz mój grób zostanie tu opuszczony, pozbawiony czci. Tak się nie godzi! Zaklinam was i żądam, by moją marę ukoła śmierć Polykseny, którą za życia obiecano mi jako branke!

Rano Agamemnon, przestraszony zjawą, zebrał sprzymierzonych wodzów na radę, opowiedział im o nocnym widziadłe i o żądaniu Achillesa. Gdy spytano o radę głównego wróżbitę wyprawy, Kalchasa, ten obserwując lot ptaków przelatujących ponad statkami greckimi, bez wahania oznajmił, że muszą posłuchać rozkazu bezliśtosnego Achillesa. Decyzja wodzów zapadła jednomyślnie.

Polyksena nie miała więcej niż piętnaście lat, lecz była niezwykle dzielna i bardziej dojrzała niż dorosła kobieta. Wyrwano ją brutalnie z matczynych objęć Hekabe, której była już jedyną ostoją, i zaprowadzono na wzgórze, aby złożyć w ofierze na mogile Achillesa. Nawet wtedy, gdy postawiono ją przed ołtarzem ofiarnym i gdy pojęła z przerażającą jasnością, że to ją mają na nim złożyć, nie straciła panowania nad sobą.

Ujrzawszy, że Neoptolemos, syn Achillesa, stanął obok niej z obnażonym mieczem i wzrokiem utkwionym w jej twarz, powiedziała:

– Jestem już gotowa na śmierć. Zanurz miecz w moim gardle lub w odkrytej piersi. Po stokroć wolę umrzeć niż któremuś z was, Grecy, służyć jako niewolnica. Powinniście jednak pamiętać, że tą ofiarą z mojego życia nie przeblągacie żadnego bóstwa, ani nie ukoicie mary Achillesa. Jeżeli umierając mam prawo wyrazić jakieś życzenie, to



pragnę, abyście nie wzywali mojej matki na świadka mego zgonu. Ona, najbardziej kochająca z matek, może zniszczyć moją radość śmierci. Również, błagam was i zaklinam, wydajcie jej moje ciało bez okupu. Ona zapłaci swoim łzami za smutny przywilej pogrzebienia

moich zwłok. Lecz wy wszyscy, którzy przyszlście, aby patrzeć na moją śmierć, stańcie teraz z daleka, bym mogła wejść wolna między cienie styksowe. Niechaj ręka żadnego mężczyzny nie dotknie mego dziewiczego ciała! Niechaj rozleje się moja krew, krew wolnego człowieka!

Kiedy skończyła mówić, zgromadzony lud wybuchnął płaczem. Tylko ona powstrzymała się od łez. Przybrany w ofiarne wstęgi kapłan, płacząc, jakby wbrew swej woli, uderzył mieczem w pierś dziewczyny. Po chwili ugięły się pod nią kolana, upadła na ziemię, lecz do końca zachowała niezachwianą odwagę. Konając starała się jeszcze zasłonić ciało szatą, strzegąc skromności dziewiczej.

Kobiety trojańskie podniosły lament nad zwłokami nieszczęsnej Polykseny. Wspominały z płaczem wszystkie klęski, jakie spadły na dom Priama, śmierć tylu córek i synów, a przede wszystkim tragiczny zgon Hektora, którego nieugięte męstwo broniło Troi przed zagładą. Wreszcie nadeszła Hekabe. Z krzykiem rozpaczy rzuciła się na martwe ciało nieulekłej córki, tuliła je w objęciach, skraplała łzami jej rany, okrywała pocałunkami jej bladą i zimną już twarz. Później uderzając się w piersi, rozdrapując paznokciami szyję i nurzając siwe włosy w krzepnącej krwi Polykseny, mówiła z rozdzierającym płaczem:

– Córeczko, moja najukochańsza córeczko, byłaś ostatnią pociechą swej starej matki! Leżysz tutaj i patrz na twoje straszne rany. Każda z nich jest moją raną. Teraz nie mam już nikogo z moich najdroższych. Ty, kobieto, dziecko jeszcze prawie, zginęłaś od miecza tego samego Achillesa, który był mordercą Hektora, twoich braci i tylu innych, zgubą Troi i sprawcą mojej rozpaczy. Nawet zza grobu Achilles prześladowuje mój ród. Jeszcze tak niedawno byłam dostojną królową, ufną w opiekę synów, córek, zięciów, synowych i męża, króla potężnej Troi. A teraz jestem nędzarką, wygnaną, przemocą wleczoną na obczyznę, by tam jako niewolnica służyć żonie chytrego Odyseusza. Teraz ty, jedyna pociecha w moim smutku i opuszczeniu, zostałaś złożona na ofiarę dla mego największego wroga. Dla niego urodziłam cię, najśłodsza Polykseno! Jak długo będę jeszcze żyła? Zobojętniała, nieczuła na nic. Czy bogowie po to tylko przedłużają mi życie, by cieszyć się moim bólem i nieszczęściem? Jakże szczęśliwy był Priam, że nie doczekał tej strasznej chwili, że nie musiał cię widzieć na marach, córeczko! Stracił swoje królestwo razem z życiem. Lecz ty, na tę ostatnią wędrówkę, zamiast pogrzebu godnego królewny, dostaniesz tylko matczyne łzy i garść piasku na obcym brzegu.

Hekabe zamilkła, wypuściła z objęć zwłoki Polykseny i

wyprostowała swe starcze ciało. Wzięła do ręki urnę i chwiejnym krokiem, szarpiąc siwe włosy, ruszyła ku wybrzeżu, by zaczerpnąć wody i obmyć rany Polykseny. Wtedy właśnie ujrzała porzucone na brzegu zwłoki Polydora, swego najmłodszego synka, z ogromną raną na szyi od miecza Polymestora. Kobiety trojańskie podniosły głośny krzyk na ten widok, lecz Hekabe, oniemiała jak głaz, stała z oczyma utkwionymi w ziemi. Wznosiła błędny wzrok ku niebu, to znów spoglądała na twarz i rany zabitego Polydora. Powoli zaczął w niej wzbierać straszliwy gniew. Pragnęła już tylko jednego – zemsty. Gnana gniewem i cierpieniem pospieszyła do pałacu Polymestora i zażądała posłuchania. Król początkowo wzbraniał się przed tą rozmową, wreszcie uległ natarczywym prośbom. Gdy weszła, powitał ją uprzejmie z obłudnym uśmiechem na twarzy.

– Witaj dostojna Hekabe, pani i królowo Troi, niegdyś potężnego miasta. Nawet teraz, gdy Troja leży już w gruzach, winien ci jestem głęboki szacunek jako matce mojej żony. Wierz mi, królowo, los twego miasta i wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na ciebie i twoich najbliższych, nappełniły mnie, podobnie jak moją żonę Ilionę, najgłębszym smutkiem. Byłbym naprawdę szczęśliwy, gdybym choć trochę mógł ulżyć ci w twoim bólu. Co mógłbym zrobić dla ciebie,



czcigodna matko?

– Chciałabym, Polymestorze, ujrzeć swego najmłodszego synka Polydora, który przebywa na twoim dworze. Ze wszystkich moich synów tylko on mi pozostał – powiedziała kłamliwie, wciąż mając przed oczyma leżącego na brzegu trupa Polydora z potworną raną na szyi.

– Obawiam się, królowo – odparł Polymestor – że na razie nie będzie to możliwe. Polydor wyjechał z twoją córką Ilioną na pewien

czas na wieś i przebywa daleko stąd. Nie wróci wcześniej niż za tydzień.

Hekabe utkwiała wzrok we wspaniałym kobiercu, który okrywał posadzkę królewskiej komnaty. Później spokojnym, niewzruszonym głosem odparła:

– Nigdy więc już nie ujrzę najdroższego Polydora, mojej ostatniej nadziei i podpory? Okręt, na którym mnie zawiozą jako dar dla Penelopy, żony Odyseusza, za kilka godzin wraz ze mną odbije od wybrzeża. To straszne, wiedzieć, że nie zobaczę cię więcej, Polydorze! Chciałbym jednak zostawić u ciebie dar. Ostatni w moim życiu.

Polymestor słuchał z uwagą słów Hekabe. Raz już zdołał bez trudu przejąć skarb, jaki Priam dał Polydorowi, wysyłając go do Tracji. Jeśli się nie mylił, teraz wpadła mu sama w ręce następna część tego skarbu, może jeszcze cenniejsza niż ta, jaką zagarnął mordując Polydora. Ukrywając swą niecierpliwość, czekał na dalsze wyjaśnienia królowej.

– Tak, drogi zięciu – ciągnęła Hekabe – jakby odgadując myśli Polymestora. – Schowałam tutaj, w pobliżu wybrzeża skrzynię napełnioną złotem i klejnotami. Nie jestem jednak pewna, czy zechcesz odebrać ode mnie ten skarb i wręczyć go Polydorowi, kiedy wróci z Ilioną z podróży.

– Oczywiście, jeśli tylko powierzysz mi swój skarb, przekażę go z ochotą twemu synowi – odparł Polymestor przymykając powieki, aby ukryć błysk chciwości w oczach.

– Widzę, że chcesz, najzacniejszy z zięciów, wyświadczyć starej kobiecie, złamanej przez los, tę wielką przysługę. Musisz jednak pójść ze mną tam, gdzie nocą zakopałam mój ostatni podarunek dla Polydora.

Król przystał z ochotą na prośbę Hekabe i po chwili oboje ruszyli w ustronne miejsce, gdzie rzekomo miał znajdować się skarb. Kiedy przybyli na leśną polankę porośniętą wysoką trawą, król, aby zaskarbić sobie pełne zaufanie Hekabe, powiedział przypochleбно:

– Pospiesz się, królowo! Wydobądź skarb i zostaw go dla swego syna! Wszystko, co mi powierzysz, stanie się wnet jego własnością tak, jak to, co powierzyliście mi poprzednio.

Wzniósł oczy w górę i złożył fałszywą przysięgę.

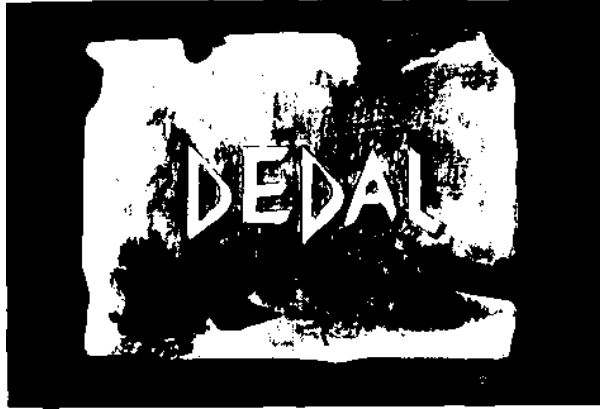
– Niechaj bogowie będą świadkami moich słów!

Hekabe patrzyła na niego ponuro, bez słowa, gdy tak kłamliwie przysięgał. Kiedy na nowo zawrzał w niej straszliwy gniew, donośnym krzykiem zawezwała na pomoc tłum trojańskich kobiet. Sama jednym skokiem rzuciła się na Polymestora i wpijając palce w jego

zdradzieckie oczy, wyrwała mu gałki z oczodołów. Zanurzyła skrwa-  
wione ręce w pustych otworach i z szaleńczym zapamiętaniem szar-  
pała to, co dało się jeszcze wyrwać. Trojanki, które przybiegły na  
wezwanie Hekabe, dokończyły dzieła zemsty, rozrywając na strzępy  
podstępного Traka.

Tymczasem żołnierze Polymestora, którzy usłyszeli przeraźliwe  
krzyki króla, przybyli mu na pomoc i natarli na Trojanki, rzucając w  
nie włóczniami i kamieniami. Kobiety rozpierzchny się po lesie jak  
stado spłoszonych kuropatw. Tylko Hekabe została na polance  
zbryzganej krwią Polymestora i zaczęła biegać z chrapliwym pomru-  
kiem za ciskanymi w nią kamieniami, jakby chcąc je gryźć. Próbo-  
wała coś mówić, lecz z jej gardła wydobywało się tylko szczekanie.  
Kiedy zdumieni Trakowie przestali rzucać kamieniami, spostrzegli,  
że stara królowa zamieniła się w sukę. Jeszcze długo, przez wiele lat,  
pomna doznanych krzywd smutno wyła wśród trackich równin i  
lasów.





– No, Talosie, na dzisiaj już dość pracy! Jutro także będzie dzień i musimy sobie zostawić coś do zrobienia, żeby się zanadto nie nudzić – powiedział Dedal do swego siostrzeńca.

Chłopiec spojrział na wuja nieco zdziwiony, gdyż od trzech lat, odkąd uczył się tajemnic jego sztuki, nigdy coś takiego nie zdarzyło się. Wuj był bardzo surowy, sam pracował niemal ponad siły, ale od uczniów i pomocników wymagał prawie tyle, co od siebie. Talos spostrzegł, że ostatnio wuj nie był już dla niego tak serdeczny jak dawniej, rzadziej miał dla niego czas, prawie nigdy nie zabierał go wieczorami do miasta. Niejeden raz na widok chłopca pochmurniał, a na twarzy w takich chwilach czaiło mu się zło i groźba. Chłopiec nie domyślał się, dlaczego wuj, dotąd tak serdeczny i kochający, tak bardzo zmienił się wobec niego. Przypomniawszy sobie dzień, kiedy jego matka Polykasta, siostra Dedala, przyprowadziła go do pracowni i z jaką sympatią został wówczas przyjęty. A dzisiaj to zaskakujące polecenie, by wcześniej skończyć pracę!

Dedal, jakby odgadując myśli chłopca, zwrócił się do niego z uśmiechem:

– Dzisiaj jest naprawdę za gorąco na tak ciężką pracę jak nasza. Zrobimy sobie wolne popołudnie i pójdziemy spacerkiem na Akropolis. Chciałbym ci stamtąd pokazać pewien szczególny widok.

– To cudownie, kochany wuju! – wykrzyknął Talos z zapałem. – Marzyłem o tym, aby kiedyś pójść z tobą na Akropolis. Nikt przecież na świecie nie zna się lepiej na architekturze niż ty, nikt nie potrafi tak jak ty opowiadać o tym, jak należy budować świątynie i skarbcze!

Dedal w milczeniu układał narzędzia na półkach, zasłaniał

plóciennymi pokrowcami niedokończone rzeźby, zamykał drewniane okiennice. On również, jakby sprowokowany myślami Talosa, przypominał sobie dzień, gdy blisko trzy lata temu Polykasta przyszła z chłopcem po raz pierwszy do jego pracowni. Talos miał wówczas niespełna dwanaście lat i wyglądał na bardzo bystre, chociaż nadzwyczaj nieśmiałe dziecko. Teraz dobiegał już piętnastu lat, był dużym i silnym chłopcem, dawna nieśmiałość ustąpiła miejsce spokojnej, prawie męskiej pewności siebie.

– Talos bardzo urósł i zmężniał przez te trzy lata – pomyślał Dedal.

Początkowo wielką przyjemność sprawiła mu wyjątkowa pojętność chłopca, niezwykle uzdolnienia rzeźbiarskie, budowlane, mechaniczne. Jeszcze nigdy nie miał takiego ucznia. Później jednak Dedal zaczął coraz częściej chwytać się na tym, że zazdrościł chłopcu tej cudownej umiejętności zamieniania własnych wyobrażeń czy marzeń w konkretne, dotykalne przedmioty, narzędzia czy mechanizmy. Jednak wciąż jeszcze nie chciał przyznać, nawet sam przed sobą, że chłopiec w wielu dziedzinach nie tylko mu dorównywał, ale nawet znacznie go przewyższał. Dedal, który uważał siebie dotąd za niezrównanego mistrza we wszystkich rzemiosłach technicznych, w rzeźbie i architekturze, z coraz większym trudem znosił to, że jego siostrzeniec bez żadnego wysiłku, jakby tylko dla zaspokojenia chęci zabawy, robił coraz to nowe wynalazki, którymi olśniewał zarówno samych Ateńczyków, jak i przybyszów z odległych stron świata. Na przykład żelazna piła, której teraz używano coraz częściej w Grecji, na wyspach i na wybrzeżach małoazjatyckich. Pewnego razu Talos wpadł na pomysł, obserwując węża, który pożerał na jego oczach jakieś mniejsze zwierzątko, aby wykonać na wzór szczęki węża narzędzie do cięcia drewna. Nawet Dedal, niemal chory z zazdrości, musiał przyznać, że już od dawna nie wynaleziono niczego bardziej użytecznego niż ten prosty, prawie prymitywny przyrząd. Podobnie było z wieloma innymi wynalazkami Talosa, z cyrklem czy z kołem garncarskim.

Gdy wszystko w warsztacie zostało już porządnie ułożone i uprzątnięte, obydwaj wyszli na ulicę. Wciąż jeszcze panował nieznośny upał, ale coraz więcej Ateńczyków opuszczało już swoje domy, aby spotkać się z przyjaciółmi, załatwić interesy lub po prostu wstąpić do którejś z licznych winiarni na kubek dobrego wina, czy pospacerować, nie męcząc się zbytnio południowym upałem. Wolnym krokiem przemierzali zapełnione ludźmi ulice, zmierzając na Akropolis. Kiedy znaleźli się na szczycie wzgórza, Dedal poprowadził siostrzeńca ku

świętyni Ateny, a dalej wewnętrznymi schodami na dach.

– Chcę ci pokazać pewien fragment krajobrazu, który powinien cię zainteresować – powiedział Dedal, gdy znaleźli się już na płaskim, rozgrzanym dachu świątyni. – Wiem, że uczysz się także malarstwa, więc może znalazłbyś tutaj coś ciekawego dla siebie.

Widok, jaki mieli przed sobą, zasługiwał rzeczywiście na dłuższą wędrówkę po rozgrzanych słońcem ulicach. Kontury zielonych wzgórz porośniętych drzewami i winnicami rysowały się łagodnie i nieco mgliście. Na południu rozciągała się niewiarygodnie błękitna tafla morza, z której tu i ówdzie wylańały się białe, maleńkie z tej odległości wysepki. Chłopiec, który po raz pierwszy miał okazję ujrzeć tak niewymownie piękną panoramę, milczał oczarowany.

W pewnej chwili Dedal ujął go delikatnie pod ramię i rozpoczął powolny spacer wzdłuż jednego z boków świątyni. – Cieszę się, że spodobało ci się – powiedział z uśmiechem. Byłem niemal pewny, że nie będziesz żałował...

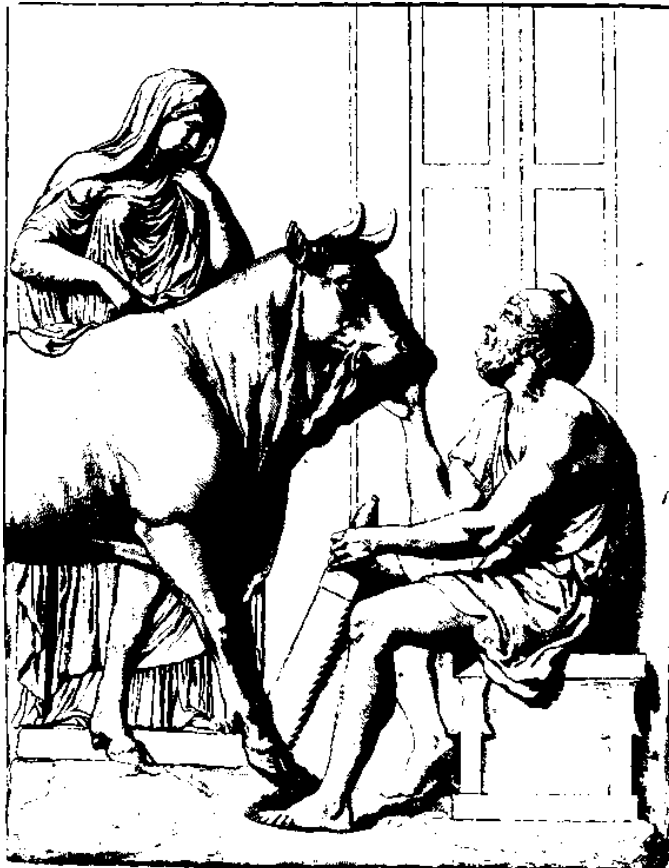
Nagle gwałtownym ruchem wyrwał rękę spod ramienia chłopca i mocno pchnął go ku krawędzi. Talos daremnie próbował odzyskać równowagę, wyrzucając w górę ramiona i uginając kolana. Pchnięcie było silne i niespodziewane. Z przeraźliwym krzykiem runął w dół, odbił się od muru odgradzającego świątynię od urwiska, po czym padł na ostro sterczące skały. Przez chwilę jego ciało zsuwało się w dół, aż wreszcie znieruchomiało u podnóża góry.

Dedal chwilę odczekał, później ostrożnie wychylił się poza brzeg dachu, spojrzął na leżącego bez ruchu Talosa i szybko zbiegł na dół, trzymając w ręku duży, płócienny worek. Nie zauważony przez nikogo, wsunął do worka zniekształcone i zakrwawione zwłoki Talosa. Zanim jednak zdążył odejść, unosząc trupa siostrzeńca, zbliżyło się do niego kilku przechodniów i widząc jego dość dziwne i podejrzane zachowanie, zaczęło wypytywać, co znajduje się w worku. Dedal, zmieszany i nie przygotowany na takie pytania, zaczął na przędce zmyślać, że udało mu się schwytać w pobliżu dużego węża i że właśnie włożył go do worka. Ale mężczyźni zebrani wokół niego nie dali wiary tym wyjaśnieniom, gdyż płótno, w którym znajdowało się ciało Talosa, poplamione było krwią.

Kilka dni później ateński Areopag, przed który Dedala doprowadzono z więzienia miejskiego, skazał go za zamordowanie Talosa na dożywotnie wygnanie z Aten. Na procesie była obecna Polykasta, matka nieszczęsnego Talosa. Kiedy już zapadł wyrok i Dedala odprowadzono z powrotem do więzienia, Polykasta wróciła do siebie na wieś i powiesiła się z rozpaczy na strychu. Ateńczycy na wieść o

samobójstwie Polykasty, zbudowali kaplicę na jej cześć i pochowali tam jej zwłoki. Kaplica Polykasty wznosiła się bardzo blisko miejsca, w którym zatrzymało się spadające ciało jej syna. Później opowiadano w Atenach, że dusza Talosa, w chwili gdy leciał w przepaść, uniosła się w przestworza w postaci przepiórki.

Dedal, wygnany z Aten i okryty niesławą, znalazł schronienie na Krecie u króla Minosa, który powierzył mu funkcję nadwornego rzeźbiarza i architekta. Pierwsze zlecenie Dedal musiał jednak wykonać w tajemnicy przed królem dla jego żony Pasifae, która zapalała chorobliwą namiętnością do pięknego byka. Królowa, bezwstydną w swojej straszliwej żądzy, domagała się od Ateńczyka, aby skonstruował urządzenie, które umożliwi jej odbycie stosunku ze zwierzęciem.



Dedal zbudował wówczas z drewna pustą w środku krowę, w której ukryła się rozpustna Pasifae. Byk, zwiedziony podobieństwem owej makiety do prawdziwej krowy, pokrył ją i zaspokoił potworną chęć

znajdującej się wewnątrz królowej. Kiedy Pasifae urodziła później Minotaura, potwora z ludzką głową i tułowiem byka, rozgniewany Minos kazał Dedalowi zbudować pałac, zwany Labiryntem, o niezwykle powikłanym systemie korytarzy, w którym został ukryty Minotaurus, owoc stosunku Pasifae z bykiem. Labirynt, który skonstruował i zbudował Dedal, został obmyślony w taki sposób, że nikt, kto nie znał tajemnicy jego układu, nie był w stanie znaleźć z niego wyjścia.

Gdy pewnego razu przybył na Kretę ateński bohater Tezeusz wraz z grupą młodzieńców i dziewcząt, którzy mieli zostać złożeni na pożarcie Minotaurowi jako haracz płacony przez Ateny Minosowi, Dedal na prośbę zakochanej w ateńskim herosie Ariadny, córki Minosa, wskazał mu sposób wyjścia z Labiryntu. Za radą Dedala królowna dała Tezeuszowi kłębek nici, które miał rozwijać w miarę posuwania się w głąb krętych korytarzy. Zabiwszy Minotaura, bohater bez trudu zdołał wyjść tą samą drogą z Labiryntu. Kiedy jednak Minos dowiedział się o udziale Dedala w umożliwieniu Pasifae spółkowania z bykiem i w zabicu Minotaura przez Tezeusza, wpadł w gniew i postanowił go ukarać.

– Udzieliłem ci serdecznej gościny na mojej wyspie – powiedział – kiedy przybyłeś tutaj jako pozbawiony ojczyzny wygnaniec. Za to wszystko, co dla ciebie zrobiłem, odpłaciłeś mi jednak czarną niedzięknością: pomogłeś Pasifae zaspokoić jej obrzydliwą żądzę, a mojemu wrogowi, ateńskiemu Tezeuszowi, zabić Minotaura i wydostać się z Labiryntu. Czy nie mówię prawdy, Dedalu?

Ateńczyk stał przed królem ze zwieszoną głową i milczał.

– Teraz będziesz musiał ponieść za to karę. Chciałbym jednak wiedzieć, czym się kierowałeś, działając przeciwko mnie. Przyznasz przecież, że wyświadczyłem ci wiele dobra?

– Tak, panie. Zasłużyłem na karę. Błagam cię jednak, nie rozłączaj mnie z moim synem Ikarem.

– Dobrze, Dedalu. Wciąż jednak czekam, byś mi wyjaśnił, dlaczego tak postąpiłeś?

– Widzisz, królu, byłem słaby i nie potrafiłem oprzeć się prośbom twojej żony i córki. Teraz będę musiał za to zapłacić.

Minos wiedział jednak, że Dedal nie wyznał mu całej prawdy. Za okazaną pomoc został przez Pasifae i przez Ariadnę sownie wynagrodzony. A Dedal bardzo lubił pieniądze i bogactwo.

– Zostaniesz uwięziony w Labiryncie razem z Ikarosem i nigdy nie opuścisz już budowli, którą sam wzniosłeś. We dnie i w nocy wszystkie wyjścia będą pilnie strzeżone przez straż królewską. Labi-

rynt będzie grobowcem nie tylko dla nieszczęsnego Minotaura, lecz i dla ciebie, a może także dla twojego syna.

– Nie błagam, Minosie, o łaskę dla siebie, gdyż zawiniłem nadmierną uległością wobec twojej żony i córki. Oszczędź jednak Ikara, on nie zasłużył na żadną karę. Wiesz przecież, że to prawie dziecko.

– Nadużyłeś haniebnie mojego zaufania i mojej łaski. Teraz nie wysłucham już żadnej twojej prośby. Wszystko skończone.

Jeszcze tego samego popołudnia Dedal i jego dwunastoletni syn Ikar zostali uwięzieni, zgodnie z rozkazem Minosa, w Labiryncie. Umieszczono ich w dużej komnacie przylegającej do głównego dziedzińca wewnętrznego, do którego prowadziły wszystkie powikłane ciągi korytarzy. Jediną dobrą stroną ich nowej siedziby było to, że mogli swobodnie wychodzić na obszerny dziedziniec, porośnięty pięknymi drzewami i krzewami. W cieniu drzew lub okalających kolumnad więźniowie spędzali większość czasu, z którym nie bardzo wiedzieli, co robić. Dwa razy w ciągu dnia, rano i wieczorem, dostarczano im posiłki. Przynosił je z pałacowej kuchni zawsze ten sam młody żołnierz, stawał na kamiennym stole w pobliżu okna i zabierał brudne naczynia. Później wychodził bez słowa.

Pewnego razu żołnierz ociągał się z wyjściem, wreszcie zbliżył się do Dedala i szepnął mu:

– Bądź dobrej myśli! Królowa nie zapomniała o was.

Dedal popatrzył na niego ze zdziwieniem, lecz milczał. Po kilku dniach ten sam młody żołnierz polecił im przygotować się do ucieczki.

– Bądźcie gotowi tej nocy, przyjdę tu i wyprowadzę was z Labiryntu. W pobliżu pałacu będą czekali ludzie, którzy pomogą wam dostać się na wybrzeże i dostarczą łodzi.

Dedal uradowany nadzieją ucieczki, czuwał wraz z Ikarem przez całą noc. Nikt jednak nie przyszedł po nich. Następnego ranka inny żołnierz przyniósł im posiłki. Kiedy Dedal zapytał go o żołnierza, który dotąd im usługiwał, ten wzruszył ramionami.

– Już nigdy do was nie przyjdzie. Nie żyje.

Obaj byli wstrząśnięci. Dedal bez trudu domyślił się, że podjęta przez Pasifae próba uwolnienia ich z Labiryntu została udaremniona przez Minosa, a ci którzy w niej uczestniczyli, ukarani zostali śmiercią.

Odtąd, gdy rozwiała się nadzieja wydostania się z Labiryntu, dni, tygodnie, miesiące ciągnęły się obydwu więźniom w nieskończoność. Aż wreszcie, któregoś wiosennego dnia Dedalowi przyszedł do głowy pewien pomysł. Najpierw długo coś rysował kawałkiem kredy na

płytach dziedzina. Później przeprowadził jakieś skomplikowane obliczenia, pokrywając liczbami woskowe tabliczki. Wreszcie zabrał się do sporządzania z ptasich piór dla siebie i dla Ikaru skrzydeł. Pióra, których na dziedzińcu Labiryntu było pod dostatkiem, spajał woskiem i wiązał niemi. Właśnie przy pomocy tak wykonanych skrzydeł postanowił wydostać się z Labiryntu i uciec z Krety spod władzy Minosa.



Gdy wszystko było już gotowe i obydwaj przymocowali skrzydła do ramion, Dedal, lękając się o syna, udzielił mu ostatnich wskazówek przed lotem.

Pamiętaj, Ikarze, że nie wolno ci zanadto zbliżać się do słońca, gdyż inaczej wosk stopi się, a pióra, z których składają się twoje skrzydła, rozsypią się. Nie powinienes lecieć także zbyt nisko, bo możesz zamoczyć pióra w wodzie lub zaczepić skrzydłami o drzewa lub o dachy domów. Najlepiej trzymaj się pośrodku i lec za mną.

Wydostali się z Labiryntu i polecili w kierunku zachodnim, zоста-

wiając na lewo Naksos, Delos, Paros. Chłopiec, upojony rozkoszą swobodnego lotu i łatwością poruszania się w powietrzu, wzbił się jednak zbyt wysoko, zapominając o przestrożach ojca. Kiedy Dedal, niepokojąc się o syna, odwrócił się, spostrzegł jedynie pióra z jego skrzydeł unoszące się na falach. Zrozpaczony, długo czekał, aż ciało Ikara wypłynie na powierzchnię morza. Wówczas wyłowił je i przeniósł na pobliską wyspę, którą nazwano od imienia chłopca Ikarią, a otaczające ją morze – Ikaryjskim.

Po śmierci i pogrzebie Ikara, Dedal poleciał na zachód i dotarł szczęśliwie do Kume, w południowej Italii, gdzie poświęcił swoje skrzydła Apollonowi i wybudował mu wspianiałą świątynię. Potem udał się na Sycylię i znalazł schronienie w Kamikos pod opieką króla Sykanów, Kokalosa.

Tymczasem Minos, który postanowił za wszelką cenę schwytać Dedala, płynął ze swoją potężną flotą od portu do portu, obiecując każdemu z miejscowych władców wysoką nagrodę za przewleczenie nici przez spiralę muszli. Żaden z królów nie zdołał jednak tego zrobić, aż wreszcie Minos dotarł na Sycylię i zwrócił się z tym samym zadaniem do króla Kokalosa. Następnego dnia Kokalos przyniósł muszlę z przewleconą przezeń nicią. Minos nie miał już teraz wątpliwości, że Dedal znalazł schronienie w Kamikos. Dedal istotnie posłużył się podobnym sposobem, jak niegdyś, gdy pomógł Tezeuszowi wydostać się z Labiryntu: zwabił do muszli smakiem miodu mrówkę, która bez trudu przeciągnęła nić przez spiralę.

Gdy Kokalos nadal domagał się nagrody za rozwiązanie zadania, Minos zażądał od niego wydania zbiega. Wówczas, ku zdumieniu potężnego władcy Krety, Kokalos ośmielił się odmówić spełnienia tego rozkazu, gdyż Dedal wykonał dla niego wiele ważnych prac i wynalazków. Odmowa oznaczała wojnę. Minos bez zwłoki przystąpił do oblężenia Kamikos. Okazało się jednak, że miasto, ufortyfikowane przez Dedala, było praktycznie nie do zdobycia. W trakcie oblężenia Kokalos podstępnie zwabił Minosa na ucztę do swego pałacu, udając, że pragnie pojednać się z nim i wydać mu Dedala.

Przed rozpoczęciem bankietu zaproszono Minosa do kąpieli, podczas której, zgodnie z obyczajem, usługiwały mu trzy córki gospodarza. Uknuły one jednak spisek na życie Kreteńczyka. Z ich polecenia Dedal, który był także mistrzem sztuki hydraulicznej, doprowadził wcześniej do łaźni rurę połączoną z kuchnią, gdzie znajdował się piec do podgrzewania wody. Na Minosa w trakcie kąpieli popłynął potężny strumień wrzącej wody, powodując natychmiast jego śmierć. Następnego dnia Kokalos zwrócił flocie Minosa zwłoki ich króla,



tłumacząc obłudnie, że wpadł on przypadkowo do kotła z wrzątkiem.

Po śmierci Minosa, Dedal przez długi czas pozostał jeszcze na Sycylii, wykonując dla króla Kokalosa wiele wspaniałych budowli i posągów. Pod koniec życia, przeniósł się na Sycylię, zaproszony tam przez bratanka Heraklesa, Jolaosa, który chciał z pomocą Dedala wznieść wspaniałą świątynię ku czci Heraklesa.



Od długiego czasu króla Trachidy Keiksa nękały złe przecucia i złowrózbnne zdarzenia. Oto nagle w tajemniczy sposób zniknął ukochany brat Dajdalion, słynny z urody, ulubieniec kobiet, wytrawny wojownik i myśliwy. Stało się to wkrótce po śmierci jego córki Chione, w której zakochali się dwaj bogowie, Apollon i Hermes. Kiedy Chione urodziła synów obydwu bogom, wbiła się w tak wielką pychę, że odważyła się publicznie chęłpić, że jest piękniejsza niż sama bogini Artemida. Za karę spotkała ją śmierć – obrażona bogini łowów przeszła ją swoją strzałą. Dajdalion, który kochał córkę nad życie, odchodził od zmysłów. A wreszcie pewnego dnia przepadł bez wieści. Mówiono wówczas – ale czegoż to ludzie nie mówią! – że bogowie zamienili go w krogulca.

Niedługo po tym w Trachidzie schronił się Peleus wygnany z Eginy z powodu zabójstwa przyrodniego brata Fokosa. Keiks, znany z gościnności, przyjął go na swoim dworze, nie bacząc na to, że może ściągnąć na siebie gniew matki zamordowanego młodzieńca, nereidy Psamete. Istotnie, żadna zemsty nereida nasłala na stado Peleusa w Trachidzie ogromnego wilka, który dokonał strasliwej rzezi bydła. Sam Keiks, nie poniósł przy tym żadnej szkody, uznał jednak napaść okrutnego wilka za groźny znak. Zgnębiony i przestraszony, postanowił wyruszyć do wyroczni Apollona w Klaros, w pobliżu Kolofonu, aby zasięgnąć rady i znaleźć pociechę.

Gdy małżonka Keiksa, Alkyone, dowiedziała się o zamierzonej podróży, ogarnęła ją najczarniejsza rozpacz. Jakby pod wpływem choroby jej wygląd zmienił się nie do poznania: twarz przyoblekła się w kredową błądość, z oczu płynęły strugi łez, ciałem wstrząsnął

lodowaty dreszcz. Po chwili zdołała wreszcie wypowiedzieć żalną skargą:

– Dlaczego, mój najdroższy mężu, chcesz mnie opuścić? Czy już przestałeś mnie kochać? Czym sobie zasłużyłam na to, abyś mnie tak okrutnie porzucił? Gdybyś swoją podróż odbywać miał lądem, nie smuciłabym się tak bardzo i nie odczuwałabym takiej ogromnej trwogi, gdyż miałabym nadzieję, że nie stanie ci się nic złego. Najbardziej przeraża mnie morze: tyle razy widziałam szczątki rozbitych okrętów i bezimienne mogiły topielców! Morze jest okrutne i zwodnicze, nie wolno mu wierzyć nawet wtedy, gdy wydaje się spokojne i łagodne. Jeśli jednak nie możesz odwołać swojego postanowienia, najdroższy Keiksie, jeśli naprawdę musisz wyruszyć w tę niebezpieczną drogę, zabierz mnie z sobą!



Keiks był wzruszony tak ogromną miłością i przywiązaniem, nie

mógł jednak spełnić jej prośby: nie miał prawa narażać Alkyone na zgubę, nie chciał także wyrzec się podróży do Klaros, gdyż uważał za konieczne zasięgnąć rady świętej wyroczni. Na próżno starał się jednak pocieszyć małżonkę.

– Nie smuć się, ukochana, i nie lękaj się o mnie! Jeśli tylko bogowie będą mi życzliwi, wrócę do ciebie przed upływem dwóch miesięcy. Morze jest teraz spokojne, pora roku sprzyja żegludze. Nie ma powodów do obaw.

Alkyone nie mogła jednak pozbyć się złych przeczuc.

– Boję się o ciebie, mój najdroższy mężu! Dręczą mnie złe sny, budzę się pełna przerażenia. Wierz mi, że gdyby coś złego spotkało cię w drodze, nie miałabym sama już po co żyć dłużej.

Żegnając się z Keiksem, drżała z trwogi i nie potrafiła powstrzymać łez. Zgnębiona i nieszczęśliwa przytuliła się do niego, jakby nie chcąc go wypuścić z kochających ramion, a w końcu osłabła i zemdlała z nadmiernego wzruszenia. Było jednak za późno, by Keiks mógł wstrzymać odjazd statku. Odzyskawszy przytomność, Alkyone ujrziała Keiksa już na rufie okrętu. Przesyłał jej ręką pożegnalne pocałunki. Powoli, w miarę oddalania się statku, rysy jego twarzy stawały się coraz mniej wyraźne, aż wreszcie jego postać stopiła się z niebem i morzem. Alkyone długo wpatrywała się w białe żagle statku, który uwoził jej męża w nieznaną i groźną dal. Znękana smutkiem, z sercem, pełnym obaw, wróciła do opuszczonej sypialni i rzuciła się na łożo rozpaczliwie szlochając.

Tymczasem statek Keiksa wypłynął z rozpiętymi żaglami na pełne morze. Pod wieczór wiatr zaczął przybierać na sile, a woda spieniła się od wydętych bałwanów. Kapitan kazał natychmiast opuścić górne reje i zwinąć cały żagiel. Nawałnica wzmagala się jednak coraz bardziej, ze wszystkich stron napierały ogromne fale, które zdawały się sięgać nisko wiszących chmur. Wicher miotał gwałtownie trachijskim okrętem: raz wznosił się jakby na szczyt olbrzymiej góry, to znowu pogrążał się w piekielnej czeluści, niemal sięgając piaszczystego dna. Fale rozpetane atakiem wichury runęły z hukiem na prawą burtę statku, miażdżąc drewniane pokrywy i obnażając ziejące otwory, przez które woda wdarła się do wnętrza. Błyskawice raz po raz rozdzierały ciemności, morze rozjaśniało się łuną piorunów. Spienione fale wciskały się do kadłuba.

Wszyscy, nawet kapitan, ulegli panice i stracili wszelką nadzieję. Jedni nie mogli powstrzymać płaczu, inni byli zupełnie odrętwiali ze strachu, jeszcze inni wzywali na pomoc bogów, na próżno wznosząc ręce ku niebu, z którego spływały potoki deszczu. Ryczący orkan

złamał maszt okrętu i zmiądzzył ster. Wreszcie na bezwładny statek runęła ogromna fala i swoim ciężarem zatopiła go w przepastnej głębi. Razem ze statkiem morze pochłonęło większość marynarzy, niewielu tylko zdołało uczepić się połamanych belek, które pływały po powierzchni. Także Keiks uchwycił się jednej z nich i trzymał się jej kurczowo, dopóki starczyło mu sił. Kiedy tylko woda pozwalała mu otworzyć usta, powtarzał imię Alkyony. Ostatnim jego pragnieniem, zanim stracił przytomność, pograżając się w głębinie, było to, by fale zniosły jego ciało aż do ukochanej małżonki i aby jej ręce złożyły go w grobie.



Alkyone, nie wiedząc o katastrofie okrętu, liczyła każdy dzień, jaki pozostawał do powrotu Keiksa i tkala dla niego na powitanie piękną szatę. Bez przerwy składała ofiary i paliła kadzidła na ołtarzach różnych bogów, błagając ich o pomoc i ratunek dla małżonka. Przede wszystkim jednak modliła się do Hery, opiekunki małżeństw, by Keiks powrócił do niej z tej dalekiej i niebezpiecznej podróży cały i zdrow.

– Błagam cię, pani, pozwól mu wrócić do mnie! Zawsze

pamiętałam o tobie w moich modlitwach, zawsze składałam ci hojne ofiary. Pomóż mi teraz i przyprowadź go szczęśliwie do domu!

Bogini nie mogła już dłużej znosić tych żalonych i daremnych modłów o zdrowie i życie Keiksa, którego martwe ciało unosiły fale. Niemiłe jej były owe próżne ofiary nieszczęsnej Alkyony, która wciąż ludziła się, że jej mąż żyje i wkrótce powróci. Wezwała więc swoją posłankę, boską Irydę.

– Pójdiesz do pałacu boga Snu i przekazesz mu moją prośbę. Chcę, by posłał do nieszczęsnej Alkyony marę Keiksa, który opowie jej we śnie o własnym losie, o strasznej burzy na morzu i o utonięciu. Nie będę już dłużej słuchała jej błagania i daremnych westchnień.

Boska posłanka natychmiast podążyła do kraju Kimerydów, gdzie znajdował się pałac boga Snu. Kiedy dotarła przed jego oblicze, przedstawiła mu życzenie Hery.

– Zapewnij, Irydo, swoją panią, że wykonam dokładnie to, czego oczekuje. Przekaż jej także ode mnie wyrazy czci i synowskiej miłości.

Iryda, zadowolona ze spełnienia swej misji, pomknęła na skrzydłach z powrotem na Olimp, spowita w opończe w tęczyowych kolorach.

Bóg-Sen spośród licznych synów wybrał Morfeusza, aby spełnił polecenie Hery. Morfeusz potrafił najzręczniejszemu naśladować ludzkie postaci: ich kroki, rysy twarzy, głosy. Bez zwłoki posłuchał rozkazu ojca. Wzbił się w przestworza na bezszelestnych skrzydłach i poszybował do Trachidy. Tam odłożywszy skrzydła, przybrał postać Keiksa: nagi i trupio blady stanął przy łożu Alkyony i z płaczem przemówił:

– Czy poznajesz mnie, swego męża Keiksa, nieszczęśliwa Alkyono? A może śmierć już tak bardzo zmieniła mój wygląd? To ja, cień twojego męża. Nie pomogły twoje modlitwy i ofiary, Alkyono. Wichry porwały mój statek, a ogromne fale pogrzyły go w przepastnych głębinach. Tonąc na próżno krzyczałem twe imię. Woda zalała mi usta. Teraz moje ciało unoszą fale, miotając nim, gdzie tylko zechcą.



Porzuć więc, najdroższa małżonko, złudną nadzieję, przywdziej żalobną szatę i oplakuj moją śmierć, zanim odejdę do krainy zmarłych.

Alkyone głęboko westchnęła i zapłakała przez sen. Chciała dotknąć jego ramion i szyi, lecz jej dłonie uchwyciły tylko pustkę.

– Zaczekaj! – krzyknęła. – Chcę pójść razem z tobą!

Przestraszona własnym krzykiem obudziła się wreszcie i wezwała służbę.

– Wnieście światło! Szybko! Przed chwilą był tu wasz pan, mój ukochany małżonek Keiks! Dopiero co go widziałam! Musimy go znaleźć!

Daremnie jednak razem ze służbą szukała Keiksa w sypialni. A przecież ujrzała go tak wyraźnie w swoim śnie. Nie znajdując go, zaczęła z rozpaczy ranić paznokciami policzki, rozrywać szaty, bić się w obnażone piersi i szarpać włosy. Wtedy jej stara piastunka objęła ją czule i przytuliła do łona.

– Powiedz mi, dziecino, dlaczego tak rozpaczasz! Jaki jest powód twej bezmiernej żalości?

– Mój Keiks zginął na morzu! Jego mara przyszła do mojej sypialni i ukazała mi się we śnie. Był blady i nagi, z włosów wciąż jeszcze spływała mu woda. Stał tutaj, o tutaj!

Ze wzburzenia nie mogła mówić. Dopiero po chwili trochę się uspokoiła.

– Gdy wyruszał w drogę, lękałam się o niego i dlatego błagałam go, aby mnie nie zostawiał samej, aby porzucił myśl o tej podróży. Gdyby zabrał mnie ze sobą, tak jak tego chciałam, zginęlibyśmy razem. Keiks utonął w morzu, a ja, chociaż z dala od niego, także już umarłam. Nie mogę żyć, wiedząc, że nie powróci do mnie. Nie potrafię przewyciężyć mojego smutku. Pragnę tylko połączyć się z nim w śmierci, chociaż wiem, że nasze kości nigdy nie znajdą się w tej samej urnie.

Gwałtowny płacz przerwał jej słowa. Udręczone serce nie mogło znieść więcej bólu.

Wczesnym rankiem Alkyone wyszła z pałacu i skierowała się ku wybrzeżu, z którego tak niedawno odpływał statek Keiksa. Powróciło, jak żywe, wspomnienie rozdzierającego pożegnania. Przypomniła sobie po kolei wszystkie zdarzenia, słowa, gesty.

Gdy patrzyła na morze, tak jak wówczas po odpłynięciu statku Keiksa, spostrzegła na falach ludzką postać. Kiedy fale przyniosły ją bliżej, pojęła, że to topielec. To odkrycie wstrząsnęło nią do głębi, chociaż nie potrafiła rozpoznać jeszcze jego twarzy. Wreszcie znalazł się przy samym brzegu, nie mogła już dłużej się łudzić. To były

zwłoki Keiksa.

– Poznaję! – krzyknęła. – To mój najdroższy mąż! Więc to tak wracasz do mnie, nieszczęsny?!

W bezgranicznej rozpaczypadała do trupa, służba długo nie mogła jej od niego oderwać. Gdy wreszcie zaprowadzono ją do pałacu, zamknęła się w swojej sypialni. A kiedy zaniepokojeni domownicy wyważyli drzwi, w środku nie było nikogo. Nigdy już więcej nie ujrano Alkyone. Jeszcze dziwniejsze było to, że w tym samym mniej więcej czasie zniknął z przystani trup Keiksa, chociaż trudno było przypuszczać, że uniosły go fale.

Ludzie różnie mówili na ten temat, jednak nikt nie potrafił wyjaśnić tej tajemnicy. Niektórzy twierdzili, że to bogowie, litując się nad biedną Alkyone, zamienili ją w zimorodka, a jej męża Keiksa w mewę. Nawet po tej przemianie nie wygasła między nimi miłość i nie rozpadły się małżeńskie więzy.





Ciszę letniego popołudnia przerwały nagle przeraźliwe krzyki dochodzące z pobliskiej ulicy. Hysipyle, wytrącona z półsnu, zerwała się z fotela i wybiegła z ogrodu. Spojrzała w dół ulicy: ogromny tłum kobiet zmierzał szybko w stronę jej pałacu. Chciała cofnąć się w głąb ogrodu, ale było już za późno. Kobiety spostrzegły ją i zaczęły głośno wołać:

– Chodź z nami, Hysipyle! Na zamek! Do świątyni Ateny!

Hysipyle zrozumiała, że jeżeli nie przyłączy się do nich, ściągnie na siebie gniew, który może okazać się nieobliczalny. Wszystkie były niezwykle podniecone, wznosiły dzikie okrzyki i biegly z rozpuszczonymi włosami jak bakchantki obchodzące swoje święta wśród górskich bezdroży. Na czele szła niemłoda już Polykso z uczepionymi u ramion dziećmi, swoimi dzikimi wrzaskami siała zamęt w opustoszałym mieście i łomocząc do drzwi zamkniętych domów wzywała inne kobiety na naradę. Z nie mniejszym pośpiechem jak Hysipyle wybiegały z domów i powiększały tłum zmierzający na zamek.

Kiedy wreszcie gromada kobiet bezładnie stłoczyła się na placu, obok świątyni Ateny, Polykso wydobyła miecz i wezwała je do milczenia.

„Kobiety lemnijskie, mieszkanki Myrine, zwołałam was tutaj z boskiego natchnienia, gdyż pragnę, abyście podjęły czyn wymagający największej odwagi. Już trzeci rok nasi mężowie, narzeczeni, kochankowie prowadzą ciągle się walki w odległej Tracji, a nam pozostało tylko strzec wiecznie pustych domów i w beznadziejnym smutku trawić nasze najpiękniejsze lata. Która z was jeszcze na-

prawdę wie, co to jest małżeństwo i rozkosze małżeńskiego łoża? Nawet wówczas, gdy na krótki czas nasi mężczyźni wracają do domów, nie chcą się do nas zbliżyć, kłamliwie twierdząc, że nieznosnie cuchniemy. Rzekomo sprawiła to bogini Afrodyta, której nie składałyśmy ofiar, zaniedbywałyśmy jej ołtarze i świątynie. Same najlepiej wiecie, ile w tym prawdy i ile naszej winy. Dziś im cuchniemy, ale wówczas, gdy zaślepieni żądzą prowadzili nas do swoich łożnic, za nic w świecie nie wyrzekliby się naszych młodych ciał”.

Przerwała na chwilę i powiedła przekrwionymi oczyma po olbrzymim tłumie kobiet, który ją otaczał. Zaczepnęła tchu i mówiła dalej z jeszcze większym wzburzeniem:

„Teraz nas już nie potrzebują, bo tam wśród dzikich Traków, znaleźli sobie kochanki, które zastępują im żony w długie zimowe noce. Ja jednak znalazłam sposób, by położyć temu kres i wymierzyć im sprawiedliwość. Musicie być jednak dzielne, mając w pamięci ogrom krzywd, jakie wycierpiałyście. Przypomnijcie sobie, że stary król Danaos potrafił uzbroić swoje córki i sprawić, że nurzały się we krwi beztrosko śpiących młodzieńców. A czy my mamy pozostać na zawsze bezwolnym motłochem, któremu brak odwagi, by pomścić zhańbione łoża? Czy nigdy nie zdobędziemy się na czyn, który wyzwoli nas z tych nieznosnych pęt? Czy możemy samym sobie ślubować, że wystarczy nam męstwa, by pozbawić życia naszych mężów, ojców, braci, synów? Spójrzcie na mnie! Oto moi synowie. Wszystkich czterech, dumę i pociechę ich ojca, przebiję mieczem na własnym łonie i ułożę z nich stos pełen krwi i ran. Potem trupa ich ojca cisnę na ich wół żywe jeszcze ciała. Czy któraś z was może poprzysiąc, że wystarczy jej siła i odwaga do takiej rzezi?”

Naraz na horyzoncie pojawiły się białe żagle. Powracała do portu lemnijska flota! Polykso w lot pochwyliła sposobność i zaczęła wołać:

„Spójrzcie, oto lemnijskie okręty! Wiedzie je do nas sam bóg zemsty, po to by mógł ich dosięgnąć nasz gniew! Bogowie sprzyjają naszym zamiarom, nie możemy ich zawieść! Oto sprawdza się mój sen, w którym stanęła przede mną bogini Afrodyta z obnażonym mieczem i zawołała:

– Wypędźcie ze swoich sypialni niechętnych wam mężów! Sama zapalę wam inne pochodnie weselne i połączę was w nowe szczęśliwe małżeństwa!

Ten miecz dała mi bogini na znak, że mój sen nie był tylko czczym widziadłem.

Teraz musicie coś postanowić, bo czas nagli. Okręty wpłyną za

chwilę do portu. Może razem z naszymi mężami jadą trackie żony i nałożnice?!”

Ostatnim słowem Polykso towarzyszył potężny krzyk wielkiej gromady kobiet, które ogarnęło zbiorowe szaleństwo i żądza mordu. Pragnęły pustoszyć domy, pozbawiać życia mężów, miażdżyć niemowlęta przy piersiach, zbierać krwawe żniwo, nie bacząc na wiek.

Hypsipyle patrzyła na to wszystko z ogromną trwogą. Obląkany tłum kobiet przypominał jej stado wygłodniałych, żądnych krwi wilków. Wkrótce ujrzała, jak statki Lemnijczyków zaryły się w piasek wybrzeża, a mężczyźni na wyścigi skakali na brzeg. Złożywszy bogom należne ofiary, rozeszli się niosąc bogate łupy do domów i dary dla swoich najbliższych. Dopiero wieczorem zaczęli gromadzić się w świętych gajach w towarzystwie odświętnie ubranych żon, córek i matek na wystawnych ucztach.

Opróżniając ogromne puchary wybornych win, opowiadali o bitwach na Strymonie, o ciężkich walkach w Rodopach i na pokrytym śniegiem i lodem Hemusie. Bogini Afrodyta sprawiła, że tej ostatniej nocy byli niezwykle łaskawi i mili dla swoich kobiet.

Uczty powoli dobiegały końca, milkły chóry, zmęczeni podróżą i odurzeni winem mężczyźni zasypiali przy suto zastawionych stołach. Ale ich żony i córki czuwały, wypatrując stosownej chwili do zbrodni. Zanim nadeszła północ, przystąpiły do strasznego dzieła. Przerazona Hypsipyle była świadkiem setek zbrodni, które popełniono tej nocy. Rozszalałe kobiety prześcigały się w okrucieństwie i zjadłości. Mordowały swoich mężów, kochanków, ojców, braci i synów tak, jak zabija się najbardziej znienawidzonych wrogów. Litość nie miała przystępu do ich skamieniałych serc.

Widziała na własne oczy, jak zuchwała Gorge pchnęła mieczem w plecy Elyma, gdy na wpół śpiący chciał ją pochwycić w objęcia. Grozą napeniła ją śmierć jej przyrodnich braci, którzy padli z ręki ich matki Myrmidony. Z odrazą i trwogą spoglądała, jak Alkymeda niosła odciętą głowę swego ojca, z której jeszcze wy dobywał się głos. Ten straszliwy widok przypomniawszy Hypsipyle o własnym ojcu, starym królu Toasie, który nieświadomy niczego spał spokojnie w sypialni. Wymknęła się z tego potwornego teatru tysięcznych zbrodni i pobięła pustymi ulicami do pałacu. Beładnie opowiedziała przebudzonemu ze snu Toasowi o zgromadzeniu kobiet na zamku, o przemówieniu Polykso, o powrocie mężczyzn i morderczym szaleństwie Lemnijek. Na koniec zawołała:

– Musisz natychmiast uciekać, ojcze! Żadna siła nie może ich

powstrzymać. Za chwilę nadejdą, wtedy zginiesz, a ja razem z tobą!

Te pełne łęku i rozpaczcy słowa córki przeraziły Toasa. Bez zwłoki opuścili dom i ruszyli w milczeniu poprzez zaułki ogromnego miasta. Mimo ciemności wszędzie widzieli stopy trupów. Wokół leżały ciała w pociętych, pokrwawionych szatach, zwłoki młodzieńców i starców, i wydających ostatnie tchnienia ojców. W świętych gajach oświetlonych dogasającymi pochodniami mogli zobaczyć głowy wciśnięte w wezłowania sof, rękojeści mieczy sterczące z otwartych piersi, drzewca olbrzymich włócznie wbite głęboko w plecy, przewrócone kratery, potrawy zalane posoką, wino zmieszane z krwią.

Gdy Hypsipyle, trzymając kurczowo za rękę Toasa, szukała w ciemności drogi ku wybrzeżu, rozpętała się wielka burza. Strugi ognia, rozbłyskujące raz po raz wokół nich, pomagały im odnaleźć właściwy kierunek.

– To ojciec Dionizos daje nam znaki i ratuje w chwili nieszczęścia – szepnął Toas.

Kiedy wreszcie dotarli do wybrzeża, burza nagle ucichła, przestał padać deszcz, tylko od czasu do czasu słychać było odległe gromy. Odszukali zakrzywioną łódź, którą z trudem zepchnęli na wodę. Ostatni raz padli sobie w objęcia i z płaczem wypowiedzieli czułe słowa pożegnania.

– Bądź zdrowa, Hypsipyle! Niech bogowie mają cię w swojej opiece! Opuszczam cię i to straszliwe miejsce, bo tak zrzucił Los. Wolałbym jednak zginąć z rąk tych szalonych kobiet niż pozostawić cię samą i ruszać na bezkresne morze.

– Żegnaj, mój ojcze! Wolę, abyś żył, choćby z dala ode mnie, niż miałby cię spotkać los tych nieszczęśników, których widzieliśmy po drodze. Żegnaj, niechaj bogowie zaprowadzą cię szczęśliwie w jakieś bezpieczne miejsce!

Toas podnosił wiosło i znowu je odkładał. Nie byłoby nigdy końca wzajemnym skargom i płaczom, gdyby po wschodniej stronie nieba nie pojawiała się jutrzienka zwiastując nadejście nowego dnia. Wtedy dopiero smutna Hypsipyle, pogrążona w trwożnych myślach opuściła wybrzeże i powoli wracała do Myrine, co chwilę odwracając się i spoglądając na morze.

Dopiero w świetle poranka mogła w pełni zobaczyć skutki nocnego szaleństwa. Również kobiety lemnijskie na widok tego, co uczyniły, ogarnęła groza i wstyd. W pośpiechu zakopywały w ziemi zwłoki okrutnie zgładzonych mężczyzn lub paliły je na pospiesznie skleconych stosach. Dopiero teraz rozumiały, jak straszną zbrodnię popełniły. W rozpaczcy targały włosy i biły się w obnażone piersi. Na

wszystko było już jednak za późno. W spustoszonej mieście zostały tylko kobiety i groźne cienie w zaułkach.

Hypsipyle, łękając się oskarżenia o zdradę, wzniosła na wewnętrznym dziedzińcu pałacu wysoki stos, wrzuciła doń berło, broń i szaty ojca. Później ze skrwawionym mieczem, udając rozpacz, stanęła przed pustym stosem w pobliżu skłębionych płomieni. Lemnijki uwierzyły w tą pozorowaną zbrodnię i udany żal. Ofiarowały jej nawet za te zasługi tron lemnijski i królestwo jej ojca. Hypsipyle nie mogła odmówić wobec ich nalegań, lecz władza nad tym bladym cieniem państwa była dla niej nieznośną męką.

Morderczynie wraz z upływem czasu coraz bardziej dręczyły wyrzuty sumienia. Rosła w nich nienawiść do przewrotnej Polykso, która namówiła je do przelania krwi najbliższych. Coraz częściej wznosiły zmarłym ołtarze i składały przysięgi na ich popioły. Ale żadnemu z zamordowanych nie mogły już przywrócić życia.

Pewnego dnia ujrzały z dala okręt, który zbliżał się do ich nieszczęsnej wyspy. Sądząc, że płyną ku nim zniechęceni Trakowie, obsadziły port, nadbrzeżne mury i wysokie wieże, skąd rozciągał się rozległy widok na otwarte morze. Gotując się do walki przeciwko najeźdźcom, znosiły ciężkie kamienie, grube drażki, miecze jeszcze splamione krwią mężów. Okręt znajdował się już na odległość lotu strzały od portu, gdy na morzu rozpętała się gwałtowna burza. Statek szarpany skłóconymi wiatrami i miotany potężną falą raz zanurzał się w głębinie, to znowu wznosił się aż ku chmurom. Na pozbawiony masztu okręt posypał się grad strzał i kamieni ciskanych rękami Lemnijek. Ogromne pale, okruchy młyńskich kamieni, oszczepy i pociski spadały na pokład, wybijając w nim zięjące dziury.

Gdy kobiety poznały wreszcie żeglarzy znękanych burzą i bez nadziejną walką, broń wypadła im z rąk. W świetle błyskawic ujrzały olbrzymie postacie Argonautów, którzy próbowali osłaniać swój okręt tarczami i wylewać wodę z ładowni. Dostrzegły samego Jazona, dowódcę wyprawy, Telamona i Peleusa, Heraklesa, Zetesa i Kalaisa, Kastora i Polydeukesa, Tezeusza i wielu innych, znanych im tylko z imienia. Gdy Jazon zrozumiał, że jego druhowie nie mają już sił do walki z żywiołem i obrończyniami portu, zatknął na dziobie okrętu gałąź oliwną i poprosił o pokój. Zaprzestano więc walki. Tymczasem ucichła wichura, słońce wyjrzało zza skłębionych chmur. Znużeni żeglarze przycumowali statek do wybrzeża i zeszli na ląd. Lemnijki, od dawna pozbawione widoku mężczyzn, spoglądały z podziwem na młodych, silnych i urodziwych bohaterów, którzy teraz, spokojni i rozluźnieni, przechadzali się wzdłuż nadbrzeża.



Wszystkie drzwi w całym mieście otwierały się na powitanie miłych gości. Ich drogocenne zbroje, piękne szaty i szlachetne twarze od razu zaskarbiły sympatię spragnionych miłości kobiet. Wtedy po raz pierwszy od czasu nocnej rzezi Lemnijki zapaliły ogień na ołtarzach bogów i zapomniały o swojej straszliwej zbrodni. Jak za dawnych czasów urządzano wystawne uczyty i zabawy. Noce poświęcano miłości, której płomień rozpałała w zawziętych sercach kobiet sama bogini Afrodyta. Również królowa Hypsipyle, wbrew swej woli, uległa miłości i poślubiła samego Jazona. Piękny dowódca wyprawy umiał bowiem zręcznie usidlać serca młodych kobiet. Kiedy wypełnił się rok i znowu nastały ciepłe dni, Hypsipyle urodziła z poniewolnego małżeństwa bliźniaków, Euenosa i Toasa, który wziął swe imię po dziadku. Z wielu domów Myrine dochodził płacz niemowląt.

Ale Argonauci nie zamierzali dotrzymać danego słowa, ani dłużej pozostać na Lemnos. Nie obchodził ich los potomstwa i samotnych matek ich dzieci. Bezwzględny Jazon zwołał kompanów i kazał przygotować okręt do podróży. Nadeszła noc rozstania. Zewsząd słychać było płacz nieszczęsnych kobiet, które znowu, tym razem bez swojej woli, utraciły mężczyzn. O świcie Jazon, stojąc wysoko na statku, kazał odbijać od brzegu i pierwszy, jako dowódca wyprawy, zanurzył wiosło w fali. Smutne Lemnijki ze skał na wybrzeżu i ze szczytu zamku odprowadzały wzrokiem okręt, patrząc jak pruje spienioną toń.



Tymczasem do Lemnos dotarła pogłoska, że stary Toas, ojciec Hypsipyle, zdołał uciec za morze, i włada wyspą Chios, która niegdyś należała do jego brata. Ta wieść wzburzyła Lemnijki. Oskarżyły Hypsipyle, że złamała przysięgę i oszukała je, nie mordując ojca, a na płonącym stosie nie było ciała Toasa.

– Nie tylko ona kochała swego ojca! – mówiono z oburzeniem. – Czy nas radowały i radują tamte morderstwa?! Jakim prawem Hypsipyle złamała rozkazy bogów i rządzi w mieście?

Rozszalały motłoch, trawiony poczuciem winy, domagał się od niej zbrodni. Gniewne nastroje przeraziły nieszczęsną Hypsipyle. Czuli już okrutną zemstę oszukanych Lemnijek, i wiedziała że nie ma czasu do stracenia. Postanowiła natychmiast porzucić przeklęte miasto i wyruszyć tą samą drogą na wybrzeże pod osłoną nocy, co niegdyś z Toasem. Zanim jednak zdołała wypłynąć na pełne morze, napadła na nią banda piratów i uprowadziła do Nemei. Tam sprzedali ją jako niewolnicę królowi Lykurgowi.

Pozbawiona ojczyzny i rozłączona z synami Hypsipyle wiodła odtąd smutny żywot na dworze Lykurga, chociaż król Nemei był człowiekiem łagodnym i traktował ją bardzo życzliwie. Gdy po wielu latach wdowieństwa poślubił piękną Eurydykę, przydzielono Hypsipyle do jej służby. Nowa pani wkrótce urodziła chłopca, któremu dano na imię Ofeltes. Królowa oddała niemowlę na wychowanie Hypsipyle, gdyż cieszyła się wielkim zaufaniem pary królewskiej.

W pewne skwarne popołudnie, gdy nieszczęsna Lemnijka schroniła się wraz z małym Ofeltesem w leśnej gęstwinie, nadciągnęło wojsko Siedmiu Wodzów w drodze ku Tebom. Adrastos, dowódca całej wyprawy, zdumiony widokiem pięknej i smutnej Hypsipyle z dzieckiem na rękę pośrodku lasu, tak rzekł do niej:

– Czy jesteś boską władczynią tych lasów, czy kobietą z rodu śmiertelnych, błagam cię, przyjdź z pomocą wojskom argiwickim. Wyprawiliśmy się na Teby, chcąc pomścić ich zbrodnie, lecz oto teraz

straszliwe pragnienie niszczy nasze nadwątlone siły, wypala krew w naszych żyłach. Proszę cię, wskaż nam jakąś rzekę lub staw abyśmy mogli zgasić ten pożar, który nas trawi! Gdy będziemy wracali, obsypimy cię darami z łupów wojennych.

Adrastos z trudem wciągał powietrze, suchy język wiązał mu w ustach. Twarze jego towarzyszy okrywała taka sama bladeść, oddychali ciężko i chrapliwie.

– Nie jestem boginią, chociaż wywodzę swój ród od niebian. Jestem piastunką tego dziecka, lecz mnie samą rozłączono już dawno z moimi synami. Nie wiem nawet, jaki los ich spotkał i czy w ogóle jeszcze żyją. Nie będę was jednak długą opowieścią wstrzymywała od upragnionej wody. Chodźcie za mną! Ufam, że jeszcze nie wyschła Langia, która płynie pełnym strumieniem, nawet wtedy gdy dookoła panuje największa susza.

Zanim odeszła z Argiwami, ułożyła małego Ofeltesa w głębokiej trawie, nie chcąc opóźnić marszu. Chłopiec przebudził się jednak wkrótce po odejściu piastunki i nieświadomy grożącego mu niebezpieczeństwa, pełzał wśród kwiatów i miękkich ziół. Raz przyzywał płaczem kochaną piastunkę, to znowu uśmiechał się, próbując wymówić jakieś dziecinne słowa.

Tymczasem Hypsipyle w otoczeniu dowódców argiwskich przedzierała się przez zarosła. Za nimi podążała olbrzymia kolumna wojska. Wreszcie wzdłuż szeregów rozległ się radosny okrzyk: „Woda! Woda!” Tłum żołnierzy runął bezładnie do rzeki. Pałace pragnienie usunęło wszystkie różnice. Piechurzy i jeźdźcy wraz z wierzchowcami, wszyscy na oślep rzucali się do wody. Niektórych porywały ogromne wiry, inni tracili równowagę na śliskich kamieniach. Rzeka, przed chwilą jeszcze czysta i przejrzysta, stała się wkrótce gęsta od mułu i błota. Ugasiwszy pragnienie wojsko opuściło rozorane koryto i brzegi, i znowu ustawiło się w karne szeregi. Padł rozkaz wymarszu i znowu pył uniośł się spod końskich kopyt i butów piechoty.

Adrastos wraz z gromadą dowódców zatrzymał się pod rozłożystym jesionem i zwrócił się do Hypsipyle:

– Zasłużyłaś na naszą dozągonną wdzięczność. Jesteśmy ci winni cześć, jaką nie wzgardziliby nawet bogowie. Jednak opowiedz nam, kim jesteś i jaki los przywiódł cię do Nemei. W twojej postawie i na twojej twarzy widnieje szlachetność, której nie zatarły ani lata, ani nieszczęścia.

Hypsipyle westchnęła głęboko, chwilę milczała, a wreszcie z oczyma pełnymi łez odrzekła:



– Żądasz królu, abym odnawiała bolesne rany i opowiadała o zgubnym szaleństwie na Lemnos, o zbrodniczych kobietach i zagładzie mężczyzn. Jestem Hypsipyle, córka króla Toasa i królowa Lemnos, a teraz branka i niewolnica Lykurga.

Opanowana wzruszeniem zaczęła swoją opowieść o wojnach z Trakami, o krwawej nocy na Lemnos, o ucieczce Toasa, o jego zmyślonym pogrzebie, o przybyciu Argonautów i małżeństwie z Jazonem, o ucieczce i porwaniu przez piratów.

Podczas gdy nieszczęśliwa wygnanka opowiadała wodzom lerneńskim swoje smutne dzieje, Ofeltes, znużony zabawą, zapadł w sen. W pobliżu podniósł się na łące ogromny wąż, otaczany wciąż przez okolicznych wieśniaków. Teraz, gdy wyschły wszystkie pobliskie jeziora i źródła, trawiony pragnieniem ciągnął swe niezliczone zwoje, wpijając się paszczą w ziemię, aby wyssać z niej resztki wilgoci. Przypadkiem znalazł się blisko śpiącego Ofeltesa. Samym końcem potężnego ogona, nawet nie wiedząc o tym, ugodził leżącego w trawie chłopczyka, który umierając wydał żałosny jęk. Usłyszała to Hypsipyle i tknięta złym przeczuciem, natychmiast pobiegła tam, skąd dobiegł ją urwany krzyk. Na widok węża, który leżał zwinięty w ogromny szary kłęb, podniosła głośny lament, który usłyszeli Argiwo wie. Bez zwłoki rozpoczęli z nim walkę. Olbrzymi Hippomedont cisnął weń wielkim głazem, lecz chybił, gdyż wąż cofnął giętką szyję i uniknął ciosu. Dosięgła go jednak ciężka włócznia Kapaneusa: wpadła w ziejącą paszczę potwora, przeszła głowę i zbroczona ciemną posoką utkwiała głęboko w ziemi. Wąż, śmiertelnie raniony, skrzył się w spiralę, później powłókł się ku leśnemu ołtarzowi i tam wydał ostatnie tchnienie.

Błada z przerażenia Hypsipyle błąkała się wśród łąk, szukając Ofeltesa. Aż wreszcie na niewielkim wzniesieniu dostrzegła wśród trawy kilka kropel krwi. Idąc po śladach odnalazła nieszczęsnego malca. Porwała go na ręce i na wpół przytomna z żalu, tuliła z płaczem do piersi. Nie panując już nad swoim bólem, zanosła długą skargę do bogów, wyrzucając im okrucieństwo. Później głośno szlochając, oskarżała samą siebie.

– Przecież to ja, biedny Ofeltesie, wydałam cię na śmierć! Jakież szaleństwo mnie ogarnęło?! Czy miałam prawo opuścić cię, maleńką dziecinę, bezbronną w dzikim lesie?! Zasłużyłam na okrutne męki i śmierć. Jeśli jesteście mi wdzięczni choć trochę, wodzowie, zgładźcie mnie mieczem, abym nie musiała patrzeć na to ogromne nieszczęście i na smutek moich panów, na okrytą żałobą Eurydykę i złamanego losem Lykurga!



Złowroga wieść dosięgła pałacu pobożnego króla Lykurga, zanim jeszcze Hypsipyle przyniosła w żalobnym pochodzie skrwawione

szczałki Ofeltesa. Eurydyka wraz z tłumem płaczących niewiast wyszła jej na spotkanie.

Lecz Lykurg, uniesiony ojcowskim gniewem, pędził już przez dziedziniec z groźnym krzykiem.

– Hej, służba, pojmać tę kobietę i przywieść tutaj! Dla niej niczym jest krew mojego dziecka! Już ja ją nauczę, jak służyć swoim panom!

W przystępie szału rzucił się z mieczem na nieszczęsną Lemnijkę, ale Tydeus, jeden z siedmiu wodzów, zastąpił mu drogę, przystawiając tarczę do piersi.

– Powściągnij swój gniew, szaleńcze!

Inni wodzowie z obnażonymi mieczami otoczyli Lykurga ciasnym kręgiem, grożąc śmiercią, jeśli targnie się na Hypsipyle. Jednak łagodny Adrastos rozdzielił skłóconych, a wieszczek Amfiaraos zawołał:

– Na bogów, błagam was! Odłóżcie miecze! Nie dajcie się ponieść obłądowi!

Nagle od strony miasta nadjechał w kłębach kurzu ostrym galopem niewielki oddział zbrojnych. Na czele pędzili co koń wyskoczy dwaj młodzi jeźdźcy. Byli to synowie Hypsipyle, pozostawieni niegdyś przez nią na Lemnos. Przybyli niedawno do Nemei, aby odszukać matkę i zostali gościnnie przyjęci przez Lykurga. Teraz na wieść o jego nieszczęściu chcieli przyjść mu z pomocą w rozprawie z argiwskimi wodzami.

Kiedy jednak wśród powszechnej wrzawy i klótni dobiegło ich imię „Hypsipyle” i nazwa ich ojczystej wyspy „Lemnos”, precyzyjnie się przez tłum i porwali matkę w stęsknione ramiona. Hypsipyle, nie śmiąc wierzyć, że oto odnaleźli się jej synowie, spostrzegła herb Jazona na ich mieczach i pojęła, że bogowie byli dla niej bardziej łaskawi niż mogła przypuszczać. W radosnym uniesieniu upadła na ziemię zanosząc ze łzami gorącą modlitwę dziękczynną.



Byblida i Kaunus byli rodzeństwem. Dzieciństwo, a także młodość upłynęły im w szczęściu i dostatku. Ich ojcem był Miletos, który założył miasto na wybrzeżu małaazjatyckim, matka nosiła imię Kyane i uchodziła za nimfę, córkę boga rzeki Meander. W całym Milecie, który w ciągu krótkiego czasu stał się jednym z najbogatszych miast-kolonii greckich, nie było piękniejszej dziewczyny niż Byblida ani młodzieńca równego urodą jej bratu Kaunusowi. Rodzeństwo wychowywało się wspólnie, dzielili swoje radości i troski, łączyła ich przykładowa miłość i wzajemne przywiązanie. Chętnie przebywali we własnym towarzystwie, razem wybierali się na długie przejażdżki konne lub spacerowały w letnie wieczory wzdłuż wybrzeża oświetlonego zachodzącym słońcem. Często grali razem w piłkę albo uczestniczyli w świątecznych uroczystościach ku czci Afrodyty lub Apollona.

Powoli w Byblidzie zaczęło dojrzewać coraz silniejsze, coraz gorętsze uczucie do brata. Początkowo nie uświadamiała sobie, że kocha Kaunusa inaczej niż dawniej, że nie jest to już zwyczajna miłość siostry do brata, ale namiętność kobiety do mężczyzny, który jest jej bratem. Mimo wszystko długo trwała jeszcze w fałszywym przekonaniu, że jest to siostrzana czułość i nie widziała niczego zdołanego w tym, że często go całowała lub zarzucała mu ręce na szyję. Z czasem jednak przed spotkaniem z Kaunusem zaczęła starannie ubierać się, czesać i fryzować włosy, skraplać najdroższymi pachnidłami. W ogóle coraz bardziej zależało jej na tym, aby mu się podobać. Każdą młodą kobietę uważała za rywalkę i jeżeli któraś z nich była w pobliżu Kaunusa, szalała z zazdrości. Jednak wciąż nie zda-

wała sobie sprawy, że to miłość.

Dopiero sny ujawniły jej tę groźną prawdę. O ile na jawie nie śmiała dopuścić do siebie żadnych bezwstydných marzeń, o tyle kiedy we śnie traciła kontrolę nad swoimi myślami i uczuciami, roiła, że tuli brata w objęciach. Lecz nawet wówczas, w głębokim śnie, oblewał ją rumieniec wstydu. Gdy sen mijał, leżała w ciemności, odtwarzając w pamięci niektóre sceny. Wtedy była bardzo nieszczęśliwa. Zastanawiała się nad znaczeniem tych sennych majaków i pytała siebie, dlaczego takie obrazy jawią się jej w uśpionym umyśle.

– Nawet ten, kto nie lubi Kaunusa – mówiła do siebie – musi przyznać, że jest niezwykle piękny. A poza tym ma w sobie coś, co zjednuje mu ludzkie serca. Gdyby nie był moim bratem, mogłabym zakochać się w nim. Ale niestety, jestem jego siostrą!

Ta myśl pogrążała ją w głębokim smutku. Stopniowo jednak zanikało w niej poczucie wstydu, coraz częściej pragnęła, by przynajmniej w snach powracał ten obraz, który napelniał ją niewymowną rozkoszą.

– Mojego snu nikt nie widzi, więc cóż szkodzi ta złuda szczęścia? I jak wyraźne było to moje przeżycie! Co za ogromna rozkosz. Afrodyto, Erosie! Lecz niestety sen i noc skończyły się, pozostało tylko wspomnienie.

Ale dręczące myśli nie ustępowały z nastaniem dnia. Teraz marzyła już na jawie, że zmienia imię i ród, by połączyć się z Kaunusem węzłem małżeńskim. Zwracała się do bogów, a przede wszystkim do Afrodyty w bluźnierczej modlitwie, aby wysłuchała głosu jej stęsknionego serca i sprawiła swoją nadziemską mocą, by mogli stanąć na ślubnym kobiercu.

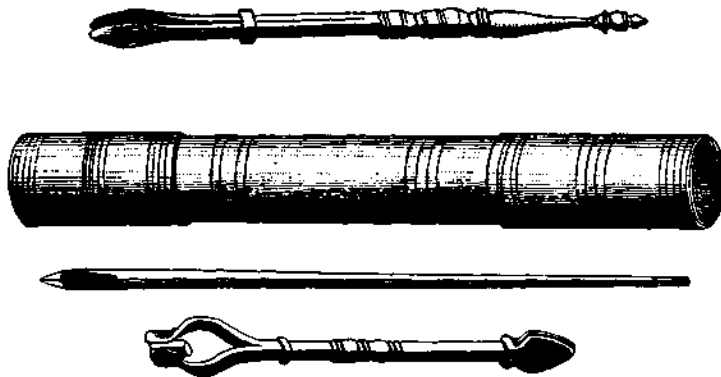
Potem popadła znowu w przygnębienie. Zastanawiała się nad znaczeniem snów, pytała siebie samą, czy mają one jakiś sens. Wiedząc, że nigdy nie zdoła wypędzić ze swojego serca nieprawego ognia, coraz częściej pragnęła umrzeć. Wyobrażała sobie swoje martwe i chłodne ciało leżące na marach, marzyła by brat złożył na jej ustach pożegnalny pocałunek. Przez cały czas nie opuszczała jej jednak pewność, że gdyby wyznała swoją miłość bratu, ukochany Kaunus uzna to za zbrodnię.

Pamięć podsuwała jej przykłady małżeństw między braćmi i siostrami. Przecież władca Olimpu, Zeus, poślubił rodzoną siostrę Herę, a synowie Eola nie wahali się wstąpić w łoża własnych sióstr. Jednak bogowie rządzą się innymi prawami niż ludzie, wolno im znacznie więcej niż nam – ciągnęła smutne rozmyślenia. Pozostaje więc tylko jedno: wygnać z serca ten zdrożny płomień i kochać Kaunusa tak, jak

przystoi siostrze.

Ale paląca namiętność przywodziła jej wciąż nowe myśli.

– Gdyby Kaunus wcześniej zakochał się we mnie, nie odrzuciłabym tej miłości. Nie potrafiłabym wzgardzić jego uczuciem i na pewno nie okazałabym się okrutna dla niego. Jeśli więc ja nie zlekceważyłabym jego miłości, to mam także prawo starać się o wzajemność!



Wreszcie dojrzało w niej postanowienie, by wyznać mu swoją miłość. Długo wahała się, jaką formę wybrać. Obawiała się, że sama nie zdoła powiedzieć mu wszystkiego, że wstyd zwiąże jej język i zamknie usta. Jednocześnie czuła, że musi to uczynić, gdyż tak mocno paliła jej serce zgubna namiętność. W końcu postanowiła napisać do Kaunusa list i wyjawić mu swoją szaleńczą miłość.

Podniosła się na łożu, w prawą rękę ujęła rylec, w lewą tabliczkę woskową. Zaczęła pisać, lecz wkrótce ogarnęło ją zwątpienie. Nie podobało jej się ani jedno słowo listu, w którym chciała odkryć swoją duszę. Pisała, kreśliła, mazała, odkładała i brała z powrotem do ręki tabliczkę.

Wreszcie zaczęła tak:

„Siostra, która cię kocha...”

Wytarła jednak wyraz „siostra” i pisała dalej:

„Ta, która cię kocha, zasyła ci pozdrowienie. Wstydzę się jednak wyznać ci moje imię. Chciałabym jednak tak przedstawić ci moją udrękę i prośbę, abyś nie wiedział, że jestem twoją siostrą Byblidą, zanim nie będę pewna, że mnie zrozumiesz i spełnisz moje marzenie. Niejeden raz musiałeś zauważyć moją bladłość i łzy błyszczące w

moich oczach. Słyszałeś zapewne, jak wzdycham bez wyraźnego powodu, czułeś moje pocałunki i uściski, czulsze niż siostrzane. Nie umiałeś jednak tego wszystkiego zrozumieć. Bogowie są świadkami, że robiłam wszystko, aby wypędzić ze swojego serca niszczący pożar, by wyleczyć się z tej strasznej, zgubnej choroby. Na nic jednak nie zdała się moja długa walka. Zniosłam więcej cierpień niż mógłbyś uwierzyć, że zdoła znieść jakaś dziewczyna. Teraz jednak jestem pokonana i muszę wyznać ci moją miłość i błagać cię o pomoc. Od ciebie jednego zależy moje ocalenie lub moja śmierć. Musisz więc, bracie, dokonać wyboru. Ja, chociaż jestem tak bardzo ci bliska, chcę ci być jeszcze bliższa i połączyć się z tobą najściślejszym związkiem.

Jesteśmy oboje zbyt młodzi, by zastanawiać się nad tym, co dozwolone, a czego nam nie wolno. Takie subtelności prawa niech sobie roztrzęsają starcy. Nam przystoi nierozważna miłość; wierzymy bowiem, że wolno nam wszystko. Idziemy w tym za przykładem bogów. Nie mogą nas powstrzymać ani surowi rodzice, ani wzgląd na opinię, ani wreszcie lęk czy nieśmiałość. Zresztą naszą wzajemną miłość łatwo będzie ukryć pod pozorem uczucia siostry i brata.

Błagam cię, zlituj się nade mną i nie odrzucaj mojej miłości! Nie zdobyłabym się nigdy na to wyznanie, gdyby nie ogień, który spala moje serce. Proszę cię, nie odbieraj mi nadziei, a wraz z nią życia!”

Być może dodałaby jeszcze jakieś zaklęcia czy wyznania, ale tabliczka była już całkowicie zapisana. Opieczętowała więc list swoim pierścieniem i przywołała zaufanego służącego.

– Zanieś ten list, bardzo cię proszę... mojemu bratu!

Gdy wręczała mu list, woskowa tabliczka wysunęła jej się z drżącej ręki i upadła na ziemię. Byblida uznała to za zły znak. Nieco przestraszona, postanowiła jednak posłać swoje wyznanie. Służący w odpowiedniej porze podszedł do Kaunusa i podał mu list Byblidy. Kaunus, zaledwie przeczytał kilka pierwszych zdań, wpadł w straszny gniew i rzucił tabliczkę na ziemię. Z trudem panując nad sobą, by nie zabić przerażonego posłańca, zawołał:

– Precz stąd, łajdaku! Gdyby nie to, że brzydzę się przemocą, zapłaciłbyś mi za to życiem!

Przerażony sługa zaniósł swojej pani okrutną odpowiedź Kaunusa. Dziewczyna usłyszawszy to, zbladła, ciało jej przeszył zimny dreszcz. Długo, przez wiele godzin nie mogła przyjść do siebie. Kilka dni nie brała do ust żadnego pokarmu, spędzała bezsenne noce, otepiała, obojętna na wszystko, pozwalając, by czas przepływał obok.

Kiedy po wielu tygodniach przyszła do siebie, z równą siłą, na nowo rozgorzała w niej zaleńcza miłość. Czyniła sobie wyrzuty, że z

takim pośpiechem i tak nieostrożnie zawierzyła listowi tajemnicę swego serca.

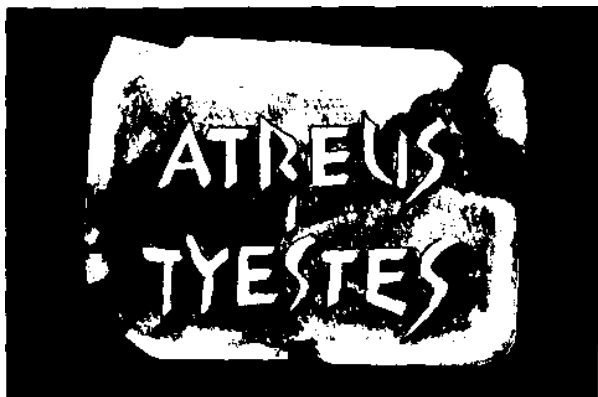
– Powinnam była najpierw wy badać jego uczucia i sprawdzić, czy moje wyznanie trafi na podatny grunt. Kiedy wypadła mi z ręki woskowa tabliczka, był to wyraźny znak i ostrzeżenie, bym nie zdradzała się z moją niewczesną raczej miłością. Należało wybrać inną porę lub inny dzień na przesłanie listu. Mogłam w ogóle zmienić mój zamiar. Przecież to samo bóstwo przestrzegало mnie, lecz ja byłam zaślepiona miłością. Trzeba było, zamiast posyłać ten nieszczęsny list, zarzucić mu ręce na szyję i błagać o życie, gdyby mnie odepchnął. Może zresztą zawinił niezręczny posłaniec? Może nie wybrał właściwej pory albo obraził go, doręczając mu list?

Nie było końca takim rozmyślaniom.

– Jak mam teraz postąpić? – zastanawiała się. – Nawet gdybym wyzbyła się moich pragnień, Kaunus nie zapomni o moim liście i wyznaniu. Może pomyśleć, że kierowała mną płochość lub że chciałam go wciągnąć w pułapkę. Tego błędu nie da się już naprawić. Muszę więc dokończyć to, co zaczęłam.

Pod wpływem tych rozważań podjęła jeszcze kilka razy próby zbliżenia się do brata, lecz doznała porażki. Gdy jej natarczywość przekroczyła wszelką miarę, Kaunus uciekł z Miletu do Karii. Tam założył nowe miasto. Byblida popadła wówczas w obłęd, przyznała się ludziom do swojej występnej miłości; rozdarła suknię na piersi i raniąc paznokciami ramiona, uciekła w szale z przeklętego domu, aby szukać zbiegłego brata. Jak bakchantka pędziła z wyciem poprzez pola Bubassos, błąkała się po Karii i po krainie Lyków. Pewnego dnia, wyczerpana daremną pogonią, padła na twardą ziemię, kryjąc twarz w zwiędłych liściach. Litościwe nimfy próbowały ją pocieszyć i leczyć chorą duszę. Poczciwe najady ofiarowały jej krynicę łez, która nigdy nie wysycha. Byblida, nieustannie płacząc, podobno rozplynęła się powoli we własnych łzach i zmieniła się w źródło, które wypływa dotąd pod czarnym dębem i nosi imię swojej pani.





Dzieje nienawiści Atreusa i Tyestesa, synów Pelopsa i Hippodamei, zaczęły się, jak to często się zdarza, od zbrodni. Na dworze starego Pelopsa, króla Pisy w Elidzie, przebywał przyrodni brat obydwu królewiczów, Chrysippos, który urodził się z nieprawego związku króla z nimfą Aksjoche. Ani Atreus, ani Tyestes nie żywili do Chrysipposa żadnych wrogich uczuć, przeciwnie – uważali go za równego im i traktowali prawie jak brata. Był zresztą od nich starszy o kilka lat i posiadał różne cenne umiejętności, których chętnie ich uczył. Zawdzięczali mu więc niezwykłą sprawność w posługiwaniu się najrozmaitszą bronią, w jeździe na koniu i polowaniu. Niechęć, a później nienawiść do Chrysipposa wzbudziła w braciach ich matka Hippodameja, chociaż przyczyny jej wrogości do pasierba nie były dla nich całkiem jasne. Mieszkańcy Pisy, którzy w większości byli nieprzyjaźnie usposobieni wobec Hippodamei, twierdzili, że kochała się ona bez wzajemności w pięknym Chrysipposie. Kiedy jednak została przez niego odtrącona, postanowiła zemścić się. Inni uważali, że Hippodameja z całkiem innego powodu nienawidziła Chrysipposa. Obawiała się bowiem że Pelops przekaze, mu jako najstarszemu ze swoich synów całe królestwo, natomiast jej synowie, Atreus i Tyestes, zostaną wyzuci z ojcowizny.

Pewnego dnia wezwała do siebie Atreusa i Tyestesa i odbyła z nimi bez świadków długą i poważną rozmowę.

– Już czas, moi drodzy synowie, by pomyśleć o przyszłości. Obydwaj jesteście dorośli i musicie znaleźć dla siebie miejsce w świecie. Pelops coraz bardziej się starzeje i wkrótce będzie musiał powierzyć komuś we władanie królestwo. Jestem waszą matką i bardzo chciała-

bym, aby to wam dostała się władza w Elidzie, jednemu z was lub obydwu. Już od dłuższego czasu próbuję o tym rozmawiać z Pelopsem, jednak za każdym razem zbywa mnie niczym, zmienia temat lub po prostu odchodzi. Boję się, by nie wywiódł nas w pole i nie oddał królestwa swemu bękartowi, Chryssipposowi. Wiem na pewno, że kocha go znacznie bardziej niż was. Wciąż ofiarowuje mu cenne dary, jakby chcąc mu wynagrodzić to, że spłodził go w występny związku ze zwykłą ladacznicą.



– Czy masz, matko, jakieś konkretne dowody, by sądzić, że Pelops chce darować Elidę Chryssipposowi? – zapytał Atreus.

– Tak, synu, mam. Pewnego wieczora podsłuchałam ich rozmowę. Obydwaj byli przekonani, że nie ma w pobliżu nikogo. Słyszałam, przysięgam na Hekate, jak wasz ojciec mówił do tego bastarda: „Kiedy już będziesz władał tym krajem...”. Nie umiem powiedzieć, jaki był koniec tego zdania, gdyż Pelops nagle ściszył głos.

– Cóż więc mamy robić, matko? – zapytał Tyestes z głębokim westchnieniem. – Mamy prosić Pelopsa, aby zmienił swoją wolę i testament? Błagać go, aby nam oddał władzę w Elidzie?

– Nie na wiele zdałaby się taka prośba – odparła Hippodameja. – Znacie dobrze swego ojca, tak samo jak i ja. Wiecie więc, że nigdy nie

zmienia swojej woli ani swoich postanowień. Żadne prośby nie mają na niego wpływu. Trzeba znaleźć inne wyjście. Nie mnie jednak, kobiecie, mówić wam, jakie.

W komnacie zaległo milczenie. Wszyscy troje, pogrążeni we własnym myślach, zdawali sobie sprawę, że istnieje tylko jeden sposób, by synom Pelopsa i Hippodamei zapewnić władzę w Elidzie po śmierci starego króla. Żadne z nich jednak nie chciało o tym na razie głośno mówić.

Na pozór w pałacu nic się nie zmieniło. Atreus i Tyestes byli tak samo serdeczni dla Chrysipposa jak dawniej. Nadal chodzili na polowania i razem ćwiczyli jazdę konną. Ale kilka dni po tej nie dokończonej rozmowie, która zapadła głęboko w serca obydwu braci, Hippodameja ponownie wezwała ich do siebie.

– Znalazłam, sposób by bezpiecznie pozbyć się na zawsze Chrysipposa – powiedziała bez ogródek i zbędnych wstępów. – Od kilku dni przebywa w naszym pałacu wygnany z Teb Lajos. Wszyscy zdążyli już zauważyć, jak ten Tebańczyk patrzy na waszego przyrodniego brata Chrysipposa. Zakochał się w nim na śmierć i życie, ale Chrysippos nie chce nawet o tym słyszeć. Sam Pelops, gdy dowiedział się namiętności Lajosa, wpadł w gniew, chciał go zabić, ale nie mógł złamać związków gościnności, jakie łączą go z domem Labdakidów, do którego należy Lajos. Na razie skończyło się na tym, że ostrzegł go, aby nie posuwał się za daleko w swojej żądzy.

– Cóż jednak ma wspólnego to, o czym mówisz, z naszą sprawą? – zapytał Tyestes, patrząc na matkę ze zdziwieniem.

– Nie jesteś zbyt bystry, synku – odpowiedziała Hippodameja. – Jeśli Chrysippos zginie teraz, dopóki Lajos przebywa u nas w gościnie, podejrzenie przede wszystkim padnie na niego. Można to zresztą tak urządzić, aby Lajos był najbardziej podejrzanym.

– W jaki sposób? – spytał Atreus.

– Jeszcze tej nocy jestem w stanie wykraść jego miecz i dać go wam. Jeśli zostawicie go przy zwłokach Chrysipposa, Pelops i inni będą myśleli, że zabił Lajos, mszcząc się za to, że nie chciał ulec jego wstrętnej chuci.

Obydwoj młodzińcy byli wstrząśnięci tak zuchwałym planem pozbycia się Chrysipposa. Trudno im było uwierzyć, że powstał on w głowie matki, którą uważali za kobietę niezwykle łagodną, niezdolną do zbrodni czy występku. Wiedzieli jednak, że gra idzie nie o Hippodameję, ale o ich przyszłość, o którą matka dba bardziej niż oni sami. I to rozgrzeszało ją w ich oczach. Rozumieli jednak, że teraz nie mogą się już cofnąć ani zawieść zaufania Hippodamei.

Przygnębieni i niespokojni przed czekającym ich zadaniem, z trwogą wyglądali nocy. Krótco po północy Hippodameja bezszelestnie weszła do ich komnaty i podała im miecz z bogato zdobioną rękojeścią.

– To miecz Lajosa. Zostawcie go przy trupie. Nie zapomnijcie! – wyszeptala.

Opuściła komnatę, tak samo cicho jak przyszła. Bracia popatrzyli na siebie bez słowa, zrozumieli się jednak doskonale. Nie było czasu do stracenia. Poruszali się bardzo ostrożnie, ale szybko i zdecydowanie. Zatrzymali się przed komnatą Chrysipposa, i przez dłuższą chwilę nasłuchiwali. W środku panowała niezmacona cisza.

– Albo śpi, albo nie ma go w komnacie – powiedział szeptem Atreus.

Tyestes, przyświecając sobie niewielką lampką oliwną, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Chrysippos pogrążony we śnie leżał na łożu, okryty jedynie cienką narzutą. Kiedy Tyestes pchnął go krótkim mieczem Lajosa, wydał dość głośny okrzyk bólu i otworzył oczy. Na widok swoich przyrodnych braci powiedział:

– Ach, to wy... tak bardzo jestem...

Dalsze słowa były już niezrozumiałe. Po chwili bezwładnie opadł na wezglowie i zamknął powieki. Mordercy opuścili sypialnię, zostawiając miecz Lajosa w ciele przyrodniego brata.

Następnego dnia wszyscy już wiedzieli w pałacu, kto zabił Chrysipposa. Kiedy rankiem usłyszano jęki z jego komnaty i znaleziono go z ogromną raną w piersiach, lecz jeszcze żywego, a obok leżący miecz Lajosa, natychmiast doniesiono o tym Pelopsowi. Z początku myśleli, że mordercą Chrysipposa był Lajos, przemawiał za tym miecz, który znajdował się przy królewiczu. Stary Pelops na widok konającego syna zadrzał ze zgrozy i zakrył sobie twarz rękami. Naraz usłyszał szept Chrysipposa, słaby i niewyraźny. Przyłożył ucho do jego ust.

– To oni... zabili...

– Kto, synu? Powiedz mi!

– Bracia, Atreus i Tyes... zabili...

Pelops chciał dowiedzieć się czegoś więcej, ale Chrysippos umilkł. Skonał.

Wkrótce Lajos, który nocował w odległym skrzydle pałacu, doniósł królowi, że ostatniej nocy zginął mu miecz. Wszystko stało się teraz zupełnie jasne. Peleus kazał przyprowadzić do siebie obydwu synów.

– Jesteście mordercami! – powiedział nie hamując gniewu. – Zabiliście swojego brata! Dlaczego zrobiliście to! Chrysippos kochał

was i gotów był oddać za was życie. Kto was do tego namówił!?

Synowie nie próbowali ani zaprzeczać, ani wypierać się swojej winy. Zgnębieni stali przed nim ze spuszczoneymi głowami. Ani słowem nie wspomnieli o tym, że cały plan zabicia Chryssipposa uknęła Hippodameja. Stary król był jednak bardzo mądry i niełatwo było ukryć przed nim prawdę. Zanim bracia się spostrzegli, Pelops domyślił się, że główną winowajczynią była Hippodameja.

Wszyscy troje nie musieli czekać długo na wyrok Pelopsa. Hippodameja kilka dni później została skazana na śmierć i ścięta w pałacowym lochu, a synowie przekłęci i na zawsze wypędzeni z Elidy.

Opuściwszy rodzinny dom Atreus i Tyestes znaleźli schronienie u swego szwagra Stenelosa w Mykenach. Wspaniałomyślny Stenelos oddał im władzę w Midei, jednej z krain Argolidy. Jako współrządca Midei Atreus poślubił Aerope, córkę Katreusa. Została ona niegdyś schwytna z kochankiem na gorącym uczynku przez ojca, który za karę oddał ją wraz z drugą córką, Klymene, podróżnikowi i kupcowi Naupliosowi, polecając mu, by sprzedał obie siostry na obczyźnie. Atreus kupił Aerope od Naupliosa, a następnie ożenił się z nią i spłodził dwóch synów: Agamemnona i Menelaosa. Wkrótce jednak Aerope zakochała się w Tyestesie, bracie swego męża i pozwoliła mu się uwieść. Tyestes, będąc kochankiem Aerope, namówił ją, by zdradziła mu największą tajemnicę swego męża. Wiarołomna żona opowiedziała Tyestesowi, że Atreus ślubował pewnego razu, iż złoży na ofiarę Artemidzie najpiękniejsze jagnię, jakie urodzi się w jego stadzie. Gdy jednak wśród nowo narodzonych owiec odnalazł rogatego baranka o złotym runie, zabił go dla siebie, a runo, zamiast spalić na ołtarzu bogini Artemidzie, zamknął w skrzyni i zazdrośnie strzegł. Aerope z poduszczenia Tyestesa wykraffa Atreusowi ową skrzynię ze złotym runem i dała kochankowi.

Niedługo po śmierci króla Stenelosa i jego syna Eurysteusa, który zginął bezpotomnie, Mykeńczycy postanowili oddać władzę w swoim królestwie, za radą wyroczni Apollona, jednemu z synów Pelopsa. Wezwali więc Atreusa i Tyestesa do Myken. Nie chcąc jednak sami dokonywać między nimi wyboru, zażądali, aby obydwaj dowiedli swego prawa do tronu mykeńskiego. Wówczas doszło do dyskusji między braćmi przed zgromadzeniem Mykeńczyków. Ustalono ostatecznie, za zgodą obydwu synów Pelopsa, że ten z nich otrzyma tron, który jest posiadaczem złotego runa z cudownego jagnięcia. Ku zaskoczeniu Atreusa okazało się wówczas, że złote runo znajdowało się w rękach Tyestesa, którego obwołano królem Myken. Ale Atreus za radą Hermesa postanowił podjąć jeszcze jedną próbę zdobycia

tronu mykeńskiego. Zapytał wówczas Tytestesa, czy zgodzi się ustąpić mu władzy, jeśli słońce zmieni swój bieg i zajdzie na wschodzie.

– Tak, bracie, zgadzam się – odparł Tytestes uśmiechając się szyderczo. – Nie sądzę, aby warto było spierać się z szaleńcem, chyba że jest się samemu obłąkanym. Jeśli więc zostanie zburzony porządek świata, to możesz sobie panować w Mykenach!

Zeus, który z pewnych powodów sprzyjał Atreusowi, zmienił z pomocą bogini Eris-Niezdoby zwykły szlak wędrowki Heliosa po niebie. Słońce, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, zaszło w tym dniu na wschodzie. Przyniosło to nie tylko zwycięstwo Atreusowi w walce o tron mykeński, ale stanowiło znak, że bogowie są mu życzliwi. Nowy król zaczął swoje panowanie w Mykenach od wygnania Tytestesa.

Wkrótce potem Atreus dowiedział się o zdradzie Aerope i o wykradnięciu przez nią złotego runa, aby zapewnić kochankowi władzę w Mykenach. Zdradzony i oszukany, postanowił zemścić się na obojgu. Stosunkowo łagodnie obszedł się z Aerope, którą kazał zaszyć w worku obciążonym kamieniami i utopić w morzu. Zupełnie inaczej rozegrał sprawę z Tytestesem, chcąc zadać mu nieskończenie więcej bólu. Zwiabił go do Myken obietnicą połowy królestwa i udając, że pragnie pogodzić się z nim, zaprosił na wspaniałą ucztę do swego pałacu. Tymczasem potajemnie kazał zabić trzech synów Tytestesa: Aglaosa, Kallileona i Orchomenosa. Nieszczęsnych chłopców nie uratowało od śmierci nawet to, że szukając ratunku, schronili się przy ołtarzu Zeusa. Później podano Tytestesowi na ucztę potrawę przygotowaną z ich poćwiartowanych ciał, a po skończonym posiłku służba wniosła na talerzach i pokazała ojcu głowy i ręce jego synów. Na widok tej straszliwej zbrodni podobno bóg-Słońce, Helios, zawrócił swój rydwan i zasłonił oblicze.

Tytestes, po raz drugi wygnany z Myken, schronił się najpierw w Epirze u króla Tesprotów, a później w Sykionie, gdzie dowiedział się od wyroczni, że będzie mógł zemścić się na Atreusie, jeśli potrafi spółdzić dziecko z własną córką. W Sykionie, przypadkowo, przebywała wówczas Pelopia, córka Tytestesa. Niespodziewanie łatwo nadarzyła się okazja do kazirodczego czynu. Otóż przypadkowo Tytestes zatrzymał się na noc w pobliżu strumienia, w miejscu, gdzie odbywały się nocne uroczystości ku czci bogini Ateny, aby spróbować spełnić przepowiednię wyroczni. Nie chcąc jednak dopuścić się przy tym profanacji świętych obrzędów, Tytestes ukrył się w lesie i czekał na stosowną chwilę. Kiedy jego córka, prowadząc taneczny korowód upadła i splamiła swoją szatę krwią zabitego na ofiarę

zwierzęcia, musiała pójść nad potok i zdjąć powalaną tunikę, aby zmyć z niej krew. Wtedy Tyestes, ujrawszy nagą dziewczynę, wciąż nie wiedząc, że to jego córka, zasłoniwszy sobie twarz, wyskoczył z kryjówek i zgwałcił ją. W czasie stosunku Pelopia wyciągnęła mu z pochwy miecz, a po powrocie do świątyni ukryła go pod posągami Ateny.

Tymczasem w Mykenach po potwornej zbrodni Atreusa zapanał żal i rozpacz. Kiedy król zwrócił się do wyroczni z pytaniem o radę dowiedział się, że aby położyć kres tej klęsce, powinien z powrotem przyjąć Tyestesa do swego państwa. Atreus udał się więc do króla Tesprotosa, przypuszczając, że tam przebywa Tyestes. Na dworze Tesprotosa spotkał piękną Pelopię, zakochał się w niej i postanowił ją poślubić.

Sądząc, że jest ona córką królewską, poprosił Tesprotosa o jej rękę i uzyskał zgodę. Król nie zamierzał wyprowadzać z błędu Atreusa, chcąc zyskać jego przychylną, jako władcy potężnego państwa i przyjść w ten sposób z pomocą Pelopii, która nosiła w łonie dziecko poczęte przez Tyestesa. Po przyjeździe do zamku Atreusa w Mykenach Pelopia urodziła syna Ajgistosa i kazała potajemnie usunąć go z domu. Jednak porzucone w górach dziecko odnaleźli pasterze i wykarmili kozim mlekiem. Gdy Atreus dowiedział się o tym, kazał odszukać chłopca i uznał go za syna.

Ale niurodzaj i głód nadal nękały kraj. Król, zaniepokojony tym, wysłał do wyroczni Apollona w Delfach swoich dwóch dorosłych synów, Agamemnona i Menelaosa, aby dowiedzieli się, gdzie przebywa Tyestes. Pamiętał bowiem o pierwszej radzie wyroczni, która poleciła mu przyjąć brata do swego państwa, aby zażegnać tę klęskę. Przypadek sprawił, że w tym samym czasie przebywał w Delfach Tyestes, który pragnął ponownie poradzić się wyroczni, w jaki sposób mógłby wyrzucić zemstę na Atreusie. Wówczas synowie Atreusa, rozpoznawszy stryja, pojmali go i zabrali ze sobą do Myken, gdzie król wtrącił go od razu do więzienia. Później kazał zawołać do siebie małego Ajgistosa.

– Mam dla ciebie ważne zadanie do wykonania. Posłuchaj mnie uważnie i powiedz, czy jesteś gotów zrobić dla mnie wszystko, cokolwiek ci polecę?

– Tak, ojczu. Zrobię dla ciebie wszystko, co mi rozkażesz.

– Pójdiesz więc do lochu, gdzie przebywa mój bezbożny brat Tyestes i przebijesz go, gdy będzie spał, mieczem, który masz przypasany u boku.

Chłopiec chciał jeszcze o coś zapytać, ale widząc surową twarz

ojca, skinął posłusznie głową i poszedł wypełnić jego rozkaz. Wszedł bezszelestnie do celi i stanął z obnażonym mieczem nad śpiącym Tyestesem. Nie zdążył zadać mu ciosu, gdyż więzień obudził się i odtrąciwszy rękę chłopca, bez trudu odebrał mu miecz. Od razu rozpoznał, że miecz ten zgubił podczas gwałtu w Sykionie.

– Skąd masz ten miecz? – zapytał ściskając Ajgistosa mocno za ramię.

Chłopiec na próżno starał się wyrwać z żelaznego uścisku.

– Dostałem go od matki – odparł z bolesnym grymasem na twarzy.

– Idź więc natychmiast i sprowadź ją tutaj!

Gdy Ajgistos powrócił do lochu z matką, Pelopia rozpoznała w Tyestesie swego ojca i z radości rzuciła mu się na szyję. Tyestes zapytał ją, w jakich okolicznościach miecz, który nosił Ajgistos, dostał się w jej ręce. Pelopia opowiedziała wówczas o tym, jak została zgwałcona w Sykionie i w jaki sposób weszła w posiadanie miecza.

– Ten miecz córko, należał wówczas do mnie – oświadczył Tyestes unikając jej spojrzenia.

Pelopia pojęła, że została zgwałcona przez własnego ojca i że w tym poniewolnym stosunku został poczęty jej syn Ajgistos. Ta straszna prawda zabiła ją. Udając, że chce dokładniej przyjrzeć się owemu mieczowi, pochwyciła go i z całą siłą wbiła sobie w pierś.

Ajgistos i Tyestes bezradnie patrzyli na jej agonię. Przebiegły Tyestes jednym ruchem wyrwał okrwawiony miecz z jej martwego już ciała i kazał synowi pójść pokazać go Atreusowi jako znak, że wykonał jego rozkaz. Na wieść o śmierci Tyestesza uradowany Atreus udał się na wybrzeże, aby złożyć bogom dziękczynną ofiarę.

Gdy Ajgistos powrócił po raz trzeci do lochu, Tyestes powiedział mu, że jest jego synem poczętym podczas gwałtu na Pelopii w sykiońskim lesie. Oniemiały ze zdumienia i przerażony chłopiec usłyszał jeszcze jeden, ostatni już rozkaz:

– Teraz idź, mój synu, i zabij tym mieczem Atreusa, który jest moim bratem i największym wrogiem!

Ajgistos poszedł na wybrzeże i zamordował Atreusa przy ofiarnym ołtarzu. Po jego śmierci Tyestes objął władzę w Mykenach. Jednak nie panował tam zbyt długo. Synowie Atreusa, Agamemnon i Menelaos, którzy schronili się najpierw w Sykionie, a później w Etolii, odzyskali w Mykenach władzę dzięki pomocy Tyndareosa króla Sparty. Tyestes, którego wygnali już na zawsze z Aten, osiadł wówczas na wyspie Cyterze.

Ziarno nienawiści nie obumarło jednak w chwili śmierci Atreusa i



wypędzenia Tyestesesa. Odrodziło się na nowo w pokoleniu ich synów. Aigistos pomścił wygnanie ojca mordując Agamemnona z pomocą jego żony Klitajmestry. Sam zginął później z ręki Orestesa, syna Agamemnona.



W mieście Amatus na Cyprze wydarzyła się historia, która wstrząsnęła wieloma mieszkańcami ukochanej przez Afrodytę wyspy. Otóż dziewczęta, które nazywano Projtydami od imienia ich ojca, króla Projtosa, odmówiły bogini Afrodycie nie tylko czci, ale nawet miana bogini. Obrażona Afrodyta srogo zemściła się za tę bezbożność: zesłała na nie potworną żądzę, której nie potrafiły poskromić. Zaczęły bezwstydnie oddawać się mężczyznom, i każdy, kto tylko zechciał, mógł z nimi obcować, jeśli zapłacił odpowiednią cenę. Mówiono wówczas w Amatus i w innych miastach Cypru, że Projtydy były pierwszymi kobietami, które uprawiały publiczny nierząd, i to za zapłatę. Gdy przebrały wreszcie miarę w rozpuszcie i całkiem wyzbyły się wstydu. Afrodyta zamieniła je w kamienne posągi.

Pygmalion, król Cypru, widząc haniebne postępowanie Projtyd, poczuł tak wielkie obrzydzenie do wszystkich kobiet, że wybrał życie samotne i nie chciał dzielić łoża z żadną niewiastą. Doszedł bowiem do przekonania, że kobiety są złe z natury, a ich dusze naznaczone grzechem i występkiem. Utwierdzały go w tym, oprócz dziewcząt z Amatus, także wszelkie rozpustnice, jakich nie brakuje w żadnym kraju i w żadnym czasie.

Jako król bogatej i potężnej wyspy mało czasu poświęcał sprawowaniu rządów. Prawie wszystko pozostawiał swoim ministrom i zarządom, którzy zresztą nie zawsze wywiązywali się należycie z obowiązków. Pygmalion uważał się bardziej za artystę i każdą wolną chwilę poświęcał rzeźbieniu posągów. Pracą wypełniał samotność, na którą sam siebie skazał z obawy przed złymi i występnyimi kobietami.

Ale w miarę upływu lat coraz bardziej odczuwał pustkę swej egzystencji, coraz mniej przyjemności sprawiała mu sztuka.

Aż wreszcie zdarzyła się rzecz zdumiewająca, o której ludzie



długo nie mogli zapomnieć, a niektórzy nawet nie chcieli w nią uwierzyć. Pygmalion, pod wpływem niezwykłego natchnienia, zdołał wyrzeźbić w kości słoniowej postać nadludzko pięknej dziewczyny. Rzeźba tak bardzo przypominała prawdziwą kobietę, że każdy, kto spojrzał na nią, musiał pomyśleć, że jest żywa i że pragnie się poruszać, jeśli tylko nie przeszkadzałaby jej nagość, której się wstydziła. Do tego stopnia jego sztuka była zdolna ukryć sztukę.

Początkowo Pygmalion nie pokazał nikomu nowej rzeźby. Ukończywszy pracę, długo przyglądał się swojemu dziełu, i musiał przy-

znać sam przed sobą, że nigdy nie udało mu się stworzyć czegoś tak doskonałego. Widok rzeźby sprawiał mu ogromną przyjemność jako artyście. Wkrótce jednak pojął, że było w tym coś więcej niż zadowolenie z własnej biegłości w sztuce.

– Jest niezwykle piękna – mówił nieraz do siebie. – A przy tym wygląda zupełnie jak żywa. Gdyby nie było to niemożliwe, chciałbym kiedyś poślubić taką kobietę jak ona. Myślę oczywiście o jej urodzie. Nie można przecież poślubić rzeźby z kości słoniowej, choćby była nawet tak piękna jak ta.

Podziwiając wykonaną przez siebie figurę, często dotykał jej, jakby chcąc sprawdzić, czy jest to ciało, czy kość słoniowa. A przecież dobrze wiedział, z jakiego materiału wyrzeźbił dziewczynę. Coraz częściej chwycił się na tym, że mówi do niej. Nazywał ją przy tym różnymi imionami, przeważnie jednak zwracając się do niej powtarzał imię „Galatea”.

– Jesteś piękna, Galateo, chociaż sama nie możesz o tym wiedzieć – mówił. – Najpiękniejsza ze wszystkich kobiet, jakie zdarzyło mi się spotkać w życiu. Ale piękność nie jest jeszcze najważniejsza. Chcę wierzyć, że jesteś równie dobra i mądra jak piękna. Oby bogowie sprawili to.

To ostatnie zdanie świadczyło, że powoli zaczynał odnosić się do niej jak do żywej istoty, która jest zdolna nie tylko rozumieć jego słowa, ale także doznawać różnych wrażeń i uczuć. Niekiedy jednak starał się przerwać tę dziwną grę z samym sobą i uświadomić sobie do końca, że przecież ma do czynienia z martwym przedmiotem.

– Nie, nie! – mówił. – Wiem dobrze, że to tylko posąg, który sam wyrzeźbiłem. Nie powinienem ludzię się, że to dziewczyna, chociaż tak bardzo przypomina prawdziwą dziewczynę. Nie jestem przecież szalony i potrafię odróżnić rzeczywistość od złudzenia. To prawda, że Galatea bardzo mi się podoba i że chciałbym, aby była prawdziwą kobietą.

Mimo to coraz trudniej było mu powstrzymać się od obsypywania jej pieszczotami. Często obejmował ją czule, namiętnie całował i ludził się, że odwzajemnia jego pocałunki. Chwilami zdawało mu się nawet, że ciało dziewczyny poddaje się pod naciskiem jego rąk. Obawiał się więc, że w tych miejscach, które dotykał palcami, mogą powstać sińce.

Wielokrotnie usiłował wyrwać się z niezwykłego snu, w jaki zmieniło się jego życie od chwili, gdy ukończył posąg pięknej dziewczyny. Sam ganił się surowo:

– Przestań szaleć, Pygmalionie! Czy już do końca straciłeś zmy-

sły? Pomyśl wreszcie, że jesteś władcą tej krainy i że nie możesz stać się pośmiewiskiem swoich poddanych! Musisz położyć temu kres, zanim naprawdę uwierzysz, że w twojej sypialni jest dziewczyna.

Ale po pewnym czasie znowu wracał do swoich rojeń. Nie pomagały perswazje, choć starał się sam siebie przekonać. Na koniec musiał przyznać się przed sobą, że zawładnęła nim miłość do dziewczyny-rzeźby. Zaczął otwarcie nazywać ją swoją ukochaną lub najdroższą, dodając najczęściej imię Galatea.

– Moja najdroższa, najukochańsza Galateo! – mówił, pieszcząc jej chłodne, gładkie ciało z kości słoniowej. – Wiem, że nie jesteś snem. Zjawiłaś się w moim życiu, by wypełnić straszną pustkę, jaka mnie otaczała. Z pewnością jesteś darem bogini, która kierowała moim dłutem, kiedy rzeźbiłem twoją postać. To nie ja cię stworzyłem, ale bogini.

Milczenie Galatei po tych czułych wyznaniach tłumaczył sobie jej dziewczęcym zawstydzeniem i nieśmiałością. Wciąż znosił podarunki, które, jak sądził, mogły jej się podobać i sprawiać jej przyjemność: kolorowe muszle, pięknie toczony kamyczki, maleńkie rzadkie ptaszki, które kupował na targu, różnobarwne kwiaty, piłki, kawałki mieniącego się w słońcu bursztynu. Samą Galateę przystrajał w drogocenne, przetykane złotem i srebrem suknie, na palce wkładał jej pierścionki wysadzane szlachetnymi kamieniami, na szyi zawieszał wspaniałe naszyjniki wykonane przez najlepszych złotników na wyspie, uszy jej przybierał perłami, a piersi łańcuszkami z kutego złota.

Galatea podobała mu się we wszystkim, w co ją ubierał. Wyszukiwanie pięknych i drogich strojów dla niej sprawiało mu dziwną, nie znaną dotąd przyjemność. Musiał jednak przyznać, że dziewczyna nie mniej uroczo wygląda nago. Gdy nadchodziła noc, Pygmalion zdejmował z niej suknie i wszystkie ozdoby, kładł ją na łożu przykrytym tyryjską purpurą i podsuwał pod głowę puchowe poduszki. Później, szepcząc jej do ucha czułe słowa, pieszcząc krągłe, twarde piersi i płaski brzuch, usypiał ją. W każdym razie zdawało mu się, że ją usypia.

Pływały dni i miesiące. W miarę upływu czasu miłość Pygmaliona do pięknej Galatei potęgowała się. Coraz rzadziej powracał do niepokojącej myśli, że jest tylko rzeźbą z kości słoniowej, a nie kobietą, za którą wołał ją uważać. Czasem tylko, szczególnie nocą, w jego umyśle leżała się obawa, że ulega złudzeniu i że nie powinien pograżać się w zwodniczym marzeniu o szczęściu.

Nadeszło wiosenne święto ku czci bogini Afrodyty, obchodzone niezwykle uroczyście we wszystkich miastach, miasteczkach i wio-

skach na Cyprze, który był wyspą poświęconą bogini miłości. Wszędzie wznoszono wspaniałe ołtarze ku czci pani Cypru, zewsząd unosił się dym ofiarnych kadzideł, pod ciosami siekiery padały białe jałowki o rogach powleczonych złotem. Ze wszystkich stron do świątyń i ołtarzy Afrodyty, zwanej na wyspie Kypridą, ciągnęły tłumy ubrane w świąteczne szaty, by uczestniczyć w uroczystościach.

Pygmalion, podobnie jak wszyscy jego poddani, przystąpił do ołtarza z darem dla bogini. Gdy kapłan złożył już ofiarę z przyprowadzonej przez niego dorodnej jałowki o śnieżnobiałej sierści, Pygmalion rozpoczął nieśmiało modlitwę:

– O pani Cypru, z morza zrodzona Afrodyto, wspomóż mnie swoją potęgą i spraw cud, o który błagam! Uczyni to, co sam uważam za niemożliwe! Ty, która jesteś wszechmocna, daj mi za żonę dziewczynę... – tutaj zawahał się – ...podobną do tej, którą wyrzeźbiłem z kości słoniowej! Jeśli wysłuchasz mojej prośby, będziesz na zawsze miała we mnie i w niej swych najwierniejszych wyznawców. Będziemy cię często czcić modlitwami i składać ci ofiary.

Złotowłosa Afrodyta, która sama przybyła na swoje święto, zrozumiała intencję modlitwy Pygmaliona, który dotąd unikał wprawdzie miłości, lecz nigdy nie odmawiał czci jej samej. Trzy razy na ołtarzu rozpalił się święty ogień i trzy razy jasny płomień strzelił wysoko w powietrze. Był to znak, że bogini wysłuchiwała modlitwy króla-rzeźbiarza i że darzy go przychylnością.

Podniesiony na duchu i ożywiony nadzieją Pygmalion powrócił do domu. Tam, jakby natchniony przez boginię, pościelił łożo, umieścił na nim figurę Galatei, położywszy się obok, zaczął ją pieścić i całować, jak często to robił w ciągu wielu minionych miesięcy. Tym razem jednak wydarzyła się rzecz dziwna: nagle wydało mu się, że chłodna dotąd rzeźba zaczyna stawać się coraz cieplejsza. Pomyślał, że dzieje się to pod wpływem ciepła jego własnego ciała. Pocałował ją jeszcze raz i zbliżył dłoń do jej piersi. Pod jego dotknięciem twarda kość słoniowa zmiękła, podobnie jak wosk mięknie i pozwala się dowolnie kształtować, gdy ogrzeją go promienie słoneczne.

Pygmalion oniemiał ze zdumienia. Przez chwilę nie wiedział nawet, czy ma się cieszyć. Wciąż lękał się, że to tylko sen, z którego wkrótce obudzi się. Raz po raz dotykał ciała wysnzionej kochanki, chcąc upewnić się, czy jest prawdziwą kobietą. Gdy wreszcie poczuł pod palcami pulsowanie krwi w jej żyłach, zrozumiał, że jego modlitwa została wysłuchana. Wtedy wznosił oczy ku niebu w milczącym podziękowaniu za łaskę, jaką obdarzyła go Afrodyta.

Nie powściągając już radości, zbliżył swe usta do warg dziew-

czynny. Galatea pierwszy raz poczuła pocałunki, zarumieniła się i otworzyła oczy. Zdumiona i przestraszona jednocześnie, zwróciła wzrok ku światłu i ujrzała naraz niebo i zakochanego w niej mężczyznę. Wtedy uśmiechnęła się, podniosła z łoża i osłaniając skromnie swoją nagość kawałkiem białej tkaniny, przytuliła się do Pygmaliona. Przez długą chwilę oboje nie mogli mówić ze wzruszenia.

Kilka dni później, gdy tylko ukończono konieczne przygotowania, odbył się ślub Galatei i Pygmaliona. Mieszkańcy Cypru uczcili wesele króla publicznymi zabawami, ucztami i tańcami. Nie brakowało ani muzyki, ani wina. Mówiono, że nawet bogini Afrodyta zaszczyliła swoją obecnością zaślubiny królewskiej pary i przybrawszy postać śmiertelniczki złożyła im gorące życzenia szczęścia. Gdy księżyc wypełnił się dziewięć razy, Galatea urodziła chłopca, którego rodzice nazwali Pafosem. Od jego imienia wzięło nazwę cypryjskie miasto, gdzie powstała wielka i sławna świątynia Afrodyty, pani Cypru.

# Wykaz ilustracji

Nimfa Amaltea, opiekująca się małym Zeusem  
Bogini Pamięci, Mnemosyne, matka 9 Muz  
Bogini Hera, siostra i prawowita małżonka Zeusa  
Bogini Lato, jedna z pierwszych kochanek Zeusa  
Europa dosiadająca Zeusa przemienionego w byka  
Io, kapłanka Hery, kochanka Zeusa  
Tańczący kureci zagłuszający płacz małego Zeusa .  
Ganimedes, ukochany Zeusa  
Posejdon i jego pierwsza żona Halia  
Posejdon, władca mórz  
Boginka Amfitryta, żona Posejdona  
Posejdon ratujący Amymone  
Tryton, syn Posejdona i Amfitryty .  
Hermes, Hades i Persefona  
Demeter, siostra i kochanka Zeusa, matka Persefony  
Atena, córka Zeusa i Metis  
Atena, bogini wojny, nauki i sztuki  
Bogini-dziewica Atena, patronka Aten,  
ogłaszająca wyrok  
Afrodyta, bogini miłości i piękna  
Afrodyta, piękna i kochliwa żona Hefajstosa  
Hefajstos, bóg wojny, kowalstwa i metalurgii  
Cyklopi przy pracy w kuźni Hefajstosa  
Ares, bóg wojny, kochanek Afrodyty  
Apollon, syn Zeusa i Leto  
Muza Kaliope  
Muza Urania  
Asklepios, syn Apollona i nimfy Koronis, bóg sztuki lekarskiej  
Apollon nauczający Kasandrę sztuki wieszczczenia  
Bóg Apollon  
Muza Euterpe  
Satyr Marsjasz, okrutnie ukarany przez Apollona  
Artemida, siostra Apollona  
Artemida, bogini łowów i księżycy  
Artemida karząca Akteona  
Meleager, syn króla Kalidonu Ojneusa i Altai  
Hermes, nieślubny syn Zeusa i nimfy Mai  
Hermes, boski kochanek Afrodyty  
Satyr Sylen, syn Hermesa z nieprawego łoża  
Sylen, wychowawca Dionizosa



Dionizos, nieślubny syn Zeusa i tebańskiej królowny Semele  
Kybele, wielka bogini uzdrawiająca Dionizosa z szaleństwa  
Bachanalia, misteria-orgie ku czci Dionizosa  
Dionizos, bóg wina, odradzającej się przyrody i tragedii  
Midas, król Frygii  
Dionizos, bóg przynoszący ludziom radość  
Alkmena, kochanka Zeusa, ojca bogów  
Alkmena, żona Amfitriona  
Herakles i Ifikles, bliźniacy z jednej matki i dwóch ojców  
Herakles i jego żona Megara  
Herakles z nieodłączną maczugą i lwią skórą  
Herakles i Cerber  
Herakles i Nessos  
Herakles i Hebe  
Sfinks, uskrzydłony potwór zesłany na Teby  
Edyp-ojcobójca i Sfinks  
Ateński bohater Tezeusz  
Medea, zbrodnicza czarodziejka z Kolchidy  
Waleczny Tezeusz  
Tezeusz i Helena  
Menelaos i jego niewierna żona Helena  
Parys i Helena, namiętni kochankowie  
Bogini miłości Afrodyta, Parys i Helena  
Odyseusz i Eurykles  
Ajas grożący Kasandrze  
Diomedes i sprytny Odys  
Kassandra chroniąca się przy posągu bogini przed Ajasem  
Kassandra, Ajas i kapłanka Ateny  
Odyseusz i syreny  
Achilles i Chejron  
Peleus i Tetyda  
Menelaos i Patrokles  
Achilles i Troilos  
Hektor ze zwłokami Troilosa  
Laokoon z synami  
Eneasza, Anchizes i Askaniusz  
Królowa Dydona, kochanka Eneasza  
Bellerofont  
Bellerofont i Pegaz  
Bellerofont i Iobates  
Bellerofont walczący z Chimerą  
Eurydyka, Orfeusz i boski posłaniec Hermes  
Boski przewoźnik Charon  
Ćwiczenia fizyczne  
Fedra i Hippolytos

Okrutna śmierć Hippolytosa  
Adonis, syn Myrry i jej ojca  
Bogini Artemida  
Droga do świętych Delf  
Niobe, królowa Teb  
Tragiczna śmierć dzieci Niobe  
Admetos starający się o Alkestis  
Alkestis i Herakles  
Atalanta walcząca z jednym z zalotników  
Atalanta przed łowami  
Bogini Izyda z różkami  
Greckie miecze  
Pyram i Tysbe, śmierć nieszczęśliwych kochanków  
Danaidy, zbrodnicze córki króla Danaosa  
Danaida i Oknos  
Hypermestra, dobra Danaida  
Wizerunek Erynii  
Prokne, Itys i Filomela  
Piękny Narcyz i nimfa Echo  
Kefalos i uwodzicielska Eos  
Tragiczna śmierć Prokris  
Minos i Skylla  
Menelaos, Helena i Polyksena  
Polymestor, okrutny i chciwy król Traków  
Usłużny Dedal i Pasifae, żona Minosa  
Dedal i Ikar  
Greckie okręty  
Wiatry, synowie Eola  
Bogini Izyda  
Słynni Argonauci  
Jazon, dowódca wyprawy Argonautów  
Straszna śmierć Ofeltesa  
Przybory do pisania  
Pelops z zaprzęgiem  
Rzeźbiarz i jego dzieło